ETHOS

Rok 3
1990 Nr 1/2 (9/10)

* Od redakcji:
Wrzesień '39 – O zasadę dziejów **3**
* JAN PAWEŁ II – W pięćdziesiątą rocznicę Września **11**

DYSKUSJA PANELOWA

* Wokół Września **17**

WRZESIEŃ I HISTORIA

* Tajny protokół paktu podpisanego w Moskwie 23 sierpnia 1939 roku **65**
* Leszek MOCZULSKI – Realizm polskich imponderabiliów **66**
* Adam BIEŃ – Wrzesień – pytania o genezę i racje **77**
* Henryk BATOWSKI – Polska i jej sąsiedzi w 1939 r. **84**
* Jan GROSS – Wrzesień na Wschodzie **94**
* Zygmunt JANKE-WALTER – Dramat polskich Ślązaków **112**
* Bohdan KRÓLIKOWSKI – Czas ułanów **117**

WYCHOWANIE DO OBRONY

* Ks. Konstanty MICHALSKI – Chrześcijaństwo wobec wojny **133**
* Irena SŁAWIŃSKA – Formacja młodzieży wileńskiej **135**
* Anna RADZIWIŁŁ – Wychowanie państwowe po 50 latach **144**
* Małgorzata MELCHIOR – Wzorzec „Szarych Szeregów" **154**
* Tadeusz PRZECISZEWSKI – Konspiracyjna działalność młodzieży **161**

OFIARY I ZWYCIĘZCY

* Świadek najwyższej próby. Rozmowa z Wandą Ossowską **175**
* Rocco BUTTIGLIONE – Sąd nad współczesną historią **190**
* Jerzy FICOWSKI – Zagłada Cyganów **205**
* Adam HLEBOWICZ – O ks. H. Hlebowiczu (1940-1941) **215**
* Bogumiła BERDYCHOWSKA – ... Spostrzegać Człowieka **220**
* Anna PAWEŁCZYŃSKA – Więzi społeczne w strukturach zła **229**
* Bogusław MANSFELD – Kultura i sztuka przeciwko państwu **247**
* Krzysztof DYBCIAK – Historyczna klęska i szukanie ocalenia **260**
* Anna ŁUKOWSKA – Borowski i Szałamow **272**

DZISIAJ PO WRZEŚNIU
– POLSKA, NIEMCY, EUROPA
* Richard von WEIZSÄCKER – List do prezydenta Jaruzelskiego **289**
* Alfons HORTEN – Polska i Niemcy **292**
* Philipp von BISMARCK – „Si vis pacem – para pacem" **298**
* Ks. Joachim KONDZIELA – Powitanie Zbigniewa Brzezińskiego **305**
* Zbigniew BRZEZIŃSKI – Polska nową Europą **307**
ROZMOWY „ETHOSU"
* Ethos współczesnej polityki – ze Z. Brzezińskim rozmawia Wojciech Chudy **315**
* Lech WAŁĘSA – Prawdziwy koniec wojny **318**
MYŚLĄC OJCZYZNA
* Karol kard. WOJTYŁA – Myśląc Ojczyzna **325**
OMÓWIENIA I RECENZJE
* Adam KONDERAK – Postawy poprzez fakty **332**
* Marek MOCZULSKI – O niewygodnych żołnierzach **341**
* Bohdan KRÓLIKOWSKI – Śladami ułańskiej epopei **347**
* Marek SIWIEC – Katyń straszny i znany **354**
* Włodzimierz BORODZIEJ – Głos zza oceanu **366**
* Ryszard JUSZKIEWICZ – Wartości duchowe Września **372**
* Jan STROJNOWSKI – Przeciw stereotypom **380**
* Adam DOBROŃSKI – Wrześniowe dopowiedzenia **385**
* Wojciech CHUDY – Telewizja a wartości chrześcijańskie **388**
SPRAWOZDANIA
* Arkadiusz JABŁOŃSKI – Jan Paweł II a emigracja i Polonia **392**
* Jacek WOJTYSIAK – Filozoficzne podstawy teorii wychowania **397**
* Bogdan PAŃCZAK – Perspektywy dobrego sąsiedztwa **402**
PONTYFIKAT W OCZACH ŚWIATA
* Ks. Jerzy MACHNACZ – Służba prawdzie **407**
* Karol KLAUZA – Nowy Mojżesz (rec. D. del Rio, L. Accattoli, Wojtyla. Il nuowo Mose, Milano 1988) **412**
* Jedenaście lat pontyfikatu (Maria Filipiak) **417**
BIBLIOGRAFIA
* Jan Paweł II o wojnie i pokoju (Maria Filipiak – Karol Klauza) **452**
* Noty o autorach **470**
* Summary **478**
* Contents **480**

WRZESIEŃ '39 – O ZASADĘ DZIEJÓW

Rocznica to wezwanie do zatrzymania uwagi na tym, co było niegdyś, z myślą o dziś, i o jutrze. To propozycja powrotu dzisiaj do „przedtem", z myślą o „teraz", i o „potem". Tak więc najgłębszy sens rocznic sprowadza się ostatecznie do tego, by niepokoić pytaniem o najgłębszy sens samej historii: Jaki właściwie sens mają nasze dzieje, a dokładniej, co jest w stanie im ten sens nadać, skoro na ich rdzeń składa się przecież nie to, co się nam tylko wydarza lub tylko z nami dzieje, lecz to dopiero, co od nas samych zależy, co się znajduje w naszej mocy, co jest po prostu naszym własnym dziełem?

Zaiste, „śpiew dziejów spełniają czyny zbudowane na opokach woli" (Karol Wojtyła, *Myśląc Ojczyzna...*), a biblijne słowo „thimszel" (Rdz 4, 7): „możesz, nie musisz, zdecydujesz sam o sobie" – wskazuje na klucz, którym otwieramy dopiero bramę do najważniejszego w naszej historii. Czymże zatem jest to najważniejsze?

John Steinbeck przerywa nagle tok swej fascynującej powieści *Na wschód od Edenu* w jej najbardziej bodaj pasjonującym momencie, by udzielić odpowiedzi na to właśnie pytanie:

„Dziecko może zapytać: «O czym to jest historia świata?» A dorosły mężczyzna lub kobieta może się zastanowić: «Jaką drogę obierze świat? Jak się kończy, a skoro już o tym mowa, jaką ma treść jego historia?»

Sądzę, że na świecie istnieje jedna, tylko jedna historia – ta, która napawa nas lękiem i natchnieniem, tak że żyjemy jakby w seryjnym filmie nieustających myśli i roztrząsań. Ludzie w swym życiu, w rozumowaniu, w pożądaniach i ambicjach, w swym skąpstwie i okrucieństwie, a także w dobroci i wspaniałomyślności – są uwikłani w matnię dobra i zła. Myślę, że to jest jedyna nasza historia i że rozgrywa się ona na wszystkich poziomach uczuć i inteligencji. Cnota i występek były wątkiem i osnową naszej pierwszej świadomości i pozostaną tkaniną ostatniej, i to na przekór wszelkim przemianom, jakie możemy narzucić polom, rzekom i górom, ekonomii i obyczajom. Nie ma innej historii. Człowiekowi, który strząśnie już z siebie pył i śmieć życia,

pozostaną tylko twarde, jasne pytania: czy to życie było dobre, czy złe? Czy postępowałem dobrze, czy źle?" (tłum. B. Zieliński).

Istotnie. Elementarny wgląd w to, co nazywamy obrachunkiem z samym sobą, lub po prostu rachunkiem sumienia, ujawnia nam, że tym, co człowiek musi samemu sobie na jego forum wyrzucić i za co sam na tymże forum musi samego siebie postawić w stan oskarżenia, jest w końcu zawsze i nieodmiennie to jedno:

Oto wybrałem, czego nie aprobowałem!

Sam wybrał, czego sam nie zaaprobował. Sam więc zezwolił na zawładnięcie sobą mocom sprzecznym z głosem prawdy. Sam dopomógł zdławić moc jej głosu. Uległ sile. Sam stanął do jej dyspozycji w dziele własnego zniewolenia godząc się na rolę sprawcy własnego zakłamania. Sam „oddał się diabłu". Wybrać dobro – to nic innego jak dać pierwszeństwo prawdzie i jej racjom wbrew sile i jej racjom. Wybrać zło – to dać pierwszeństwo sile i jej racjom wbrew prawdzie i jej racjom. Czemu z tych dwojga dajemy de facto pierwszeństwo w aktach wolnego wyboru: prawdzie czy sile i jaki kształt sami przez to nadajemy własnym dziełom i dziejom, skoro wyboru uniknąć niepodobna, skoro próba wstrzymania się od wyboru jest także wyborem, skoro czegoś trzeciego między tymi dwojga nie ma? Tertium non datur. „Plus veritas quam vis" czy „Plus vis quam veritas"? – oto pytanie!

Oto także sedno dramatu dziejów: „dziejów duszy" każdej ludzkiej osoby, jak i dziejów wszelkich społeczności ludzkich: rodziny, narodu, owej „rodziny rodzin", oraz całej ludzkości jako rodziny narodów.

Dlaczego o tych tak elementarnych prawdach o człowieku i jego dziejach mówimy w momencie, gdy oddajemy do rąk Czytelnika tom „Ethosu", którym pragniemy upamiętnić wrzesień '39 w pięćdziesiątą jego rocznicę?

Po prostu dlatego, że bez tej perspektywy nie sposób wyczerpać dziś całej – mobilizującej do działania – mocy prawdy o Wrześniu. Po prostu dlatego, że jedynie w kontekście tych tak elementarnych prawd o człowieku, a zarazem prawd tak elementarnie dla człowieka ważnych, można dopiero pojąć i docenić rozmiary doniosłości – i rosnącej wciąż aktualności – d e c y z j i w ó w c z a s p o d j ę t e j. Czy Czytelnik zauważa, że pośród trudnego do zliczenia szeregu najrozmaitszych rocznic, rocznica Września staje się zupełnie wyjątkowa przez to właśnie, iż wzywa do skupienia uwagi na decyzji, która stanowi najgłębszy – „na opokach woli zbudowany" – komentarz do nich wszystkich? Czy zauważa, że polski Wrzesień to decyzja demonstracyjnie przypominająca ludzkości zasadę, z której absolutnie nie wolno jej zrezygnować, jeśli nie zechce zrezygnować z samej siebie?

Cóż to była za decyzja?

Oto w dobie niepodzielnego – co najmniej od czasu, gdy w Augsburgu (1555 r.) postanowiono oprzeć pokój na zasadzie: „Cuius regio eius religio" – panowania na arenie wielkiej polityki światowej zasady prymatu siły nad prawdą zostaje podjęta decyzja, która wprowadza w tę politykę zamierzony

z całą premedytacją wyłom. Chodzi o prowokację w imię mobilizacji sumień. Była to decyzja narodu, który – stanąwszy w obliczu śmiertelnego zagrożenia własnego bytu państwowego ze strony potężnego sąsiada, czyniącego z zasady prymatu siły nad prawdą program własnej polityki w Europie – sam odrzuca możliwość skorzystania z oferty pomocy drugiego sąsiada, właśnie dlatego, że i on cały swój ustrój i politykę oparł na tym samym pryncypium. Czymże się w końcu różni Stalina: „Gdzie nasze czołgi, tam nasza ideologia!" od żądań Hitlera wobec Polski, ucieleśniających augsburskie: „Cuius regio eius religio!"?

Nie narodowi, lecz sprzymierzonym ponad Polską mocarstwom i światu, światu, który na pasmo bezprzykładnej politycznej przemocy reagował już tylko pasmem aktów tchórzliwej wobec niej kapitulacji, minister Józef Beck wyjaśniał i uroczyście obwieszczał racje i motywy zajęcia takiej właśnie postawy, i podjęcia takiej właśnie decyzji, przez naród polski i jego rząd w swym epokowo doniosłym przemówieniu: „O co właściwie chodzi?", wygłoszonym wobec obu izb polskiego parlamentu w dniu 5 V 1939 r. w Warszawie.

O co więc właściwie chodziło?

Chodziło o to, by nie tworzyć pozorów, iż się nie widzi rzeczywistego „argumentu", jakim szermował kanclerz Trzeciej Rzeszy, wymyślający coraz to nowe preteksty dla swych imperialistycznych roszczeń i odpowiedzieć mu jasno i zdecydowanie „nie!". Chodziło o to, by nie wyrazić zgody na świat, w którym nie przewiduje się już miejsca dla ludzi i narodów wolnych wolnością respektowania prawdy i zostawia w nim miejsce – i to zalegalizowane odpowiednimi „układami pokojowymi" – tylko dla terrorystów i sterroryzowanych, zniewalających i zniewolonych. Chodziło po prostu o zdecydowany sprzeciw wobec zasady „Plus vis quam veritas" w imię zasady „Plus veritas quam vis", bez względu na wysokość ponoszonych z tego tytułu ofiar. Chodziło o „ocalenie duszy narodu" (Rydz-Śmigły), choćby za cenę ponownej utraty z takim trudem – po przeszło wiekowym zaborze – odzyskanej suwerenności państwa. Chodziło także o „danie świadectwa prawdzie" wobec innych narodów, wobec świata, uginającego się pod naporem przemocy, o próbę wstrząśnięcia jego sumieniem, o wezwanie sumień do przeciwstawienia ich moralnej mocy brutalnemu roszczeniu siły do zajęcia w świecie miejsca – oraz imienia – prawa i kultury. Chodziło właśnie o taki wyzwalający wyłom w paśmie aktów zdrady człowieka na arenie wielkiej polityki, o wyłom, który stałby się przełomem, o decyzję, która ujawni światu z niemożliwą do odparcia jasnością i mocą jedynie godną człowieka zasadę jego dziejów. Ta właśnie decyzja została podjęta w Polsce. Wrzesień był jej następstwem, a stał się jej symbolem.

A jej koszty?

Właśnie. Piątek 1 IX 1939 r. stał się początkiem ich płacenia, początkiem ponoszenia trudnych do zliczenia ofiar, ofiar budowania pośród niszczenia,

ofiar wypowiedzenia wojnie totalnej wojny moralnej. Wrzesień przynosi Polsce klęskę militarną. Koniec wojny przynosi jej klęskę polityczną. Kontrahenci z Jałty, akceptując żądania Stalina, wczorajszego kontrahenta Hitlera, raz jeszcze utrwalają panowanie na arenie polityki zasady „cuius regio eius religio" – w imię „prawa" supermocarstw do dzielenia świata na „strefy wpływów". I chyba ci, którzy niosą „ciężar dnia i spiekoty" ostatnich pięćdziesięciu lat w obrębie tej oto, przydzielonej im w Jałcie, „sfrefy", którym przypadło wytrzymać cały ciężar dni i nocy przeżywanych tu, nad Wisłą, od owego pamiętnego piątku wrześniowego poczynając, mogą – i mają prawo – powiedzieć, ile ich ta decyzja kosztowała i po dziś dzień kosztuje. Redakcja, wspomagana wydatnie przez doc. dra Tomasza Strzembosza, historyka Września, nie pretenduje do tego, by we „fragmencie" zebranych poniżej materiałów ukazać „całość" poniesionych ofiar. Koszty są. Ogromne. Czy zatem wojna ta jest całkowitą klęską Polski, jej całkowitą przegraną?

Zapytajmy inaczej: Czy decyzja Polaków mogłaby być inna, gdyby nawet można było przewidzieć wówczas wszystkie jej następstwa, wszystkie jej do dziś poniesione koszty, zważywszy rosnące z upływem czasu proporcje – czy raczej dysproporcje – strat i zysków? Otóż gdyby nawet decyzja ta – w tych wymiarach rozpatrywana – mogła być inna, to i tak zachowuje swój nienaruszalny walor moralny pytanie: Czy wolno było, by była inna? Czy wolno było pod naporem siły odstąpić od obrony prawdy?

Stawianie tego pytania jako pytania, na które odpowiedź jest uzależniona od jakiegokolwiek rachunku, jest nie tylko moralnie błędne. Jest moralnie naganne. Z tej dokładnie pozycji zareagował król Zygmunt August – sympatyzujący skądinąd z reformacją Marcina Lutra – na wieść o warunkach pokoju w Augsburgu. Swoim: „Nie jestem królem ludzkich sumień!" – wyraził zresztą jedynie „vox populi" Rzeczypospolitej. Czy ktoś w tym kraju chciałby kwestionować ten głos? Czy niekwestionowanie tej sprawy przez Polaków w chwilach dla kraju najtrudniejszych to nie godziny i pola bitewne ich największych zwycięstw? Józef Beck, wyraziciel rządu suwerennego narodu i jego państwa, powtórzył jedynie, tyle że w warunkach dla Polski i Europy daleko bardziej dramatycznych, to, do czego zobowiązywała go także najszczytniejsza tradycja tego kraju:

Plus ratio quam vis!

Nikt z ludzi, w żadnych okolicznościach, nie ma mocy nad prawdą: ani obywatele, ani ich rządy. Wolność, jednostki czy narodu, która waży się – w imię potwierdzenia siebie – przekroczyć granicę prawdy, traci z miejsca tytuł do nazywania siebie wolnością, zamienia się w niewolącą samowolę, staje się brutalną siłą i jej ofiarą zarazem. Wolność potwierdza siebie, i zyskuje tytuł do nazywania siebie swym imieniem tylko, gdy rządzi się prawdą. Króluje, gdy staje się z wyboru jej sługą. Oto dlaczego jedyną odpowiedzią autentycznej wolności na jakąkolwiek postać zasady: „Cuius regio eius religio" –

może być tylko kategoryczne „nie"! Nie wolno, by historia płynęła przeciw prądowi sumień!

Tylko kierunek dziejów zgodny z prądem sumienia jest drogą prowadzącą do zwycięstw godnych człowieka. I tylko ten kierunek historii wyzwala pośród dziejów ludzi twórcze w nich moce. Kierunek dziejów przeciwny prądowi sumienia – niszczy. W końcu unicestwia sam siebie niszcząc po drodze wielu.

Ostatnie pięćdziesięciolecie stanowi zresztą swoiste laboratorium doświadczalne. Ujawniło ono niemal do końca wszystkie niszczycielskie moce opierania stosunków międzyludzkich na sile zadającej gwałt prawdzie. Odsłoniło ono jednak również niewyczerpane wręcz moce prawdy. Do skarbca najcenniejszych doświadczeń narodów w ciągu tych ostatnich pięćdziesięciu lat Polska wniosła swe własne doświadczenie. Wniosła doświadczenie Września. Wniosła też zrodzone z ethosu Września doświadczenie Solidarności.

Per opposita cognoscitur! Cóż mówią zestawienia?

Mówią, że prawda okazuje się w końcu mocą potężniejszą od siły. Na wieść, że Stolica Apostolska nie akceptuje układów jałtańskich, Stalin zauważył ironicznie: „A ileż papież ma dywizji"?

Właśnie. Ile ich ma Jan Paweł II? Ile ich ma „elektryk z Gdańska"? Jakim rodzajem broni dysponowali owi bezimienni „ludzie z marmuru" czy „ludzie z żelaza"? Prawda nie jest więc bezsilna, przeciwnie, jest mocą potężniejszą od przemocy. Owszem, jest jedyną mocą zdolną rzeczywiście przeobrazić człowieka i wyzwolić w nim twórczą, przede wszystkim wspólnototwórczą, energię. Jedynie prawda buduje i zespala, naga siła jedynie dzieli i rujnuje. „Jedynie prawda wyzwala" (por. J 8, 32). Ona jedynie zwycięża.

Czy zatem nie nadszedł czas, by odważyć się odrzucić siłę i spróbować prawdy? Jedynie w następstwie takiego przełomu można będzie zamienić rozbitą przez przemoc Europę w wolną ojczyznę ojczyzn, we wspólny dla wszystkich dom, dom, w którym nie ma podziału na lokatorów i sublokatorów, dom, w którym wszyscy jego mieszkańcy nie z pozoru tylko, lecz naprawdę są – i czują się – u siebie. Na ten owoc swej decyzji postawili bohaterowie Września.

T.S.

JAN PAWEŁ II

W PIĘĆDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ WRZEŚNIA

I

Druga wojna światowa uświadomiła wszystkim nieznane przedtem rozmiary pogardy dla człowieka, pogwałcenie jego praw*. Była szczególną mobilizacją nienawiści, depczącej człowieka i to, co ludzkie, w imię imperialistycznej ideologii.

Wielu zadawało sobie pytanie: czy po tych straszliwych doświadczeniach możliwa jest jeszcze jakaś afirmacja? Przecież potworności tej wojny wyrosły na kontynencie, który chlubi się szczególnym rozkwitem kultury i cywilizacji, na kontynencie, który najdłużej pozostawał w zasięgu Ewangelii i Kościoła.

Zaprawdę, trudno jest iść dalej mając za sobą tę straszliwą kalwarię ludzi i narodów. Jeden pozostaje tylko punkt odniesienia: Chrystusowy Krzyż na Golgocie, o którym Apostoł narodów powiedział: „tam, gdzie tak potężnie zaobfitował grzech, jeszcze bardziej zaobfitowała łaska" (por. Rz 5,20).

Kierując się tą wiarą, Kościół stara się wspólnie z ludźmi naszego stulecia, z narodami Europy i świata, szukać dróg ku przyszłości.

Szukanie tych dróg dotyczy wszystkich na kontynencie europejskim. Dotyczy w sposób szczególny Polski, która przed pięćdziesięciu laty pierwsza starała się zdecydowanie powiedzieć „nie" zbrojnej przemocy hitlerowskiego państwa – i pierwsza też za tę swoją determinację zapłaciła. Na wszystkich frontach, a także w podziemnej walce w okupowanym kraju, w Powstaniu Warszawskim, synowie i córki naszego Narodu dawali niezliczone dowody tego, jak cenna jest dla nich sprawa niepodległości Ojczyzny. Po zakończeniu tych straszliwych zmagań musieli postawić sobie pytanie: czy decyzje, jakie podjęto na zakończenie tej wojny, respektują olbrzymi wkład ich wysiłków i poniesionych ofiar? Czy znajdując się w obozie zwycięzców, nie

---

* Fragmenty listu papieża Jana Pawła II do Konferencji Episkopatu Polski z dnia 26 VIII 1989 r. (I) oraz listu apostolskiego z dnia 27 VIII 1989 r. (II).

zostali potraktowani raczej jako zwyciężeni? Pytanie to stawało się coraz bardziej natarczywe. Coraz bardziej też domagało się podejmowania nowych zmagań. Nie ma bowiem prawdziwej suwerenności państwo, w którym społeczeństwo nie jest suwerenne: gdy nie ma możności stanowienia o wspólnym dobru, gdy odmówione mu jest zasadnicze prawo uczestniczenia we władzy i odpowiedzialności. [...]

Trudno się oprzeć przeświadczeniu, że dziesięciolecia powojenne nie przyniosły owego wzrostu i postępu tak bardzo upragnionego przez Naród polski po wyniszczeniach drugiej wojny światowej i tak bardzo koniecznego dla Ojczyzny, ale raczej doprowadziły do wielkiego kryzysu społeczno-ekonomicznego. Do nowych strat, już nie na frontach walki zbrojnej, ale na pokojowym froncie zmagania się o lepszą przyszłość Ojczyzny, o należne jej miejsce pośród narodów i państw Europy i świata.

Pozwolę sobie raz jeszcze powrócić do słów Pawła VI. Przytaczałem te słowa już dwukrotnie podczas moich odwiedzin w Polsce (2 czerwca 1979 i 17 czerwca 1983 r.). Powtarzam je raz jeszcze w kontekście dzisiejszego dnia. Mówi Papież: „Polska dostatnia i szczęśliwa [...] w interesie pokoju i dobrej współpracy między narodami Europy".

Słowa te są zwrócone do Polaków. Z całą pewnością od Polaków zależy w zasadniczej mierze to, czy Polska będzie „dostatnia i szczęśliwa" – czy będzie krajem wielkiego postępu – czy nadrobi zapóźnienie nie tylko ekonomiczne, które stało się gorzkim owocem systemu sprawującego władzę – czy odbuduje w milionach swych obywateli, zwłaszcza młodych, zaufanie do własnej przyszłości. To wszystko zależy od Polaków.

Ale słowa Pawła VI są skierowane również do całej Europy: na Wschodzie i na Zachodzie.

Nikt nie może zacierać śladów odpowiedzialności za czyny, które tak straszliwie zaciążyły nad dziejami naszego Narodu i innych narodów Europy.

Wspólna decyzja z sierpnia 1939 roku, podpis przedstawicieli niemieckiej Rzeszy i Związku Radzieckiego, skazujący na śmierć Polskę i inne państwa, nie był wydarzeniem bez precedensu. Powtórzyło się to, co zostało już raz zadekretowane między naszymi sąsiadami na Zachodzie i na Wschodzie przy końcu XVIII wieku. I co było podtrzymywane programowo aż do początków obecnego stulecia. Około połowy tego stulecia powtórzyła się ta sama decyzja zniszczenia i eksterminacji.

O tym narody europejskie nie mogą zapominać. Zwłaszcza na tym kontynencie, o którym powiedziano, że jest „Europą ojczyzn", nie można zapominać o podstawowych prawach zarówno człowieka jak i narodu!

I trzeba budować taki układ sił, aby nigdy żadna przewaga ekonomiczna czy militarna nie pociągnęła za sobą niszczenia drugiego, zdeptania jego praw. [...]

II

Życie społeczne musi się bowiem opierać na zasadach etyki. Droga do pokoju prowadzi przede wszystkim przez wartości ludzkie, realizowane w życiu jednostek i narodów i przekazywane z pokolenia na pokolenie. Gdy rozpada się tkanka moralna narodu, można się obawiać wszystkiego.

Pamięć o przeszłych wydarzeniach winna skłaniać współczesnego człowieka do czujnego reagowania na wszelkie możliwe nadużycia wolności, którą pokolenie wojenne zdobyło za cenę tak wielkich ofiar. Delikatna równowaga pokoju zostanie zagrożona, jeżeli w sumieniach ludzkich na nowo obudzi się to zło, jakim jest nienawiść rasowa, pogarda dla obcych, dyskryminacja chorych i starych, odrzucenie ubogich, stosowanie przemocy w relacjach indywidualnych i społecznych.

Obywatele muszą umieć rozróżnić, które z wielu proponowanych rozwiązań politycznych inspirowane są rozumem i wartościami moralnymi. Państwa natomiast winny dążyć do usuwania przyczyn protestów lub niezadowolenia upośledzonych grup społecznych.

Wam, politycy i mężowie stanu, pragnę raz jeszcze wyrazić moje głębokie przeświadczenie, że oddawanie czci Bogu zawsze idzie w parze z szacunkiem dla człowieka. Obie te postawy składają się na najwyższą zasadę, która pozwoli państwom i blokom politycznym przezwyciężyć wzajemne sprzeczności.

Nie możemy zapominać zwłaszcza o Europie, w której powstał ów straszliwy konflikt, i która spustoszona i wykrwawiona przeżyła w ciągu sześciu lat prawdziwą mękę. Od roku 1945 jesteśmy świadkami i uczestnikami chwalebnego dzieła materialnej i duchowej jej odbudowy.

Wczoraj ten kontynent stał się zarzewiem wojny; dziś przypada mu rola „twórcy pokoju". Ufam, że orędzie humanizmu i wyzwolenia, będące dziedzictwem jego chrześcijańskiej historii, znów stanie się natchnieniem dla jego mieszkańców i będzie promieniować na cały świat.

Europo, wszyscy patrzą na ciebie, świadomi, że po katastrofie wojennej pożogi masz im jeszcze coś do powiedzenia, a mianowicie: że prawdziwa cywilizacja nie polega na sile, ale jest owocem zwycięstwa nad samym sobą, nad mocami niesprawiedliwości, egoizmu i nienawiści, które zdolne są zniekształcić prawdziwe oblicze człowieka! [...].

DYSKUSJA PANELOWA

WOKÓŁ WRZEŚNIA

Panel, którego zapis poniżej przedstawiamy, miał miejsce w redakcji „Ethosu" 15 X 1988 r. W dyskusji wzięli udział: ks. prof. Czesław S. Bartnik – teolog narodu i dziejów (KUL), prof. Ryszard Bender – historyk (KUL), prof. Rocco Buttiglione – filozof kultury i dziejów (International Academy of Philosophy – Liechtenstein i Rzym), prof. Norman Davies – historyk (Oxford University), dr Adolf Juzwenko – historyk (Uniwersytet Wrocławski), mgr Janusz Krupski – historyk (KUL), doc. Tomasz Strzembosz – historyk (KUL) oraz z ramienia redakcji „Ethosu": ks. prof. Tadeusz Styczeń, dr Wojciech Chudy i ks. dr Andrzej Szostek.

WPROWADZENIE DO DYSKUSJI

Ks. Tadeusz Styczeń

Witając serdecznie w gronie redakcyjnym zespołu „Ethosu" naszych znakomitych Gości, zaproszonych na rozmowę z okazji zbliżającej się pięćdziesiątej rocznicy Września'39, czuję potrzebę nie tyle może określenia, ile raczej podkreślenia szczególnego kontekstu naszego obecnego spotkania, jakiegoś dookreślenia jego „tu" i „teraz". Czyżby to był bowiem tylko przypadek, zwykła tylko zbieżność, że okazję do odbycia tej rozmowy w Lublinie tworzy nam Papież? Czy okazja do niej jest tylko okazją, czy też czymś więcej?

Otóż organizując sesję naukową z okazji 10-lecia pontyfikatu Jana Pawła II, wychodziliśmy z oczywistego dla nas przekonania, że charakter owego niezwykłego zaangażowania się obecnego Papieża w kształtowanie biegu i oblicza współczesnej historii ludzkości daje się dopiero zrozumieć – ale i poniekąd bez reszty wyrazić – jego własnym, wypowiedzianym jeszcze przed datą 16 X 1978 r., pytaniem: „Czyż może historia popłynąć przeciw prądowi sumień?" Pytanie to, w ustach autora, jest oczywiście retorycznym tylko py-

taniem. To imperatyw. Imperatyw moralny: Nie wolno! Nie wolno dłużej! Nigdy więcej wbrew prądowi sumienia! Trzeba zmienić zasadę biegu dziejów!

Właśnie dlatego nie bardzo umieliśmy sobie wyobrazić, by właśnie tu i teraz, czyli wśród uczestników naszej sesji i uczestników tej rozmowy, mogło zabraknąć autorów takich dzieł, jak *Igrzysko Boże* (God's Playground) i *Sąd nad współczesną historią* (*Il giudizio sulla storia contemporanea*), czyli po prostu profesorów Normana Daviesa z Oxfordu oraz Rocco Buttiglione z Rzymu i Liechtensteinu. Gdyby ktoś – nie znając dotąd ich znakomitych prac – zapytał mnie o najzwięźlejszą odpowiedź na pytanie, dlaczego oni właśnie, odpowiedziałbym bez wahania: ponieważ właśnie oni, jak mało kto, widzą i umieją odsłonić – każdy na swój sposób: pierwszy jako historyk, drugi jako filozof historii – wzajemne zmagania prawdy i siły jako zasadniczą osnowę dziejów, w historii zaś Polski widzą zupełnie osobliwą postać tego zmagania, jego szczególnie nasilone i wciąż nasilające się pole walki.

Wrzesień roku 1939 staje się tej walki wyjątkowo spektakularną sceną. Stanowcze „nie!" Polski, wypowiedziane wobec narastającego pasma aktów polityki przemocy i towarzyszącego mu pasma aktów polityki kapitulacji wobec przemocy, jej „nie!" wypowiedziane w całkowitym osamotnieniu wobec obu sprzymierzonych przeciwko niej potęg, programowo zbudowanych na zasadzie prymatu siły nad prawdą, przynosi Polsce we wrześniu klęskę militarną, pod koniec zaś zwycięskiej wojny aliantów z Niemcami klęskę polityczną w Jałcie, której hegemoni byli nadal zdominowani zasadą priorytetu siły. O to właśnie zahacza się sens pytania: „Czyż może historia popłynąć przeciw prądowi sumień?" Wyzwanie rzucone we wrześniu 1939 r. sumieniu świata przez kraj, nad którym dokonały uścisku dłoni – nie na długo co prawda – dwa bliźniaczo do siebie podobne systemy totalitarne, nie zdołało dostatecznie ocknąć i zmobilizować moralnie ówczesnego świata. Czy wolno jednak, by moralny imperatyw tego wyzwania został zlekceważony? Czy walka prawdy o prymat nad siłą ma być przegrana? Czy Europa może wrócić do samej siebie bez wygrania tej walki, czyli bez powrotu do owego: Plus ratio quam vis! – którym przez wieki się chlubiła? Co zatem dalej z „ETHOSEM WRZEŚNIA'39"? Jak można dzisiaj określić dotychczasowy bilans – i ocenić szanse – zmagań siły prawdy z prawdą siły, sił racji z racjami siły we współczesnej grze o przyszłość Europy i świata? Jaki kierunek przyjmuje dziś bieg współczesnej historii: zgodny – czy też sprzeczny – z prądem sumienia? Czy prawda przegrywa? Czy jej żołnierze muszą być skazani na klęskę? Czy Wrzesień nie był ich zwycięstwem? Pomimo przegranej... Czy pięćdziesiątą rocznicę Września obchodzimy w jego cieniu, czy... w świetle?

W tym dokładnie punkcie refleksja nad Wrześniem'39 spotyka się z pytaniem Papieża, dziesiąta zaś rocznica jego pontyfikatu nie tylko zewnętrznie zahacza o pięćdziesiątą rocznicę wydarzeń Września ujawniając ich niegasnącą aktualność. Oto dlaczego dziękując w imieniu Instytutu Jana Pawła II

KUL oraz Polskiego Instytutu Kultury Chrześcijańskiej w Rzymie obu naszym Gościom za przybycie do Polski i Lublina na sesję z okazji 10-lecia pontyfikatu Papieża z ... KUL-u nie umieliśmy sobie jako zespół redakcyjny „Ethosu" darować okazji i nie zapytać, jak Panowie widzą dzisiaj i oceniają ciąg dalszy tych zmagań, które poczynając od września 1939 r. osiągnęły dziś bodaj swe dziejowe apogeum. Jakie szanse mają dzisiaj ludzie, których jedyną bronią jest moc prawdy, moc świadectwa składanego na jej rzecz, ludzie nie dysponujący żadną dywizją, jak Papież czy elektryk z Gdańska? Jak się mają – zdaniem Panów – dziś do siebie w Europie „aktywa" i „pasywa" zasady: „Plus veritas quam vis", bez urzeczywistnienia której Europa przestaje być Europą, gubi swą tożsamość?

Wyrażając wdzięczność i radość z powodu obecności Panów w naszym gronie gratulujemy również – nie ukrywamy tego! – samym sobie, że przez nasze zaproszenie umożliwiliśmy obu Panom ich pierwsze w życiu osobiste – facies ad faciem – spotkanie, i że spotkanie to, także samo w sobie... historyczne, ma miejsce w mieście, które jest naszą dumą. To przecież z tego miejsca, zaledwie 14 lat po augsburskim „Cuius regio eius religio", odpowiedziano na nie Unią z roku 1569, która daje początek Rzeczypospolitej Wielu Narodów. A dzieje się to wszystko w Lublinie wciąż jeszcze za króla i dzięki królowi, który na wieść o szokujących warunkach, na jakich w Augsburgu zawierano ugodę, reaguje słowami: „Nie jestem królem ludzkich sumień!" Słów Zygmunta Augusta niepodobna tu nie przypomnieć, skoro właśnie do nich odwołał się Jan Paweł II w swym przemówieniu na Zamku Królewskim w Warszawie inaugurującym przed rokiem trzecią jego wizytę apostolską w Polsce, dosłownie w przededniu jego przybycia tu do nas, do Lublina i na KUL...

Kończę to krótkie wprowadzenie wyrazami serdecznego powitania wszystkich uczestników naszej dyskusji panelowej, w szczególności zaś naszych Gości, którzy zechcieli przerwać swoje zajęcia i przybyć z różnych ośrodków polskich, aby zabrać tutaj głos. Dodam tylko jeszcze, że czuwanie nad dalszym ciągiem naszej rozmowy roztoczy ktoś, kto całym sobą uosabia i wciąż nam tu uobecnia „ethos Września'39" – historyk tego okresu, harcerz Rzeczypospolitej, obecnie profesor KUL oraz nasz kolega redakcyjny – Tomasz Strzembosz. Bardzo proszę o przejęcie przewodniczenia naszemu spotkaniu.

Tomasz Strzembosz

Ja również bardzo serdecznie wszystkich Panów witam. Po tym, co tytułem wprowadzenia powiedział Ksiądz Profesor, już nic mówić nie będę. Natomiast chciałbym poprosić, może najpierw naszych Gości, aby podzielili się swymi refleksjami na temat tego okresu, który – jak mi się zdaje – jest ciągle jeszcze nośny, ciągle cząstką swoją trwa w naszej rzeczywistości.

MIĘDZYNARODOWY I HISTORYCZNY KONTEKST

Norman Davies

Zacznę od roku '39, od roku, w którym urodziłem się – przypuszczam, że nie tylko ja jeden w tym gronie. Chciałbym przedstawić dwie tezy: teza pierwsza, że wojna światowa była drugą rundą jednej wielkiej wojny europejskiej, która zaczęła się w 1914 r., a skończyła w r. 1945. Moim zdaniem absolutnie nie można zrozumieć wojny drugiej nie patrząc wstecz na pierwszą. Są to bowiem dwa akty tego samego dramatu. Teza druga, o której chcę mówić, to paradoksalna słabość europejskich mocarstw w przeddzień wybuchu II wojny. Aby ten paradoks zrozumieć, trzeba patrzeć na rok '39 oczyma ludzi, którzy przeżyli I wojnę i których wyobrażenie świata w roku '39 było wynikiem doświadczeń sprzed 25 lat, doświadczeń I wojny światowej. Doświadczenia te przesądziły o sposobie przygotowań do II wojny. Polacy, podobnie zresztą, jak i opinia zachodnia, skłonni są do przyjęcia, że mocarstwa są mocarstwami, że są potężne i nie mają problemów. Jeśli poddamy jednak szczegółowemu oglądowi sytuację wszystkich mocarstw w roku '39, to okaże się, że każde z nich borykało się z poważnymi problemami i w swych działaniach było skrępowane własną słabością.

Zacznę od ogólnego obrazu. Jak już wspomniałem, w roku '39 ludzie pozostawali ciągle pod wpływem doświadczeń I wojny. Dotyczyło to także myślenia o sojuszach. Wielka Brytania była sojusznikiem Francji. Przez cały okres międzywojenny traktowała ona Niemców jak potencjalnego wroga, który mógł ponownie przeciw niej wystąpić. Podobne podejście mieli Brytyjczycy do Rosji. Oczywiście, w roku '39 była to inna Rosja, ale dla nich – myślących ciągle jeszcze kategoriami XIX w. – Rosja była naturalnym sojusznikiem Wielkiej Brytanii, tzn. Zachodu przeciw Niemcom. Oni pamiętali, że Anglia i Rosja miały wspólny interes już od czasów napoleońskich. Tym interesem było ograniczenie niebezpieczeństwa grożącego Brytyjczykom z kontynentalnego środka. Anglicy patrzyli na kontynent tak jak Sycylijczycy, kiedy mówią: „Sicilia e continente". Anglia i reszta. Niebezpieczeństwo jest gdzieś tam na kontynencie. Daleko zaś za tym kontynentem centralnym jest Rosja. Polakom sprawia może trudność zrozumienie, dlaczego Anglicy czy Brytyjczycy mają taką słabość do Rosji. Ale mija już 200 lat strategicznej współpracy Anglii z Rosją. Nie ma to nic wspólnego z ustrojem tej ostatniej. Dla Anglików jest obojętne czy w Rosji rządzi car, czy Stalin... Jest wśród nas uczony włoski i nie wiem, czy się ze mną zgodzi, ale wydaje mi się, że Włosi w roku '39 również pamiętali o I wojnie, o strasznej ofierze włoskiej i odczuwali niechęć do Niemców i do wypełniania roli, którą Hitler im przygotował.

A teraz przyjrzyjmy się, jak wyglądała sytuacja mocarstw po I wojnie. Austrii już nie było. Została przyłączona do Rzeszy. Jednym z bardzo ważnych wyników I wojny był rozpad Austrii i Węgier. Miał on katastrofalny

wpływ na równowagę europejską. W roku '38 Austria już po Anschlussie przestała istnieć.

O Niemczech chyba nie będę zbyt dużo mówił, ale zwrócę uwagę na kontrowersje, do których dochodzi przy analizie nie tyle strategii, ile raczej taktyki politycznej Hitlera. 45 lat temu Taylor sformułował tezę, że wojna, która wybuchła we wrześniu, nie była wojną, do której Hitler się przygotowywał. Taylor jest germanofobem, nie można go posądzić o sympatie niemieckie, odwrotnie. Jeśli chodzi o mechanizmy polityki hitlerowskiej, Taylor wygłosił tezę, że Hitler w roku '39 czuł się słaby, nie przygotowany i raczej próbował straszyć Europę, zmusić ją do ustępstw bez działań wojennych. Tak jak w '36 wprowadził remilitaryzację Rheinlandu, tak jak w '38 dokonał Anschlussu Austrii, tak jak w '38 zaszantażował Chamberlaina w Monachium. Nie były to wojny, tylko szantaż. Zdaniem Taylora Hitler podobnie chciał postąpić w roku '39. Sądził, że mocarstwa nie będą walczyć i że on wygra bez wojny. Taylor twierdzi, że Hitler przygotowywał się do wojny w roku '43 a nie w '39. Przeciwnicy Taylora twierdzą, że to nie tak, że Hitler dążył do wojny, że uważał, że lepiej wcześniej niż później, że czuł się mocny itd.

Przejdźmy teraz do Francji. W roku '39 była ona potęgą wojskową, miała więcej dywizji niż Niemcy. Zaskoczeniem było to, że Francja mając w roku '39 taką siłę, nie ruszyła z miejsca, że pozwoliła nie tylko na zniszczenie Polski, ale na wzrost potęgi niemieckiej, która rok później została użyta przeciw niej. Słabość Francji tłumaczona jest czynnikami psychologicznymi. Pisze się, że Francja została zniszczona i że wykrwawiła się podczas I wojny światowej. (Warto przypomnieć Verdun. Wpływu I wojny na psychikę Francuzów nie sposób przecenić). W roku '39 Francja psychicznie nie była przygotowana do wojny. Niedawno słuchałem ciekawego referatu wygłoszonego przez młodego historyka angielskiego, specjalistę od wojskowości, który słabość Francji tłumaczył jednak zupełnie inaczej. Jego argumentacja była mniej więcej taka: Francja w roku '18 wyszła z wojny zupełnie wycieńczona, ledwie wytrzymała czteroletnie zmagania. Doszła więc potem do wniosku, że tylko akcje długoterminowe mają jakiś sens wojskowy. Uznała, że nie warto przygotowywać się, tak jak w roku '14 – do wojny błyskawicznej, bo taka nigdy nie będzie miała miejsca. Także Niemcy w r. 1914 myśleli, że wojna będzie krótka, że po 6 tygodniach będą w Paryżu, a potem będą mogli zwrócić się na Wschód. Tymczasem I wojna trwała aż 4 lata. Zarówno Francja, jak i Niemcy okropnie się wykrwawiły. Dlatego Francuzi w roku '39 bardzo starannie i systematycznie przygotowywali się do wojny 4-5 letniej. Sądzono, że pierwsze starcia nie mają większego znaczenia. Dopiero ogromne zmagania milionów w drugim czy trzecim roku wojny będą rozstrzygające. Francuzi wybrali taki a nie inny plan moblilizacyjny. Później okazało się, że plan ten uniemożliwi im szybką kampanię. W roku '39, kiedy przeprowadzili moblizację, niemal wszystkie ich dywizje frontowe były rozbite na 10 części. Każda z tych 10 części miała być uzupełniona rekrutami z poboru. Założenia te spowodowa-

ły, że armia francuska w pierwszych 3 miesiącach tylko na papierze liczyła 75 dywizji, ale żadna z nich nie była zdolna do ofensywy. Plan mobilizacyjny opracowany na podstawie doświadczenia I wojny światowej uniemożliwił Francji przyjście z pomocą Polsce w momencie, kiedy napadli na nią Niemcy. Francuzi nie byli w stanie spełnić zobowiązań własnej dyplomacji, tzn. udzielić Polsce pomocy po 2 tygodniach trwania działań wojennych. Tak więc największa potęga militarna w ówczesnej Europie – Francja, nie była w stanie podjąć we wrześniu 1939 r. nawet symbolicznej ofensywy przeciwko Niemcom.

Wielka Brytania, największe wówczas państwo w świecie; półtora tego, co Związek Radziecki w tej chwili; pół świata imperium... Ale, kiedy przeanalizujemy jej możliwości militarne przeciw Niemcom w roku '39, to okaże się, że były one bardzo skromne. W '39 Wielka Brytania miała ciągle jeszcze największą na świecie flotę. Ale tak jak Niemcy nie były w stanie wkroczyć na Wyspy Brytyjskie, tak Wielka Brytania nie była w stanie swoją flotą wkroczyć na terytorium Niemiec. 1 IX 1939 r. Wielka Brytania miała dwie, a może nawet tylko jedną dywizję gotową do walki. Było to jeszcze mniej niż w roku '14, a pamiętajmy, że w czasie I wojny światowej wojsko brytyjskie taką liczebność, jak francuskie w roku 1914, osiągnęło dopiero w roku 1916, tj. po dwóch latach wojny. Wszystkiemu winna była tradycja: mamy flotę, więc po co reszta... W Parlamencie toczono polemikę o lotnictwo i dopiero w ostatniej chwili przyjęto propozycję Churchilla, żeby je szybko rozbudować. W roku '39 nie było w Wielkiej Brytanii ani jednego samolotu, który by mógł przelecieć do Polski i wrócić stamtąd. Było to technicznie niemożliwe. Musiała więc Wielka Brytania liczyć na działania innych.

Wreszcie Stany Zjednoczone. U schyłku I wojny światowej ogromne zasoby amerykańskie zaczęły płynąć do Europy i one przesądziły o losach frontu zachodniego. Ale w roku '39 Ameryka była wierna tradycji izolacjonizmu i nie miała zamiaru mieszać się w wojnę europejską. Znowu tradycyjny schemat politycznego myślenia Amerykanów: wszystko, co złe, pochodzi z Europy, niech Europejczycy biją się między sobą, to nie nasza sprawa.

Sojusze z roku '18 w '39 nie istniały.

Także o Rosji można powiedzieć, że w roku '39 nie była przygotowana do wojny.

Adolf Juzwenko

Profesor Davies chcąc wytłumaczyć nam Polakom motywy brytyjskiego myślenia o Rosji cofnął się aż do przełomu XVIII i XIX w. Sądzę, że w tych przełomowych dla dziejów Europy czasach szukać także należy klucza do zrozumienia sposobu, w jaki po dzień dzisiejszy myśli się w Polsce o Zachodzie, i tego, jak Polacy wyobrażają sobie powinności Zachodu wobec Polski.

Życie umysłowe i polityczne Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVIII w. toczyło się pod wpływem idei oświeceniowych wskazujących kierunek przebudowy ustroju społeczno-politycznego Europy. Sposób, w jaki myślano wtedy o przyszłości w Warszawie, niewiele różnił się od myślenia Paryżan. Pochwały Waszyngtona i konstytucji amerykańskiej równie głośno rozbrzmiewały nad Wisłą jak nad Sekwaną. I tu, i tam oczekiwano, podobnego jak za oceanem, radykalnego przełomu. Wielka Rewolucja Francuska przełom ten zapoczątkowała, wprowadzając narody zachodnioeuropejskie na drogę walki o swe prawa, o prawa człowieka; na drogę kształtowania państwowego ustroju demokracji parlamentarnej. *Deklaracja praw człowieka i obywatela* zakorzeniała się w ludzkich umysłach.

Rzeczypospolitej nie udało się wtedy pójść razem z Europą. Z drogi przemian, likwidujących feudalny przywilej urodzenia i tworzących nowoczesne państwa obywatelskie, Rzeczpospolita zepchnięta została przez Rosję, Prusy i Austrię – mocarstwa z różnych pobudek broniące starego porządku. Przypomnijmy, że Imperium Romanowów wchodziło do Europy nie z europejskim dziedzictwem i robiło wszystko, by dziedzictwo to zniszczyć w Polsce. Warto o tym pamiętać zwłaszcza, kiedy analizuje się polskie myślenie o Zachodzie.

W pierwszej połowie XIX w. europejska opinia traktowała rozbiory jak zbrodnię. Sprzyjało to ugruntowywaniu się w Polsce przekonania, że Zachód, w interesie Europy, wspomoże polskie wysiłki niepodległościowe, mające powstrzymać ofensywę azjatyckiej Rosji w głąb starego kontynentu.

Polskie myślenie cechował w XIX w. polityczny idealizm. Zachód stał się wtedy w Polsce uosobieniem wartości i zasad zapisanych w takich dokumentach, jak: *Deklaracja praw człowieka i obywatela* czy Konstytucja Stanów Zjednoczonych. Uchwalając Konstytucję 3 Maja upadająca Rzeczpospolita zostawiała swoim obywatelom w spadku przesłanie wolności. Brak własnego państwa spowodował, że przez kolejne dziesięciolecia było to jednak tylko przesłanie. Polacy nie mieli możliwości praktycznego uprawiania własnej polityki państwowej, przez co skłonni byli oceniać politykę innych niemal wyłącznie opierając się na kryteriach etyczno-moralnych. Najczęściej też kryteria takie stosowali oceniając zagraniczną politykę mocarstw.

Profesor Davies przypomniał, że już na przełomie XVIII i XIX w. Rosja w polityce Wielkiej Brytanii zaczęła być traktowana jak potencjalny sojusznik przeciw mocarstwu aktualnie dominującemu na kontynencie: początkowo Francji, a następnie Niemcom. Swego stosunku do Rosji dyplomaci brytyjscy nie uzależniali od charakteru jej rządów. Polakom niełatwo się było z tym pogodzić, a jeszcze trudniej przyszło im pod koniec XIX w. znieść wiadomość, że podobnie jak Anglia traktować zaczęła Rosję republikańska Francja.

Po Powstaniu Styczniowym Polacy zrozumieli, że dysproporcje sił między nimi a zaborcami wykluczają możliwość odzyskania państwowej niepodległo-

ści bez pomocy z zewnątrz. Na nią liczyć już jednak nie można było. Polacy czuli się Europejczykami, tymczasem Europa jakby nie chciała o tym wiedzieć, jakby z nich zrezygnowała. Czas przynosił im kolejne rozczarowania, pogłębiał poczucie krzywdy.

I wojna światowa maksymalnie nadwątliła siły mocarstw zaborczych, zwycięski Zachód zaś pozostawił Europę wschodnią własnemu losowi; historia zaowocowała korzystną dla polskich aspiracji niepodległościowych koniunkturą międzynarodową. Wykorzystali ją Polacy. O swe granice i miejsce pomiędzy Niemcami a Rosją walczyć jednak musieli bez głębszego zrozumienia swych interesów. Zwycięskiemu w roku 1918 Zachodowi zabrakło wizji europejskiej przyszłości. Zabrakło mu – posłużmy się słowami Ignacego Matuszewskiego – „moralnej siły, aby zwycięstwo w polu zamienić w zwycięstwo w historii". Zabezpieczywszy, jak mu się zdawało, własne interesy, Zachód zapomniał, „iż rolą zwycięzców jest nie odpoczywać, ale tworzyć, nie myśleć o sobie, lecz o wszystkich".

Ryszard Bender

Z tezą prof. Daviesa, że 1 IX 1939 r. był właściwie drugim aktem tej samej sztuki granej na scenie życia politycznego ówczesnej Europy, ówczesnego świata, że był drugim aktem I wojny światowej, można się moim zdaniem zgodzić. Niemniej zapominać nie można, że 1 IX 1939 r. miał i ma też swoją specyfikę. Od niej, ze względu na różne partykularne racje i motywy, próbują zwłaszcza wielkie mocarstwa – uciekać. W ZSRR uważa się, że dopiero 22 VI 1941 r. był początkiem II wojny światowej. Świadczy o tym m.in. chociażby napis na pomniku żołnierzy radzieckich u nas w Lublinie na Placu Litewskim. Japończycy już swoje wcześniejsze zmagania wojenne ze Związkiem Radzieckim uważają za początek II wojny światowej. My, Polacy, rzadko, ale także mówimy, że właściwie już 23 VIII 1939 r., data paktu Ribbentrop – Mołotow, który ponad tydzień przed 1 IX 1939 r. podzielił Polskę między zaborców, jest faktycznym początkiem II wojny światowej, a 1 i 17 września to właściwie jedynie aplikacja militarna i polityczna tego, co postanowiono w Moskwie 23 sierpnia.

HISTORIOZOFIA WRZEŚNIA

*Rocco Buttiglione**

Chciałbym rozpocząć moje wystąpienie od tego samego punktu, z którego wyszedł Norman Davies, ale uczynię to w nieco inny sposób. Chodzi mia-

* Tłumaczenia wypowiedzi prof. Rocco Buttiglione w tej dyskusji dokonali Karol Klauza i ks. Tadeusz Styczeń.

nowicie o to, że nie możemy mówić o „II wojnie światowej". Powinnniśmy raczej mówić o cyklu wojen europejskich, który rozpoczął się I wojną światową, jest kontynuowany przez II wojnę i nie możemy powiedzieć z całą pewnością, że cykl ten rzeczywiście się zakończył. Nie wiemy bowiem, czy pokój, w którym żyjemy, jest pokojem kończącym wojnę.

Pytanie, jakie chciałbym postawić, brzmi: jaki jest charakter i znaczenie tego cyklu wojen. Podejmując ten problem, chcę występować nie tyle jako Włoch (czyli tak, jak chciałby mi to zasugerować Norman Davies), ile raczej jako filozof.

Pierwsza teza: wspomniany przeze mnie cykl wojen ma znaczenie filozoficzne. Jakie jest to filozoficzne znaczenie? Myślę, że od początku rozumiały go trzy osoby: filozof włoski, nie wiem, czy znany przez was, Benedetto Croce, Lenin oraz papież Benedykt XV. Pod koniec I wojny światowej wszystkie te trzy osobistości były zgodne w ocenie, że wojna ta jest wojną o znaczeniu filozoficznym – jest to wojna rewolucyjna. Jakie jest znaczenie wojny? Croce mówił: „To jest wojna marksizmu". W tym sensie wojna ujawniła, że obietnica systemu burżuazyjnego, jaką było utrzymanie pokoju poprzez konfrontację dobrze pojętych interesów różnych narodów – otóż, że ta obietnica jest płonna. Klasa liberalna, która obiecywała pokój uniwersalny, w rzeczywistości doprowadziła swe narody do wojny.

Po drugie, nowoczesność nie przeniknęła jeszcze ludu. Masy ludowe są wciąż chrześcijańskie. Lud jest nadal zdominowany przez postawy religijne. Weźmy np. pod uwagę słowa Lenina: „Lud jest przeciwny gwałtowi rewolucyjnemu". Dlaczego sprzeciwia się gwałtowi? Przez dwa tysiące lat chrześcijaństwo uczyło ludzi „Nie zabijaj". Obecnie uczy się masy przykazania „zabijaj". Trudno jest nam wyobrazić sobie, jaki szok przeżyli mieszkańcy wsi na początku tego wieku, kiedy zaciągnięto ich do służby wojskowej, zapędzono do okopów, aby zabijali i byli zabijani. To było doświadczenie masowe, które dotknęło milionów ludzi, bez żadnego porównania z jakąkolwiek dotychczasową wojną w dziejach. Poprzednie wojny w historii były prowadzone w przeciągu krótkiego czasu i przez niewielkie oddziały zawodowych wojowników. Kończyły się też mniej lub bardziej wyrównaną liczbą poległych w wyniku pełnych swoistego podniecenia zmagań bitewnych. Ta wojna była wojną rewolucyjną, ponieważ wprawiła w ruch masy oraz wyrwała im tę mentalność religijną, opierającą się na zasadzie szacunku dla życia, która wciąż jeszcze trwała w nich, chociaż nowoczesna kultura przezwyciężała ten etap. Tu można wskazać na inne nazwisko – Nietzsche. Kiedy mówił on o polityce, to przewidywał możliwość upowszechnienia się doświadczeń na poziomie światowym, ludowym, doświadczeń głoszących: „Nie ma prawdy absolutnej, historia jest historią walki na śmierć i życie o uratowanie siebie samego. Nie jest rzeczą ważną, czy przybiera to formę walki państwa przeciw państwu, czy klasy przeciw klasie". Właśnie mocą upadku wymienionych prawd historia stała się historią siły.

Papież zrozumiał to i z tego przekonania wynikał jego sprzeciw wobec I wojny światowej. Stało się ono podstawą całej późniejszej polityki Stolicy Apostolskiej, aż do dnia dzisiejszego.

Lenin rozumiał to także i stosował w odniesieniu do wojny rewolucyjnej. Croce był tego wszystkiego świadomy, a nie będąc entuzjastą, z faszysty stał się wielkim antyfaszystą. Wstęp do jego książki o marksizmie z 1916 r. czyni zeń jednego z przodków faszyzmu, jakiegoś prefaszystę, ponieważ z nacjonalistycznego punktu widzenia oceniał go pozytywnie.

Spójrzmy z perspektywy tej filozofii historii nowożytnej na Polskę. Wydaje mi się, że II Rzeczpospolita była jakby ostatnią pozostałością dawnego cesarstwa rzymskiego. W sposób zresztą zupełnie osobliwy. Wskutek chrztu nie została ona bowiem nigdy jego częścią. Przejęła natomiast sama jego ideał państwa opartego na sprawiedliwości i prawie, i usiłowała go urzeczywistnić. Wymownym tego świadectwem jest memoriał rektora Uniwersytetu Krakowskiego Pawła Włodkowica przedłożony – w kontekście sporu z Krzyżakami – Soborowi w Konstancji, nie mówiąc już o Unii Lubelskiej (1569) dającej początek Rzeczypospolitej Wielu Narodów, co ze względu na zupełnie odmienną linię rozwojową, jaką zapoczątkował 14 lat przedtem tzw. Pokój Augsburski (1555) poprzez swe: „Cuius regio eius religio" – zasługuje na szczególne podkreślenie. Augsubrg 1555 i Lublin 1569, tylko 14 lat różnicy, a różnica kierunków, którymi biegną ich drogi, to przepaść, i w filozofii historii, i w samej historii. Co mają bowiem wspólnego ze sobą: „C u i u s r e g i o e i u s r e l i g i o" i „P l u s r a t i o q u a m v i s" jako zasady mające stanowić moc napędową dziejów? Nie można więc powiedzieć, że współczesna historia nie znała przykładu państwa, w którym panuje nie tyle naród narodom, ile sprawiedliwość narodom. Niestety, ta sama współczesna historia stała się widownią ulegania pokusie utożsamienia racji i prawa (i prawdy!) z siłą („Plus vis quam ratio"), stała się – innymi słowy – historią immanentyzmu i nacjonalizmu: siła narodu decyduje ostatecznie o jego racji; bądź też immanentyzmu i „klasizmu": siła klasy decyduje ostatecznie o jej racji. Pokusie tej uległy najsilniejsze spośród narodów Europy: Niemcy i Rosja. W tym sensie fakt, iż Rzeczpospolita i cesarstwo austriackie uległy likwidacji, staje się wyrazem nie jakiegoś przypadkowego tylko zbiegu okoliczności, lecz także wyrazem pewnej filozoficznej konieczności. Przynajmniej od momentu, gdy liczące się w Europie ośrodki władzy uznały, że to ich siła jest ich ostateczną racją. I jedyną prawdą. Lecz właśnie dokonując tej likwidacji, immanentyzm sam wszedł w stadium kryzysu. Odtąd bowiem stało się widoczne, a nawet przerażająco jasne, że polityka immanentyzmu jest drogą, która prowadzi świat do katastrofy. Oto dlaczego walka o godność prawdy i o godność człowieka nie jest dziś sprawą dla jakichś tylko romantyków, przeciwnie, stanowi jedynie możliwy sposób prowadzenia walki mającej na celu ocalenie ludzkości przed ostateczną katastrofą.

Podsumujmy nasz wywód:

Pierwsza teza: wojna współczesna ma znaczenie filozoficzne, lub raczej historia współczesna ma znaczenie filozoficzne. W historii współczesnej idee filozoficzne stają się praktyką. W różny sposób i na różnych poziomach idea, która staje się praktyką, jest ideą siły. Oczywiście, i dotąd w historii europejskiej nie brakowało tej idei. Owszem, ma ona raczej długą historię. Rozbiory Polski w końcu XVIII w. były zaledwie jednym z etapów tej historii. Tym razem zaistniał jednak skok jakościowy. Należy bowiem stwierdzić, że cykl wojen europejskich doprowadził niejako do sytuacji samobójstwa Europy.

Druga teza: jeśli dotychczasowa historia Europy jest związana z ideą prymatu rozumu nad siłą, i z uznaniem podmiotowej godności osoby ludzkiej, którą absolutnie należy afirmować, to cykl wojen podjętych w imię zasady, iż siła decyduje o prawdzie, oznacza śmierć Europy i jej błąd.

Trzecia teza: nie jest pozbawiony symbolicznego znaczenia fakt, że kryzys europejski znalazł właściwe sobie miejsce w Polsce, że odsłonięcie kurtyny historii miało miejsce właśnie tutaj.

Dopiero co wspomniałem o rozbiorach. W pewnym sensie Polska do XVIII w. była reliktem średniowiecza pośród społeczeństw epoki nowożytnej, w czasie, gdy inne państwa tworzyły się w oparciu o zasadę siły i przy wykorzystaniu centralizacji władzy, ofiarowując swoim władcom prawo do dysponowania siłami ekonomicznymi i wojskowymi, a tym samym pozwalając im prowadzić politykę z pozycji siły. Ze względu na szereg racji, które mógłby nam wyjaśnić szerzej prof. Davies, Polska nie poszła jednak tą drogą. Działała raczej w kierunku przeciwnym. Utrzymywała się w niej sytuacja anarchii, czy też wolności typu średniowiecznego.

Rozbiory Polski w pewnym sensie były tego konsekwencją. Polska wydaje się być punktem szczególnego oporu dla tej nowożytnej zasady prymatu siły. Jest to o tyle prawdziwe, że istnienie niepodległej Polski, i to takiej właśnie Polski, było wysoce niewygodne, nie dawało się pogodzić ze strukturą europejską, opierającą się na tej właśnie zasadzie. Argumenty polityczne wskazują, że w Europie potęg, zdominowanej przez pragnienie władzy, Polska miała zawsze trudne życie.

Czwarta teza, którą chciałbym przedstawić, głosi, że kryzys ten jeszcze się nie zakończył, ponieważ Jałta jest w pewnym sensie kontynuacją tej samej zasady prymatu siły, który doprowadził do cyklu wojen światowych.

Ks. Czesław S. Bartnik

Profesor Davies podaje szeroką historiografię Przed-września oraz Września 1939 na planszy Europy i USA, poczynając od I wojny światowej, a kończąc na roku 1945. Profesor Buttiglione dodaje jeszcze ogląd Września w perspektywie humanistyczno-moralnej. Przypomnienie faktu, że Hitler i Chamberlain byli w swoim czasie kandydatami do pokojowej nagrody Nobla, uświadamia nam prawdę o zmienianiu się poglądów i ocen historycznych oraz

ową inność widzenia Września w zależności od kraju i państwa. W poznaniu historycznym występują zawsze różne perspektywy; w patrzeniu na Wrzesień występują także różne perspektywy poznawania.

Wydaje mi się, że moi przedmówcy mówili o Wrześniu, w tym i o Polsce, ale bez perspektywy polskiej. Tymczasem Września nie można sprowadzać do samej Polski, ale i nie można mówić o nim prawidłowo z pominięciem perspektywy polskiej, z pominięciem tego, co się właśnie wydarzyło w Polsce i w związku z Polską.

Polska we Wrześniu '39 musiała podjąć własną decyzję wobec istotnego problemu historii własnej i europejskiej. Cóż to był za problem? Istnieje pokusa jednakowego traktowania każdego państwa i każdego narodu w jego profilu zbiorowym, z pominięciem kryteriów psychologii różnicującej, a więc i traktowaniu jego dziejów jako tylko wypadkowej współczynników czysto materialnych i empirycznych. Okazało się jednak, że w owej wojnie, zwłaszcza w przypadku Polski, liczą się nie tylko czynniki materialne, lecz także, a nawet przede wszystkim, duchowe: honor, godność narodu, wolność, moralność. Z opublikowanych ostatnio planów strategicznych Polski wynika jasno, że ówcześni przywódcy nie mieli złudzeń: nie liczyli na wojnę wygraną, ani z Niemcami, ani z Rosją. Wojna obronna stawiała sobie za cel „tylko" honor i wartości duchowe. Naród polski podjął taką decyzję w większości. Jest również i taka pokusa, by w historiotwórczości, polityce, cywilizacji, gospodarce – odrzucić wszelkie normy etyczne, zwłaszcza chrześcijańskie, jako naiwne, nierealne, złudne w swej mocy dziejowej. Wydaje się jednak, że ogół Polaków nie uległ tej pokusie nihilizmu i cynizmu moralnego. Dlatego w „wielkim teatrze" II wojny światowej doszedł do głosu specyficznie nasz „teatr" Września '39, nie tyle w sensie tematu materialnego, ile duchowo-moralnego.

Wrzesień '39 dla nas – po rozbiorach – było to potężne wyzwanie rzucone ówczesnym 30 kilku milionom ludzi: Polaków i nie-Polaków zamieszkujących obszar II Rzeczypospolitej. Szatan „przesiał nas wszystkich jak pszenicę" (Łk 22, 31). Najokrutniej postąpił z Żydami polskimi i ściągniętymi do Polski. Ale wiadomo było, że ten sam los mieli podzielić w drugiej kolejności także Polacy. Pamiętam dobrze swąd owych piekielnych ogni gehenny. Polacy podejmując decyzję obrony, wzięli na siebie ogromne ryzyko, że tych dni nie przeżyją Żydzi i nie przeżyją oni sami. Przy tym i Żydów, i nas opuścili wszyscy, zwłaszcza Anglia i Ameryka. Czy Polakom wolno było nie podjąć takiej decyzji obrony? Wydaje się, że nie było wyjścia. Są w historii takie dni ciemności, takie dni szatana, przed którymi nie można – i nie wolno – uciec. Wrzesień '39 zagroził naszemu państwu, bytowi narodu, naszej duszy (J. Beck), Kościołowi polskiemu. Rozpalił ognisko, które żarzy się do dziś i wokół którego snują się złowróżbne cienie. Boimy się, boją się narody ościenne, czy uda się nam ożyć i odzyskać pełną godność bez wojny, także bez wojny domowej. Siły duchowego dobra i zła rozdzierają nas głęboko. Tyle państw

brało udział w tym „teatrze wojny", a dlaczego najcięższy los przypadł Polsce, tyle lżejszy przypadł Finlandii, Jugosławii, Grecji, Austrii, nawet samym Niemcom? Dlaczego też tak okrutny los spotkał narody szczególnie z nami związane: Litwinów, Białorusinów, Ukraińców? Czy popełniliśmy również w przeszłości jakiś wielki grzech w rodzinie narodów? A może rozgrywamy jakiś szczególny temat historii najnowszej? Budzimy sumienia, budujemy zasadę non violence („Solidarność"), rozwijamy braterstwo międzynarodowe, uczymy się chrześcijaństwa w historii. Jesteśmy szczególną lekcją historii „ludzkiej" dla narodów ZSRR. Następuje chyba pogłębiona tematyzacja historii, próba jej humanizacji, ustawienia jej „z prądem sumień" (K. Wojtyła).

Nie jesteśmy odgrodzeni od reszty świata ani nie stanowimy idealnego wyjątku: walka dobra i zła, prawdy i zakłamania, tradycji i „nowego", rozumu i nierozumu – toczy się w całym „teatrze ludzkim", w każdym narodzie i na każdym ludzkim miejscu, ale nasz naród (na który może się składać wiele jednostek etnicznych w sensie antropogenetycznym) ma tu swój specyficzny wkład w kształtowanie się dziejów, wnosi w nie swój niepowtarzalny profil, odpowiadający psychice społecznej i cechom duchowym Polski. Kto chce poznać ów głęboki nurt dziejów współczesnej ludzkości, choćby był z Ameryki, Azji czy Australii, musi poczynić refleksję także nad wydarzeniem polskiego Września, którego fale rozeszły się na cały świat i który całkowicie przekształcił obraz świata, rozpoczął nową epokę historyczną i odsłonił w historii prymat problemów duchowych.

Janusz Krupski

Chciałbym nawiązać do tej wypowiedzi prof. Daviesa, w której mówił o II wojnie jako o drugim etapie, czy dalszej części, wojny pierwszej. Myślę, że trzeba by było jednak wyraźniej podkreślić odmienność tego etapu drugiego. Ta wojna miała charakter totalny. Wojna pierwsza zamykająca pewną epokę, którą tutaj wywodzono chyba jeszcze od reformacji, mianowicie epokę nowożytną, przygotowywała oczywiście pewien grunt do powstania systemów totalnych, ale wojnę drugą wywołały już systemy totalne. Polska 1 września przeciwstawiła się systemowi totalitarnemu. Dla społeczeństwa polskiego świadomość konieczności walki z przeciwnikiem, czy też z przeciwnikami, była sprawą nie tylko obrony granic, obrony niepodległości, tak jak można by to było rozumieć w jakichś pojęciach klasycznych, dawnych. Była to wojna o kulturę i człowieka. Systemy totalitarne proponowały nowy wzór człowieka. Polska jako pierwsza miała doświadczyć na sobie wprowadzania na siłę tego nowego modelu. Gdy przeglądamy prasę z okresu bezpośrednio przed Wrześniem '39 roku, to ta odmienność systemów, nie tylko odmienność doświadczeń historycznych, ale zupełna odmienność światopoglądów, jest szczególnie mocno podkreślana. Dla społeczeństwa polskiego oczywiste było to, co zrobił rząd polski nie decydując się ani na zawarcie sojuszu z Ro-

sją bolszewicką, ani z Niemcami. Nie była to decyzja wynikająca tylko z jakiegoś rachunku politycznego. Rząd miał świadomość poparcia całego społeczeństwa dla takiego rozwiązania. (W późniejszej dyskusji wrócę do sprawy tego poparcia).

Wojciech Chudy

Jako wrażliwy na przebieg tej dyskusji przedstawiciel redakcji „Ethosu", patrzę z przerażeniem na zegarek i widzę, że będzie nam trudno wyjść w przewidzianym czasie poza początek wojny. Proponuję w kilku zdaniach uogólnić i dookreślić to, co już osiągnęliśmy. Powiedzieliśmy już tutaj wiele. Może w sensie historiozoficznym, w tym ważnym dla nas sensie ethosu dziejów najistotniejsze jest to, że z chwilą podjęcia przez Polskę decyzji o oporze przeciwko Niemcom, czyli podjęcia decyzji o wojnie, został nagle obnażony mechanizm nowożytnej polityki, mechanizm, którego symbolem teoretycznym jest dzieło Machiavellego *Książę*. Polityki, w której oddziela się porządek świecki, porządek gospodarki, ekonomii, państwa i wojny (właśnie nagiej siły wojennej, o której mówił prof. Buttiglione) od religii, etyki i wartości moralnych. Myślę, że dochodzi się do tej konkluzji nawet nie idąc tak daleko, aby dopatrywać się w działaniach politycznych jakiejś wspólnej historiozofii, jak to przedstawił ks. prof. Bartnik, ale ograniczając się w kierunku myślenia Normana Daviesa, który widzi tutaj pewien zbieg przypadków, zestaw zdarzeń politycznych i historycznych, które siłą rzeczy, samą siłą logiki oderwania polityki od wartości moralnych doprowadziły do tego punktu września 1939 r., chociaż żadne z mocarstw de facto do tego nie było przygotowane. Tak więc w tym momencie, jak można podsumować, został obnażony ten mechanizm. Polska podjęła wyzwanie dziejowe. Nie Czesi, którzy mogli podjąć to wyzwanie, nie Austria, która – co się wydaje również naiwne, ale trzeba powiedzieć – mogła je podjąć, mogła nie dopuścić do Anschlussu. Jałowość mechanizmu politycznego nowożytności po Augsburgu została obnażona. Sądzę, że jest to ważną tezą naszej dyskusji i proponowałbym, aby w dalszej kolejności zająć się już wojną i jej ethosem. Dość głęboko określiliśmy już korzenie tej wojny w dziejach i dla dobra dyskusji winniśmy obecnie przejść do wojny i jej implikacji aż do naszych czasów.

OBRONA WARTOŚCI

Adolf Juzwenko

Analizując politykę mocarstw w latach poprzedzających wybuch II wojny światowej, odnieść można wrażenie, że Zachód zaskoczony został nie tym, co się stało we wrześniu 1939 r., ale tym, co przyniósł rok następny, kiedy upadł Paryż.

II Rzeczpospolita swą polityką zagraniczną – prowadzoną raz lepiej, raz gorzej – szukała pokoju. Pokój zaś miał jej zapewnić warunki do społecznego, politycznego i gospodarczego wzmocnienia państwa, do zintegrowania narodu. Powersalska Europa nie stała się jednak kontynentem sprzyjającym polskim dążeniom. Narody mocarstw ościennych dały sobą rządzić partiom politycznym o skrajnych, ekstremalnych rodowodach, nie uznających rozwiązań kompromisowych. Na ich czele stali zbrodniarze. Natomiast politycy i społeczeństwa państw zachodnich wybuchające w świecie konflikty starały się rozwiązywać poprzez kompromisy z nimi.

Kompromis kosztem cudzej krzywdy staje się rozwiązaniem wątpliwym. W polityce zaś europejskiej lat trzydziestych okazał się szybko krótkowzrocznym egoizmem. Jego ofiarą stała się we wrześniu 1939 r. Polska.

Z perspektywy 50-lecia interesujące jest spojrzenie na Wrzesień w kontekście XX-wiecznych dziejów Polski. Polacy II Rzeczypospolitej to naród, który aż za dobrze znał gorzki smak niewoli, którego znaczna część długo doświadczała, czym jest życie narodu, ukształtowanego przez europejskie wartości, poza europejskim kręgiem cywilizacyjnym, narodu, który przeżył radości i nadzieje związane z odzyskaniem niepodległości, który był dumny z powrotu do europejskiej rodziny narodów suwerennych. Naród ten nie miał wątpliwości, jakiej ma udzielić odpowiedzi nazistowskim Niemcom wspartym przez bolszewicką Rosję. Odpowiedział „nie"! Wola obrony niepodległości była wśród Polaków powszechna.

Polska nie wytrzymała we wrześniu 1939 r. uderzenia z dwóch stron, a w latach wojny nie zdołała obronić państwowej suwerenności. Utraciła ją, jak zauważa prof. Davies w jednym z rozdziałów swej pięknej i mądrej książki *Serce Europy*, nie tylko wskutek własnej i nie tylko przez nią zawinionej słabości. Utraciła ją, bo jej wrogowie byli znacznie silniejsi i znajdowali się tuż za miedzą, zaś przyjaciele nie tylko, że dalecy, to jeszcze krótkowzrocznie, egoistycznie niezdecydowani.

Wola i zdecydowanie, z jakim we Wrześniu, a potem w latach wojny i okupacji, Polska się broniła, wskazują, że Polacy byli na właściwej drodze, by stworzyć silne, demokratyczne państwo europejskie. Niestety zabrakło na to czasu.

W literaturze historycznej rok 1939 traktuje się często jak datę kończącą dzieje II Rzeczypospolitej. Nic bardziej błędnego. II Rzeczpospolita nie przestała wtedy istnieć. Klęskę Powstania Warszawskiego uznać by należało za jej załamanie się, Jałtę zaś za zgodę Zachodu na oddanie Polski pod wpływy Związku Radzieckiego.

Tomasz Strzembosz

Pragnę nawiązać do podniesionego tutaj zagadnienia walki o pewne wartości oraz do kwestii dziedzictwa, które przejęliśmy od tamtego pokolenia,

dziedzictwa, które trwa do dzisiaj. Jestem historykiem, który na dzieje patrzy nie z lotu ptaka, nie ogląda z góry wielkich procesów, ale patrzy na historię oczyma tysięcy prostych ludzi. Mam w swych zbiorach około 2 tysięcy relacji zwykłych szarych ludzi: żołnierzy, chłopów, robotników, mieszkańców miast i wsi. Dzięki temu mogę na Wrzesień i lata następne spojrzeć niejako ich oczyma. Mogę – tak mi się zdaje – próbować odtworzyć ich sposób myślenia.

Wojna roku 1939 była przede wszystkim wojną w obronie niepodległości. Już w pierwszych jej dniach stawało się coraz jaśniejsze, nawet dla tych, którzy karmieni mocarstwową propagandą myśleli o rychłym zwycięstwie antyhitlerowskiej koalicji, że w rzeczywistości wojna toczy się w obronie takich wartości, jak niepodległość, całość i suwerenność państwa, o wolność jego obywateli, o życie własne i o życie najbliższych. Była to wojna obronna, wojna sprawiedliwa. Nie o nabytki terytorialne czy o „honor króla", ale o sprawy zupełnie podstawowe. Tak jak to słusznie powiedział pan Juzwenko, walczyliśmy o jedną właściwie wartość: byt niepodległy.

Ale po zajęciu ziem polskich, a zwłaszcza po 17 września, nastąpiło wyraźne poszerzenie ideowego podłoża tej wojny. Zmienił się jej charakter. Polski opór wobec wroga, teraz już: okupanta – znalazł nowe uzasadnienia; jego podstawy stały się jeszcze głębsze, walka stawała się sprawą jeszcze bardziej osobistą. Świadomość tego trwa i jest wielokrotnie wyrażana, może niedostatecznie precyzyjnie, czasem – pośrednio i nieudolnie, gdy mówią o tym ludzie prości, ale wydaje się faktem niepodważalnym. Pierwszym nowym czynnikiem, który zostaje włączony w ethos walki jest godność ludzka. W tę ludzką godność uderzał w sposób niezwykle dojmujący ów „nowy ład", nowy system: społeczny, polityczny, gospodarczy, który zaczęto budować już w październiku 1939 r. na zachód i na wschód od linii Bugu i Sanu. I jeden, i drugi system: niemiecki i radziecki był tak dalece inny od tego, w którym nauczono się żyć w ciągu ostatnich lat dwudziestu, że samo zetknięcie się z nim – a były to zazwyczaj zetknięcia twarde i brutalne – było niepomiernie wielkim szokiem. Było zawaleniem się świata.

Na ziemiach włączonych do Rzeszy, ale także w Generalnej Guberni, powiedziano nam od razu, że jesteśmy tylko podludźmi, że zadaniem naszym jest słuchać i pilnie wykonywać rozkazy. Żydzi i Cyganie nie byli nawet tym: okazali się robactwem do szybkiego zgniecenia, ale Polacy mieli jeszcze przez pewien okres przetrwać, tyle że w roli współczesnych niewolników, wiecznych poddanych „rasy panów". To, oczywiście, raniło ludzką godność i dumę narodową. Znaleźliśmy się na samym dnie totalitarnej machiny państwowej i konsekwencje tego odczuliśmy dostatecznie mocno. Nie chcieliśmy tego strasznego, przerażająco nieludzkiego, obcego świata, który od wczoraj stawał się „naszym światem", broniliśmy się przed nim wewnętrznie i broniliśmy z bronią w ręku.

Z kolei na ziemiach wcielonych do Związku Radzieckiego pozornie nie staliśmy się niewolnikami, kimś gorszym od wczorajszych obywateli ZSRR,

ale godność nasza była raniona jeszcze mocniej, jeszcze dotkliwiej. To był kraj, w którym stosowano w pełnym wymiarze zasadę: „Cuius regio eius religio". Wszyscy jego obywatele byli zobowiązani do wyznawania i czynnej realizacji zasad komunizmu, a my się nimi staliśmy niemal zaraz po wkroczeniu Armii Czerwonej, formalnie – z dniem 1 XI 1939 roku, faktycznie – wcześniej. Staliśmy się nimi nie w wyniku jednoosobowej, autorytatywnej decyzji Führera, ale w efekcie upokarzającego, dokonanego pod groźbą uwięzienia, a czasem pod bezpośrednią presją żołnierskiego bagnetu – ale własnymi rękami – „aktu wyborczego". Przez wrzucenie do urny zaklejonej koperty z jedną tylko, taką samą, kartką. Dokonać tego musiał każdy, choćby był stary czy chory, osobiście, wbrew nakazowi sumienia i własnej woli, wiedząc, że wymuszony na nim akt jest bez znaczenia, gdyż decyzje już dawno zapadły. Musiał wrzucając tę bez znaczenia kartkę wyrzec się własnej ojczyzny a głosować za obcą, nieraz – okrutnie obcą. Dokonać aktu zdrady po to tylko, by przetrwać, żeby nie zostać aresztowanym, wywiezionym, pobitym. Musieli tego aktu dokonać nawet ci, których uznano za „wrogów ludu" i skazano na wyniszczenie. Wszyscy. Trudno było bardziej zdeptać ludzką godność, poczucie własnej tożsamości: osobistej, państwowej i narodowej. Potem przyszły dalsze akty raniące dumę polską, upadlające i zniewalające. System hitlerowski wymagał od Polaków jedynie pełnego podporządkowania się, lojalności i posłuszeństwa. System stalinowski wymagał od nowych obywateli objawów przywiązania, miłości i akceptacji dla zaborczego państwa, które trzeba było traktować jako państwo wyzwoliciela – nową, dobrą ojczyznę. Trzeba było uczestniczyć w pochodach, wznosić okrzyki, klaskać na niemal codziennych wiecach, oklaskując nieporadnych i prymitywnych agitatorów wypowiadających o Polsce słowa pełne pogardy i nieznajomości najprostszych realiów. Trzeba było własnymi rękami złamać własne poczucie dumy i niezależności albo uciekać i kryć się po lasach i bagnach, przebić się przez strzeżoną granicę, opuścić swoich najbliższych.

Walka przeciwko jednemu i drugiemu okupantowi przekształcała się w walkę z systemem, odbierającym ludziom nie tylko wolność osobistą i narodową, lecz także godność człowieka.

Nadto prawo radzieckie było – i tak to odczuwano – absolutnym bezprawiem. Można było mieć proces o działalność kontrrewolucyjną za to, co się robiło kiedyś, nawet bardzo dawno, w „pańskiej Polsce". Za to, że się było polskim urzędnikiem, uczestnikiem wojny roku 1920, instruktorem harcerskim, członkiem „Strzelca", wojskowym. Prawo działało wstecz i zakładało, że każdy z aktualnych obywateli ZSRR jest nim od urodzenia. Wszystko, cały dotychczasowy system wartości i system powinności, uległo odwróceniu. To, co dotąd było jasne i oczywiste, stawało się z dnia na dzień mętne i zakwestionowane. Budził się opór, narastał straszny sprzeciw, hamowany jedynie lękiem. Na ziemiach wschodnich było to odczucie powszechne. Ogarniało nie tylko Polaków, znane było także Białorusinom i Ukraińcom. Nawet tym,

którzy początkowo witali Armię Czerwoną pod bramami tryumfalnymi i z muzyką. Właśnie Ukraińcy podejmą jako jedni z pierwszych walkę z radzieckim systemem, tworząc już w 1940 r. oddziały zbrojne, staczające potyczki z wojskami pogranicznymi, będącymi jedną z formacji NKWD, a Białorusini zamkną się w sobie i zaczną inaczej patrzeć na tę odeszłą w przeszłość Polskę, która nie była dla nich miłującą matką i od której nie zawsze otrzymali chleb i szacunek, jakim obdarzano etnicznych Polaków, ale która nigdy nie była tak okrutna, tak upadlająca.

Innymi wartościami zakwestionowanymi przez oba państwa zaborcze były: religia chrześcijańska i związany z nią sposób patrzenia na świat oraz kultura polska, szerzej: kultura europejska sensu largo, w najszerszym rozumieniu. Ta kultura, w której człowiek jest wartością wielką i trwałą, podmiotem, punktem odniesienia. Wreszcie systemy te zakwestionowały całą dotychczasową kulturę polityczną, opartą na – jak byśmy to dzisiaj powiedzieli – pluralizmie, wielości podmiotów politycznych. Dawniej nazywało się to po prostu demokracją.

„Baza" podstawowych wartości, o które szła walka, poszerzała się więc coraz bardziej. Wreszcie przeradza się ona w dramatyczny bój o samo biologiczne przetrwanie. Zagrażają mu obaj zaborcy. Niemcy przez zagładę Żydów i Cyganów, wyniszczanie inteligencji, obozy koncentracyjne i pacyfikację wsi, egzekucje, wywóz na roboty do Rzeszy, eksploatację ekonomiczną, przesiedlenia na Zamojszczyźnie i ziemiach wcielonych do Rzeszy. Rosjanie przez masowe deportacje w głąb ZSRR, ograbienie z żywności i przedmiotów pierwszej potrzeby, odbieranie ziemi i domów, a tym samym skazywanie ogromnych grup ludzi na nędzę, wreszcie więzienie i zsyłanie do łagrów tych wszystkich, których mogłoby być stać na jakikolwiek opór.

Janusz Krupski

Wydaje mi się w związku z głosami pana Tomasza Strzembosza i pana Adolfa Juzwenki, że panowie mówiąc o obronie niepodległości Polski w '39 i dopiero potem o walce o wartości, nie doceniają tego, co zostało dokonane w II Rzeczypospolitej, także tego, czego dokonał Kościół. Może te fakty nie są doceniane dzisiaj m.in. dlatego, że istnieje podkreślany przez wszystkich grzech antysemityzmu, ciążący szczególnie na polskim Kościele, ale i na polskim społeczeństwie. Jednakże wydaje mi się, że w naszym społeczeństwie, w sferze budowy wartości w okresie II Rzeczypospolitej zrobiono bardzo wiele. Nie była to przy tym tylko praca Kościoła. Zrobiono wiele we wszystkich warstwach społecznych, chociaż też bym tego nie generalizował, że wszyscy na tym samym poziomie.

Myślę, że społeczeństwo nasze w różnych warstwach zostało niejako uczulone na wartości podstawowe w konfrontacji z sąsiadami. Po pierwsze, z Rosją doświadczenia są dotkliwe: przecież małe Katynie zaistniały już w la-

tach 1918-1919: np. pod Mińskiem, w Łoszycy w lasach dokonywano egzekucji polskiej inteligencji. I to było obok wszystkich okrucieństw rewolucji bolszewickiej pewne ważne doświadczenie. Po drugie, Niemcy hitlerowskie były przez Kościół bardzo silnie potępiane zarówno w listach pasterskich, jak i przez ówczesną publicystykę. Mówiono wiele o pogaństwie hitlerowskim. Tak to właśnie nazywano: hitlerowskie pogaństwo. I myślę, że to w jakiś sposób było obecne w różnych warstwach, że było w nich poczucie wartości podstawowych i świadomości narodowej. Warto przypomnieć np. liczne sytuacje po 17 września, kiedy żołnierze chłopi oddawali swoje mundury oficerom, mówiąc: „my sobie jakoś poradzimy". Jest to sygnał takiej właśnie solidarności. Myślę natomiast, że jeśli chodzi o postawy mniejszości narodowych, trzeba być ostrożnym z generalizacją. Mówi się, że kiedy Rosjanie weszli do Polski, byli przez Białorusinów i Żydów witani kwiatami, i że dopiero polityka radziecka na tych ziemiach ich otrzeźwiła. Ale np. w mojej rodzinie zachowała się dobra pamięć o Żydach z tego okresu: moja teściowa wyrzucona wraz z rodzicami z dworu przez bolszewików była przechowywana i broniona przez społeczność żydowską z pobliskiego miasteczka. Przygarnęli, bronili, pomagali.

Z kolei jeśli mówimy o różnicy sytuacji, szczególnie sytuacji polskiej w czasie wojny pierwszej i drugiej, to trzeba zauważyć, że wojna druga jest wojną całego społeczeństwa, a nie tylko elity. Na przykład dla wielu chłopów niepodległe państwo polskie nie było sprawą, o którą należałoby walczyć. Przekonali się o tym zresztą legioniści. W roku 1920, kiedy toczono zwycięską wojnę z Rosją bolszewicką, w trakcie tej wojny (są na to raporty) obok Żydów pobieranych do wojska z poboru najwięcej dezerterów było wśród chłopów. Wielu chłopów uciekało też przed poborem. Natomiast w okresie międzywojennym wykształca się poczucie narodowe chłopa i umacnia się jego związek z państwem. I w związku z tym np. Westerplatte bronili w dużej mierze żołnierze pochodzenia chłopskiego, oceniani i przez przeciwników, i przez własne władze wojskowe jako najbardziej bitni i zdyscyplinowani (mówię o żołnierzach szeregowych i podoficerach, bo skład korpusu oficerskiego to już inna sprawa). O tym uobywatelnieniu chłopa świadczy jeszcze jeden fakt. W okresie wielkich napięć społecznych w Polsce chłopi w roku '38 przygotowują wielki strajk, są opozycyjnie nastawieni wobec władzy. W momencie, gdy pojawia się zagrożenie bytu narodowego, związane z Monachium, z aneksją Czechosłowacji przez Niemcy hitlerowskie, chłopi ten strajk odwołują. Jest to, myślę, ważny dla przyszłości akt tej najliczniejszej warstwy społecznej w Polsce.

WALKA I POSTAWY POLAKÓW

Tomasz Strzembosz

Tak. W okresie przed II Rzecząpospolitą bywało różnie. Kiedy na Kielecczyznę, zamieszkałą wszak przez ludność wiejską całkowicie polską, wkraczały oddziały I kompanii kadrowej Brygady Piłsudskiego, chłopi pytani o wojska rosyjskie odpowiadali: „nasi" już odeszli, są tu i tu. A ci „nasi" to byli np. Kozacy dońscy, wojsko carskie. Pisze o tym z bólem Piłsudski. Podobnie na północnym Mazowszu, gdy w 1920 r., do niektórych wsi wkraczała Armia Czerwona, mówiło się o niej „nasi". Dopiero potem, gdy dochodziło do gwałtów i rabunków, okazywało się, jacy ci „nasi" są. Pełne uobywatelnienie chłopa polskiego nastąpiło dopiero w okresie dwudziestolecia. Pieczęcią, przybijającą ten fakt, jest siła i znaczenie Batalionów Chłopskich w czasie II wojny światowej, masowy udział chłopów w Armii Krajowej, a przedtem pełna mobilizacja do Wojska Polskiego w 1939 r.

Ogólnie można powiedzieć, że czas wojny, zwłaszcza zaś okres okupacji, to czas samostanowienia szarego człowieka. To czas, gdy może bardziej niż kiedykolwiek decydował on o losach kraju, który nazywał Ojczyzną. Bardziej niż kiedykolwiek był wolny w swoich decyzjach i bardziej niż kiedykolwiek od tych jego wolnych decyzji zależało to wszystko, co było polskim, własnym wkładem w los kraju i losy Europy. Żołnierz konspiracji nie był żołnierzem zmobilizowanym, który do walki wychodzi z jakichś koszar. Do walki wychodziło się z własnego domu. Z domów wychodzili do walki ci żołnierze, którzy przedzierając się przez Karpaty szli do Francji, na nowe pole bitwy. Z domów wychodzili przyszli partyzanci, żołnierze „Burzy", wreszcie warszawscy chłopcy i warszawskie dziewczęta, aby walkę o stolicę uczynić swoją własną: powstaniem chłopców i dziewcząt. Za każdym takim wyjściem kryła się samodzielnie i najczęściej samotnie podejmowana decyzja. Kryła się ona zresztą w każdym czynie tej ochotniczej armii: w każdym z tysięcy wyjść z domu łączniczki czy kolporterki, drukarza czy radiotelegrafisty, dowódcy idącego na „kontakt". Każde z nich było czynem, było zagrożoną śmiercią decyzją. Samotne decyzje poprzedzały też takie czyny, które nie wymagały wychodzenia z domu, a były równie pełne grozy: oddanie swego mieszkania na „lokal", przyjęcie człowieka ściganego.

Nikt im tego nie kazał. Nikt nie stał ponad nimi zaopatrzony we władzę popartą siłą. Szli sami, opierając się na swych suwerennych decyzjach, obligowani przez mus sumienia i wcześniej wyrzeczone słowo przysięgi. Każdy z żołnierzy ochotników sam decydował, czy rozkaz, który otrzymał, wykona, czy też tego nie zrobi. W ciągu tych niemal sześciu lat wojny setki tysięcy Polaków powiedziało ojczyźnie swoje „TAK". Owo „TAK" powtórzyło się miliony razy. Miliony razy potwierdzało upartą wolę wierności, wolę udziału w stanowieniu o polskich losach, potwierdzając suwerenność wewnętrzną

każdego obywatela, suwerenność mówiącego „TAK" narodu, suwerenność tego podziemnego państwa, które było II Rzecząpospolitą, może bardziej wolną i suwerenną niż kiedykolwiek. Każde „TAK" przypieczętowywało swą zgodą nie poparty siłą rozkaz dowódcy, polecenie tajnej władzy cywilnej, przemieniając świstek papieru lub ulatujące w powietrze słowo w nabrzmiewającą czynem rzeczywistość.

Ryszard Bender

Pan doktor Chudy wyraził życzenie, ażebyśmy w naszych rozważaniach trzymali się bliżej Września. Nie jest tak źle. W naszej dyskusji nie gubimy Września z oczu, a że momentami zagłębiamy się w odleglejszą historię, to ma i pozytywne strony. Wyizolowanie bowiem Września, niewchodzenie w szerszą problematykę, nie byłoby dobre. Poza tym niestety nie ma wśród nas tych, którzy swe twórcze badania koncentrują na tym właśnie okresie bądź szczegółowo badają jego genezę, np. od strony dyplomatycznej. Z piszących w Polsce czyni to niestrudzenie prof. Henryk Batowski z Krakowa, a z autorów angielskojęzycznych chociażby prof. Anna Cienciała z USA. I oni zresztą w swych pracach nie mówią wyłącznie o samym Wrześniu. Sięgają do różnych wydarzeń z nim związanych, wcześniejszych przede wszystkim. Wrzesień roku 1939 pozostaje więc w polu naszego widzenia w tej dyskusji, choć pole to poszerzamy (np. w bardzo istotny sposób prof. Davies). Frapujące jest to, co od strony etycznej powiedział ks. prof. Bartnik. Można się z nim jeśli idzie o szczegóły spierać, jego uwagi wyprowadzają nas jednak na gościniec spraw ethosu, które chcemy powiązać z problemami Września. Kolega doktor Juzwenko dostrzegł cynizm w wydarzeniach, albo raczej w sposobie ujmowania wydarzeń, których dotykamy. Skąd ta postawa się wzięła? Była owocem odizolowania problematyki politycznej od etycznej. Wpływ na taką postawę wywarł Hegel: dobro Prus, dobro państwa było dla niego najważniejsze. I za nim poszła wszelka lewica, marksistowska również, gdyż i ona jest „etycznym" dzieckiem Hegla.

Natomiast u nas w Polsce, za sprawą chyba XIX-wiecznej filozofii narodowej, mesjanizmu, położyliśmy akcent na dobro narodu. Poprzez Zygmunta Balickiego, wywodzącego się z Lublina (tutaj ukończył gimnazjum), eksponowaliśmy pojęcie egoizmu narodowego. Wielu myślicieli i polityków świeckich, ale także i duchownych, uważało , że czym innym jest etyka indywidualna, a czym innym społeczna. Stwierdzano dość powszechnie: Kościół niech mówi o etyce indywidualnej, ale społeczna jest autonomiczna, jesteśmy w polityce niezależni. To sprawiało, że politycy polscy niejednokrotnie bywali w kłopocie, jak połączyć zasady etyczne z działaniami wynikającymi z obowiązku patriotycznego czy też dotykającymi kwestii społecznych.

Z tym wiąże się problem postawy tak rządzących, jak i społeczeństwa polskiego wobec sytuacji roku 1939. Czy dzień 1 IX 1939 był jakąś siłą fatalną,

rzeczywistością narzuconą nam przez uwarunkowania międzynarodowe? Czy też ów tragiczny w następstwa dla Polski, dla Europy, dla świata dzień wrześniowy był zawiniony przez nas samych, przez Polaków, przez naszą politykę wewnętrzną i zagraniczną? Przecież pojawiały się opinie, i pojawiają, sprowadzające się do pytania, dlaczego nie byliśmy tacy roztropni jak Czesi, a przynajmniej jak Francuzi i nie skapitulowaliśmy od razu lub po krótkiej, symbolicznej walce? Po wojnie przecież przywróconoby nas do bytu niepodległego, podobnie jak tamte kraje. Marszałek Petain uzasadniał podobno poddanie się Francji Niemcom i konieczność okupacji kraju przez wojska niemieckie tym, że nie chciał, by Paryż podzielił los Warszawy, że pragnął oszczędzić swemu krajowi zniszczeń, jakich doznała Polska, a okupację uczynić lżejszą.

My, Polacy takiej postawy nie mogliśmy zająć i w naszych warunkach podobna argumentacja nie wchodziła absolutnie w grę. Dumni jesteśmy, że nie mieliśmy polskiego Quislinga. To wszystko wiąże się z ethosem naszego Września. Kształtowały go przede wszystkim polskie zasady katolickie. Jakie, które? Szereg elementów wydobył w swej wypowiedzi ks. prof. Bartnik. Należy zauważyć, że wbrew wszelkim politycznym wyrachowaniom nasz ethos prawości, honoru, powiązany z głębokim patriotyzmem, kazał we wrześniu 1939 r. stawić czoła przemocy obu sąsiadów i wykluczał kapitulanctwo, a w latach okupacji – kolaborację. Odmienną postawę przejawiały jedynie drobne, wręcz śladowe odłamy społeczeństwa, głównie o orientacji prokomunistycznej, głoszące, iż rozpoczynająca się wojna po obu stronach ma charakter imperialistyczny, co było nieprzekonującym chwytem propagandowym międzynarodówki komunistycznej. Miał on tłumaczyć rzekomą zasadność paktu Ribbentrop–Mołotow i ponownego rozbioru Polski między Niemcy i radziecką Rosję. Proniemieckich postaw, poza teoretyzowaniem Władysława Studnickiego, zresztą kłopotliwym dla Niemców, którzy go w końcu internowali, właściwie nie było. Kontakty Leona Kozłowskiego z Niemcami, bardzo nie na miejscu, też poza rozmowy, jednostkowe rokowania, nie wyszły. Szerszego rezonansu politycznego nie miały.

Działo się tak, mimo że przed samym wybuchem wojny istniała w Polsce znaczna przepaść między rządem i społeczeństwem, w szczególności zantagonizowaną opozycją. Najwybitniejsi jej przedstawiciele: Wincenty Witos, Wojciech Korfanty zmuszeni przed laty do emigracji, w obliczu zbliżającej się wojny, powrócili do kraju. Inspirowani ethosem patriotyzmu, postanowili stanąć u boku znienawidzonego przez siebie rządu. Szło bowiem o sprawy nadrzędne, o Polskę, o niepodległość dopiero co wydobytej z niewoli ojczyzny. Za tę wierność ethosowi, za fakt, że ethos wziął u nich górę nad pragmatyzmem zapłacili obaj wysoką ceną. Po przekroczeniu granicy, we własnej ojczyźnie, którą pragnęli wesprzeć, pozbawieni zostali wolności, co sprawi, że jeden z nich – Wojciech Korfanty pod wpływem przeżyć więziennych zakończy życie tuż przed wybuchem wojny.

Inną kwestią był radykalizm polityczny. W Polsce lat międzywojennych był on widoczny nie tyle w kręgach robotniczych, ile wśród znacznej części inteligencji. Nauczycielstwo, przynajmniej w połowie, było nastawione lewicowo, a sympatie prokomunistyczne nie należały do wyjątków. Związek Nauczycielstwa Polskiego tę postawę wyrażał najszerzej. A był on organizacją o wiele liczniejszą aniżeli Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycielstwa szkół powszechnych czy średnich, nawet razem wziętych. W kołach inteligenckich, wśród pisarzy, publicystów oraz wielu działaczy społecznych, lękano się bardziej tzw. kościelnego ciemnogrodu i jego wpływu na społeczeństwo aniżeli sił lewicowych z komunistami włącznie. Kierunki wolnomyślowe i liberalne miały oparcie w kręgach władzy, w szczególności po zamachu majowym roku 1926. Występowały one szczególnie przeciwko udziałowi Kościoła i duchowieństwa w życiu publicznym kraju, oddziaływaniu na oświatę i wychowanie szkolne. Usunięcia religii ze szkół żądali nie tylko przedstawiciele Związku Nauczycielstwa Polskiego, ale także intelektualiści i literaci, m.in. Tadeusz Kotarbiński, Maria i Stanisław Ossowscy, Maria Dąbrowska, Zofia Nałkowska, Antoni Słonimski. Rozwijał się antyklerykalizm, wspierany przez ruch socjalistyczny z PPS na czele, koła liberalne i polityczny ruch ludowy.

Tę sytuację zmieni dopiero ethos Września 1939. Wielu radykałów zdystansuje się zwłaszcza po 17 IX 1939 r. od lewicy, w szczególności komunistycznej. Jedynie nieliczne jednostki nie przejdą ideowej przemiany. Wśród ludzi o znanych nazwiskach, tych, którzy by naruszyli ethos Września, także w dziedzinie ideowej, wielu nie znajdziemy. To wiązało się m.in. z przechodzeniem po 17 września na stronę sowiecką lub wysługiwaniem się władzy radzieckiej przez osoby tam przebywające. Nieliczni przekraczali granicę rozdzielającą ziemie polskie, by znaleźć się po stronie sowieckiej. Fakty takie spotykały się z dezaprobatą społeczną. Tragedia wrześniowa nakazywała pozostać na miejscu i walczyć o wolną Polskę. Zrozumiałe było wyłącznie przechodzenie ze strefy sowieckiej do Generalnej Guberni, gdzie działały władze Polski podziemnej, lub udawanie się z obu stref na Zachód, by walczyć w szeregach Polskich Sił Zbrojnych. Pozostali w strefie sowieckiej intelektualiści polscy, nie tylko lewicowi i ci, którzy tam się udali, różnie się zachowywali. Do dziś podnoszone są pretensje do eminentnych postaci polskiego środowiska intelektualnego we Lwowie, Wilnie i Białymstoku. Licznym spośród nich zarzuca się nierzadko nadmierny lojalizm wobec nowej, obcej, sowieckiej władzy, mimo że nie stali się jej przedstawicielami. Tymi ostatnimi byli m.in. Wanda Wasilewska we Lwowie i w Moskwie, Stefan Jędrychowski i Jerzy Putrament w Wilnie, Paweł Finder, Bolesław Bierut, Żanna Kormanowa, Walentyna Najdus w Białymstoku, Marceli Nowotko w Łapach, Maria i Jan Turlejscy oraz Walenty Titkow w Łomży. Ten ostatni, mając przed wojną związki z harcerstwem, zanim wyruszył z Łomży na studia do Lwowa, zdekonspirował przed władzami sowieckimi miejscowe podziemie harcerskie. Maria

i Jan Turlejscy z kolei agitowali w Łomży i Białymstoku za przyłączeniem tych stron do Związku Radzieckiego. Maria Turlejska, w książce pt. *Prawdy i fikcje*, napisze: „Współpraca i współdziałanie polskich komunistów z komunistami rosyjskimi, z radziecką administracją – były traktowane przez polskich nacjonalistów jako rodzaj «kolaboracji z wrogiem», ba, ZWZ potępiał nawet działalność naukową i kulturalną polskich uczonych i artystów, nawet studentów, kontynuujących swe studia we Lwowie. Były to przejawy obsesji antyradzieckiej i obłędu antykomunistycznego, które ograniczały pole widzenia i zaciemniały perspektywy rozwojowe sytuacji międzynarodowej"*. Czyżby?

To, że Polacy zachowali taką, a nie inną postawę pod okupacją sowiecką, skąd licznie byli deportowani na Sybir i zamykani w więzieniach, o czym pisze zgryźliwie, mimo upływu lat, Maria Turlejska, było również następstwem doświadczeń Września 1939 i wytworzonego wówczas ethosu, obowiązującego Polaków.

Janusz Krupski

Nie zgodziłbym się z tym, co powiedział w pewnym momencie prof. Bender. Myślę, że należy odróżnić sympatie poważnej części inteligencji, sympatie radykalne, lewicowe, często liberalne o antykatolickim, antykościelnym charakterze, od sympatii totalitarnych czy prorosyjskich. Inteligencja polska w czasie wojny dowiodła, że tych ostatnich zasadniczo nie miała. Myślę, że należy tu wyróżnić ludzi, którzy byli związani z KPP. Była to niewielka grupa, chyba kilkanaście tysięcy osób. Przez społeczeństwo, jak również przez władzę byli oceniani jako obca agentura i taką rolę przyszło im czasem świadomie, czasem nieświadomie pełnić później. Natomiast pozostała część tejże inteligencji czy społeczeństwa powiedziała wobec Rosji zdecydowanie: „nie".

Spójrzmy na sytuację bezpośrednio po klęsce, kiedy to w rękach Rosjan, w obozach jenieckich, znalazło się kilkanaście tysięcy oficerów, częściowo oficerów zawodowych, częściowo oficerów rezerwy, czyli inteligencji polskiej. Tych ludzi Rosjanie nakłaniali do współpracy. Rysowali im wizję sojuszu nowej Polski z Rosją. Jaka była odpowiedź tych ludzi? Ja myślę, że odpowiedź, która ich zaprowadziła do grobu. Otóż na prawie 15 tysięcy osób, tylko 20 okazało się zdrajcami, tak ich nazwali koledzy, 20 osób bowiem określiło swoje pochodzenie jako niemieckie, licząc na jakiś ratunek. To jest rok '40, Polska pokonana, zmieciona, nikt nie staje w jej obronie. Ci ludzie zdają sobie sprawę z tego, że Polska poniosła klęskę. Nie wiedzą, co ich spotka. Mimo to jednak tylko 20 osób odpowiada: „tak" na propozycję zwycięzców, którzy mówią wyraźnie: „Wy nie macie i Polska nie ma żadnych innych szans". Wszyscy pozostali (również ludzie o sympatiach lewicowych, albo-

* Warszawa 1966, s. 495.

wiem podziały w tym korpusie były takie, jak w społeczeństwie polskim), mówią jednak zdecydowanie: „nie". Rzecz ta dotyczyła pewnej grupy ludzi: elity społeczeństwa polskiego, elity, która miała według planów rosyjskich być zastąpiona nową. Czasy Polski Ludowej pokazują pracę nad tworzeniem tej nowej elity, po zniszczeniu (wspólnymi siłami Rosjan i Niemców) znacznej części dawnej.

Rocco Buttiglione

Chciałbym podnieść pewną kwestię metodologiczną. Odnoszę bowiem wrażenie, że w dyskusji naszej zawiera się pewna metodologiczna trudność. Nie wydaje mi się mianowicie jasne kryterium, które pozwala jednoznacznie rozstrzygnąć problem stosunku Polaków do Września występujący w wypowiedziach mych przedmówców i opowiedzieć się za którąś z tez. Gdyby to miało być kryterium empiryczne, bylibyśmy w dużym kłopocie, ponieważ większość tych, których sąd w tej sprawie byłby miarodajny, już nie żyje. Nie można więc ich samych o to zapytać. Jako filozof widzę jednak i chciałbym zaproponować inne kryterium, nazwałbym go filozoficznym. Musimy, rzecz jasna, unikać idealizacji Polaków, co nie znaczy, że należy jej unikać za wszelką cenę, w pewnym bowiem zakresie jest ona uprawniona i wyraża po prostu prawdę. Wydaje mi się zresztą, że teza jednego z moich przedmówców, jest taką właśnie metodologicznie uprawnioną idealizacją.

Aby wyrazić jasno to, co mam na myśli, zapytajmy: w jaki sposób Polacy mogli i mogą określać swą narodową samoświadomość? Czy nie istnieje pod tym względem różnica pomiędzy nimi, a ich sąsiadami? Istotnie. Niemiec może określać swą samoświadomość narodową poprzez osiągnięcia swej współczesnej historii i czynił tak de facto, choć może od 1945 r. czyni to już z pewnymi wahaniami, a to po prostu dlatego, że historia niemieckiej kultury i niemieckiej potęgi wzajemnie się splatały. Niemiec interesujący się aktywnością swego narodu i własną narodową samoświadomością kroczy jakby jedną i tą samą drogą. To samo dotyczy Rosjanina, Francuza, mniej już może Włocha, wcale jednak nie odnosi się do Polaka.

Właśnie ta różnica zaczyna być uderzająca: z punktu widzenia historii własnej potęgi Polska jest prawie niczym – przynajmniej w ciągu trzech ostatnich stuleci. Odsiecz Wiedeńska (1683) była ostatnim bodaj dziejowo znaczącym zwycięstwem militarnym Polski. Ale w dzieje kultury Polska wniosła nad wyraz wiele. Znaczy to, że w łożysko dziejów polskiej historii, w historię dzieł-dokonań Polaków wplotła się linia, która wyraźnie rozgranicza kulturę od potęgi, która je obie de facto przeciwstawia i czyni to przeciwstawienie realnie obecnym w historii Polski. Trudno odpowiedzieć na pytanie, ilu statystycznie Polaków zdaje sobie wyraźnie z tego sprawę i wielu z nich byłoby może w kłopocie, gdyby im odnośne pytanie – nacelowane na uzyskanie empirycznie sprawdzalnej odpowiedzi – postawiono. Myślę, że Polacy – jak to

zwykle bywa w historii wojen – stanęli w większości do walki dlatego, że stracili kogoś z najbliższych lub że chcieli ich ocalić przed najgorszym... Ale okazja, która skłania bezpośrednio ludzi do podjęcia walki, nie jest tożsama z ostatecznym powodem jej podjęcia.

W tym właśnie miejscu trzeba postawić nasze pytanie: W jaki sposób Polacy określają ostatecznie świadomość swej walki? Sądzę, że jedno trzeba tu zaraz wykluczyć. Trudno byłoby mianowicie w przypadku Polaków próbować określić tę świadomość opierając się na aspiracjach ich własnego państwa do mocarstwowości, do supremacji nad innymi. I to zarówno ze względu na ich dotychczasową historię, jak i ze względu na ich obecną sytuację historyczną. A przecież – mimo to wszystko – historia Polaków ma swój zdecydowanie określony sens filozoficzny, sens niezwykle doniosły, sens, który odsłania nam właśnie ich historia, jako j e j s e n s. Jaki? Ano ten przede wszystkim, że historia kultury nie pozwala się zredukować bez reszty do historii potęgi, że kultura i siła nie są tym samym. Nie chcę przez to twierdzić, że muszą się one z konieczności wzajemnie wykluczać i ścierać. Przeciwnie, bywają szczęśliwe okresy w dziejach narodów, że obie one: kultura i potęga – idą w parze. Nie znaczy to jednak, że musi tak być ze swej istoty. Na tym właśnie polega zasada immanentyzmu, którą Pius XII odsłonił i zarazem napiętnował w komunizmie, co zresztą jego poprzednik uczynił w odniesieniu do włoskiego faszyzmu i niemieckiego socjalizmu narodowego. Ta właśnie zasada stała się siłą napędową totalizmu, który tylko się w pełni ujawnił jako historyczny fenomen w kontekście Września '39 i w całym dalszym przebiegu wydarzeń, dla których dzień 1 września stał się punktem wyjścia, nie przestając być punktem dojścia i dojrzewania głębszego, narastającego daleko wcześniej procesu. Oto dlaczego mamy do czynienia, jak śmiem twierdzić, nie tylko z problemem empirycznym, ale także z filozoficznym – a w konsekwencji tegoż również z metodologicznym – gdy stawiamy pytanie: w jaki sposób Polak określa swą samoświadomość narodową w oparciu o uświadamianie sobie swej własnej historii? Istnieje pewna filozoficzna konieczność, która wręcz uniemożliwia budowanie przez Polaka tej historii według modelu heglowskiej filozofii historii: „to, co faktyczne – jest rozumne", która to historia rządziła de facto procesem krystalizowania się świadomości i postaw elity władzy, procesem, który znalazł swe ujście i wyraz aż nadto czytelny w obu wojnach światowych, przede wszystkim jednak w tej drugiej. Oto co chciałem dorzucić w charakterze metodologicznego uzupełnienia do naszej dotychczasowej dyskusji.

Gdy już to kryterium i prawidło znamy, możemy badać dalej w jego świetle, w jaki sposób konkretnie i poprzez jakie czynniki pośredniczące – ujmowalne także metodami empirycznymi – dochodzi do głosu w poszczególnych warstwach ludności czy zawodów świadomość wyzwania, jakie wypływa z obiektywnych pokładów samej historii. Jedni stają się tego świadomi wcześniej, inni później, jedni w sposób pełny, drudzy tylko częściowy. Tak

jest z historią każdego poszczególnego narodu. Nie należy, rzecz jasna, tego rozumieć w sposób fatalistyczny. Byłby to nonsens. Byłoby to także wbrew chrześcijańskiej zasadzie wolności i moralnej odpowiedzialności za siebie, za swe dzieje: czyny-dzieła, czyny-dokonania. Nikt nie może takiego uproszczonego schematu stosować do historii Polaków ani Polacy do swej własnej historii.

Ks. Tadeusz Styczeń

Nie sposób było przerywać prof. Buttiglione, chociaż o mało nie uległem tej pokusie. Jego wywód domaga się bowiem dopełnienia jego własną uwagą z książki *Il pensiero di Karol Wojtyła* z r. 1982. Pisze on tam na s. 331-332: „Problem marksizmu zachodniego nie jest jedynie problemem filozoficznym, lecz także, równocześnie, problemem politycznym. Rewolucji rosyjskiej nie udało się stać się rewolucją światową, mimo że rewolucja socjalistyczna mocą swej istoty nie może pretendować do tytułu autentycznej, jeśli nie jest od razu światową rewolucją. W roku 1920 Armia Czerwona, posuwając się w kierunku Zachodu z zamiarem podania swej dłoni rewolucjonistom niemieckim w czasie fermentu powstałego po upadku cesarstwa Hohenzollernów, została powstrzymana – w swym pochodzie w stronę rewolucji globalnej [dopowiedzenie – T.S.] – i pokonana przez wojska polskie pod wodzą marszałka Piłsudskiego. Wydarzenie to nie ma jedynie doniosłości tylko i przede wszystkim w pionie militarnym, jest wydarzeniem przełomowym także w filozofii dziejów naszego stulecia. Robotnicy i chłopi polscy zamiast zjednoczyć się z żołnierzami rewolucji, reprezentującymi rady robotniczo-chłopskie, odrzucili zdecydowanie niesioną im przez Armię Czerwoną ofertę «klasowego wyzwolenia». Tym, kto najlepiej pojął rozmiary tego, co się stało pod Warszawą, był Stalin. Trzeba nam tedy wyjść od przełomu, jaki dokonał się na polu bitwy pod Warszawą".

Nie można tu przytoczyć w całości tego, co Buttiglione pisze dalej w swej książce o wydarzeniu, zwanym „cudem nad Wisłą". Ale chyba nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli jego własnymi słowami uzupełnimy jego tezę: stwierdzenie, że „rok 1683 był ostatnim dziejowo znaczącym zwycięstwem militarnym Polski". To, że w roku 1920 nad Wisłą polski chłop i robotnik staje przeciwko tym, którzy reprezentują jego własny „interes klasowy" – stanowi sedno „cudu nad Wisłą" – napisał Żeromski w eseju *Na probostwie w Wyszkowie*.

Rocco Buttiglione

Tak, i Żeromski, i autor... mojej książki mają rację.

ETHOS WRZEŚNIA A ETHOS WALKI PODZIEMNEJ

Ryszard Bender

Swoisty ethos zakorzeniony w tradycji sprawiał, że po klęsce wrześniowej nikt z liczących się kręgów społecznych nie uważał, że była to klęska narodu – finis Poloniae. Wszyscy, najróżnorodniejsze środowiska społeczne, z lewicą pozakomunistyczną i prawicą włącznie, byli zdania, że Polska istnieje, tyle że w podziemiu, że cały naród zobowiązany jest do walki, a jej celem – restytucja państwowości polskiej. Stąd też chociaż w literaturze, zwłaszcza wspomnieniowej, mówi się niekiedy, z reguły półgębkiem, o szosie zaleszczykowskiej, to jednak u wielu wydarzenie to znajduje zrozumienie. Nierzadko uważa się, że ci ludzie, przynajmniej w znacznej części, nie wybierali tchórzliwej ucieczki, że szosą tą wyruszali do dalszej walki o Polskę, walki poza krajem, u boku sojuszników, którzy – jak wierzono – nas wesprą i Polska odzyska dawne granice. A że stanie się inaczej, że w grę wejdzie Jałta, tego przewidzieć było nie sposób.

Tą szosą i innymi drogami, niekiedy przez łańcuchy gór, podążali na Zachód ludzie różnych orientacji politycznych i ideowych. Nie zarzuca się gen. Władysławowi Sikorskiemu, że nie pozostał dłużej w kraju, ani gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu, że nie poszedł do łagru, lecz wyruszył na emigrację. To samo rzec można o Prymasie Polski kardynale Auguście Hlondzie. Uważa się dość powszechnie, że za granicą zdziałał on więcej dla Polski, niż gdyby pozostał w kraju. Tam był potrzebny, by czuwać nad sprawami polskimi. W kraju natomiast ujął w swe ręce sprawy kościelne i narodowe metropolita Krakowa arcybiskup Adam Stefan Sapieha i uzyskał autorytet, porównywalny z tym, który po latach stał się udziałem Prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego. Sapieha w latach wojny nie był kardynałem, ale już wtedy, pod okupacją niemiecką, w kraju i na emigracji, myślano o kapeluszu kardynalskim dla niego. W Londynie, w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego, w aktach ambasady polskiej przy Stolicy Apostolskiej, odnalazłem informację, iż rząd polski na emigracji, wraz z prezydentem Władysławem Raczkiewiczem, inspirowany z kraju, zabiegał w Watykanie o purpurę kardynalską dla arcybiskupa Sapiehy. Uważano, że jego autorytet moralny był tak duży, że Niemcy nie zdobędą się na sprzeciw, a społeczeństwu fakt ten doda otuchy i sił do przetrwania okupacji. Swoisty ethos Września i w tym wypadku nie był bez znaczenia.

On też miał wpływ – należałoby jedynie precyzyjniej może określić jego zakres – na najistotniejsze wydarzenia polityczne w kraju w latach wojny. Konspirowano wówczas powszechnie, tworzono państwo podziemne, podziemne formacje wojskowe z późniejszą Armią Krajową na czele. Uważano bowiem powszechnie, że jest wręcz nakazem wiary – bronić ojczyzny, walczyć o odzyskanie przez nią odebranej podstępnie we wrześniu 1939 r. niepodle-

głości. Wzięci w dwa ognie 1 i 17 IX 1939 r., rozdzieleni przez zaborców granicą ich zbrodniczych interesów, po obu jej stronach, pod okupacją niemiecką i sowiecką, a także poza krajem, tam wszędzie, gdzie bili się żołnierze polscy, wytworzyliśmy, być może typowy tylko dla nas Polaków, ethos walki o wolność i niepodległość. Znajdujemy jego ślady w enuncjacjach władz podziemia, w rozkazach dowódców, w literaturze nie tylko wspomnieniowej, w poezji tamtych lat.

Ethos ten powodował również ogromne przemiany w postawach wewnętrznych Polaków, zmieniał ich postawy ideowe, łączył na podłożu patriotyzmu, który wspierany przez Kościół, znajdował oparcie w polskim katolicyzmie. Omawiając te sprawy, nie można nie wspomnieć o wiele znaczącej w tamtych latach, podziemnej organizacji Unia Jerzego Brauna. Zgromadziła ona w swych szeregach, głównie na obszarze okupacji niemieckiej, ludzi z różnych kręgów ideowych i politycznych. Wielu z nich, wcześniej dalekich od katolicyzmu, przeszło na jego pozycje, inni zachowali odmienne oblicze ideowe, ale przyjęli ideę unijną łączącą patriotyzm z podstawowymi wartościami chrześcijańskimi. Unia Jerzego Brauna, której członkiem był młody Karol Wojtyła, bez ethosu Września, który w jej dorobku ideowym jest wyrazisty, byłaby zupełnie innym środowiskiem, inną organizacją. O ethosie Września, o jego wadze w pracach Unii świadczą z rzadka dziś przypominane wydawnictwa i artykuły zamieszczone w licznych własnych konspiracyjnych czasopismach, takich m.in. jak: „Kultura Jutra", „Miesięcznik Literacki", „Odrodzenie", „Reduta", „Słowo".

Ethos Września oczywiście nie obcy był duchowieństwu polskiemu. Od pierwszych dni okupacji włączyło się ono czynnie do konspiracji, zarówno w strefie niemieckiej, jak i sowieckiej. Kapłani byli wszędzie, gdzie rozwijała się podziemna działalność narodowa. Jako kapelani czynni byli nie tylko w szeregach Służby Zwycięstwu Polski, ZWZ i AK. Nieśli pomoc duchową nawet tym, których przynajmniej kierownictwo było na antypodach ideowych Kościoła. Ich obecność dostrzec można w czasie wojny i okupacji także w oddziałach obu Gwardii Ludowych, tej PPS-u i tej tworzonej przez skrajną lewicę, związanej z PPR. Naczelnym kapelanem Armii Krajowej był, związany z Unią w czasie okupacji, ks. Tadeusz Julian Jachimowski, zastrzelony przez Niemców w czasie Powstania Warszawskiego.

Ethos Września miał wpływ na postawy ideowe Polaków nie tylko okresu wojny i lat okupacji. Jego oddziaływanie dostrzec można i później. Interesującym świadectwem są w tym względzie *Dzienniki* Marii Dąbrowskiej. Przed wojną lewicująca, w czasie okupacji nie przejdzie pełnej przemiany ideowej, ale proces ten u niej się rozpocznie. A gdy po wojnie dojdą doświadczenia autorytarnego systemu stalinowsko-bierutowskiego, będzie ona się zbliżać ku wartościom chrześcijańskim, by przed śmiercią przejść na pozycje religii katolickiej. Ona, która przed wojną wraz z Marią i Stanisławem Ossowskimi stała na czele komitetu rozbiórki budującego się kościoła św. Stanisława na

Żoliborzu w Warszawie! Uważała wtedy wznoszenie tego kościoła na „postępowym" Żoliborzu za wciskanie się katolickiego ciemnogrodu w dzielnicę lewicy warszawskiej. Stąd też, przeciwdziałając, głosiła Maria Dąbrowska wraz z Ossowskimi, iż: „trzeba nam szkół, a nie kościołów".

Tomasz Strzembosz

Mówiąc o ethosie walki na ziemi polskiej w latach 1939-1945, trzeba zwrócić uwagę na to, w jaki sposób ją prowadzono. „Polskie pole walki" nie polegało – wbrew temu, co się pisze na ten temat – na biernym i czynnym oporze, w którym akcja z bronią w ręku miała być rzekomo „najwyższą formą walki", szczytowym osiągnięciem. Chociaż sam przez wiele lat zajmowałem właśnie takie stanowisko, to teraz chciałbym zakwestionować ten sposób widzenia. Moim zdaniem aparat przemocy systemów totalitarnych, który obezwładniał i eksploatował, a następnie groził bytowi biologicznemu wszystkich „tubylców", był zwalczany na naszej ziemi w trojaki sposób. Były to: ochrona zagrożonych ludzi i wartości, budowanie oraz akcja czynna.

Działalność z pierwszego zakresu podejmowana była zarówno przez organizacje podziemne, jak i pojedynczych ludzi oraz małe środowiska: rodzinne, koleżeńskie, zawodowe. Była ona powszechna. Została zauważona przez polskę historiografię, ale ani jej nie doceniono, ani nie poświęcono należytej uwagi.

Pierwszymi aktami tego rodzaju ochrony było masowe ukrywanie nie chcących iść do niewoli lub uciekających z niej żołnierzy polskich; przebieranie ich w stroje cywilne, karmienie, przeprowadzanie przez granicę. Zaraz potem przyszło ukrywanie zagrożonych. Na ziemiach wcielonych do ZSRR było to ukrywanie ziemian, urzędników, oficerów i podoficerów WP, policjantów, księży itp., a potem uciekinierów, którzy nie dali się aresztować czy deportować. Po 22 VI 1941 r. znowu ukrywano uciekinierów, konspiratorów, żołnierzy radzieckich, którzy wydostali się z kotłów albo uciekli z obozów jenieckich, Żydów i ranionych partyzantów. I tak było przez całe pięć lat: od początku – do końca.

Na obszarze Generalnej Guberni, gdzie nieco inne kategorie ludzi były zagrożone (nie stosowano kryteriów klasowych), ale tak jak i na wschodzie poszukiwano oficerów, niszczono inteligencję, aresztowano księży – ukrywano konspiratorów i partyzantów i ratowano chroniących się przed śmiercią Żydów. Było to tutaj generalnie biorąc znacznie łatwiejsze ze względu na prawie jednolity skład narodowościowy wsi oraz zagrożenie w mieście tak Polaków, jak i Żydów. Tu istniał problem. Polaków i Żydów różniły język, obyczaje, religia, utrudniając współdziałanie i zmniejszając poczucie wzajemnej solidarności. Braki w dziedzinie codziennego, bliskiego kontaktu pomiędzy oboma społecznościami oraz częste – zwłaszcza w masach – poczucie

wzajemnej obcości przejawiały się nieraz w niezwykle dramatyczny sposób. Mimo to istniały akty pomocy ze strony Polaków, trudne do ujęcia liczbowego, a zawsze oscylujące na pograniczu bohaterstwa w związku ze straszliwymi konsekwencjami. Akty pomocy miały miejsce w skali bardzo dużej, choć – trzeba to powiedzieć – nie wystarczającej do efektywnego uchronienia od śmierci trzymilionowego narodu.

Ziemie wcielone do Rzeszy Niemieckiej znajdowały się w sytuacji niezwykle trudnej, a to zarówno ze względu na przemieszanie ludności polskiej i niemieckiej, jak i szczególnie silny terror: nie tylko fizyczny, ale również psychiczny. Przypominało to sytuację na terenach włączonych do ZSRR. Mimo to również i tutaj akcje chronienia ludzi i chronienia tego, co uważano za cenne, miały miejsce, a czasem przybierały skalę wręcz masową.

Pomoc człowiekowi ściganemu nie ograniczała się do udzielenia gościny. Od samego początku wyrażała się ona w wytwarzaniu fałszywych dokumentów, fikcyjnym zatrudnieniu, w pomocy finansowej itp. Obrona życia ludzkiego to także pomoc ludziom zamkniętym w obozach i więzieniach, to dostarczanie do gett żydowskich szczepionek przeciwdurowych i żywności, odbijanie i wykradanie więźniów. Wszystko to miało miejsce na skalę wręcz masową, było stałym elementem życia pod okupacją – a jednocześnie wymaga pełniejszego niż dotąd opracowania.

Pomoc niesiona skazanym i prześladowanym odnosi się do innej, równie ważnej pracy, polegającej na opiece nad chorymi, głodnymi i pozbawionymi dachu nad głową, nad rannymi w szpitalach, wreszcie nad dziećmi: sierotami, kalekimi, chorymi i zagrożonymi nędzą. W tej właśnie dziedzinie powstało zjawisko, gdzie indziej mniej widoczne, zjawisko współpracy polskich instytucji jawnych, uznanych przez okupanta, „legalnych", z agendami Podziemia. Miało to miejsce przede wszystkim tam, gdzie pozwolono na powstanie polskich instytucji charytatywnych i opiekuńczych, a więc w Generalnej Guberni oraz na wileńszczyźnie w okresie okupacji litewskiej. Rozbudowane na całym obszarze GG i wsparte masowym udziałem społeczeństwa, w tym także ofiarnej polskiej młodzieży, instytucje opiekuńcze, odegrały rolę nie do przecenienia. Zasilane pieniędzmi i ludźmi z Podziemia oraz wsparte jego ogromnym autorytetem stykały się z akcją konspiracyjną na wielu jej odcinkach. Można tu wymienić warszawski „Patronat" więzienny, lubelską Radę Główną Opiekuńczą, która stykała się z podziemną „Uprawą" w pomocy dla więźniów Majdanka, czy szpitale pod patronatem PCK, gdzie szkolono AK-owskie sanitariuszki i leczono rannych konspiratorów, oraz domy dziecka i ochronki, prowadzone przez RGO i polskie zakonnice, w których przechowywano (przy pomocy Rady Pomocy Żydom „Żegoty") dzieci żydowskie.

Trzeba to mocno zaakcentować. Wbrew bowiem utartym stereotypom ogromna część polskiego wysiłku skierowana została nie na walkę, lecz na ratowanie: ludzi, dóbr kultury, wreszcie całej wielkiej sfery życia duchowego, bez ratowania której naród mógłby wyjść z wojny nie tylko okrwawiony, ale

i do cna zdziczały, ograbiony z wartości wewnętrznych, ukształtowany na obraz i podobieństwo tych systemów, z którymi przyszło mu walczyć. Walka poprzez ochronę ludzi i wartości duchowych była nachylona swym ethosem ku przyszłości i tu spotykała się z kolejnym polem walki – budowaniem.

Polegało ono na tworzeniu „pod ziemią" oraz – ogólniej – poza zasięgiem władzy okupacyjnej bogatego życia politycznego, społecznego, kulturalnego, które ześrodkowało się wokół największego bodaj osiągnięcia polskiego lat wojny: państwa podziemnego. Dość powiedzieć, że budowane od początku wojny w latach 1943-1944 ogarniało całość ziem II Rzeczypospolitej, docierając do niemal wszystkich jej zakątków; organizując i wiążąc ze sobą poważną część ludności polskiej oraz pewną – trudną do policzenia – część Żydów, Białorusinów i Ukraińców. Ludność ta, zmuszona do czasowego posłuszeństwa wobec władz zaborczych, zachowywała jednocześnie dyspozycyjność wobec własnych władz legalnych: podziemnych i emigracyjnych. Budowa tego państwa podziemnego daje świadectwo o wartościach tego wymiaru ethosu. O istnieniu silnych więzi społecznych – umożliwiających pracę konspiracyjną i masowy sprzeciw wobec władzy okupacyjnej, o nieuszkodzeniu więzi „pionowej", spajającej na zasadzie zachowania autorytetu i zaufaniu sfery kierownicze z masami prostych wykonawców, o zrozumieniu potrzeby podporządkowania się polskiej władzy państwowej, która – pozbawiona możności egzekwowania swych zarządzeń – opiera się skutecznie na dyscyplinie i gotowej do ofiar wierności obywateli. Nastąpił niejako stan równowagi między narodem a państwem: państwo zostało wyraźnie dowartościowane, co nie jest rzeczą zwykłą w aspekcie charakteru polskiego. Właśnie to państwo podziemne, niewidoczne, łatwe do zlekceważenia, słabe militarnie, a przecież jakże teraz silne siłą swego autorytetu. Suwerenne – suwerennością ze współczynnikiem humanistycznym, jak – idąc za Znanieckim – podkreśla prof. Jan Szczepański. Państwo, które przejawiało się przede wszystkim jako państwo opiekuńcze, choć głośne też z wyroków na zdrajców. Było to państwo, w którym umiały ze sobą współdziałać rozmaite nurty polityczno-społeczne, choć dzieliło je nadal ogromnie dużo. Państwo demokratyczne, wychylone ku przyszłym czasom, przygotowujące głębokie reformy, które miały stanowić o obliczu III Rzeczypospolitej, pomocne dla polskiej kultury i oświaty niezależnej, dla nauki oraz organizacji światopoglądowych i ideowo-wychowawczych.

Oczywiście, słusznie się podkreśla w tej dyskusji, że nie wszyscy znaleźli się w tym państwie. Dwie przede wszystkim grupy pozostały w opozycji do niego. Po jednej stronie ugrupowania narodoworadykalne: „Szaniec" i do pewnego momentu Konfederacja Narodu oraz zinfiltrowany przez gestapo „Miecz i Pług", gdzie budowano Polskę totalitarną według modelu nacjonalistycznego; po drugiej utworzona przez komunistów Polska Partia Robotnicza, wzorująca się na totalitaryzmie ZSRR. To jednak były marginesy. Polskie Państwo Podziemne, wielopartyjny system demokratyczny, uzyskało po-

parcie przygniatającej części Polaków. Wreszcie walka czynna – trzeci wymiar polskiego „pola walki".

Rozważając przebieg Kampanii Wrześniowej 1939 roku, współczesny nam historyk napisze: „Kampania polska pozostała swoistym fenomenem, wykazując wielokrotnie dążenie sił już pobitych do ponownego organizowania się i koncentrowania, celem przedłużenia walki"*. Taką samą upartą walką do końca była obrona getta warszawskiego w kwietniu i maju 1943 r., taką samą upartą walką było Powstanie Warszawskie w sierpniu i wrześniu 1944 r. Z takim samym uporem i determinacją przeprowadzano działania akcji „Burza", gdy zdawało się, że los Polski został już przesądzony decyzją wielkich mocarstw. Można by tutaj przytaczać liczne przykłady akcji i bohaterskich postaw polskiego żołnierza, których istotnym składnikiem była wierność wartościom.

PRZEŁOM JAŁTY

Norman Davies

O II wojnie światowej mówimy już 2 godziny, a o Stanach Zjednoczonych niemal nie było jeszcze mowy. O Japonii w ogóle jeszcze nie mówiliśmy. Coraz głębiej toniemy w sprawach europejskich i polskich. Ale wojna, o której dyskutujemy, była przecież wojną światową. Jedno słowo więc o Japonii. Być może z Lublina do Japonii za daleko, ale główną przyczyną decyzji jałtańskich były losy wojny z Japonią. Dlaczego Amerykanie i Anglicy, przede wszystkim jednak ci pierwsi, dali Stalinowi w Jałcie wszystko, czego żądał? Dlatego, że w lutym '44 Amerykanie nie mieli bomby atomowej, sądzili, że inwazja na wyspy japońskie będzie kosztowała życie miliona żołnierzy amerykańskich i że do akcji tej będzie potrzebna Armia Czerwona.

Dopiero przypomnienie tego umożliwi nam zrozumienie, dlaczego Lublin jest dzisiaj miastem leżącym w tej a nie w innej części Europy. Stało się tak dlatego, że wojna, o której mówimy, była wojną nie europejską, lecz światową. I front japoński zadecydował o takim podziale Europy. Roosevelt i Churchill zrezygnowali ze wschodniej Europy dlatego, że wtedy było dla nich ważniejsze pokonanie Japonii.

Wojciech Chudy

Kiedy skierujemy wzrok na odległe perspektywy historiozoficzne determinujące w jakimś stopniu tę wojnę, a potem spojrzymy na nią z perspektywy dzisiejszego dnia, to zobaczymy dość interesującą wizję. Jak już wielokro-

---

* O. Terlecki, *Udział Polski w drugiej wojnie światowej*, w: *Naród, Kościół, kultura. Szkice z historii Polski*, Lublin 1986, s. 182.

tnie w tej dyskusji stwierdzono, decyzja Polski powiedzenia „nie" Hitlerowi, w konsekwencji prowadząca do wojny, doprowadziła również do ujawnienia sprężyn poaugsburskiej filozofii historii i panowania opartego na czystej sile. W pewien sposób tę filozofię wydobyła na wierzch i skompromitowała. Ale, jak mówi Stefan Kisielewski, Beck rzucając 5 maja w Sejmie owo słynne „nie", występował też jako ostatni w naszym świecie w obronie rzeczywistej suwerenności państwowej nawet państw małych i słabych. Kończyła się pewna epoka, w której wbrew logice siły, wbrew kalkulacjom politycznym państwa narodowe objawiały swoją własną politykę zagraniczną i zaświadczały ją militarnie. Broniły swej suwerennej racji – przynajmniej aktami dramatycznych decyzji. Nie znaczyło to, oczywiście, że do września '39 istniała jakaś idylla międzypaństwowej harmonii, że nie miała miejsca gra sił i brutalnych nieraz nacisków politycznych, gospodarczych itp. To wszystko istniało, jednak w wymiarze międzynarodowym suwerenność państwowa była swoistym sacrum i panowało zgodne z tym i wysokie poczucie narodowej własnej suwerenności, żeby wspomnieć rolę Serbii przed I wojną światową czy postawę Meksyku w tym okresie.

II wojna światowa położyła kres tej epoce i zapoczątkowała nową, której znamieniem będzie Jałta i strefy wpływów. Właściwie pakt Ribbentrop–Mołotow był antycypacją i zapowiedzią Jałty, gdyż sankcjonował rozstrzygnięcie losów mniejszych narodów poza ich plecami, bez ich wiedzy. Odtąd małe lub słabe kraje będą miały niewiele do powiedzenia i doktryna Breżniewa to tylko symbol stanu faktycznego istniejącego po Jałcie w bloku wschodnim do dnia dzisiejszego, nie zaś kategoria doktrynalno-historyczna związana z konkretną postacią przywódcy ZSRR. (Fakt, że w świecie zachodnim relacje międzypaństwowe przejawiają się raczej w formie ekspresji sojuszy niż podporządkowania suwerenności, wynika z innej tradycji ustrojowej i roli opinii społecznej, nie zaś bynajmniej z filozoficznych przesłanek polityki międzynarodowej).

Przegrana II wojny, przegrana Września to dla Polski – a także dla tych wszystkich, którzy popadli w porządek pojałtański – utrata suwerenności politycznej, gospodarczej, a częściowo także kulturowej – i świadomość społeczna i narodowa tej utraty. Na tym, jak się zdaje, polega największa tragiczność epoki klęski, która nastała po roku 1939. Czy udało się poszczególnym narodom, w szczególności Polakom, zło tej klęski zamienić w dobro? Obecnie pojawiają się symptomy wskazujące jak gdyby na rozpadanie się, kruszenie owej epoki negacji suwerenności państw i ludzi. Przez świat idzie fala powrotu społecznego do podmiotowości, i to zarówno w świecie związanym z kulturą Zachodu (Hiszpania, Urugwaj, Filipiny, Korea Południowa i inne), jak i – odgórnie – na Wschodzie.

Z pewnością nie należy oczekiwać powrotu do „rajskiego", jak by go nazwali jedni, czy „naiwnego", jak określiliby to inni, okresu suwerenności. państwowej suwerenności odizolowanej, jaki istniał przed Wrześniem. Pro-

cesy współzależności między państwami poszły już bardzo daleko, jak wskazuje na to choćby planowany na rok 1992 akt zjednoczenia gospodarczego Europy Zachodniej. Jednak, jak się wydaje, następuje fala powrotu do suwerenności narodowej, obywatelskiej i kulturowej i można przypuszczać, że w tym mozolnym zjawisku budzenia się ludzi i krajów do suwerenności swój udział ma także Polska.

To byłby ów historiozoficzny fenomen przemiany klęski w zwycięstwo. Jednak jest to ciągle in statu fieri i ciągle wielkie pytanie pod adresem już dzisiejszych Polaków, czy ostatecznie owa długotrwała walka – od Września, przez Tobruk, Arnheim, Monte Cassino, Powstanie Warszawskie, morderczą walkę w lasach, po Październik, Grudzień i Solidarność – będzie walką do zwycięstwa.

Tomasz Strzembosz

Trzeba powiedzieć, że wobec kolejnego ciosu – Jałty – ethos polskiej walki zachował swoją ciągłość. Z nieprzerwanym uporem, do ostatecznych możliwości sensownego działania, trwało Polskie Państwo Podziemne. Rada Jedności Narodowej na ostatnim swym posiedzeniu w lipcu 1945 r. podpisała apel znany jako „Testament Polskiego Państwa Podziemnego", który jest wezwaniem do dalszej – nie zbrojnej już – walki o wolność i przypomnieniem tego dziedzictwa, które zrodziły lata 1939-1945. Przedtem jednak nie zaniedbano żadnej szansy, ażeby uratować to, co dało się jeszcze uratować, nie wahając się rzucić na szalę własnego życia. Próba ta skończyła się porwaniem przywódców Polski Podziemnej i „procesem szesnastu" z czerwca 1945 r.

Państwo to, prowadzące przez całe sześć lat walkę – ochronę ludzi i dóbr kultury, walkę – budowanie i wreszcie walkę czynną – w formie sabotażu, dywersji, wywiadu ofensywnego, akcji bojowych, partyzantki, działań powstańczych, w imię suwerenności i integralności, w takim też duchu wychowało swoich żołnierzy. Także wtedy, gdy pozostawali oni zupełnie sami, gdy tracili kontakt ze swymi zwierzchnikami i musieli samodzielnie podejmować najtrudniejsze decyzje, obowiązek przedkładali ponad wszystko. Są dokumenty wręcz wzruszające, choć pisali je oficerowie służby stałej. Ludzie twardzi. Pozwolę sobie przytoczyć jeden taki dokument. Podpisał go 31 X 1944 r., w dwa miesiące po zajęciu terenu przez armię radziecką, por. „Ostoja" (Andrzej Rejmak), 28-letni słynny dowódca oddziału partyzanckiego w Łukowskiem na Lubelszczyźnie, a wtedy, po przetoczeniu się frontu, ostatni komendant Obwodu AK Łuków. Ten młody człowiek, na którego barki spadła odpowiedzialność za parę tysięcy ludzi, pisał m.in.*:

* K. O. Ostoja, Za zgodność Nosowicz, 534, M. P. dn. 31 X 1944, 131. Według rozdzielnika (w zbiorach prywatnych Arkadiusza Kwiecińskiego).

„W związku z przechodzeniem 3 armii sowieckiej do ofensywy w rejonie Warszawy nastąpiło wielkie zagęszczenie w terenie, uniemożliwiające kontakty, a nawet kwaterowanie. NKWD, osłaniające sztaby, swoim zwyczajem przeprowadza wywiady, rewizje i aresztowania. Korzystając z obecności wojsk sowieckich berlingowcy przeprowadzają łapanki do wojska, a tajna milicja aresztowania. Jest to dotychczas najcięższy okres naszej pracy. Niewyjaśnienie sytuacji na konferencji w Moskwie przedłuża nasze oczekiwania. Ludzie słabej woli tracą panowanie nad sobą i dają się powodować panice. [...] Nasz los nie może być złagodzony ustępstwami wobec Rosji, oddaniem połowy Polski, bo za to przeklęłyby nas przyszłe pokolenia. Ustępstwami swymi przekreślilibyśmy pięcioletni dorobek i krew swoich kolegów. Apeluję do wszystkich żołnierzy i dowódców i żądam bezwarunkowo – nie w oparciu o słowa, ale w zrozumieniu obecnej rzeczywistości – wytrwania na posterunku i dotrzymania przysięgi złożonej Ojczyźnie.

Tak jak na polu walki, tak i tutaj wypełnić swój obowiązek musimy do końca. Każde wahanie się i załamanie – to dezercja z pola walki i tchórzostwo, które zostanie ukarane. Ojczyzna żąda wytrwania. Nie wiem, kiedy stan obecny skończy się, natomiast sytuacja w terenie poprawi się po rozpoczęciu ofensywy na Wiśle". Jak wiemy, nastąpiła ona dopiero w styczniu 1945 r. Wytrwali do tego czasu – i jeszcze dłużej, do ostatecznego końca wszelkich możliwości działania. Dnia 6 VIII 1945 r. została rozwiązana Delegatura Sił Zbrojnych, kilka tygodni później ci sami ludzie powołali do życia WiN (Wolność i Niezawisłość), by dalej szukać dróg do niepodległości. Tak jak w roku 1920, gdy inne narody cieszyły się uzyskanym z trudem pokojem, myśmy musieli walczyć dalej, gdyż ten pokój był naszą klęską.

Rzeczywiście, ponieśliśmy klęskę, ale nie była to klęska ani zupełna, ani hańbiąca. My się tamtej Polski nie musimy wstydzić, tak jak się swych państw muszą wstydzić inne narody. Od czterdziestu lat chodzę 1 sierpnia na Cmentarz Wojskowy w Warszawie – zawsze są tłumy. To już trzecie pokolenie przychodzi tam w rocznicę wybuchu Powstania. To już nie kombatanci, to ich dzieci i wnuki. Przychodzą, bo z tych grobów emanują autentyczne wartości. Nie staliśmy się społeczeństwem, w którym dominuje nienawiść, w którym wojna odwróciła dotychczasowy system wartości. Pomimo że – oczywiście – następowały procesy demoralizacyjne. Te zjawiska były i także teraz są – w czasach, których nie można uznać za normalne, występują zawsze, są nieuniknione. Sam rdzeń ethosu jest jednak zdrowy. Może dzięki temu właśnie, że nie naruszony został dawny system wartości, że wartości chrześcijańskie, które weryfikowały się wówczas na oczach wielkich mas ludzkich, zachowały swą wiarygodność.

Jakże to znamienne, że przytłaczająca większość organizacji konspiracyjnych powołuje się w swych deklaracjach na etykę chrześcijańską. Nie mogło być inaczej. Personalizm chrześcijański stawał się jedynym oparciem w walce

z totalistycznym państwem. Właśnie wtedy Mounier stawał się popularny w kręgach inteligencji warszawskiej.

Ryszard Bender

Tak i ten wymiar katolicki polskiego ethosu wywoływał niekiedy swoiste paradoksy. Po Teheranie i Jałcie komuniści obejmując w połowie 1944 r. władzę w Polsce, zaniechali czasowo w swej propagandzie skrajnie radykalnych haseł i jadowitego antyklerykalizmu. Dążyli do legitymizmu swej władzy, wykazywali na siłę podobieństwo do dawnej, tej sprzed września 1939 r. Zrezygnowali z PKWN, odtwarzali urzędy wojewodów, starostów, wójtów gmin. Zabiegali o oprawę religijną swej władzy. Bolesław Bierut udawał się w dni świąteczne z jednej mszy na drugą. Składał religijną przysięgę przy wyborze na prezydenta w 1947 r. i wypowiadał słowa: „Tak mi dopomóż Bóg". (Znajdziemy je w „Dzienniku Ustaw"). Inna sprawa, że gdy nadeszły nowe dyrektywy z Kremla, tworząc nową konstytucję w 1952 r., tę przysięgę złamał, likwidując też urząd prezydenta, który dotąd piastował. Naturalnie, były to wszystko pozory, mające na celu pozyskać, a właściwie wprowadzić w błąd społeczeństwo głęboko patriotyczne, wierne ethosowi Września, nakazującemu podejmować wysiłki zmierzające ku pełnej niepodległości Polski.

Wtedy właśnie, a właściwie już wcześniej, w końcu lat czterdziestych wspomniane pozory zaczną znikać, iluzje zostaną rozproszone. Te ostatnie żywiły w szczególności niekomunistyczne kręgi lewicowe i koła liberalnej inteligencji. Dostrzegły one, chociaż z opóźnieniem, totalitaryzm nowej władzy, z którą sympatyzowano i chciano współdziałać. Represje okresu stalinowsko-bierutowskiego sytuację zmieniły. Nowa władza sądziła, że uda jej się drogą terroru zlikwidować zbrojne i polityczne podziemie, a także wszelką polityczną i społeczną opozycję, do której zaliczano również Kościół. Walka z Kościołem, dotąd motywowana wyłącznie zabiegami o laicyzację społeczeństwa, zyskiwała nawet nowej władzy poparcie lewicy niekomunistycznej, kół liberalnych i socjalistów spod znaku PPS. Kiedy jednak nabrała ona znamion walki ze wszystkim, co było polskie, m.in. z wolnością słowa i sumienia, napotkała opór całego narodu, także środowisk lewicowych. W zaistniałej trudnej sytuacji zaczęły się one zbliżać, niekiedy koniunkturalnie ku Kościołowi. Stanowił on bowiem jedyną instytucję, której nowa władza nie potrafiła przetworzyć i sobie podporządkować. Stanowił więc Kościół i stanowi do dziś schronienie i oparcie dla prawdziwie niezależnej myśli i działań bliskich narodowi.

Lewica niekomunistyczna, w szczególności po październiku 1956 r., zaczęła powoli ten fakt dostrzegać i rozumieć, że bliższy może stać się także jej Kościół ze swymi wartościami chrześcijańskimi, o ogólnoludzkim wymiarze, aniżeli totalitaryzm komunistyczny. Proces ten pogłębiał rok 1968, wolnoś-

ciowy zryw narodu w sierpniu 1980 r., który zaowocował Solidarnością, w większej jeszcze mierze stan wojenny ogłoszony w Polsce 13 XII 1981 r. W tym trudnym, mrocznym okresie dziejów, tak jeszcze nieodległym, także tzw. postępowa lewica laicka, niekiedy wywodząca się ze środowisk tych ludzi, którzy od partii komunistycznej odeszli, znalazła w Kościele polskim jedyne miejsce dla siebie i swojej myśli niezależnej. Staliśmy się świadkami tego, czego nie potrafiliby chyba sobie wyobrazić wcześniej żyjący, co byłoby nawet nie do przyjęcia dla pokolenia międzywojennego. Oto lewica laicka pod naporem bliskiego jej kiedyś nurtu komunistycznego zerwała dotychczasowe z nim więzi. Znalazła się ona w orbicie wpływów Kościoła i wartości chrześcijańskich. Uważam to za efekt, w pewnym sensie oddziałującego na nas po dziś dzień, ethosu Września 1939. Czy będzie to zjawisko niekoniunkturalne, trwałe, okaże czas.

Janusz Krupski

Poruszony został tutaj problem dziedzictwa, przekazu tradycji. W zasadniczej części polska elita została w czasie wojny zniszczona. Po wojnie niektórzy z ocalałych zgłosili się do obozu zwycięzcy, nie z sympatii czy przekonania, ale po prostu ze względów koniunkturalnych. Proces odbudowy elity – szczególnie po okresie stalinowskim – dokonywał się dzięki różnym doświadczeniom historycznym, dzięki powstaniu opozycji, a także dzięki całej działalności Kościoła od 1945 r. poczynając, działalności opierającej się komunizowaniu kraju. Następuje leczenie ran duchowych społeczeństwa przez odbudowę jego niektórych grup. Myślę, że trudno tutaj odwoływać się do wielkich nazwisk, w tym bowiem czasie nie było możliwości wypowiadania się, występowania. Jednak przez cały czas była prowadzona cicha praca wychowawcza, którą ja np. – nie mający doświadczeń Września, wojny – pamiętam ze szkoły podstawowej i średniej, z okresu triumfu władzy komunistycznej. Pozostała we mnie i nie tylko we mnie wdzięczność wobec wielu nauczycieli, którzy potrafili prowadzić cichą, mrówczą robotę wychowując następne pokolenia. Było wśród nich wielu takich, którzy się do PZPR-u nie zapisali, mimo nacisków i koniunktury. To nie były wcale przypadki jednostkowe. Myślę tu o pewnym szerszym zjawisku: tak za pośrednictwem Kościoła dokonywało się na szerszą skalę wychowywanie czy obrona społeczeństwa przed totalitaryzmem, tak również było wiele pracy wychowawczej, przekazu tradycji w szkołach podstawowych i średnich. Oczywiście, też w wielu rodzinach. Tak jak Wrzesień '39, co podkreśliłem poprzednio, nie wyskoczył jak deus ex machina w całej swojej wielkości, tak też zjawiska dzisiejsze, jak Solidarność, nie powstały nagle i bez przygotowania.

POLSKA DZIŚ I DZIEDZICTWO WRZEŚNIA

Ks. Andrzej Szostek

Jednym z motywów przewijających się przez dotychczasową dyskusję jest ten, że decyzja Rządu II Rzeczypospolitej: decyzja odrzucenia imperialistycznych żądań Hitlera postawiła szereg ówczesnych mocarstw w kłopotliwej sytuacji. Była – jeśli tak można rzec – irytująca dla kanclerza III Rzeszy, który wówczas jeszcze wolał posługiwać się raczej groźbą wojny niż samą wojną. Okazała się także nader niewygodna dla Francji i Anglii, ponieważ oba te państwa nie były przygotowane, by wywiązać się ze swych obietnic wobec Polski i przyjść jej z natychmiastową i skuteczną pomocą. Irytujące było to, że Polska (bo przecież za decyzją jej rządu w tej sprawie stało całe społeczeństwo) przeciwstawiając się Hitlerowi porywała się „z motyką na słońce", nie miała żadnych szans w walce z potęgą III Rzeszy – ale miała rację. Nie ustępując przemocy, zmusiła ją do obnażania się wobec świata. I zmusiła inne państwa do zajęcia wyraźnej postawy wobec sytuacji zaistniałej 1 IX 1939 r.; jak wiadomo, postawy te okazały się różne w przypadku państw zachodnich i Rosji radzieckiej.

I przez całą wojnę dochodziła do głosu ta gotowość podjęcia nierównej walki w imię swej racji i wolności: poprzez zaangażowanie militarne na tylu frontach, wytrwałą i różnorodną walkę podziemną, może najwyraźniej w Powstaniu Warszawskim. Jeszcze raz ujawniły się wówczas intencje rządów niektórych państw uczestniczących w wojnie i jeszcze raz nadzieje Polaków okazały się płonne.

Czy dziś nie obserwujemy sytuacji pod wielu względami podobnej? Po jednej stronie tzw. realia polityczne, do których jawnie (by nie rzec: cynicznie) odwołują się władze PRL, ale i wielu życzliwych Polakom doradców spoza kraju – po drugiej Solidarność i stojący za nią naród, który nie chce zrezygnować z prawdy i wolności, choć wie, jak nieroztropnym może się innym wydawać ten upór, podejmowany wbrew tzw. trzeźwym rachubom politycznym i ekonomicznym. Jesteśmy dziedzicami postawy, która ujawniła się we Wrześniu, a której jakimś przedłużeniem jest m.in. Solidarność.

Przy całym jednak szacunku i sympatii dla tej postawy, nie należy jej idealizować. Ma ona swoją „lewą stronę"; zanadto pachnie zarozumiałym mesjanizmem, ponadto prowadzić może do utrwalenia „ethosu walki" kosztem „ethosu budowania". Bardzo to niebezpieczne, gdy naród zbyt długo pozostaje w opozycji do oficjalnego (bo trudno powiedzieć: własnego) rządu. Jesteśmy w tej sytuacji od pół wieku, a i przedtem niezbyt długi był czas, gdy rząd był „własny". Nie może to pozostawać bez wpływu na naszą zdolność konstruktywnego myślenia i działania. Nakłada się jeszcze na to specyficznie „socjalistyczna" mentalność i demoralizacja. To wszystko trzeba mieć na uwadze, gdy zastanawiamy się, czym dziś dla nas jest i czym być powinna ref-

leksja nad wydarzeniem sprzed 50 lat. Bo nie o to przecież chodzi, by rzewnie powspominać bohaterstwo naszych przodków. Co ważniejsze jeszcze: niesprawiedliwością wobec nich byłoby podkreślanie jedynie ich waleczności militarnej, bez dostrzegania ich zdolności i wysiłków zmierzających do budowania. Budowania już wówczas, w tak trudnych warunkach, nowej Polski, a także budowania w głębszym jeszcze sensie: zwyciężania niszczącej nienawiści mocą takiej miłości, której przykład szczególnie dobitny i znany, ale nie jedyny, dał św. Maksymilian Kolbe. Myślę, że historycy potrafiliby więcej powiedzieć na temat tego splatania się ethosu walki i budowania w postawie wielu Polaków w czasie II wojny światowej, chcę tylko podkreślić, że w obu tych aspektach postawa ta stanowi dziś dla nas wzór i wyzwanie.

Nie jest to wyzwanie łatwe, a staje się coraz bardziej aktualne. Nie umiem powiedzieć, co zrobić, żeby zachować dziś tę szlachetną tradycję „nieroztropnego" w świetle realiów politycznych przeciwstawiania się złu wraz z gotowością budowania, wymagającą właśnie prawdziwej roztropności, wytrwałości i – zwłaszcza w naszej sytuacji – niemałych ofiar; co zrobić, żeby nie zgodzić się na kłamstwo i przemoc, ale też nie zamknąć się w walce, krytyce i negacji. Nie wiem, co zrobić, wiem tylko, że to pytanie trzeba sobie w 50 rocznicę Września postawić.

Tomasz Strzembosz

Próbowałem w trakcie tej dyskusji wskazać wartości, które zakorzenione w polskiej tradycji kultury i wychowania kształtowały, poprzez przeżycie Września, ethos walki całego polskiego społeczeństwa. Chcę raz jeszcze wrócić do fenomenu Polskiego Państwa Podziemnego. Sądzę, że jest to symbol i wartość szczególnie ważna w perspektywie dzisiejszego ethosu Polaków.

To państwo nie jest tylko naszą przeszłością, faktem historycznym. Ono jest – nade wszystko – naszym dziedzictwem, tym wołaniem, które dochodzi do nas z oddali, sprzed lat. Jest to dziedzictwo upartej, prowadzonej do kresu możliwości walki o niepodległość, o wolność – a zarazem dziedzictwo porozumienia między Polakami, porozumienia realizującego się przede wszystkim „na dole", wśród zwykłych ludzi, ale dokonującego się także „na szczytach", w kręgach kierowniczych. Powstał wtedy consensus w sprawach podstawowych: walki z wrogiem – do końca, integralności ziem Rzeczypospolitej, demokracji politycznej i konieczności reform społecznych, politycznych i gospodarczych.

Jest to wreszcie dziedzictwo wielkiej ofiary. Nie tylko z krwi, ale i z pracy dla kraju. My to dziedzictwo niesiemy ze sobą, do dzisiaj. Ono jest najbardziej owocne i najbardziej dostrzegane przez szarego człowieka. Mamy doświadczenie – i dziedzictwo. Doświadczenie straszne: obozów, poniewierki milionów, nędzy, pacyfikacji, Powstania Warszawskiego. Ale także masowej solidarności ludzi, ofiarnego trudu ponoszonego przez miliony w imię wspól-

nej sprawy, wzajemnej pomocy. Doświadczenie i dziedzictwo zarazem. A przy tym pokazaliśmy, że nie jesteśmy ludźmi jednego zrywu, że potrafimy być w swych dążeniach piekielnie uparci. Tym właśnie, co było jedną z najbardziej charakterystycznych cech owych ludzi – to wytrwałość. Uparte trwanie do końca, do ostatecznego wyczerpania wszelkich możliwości, choć z wykluczeniem samozagłady. Dążność do wykorzystania każdej szansy dla realizacji celów podstawowych.

Wrzesień, okupacja, Powstanie i wszystkie wiążące się z nimi dramaty były wielkim aktem samostanowienia Polaków. Jakże głęboko wdzierają się w tę rzeczywistość wersety z wiersza *Myśląc Ojczyzna...* Karola Wojtyły:

„Śpiew dziejów spełniają czyny
zbudowane na opokach woli.
Dojrzałością samostanowienia
osądzamy młodość naszą,
czasy rozbicia
i złoty wiek"

„Którędy przebiega dział pokoleń
między tymi,
co nie dopłacili,
a tymi,
co musieli nadpłacać?
Po której jesteśmy stronie?"

To pokolenie nadpłaciło na pewno. Nie uchyliło się od zapłacenia swej ceny. Ceny bardzo wysokiej. „Czyż może historia popłynąć przeciw prądowi sumień?"

Z tej strasznej, totalnej wojny nie wynieśliśmy jedynie doświadczeń gorzkich i paraliżujących. Wynieśliśmy także dziedzictwo. Ono umożliwia nam trwanie solidarne, umożliwia stawianie oporu systemowi, który nas niszczy, ale zniszczyć nie może.

POLSKI SENS WOJNY I DZIEJÓW

Rocco Buttiglione

Chciałbym na końcu coś jeszcze dorzucić z perspektywy filozoficzno-dziejowej. Sprawa sensu polskiej historii jest najściślej powiązana ze sprawą sensu wojny. Czym była ta wojna? Pod pewnym względem, czy też z pewnego, ważnego zresztą punktu widzenia, była ona wojną totalizmu i imperializmu. To one zderzyły się ze sobą. Pod tym także względem zwycięzcą w tej wojnie okazał się komunizm. Czy jest to jednak aspekt najważniejszy?

Otóż istnieje inny jeszcze wzgląd. Chodzi o aspekt uwzględniający walkę, zmaganie i serce narodu. Cóż z tego, że ktoś zawyrokował: „Nie ma żadnej innej historii poza historią siły!" W przeprowadzeniu z żelazną konsekwencją

zasady: jedynie siła jest zasadą napędową historii – oba walczące ze sobą systemy były najzupełniej zgodne. Lecz patrzmy bardziej uważnie na samą historię: co ona zdziałała, co ona ujawniła? Otóż ona właśnie ujawniła w tej wojnie inną jeszcze walkę, inne zmaganie, stała się sceną innych jeszcze dziejów. Odkryła inną jeszcze ich zasadę. Tę właśnie, że historia buduje się na czymś więcej aniżeli na samej tylko potędze i sile, czyli na czymś więcej aniżeli owa karykatura ludzkiej wolności, która wolność człowieka utożsamić chce z mocą poddawania sobie prawdy i wyrokowaniu o tym, co będzie dobrem... Tę inną zasadę jako moc napędową dziejów człowieka ujawnia mu jego własne sumienie. To ono właśnie mówi człowiekowi, iż jest on tym, kim jest, przez to, że może być wierny (albo nie) prawdzie, której – po jej rozpoznaniu – winien być bezwzględnie posłuszny w swych wolnych dokonaniach, w aktach wyboru, którymi pisze swe własne dzieje jako dzieje dobra albo zła. Tę właśnie zasadę jako zasadę walki o kształt dziejów człowieka i ludzkości ujawnia też Biblia poczynając od swej pierwszej księgi – Księgi Rodzaju. W ślad za Biblią głosi ją także Kościół, przestrzegając człowieka przed „rajską pokusą" poddania prawdy o sobie mocy swej samowoli, uznanej opacznie za... wolność. Właśnie w imię tej zasady Kościół podjął ogromny wysiłek, by powstrzymać świat przed bezdrożem wojny totalnej. Co Kościół czynił? Po prostu przypominał: jest człowiek i jego prawa, zwłaszcza prawo do posłuszeństwa prawdzie objawiającej mu się przez sumienie. Tego prawa nigdy nikomu naruszyć nie wolno. Oto co wiem o każdym człowieku, zanim się dowiem, czy jest on komunistą, antykomunistą czy czymkolwiek bądź jeszcze. Jest po prostu człowiekiem. I to wystarcza.

To proste przypomnienie było wówczas szczególnie ważne. Wiem to z opowiadań i przeżyć moich rodziców. Ważne było dla Włoch, przypuszczam, że także dla Polski, owszem, dla całego świata, który już wkrótce miał się stać widownią wojny ideologicznej, wojny zrodzonej z ideologii Oświecenia, wojny totalnej. Otóż powiedzieć w takim kontekście: Człowiek jest i pozostaje człowiekiem! – znaczy podjąć próbę zmiany charakteru, jaki usiłowano nadać wojnie, znaczy objawić jej radykalnie antyludzkie oblicze w imię tego, kim jest człowiek, którego się usiłuje w nią wplątać. Dlatego wydaje mi się, że w dyskusjach tego rodzaju jest rzeczą ważną, by do końca dopowiedzieć, czym jest w swej istocie wojna totalna i co to znaczy zmuszać – bądź być zmuszanym – do udziału w wojnie totalnej. Ci, którzy nie są ze mną, są moimi wrogami i mogą być zabijani. Jest to wojna, w ramach której jedynym zadaniem filozofa jest uprawianie propagandy na jej rzecz i usprawiedliwianie najokropniejszych zbrodni podjętych w jej imię, a zadaniem fizyków jest konstruowanie nowych armii i nowych broni. Również samej broni atomowej nie można w pełni zrozumieć poza kontekstem wojny totalnej. Wydaje się, że Polska na skutek swej pozycji – rzec można biograficznej – nie może zasymilować de facto, a także moralnie tego pojęcia. Nie może bowiem prowadzić wojny w imię zasady, która powołała bombę atomową do istnienia, nie

może prowadzić wojny w imię polskiej aspiracji do mocarstwowości, do władania całkowitego nad tym, co niepolskie. To tu niemożliwe. Także politycznie. I tak Polacy zostają poniekąd z wnętrza swej własnej historii wezwani do moralnego rozprawienia się z pojęciem wojny totalnej. Oto na czym polega – tak to widzę – sens polskiej historii. Jej sens i jej doniosłość dla współczesnego świata. Chodzi o sens, którego niepodobna odnaleźć w historiach, które są historią siły.

Tu jedna jeszcze uwaga. Nie chciałbym powiedzieć, że sytuacja ta jest jedynie wynikiem samego tylko geopolitycznego położenia Polski. Powiedziałbym, że nałożyły się tu na siebie dwa czynniki: położenie geopolityczne oraz sposób, w jaki Polacy je – w sposób niewątpliwie rozumny, ale i najzupełniej wolny! – uwewnętrznili, zinterioryzowali, zinterpretowali i przeżyli w swej kulturze i poprzez swą kulturę. To one łącznie doprowadziły do odkrycia tu właśnie tej prawdy, która ma walor powszechny, to znaczy, która jest ważna zawsze i wszędzie dla wszystkich ludzi, narodów i krajów, dla Włochów, Francuzów, Amerykanów, Rosjan czy nawet Japończyków... Ważna uniwersalnie.

Oto także kryterium do odpowiedzi na pytanie: Jaki był sens oporu Polaków? Nie miał wielkiego sensu wojskowego. Sądzę jednak, że tym razem, tak jak w 1863 r. czy 1831 roku, czy wcześniej w czasach Kościuszki, był to opór, który oznaczał dawanie świadectwa prawdzie. Potrzeba przeciwstawiania prawdy sile nie tyle wynikała z nadziei na zwycięstwo, ile była podyktowana potrzebą zaświadczenia o fakcie, iż w tym spornym punkcie posiadam do czegoś osobiste prawo. Jedynie przez zastosowanie siły zostałem go pozbawiony. Ale ta siła nie posiada rozumowego uzasadnienia. II wojna światowa oznaczała koniec zasady siły w jej wersji nazistowskiej. Są jednak wciąż jeszcze aktywne i inne jej wersje w dziejach Europy i świata. Sądzę, że z tego punktu widzenia walka zapoczątkowana we Wrześniu przez Polaków trwa do chwili obecnej. Istnieje nić łącząca żołnierzy Września z Solidarnością.

Inna forma tej samej zasady, przeżywająca dziś kryzys w wyniku stosowania metody świadczenia prawdzie, stara się wejść na inny poziom, alternatywny dla poziomu władzy. Jeśliby to się udało, wówczas skutki przemian przekroczyłyby granice nie tylko Polski. Rzeczywiście, oznaczałoby to otwarcie nowego sposobu rozumienia polityki, nową fazę w historii Europy – powrót do idei Europy.

Dyskusja ta staje się dyskusją nadziei.

Ks. Tadeusz Styczeń

Nie sposób podsumowywać tej rozmowy. Ona musi mieć swój ciąg dalszy. Pozostaje mi zatem najserdeczniej podziękować Panom za ich w niej udział. Myślę, że ubogaciła ona nas wszystkich. Sądzę też, że tak jak uczyniła ona każdego z nas bogatszym o refleksje każdego drugiego, tak też teraz bę-

dzie ona ubogacać Czytelników „Ethosu". Ufam, że znajdzie ona niejedno swe przedłużenie, w „nocnych rodaków rozmowach", że stanie się przez to nie tylko ważnym przyczynkiem do pogłębionego rozumienia naszej współczesności „tu" i „teraz", o co nam bardzo chodzi, ale i do jej kształtowania „tu" i „teraz", o co jeszcze bardziej chodzi. Trudno zresztą oprzeć się wrażeniu, że to, co się „tu" i „teraz" nad Wisłą dzieje, a dokładniej, że to, co jest dziełem ludzi „tu" i „teraz" żyjących, ma znaczenie daleko wykraczające poza sprawy ludzi znad Wisły. Jest ważnym wkładem w dzieje Europy i świata. Mówi się niekiedy, że Polska potrzebuje Europy, co jest niewątpliwie prawdą. Ale nie wolno zapominać i o tym, że Europa, ze swej strony, potrzebuje Polski. Europie i światu nie wolno zapomnieć o Wrześniu '39. Trzeba to powiedzieć w imię prawdy po prostu. Ale trzeba o tym mówić także dlatego, by Europa pamiętała, iż pomóc Polsce w jej zmaganiach dziś, to nie akt łaski. Europa ma obowiązek pomóc Polsce, aby móc pomóc samej sobie. Polska stała się ważnym punktem strategicznym w zmaganiach Europy o powrót do swej zagubionej tożsamości. Wrzesień to przełom w odnalezieniu drogi w tę stronę. Dlatego myślę, że nasza rozmowa na progu 50-lecia Września '39, to rozmowa nie w cieniu wrześniowej klęski, to rozmowa w świetle wrześniowego zwycięstwa. Zwycięstwo zwycięstwu nierówne, a z moralnym zwycięstwem nie może się równać żadne. Oto dlaczego Westerplatte pozostanie na zawsze natchnieniem herosów ducha...

Nie tylko Rocco Buttiglione podkreślił tu, że ludzi Solidarności owiewa ten sam duch, który dawał siłę do walki żołnierzom Września. Trzeba chyba – zresztą za nim samym – do tego dodać: był to ten sam duch, który polskim chłopom i robotnikom kazał już w roku 1920 – a wrócili oni co dopiero z morderczej wojny do swych domów w roku 1918 – zdecydowanie się bronić przed ofertą wyzwolenia „klasowego" i zaprowadzenia w Polsce rządów „dyktatury proletariatu", kazał zdecydowanie odrzucić ofertę, niesioną im, i całej klasie robotniczej Zachodu, ze Wschodu przez „zbrojne ramię" „rad robotniczo-chłopskich", Armię Czerwoną. Odrzucenie tej oferty – a wiedzieć trzeba, że na probostwie w Wyszkowie pod Warszawą czekał już pierwszy polski gabinet „robotniczo-chłopski", pod przewodnictwem Feliksa Dzierżyńskiego, gotowy do objęcia władzy w stolicy – przez polskich chłopów i robotników, stanowiących zasadniczy trzon armii broniącej Warszawy, nie tylko Stefan Żeromski uznał za główny powód do nazwania całego tego wydarzenia „cudem nad Wisłą". Naoczny świadek tamtych zmagań, nuncjusz Achilles Ratti, jedyny dyplomata, który w tym trudnym czasie nie opuścił Warszawy, zawiózł z sobą do Rzymu swe „polskie doświadczenie". Urządzając potem, już jako papież Pius XI, wnętrze prywatnej kaplicy papieskiej w Castel Gandolfo – mającej służyć jemu i kolejnym jego następcom – umieszcza w ołtarzu Czarną Madonnę pośród dwu wydarzeń, upamiętniających w formie olbrzymich malowideł pędzla Jana Rosena, na dwu bocznych ścianach, opór Polaków wobec dwu największych prób narzucenia im siłą brutalnej za-

sady: „Cuius regio eius religio", próby z Zachodu i ze Wschodu. Są to obrona Częstochowy w roku 1655 oraz obrona Warszawy w roku 1920. Tak oto przyszły papież widział sedno obu tych zmagań, sedno tego, co jego przyszły następca z Polski wyrazi potem pytaniem: „Czyż może historia płynąć przeciw prądowi sumień?" Oto diagnoza i oparty na niej program. W roku 1920 proroczy. A dziś? Czy nie jedyny – już uznany za realny: możliwy i konieczny?

Zakończmy to spotkanie pytaniem:

Czy papież Pius XI chciał „polonizować" swoich następców, a poprzez nich Kościół i świat, czy też chciał tylko przywrócić światu i jego dalszym dziejom to, co na jego oczach ratowano i próbowano ocalić w Polsce dla świata za cenę najwyższych ofiar: Sumienie, serce człowieczeństwa, jedyne miejsce, w którym człowiek bez gwałtu, owszem, z wyboru poddaje się sile, jedynej, która go nie zniewala, przeciwnie, jedynej, która go wyzwala, sile prawdy...

Opracował *Wojciech Chudy*

WRZESIEŃ I HISTORIA

TAJNY PROTOKÓŁ DOŁĄCZONY DO RADZIECKO-NIEMIECKIEGO PAKTU O NIEAGRESJI PODPISANEGO W MOSKWIE 23 VIII 1939 ROKU

Z okazji podpisania paktu o nieagresji między Rzeszą Niemiecką a ZSRR, podpisani pełnomocnicy obu stron poruszyli w ściśle poufnej wymianie zdań sprawę wzajemnego rozgraniczenia sfer interesów obu stron. Wymiana ta doprowadziła do następującego wyniku:

1. Na wypadek przekształcenia terytorialno-politycznego obszaru należącego do państw bałtyckich (Finlandia, Estonia, Łotwa i Litwa), północna granica Litwy tworzy automatycznie granicę sfery interesów niemieckich i ZSRR, przy czym obie strony uznają roszczenie Litwy do terytorium wileńskiego.

2. Na wypadek terytorialno-politycznego przekształcenia terytoriów należących do państwa polskiego, sfery interesów Niemiec i ZSRR będą rozgraniczone w przybliżeniu przez linię Narew–Wisła–San. Kwestia, czy w interesie obu stron uznane będzie za pożądane utrzymanie niepodległego państwa polskiego, zostanie definitywnie zdecydowana dopiero w ciągu dalszego rozwoju wypadków politycznych. W każdym razie oba rządy rozwiążą kwestię tę na drodze przyjacielskiego porozumienia.

3. Jeżeli chodzi o południowy wschód Europy, to ze strony rosyjskiej podkreśla się zainteresowanie Besarabią. Ze strony Niemiec stwierdza się zupełne désintéressement odnośnie do tego terytorium.

4. Protokół ten traktowany będzie przez obie strony w sposób ściśle tajny.

Podpisali:
Za Rząd Rzeszy J. Ribbentrop

Jako pełnomocnik Rządu ZSRR W. Mołotow.

Moskwa, 23 sierpnia 1939 r.

Leszek MOCZULSKI

REALIZM POLSKICH IMPONDERABILIÓW

Refleksje pięćdziesiąt lat później

Możemy z całym przekonaniem stwierdzić, że linia polityczna symbolizowana dramatycznymi wypowiedziami Becka i Rydza-Śmigłego okazała się słuszna i skuteczna. [...] Odejście od imponderabiliów, naiwna polityka płaskiego realizmu zepchnęła politykę polską na tak stromą równię pochyłą, że w połowie r. 1944 dalsze istnienie osobnego państwa polskiego stanęło pod znakiem zapytania.

I. IMPERATYW HISTORYCZNY I JEGO GENEZA

W słynnym majowym przemówieniu sejmowym Józef Beck powiedział, że pokój jest rzeczą wielką, ale wymierną – i ma swoją cenę; bezcenny jest tylko honor. Oznaczało to, że Polska raczej wybierze przegraną wojnę, niż dobrowolnie zgodzi się na uwłaczające jej godności i niezależności ustępstwa. Parę miesięcy później, w sierpniu, już w obliczu nieuniknionej wojny – Edward Śmigły-Rydz wyjaśnił, że w walce z Niemcami możemy stracić niepodległość, a z ZSRR – duszę. Oznaczało to, że Polska nie wpuści dobrowolnie na swe terytorium wojsk radzieckich, choćby powstrzymało to Niemcy przed rozpoczęciem wojny.

W minionym półwieczu oba te zdania po wielekroć były poddawane ostrej krytyce i traktowane jako wyraz polityki całkowicie oderwanej od realiów. Zostawmy tę kwestię na później. Ważne jest, że wówczas, a także i dzisiaj – te właśnie stwierdzenia zostały przyjęte w Polsce ze zrozumieniem, a nawet z aplauzem.

Sprawa jest zresztą szersza. W ciągu ostatnich dwustu dwudziestu lat w Polsce doszło do pięciu większych powstań, dwu rewolucji wyzwoleńczych (jedną właśnie przeżywamy) i trzech samoistnych wojen o niepodległość z wielekroć przeważającą potęgą. W jednym tylko przypadku: w 1920 r. – jak dotychczas – te wystąpienia narodowe zakończyły się bezpośrednim zwycięstwem. A jednak wdzięcznie pamiętamy wszystkie te wydarzenia, jesteśmy z nich dumni czy też – w chronologicznie ostatnim przypadku – pełni nadziei zwycięstwa.

Każda z tych klęsk przeszłości poddawna była wielokrotnie krytycznej analizie, dowodzącej – rzekomo niezbicie – że od samego początku dane działanie skazane było na niepowodzenie, że stanowiło przejaw narodowego bezrozumu i że trzeba w nim widzieć szaleństwo prowadzące do ostatecznego samobójstwa. Rzeczywiście, po klęsce udowodnić jej nieuchronność jest najłatwiej. Dowiodły tego tysiące książek, pisanych w najrozmaitszych konwencjach: publicystyki politycznej i dzieł historycznych, prozy literackiej i poezji. Poza nielicznymi – ze Słowackim i Sienkiewiczem na czele – nie potrafiono

się tej wszechobecnej i wielokroć powtarzanej tezie przeciwstawić dostatecznie mądrze i pięknie. Przynajmniej piórem. Ograniczając się do samego studium piśmiennictwa, można by przypuszczać, że Polacy potrafili intelektualnie rozstrzygnąć podstawowe problemy własnej egzystencji, ale postępują akurat odwrotnie do tego, co uznali za słuszne.

Ani gorzkie nauki klęsk, ani uczone wywody, ani emocjonalne apele nie zdołały na dłużej powstrzymać Polaków od występowania w obronie wartości, które uważali za najważniejsze. Blisko ćwierć tysiąca lat naszej historii upłynęło pod znakiem walki o wolność i niepodległość. Zdefiniujmy bliżej te pojęcia w ich polskim, a więc niekoniecznie uniwersalnym znaczeniu.

Niepodległość oznacza stan, w którym prawo do decyzji w polskich sprawach przysługuje jedynie ośrodkom znajdującym się w Rzeczypospolitej, własnym, będącym emanacją zbiorowej woli obywateli. Wolność wyraża się w przewadze jednostki nad zbiorowością, obywatela nad państwem; Rzeczpospolita jest dobrem pospolitym w tym znaczeniu, że wspólnym; powołana została, aby służyć obywatelom, a nie dominować nad nimi.

Nietrudno zauważyć, że takie rozumienie tych pojęć wynika wprost z praktyk ustrojowych I Rzeczypospolitej. Podstawą całego systemu przedrozbiorowego była przede wszystkim wolność. Pełnoprawny obywatel – czyli członek stanu szlacheckiego – był współsuwerenem, bezpośredno czy pośrednio decydował o sprawach państwa, aby najlepiej służyło jego obywatelskim interesom. Od pewnego momentu zaczęto nawet z dumą mówić, że „Polska nierządem stoi"; oznaczało to, iż Rzeczpospolita funkcjonuje nie dlatego, że ma rząd, lecz dzięki bezpośredniej aktywności jej obywateli, którzy wspólnie i samodzielnie rozstrzygają wszelkie sprawy własnej ziemi, województwa i całego państwa oraz podejmują stosowne działania – sami, a nie wykonując nakaz jakiejś istniejącej ponad nimi i od nich niezależnej władzy. Przeciwstawiano to sytuacji w krajach ościennych, gdzie rząd – absolutny monarcha i jego urzędnicy – uzyskał całkowitą przewagę nad społeczeństwem, wszystkich traktując jako sługi monarchii czy dynastii. Dlatego za największe zagrożenie uważano absolutum dominium – stan, w którym władza wyalienuje się i stanie ponad narodem, rozumianym jako ogół pełnoprawnych obywateli.

Pojęcie wolności obejmowało szczególny egalitaryzm. Przy świadomości występujących faktycznych nierówności społecznych troskliwie przestrzegano formalnej równości wszystkich pełnoprawnych obywateli – członków stanu szlacheckiego. Powodowało to względną – na tle ówczesnej Europy – łatwość awansu społecznego; wystarczało przedostać się przez jedną tylko barierę, aby znaleźć się w bardzo licznej populacji szlacheckiej. W innych krajach, gdzie warstwy uprzywilejowane były mało liczne i wewnętrznie zhierarchizowane, bariery były liczniejsze i trudniejsze do przebycia. Dążeniem każdej jednostki, która osiągnęła pewien poziom oświecenia, a także majątku, było dostać się do stanu szlacheckiego, czyli stać się połnoprawnym obywatelem. Co więcej, z reguły człowiek dostatecznie wykształcony lub odpowiednio bo-

gaty nie napotkał przeszkód nie do przebycia w dążeniu do uzyskania takiego awansu społecznego. W następstwie tego prawa nie wszyscy ludzie o rozwiniętej świadomości politycznej, o wyższym poziomie wykształcenia lub zamożności znajdowali się w gronie szlachty. Był to stan całkowicie inny niż w większości krajów europejskich. W XVIII-wiecznej Francji na przykład większość ludzi najbogatszych, najbardziej wykształconych i o najwyższym stopniu świadomości politycznej należała do Stanu Trzeciego; awans społeczny mogli oni uzyskać przez emancypację polityczną całego stanu i zrównanie go z dwoma wyższymi, a nie poprzez przenikanie jednostek do arystokracji. W I Rzeczypospolitej, aż do samego kresu jej istnienia, uzyskanie szlachectwa było bardzo atrakcyjne i przynosiło bardzo konkretne, a nie tylko snobistyczne korzyści; dlatego pozostało główną drogą awansu społecznego. Natomiast emancypacja polityczna en bloc nielicznego mieszczaństwa przynosiła niewiele, a bardzo licznego chłopstwa mogła następować jedynie powoli i stopniowo.

Wszystko to wytworzyło stan, w którym liczna warstwa szlachecka bardzo wysoko ceniła sobie swój status polityczny i umiała z niego korzystać, gdy pozostałe warstwy społeczne w sposób coraz bardziej uświadomiony pragnęły uzyskać te same prawa obywatelskie. Wolności polityczne stały się w ten sposób wartością szczególnie wielką, a co najważniejsze – powszechnie docenianą. Wytworzył się szczególny, polski ethos „złotej wolności". W tym kontekście prawa obywatelskie stały się wartością wyższą niż materialne ich znaczenie, bo moralną, w pewnym stopniu uświęconą. Pozostając rozwiązaniem ustrojowym, wzniosły się do poziomu imponderabiliów.

Upadek państwa prowadził do natychmiastowego załamania się „złotej wolności". Czy to podporządkowana wyłącznie Rosji, jak początkowo groziło, czy rozdzielona pomiędzy zaborców, Rzeczpospolita i jej obywatele poddani zostali absolutum dominium. Dopiero w tym momencie pojawił się naprawdę problem niepodległości. Jej utrata oznaczała kres systemu swobód obywatelskich, ale przede wszystkiem wymierzona była w wolnościowy ethos I Rzeczypospolitej, w jej imponderabilia. W kraju, gdzie liberum veto urosło do rangi najwyższego prawa, jakiś obcy despota miał rządzić, czyli narzucać swą wolę obywatelom. To spowodowało, że Polacy, przez wiele poprzednich pokoleń dość obojętni wobec problemów państwa, raczej zadowoleni niż zmartwieni jego słabością – nagle z niespodziewaną zajadłością i ofiarnością zaczęli go bronić.

W potocznej świadomości dążenie do niepodległości wyrażało się przez walkę zbrojną i działania polityczne. W rzeczywistości było bez porównania szersze i obejmowało wszelkie dziedziny życia. Szczególnie ważne były wysiłki, aby kosztem przerostu „złotej wolności" umocnić państwo (spóźniona próba Konstytucji 3 Maja), a później, aby opracować model idealnej równowagi między wolnościami obywatelskimi a siłą państwa, wystarczająco znaczną, aby je obronić przed zamachem zewnętrznym. Dlatego cały okres walk

niepodległościowych jest zarazem okresem poszukiwań najlepszego ustroju państwa, a gdy Rzeczpospolita odrodzi się, całe jej drugie wcielenie zdominowane zostanie przez trudne poszukiwania, ile powinno być wolności, aby mogła gwarantować ją niepodległość.

Dążenie do umocnienia państwa, aby zapewnić jego istnienie i należyte funkcjonowanie, spotykało się z szerokim poparciem w pewnych tylko warunkach. Plany reformy ustroju, dość rozsądnie pomyślane przez Czartoryskich, nie miały szansy powodzenia, albowiem Familia pragnęła je narzucić, licząc na pomoc Petersburga i sprowadzając wojska rosyjskie. Z tych samych powodów sto lat później klęskę musiał ponieść program Wielopolskiego. Jeszcze sto lat później wszystkie próby reformy, podejmowane przez parę dziesiątków lat, załamują się szybciej niż powstają. Umocnienie państwa o tyle bowiem ma dla Polaków sens, o ile chroni bądź przywraca ich wolności oraz o ile osłania ich przed zewnętrzną groźbą zduszenia tych wolności. Jest to konstatacja szczególnie ważna, bo wskazująca dziś na granice możliwego w Polsce manewru politycznego.

Gdy początkowo walka o niepodległość miała głównie charakter pragmatycznego dążenia do przywrócenia wolnościowego państwa obywatelskiego, dramatyczne koleje historii spowodowały, że z czasem zaczęła nabierać wartości samoistnej. Przelana krew i wyrastająca z niej legenda utworzyły z niepodległości wartość moralną. Podniosło ją to do poziomu imponderabiliów; wytworzył się w konsekwencji polski ethos niepodległościowy. W połączeniu z dawnym ethosem „złotej wolności" powstał z tego nowoczesny polski ethos wolnościowy.

Taka jest geneza szczególnego czynnika, który można nazwać imperatywem historycznym. Jest to w zasadzie stała tendencja do rozpatrywania wszystkiego w kontekście uświadamianego lub nie ethosu wolnościowego i dążenie do stanu z nim zgodnego. W imię wartości wolnościowych Polacy są gotowi wiele poświęcić. Dlatego mówić musimy o imperatywie, ukształtowanym historycznie samonakazie zbiorowego działania, będącym swoistym rdzeniem ethosu wolnościowego. Od pokoleń ten imperatyw stanowi istotny element rzeczywistości polskiej, bez wątpienia ważniejszy i bardziej wpływający na zachowania narodowe i przebieg procesu historycznego niż element geopolityczny.

Ten imperatyw historyczny narzucił decyzję polityczną r. 1939 i zapewnił jej niemal powszechne poparcie.

II. IDEOLOGICZNY WYMIAR WOJNY

II wojna światowa należy do tych konfliktów, w których bardzo wyraźnie zarysował się czynnik ideologiczny. Przynajmniej w jej pierwszej części, trwającej do czerwca r. 1941. W 1939 r. naprzeciwko siebie stanęły nie tylko dwa bloki państw o sprzecznych interesach i dążeniach, ale również dwa obozy ideologiczne: demokratyczny i totalitarny.

Nie ulega wątpliwości, że kraje, które przeciwstawiły się Rzeszy lub stały się jej ofiarą przed lub po wybuchu wojny – realizowały systemy demokratyczne, ułomnie czy niedoskonale, ale były to kraje demokratyczne. To prawda, że w Czechosłowacji mniej niż połowa obywateli – Czesi – konsekwentnie ograniczała prawa narodowe wszystkich pozostałych grup etnicznych, a w mniejszym wymiarze problem ten występował także w Jugosławii i w Polsce. To prawda, że w każdym z trzech krajów bałtyckich, a także w Jugosławii zaprowadzono rządy niewątpliwie autorytarne, a w Polsce, Finlandii i Rumunii władza wykonawcza miała zdecydowaną przewagę nad ustawodawczą. Przy tym wszystkim – choć z różnymi ograniczeniami – działały mechanizmy demokratyczne, przestrzegano praw obywatelskich, istniała wolność prasy, opozycja i niezależne sądy. Może najbardziej zdecydowanie sięgająca do metod niedemokratycznych Austria czyniła tak, aby powstrzymać u siebie rozwój totalitarnego nazizmu. Francja cierpiała na rozstrój systemu demokratycznego, ale nie zamierzała go porzucić.

Powstała w 1939 r. koalicja polsko-brytyjsko-francuska, występująca w rzeczywistości w imieniu znacznie szerszego bloku państw demokratycznych, za przeciwnika miała w tym okresie państwa totalitarne: hitlerowskie Niemcy, stalinowski ZSRR i faszystowską Italię. Były to zarazem państwa agresywne: groźbą użycia siły zagarniały inne kraje (Niemcy – Austrię, Czechy i litewską Kłajpedę, Włochy – Albanię, ZSRR – Litwę, Łotwę, Estonię, rumuńską Besarabię i mongolską Tannu-Tuvę), a gdy szantaż nie wystarczał, dokonywały najazdu zbrojnego (Niemcy z ZSRR – na Polskę, z Włochami – na Francję, Grecję i Jugosławię, same Niemcy – na Danię, Norwegię, Holandię, Belgię, sam ZSRR – na Finlandię).

Ten ideologiczny wyraz wojny był współcześnie bardzo czytelny; ani w 1939, ani w 1940 r. nikt nie miał wątpliwości, kto broni zasady demokracji i samostanowienia narodów, a kto przeciwko niej występuje. Cele państw demokratycznych były wielokrotnie definiowane bardzo jasno, po raz ostatni w Karcie Atlantyckiej: chodziło o powstrzymanie agresorów i przywrócenie systemu demokratycznego, przy czym odrzucono możność uzyskania korzyści terytorialnych kosztem pokonanych. Po 22 VI 1941 r. twierdzono wprawdzie nadal, że „wielkie demokracje" bronią cywilizacji przed faszyzmem, ale był to raczej chwyt z zakresu propagandy wojennej. Po stronie Osi znalazły się kraje demokratyczne – Finlandia czy półdemokratyczne, a na pewno nie totalitarne, jak Węgry, Bułgaria i Rumunia. Po stronie koalicji był totalitarny Związek Radziecki. Dla obu stron wojna nabrała charakteru imperialistycznego. Nie tylko ZSRR dążył do uzyskania hegemonii w Europie środkowowschodniej. Wielka Brytania na przykład nie godziła się na przejście Włoch na stronę koalicji, pragnąc jej całkowitego rozbicia, aby wyeliminować konkurenta na Morzu Śródziemnym, USA pragnęły likwidacji francuskiego imperium kolonialnego, Francja chciała zdobyć etnicznie niemieckie Zagłębie Saary. Przed czerwcem 1941 r. wojnę toczono, aby przywrócić Europę może

niedoskonałą, ale demokratyczną i opartą na zasadzie samostanowienia narodów; po tej dacie walczono o zdobycze terytorialne (połączone z przymusowym przesiedlaniem milionów ludzi), sfery wpływów i hegemonię, doprowadzając do utworzenia Europy ubezwłasnowolnionej i podzielonej na bloki.

Polska w 1939 r. wybrała swoje miejsce w wojnie ideologicznej. Decyzja stawienia oporu Rzeszy była opowiedzeniem się po stronie demokracji i takiego modelu Europy, w której każdy naród ma zagwarantowane prawo do rozstrzygania swych własnych spraw.

III. IMPONDERABILIA A SKUTECZNOŚĆ POLITYKI

Działając zgodnie z imperatywem historycznym, w konflikcie europejskim wybraliśmy miejsce po stronie demokracji. Wszystko to tłumaczy motywy polskiego działania. Podstawowym kryterium oceny polityki nie są jednak dobre intencje, lecz skuteczność. Polityka polska w r. 1939 mogła być szlachetna, ale czy była to dobra polityka? W świetle tego wszystkiego, co nastąpiło po 1 IX 1939 r., aż po lipiec 1945 (kiedy mocarstwa zachodnie cofnęły uznanie legalnemu rządowi polskiemu), a co wywiera decydujący wpływ na nasz los po dziś dzień – postawienie takiego pytania jest jak najbardziej uprawnione.

Przytoczone na wstępie wypowiedzi Becka i Rydza-Śmigłego odczytuje się na ogół w kategoriach moralnych – i słusznie, bo taki był ich charakter. Dotyczyły one jednak nie tylko sfery imponderabiliów. Miały również wymowę konkretną, stanowiły wyraz głębokiego realizmu politycznego.

Beck zapowiadał, że Polska stawi opór zbrojny i nie ugnie się przed żądaniami niemieckimi. Co politycznie oznaczało takie stanowisko?

Niemcy chciały wojny, ale nie z Polską. Przygotowywały się do wojny z Zachodem. Potrzebna im była osłona od strony ZSRR. Istota propozycji niemieckich sprowadzała się do tego, aby Polska przystąpiła do paktu antykominternowskiego, czyli politycznie związała się z Rzeszą; przyłączenie Gdańska miało być jedynie dowodem uległości politycznej Rzeczypospolitej. Przyjmując te żądania, Polska unikała wojny; przynajmniej w 1939 r. Albowiem przyłączenie się Polski do bloku Osi powodowało, że wybuch wielkiej wojny był nie do uniknięcia. W wypadku jej wygrania przez Rzeszę Polska stawała się niemieckim satelitą i – najprawdopodobniej – traciła część swych terytoriów zachodnich. W wypadku klęski Niemiec, co w takiej sytuacji geostrategicznej mogłoby nastąpić jedynie w wyniku wspólnych działań ZSRR i mocarstw zachodnich – państwo polskie przestałoby w ogóle istnieć, chyba że w postaci republiki związkowej w ZSRR. Pamiętajmy, że jedynym państwem, któremu wówczas zależało na całkowitym wymazaniu Rzeczypospolitej z mapy Europy, była Rosja radziecka. To nie domysł. Stalin z całą mocą sprzeciwił się propozycji Hitlera, aby pozostawić polskie Reststaat; argumentował – słusznie przecież – że nawet najbardziej ograniczone polskie państew-

ko prędzej czy później stanie się dla Polaków bazą do podjęcia walki o niepodległość.

Żądania niemieckie w 1939 r. nie mogły być przyjęte nie tylko ze względu na polskie imponderabilia, ale po prostu dlatego, że bez względu na dalszy rozwój wydarzeń prowadziły do katastrofy Rzeczypospolitej i utraty jej niepodległości.

Dla oceny polskiej polityki w r. 1939 istotne jest nie tylko to, że potrafiła ona trafnie odczytać, na czym polega polskie istotne non possumus. Przede wszystkiem trzeba odnotować, że okazała się ona zdolna ułożyć – i wykonać – plan wyjścia ze śmiertelnego zagrożenia. Beckowi udało się doprowadzić do utworzenia silnej koalicji antyniemieckiej, co zasadniczo zmieniło układ geostrategiczny w Europie. Niewiele brakowało, aby Niemcy zostały zmuszone do rezygnacji z wojny, co w następstwie dałoby okiełznanie ich ekspansywnych dążeń. Niestety, polityczna (a potem militarna) pomoc udzielona Rzeszy przez ZSRR pozwoliła Hitlerowi wydostać się z impasu i zaatakować Polskę. Klęska niemiecka była jednak przesądzona od początku: prędzej czy później przeważająca siłą koalicja musiała zwyciężyć. Losy wojny mogły potoczyć się różnie, ale polityka polska zagwarantowała jedno: że Rzeczpospolita znajdzie się w obozie zwycięzców; przynajmniej zwycięzców w wojnie z Rzeszą. (Nie chcę szerzej rozwijać tego tematu; napisałem o tym obszerną książkę i do niej odsyłam zainteresowanych*).

Przejdźmy teraz do politycznego sensu wypowiedzi Rydza-Śmigłego. Stwierdza on, że Polska dobrowolnie nie zgodzi się, aby armia radziecka wkroczyła na terytorium Rzeczypospolitej. Skutki takiego faktu byłyby oczywiste: ZSRR militarnie zdominowałby Polskę. Czy doszłoby do wojny z Niemcami, czy też nie – Rzeczpospolita stałaby się krajem satelickim (Zachód nie wystąpiłby w jej obronie, w mało zaś prawdopodobnym przypadku zwycięstwa Niemiec, Berlin nie miałby powodu oszczędzać Polski).

Możemy z całym przekonaniem stwierdzić, że linia polityczna symbolizowana dramatycznymi wypowiedziami Becka i Rydza-Śmigłego okazała się słuszna i skuteczna. Przynajmniej wobec Niemiec. Wprawdzie Polska powiedziała „nie" zarówno Rzeszy, jak i ZSRR, ale przygotowano i przeprowadzono jedynie plan niemiecki. Zabrakło – przynajmniej przed 17 IX 1939 r. – odpowiedniego planu wobec ZSRR. Może powstałby on później; niestety, rumuńsko-paryski zamach stanu doprowadził do rządu ekipę, która okazała się do tego niezdolna.

Jeśli porównamy politykę polską przed i po wrześniu 1939, to pierwszą narzucającą się różnicą będzie odejście od imponderabiliów. Rząd Sikorskiego chwalił się tym, zapowiadając, że będzie prowadził zupełnie nową, realistyczną politykę. Rzeczywiście, dominuje w jego postawie płaski, by nie rzec

---

*) *Wojna polska*, wyd. I (okrojone przez cenzurę), Wydawnictwo Poznańskie 1972; wyd. II. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1987.

naiwny realizm. Powstaje niewyobrażalnie wielka, choć dla aktorów wydarzeń trudno dostrzegalna, dysproporcja między polityką rządową a ethosem wolnościowym Polaków. Ona jest główną przyczyną tego tragicznego, całkowitego niezrozumienia się między rządem a krajem i między rządem a wojskiem, trwającego przez całą wojnę. Mówiąc o tym samym, myślano o czymś innym. Przyniosło to w następstwie taką właśnie, jaka była, decyzję o Powstaniu Warszawskim, zadecydowało o braku politycznych efektów Monte Cassino i spowodowało, że narodowe wysiłki w większości nie dawały spodziewanych skutków. Przegrywaliśmy raz po raz, niezrozumiale dla ludzi, którzy zaczynali wierzyć, że wszystkie złe moce sprzysięgły się przeciw nam.

Zdarzyło się to nie po raz pierwszy w dziejach, że przywołamy tylko przekład dysproporcji, jaka wytworzyła się między głównymi przywódcami politycznymi i generalicją Powstania Listopadowego a nastrojami i dążeniami społeczeństwa. Odejście od ethosu wolnościowego zrywa w Polsce więź między przywódcami a narodem i uniemożliwia tym pierwszym przeprowadzenie swoich zamiarów. Zimą 1831 można było doprowadzić do jakiegoś kompromisu z Petersburgiem, podobnie jak jesienią r. 1981 można było jakoś ułożyć się z władzą. W obu przypadkach możliwość tę przekreślili Polacy, którzy tak samo nie rozumieli Chłopickiego, jak i Wałęsy. Wina leży zresztą po stronie przywódców, nie tylko dlatego, że nie dostrzegli szansy sukcesu wtedy, gdy wyraźnie odczuwał to naród. W Polsce polityka, która nie uwzględnia imperatywu historycznego, tym samym nie uwzględnia aktywnej obecności społeczeństwa, a więc jest polityką arealistyczną, najzupełniej księżycową. Musi doprowadzić do klęski.

Realizm polityczny rządu Sikorskiego polegał na tym, że postanowił on oprzeć się na silniejszych sojusznikach i przekonywać ich do sprawy polskiej. Koncepcja mało oryginalna, taką samą zastosował Dmowski w poprzedniej wojnie. Oprzeć się na silniejszym sojuszniku oznacza jednak działać zgodnie z jego rzeczywistymi bądź domniemanymi interesami. Do czego to prowadziło, widać najlepiej na przykładzie stosunku rządu emigracyjnego do ZSRR. Aby nie stawiać w kłopotliwej sytuacji aliantów, Sikorski zachowywał się „realistycznie" wobec ZSRR. Zaczął od tego, że wstrzymał się od uznania faktu, że skoro Rosjanie dokonali niesprowokowanej agresji na nasz kraj, to Polska tym samym znalazła się w wojnie z ZSRR. Tego rodzaju deklaracja od samego początku inaczej ustawiłaby sprawę polską i związała ręce mocarstwom zachodnim. Nie uczyniono tego, świadomie rezygnując z mocnych atutów politycznych. Ściślej mówiąc, Sikorski przypomniał sobie o tym, że Polska jest w wojnie z ZSRR dopiero wówczas, gdy Zachód był już w toku wysyłania korpusu ekspedycyjnego (z udziałem Polaków) na pomoc Finlandii i taka deklaracja była sojusznikom potrzebna. Ponieważ przestała być potrzebna, sam Sikorski o niej szybko zapomniał. A przecież politycznie była to wówczas najważniejsza sprawa. Wprawdzie można było zrozumieć, dlaczego mocarstwa zachodnie po 17 września nie chciały wystąpić przeciwko ZSRR,

ale to nie był powód, aby pozostawiać im całkowitą swobodę działania wobec państwa, które zagarnęło połowę terytorium Rzeczypospolitej i prowadziło wobec Polaków politykę eksterminacyjną na skalę bardziej masową niż Niemcy. Gotowość podporządkowania polskiego interesu ewentualnemu pozyskaniu przez Zachód ZSRR, co Sikorski ujawniał od samego początku, stanowiła przecież prolog do Jałty. Później, gdy stało się oczywiste, że sami Niemcy zaatakują ZSRR, Sikorski zadbał o to, aby dostarczyć Brytyjczykom danych o koncentracji jednostek Wehrmachtu, ale nie przedstawił polskiego poglądu na niezbędne warunki ułożenia spraw polsko-radzieckich, gdy już wbrew swej woli Stalin stanie się członkiem koalicji antyhitlerowskiej. Nic więc dziwnego, że późniejsze porozumienie Sikorski-Majski zawarte zostało w pośpiechu i bez należytej troski o polskie interesy, za to zgodne z angielskimi naleganiami. Później cała polityka wobec ZSRR, przedwczesne i nadmierne awanse polityczne, brak zdecydowania i konsekwencji, faktyczne ustępowanie na każdym kroku, aby tylko zaskarbić sobie pochwałę Brytyjczyków za „rozsądek" – zepchnęły sprawę polską na samo dno. Po Sikorskim politykę taką prowadził Mikołajczyk, aż doczekał się sławetnego zbesztania przez Churchilla („Zabierz Pan sobie te swoje dywizje, na nic mi nie są potrzebne!"). Parę lat wcześniej były bardzo potrzebne, ale wówczas sojusznikom ofiarowaliśmy je za darmo.

Odejście od imponderabiliów, naiwna polityka płaskiego realizmu zepchnęła politykę polską na tak stromą równię pochyłą, że w połowie r. 1944 dalsze istnienie osobnego państwa polskiego stanęło pod znakiem zapytania. Powołując PKWN, w którego składzie znalazło się oficjalnie dwu członków Rady Najwyższej ZSRR, Stalin przystąpił do tworzenia „siedemnastej republiki". O mało co, a Polska zostałaby włączona do ZSRR, tak jak inne ziemie – kraje bałtyckie, Besarabia – które przed 1914 były w obrębie granic Rosji.

Ratunek przed takim losem, zachowanie polskiej odrębności państwowej przyniósł nawrót do polityki imponderabiliów. Nie jest to zasługą rządu, który do takiej zmiany polityki był absolutnie niezdolny. Przełomowym wydarzeniem stało się Powstanie Warszawskie. Decyzja o wybuchu spowodowana była wielu szczegółowymi czynnikami, ale jeden powód przesądzał o tym, co nastąpiło w Polsce (bo nie tylko w Warszawie) latem 1944 r.: Polacy chcieli i oczekiwali wybuchu powstania zbrojnego, a bardziej dynamiczna część społeczeństwa, zwłaszcza młodzież, nie była w stanie pozostać w bezruchu, z bronią u nogi. Gdyby Komenda Główna AK nie wydała rozkazu do „Burzy", ludzie prędzej czy później posłuchaliby tego, kto pierwszy walkę by rozpoczął. To powszechne dążenie do walki nie miało nic wspólnego z naiwnie koronkowymi planami politycznymi, zatwierdzanymi w Londynie. Latem 1944 wolnościowy ethos Polaków zwyciężył rządowy realizm. To nas uratowało.

Powstanie Warszawskie zakończyło się klęską, ale przekreśliło wszelkie plany „siedemnastej republiki". Po Powstaniu była już niemożliwa cicha zgoda Zachodu na włączenie Polski do ZSRR ani jakiekolwiek jednostronne rozwiązania radzieckie w tej kwestii. Zrozumiał to Stalin. Wanda Wasilewska, symbolizująca całą koncepcję „siedemnastej republiki", została odwołana z Lublina i skierowana do pracy domowej w Kijowie; w kierownictwie „Polski lubelskiej" nastąpiły wielkie zmiany, a wkrótce potem powołany został Rząd Tymczasowy. Koncepcję wcielenia do ZSRR zastąpiło tworzenie państwa satelickiego. Stalin musiał zgodzić się na rozwiązanie, które wyperswadował Hitlerowi we wrześniu 1939 r. Dla nas, mimo wszystko, było to rozwiązanie nieporównywalnie lepsze.

Polska nie musiała jednak wyjść z wojny jako kraj satelicki, bo Powstanie Warszawskie nie musiało zakończyć się klęską. Wystarczyło, aby dostało silne wsparcie polityczne i militarne. Rząd emigracyjny ograniczał się do nieśmiałych próśb. W sierpniu 1944 r. konieczne było, aby prezydent, premier i większość ministrów oraz brygada spadochronowa znalazły się w Warszawie. Zażądanie od mocarstw zachodnich, aby umożliwiły technicznie taką operację i zapewniły jej maksymalne wsparcie polityczne i militarne, na pewno postawiłoby Churchilla i Roosevelta w kłopotliwej sytuacji. Alianci mieliby wielkie trudności polityczne. Samo przeprowadzenie operacji od strony technicznej napotkałoby olbrzymie trudności. Plany działań wojennych na Zachodzie trzeba byłoby zmodyfikować, szykowana operacja desantowa na Arnheim zostałaby na pewno odwołana. Cóż nas to wszystko obchodzi! Rząd powinien mieć na względzie tylko jedno: interes Polski. Wszystko inne – dla nas! – było nieważne.

Rząd miał w ręku wystarczający oręż, aby skłonić sojuszników do podjęcia potrzebnych działań. Jeśli w takim momencie Polska miała być porzucona, to Polska powinna była najpierw porzucić Zachód. Gdyby rząd emigracyjny zerwał stosunki z aliantami, a wojsko polskie wycofało się z frontu – byłaby to klęska politycznie kończąca Roosevelta i Churchilla. Wiedzieli o tym doskonale. Realpolitik rządu emigracyjnego nie pozwalała jednak, aby tak niegrzecznie zachować się wobec „wielkich sojuszników". Niespełna rok później ministerstwa spraw zagranicznych USA i Wielkiej Brytanii grzecznie poprosiły, aby Rząd Rzeczypospolitej Polskiej oddał zajmowane budynki przedstawicielom „legalnego" rządu z Warszawy.

IV. HISTORIA WE WRZOSACH

Został pewien obraz, gdy przymknąć powieki. Upalne, słoneczne dni i tętent końskich kopyt, turkot armat na bruku i gwizd pikujących samolotów, żagwie płonących domów i płonących drzew, czołgi jak małe kąśliwe żuki wyłaniające się spoza lasu i to działko strzelające do ostatka. Dni przebiegające tak szybko, leśne polany porośnięte wrzosami, historia objawiona nama-

calnie, dotykająca każdego z nas. Trudno rozróżnić, co z tego jest pamięcią, co przeczytane w książkach i zobaczone w filmie, od którego momentu zaczyna się legenda.

Jeśli to była wojna o imponderabilia, to widocznie nic cenniejszego nie ma na tym świecie. Los milionów ludzi przeorany tak bardzo, jak te wrzosy gąsienicami, przeorany w imię wartości nieuchwytnych i trudnych do zdefiniowania, jak ta wolność, która może jest tylko chimerą, ale bez której nie warto żyć.

Tak uważano: bez której nie warto żyć.

Ethos Września: jedyna bezcenna rzecz to honor. Raczej przegrać niż stracić duszę.

Co z tego pozostało? Ile z tego – w nas?

Adam BIEŃ

WRZESIEŃ – PYTANIA O GENEZĘ I RACJE
(Próba analizy)

Należało przekonać naród, że zgubna jest prestiżowa polityka wyniosłej izolacji, że mała Polska wciśnięta między dwa kolosy wrogie i zaborcze musi prowadzić elastyczną politykę ostrożnych porozumień z oboma, udzielając czasem ograniczonej preferencji jednemu lub drugiemu, w zależności od tego, który zapewni Polsce więcej korzyści i większe bezpieczeństwo.

Polska poniosła klęskę. Klęskę zupełną. 66 300 żołnierzy polskich zabitych, 133 700 – rannych, 420 000 – zaginionych. Armia polska pokonana i rozbita. Prezydenta Rzeczypospolitej, rząd, dowództwo wojskowe – całą władzę naczelną Polski internowano w sojuszniczej jakoby Rumunii. Oszołomiony i obezwładniony naród, choć tak tłumnie przed Niemcami uchodził, został jednak na ziemi polskiej, pod władzą okupanta. Bezcenne dobra kultury polskiej, wszystkie domy i zagrody Polaków oraz całe ich mienie – znalazły się w pogardliwym władaniu Niemców...

Przez dwadzieścia dwie doby, na rowerze lub na piechotę, wraz z nieprzeliczoną rzeszą takich samych jak ja pielgrzymów wędrowałem krzyżowymi drogami Września. Chłonąłem na żywo jeszcze jedną wiedzę o Polsce i jej dziejach najnowszych. Choć byłem jednym z mrowia, to jednak wędrowałem w samotności. Albowiem każdy ów pielgrzym na swój sposób i w sobie samym przeżywał dramat wrześniowy. Nawet gdy ludzie jednocześnie przed czymś albo przed kimś uciekali, to jednak zdarzało się często, że uciekali w różne strony. W czasie całej tej wędrówki ani na chwilę nie mogłem uwolnić się od poczucia klęski i klęska była dominantą życia pozbawionego nadziei.

Myślałem wtedy, myślałem przez długie lata okupacji oraz przez najdłuższe lata „odosobnienia", myślę ciągle teraz: co w latach dwudziestych i trzydziestych Polska powinna była zrobić, żeby klęski owej uniknąć. Dla uproszczenia trudnych rozważań załóżmy, że to nie Polska, ale na przykład – Anglia, znalazła się w naszej sytuacji. Dla polityki brytyjskiej byłby to casus chyba elementarny. Najpierw odpadają względy uczuciowe. Nie ma znaczenia fakt, że obaj przeciwnicy – to odwieczni wrogowie. Skoro jest ich dwu i na daleką metę ich żywotne interesy są nawzajem sprzeczne, należy popierać jednego przeciw drugiemu. Fakt, że akurat (lata trzydzieste!) obaj są ze sobą skłóceni, jest właśnie okolicznością pomyślną, bo pomoc okazana jednemu ma wydźwięk podwójny: dodatni i cenny dla jednego, a ujemny i groźny dla drugiego.

Polska nie zastosowała brytyjskiego modelu polityki: nie poparła jednego sąsiada przeciw drugiemu. Jawnie i ostentacyjnie obrała politykę zbrojnego niezaangażowania: ani z Niemcami, ani z Rosją. Obrała politykę, do której była zdecydowanie za słaba. Na pewno zagrały tu uczucia. Uczucia nie tylko i nie przede wszystkim – rządu polskiego. Były to szlachetne i pryncypialne uczucia narodu polskiego, który nie akceptowałby kompromisu z którymkolwiek z odwiecznych wrogów Polski. Ale naród nie zna zwykle wszystkich istotnych elementów rzeczywistości politycznej. Naród w masie swej nie rozumuje. Naród kocha, nienawidzi, chce, pragnie, żąda. W swych postawach uczuciowych może się mylić i często się myli. Więc naród z reguły nie sprawuje rządów. Naród powołuje do rządzenia wąskie grono polityków kompetentnych i godnych zaufania. Ludziom tym p o w i e r z a sprawowanie władzy. Z wyboru narodu powstaje rząd. Rząd – to przede wszystkim rozum, doświadczenie i pełna wiedza o istniejącej rzeczywistości. Na podstawie jej wszechstronnej analizy rząd ocenia i klasyfikuje fakty, wyprowadza wnioski. Wszystkie wnioski. W razie potrzeby oznajmia narodowi prawdę. Również prawdę przykrą i niepopularną, choć z reguły czyni to tylko mąż stanu wielkiego formatu. Z historii dziejów naszych pamiętamy takie przemówienie premiera Wincentego Witosa 24 VII 1920 r. w Sejmie Ustawodawczym w Warszawie. Z historii działań ojców pamiętamy przemówienia premiera Winstona Churchilla i generała Charles de Gaulle'a. Przemówienia te oznajmiały narodom doniosłe prawdy i proponowały linię polityki, która dotąd nie była popularna.

Obowiązek objawienia narodowi polskiemu prawdy przykrej i zjednania go dla rozsądnej linii polityki zagranicznej ciążył również na rządzie polskim w latach 1933–1939. Należało przekonać naród, że zgubna jest prestiżowa polityka wyniosłej izolacji, że mała Polska wciśnięta między dwa kolosy wrogie i zaborcze musi prowadzić elastyczną politykę ostrożnych porozumień z obo-ma, udzielając czasem ograniczonej preferencji jednemu lub drugiemu, w zależności od tego, który zapewni Polsce więcej korzyści i większe bezpieczeństwo. Tę doniosłą, ale niepopularną prawdę mógł wszakże objawić tylko rząd powszechnego zaufania. Polska lat trzydziestych rządu takiego nie miała i prawdy owej usłyszeć nie mogła. Przypadkowi ludzie, którzy wtedy rządzili, ale do dialogu ze społeczeństwem manifestowali wyniosłą niechęć, którzy od lat twierdzili, że Polska jest mocarstwem, jakże mogli oni powiedzieć teraz prawdę smutną i przerażającą, że Polska powersalska mała jest i słaba? Rząd polski uchylił się więc od spełnienia tego obowiązku. Poszedł raczej w ślad za wypadkami.

W latach 1933-1939 rząd polski znał zapewne (bo powinien był znać) całokształt realiów geopolitycznych, wśród których bytowało państwo polskie. Znał więc proporcje sił gospodarczych i wojskowych Polski i Niemiec. Znał wartość – a więc nicość – polskich sojuszów z Anglią i Francją. Znał złowro-

gie zamysły polityczne Rosji i wiedział, że niemiecki „Drang nach Osten" wiedzie przez Polskę.

Terytorialne niemieckie roszczenia do Polski formalnie i wyraźnie zostały postawione 21 III 1939 r. Rychła wojna polsko-niemiecka zarysowywała się z jasnością brutalną i tak samo jasna była prawda, że armia polska wobec armii niemieckiej jest praktycznie bezbronna. Armii polskiej grozi więc pewna klęska. Nie tylko armii... Klęska i zagłada grozi całemu narodowi: kobietom, dzieciom, starcom. Hitler zapowiedział to przecież publicznie ze szczerością cyniczną. Właśnie dlatego we wrześniu 1939 r. polska ludność cywilna tak masowo, panicznie a daremnie porzucała swe domy i siedliska i uciekała przed Niemcami. Cóż wobec tego Polska mogła, co powinna była zrobić?...

W dniu 24 III 1939 r. Józef Beck, z wysokości swego gabinetu, widział sytuację Polski jako „bardzo groźną", więc w porozumieniu „z najwyższymi czynnikami" oznajmił swoim współpracownikom ministerialnym, że Polska będzie się bić. Będzie się bić, bo nie może „postawić siebie w rzędzie tych państw na Wschodzie, które pozwalają dyktować sobie prawa". Oczywiście, powiedział to z pozycji siły. Polska jest przecież silna... Zagroził: zagroził, że polskie „wyrównanie rachunków z Niemcami nie będzie podobne do poprzednich wzorów". Ponieważ z 9 dywizjami szastającymi się po całej Europie Niemcy nie zdołają opanować Polski.

Dziś ja wiem, a Beck powinien był wiedzieć w t e d y, że 1 III 1939 r. Hitler miał do dyspozycji nie 9, lecz s t o t r z y uzbrojone nowocześnie wielkie jednostki, a w tym 5 dywizji pancernych, 4 zmotoryzowane, 35 dywizji piechoty pierwszej linii, że miał 275 000 pojazdów transportowych mechanicznych, ponad 3000 samolotów, 3000 czołgów itd. Beck znał, bo w końcu musiał chyba znać, ubóstwo techniczne, zacofanie i słabość armii polskiej, znał złudność sojuszów zachodnich i złowrogie zamysły Moskwy. Beck wiedział więc, że cała b a z a „ułańskiej" (jak to określił rumuński minister spraw zagranicznych), wyniosłej jego polityki – jest tylko buńczuczną pustką. Komuż to i po co sypał wtedy piasek w oczy? Czynił to zresztą nie on jeden. Również marszałek Rydz-Śmigły zapewniał dumnie, że „nie damy nawet guzika od płaszcza"...

Prawda była wstydliwa. Zarozumiała, arogancka władza prawdy tej narodowi powiedzieć nie mogła i nie chciała. Polacy, pozbawieni od lat rzetelnej wiedzy o kraju oraz o jego możliwościach, chętnie, choć z konieczności, wierzyli swemu zakłamanemu rządowi, którego postawa wyniosła i spokojna zdawała się wypływać z jakiejś tajnej, nikomu nie znanej potęgi i siły. Polacy cieszyli się więc. Któryż to Polak chciałby oddać choć skrawek ziemi dopiero tak niedawno odebranej okupantom? Powołani pod broń mężczyźni chętnie, ze śpiewem szli do wojska. Widziałem, jak w ostatnich dniach słonecznego nieodmiennie sierpnia, toczyły się od Warszawy na północ, zachód i południe długie pociągi z wojskiem i sprzętem wojennym ustawionym na otwartych platformach kolejowych. Dopiero wtedy ujrzałem o r ę ż, którym żołnierze

polscy walczyć będą z Niemcami: konny, jarmarczny prawie sprzęt taborowy oraz stare karabiny maszynowe Maxima, lufy, ku spodziewanym samolotom niemieckim uniesione w górę, kubek w kubek – te, z których do celów naziemnych strzelaliśmy w owianym legendą roku 1920... Zdumienie i strach... Zdumienie i strach... Choć tak dumne były hasła kredą na wagonach pisane: Na Berlin! Do Gdańska! Do Prus Wschodnich!

Pełnej wiedzy o realiach ówczesnych nie mieli zapewne również aktualni władcy naszego państwa. Nie wyszperali przecież i nie dostrzegli szokującej możliwości niemiecko-rosyjskiego p o j e d n a n i a p r z e c i w P o l s c e. Gdzie od stycznia 1939 r. byli i co porabiali politycy polscy? Polityka jest przecież sztuką patrzenia, spostrzegania, słuchania, szperania, dociekania, zbierania informacji, jest trudną, ale dostępną sztuką p r z e w i d y w a n i a. Dlaczego politycy polscy nie przewidzieli s p i s k u: niemiecko-rosyjskiego spisku z 23 VIII 1939 r., którego pierwsze kontury zafrapowały były Europę już w styczniu 1939?

Józef Beck w trudnym owym czasie powinien był być prawie jasnowidzem. Powinien był przewidzieć, jak postąpią przeciwnicy i co zrobią nierychliwi i jakże zakłamani i wątpliwi zachodni „sprzymierzeńcy". I w zanadrzu swym powinien był posiadać, a w razie potrzeby – z a s t o s o w a ć, nowy, zupełnie inny, tajny, zapasowy model polityki, w wypadku zawalenia się modelu głównego. A wszystko po to, by na pół bezbronnego narodu nie rzucić w otchłań walki samotnej, nierównej, beznadziejnej.

Józef Beck, co wydaje się oczywiste, nie miał modelu zapasowego polityki i nic zapewne w tym kierunku nie zdziałał. Posiadał tylko model jeden: wyniosłe samotne niezaangażowanie w stosunku do obu wielkich sąsiadów. Bardzo wcześnie obwieścił to publicznie, pozbawiając się z góry i niepotrzebnie wszelkich atutów wynikających z jego tajności w ewentualnych rokowaniach z wielkimi sąsiadami. Postąpił tak wbrew zdrowemu rozsądkowi i światłym radom rumuńskiego między innymi ministra Petresco Comnene (6 X 1938), że „dyplomacją nie dowodzi się jak szwadronem ułanów".

Hitler miał dwa modele polityki: jawnie, na cały świat, głosił walkę z komunizmem i Rosją o przestrzeń życiową dla Niemców na wschodzie Europy, a tajnie (tajne to było chyba tylko dla Becka, bo liczni inni wiedzieli o tym) – już od jesieni 1938 r. spiskował ze Stalinem i dopiero 23 VIII 1939 r. zaszokował Polskę i świat układem p r z y j a ź n i między Niemcami a Rosją – arcykapłana faszyzmu z arcykapłanem komunizmu.

Stalin również miał dwa modele polityki: jawnie oraz „ideologicznie" głosił walkę z faszyzmem i Hitlerem, rokował z Zachodem o w s p ó l n ą walkę z agresją niemiecką, a tajnie – paktował z Hitlerem i 23 VIII 1939 r., dosłownie – w trakcie wielonarodowych rokowań p r z e c i w Hitlerowi, zawarł z tymże Hitlerem, w tejże Moskwie pakt o przyjaźni rosyjsko-niemieckiej, o wspólnym z Hitlerem rozbiorze Polski, o okrojeniu Rumunii, o likwidacji Litwy oraz państw bałtyckich. Stalin nie miał skrupułów ideologicznych. Ro-

kowania z Hitlerem uznał za zbrodnię wobec Rosji dopiero na wiosnę r. 1945 i o „zbrodnię" tę oskarżył Polaków z „procesu szesnastu", choć Polacy zbrodni tej nie popełnili. Polacy mogli i powinni byli „kartę niemiecką" rozegrać w latach trzydziestych. Wtedy nie uczynili tego, bo nie było wśród nich męża stanu na miarę Józefa Piłsudskiego, a w roku 1945 na to było już za późno...

Zachodnie państwa europejskie również miały dwa modele: jawnie, hałaśliwie, choć fałszywie (co ujawniło się znacznie później), zapewniły Polsce niepodległość, nienaruszalność granic, natychmiastową i skuteczną pomoc, a tajnie – rozmyśliły się... A może od samego początku myślały inaczej i wolały zaczekać „na dalszy rozwój wypadków". Dobrze pamiętamy, czym było dla Polski to „oczekiwanie".

Józef Beck, wśród wyniosłego swego odosobnienia nie widział możliwości innej polityki i nie dostrzegał problemu: 24 marca, na wewnątrzministerialnej naradzie powiedział przecież: „to bardzo proste – będziemy się bić". Zastanawiam się dziś, czy to naprawdę było bardzo proste? Czy którykolwiek rząd ma prawo – cały naród, z kobietami, starcami i dziećmi – rzucić do walki zbrojnej, wiedząc, że naród ten nie ma szans odniesienia zwycięstwa i że staje wobec widma zagłady totalnej? Człowiek może być Don Kichotem. Beck mógł być Don Kichotem, choć nim nie został. Nie został on ani Mościcki. Po prostu, w wybranym przez siebie momencie uchylili się od walki, którą opuszczony naród toczył potem przez lata... Czy Polska musiała być Don Kichotem? Czyżby nie miała żadnej alternatywy?

W latach dwudziestych i trzydziestych, do czasu objęcia władzy przez Hitlera, Polska żyła w posępnym cieniu obu flirtujących ze sobą sąsiadów. Hitler radykalnie zmienił tę sytuację. Z cyniczną jasnością postawił przed Niemcami dwa główne cele polityczne: walka z międzynarodowym komunizmem oraz poszukiwanie dla Niemców przestrzeni życiowej na wschodzie, czyli po prostu – w Rosji. Wspólnie z Japonią stworzył w tym celu (25 XI 1936) Pakt Antykominternowski, skierowany głównie przeciw ZSRR. (6 XI 1937 r. przystąpiły doń Włochy, a później – szereg państw dalszych). Ta doniosła zmiana polityki niemieckiej spowodowała zmianę stosunku Niemiec do Polski: 2 V 1933 r. nastąpiło spotkanie Hitlera z polskim ambasadorem Wysockim, co zaraz poprawiło napięte stosunki polsko-niemieckie, a w dniu 26 I 1934 r. Polska i Niemcy podpisały dziesięcioletni pakt o nieagresji...

W polityce europejskiej, po raz drugi w XX w., zarysował się więc konflikt niemiecko-rosyjski. Był to – mutatis mutandis – konflikt gatunku tego samego i tej samej wymowy politycznej, co wcześniejszy ich konflikt z 1914. W 1914 – Polak Józef Piłsudski w lot zrozumiał sytuację: oto jest upragniona mickiewiczowska „Wielka Wojna Ludów", na którą ujarzmieni Polacy czekali przez cały w. XIX. Wojna, która może i powinna doprowadzić do wyzwolenia Polski. Jako wódz słabiutkich Legionów Polskich, nie „namaszczony" przez nikogo na wodza ówczesnej „Polski Walczącej", w imieniu Polski wszczął otwartą walkę zbrojną o jej wolność i niepodległość...

Piłsudski uczynił więc (6 VIII 1914) to, co wtedy było konieczne: wpisał na wokandę polityki światowej „sprawę polską". Sprawę, która już potem z wokandy tej nie spadła. Walkę skierował przeciw Rosji, bo był to zaborca najgroźniejszy i najbardziej przez Polaków znienawidzony. Bo nadto – dla wojska polskiego, sformowanego, wyszkolonego i uzbrojonego (raczej licho!) – w Austrii, nic innego politycznie nie było możliwe. Wojnę przeciw Rosji prowadził we współdziałaniu z Austrią i Niemcami. Postąpił tak nie dlatego, by obu tych zaborców kochał albo wierzył w ich końcowe zwycięstwo: wtedy niczego innego nie było można i nie należało robić, a przyszłość wróżyła „sprawie polskiej" wiele możliwości.

A teraz przypomnijmy sobie dokładnie: w listopadzie 1918 r. tajna, przeciwokupancka Polska Organizacja Wojskowa (POW), utworzona przez dalekowzrocznego Józefa Piłsudskiego w październiku 1914 r. i działająca w okupowanej Polsce przez cały okres wojny – ta Polska Organizacja Wojskowa rozbroiła pobitych ostatecznie Austriaków i Niemców i wspólnie z powstałym narodem wyzwoliła Polskę! Oto jest fakt historyczny. Jeszcze żyją na świecie niektórzy szczęśliwi jego współtwórcy.

Dzięki tamtej wojnie i w jej wyniku najpierw padła Rosja (pierwszy zaborca), do czego Legiony Polskie dołożyły swoją cegiełkę. Potem padły Niemcy i Austria (pozostali zaborcy) i Polacy również odebrali broń ich oddziałom w Polsce, walcząc tu i ówdzie z mężnymi Niemcami. Polska odzyskała niepodległość i 28 VI 1919 r. podpisała w Wersalu Traktat Pokoju jako jedno ze zwycięskich „mocarstw stowarzyszonych z głównymi mocarstwami sprzymierzonymi" przeciw Niemcom, jakkolwiek rozpoczęła była tę wojnę od czynu zbrojnego po stronie Niemiec...

Zapamiętajmy zwłaszcza godną podziwu woltę polityczną, rozegraną przez wstającą dopiero z grobu Polskę z lat 1914-1919. Na taką politykę, politykę Polakom dzisiejszym nie znaną, politykę rozsądną, elastyczną i konsekwentną – zdobyli się dziadowie nasi – legendarni Polacy tamtych, jakże trudnych czasów.

Historia est magistra vitae. Dlaczego nie znali jej Polacy dwudziestolecia? Dwudziestolecia wolności? W latach 1933-1939 trwał i nabrzmiewał konflikt w zasadzie taki sam i ci sami są przeciwnicy główni. Tylko teraz była jedna olbrzymia różnica in plus: teraz leżało między nimi 34-milionowe uzbrojone państwo polskie. Państwo wprawdzie słabsze od każdego z wielkich przeciwników, ale jednak na tyle wielkie i silne (dwumilionowa armia!), że przesądzało ponad wszelką wątpliwość o zwycięstwie tego, do kogo by się przyłączyło. Wszystko to uprawniało i zobowiązywało rząd polski do prowadzenia polityki czujnej, wyrachowanej, elastycznej, polityki z pozycji siły. Tak jest – siły. Polska była „języczkiem u wagi". Polska była tą siłą, która decydowała o zwycięstwie.

Na drogę takiej polityki wstąpił Józef Piłsudski, kiedy wiosną 1933 r. zlecił ambasadorowi Wysockiemu nawiązać rozmowy porozumiewawcze z Hit-

lerem. Rozmowy te, jak wiadomo, doprowadziły do polsko-niemieckiego 10-letniego paktu o nieagresji. Był to w międzywojennych stosunkach polsko-niemieckich zwrot zasadniczy. Polska osiągnęła wreszcie uregulowane pokojowe stosunki z obu skłóconymi sąsiadami, a jej zagrożenie stało się mniejsze i mniej prawdopodobne przez sam fakt istnienia dwu sąsiadów i dwu różnych możliwości. Polska osiągnęła po prostu rzadką w swej historii, a bardzo korzystną możliwość swobodnego wyboru między skłóconymi olbrzymami.

Ale Piłsudski w maju 1935 r. umarł i swej mądrości politycznej najwidoczniej nie przekazał nikomu, choć tak wielu powoływało się potem na jego testament. Mądrości Piłsudskiego nie odziedziczył gorliwy piłsudczyk Józef Beck i nie zrozumiał bezcennej wartości posiadanego atutu. Józef Beck, jak go oceniali ministrowie rumuńscy i inni, był po prostu zbyt zarozumiały i wielki. Nie próbował nawet żadnego manewru. Kiedy w latach 1933-1939 trzeba było z o b u sąsiadami rokować, kluczyć, grać, politykować, ustalać, co, za co, po co, kiedy, pokazywać delikatnie siłę Polski, która przecież –w owych latach, kiedy sąsiedzi dopiero się dozbrajali – była stosunkowo znaczna, Józef Beck okazał się olbrzymem wyniosłym, ale martwym. Wszystkie karty wyłożył na stół. Głośno i wyniośle, ale bardzo lekkomyślnie odżegnał się od jakiejkolwiek współpracy z jednym i drugim sąsiadem, pozbawiając się a priori wszelkich atutów. Dla o b u stał się niepotrzebny i obu teraz przeszkadzał. Więc 23 VIII 1939 r. szybko uzgodnili jego likwidację i p r z e c i w Polsce padli sobie w ramiona.

Hitler mógł już teraz uderzyć na Polskę mając pewność, że wschód Europy nie przeszkodzi mu w rozprawie z Polakami. A Zachód? Zachód długo będzie się namyślał.

I tak się we w r z e ś n i u roku 1939 stało...

Henryk BATOWSKI

POLSKA I JEJ SĄSIEDZI W PRZEDEDNIU WRZEŚNIA 1939

Jeżeli przypisywane marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu powiedzenie, że „Niemcy grożą nam utratą niepodległości, ale Sowieci utratą duszy", było tylko w pierwszej swej części w pełni prawdziwe, to druga jego część zmuszała również do poważnych refleksji.

Na wstępie trzeba zaznaczyć, że termin „Polska" oznaczać ma zarówno państwo, jak i społeczeństwo, a ściślej mówiąc: naród polski żyjący w granicach II Rzeczypospolitej. Niniejsze opracowanie ma bowiem mówić o stosunkach wzajemnych i poglądach nie tylko kół oficjalnych, ale także szerokich warstw społeczeństwa polskiego, które to poglądy w znacznym stopniu różniły się od zapatrywań ówczesnego rządu polskiego. Nie jest jednak możliwe przedstawienie w tym zwięzłym ujęciu poglądów wyznawanych przez wszystkie bez wyjątku odłamy społeczeństwa polskiego, co zmusza do pewnych uogólnień i powoduje nieuchronne pominięcia. To wszystko dla wyjaśnienia i dla usprawiedliwienia faktu, że jakąś część czytelników spotka zapewne rozczarowanie.

1

Przypomnijmy sobie najpierw: ilu i jakich sąsiadów miało państwo polskie przed wybuchem II wojny światowej. Gdy chodzi o państwa suwerenne, sąsiadów tych było siedmiu: Litwa, Łotwa, Niemcy, Rumunia, Słowacja, Węgry, Związek Radziecki. Do tego doliczyć trzeba twory niesuwerenne: Wolne Miasto Gdańsk oraz Protektorat Czech i Moraw, oba uzależnione od Rzeszy Niemieckiej, w pierwszym wypadku faktycznie choć nieformalnie, w drugim i faktycznie, i formalnie.

Ze względu na potencjał gospodarczy i militarny istotną wagę posiadały tylko dwa państwa z powyższej siódemki: Niemcy i ZSRR. Dodać trzeba od razu, że byli to sąsiedzi nastrojeni wobec Polski nieprzyjaźnie. Dołączyć tu trzeba jeszcze, z punktu widzenia nastawienia nieprzyjaznego, także Słowację, wskutek jej daleko posuniętego uzależnienia od Niemiec, przy pozorach suwerenności, w rzeczywistości ograniczonej.

Czterej pozostali sąsiedzi nastrojeni byli wobec Polski poprawnie, z różnymi przy tym odcieniami, od poprawnej obojętności w wypadku Łotwy przez nieco cieplejszy odcień w wypadku Litwy do przyjaznego nastawienia

w wypadku Węgier i Rumunii, formalnie z Polską nawet sprzymierzonej. To przyjazne nastawienie było jednak podważane przez obawę obu tych państw przed Niemcami, a w wypadku Rumunii także przed ZSRR, obawę zwiększającą się w miarę zagrożenia Polski przez Niemcy.

Gdy chodzi o dwu niesuwerennych sąsiadów, Wolne Miasto Gdańsk i Protektorat Czech i Moraw, o wszystkim decydowało ich uzależnienie od Niemiec, przy czym uzależnienie Gdańska było zupełne, podczas gdy na ziemiach czeskich wchodziło jednak w grę nastawienie społeczeństwa, inne niż zachowanie ślepo Niemcom posłusznego czeskiego rządu autonomicznego.

Ten ostatni element doprowadza nas właśnie do podkreślenia, że przy omawianiu tematu „Polska i jej sąsiedzi" wchodzić musi w grę nie tylko polityka każdego z rządów, lecz także nastawienie społeczeństw. Dotyczy to również różnicy poglądów między rządem a społeczeństwem w samej Polsce.

2

Nie ulega wątpliwości, że oficjalna polska polityka zagraniczna nie cieszyła się poparciem większości społeczeństwa polskiego aż do pierwszych miesięcy roku 1939. Polityka ta, nazywana oficjalnie „utrzymywaniem równowagi między Niemcami a Związkiem Radzieckim", a w rzeczywistości od r. 1934 przechylająca tę równowagę na stronę Niemiec i wyraźnej z nimi współpracy w jesieni 1938 r. przeciw Czechosłowacji, wywoływała uzasadnioną krytykę i budziła niepokój w demokratycznie nastawionej przeważającej części narodu polskiego. W tej przeważającej części narodu dyktatura nie mogła cieszyć się sympatią, co ponadto musiało także występować w odniesieniu do ZSRR i istniejącej tam dyktatury stalinowskiej. Przy tym przeważnie katolickie społeczeństwo polskie z niechęcią odnosiło się do ateistycznej polityki państwa radzieckiego.

Stosunek polskiej polityki zagranicznej do hitlerowskich Niemiec, w związku z wysunięciem przez Berlin żądań rewindykacyjnych wobec Polski i dążenia do aneksji Gdańska, zaczął się zmieniać od początku r. 1939, jakkolwiek czasowo minister spraw zagranicznych Józef Beck ukrywał ten fakt przed społeczeństwem. To ostatnie jednakże intuicyjnie zdawało sobie sprawę z nadchodzącego zagrożenia, do czego przyczyniało się również nasilenie prowokacji antypolskich w Gdańsku.

Po wypowiedzeniu przez Hitlera w dniu 28 IV 1939 r. układu (*Deklaracji*) o nieagresji, zawartego z Polską w styczniu 1934 r., dalsze ukrywanie prawdy przed społeczeństwem stało się dla ministra Becka niemożliwe. W swej głośnej mowie sejmowej w dniu 5 maja musiał on przedstawić sytuację jasno. Przez kategoryczne „nie" wobec dążeń Rzeszy do odepchnięcia Polski od Bałtyku, nastąpiło ujednolicenie stanowisk kół oficjalnych i społeczeństwa w stosunku do Niemiec. Polityka wątpliwej „równowagi" w stosunku do obu głównych sąsiadów poniosła fiasko.

Ani koła rządowe, ani społeczeństwo nie wyciągnęły jednak właściwego wniosku, którym byłoby w danym wypadku rozważenie problemu: jeżeli z obu stron zagraża Polsce niebezpieczeństwo, z której strony jest ono mniejsze?

Problem ten był trudny do rozwiązania. Jeżeli przypisywane marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu powiedzenie, że „Niemcy grożą nam utratą niepodległości, ale Sowieci utratą duszy", było tylko w pierwszej swej części w pełni prawdziwe, to druga jego część zmuszała również do poważnych refleksji. Sąsiad wschodni był pod względem militarnym mniej groźny niż zachodni, ale obawy natury ideologicznej musiały się nasuwać. I nie tylko ideologicznej.

Wprawdzie poza stosunkowo nielicznymi wtedy w Polsce komunistami i może jakimiś innymi, ale mało znaczącymi odłamami lewicy, społeczeństwo polskie odnosiło się negatywnie do panującego w ZSRR ustroju, jednakowoż zachodzić mogła obawa, że niekorzystny dla przeważającej części mas ludowych ówczesny podział własności ziemskiej w Polsce może być skutecznie wykorzystany przez nadchodzącą ze Wschodu propagandę.

3

Nie tylko ten czynnik musiał zadecydować przy rozważaniu stosunku Polska–ZSRR. Mianowicie faktem było, że znaczna część ziem na wschód od Bugu i Sanu posiadała niepolską większość etniczną. Ziemie te, zaludnione były przez odłamy tych narodów, które za wschodnią granicą żyły w głównej swej masie. Wspólnota językowa i kulturalna między Ukraińcami i Białorusinami żyjącymi w Polsce a ich rodakami w ZSRR była niezaprzeczalna. Dążenie do zjednoczenia narodowego i jednych, i drugich było rzeczą naturalną, bez względu na to, że na pewno nie wszyscy żyjący w Polsce Ukraińcy i Białorusini entuzjazmowali się stosunkami panującymi w ZSRR, zwłaszcza pod terrorem stalinowskim.

Ani polskie koła rządowe, ani znaczna część politycznie myślącego społeczeństwa nie pojmowały w pełni prawa tych narodów do zjednoczenia. Fakt istnienia ważnych ośrodków kultury polskiej na ziemiach o obcej większości etnicznej oraz żywe tradycje historyczne o wielowiekowej łączności tych ziem z Polską przesłaniały znacznej części politycznie myślącego społeczeństwa polskiego dramatyczność sytuacji, która wytworzyła się po wojnie polsko-radzieckiej z 1920 r. i wykreśleniu granicy w traktacie ryskim. Wprawdzie rząd ZSRR oficjalnie akcji rewizjonistycznej – inaczej niż Niemcy po traktacie wersalskim – wobec Polski nie prowadził, ale niebezpieczeństwo mimo to istniało. Pamiętać należy, że Moskwa obok swych organów oficjalnych miała do dyspozycji dogodne narzędzie w postaci działającej w ścisłym porozumieniu z rządzącą w ZSRR monopartią Międzynarodówki Komunistycznej. O ile w stosunku do ludności czysto polskiej niebezpieczeństwo agitacji komunistycznej, przy całym niezadowoleniu mas ludowych z rządów sanacji, było wtedy

raczej nie nadmiernie groźne, o tyle inaczej ta rzecz miała się w wypadku ludności niepolskiej na wschód od Bugu i Sanu. Tam właśnie agitacja ze Wschodu znajdowała teren dla siebie podatny, wskutek tego, że do niezadowolenia z powodu nieprzestrzegania przez władze polskie uprawnień kulturalnych mniejszości narodowych dołączały się bolączki związane z niekorzystnym położeniem ekonomicznym.

Władze polskie istotnie uprawnień przewidzianych przez konstytucję z r. 1921 (a w mniejszym stopniu przez kolejną, z r. 1935) dla mniejszości narodowych nie przestrzegały w pełni, a nawet w różnych wypadkach uprawnienia te stopniowo redukowały. Jaskrawym przykładem tego może być niewprowadzenie w życie uchwalonej przez sejm w r. 1922 ustawy o specjalnym samorządzie dla trzech województw południowo-wschodnich (lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego), mającej zapewnić szersze uprawnienia dla tamtejszej ludności ukraińskiej. O ile silniejsi gospodarczo i umiejący się organizować Ukraińcy potrafili przy niedostatkach przeznaczonego dla nich szkolnictwa państwowego rozwinąć godną uznania sieć własnego szkolnictwa prywatnego, nie potrafili tego znacznie biedniejsi Białorusini. A właśnie w polskiej części Białorusi szkolnictwo państwowe z białoruskim językiem nauczania ulegało stopniowej i daleko idącej likwidacji. Niestety, tej zgubnej polityce władz sprzyjała duża część krótkowzrocznie i nacjonalistycznie myślącego społeczeństwa polskiego, całkowicie nie umiejąca (a w jakiejś części, niestety, także nie chcąca) pojąć szkodliwości tej sytuacji.

4

O to właśnie chodziło. Sąsiadów, z którymi od stuleci żyło się na wspólnie uprawianej ziemi, nie umiano pozyskać, lecz właśnie ich od siebie odpychano. Czyniły to nie tylko władze, ale także znaczna część społeczeństwa polskiego, zwłaszcza na terenach etnicznie mieszanych, gdzie rozwijających się dążeń odśrodkowych nie dostrzegano lub jeśli nawet je widziano, to w każdym razie lekceważono.

Inną polityką, uwzględniającą potrzebę pełnego równouprawnienia kulturalnego oraz rozwiązującą sprawiedliwie istniejące nierówności ekonomiczne, można było na pewno pozyskać żyjące w Polsce po traktacie ryskim wschodniosłowiańskie mniejszości narodowe dla państwa polskiego. Jeżeli były w tym kierunku od czasu do czasu jakieś próby, jak np. na Wołyniu w latach trzydziestych, miały one charakter epizodyczny i niekonsekwentny, a przez nacjonalistów polskich, zarówno z kół prorządowych jak i opozycyjnych, były zaciekle zwalczane.

Niezadowolenie mas niepolskich wygrywała przeciw Polsce propaganda ze Wschodu, a wśród Ukraińców w byłej Galicji wschodniej także antypolska dywersja niemiecka.

Przy starannym ukrywaniu tego aż do września 1939, rząd ZSRR miał konkretne plany odnośnie do należących do Polski ziem położonych na wschód od Bugu i Sanu. Możliwość realizacji tych planów opierała się w znacznej mierze na niezadowoleniu mas ukraińskich i białoruskich z rządów polskich. Tego właśnie pod uwagę nie brano ani w Warszawie w kołach rządowych, ani też w myślącej politycznie części społeczeństwa polskiego, nawet na tzw. Kresach wschodnich, gdzie w zasadzie nieco lepsza orientacja była możliwa. Na usprawiedliwienie kół rządowych można by przytoczyć, że wierzono w trwałość zobowiązań międzynarodowych: w obowiązywanie polsko-radzieckiego paktu o nieagresji, zawartego w r. 1932 i w dwa lata później przedłużonego do końca r. 1945, a wzmocnionego właśnie z inicjatywy radzieckiej tzw. Protokołem Litwinowa z r. 1933, precyzującym postanowienia Paktu Brianda-Kellogga (z r. 1928) w stosunkach między ZSRR a jego europejskimi i innymi sąsiadami. Nie przypuszczano, że tego rodzaju zobowiązania mogą zostać złamane, jak to się faktycznie stało 17 IX 1939 r. Natomiast społeczeństwo polskie zamieszkałe na ziemiach na wschód od Bugu i Sanu winno było lepiej zdawać sobie sprawę z istotnych nastrojów niezadowolonej z rządów polskich ludności ukraińskiej i białoruskiej. Do znacznej części tej ludności docierała agitacja komunistyczna. W wypadku zaś nacjonalistycznych ugrupowań ukraińskich na obszarze między Sanem a Zbruczem wchodziła również w grę obawa rządu ZSRR przed wytworzeniem tam silnego centrum antyradzieckiego w razie zajęcia tego terytorium przez Niemców.

Z wielu więc powodów przynależność do Polski obszarów o etnicznej przewadze niepolskiej we wschodniej części II Rzeczypospolitej była w r. 1939 poważnie zagrożona. Z wiążącym się z tym faktem niebezpieczeństwem jak gdyby wcale się w polskich kołach rządowych i w społeczeństwie nie liczono. O tajnym protokole do radziecko-niemieckiego paktu o nieagresji z 23 VIII 1939 r., przewidującym możliwość rozbioru Polski, ambasada polska w Moskwie nie potrafiła się dowiedzieć.

5

Tak więc egzystencja państwa, a w konsekwencji nawet narodu polskiego, była w przeddzień wybuchu II wojny światowej poważnie zagrożona ze strony obu wielkich sąsiadów Polski. Zagrożenie to było niewątpliwie, i to we wszystkich dziedzinach, większe ze strony hitlerowskich Niemiec niż ze strony ZSRR, dopuszczającego w ograniczonej mierze rozwój, zresztą ideologicznie ściśle sterowany, własnej kultury narodowej. Dla narodu polskiego zagrożenie z obu stron było niebezpieczne, jakkolwiek w różnym stopniu, ale przygotowania do przeciwstawienia się zagrożeniu były niedostateczne.

Winę za to ponosiła w znacznej mierze polityka ówczesnego rządu, trzymającego zbyt długo społeczeństwo w nieświadomości co do istotnej sytuacji zewnętrznej. Dalszym czynnikiem paraliżującym szanse skuteczniejszego

przygotowania się do obrony była nadmierna pewność siebie, przecenianie własnych sił a lekceważenie przeciwników – takie nastawienie pojawiało się zarówno w sferach rządowych, jak i w dużej części społeczeństwa.

Wreszcie, zawiniła także nadmierna ufność w pomoc ze strony sojuszników, od dawna sprzymierzonej Francji i od niedawna dopiero, ale także konkretnie z Polską związanej Wielkiej Brytanii. O defetyzmie panującym wśród Francuzów i o nieprzygotowaniu wojskowym Anglików społeczeństwo polskie wiedziało bardzo niewiele, a także orientacja w tych sprawach w kołach rządowych była nadspodziewanie mała.

Pewną rolę demobilizującą społeczeństwo polskie odgrywały rozwinięte działania niemieckiej tzw. piątej kolumny, w rozmaity sposób szerzącej mylne wyobrażenia o istotnym stosunku sił i powodującej różne zaniedbania w przygotowaniach obronnych. Władze działaniom tym wystarczająco nie przeciwdziałały.

Szczególnie niebezpieczne były działania rozwijane przez zhitleryzowaną w największej części mniejszość niemiecką w Polsce. Silna gospodarczo, dobrze zorganizowana i kierowana z Berlina niemiecka ludność w zachodniej części państwa polskiego przygotowana była od lat do popierania zaborczych celów Rzeszy wobec Polski, a czasowe, w celach taktycznych podjęte przez Hitlera złagodzenie napięcia istniejącego od traktatu wersalskiego przyjmowała niechętnie. Swymi skargami czy zażaleniami na w mniejszym lub większym stopniu wyolbrzymiane a często nieprawdziwe fakty „ucisku" ze strony władz polskich, przywódcy mniejszości niemieckiej podniecali nigdy nie wygasłe w Berlinie nastroje wrogości wobec Polski, a także podkopywali dobrą opinię państwa polskiego na forum międzynarodowym, mianowicie w Lidze Narodów. Mniejszość niemiecka współpracowała w tym także z nacjonalistami ukraińskimi, cieszącymi się przy tym poparciem Berlina.

Społeczeństwo polskie było tylko częściowo wyczulone na niebezpieczeństwo grożące z tej właśnie strony. Przy tym, podejmowane – nie dość często – kroki zaradcze ze strony władz lokalnych, np. na Górnym Śląsku, często nie spotykały się z aprobatą w Warszawie, gdzie minister Beck, wierzący w trwałość zainaugurowanej w 1933/34 polityki wyrównania z Niemcami, krytykował poczynania władz województwa śląskiego i domagał się ich złagodzenia lub nawet zaniechania.

Jeżeli, sądzić można, istniała szansa pozyskania lojalności, a przynajmniej złagodzenia antagonizmu w wypadku mniejszości słowiańskich we wschodniej części państwa, w razie faktycznego przestrzegania wobec nich zasady równouprawnienia, zagwarantowanej konstytucyjnie, oraz uwzględnienia ich dodatkowych żądań, dających się pogodzić z interesem państwa jako całości – trudno powiedzieć, czy istniała taka szansa również w wypadku mniejszości niemieckiej. Przyzwyczajeni przez okres zaboru pruskiego do odgrywania roli obywateli pierwszej klasy, Niemcy mieszkający w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Śląsku nie chcieli się pogodzić ze zmianą swojej sytuacji

po r. 1919. Swoją butą i niechęcią wobec Polski zarażali także grupy ludności niemieckiej zamieszkałej w byłym zaborze rosyjskim i austriackim.

Być może, udałoby się jednak znaleźć wspólny język z demokratycznym odłamem tej mniejszości, gdyby potrzebę tego zrozumiały i władze, i politycznie myślące koła społeczeństwa polskiego. Na pewno nie pomyślały o tym jednak władze sanacyjne, a znaczna część ludności polskiej w dzielnicach zachodnich była także pod wpływem organizacji nacjonalistycznych, nie rozumiejących potrzeby szukania sojuszników również wśród nie-Polaków przeciw rządzącej kryptodyktaturze sanacji. To samo zresztą odnosi się do błędów popełnianych przez polskich działaczy opozycyjnych wobec narodowej mniejszości żydowskiej (co gorsza, odstręczano nacjonalizmem nawet Żydów-Polaków). Zbyt słabe były w Polsce przed wrześniem 1939 r. wpływy stronnictw lewicowych, lepiej rozumiejących tę sprawę, aby w niej spowodować pomyślniejszy obrót. Niestety, także część duchowieństwa katolickiego, które mogło łagodzącym antagonizmy postępowaniem przyczynić się do stępienia przeciwieństw między poszczególnymi grupami etnicznymi, była powiązana raczej z ugrupowaniami nacjonalistycznymi, i to tak po polskiej jak i po niemieckiej stronie (również duchowieństwo unickie na terenach o większości ukraińskiej przeważnie wyznawało ideologię nacjonalistyczną i nie przeciwstawiało się agitacji antypolskiej). Toteż zagrożenie zewnętrzne państwa i narodu polskiego, ze strony obu głównych sąsiadów, wspierane było także przez niebezpieczne zjawiska wewnątrz państwa. Przywódcom państwa i czołowym politykom opozycyjnym na równi zabrakło zdolności do wczesnego zdania sobie sprawy z tego wszystkiego. Co prawda, nawet gdyby rozwój wypadków potrafili przewidzieć, zapewne nie dałoby się całkowicie go odwrócić.

Ale, być może, przy dokładnym uświadomieniu sobie, z której strony niebezpieczeństwo jest groźniejsze i bardziej nieuchronne, byłoby możliwe obranie taktyki, która zmniejszyłaby rozmiar strat i pozwoliłaby uratować pewne wartości, które w wyniku całkowitej katastrofy zostały bezpowrotnie utracone, choćby wskutek całkowitego zniszczenia Warszawy. Jest to naturalnie snucie niesprawdzalnych hipotez, niemniej dopuścić można także pewne prawdopodobieństwo, że rzeczy najgorszych dałoby się uniknąć. Nasuwa się tu wszakże pytanie: za jaką cenę? I na to pytanie odpowiedź jest tak bardzo trudna...

6

Była dotąd mowa o dwu głównych sąsiadach II Rzeczypospolitej, którzy doprowadzili do jej czasowego wymazania z mapy Europy, choć państwo polskie, ze swym rządem na obczyźnie, legalnie istniało oczywiście nadal.

Trzeba jeszcze zwięźle wspomnieć o sąsiadach pozostałych. Z ich listy można od razu skreślić jednego: Łotwę, nie mającą znaczenia w grze sił, które wystąpiły przeciw Polsce we wrześniu 1939. Natomiast pewne znaczenie

przypisać trzeba Litwie, która wysuwała roszczenie rewindykacyjne pod adresem międzywojennej Polski, ale w czasie walk wrześniowych zachowała się lojalnie, a wobec uchodźców polskich nawet przyjaźnie, i dopiero potem, nie bez nacisku ze strony ZSRR, wzięła udział w rozbiorze międzywojennego terytorium państwa polskiego, zajmując rewindykowaną od dawna Wileńszczyznę. W sporze dwu przeciwników o ziemię wileńską żadna ze stron nie stosowała umiaru. Strona silniejsza, tj. Polska, nie potrafiła okazać potrzebnej dalekowzroczności w okresie przed wymuszonym w marcu 1938 r. nawiązaniem stosunków z rządem litewskim, ale później atmosfera znacznie się poprawiła, czego wynikiem było m.in. poprawne zachowanie się rządu litewskiego (wbrew naciskom niemieckim i także litewskich skrajnych nacjonalistów) we wrześniu 1939. Niemniej, nadanie statusu autonomicznego Wileńszczyźnie, proponowane przez część polityków tamtejszych, byłoby niewątpliwie właściwym gestem dla pogłębienia poprawnej atmosfery jeszcze przed r. 1939. Z drugiej jednak strony obawa kół litewskich przed możliwym zdominowaniem ich kraju przez kulturę polską stanowiła barierę, której uchylenia nie potrafiły osiągnąć może nawet najlepsze chęci ze strony polskiej. Ponadto, Litwa bardziej niż z Polską musiała się liczyć z Niemcami i Związkiem Radzieckim, co naturalnie rzucało swój cień na stosunki polsko-litewskie.

Aby skończyć z wymienianiem państw mających roszczenia terytorialne do Polski międzywojennej, trzeba jeszcze wymienić twór powstały dopiero na pół roku przed wybuchem wojny: Słowację, państwo zresztą tylko w teorii samodzielne, gdyż znajdujące się w całkowitej politycznej, gospodarczej i wojskowej zależności od Niemiec. Problem stosunków polsko-słowackich był też w pełni od samego początku zależny od dyktatu niemieckiego, niezależnie od istniejących między obu społeczeństwami tradycyjnych więzów przyjaźni. Jednakże trudny problem pogranicza w rejonie Tatr, nader niefortunnie rozwiązany przez stronę polską w jesieni 1938 r. wbrew woli Słowaków, bardzo poważnie utrudnił rozwój normalnych międzypaństwowych stosunków między Polską a nową Republiką Słowacką. Nie mogły tu pomóc nawet więzi łączące koła katolickie obu społeczeństw. W Słowacji do głosu doszli latem 1939 skrajni germanofile, czyli eo ipso ludzie wobec Polski wrodzy, co doprowadziło do ubolewania godnego udziału jednostek armii słowackiej w agresji niemieckiej na Polskę. Znaczna jednak część społeczeństwa słowackiego tego nie aprobowała i nie wszyscy przyjaciele Polski sprzed r. 1938 zmienili zdanie, co umożliwiło powojenne ponowne nawiązanie bliskich stosunków, zresztą już w ramach odbudowanej Czechosłowacji.

Tu trzeba jeszcze wspomnieć także o sprawie stosunków polsko-czeskich w sytuacji pozbawienia narodu czeskiego wolności przez hitlerowskie Niemcy w marcu 1939. Po niewłaściwym w formie uregulowaniu przez Polskę w jesieni 1938 problemu Zaolzia stosunki polsko-czeskie nie były dobre, ale po marcu 1939 Polska odniosła się pozytywnie do czeskich działań wyzwoleńczych.

Społeczeństwo polskie przyjmowało życzliwie uchodźców czeskich, a koła rządowe w obliczu zerwania z Niemcami podjęły myśl aktywnego poparcia dążeń na rzecz wyzwolenia narodu czeskiego, czego wyrazem było formowanie w Polsce legionu czeskiego i słowackiego; stał się on wspólną jednostką czesko-słowacką.

Przejść teraz można do sprawy, która w sierpniu i wrześniu 1939 okazała się dla Polski tak bardzo ważna: stosunków polsko-węgierskich. Mamy prawo mówić o istnieniu prawdziwej przyjaźni polsko-węgierskiej, istniejącej nie tylko w formie współpracy obu rządów, ale obejmującej prawdziwie szerokie koła obu społeczeństw. Zapewne, demokratyczne ugrupowania opozycji polskiej odnosiły się krytycznie do panującego na Węgrzech przed wojną (jak też i potem, aż do 1944/45 r.) niedemokratycznego ustroju, ale nad wszystkim górowało przekonanie, że w chwili próby Węgrzy jako przyjaciele nie zawiodą. Tak było w istocie, gdy we wrześniu rząd węgierski oparł się żądaniu Niemców, by zużytkować terytorium północnych Węgier, graniczące z ówczesnym południowo-wschodnim skrawkiem Polski, dla dodatkowego ataku na ten właśnie obszar, a potem przez okazanie serdecznego stosunku wielotysięcznej rzeszy napływających na Węgry uchodźców polskich.

I tu także powstawał jednak problem pewnej sprzeczności interesów czy celów politycznych. Teraz bowiem trzeba nam jeszcze przejść do sprawy stosunków z kolejnym sąsiadem Polski: Rumunią. Między Węgrami a Rumunią istniał silny antagonizm, oparty na sporze terytorialnym i w r. 1939 wyrażający się w coraz ostrzejszej akcji rewizjonistycznej Węgier przeciw Rumunii. Polska nawet próbowała, zresztą bezskutecznie, pośrednictwa w tym sporze, mianowicie w r. 1938, przy tym kosztem rewindykowanego przez Węgry skrawka etnicznego terytorium ukraińskiego (Ruś Zakarpacka). Rząd polski popierał tę rewindykację węgierską, wtedy jeszcze zwracającą się przeciw Czechosłowacji, ale proponował podział owego terytorium między Węgry a Rumunię.

Ani Węgrzy, ani Rumuni nie czynili jednak Polsce wyrzutów z powodu jej bliskich stosunków z przeciwnikiem jednego z tych dwu państw, tj. Węgier lub Rumunii. Stosunki polsko-rumuńskie, oparte na istniejącym od r. 1921 sojuszu obronnym przeciw możliwej agresji ze strony ZSRR, wchodząc zarazem w skład wschodnioeuropejskiego systemu sojuszy popieranych przez Francję, były oficjalnie dobre, ale nie bez zastrzeżeń ze strony rumuńskiej, z powodu polskiej polityki skierowanej przeciw Czechosłowacji w r. 1938. Potem zaś cień na te stosunki zaczęła rzucać ekspansja Niemiec hitlerowskich, które coraz bardziej podporządkowywały sobie gospodarczo Rumunię. Gdy ponadto doszło do zbliżenia niemiecko-radzieckiego pod koniec sierpnia 1939, zalękniony rząd rumuński dał się całkowicie sterroryzować, okazawszy zrazu walczącej Polsce pewne dowody życzliwości. Oto wbrew prawu międzynarodowemu, Rumunia internowała najwyższe władze polskie, które po 17 września szukały schronienia na terytorium rumuńskim, aby

przedostać się z kolei do sprzymierzonej Francji. Co prawda, mogły do tego przyczynić się także pewne zabiegi polskiej opozycji, pragnącej nie dopuścić, by skompromitowany reżim sanacyjny mógł kontynuować swe istnienie za granicą. Jednakże społeczeństwo rumuńskie udzieliło, podobnie jak węgierskie, serdecznej gościny wielu tysiącom uchodźców polskich i udzielało jej także po r. 1940, gdy Rumunia znalazła się już całkowicie pod kontrolą niemiecką.

*

Stosunki narodu i państwa polskiego ze wszystkimi sąsiadami różnie się układały w okresie międzywojennym. W r. 1939 okazało się, że dwaj główni sąsiedzi pragną likwidacji państwa polskiego, a ze strony niemieckiej nawet i substancji narodu.

Nie mogło to jednak przesądzać o całej przyszłości. Zdecydowany walczyć o niepodległość naród polski rozróżniał między rządami i ludnością państw sąsiednich. Nie przesądzano możliwości dojścia po wojnie do nowej formy stosunków poprawnych a nawet przyjaznych z przebudowanymi ustrojowo krajami sąsiednimi i ich ludnością wolną od zaborczych dążeń. W pewnych wypadkach takie możliwości nastąpiły szybciej, w innych sprawy przeciągnęły się. Polski rząd na obczyźnie, zapowiadający, że odbudowane państwo polskie opierać się będzie na sprawiedliwości społecznej, na zasadach chrześcijańskich i tolerancji, wysunął zdrowy program w tym kierunku. Siły polskiej lewicy dopomogły do osiągnięcia po wojnie takich kompromisów z sąsiadami, jakie były w danym momencie osiągalne*.

---

* Autor niniejszego artykułu oparł go na własnych pracach z zakresu historii stosunków międzynarodowych, z których to prac najpełniejszy obraz całego dwudziestolecia międzywojennego, doprowadzony aż do końca sierpnia 1939, przynosi wydana w końcu r. 1988 obszerna pozycja: *Między dwiema wojnami. Zarys historii dyplomatycznej 1919–1939* (Wydawnictwo Literackie). Jeżeli chodzi o tygodnie bezpośrednio poprzedzające wybuch II wojny światowej oraz tej wojny okres początkowy, wymienić trzeba ogłoszoną już w IV wydaniu książkę *Agonia pokoju i początek wojny* (Wydawnictwo Poznańskie), ale rzecz ta wydana po raz ostatni w r. 1984 nie mogła z natury rzeczy uwzględnić wszystkich najnowszych materiałów źródłowych i m.in. pisać o stosunkach między Polską a ZSRR tak otwarcie, jak jest teraz możliwe. Okres poprzedni, od jesieni 1938, przedstawiony jest z kolei w pracy pt. *Europa zmierza ku przepaści* (Wydawnictwo Poznańskie, 1977, w druku nowe wydanie). Każda z tych pozycji zawiera oczywiście wykaz źródeł i literatury przedmiotu w najważniejszych językach europejskich.

Oparcie się autora na pracach własnych nie oznacza bynajmniej, że zainteresowany tematem czytelnik nie powinien sięgnąć do coraz bogatszej literatury historycznej, polskiej i obcej. Na uwagę zasługują oczywiście prace wydawane w krajach sąsiadujących z Polską, jak też zwłaszcza poważna anglo- i niemieckojęzyczna historiografia dotycząca przedednia i wybuchu II wojny światowej. W wypadku historiografii wydawanej w ZSRR w latach poprzedzających okres obecny, wiele pozycji trzeba z teraźniejszego punktu widzenia uznać za przestarzałe i niepełne, zwłaszcza gdy chodzi o sposób ujęcia stosunków polsko-radzieckich do r. 1939 (a także w latach następnych).

Jan T. GROSS

WRZESIEŃ NA WSCHODZIE – DRAMAT LUDZI I NARODÓW

Jedną z dwóch cech najbardziej odróżniających Wrzesień na wschodzie od doświadczeń ludności, która przeżyła w tym samym czasie ofensywę niemiecką, było niedookreślenie i niejasność na temat tego, co się właściwie dzieje, kto jest kto i jak się należy zachować.

W kampanii wrześniowej 1939 r. Armia Czerwona odniosła zwycięstwo. Ponieważ polskie siły zbrojne do połowy września przegrały już wojnę z Niemcami i ponieważ interwencji radzieckiej w ogóle się nie spodziewano, trudno mówić o jakimkolwiek zorganizowanym oporze na Wschodzie. Wódz naczelny, zanim przeszedł wraz z rządem Rzeczypospolitej granicę rumuńską, zdążył jeszcze rankiem 17 września wydać rozkaz, aby nie stawiać oporu Sowietom. Nie miało to zresztą większego znaczenia. Zarówno łączność, jak i sieć dowodzenia przestały już funkcjonować w Wojsku Polskim i dowódcy jednostek w obszarze operacyjnym Armii Czerwonej zdani byli na siebie. Tak więc dwutygodniowa polska kampania przyniosła ZSRR prawdziwy sukces. Straty Armii Czerwonej – według Mołotowa – zamknęły się liczbą 3000 ofiar: 737 zabitych i 1862 rannych. Tym kosztem ZSRR uzyskał nowe tereny o powierzchni 200 000 km^2, 13,5 mln obywateli i 250 000 jeńców wojennych[1].

Nie zdziwi nas ten bilans zysków i strat, jeśli weźmiemy pod uwagę, że jedyną nienaruszoną formacją wojskową, która mogła stawiać opór wchodzącym Rosjanom był Korpus Ochrony Pogranicza (KOP). Słaba to była jednak zapora przeciwko półmilionowej armii. Stan liczebny KOP-u podniesiono w drugiej połowie lat trzydziestych do 11 000. Jego zadaniem była ochrona granic na wschodzie w czasie pokoju i odpowiednio przystosowane do tego zadania miał wyposażenie. A więc, na przykład, KOP w ogóle nie posiadał artylerii, zaś nieliczne działka przeciwpancerne dostarczone na krótko przed wojną okazały się niezdolne do przebicia pancerzy radzieckich czołgów[2]. Zresztą w połowie września KOP był już zdezorganizowany. Ponieważ Sztab Generalny nie przewidywał walk na dwa fronty, wielu oficerów KOP-u przeniesiono latem 1939 r. do jednostek rozlokowanych w pobliżu granicy niemieckiej. W pierwszym tygodniu wojny niektóre oddziały w całości przesu-

---

[1] „Czerwony Sztandar" z 4 XI 1939 r.

[2] Instytut Historyczny im. Generała Sikorskiego (IHGS), Kolekcja KOP, Teka Pułk „Wilno", kapitanowie Stanisław Krasnowski i Jerzy Gędzierski.

nięto na zachód[3]. Generał Orlik-Rückemann objął dowództwo KOP-u 30 VIII 1939 r. Rozkaz mianujący go na to stanowisko, jak pisze on w sprawozdaniu złożonym w Sztokholmie w marcu 1940 r., „był pierwszym i ostatnim rozkazem, jaki w okresie mobilizacji i w czasie wojny od przełożonych moich jako dowódca KOP-u otrzymałem"[4]. Rückemann, z kolei, usamodzielnił dowódców podległych mu oddziałów. Polecił, jak się dowiadujemy z relacji płk Kardeszewicza, dowódcy Litewskiego Odcinka Granicznego KOP, „zwracać się do dowództwa korpusu jedynie w szczególnie ważnych sprawach". A ponieważ „zamierzone wystąpienie Rosji i związane z tym przygotowania uszły zupełnie uwagi naszego wywiadu i były całkowitym zaskoczeniem"[5], nic dziwnego, że kiedy Rosjanie przekroczyli granicę Polski, nawet KOP nie umiał wystąpić w sposób jednolity i zorganizowany.

Żołnierzom pod jego bezpośrednim dowództwem Rückemann rozkazał stawiać zbrojny opór najeźdźcy, chociaż nie było nawet wiadomo, z jaką intencją Armia Czerwona wkroczyła do Polski. „W ciągu całego dnia rozchodziły się wiadomości i pogłoski przez pocztę, policję i tzw. pocztę pantoflową o tym, że bolszewicy przychodzą Polsce na pomoc i idą walczyć z Niemcami i że dowództwo polskie zakazało walki z bolszewikami"[6]. Pomimo wszystko strażnice KOP-u, a później luźne oddziały krążące w poszukiwaniu nie istniejących punktów obrony albo granicy neutralnego państwa, stawiały opór i zbrojne potyczki odnotowano na terenie wielu powiatów[7]. Nie były one w stanie przesądzić o wyniku czy nawet zwolnić tempa inwazji sowieckiej. Oddziałały jednak na temperaturę konfliktów narodowościowych i przydały gwałtowności krótkotrwałej wojnie domowej, która się wówczas rozegrała na tych terenach.

W obrębie działania Armii Czerwonej znalazło się w drugiej połowie września kilkaset tysięcy żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego z jednostek wycofanych albo rozbitych na froncie zachodnim. Przemierzając te tereny w małych grupach, po przegranej kampanii i w zetknięciu z ludnością miejscową, która zgoła nie podzielała rozpaczy z powodu klęski wrześniowej, a często w radosnym nastroju oczekiwała na przyjście „nowego", luźne od-

---

[3] IHGS, Kolekcja KOP, Teka Dowództwo, *Sprawozdanie z działalności podczas wojny*. gen. bryg. Wilhelm Orlik-Rückemann, dowódca KOP, datowane w Sztokholmie, 27 III 1940 r. (Rückemann).

[4] Tamże.

[5] IHGS, Kolekcja KOP, Teka Pułk „Wilno", relacja ppłk Kazimierza Kardaszewicza.

[6] IHGS, Rückemann.

[7] Koło Dzisnej (Dzisna, 2-3), Łozowicz, Smolicza (Nieśwież, 11), Ludwikowa, Różanej, Dobrego, Miesina (Łuniniec, 4), Złotkowic (Mościska, 1), Koniowa (Dobromil, 1), Cyków, Husakowa (Przemyśl, 2), Łanowiec (Krzemieniec, 2), Równego (Równe, 3), Kowla, Siedliszcz (Kowel, 2, 3), Ostroga (Zdołbunów, 3), Skałatu, Kamionki (Skałat, 2, 3), Kolek, Łucka (Łuck, 3), Znosicz, Sarn (Sarny, 4, 52), Włodzimierza Wołyńskiego (Włodzimierz Wołyński, 2), Niżniowa (Tłumacz, 1), Dubrowlan, Sokołowa (Stryj, 9), w gminach Nowosiółki i Antopol (Kobryń, 1,2). Lista ta z pewnością nie jest kompletna.

działki wojska wchodziły w konflikt z mieszkańcami. Tak więc w ostatnich potyczkach Wojsko Polskie miało za przeciwnika miejscową ludność, tzn. głównie Ukraińców, Białorusinów, tzw. miejscowych, i Żydów. W dodatku okoliczni Polacy – ziemianie, osadnicy wojskowi, obsada administracji lokalnej – szczególnie zagrożeni na wsi ukraińskiej, gdzie stanowili mniejszość, przyłączali się do przechodzących oddziałów wojska.

Nie sposób już dziś ocenić skalę zjawiska, ale było na tyle rozpowszechnione, że bez trudu znajdujemy jego ślad we wspomnieniach osób, których o chęć „szkalowania munduru", by tak rzec, trudno podejrzewać. „Strzelanie trwa każdej nocy", wspomina por. Kronak z batalionu KOP „Ludwikowo". „Żołnierze boją się iść w szpicy tylnej, gdyż Poleszczucy strzelają do ostatnich oddziałów. Specjalna kompania złożona z marynarzy wykonuje egzekucje na wsiach. Często pożary znaczą, którędy przechodzi wojsko. Do wojska dołącza olbrzymia ilość [...] polskiej ludności urzędniczej"[8].

Oczywiście, trudno się dziwić, że tak właśnie było. Wojsko, do którego strzelają z zasadzki, będzie się bronić. Patrioci zrozpaczeni utratą ojczyzny i ciągle jeszcze uzbrojeni, są groźni i nie będą łaskawym okiem spoglądać na zadowolenie czy choćby uległość współobywateli przygotowujących się już na powitanie zdobywców. Toteż kiedy gen. Rückemann natknął się w miasteczku Bereźne na bramę triumfalną wystawioną na przyjęcie Armii Czerwonej, nakazał żandarmerii KOP, jak powiada „przeprowadzenie szybkich dochodzeń i ukaranie winnych"[9]. Łatwo sobie wyobrazić, jak musiało wówczas wyglądać działanie wojskowego wymiaru sprawiedliwości. „W dwa dni po ustawieniu bramy triumfalnej przechodziło przez Trzcianiec wojsko polskie, które stoczyło krótką walkę zabijając około dziesięciu Ukraińców [...], część wsi spalono", pisze rolnik z okolicy[10]. „Marsze nocne bez styczności z nieprzyjacielem", wspomina kpt. Galicki z batalionu KOP „Sarny". „Po drodze zlikwidowano bandy ukraińsko-komunistyczne w miasteczkach Stepan, Maniewicze, Ratno"[11]. „Wkroczenie Armii Czerwonej do miasta Wołkowyska, gdzie się wówczas znajdowałem", podaje kolejarz Wacław Kurzempa, „poprzedził mały pogrom Żydów przez nasze oddziały wojskowe, które w nocy wycofały się w kierunku Grodna. To znaczy, że skatrupiono [!] 6 Żydów z miejscowych kupców za ich zachowanie się w stosunku do Polaków"[12]. Piszę o tych zdarzeniach, abyśmy mieli pełny obraz tragedii, która się wydarzyła jesienią 1939 r. Chociaż bowiem głównymi ofiarami wojny domowej, która się tamtędy przetoczyła, byli Polacy, to trzeba umieć odczytać ten kolejny krwawy epizod historii Kresów jako jeszcze jeden rachunek krzywd.

---

[8] IHGS, Kolekcja KOP, Brygada „Polesie".
[9] Tamże.
[10] Łuck, 2
[11] IHGS, Kolekcja KOP, Teka Pułk KOP „Sarny".
[12] Hoover Institution (HI), PGC, 2628.

W gruncie rzeczy bezpośrednią przyczyną tych dramatów był przede wszystkim chaos, zamieszanie i zwykły pech. Miasteczka i wsie w całej okolicy przygotowywały się, często ze ściśniętym sercem, na przyjęcie nowych władców i pojawienie się nagle oddziałków Wojska Polskiego było zupełnie niespodziewane. Wiadomo przecież, że te czerwone chorągwie (naprędce oderwana połówka polskiego sztandaru) i bramy triumfalne (wianek kwiatów i napis rozwieszony na sznurku przeciągniętym nad drogą) to nie były gesty wyzwania pod adresem autorytetu polskiej władzy, ale choć czasami autentyczne, to jednak zazwyczaj nieśmiałe, a czasami po prostu wymuszone próby przypodobania się nowej władzy. Albowiem pomimo kompletnego zamieszania i braku informacji, rozeszła się jednak pocztą pantoflową wiadomość, że wchodzące oddziały Armii Czerwonej należy przywitać i że najlepiej służy do tego celu, pożal się Boże, brama triumfalna. „Wkroczenie Sowietów nie było dla nas niespodzianką", pisze mieszkanka województwa wileńskiego, „dzień ten zapowiedziany był przez ich agentów"[13]. „Kiedy już mieli Niemcy odejść", cytuję relację chłopki z powiatu kobryńskiego na Polesiu, „oznajmili ludziom, że przyjdą bolszewicy, trzeba na ich spotkanie porobić bramy, bo kto tego nie zrobi, to cała wieś będzie wymordowana. Kto tylko żywy, wziął się do roboty"[14]. W osadzie Komornica powiatu słonimskiego w województwie nowogródzkim, „gdy miała wejść czerwona armia, pod przymusem musieliśmy wyjść na przywitanie, każda z nas musiała mieć na głowie czerwoną chustkę, a która nie miała, musiała pożyczyć; kazali się też ubierać w najgorsze ubranie kontynuując [!] to tem, że za Polskich władz była nam bida"[15]. Halina Trusz relacjonuje: „Przed samym wkroczeniem sowietów do Bytynia agenci ich po prostu terrorem zaczęli zmuszać mieszkańców do wywieszania czerwonych sztandarów i masowego spotkania wojsk sowieckich, odgrażając się nieposłusznym. Nic więc dziwnego, że wojska sowieckie były spotkane liczną manifestacją, zaś w głębi duszy z wielkim strachem"[16]. Bywało jednak i tak, że bolszewicy najprzód wchodzili do jakiejś miejscowości, a dopiero potem kazali ludności budować bramy triumfalne na rogatkach[17]. Ponieważ zaś między Armią Czerwoną i polskim wojskiem nie było we wrześniu ustalonej linii frontu, to w okolicy, którą Sowieci już przeszli, znajdowały się niejednokrotnie luźne oddziałki i grupy polskich żołnierzy. Wiemy już, do czego takie przestawione następstwo wydarzeń mogło doprowadzić.

Pamiętajmy, kiedy mówimy o Kresach, że od wieków, nie wyłączając zgoła okresu dwudziestolecia międzywojennego, był to obszar kolonizowany. Ludność tubylcza zatem, miejscowi, powodowani zdrowym rozsądkiem i doświadczeniem pokoleń próbowali ułożyć się jakoś z możnymi tego świata,

---

[13] HI, AC, 12459. Tak samo na Wołyniu, zob. HI, AC, 12460.
[14] HI, Kolekcja Poland. Ambasada USRR, pudło 47, Janina Zawiasa.
[15] HI, Kolekcja Poland. Ambasada USRR, pudło 46, Stanisława Kwiatkowska.
[16] HI, PGC, 12463.
[17] Kostopol, 5.

szczególnie na początku, zanim okazało się to niemożliwe bez zaprzaństwa i religijnej czy narodowej apostazji. W odczuciu chłopa władza państwowa, czyli mówiąc po prostu poborca podatkowy, nauczyciel i policjant, jest z reguły intruzem. A jeśli w dodatku władzę tę reprezentują i identyfikują się z nią ludzie mówiący innym językiem i jakoś inaczej wierzący w Boga, przepaść robi się nie do pokonania. Na wsi ukraińskiej mówiło się o Polakach „zajdy", tzn. tacy, którzy są tutaj tylko czasowo, przyszli, ale sobie pójdą. Wyglądało na to, że we wrześniu 1939 r. jedne „zajdy" odchodziły, a na ich miejsce przychodziły nowe. Toteż ludność miejscowa, która nie miała przecież dokąd pójść, musiała się na tę okoliczność jakoś przygotować.

CHAOS

A na początku był chaos. Kiedy zamilkła ostatnia rozgłośnia radiowa odbierana w Baranowiczach, „pozostaliśmy – pisze Anna Gimzewska, mieszkanka tych okolic – w mgle niepewności [...] Toteż gdy pewnego zamglonego poranka na trakcie wiodącym z Moskwy do Warszawy ukazały się szeregi czołgów, wozy pancerne, kawalerja, piechota i inne formacje sunące w pełnym szyku bojowym w kierunku na zachód, stanęliśmy wobec szeregu pytań, na które nie mógł dać nikt odpowiedzi. Dokąd dążyła ta szara armia zdobna w czerwone gwiazdy? Co niosła z sobą: pomoc czy klęskę ostateczną? Co to wszystko znaczyć miało? W pierwszej chwili byliśmy niezwykle zaskoczeni i zdezorientowani"[18]. Nawiasem mówiąc, obywatele, którzy ciągle jeszcze mogli słuchać radiowych komunikatów, niekoniecznie byli dzięki temu lepiej poinformowani. „18-ego pod wieczór, tj. na kilka godzin przed wkroczeniem bolszewików na przedmieścia Wilna", wspomina rozgoryczony pracownik banku, „jakiś wariat czy prowokator podał przez rozgłośnię radia wileńskiego, że Hitler został zamordowany – koniec wojny"[19]. Według jednego z żołnierzy biorących wówczas udział w przygotowaniach do obrony miasta wiadomość ta wyszła nie od wariata, lecz z komendy garnizonu, celowo spreparowana, aby podnieść nastroje ludności[20]. „Najbardziej tragiczne było to", pisze kierownik szkoły z Ostapia w województwie tarnopolskim, „że nikt nie uprzedził ani władz, ani społeczeństwa miejscowego, że inwazja bolszewików jest możliwa i jak w tym wypadku postąpić [...] Wszyscy pozbawieni jakichkolwiek instrukcji gubili się w chaosie"[21].

---

[18] HI, PGC, 8120.

[19] Wilno, 2. W audycji podano również wiadomość o wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Włochy i o tym, że cesarz Japonii abdykował (por. J. Tryjankowski, *Mój pamiętnik*, HI AC; PGC, 2921; rozmowa z J. Borejszą, Palo Alto, lato 1980).

[20] Rozmowa z Borejszą. Tak samo w Pińsku, z inspiracji Reginy Chodoniuk, urzędniczki magistratu, rozpuszczono plotkę, „że w Niemczech rewolucja, Włosi zawarli przymierze z Anglią, etc. Wiadomość tę rozpowszechnia się przez megafony i tym sposobem ocala się miasto od grabieży i mordów" (HI, AC, 10688).

[21] HI, PGC, 10094.

Dezorientację spowodowaną brakiem instrukcji pogłębiały celowe działania Sowietów. Weźmy dla przykładu taką scenę: 17 września „około godziny 8 m. 10 rano zatelefonował do starostwa [w Zdołbunowie] burmistrz granicznego miasta Ostroga Stanisław Żurakowski i oznajmił, że traktem od granicy sowieckiej idzie do miasta wojsko sowieckie. Poprzedza go malutka orkiestra, która gra Marsza I Brygady. [...] Około godziny 9 rano jeden z wójtów gminy wiejskiej granicznej zatelefonował, że wojsko bolszewickie idzie zwartą kolumną, śpiewa wesołe piosenki, przy czym żołnierze pokazują ludności uściski własnych dłoni – na znak braterstwa i zgody"[22]. Jaki pogląd na sytuację miał sobie wyrobić starosta w Zdołbunowie, szczególnie że od burmistrza Ostroga żadnych wyjaśnień więcej już nie uzyskał, ponieważ aresztowano go w parę minut po telefonie?[23] Generał Langner poddając Lwów Armii Czerwonej, zapewniał prezydenta miasta Stanisława Ostrowskiego jeszcze 21 września, że „słowiańska armia sowiecka" pójdzie wraz z Polakami „na wspólnego wroga". Przypuszczalnie opierał się na relacji swojego szefa sztabu płk Ryzińskiego, który omawiając warunki kapitulacji z sowieckim dowództwem otrzymał taką właśnie informację. Skoro więc myślenie życzeniowe – jak to się dziś mówi – możliwe było w cztery dni po inwazji we Lwowie wśród wysokich szarżą, a więc i w teorii lepiej poinformowanych oficerów, możemy sobie wyobrazić, jak kompletnie zdezorientowane musiały być władze lokalne i oficerowie z rozbitych i przemykających się nie wiadomo dokąd oddziałów, którzy w ciągu pierwszych dni znaleźli się na drodze przemarszu Armii Czerwonej[24].

Nie ma co się dziwić, że w tym rozgardiaszu rozkaz wodza naczelnego, aby nie stawiać oporu, przeinaczał się niekiedy w instrukcję, aby do Rosjan odnosić się przyjaźnie. Na przykład w Tarnopolu „na ulicy licznie zgromadzona publiczność żywo witała nadjeżdżające czołgi będąc kompletnie zdezorientowana, albowiem przed południem tego dnia sam słyszałem mowę starosty miejscowego Majkowskiego, nadawaną przez megafon. Następujące słowa przytaczam dokładnie: «Pan wojewoda Malicki polecił mi zwrócić się z apelem do społeczeństwa tarnopolskiego, by zechciało przyjaźnie odnosić się do wkraczających wojsk sowieckich»"[25]. Podobnie było w Równem i w Łucku, gdzie polskie i sowieckie wojsko „zachowywało się tak, jakby nie dostrzegało się wzajemnie"[26]. Zaś w Kopyczyńcach „nam był rozkaz dany, aby do nich niesztylać [!], że bolszewicy nam idą z pomocą na nieprzyjaciela,

---

[22] HI, AC, 12644.

[23] Policjanci w Ostrogu, w każdym razie, witali wchodzące wojska sowieckie kwiatami, a w chwilę później ich aresztowano (HI, AC, 15547).

[24] IHGS, Kolekcja 88, teka B, *Lwów walczy we wrześniu 1939 w naświetleniu prezydenta miasta prof. dr. Stanisława Ostrowskiego*, s. 3, 4; K. Ryziński, *Rejestracja faktów i spostrzeżeń dotyczących przygotowań i działań wojennych*, s. 10.

[25] HI, PGC, 4102.

[26] HI, PGC, 10204.

więc uprzejmie do miasta wjeżdzali i witali nasz, Dow[ód]ców, Oficerów uściskami i nikto nie wiedział, co się to dzieje; z radości jedni żołnierze bukietami do nich rzucali i uprzejmie witali, zdawało się, że oni prawdziwie nam idą z pomocą [...] Starosta z balkonu mówi: panowie, Polacy, żołnierze teraz Niemca pobijemy, lecz Bolszewicy idą w pomoc"[27]. Już w godzinę później rozkazano Polakom składać broń.

Trzeba w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, iż jedną z dwóch cech najbardziej odróżniających wrzesień na Wschodzie od doświadczeń ludności, która przeżyła w tym samym czasie ofensywę niemiecką, było niedookreślenie sytuacji i niejasność na temat tego, co się właściwie dzieje, kto jest kto i jak się należy zachować.

Niejasność tę oczywiście należy po części rozumieć jako odmowę przyjęcia do wiadomości tego, co się stało. Bolszewików i rewolucji w okolicach, które już ich raz doświadczyły, bano się jak ognia[28]. Strach przed komunizmem był niejako zakodowany, mieścił się w stereotypie samego ustroju wyprzedzając jego nadejście. Więc żeby strach zagłuszyć, zakląć los, ludzie wykonywali rozmaite obrzędowe gesty. „Delegacja miasta [Klecka], której towarzyszyły tłumy żydowstwa i prawosławnych z chorągwiami cerkiewnymi wyszła naprzeciw wojska sowieckiego na ulicę Ceperską. Zgromadzone tłumy, które składały się z mętów i szumowin kresowego miasteczka, witały gości okrzykami i śpiewały komunistyczne pieśni razem pomieszane, w tym niezrozumiałym uniesieniu, z cerkiewnymi pieśniami"[29].

No, i wreszcie szczegół, który łatwo przeoczyć. 17 września była niedziela. Podczas przemarszu pierwszej fali sowieckich wojsk ludzie wracali albo szli do kościoła. „Tłumy zalegały drogi przypatrując się wjeżdżającym"[30]. Przypomnijmy na koniec oficjalne uzasadnienie sowieckiej inwazji, w którym jest mowa o wyzwoleniu narodowym Ukraińców i Białorusinów. Nieważne w tej chwili, że argument ten wykalkulowano z zupełnym cynizmem. Ważne, że stał za nim olbrzymi aparat propagandowy[31].

---

[27] HI, AC, 4307.

[28] „W czasie wkroczenia armji bolszewickiej na tereny polskie – pisze mistrz kominiarski – zapanowało całkowite przygnębienie i panika, słabsi odbierali sobie życie, inni kryli się po lasach, a najsilniejsi nerwowo obserwowali" (HI, PGC, 3930). Por. PGC, 3093.

[29] Nieśwież, 13.

[30] HI, PGC, 7508.

[31] Oto fragmenty ulotki zrzuconej na froncie białoruskim: „Żołnierze! Znowu, jak i w roku 1914, wasi krwiożercy-obszarnicy i kapitaliści rzucili was do otworu ogniowego drugiej wojny imperialistycznej. Jak i wtedy, rzeką leje się krew robotników i włościan [...] Co ich czeka? [...] Śmierć podniosła już nad nimi swą łapę kościstą [...] Niezgoda narodowościowa, wrogość między narodami jest korzystna tylko dla polskich obszarników i burżuazji [...] Czy może spokojnie patrzeć naród wyzwolony Białorusi Sowieckiej na bezprawne, ponure życie robotników i włościan Białorusi Zachodniej? [...] Wolny naród białoruski przeciąga swą rękę braterską do robotnika i włościanina Białorusi Zachodniej i na pomoc im posyła swą wielką armię wyzwolenia". Se non è vero... Por. J. T. Gross, I. Grudzińska-Gross, *„W czterdziestym nas matko na Sybir zesłali..."*, Aneks, Londyn 1983, s. 16, 17; Mołodeczno, 2; Postawki, 3, 6; Nieśwież, 10;

ENTUZJAZM I NIEZROZUMIENIE

Na tym skomplikowanym tle może łatwiej zrozumieć okoliczności powitania przez miejscową ludność oddziałów Armii Czerwonej. Wśród wiwatujących była przeważnie młodzież żydowska i ukraińska[32]. Ci ostatni, uświadomieni narodowo pod wpływem działalności Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), fetowali przede wszystkim upadek Polski. Już sam fakt jednoczenia ziem ukraińskich był dla nich krokiem na drodze do realizacji marzenia o niepodległym państwie. Zanim miejscowa ludność przekonała się, że to tylko złudzenia, musiało upłynąć trochę czasu, choćby nawet parę godzin, jak o tym świadczy na przykład scenka z miasteczka Katerburg na Wołyniu. „Poszłam do tego miasteczka – pisze niejaka Pączkowa – aż tu pełno ludzi, co jest, wiec ukrajiński, cieszą się, bo dostali ulotki, że będą mieć samostijną Ukrajinę, przymawia do narodu urzędnik Gminy, nijaki Wodzianny [...] Krzyki zniesły ludzi i zadowoleni stawią bramy, plecą wianki i na brami powisili swoją ukrajińską chorągief [sic!], napiekli kołaczów, bo ma przyjechać delegacja, wojsko ukrajińskie, staję zamyślona, serce moje krwią zaszło, polskie wojsko, tyli ludzi, gdzie jest, czy byśmy mieli zginąć? [...] na drugi dzień idę zobaczyć te przejęcia i jak tu wygląda wojsko ukrajińskie, asz [!] tu przychodzi delegacia i jak nie kszyknie, zdjąć te szmaty żółtą, powiesić czysto czerwoną, to nie jest Ukrajina, to jest Sowieci, to komunizm, jak by miotłą kto zamiót, tak Ukrajińcy poznikały ze żalu, a Żydzi zdjęli ukrajiński sztandar i zaścieliły sy [!] pod nogi". Podobnych epizodów ferworu ukraińskiej młodzieży było mnóstwo i wszystkie kończyły się dokładnie w taki sam sposób[33].

Brasławskie, 1; Wilejka, 3; Kosów Poleski, 1; Skałat, 1; Łuck, 2; Pińsk, 2; Nadwórna, 15; Kobryń, 2.

[32] Oto zapis senatora Rzeczypospolitej, ziemianina z Wołynia, Tadeusza Dworakowskiego: „Majątek mój [Przewały] znajduje się w pow. włodzimierskim, leży jednak tuż nad granicą powiatu kowelskiego, gdzie przed wojną były najsilniejsze wpływy komunistyczne (centrum agitacji komunistycznej na Wołyniu był Kowel), jest więc rzeczą naturalną, że w tym rejonie były najsilniejsze nastroje pro-bolszewickie, które się manifestowały w uroczystych przyjęciach wkraczających wojsk, budowie bram tryumfalnych, a nawet wrogich wystąpieniach przeciw ludności polskiej. Charakterystycznym jest jednak zjawiskiem, że całe starsze pokolenie zarówno ukraińskie, jak i żydowskie zaszyło się w swoich domach, a na widownię wystąpiła jedynie młodzież" (HI, Kolekcja Poland. Ambasada USRR, pudło 47, Tadeusz Dworakowski). Potwierdzenie tej oceny można znaleźć w bardzo wielu relacjach. Zob. na przykład tamże, pudło 51, Marian Siedlecki; PGC, 7557; Mołodeczno, 5; Horochów, 2; Łuck, 5; Kałusz, 1, 2; Nowogródzkie, 10; Dubno, 3; Oszmiana, b.s.

[33] HI, AC, 12394. Zob. na przykład HI, PGC, 2650, 2655, 7135, 7147, 7159, 8933; Dolina, 13; Kałusz, 1; Bóbrka, 2; Krzemieniec, 3. Czasami Ukraińcy stawiali zbrojny opór Armii Czerwonej. „Ukraińcy, którzy przy wkraczaniu Czerwonej Armii do miasta wycofali się na tereny cukrowni chodorowskiej, rozpoczęli walkę, którą Czerwona Armia zlikwidowała po kilku godzinach wycinając w pień wszystkich znajdujących się na terenach cukrowni" (PGC, 7141).

We wspomnieniach pisanych po upływie paru lat Żydzi zgoła nie ukrywają, że wkraczająca do Polski Armia Czerwona przyjmowana była przez młodzież żydowską z radością[34]. U podłoża zachowania Żydów w tym okresie również leżała cała seria nieporozumień. Lewicująca syjonistyczna młodzież przekonała się o tym od razu. W tomie wspomnień harcerzy Hashomer Hatzair opisane są rozmowy z politrukami, Żydami, którzy zapytywani o emigrację do Palestyny, odpowiadali niezmiennie, że władza radziecka chętnie urządzi Żydom Palestynę, ale tu, na miejscu. „Chcecie jechać do Palestyny? Dobrze. Za rok wszyscy spotkamy się w Jerozolimie. Sowieci też tam będą", mówili[35]. W rezultacie organizacja wyprowadziła większość swoich członków przez zieloną granicę do Wilna, które od października było pod litewską administracją.

Nawet dla młodzieży skomunizowanej, bo i taka była, sytuacja zawierała wyczuwalny element nieporozumienia. Oto wspomnienie Celiny Konińskiej. która jako młodziutka dziewczyna budowała bardzo energicznie komunizm w Żółkwi. „Muszę powiedzieć, że jeśli kiedyś człowiek doznał pełnego szczęścia, to był to dzień wkroczenia Armii Radzieckiej. Tak sobie wyobrażam, że Żydzi, którzy czekają na Mesjasza, tak będą się czuli, jak przyjdzie kiedyś ten Mesjasz [...] Pierwszy kontakt z Rosjanami od razu nas jakoś tak nieprzyjemnie uderzył, bo myśmy się nie spotykali z przedstawicielami partii, po prostu z tym żołnierzem rosyjskim. Myśmy uważali, że każdy żołnierz to jest komunista, więc dla nas było oczywiste, że każdy jest szczęśliwy. Więc dla nas ich sposób bycia, ich sposób zachowania był bardzo dziwny. Nie potrafiliśmy go scharakteryzować, ale był dla nas bardzo dziwny [...] Przede wszystkim ich poszukiwanie rzeczy, przedmiotów [...] Czekaliśmy, że oni nas zaczną pytać, jak to tu wygląda w kapitalizmie i że powiedzą nam, jak to w Rosji. Tymczasem on chciał kupić zegarek (myśmy spotkali takich, co chcieli kupić, nie takich, co chcieli zabrać). Widziałam, że im bardzo zależy na dobrach doczesnych, a myśmy czekali na ideały"[36].

I jeszcze jedna intuicja, która też po czasie okaże się fałszywa (choć w początkowym okresie sowieckiej okupacji niewątpliwie się sprawdziła), to poczucie przywróconej godności osobistej w związku z tym, że po upadku państwa polskiego Żydzi przestali być dyskryminowani. Pisze właścicielka młyna z Gródka Jagiellońskiego, która bolszewików bynajmniej sympatią nie darzyła: „złodziej, morderca był przez nich wyżej ceniony i miał większe szanse do życia niż my" i dodaje „nie było prześladowań rasowych lub narodowościo-

---

[34] „Pierwsze dni pobytu bolszewików były bardzo przyjemne. Ludzie ruszyli na ulice, oglądali tanki, dzieci chodziły za żołnierzami". „Żydzi z radością witali wojska radzieckie, młodzież spędzała wieczory i dnie wśród żołnierzy" (HI, PGC, pudło 131, protokół palestyński nr 187; Yad Vashem, relacja nr 03/2309).

[35] [Hashomer Hatzair], *Youth Amidst the Ruins: A Chronicle of Jewish Youth in the War*, New York, Scopus, 1941, s. 88, 90.

[36] Rozmowa z Celiną Konińską, Tel Aviv, wiosna 1981.

wych i Żyd po raz pierwszy nie był obywatelem drugiej klasy"[37]. „Chcieliście Polskę bez Żydów – pisze z goryczą dotknięta tym bonmotem mieszkanka Poczajowa – macie Żydów bez Polski"[38]. A że w państwie Stalina wszyscy przestaną być obywatelami w ogóle, to się wyjaśni dopiero po jakimś czasie i Żydzi, zresztą, zbiorowo tę wiedzę przełożą na działanie wiosną 1940 r., kiedy to uciekinierzy z Polski centralnej (przeważnie Żydzi) masowo zapisywali się na powrót do Generalnej Guberni. Ale pod jednym względem przynajmniej Żydzi trafnie ocenili sytuację: tam, gdzie wchodzili Sowieci, chwilowo przynajmniej nie groziła okupacja niemiecka. I to dla nich miało wówczas kolosalne znaczenie[39].

We wrześniu 1939 r. okazało się, że w okresie dwudziestolecia poczucie przynależności obywatelskiej do Polski nie zostało zakorzenione wśród mniejszości narodowych, czyli wśród większości ludności zamieszkującej te tereny. I trzeba na to spojrzeć raczej ze smutkiem niż z pretensją, gdyż ów stan rzeczy był przede wszystkim świadectwem nierozumnej polityki sanacji, nie zaś antypolskości Ukraińców, Żydów i Białorusinów. „Zagadnienie Kresów Wschodnich", pisał znakomity znawca i wielki miłośnik tych terenów Jerzy Stempowski, „wydaje mi się w znacznej mierze sprawą usposobienia, gustów i hierarchii wartości Polaków zamieszkałych w rdzennej części kraju. Dopóki widok współobywateli mówiących innym językiem budzi w nich tylko nieprzytomny gniew i manię prześladowczą, tak długo Polakom brakować będzie uzdolnień niezbędnych do przejęcia na Kresach Wschodnich spadku po przodkach"[40].

TRAGICZNY SPLOT NARODOWOŚCIOWY

Tragicznie pogmatwane stosunki między grupami narodowościowymi zamieszkującymi te tereny to, obok niejasności co do tego, co się w ogóle dzieje, druga cecha charakterystyczna odróżniająca wrzesień na Wschodzie.

---

[37] Yad Vashem, dokument nr 03/3381.

[38] HI, Kolekcja Poland. Ambasada USRR, pudło 48, Barbara Lejowa.

[39] Już we wrześniu Niemcy okrutnie prześladowali Żydów. Najbardziej brutalny epizod to prawdopodobnie rozstrzelanie przeszło 600 wybitnych członków gminy w Przemyślu, zanim oddano część miasta Rosjanom (Yad Vashem, dokument nr 03/2127; HI, PGC, pudło 131, protokół palestyński nr 120). Por. Yad Vashem, dokumenty nr 03/1327, 03/2148, 033/666.

[40] I dalej: „Rzekoma wyższość i atrakcyjność kultury polskiej była na Kresach Wschodnich całkowitym złudzeniem. Rzecz miała się nawet wręcz odwrotnie. Żywioł polski reprezentowany był na Kresach wyłącznie prawie przez urzędników i policję. Polskość uległa zdeklasowaniu społecznemu [...] W ciągu ostatnich 10 lat przed wojną spędzałem corocznie parę miesięcy na Wołyniu i w Galicji Wschodniej i miałem sposobność zapoznania się z warunkami, w których język polski zaczął ustępować ukraińskiemu, mimo presji szkolnej i administracyjnej [...] Mieszkając na wsi, sam mówiłem więcej po ukraińsku niż po polsku, po prostu dlatego, że rozmowy w tym języku były bardziej interesujące" (A. Zieliński, *Korespondencja z Jerzym Stempowskim, 1941-1942*, „Zeszyty Historyczne", 45(1978) s. 37, 30, 25).

Na wiadomość o wkroczeniu Armii Czerwonej na zagrożonych terenach do reszty rozsypała się struktura polskiej administracji państwowej. Już przedtem napływ uchodźców i rozbitych oddziałów wojskowych, które ciągnęły na wschód, przeciążył jej możliwości ponad miarę. Pozbawiona instrukcji z Warszawy, zaprzątnięta z dnia na dzień coraz bardziej paniką ewakuacyjną, przestała w końcu funkcjonować.

We wrześniu 1939 r. na Wschodzie życie ludności cywilnej znalazło się w niebezpieczeństwie jeszcze zanim nadeszły oddziały Armii Czerwonej, wytworzyła się bowiem próżnia władzy. W wielu miejscowościach wyłoniły się wtedy, niejako spontanicznie, „władze tymczasowe". Często były to po prostu grupy uzbrojonych mężczyzn pilnujące własnych wsi przed rozbojem i napaścią ze strony maruderów czy mieszkańców sąsiednich wsi. Często grupy te nie tylko broniły swoich, ale także napadały na obcych – uciekinierów błąkających się po drogach czy pojedynczych żołnierzy. W składzie uzbrojonych grup byli rozmaici ludzie, a więc patrioci ukraińscy zmobilizowani przez OUN, którym oprócz bezpieczeństwa własnej wsi marzyła się zemsta na Mazurach (czyli osadnikach wojskowych) i wolna Ukraina; byli zradykalizowani chłopi białoruscy i proletariat żydowski, którzy być może z nadzieją myśleli o życiu w komunistycznym państwie; byli wreszcie tzw. miejscowi, którzy chcieli mieć spokój, a przy okazji załatwić porachunki z posterunkowym, leśniczym, ziemianinem, sąsiadem i kim tylko się dało. W skupiskach ludności polskiej natomiast, tzn. w miastach i miasteczkach raczej niż na wsi, funkcje porządkowe zaczęła przejmować Straż Obywatelska. W miarę jak starostwa, urzędy gminne i posterunki policji ewakuowały się w panice nie wiadomo dokąd, Straż Obywatelska złożona z miejscowych obywateli pozostawała sama na placu. Sierżant Józef Tryjankowski spotykał ją w każdym prawie miasteczku błąkając się we wrześniu z małym oddziałkiem żołnierzy po Wileńszczyźnie[41]. Trzon oddziałów Straży, czasami utworzonej jeszcze kiedy funkcjonowała administracja państwowa, stanowił tzw. polski element patriotyczny. W miastach organizowali ją przeważnie emerytowani oficerowie. We Lwowie, na przykład, Związek Oficerów Rezerwy utworzył Straż Bezpieczeństwa m. Lwowa, do której można się było zapisywać w komisariatach policji[42]. W miasteczkach i osiedlach Straż Obywatelska to przeważnie osadnicy wojskowi, których nie zmobilizowano we wrześniu. W ten sposób polska ludność cywilna organizowała oddziały samoobrony. Ruszyła się bowiem wieś.

„Przed wkroczeniem Armii Czerwonej a po odejściu naszych oddziałów wojskowych, policji i władz samorządowych w miasteczku sytuacja pogarszała się z godziny na godzinę", cytuję wspomnienia Henryka Haake, nauczyciela szkoły powszechnej i komendanta Straży Obywatelskiej w Chomsku, na

---

[41] HI, AC, *Mój pamiętnik*.

[42] HI, PGC, 984, 5313; Kolekcja Poland. Ambasada USRR, pudło 33, Franciszek Pawlak; Studium Polski Podziemnej, BI/104.

Polesiu. „Z okolicznych wiosek napływały tłumy wieśniaków, Poleszczuków, żądnych rabunku. Parę dni udawało mi się skłaniać ich do rozejścia się, ale potem, gdy w okolicznych gminach zaczęły się masowe rabunki, morderstwa i pożary, chłopi zebrani na rynku, uzbrojeni, pijani i bezczelni czekali tylko, aby ktoś pierwszy zaczął". Haakemu udało się sytuację opanować i – jak pisze – „do przyjścia wojsk czerwonych i później był względny porządek w gminie chomskiej", ale dopiero kiedy wciągnął do współpracy „kilku solidniejszych chłopów", którzy utworzyli „komitet rewolucyjny"[43]. Efektywne wykonanie obowiązków wymagało wówczas od komendanta Straży czegoś więcej niż zdolności organizacyjnych i posługiwania się bronią. Trzeba było umieć wyczuć sytuację i przystosować się do biegu wydarzeń.

Bardzo interesującą relację zostawił kierownik działu opieki społecznej w Baranowiczach, Jan Węgrzyn, który na wieść o przekroczeniu granicy przez Armię Czerwoną, 18 września w porozumieniu z wiceburmistrzem miasta zmontował Straż Obywatelską. „W przeciągu 2 godzin zmobilizowałem milicję wyłącznie ze znanych mi ludzi Polaków, uzbroiłem 186 ludzi w karabiny pozostawione na komisarjacie, opaski otrzymali niebieskie. Przed magistratem, jak i w okolicy tłoczyli się ludzie, którzy wykrzykiwali: «Precz z Polskimi rządami». Już o godzinie 10-tej wpadli uzbrojeni robotnicy z partyji socjalistycznej na czele z Machajem, który zażądał ode mnie natychmiastowego ściągnięcia mej milicji z niebieskimi opaskami. Z Machajem doszedłem do porozumienia w ten sposób, że wybrani przeze mnie ludzie do milicji pozostaną, lecz opaski będą im zamienione na czerwone. Jednakże nie zdążyłem jeszcze dać rozporządzenia, gdy wpadło do biura magistratu około 30 komunistów miejscowych na czele niejakiego komunisty Rajskiego z okrzykiem: «Dość waszych rządów, precz!» Jednakże po dłuższej dyskusji doszło do porozumienia, że miasta trzeba bronić przed rabunkiem i wybrykami aż do czasu przybycia władz bolszewickich. Machaja jednakże na polecenie Rajskiego aresztowano"[44].

Tak oto w szalonym pędzie, w ciągu jednego popołudnia, rozegrała się w Baranowiczach Anno Domini 1939 cała historia wielkich rewolucji: jednym ciągiem od Mirabeau do Robespierre'a, od Kiereńskiego do Lenina. I mniej znacząca moim zdaniem była sekwencja, w jakiej zmieniały się kolory opasek na rękawach (w zależności od tego, czy klasowa czy narodowa akcja rewindykacyjna brała górę w danej miejscowości) niż samo tempo zmian, płynność sytuacji, w której jedna racja błyskawicznie przeważała nad inną i następowała gwałtowna radykalizacja. Główni aktorzy bowiem licznych scen, na których rozgrywał się wówczas ten historyczny dramat – ci Machajowie, Rajscy i Węgrzynowie – wyczuwali, jak wynika z przytoczonych tu relacji, że po przekroczeniu pewnej granicy nikt już nie zdoła utrzymać kontroli

---

[43] HI, PGC, 4106.
[44] HI, PGC, 4047.

nad biegiem wydarzeń. A po wielekroć granica ta została przekroczona. Wtedy „naród chował się po lasach i jarach”[45]. I dobrze wiedział, co czyni.

Wspomina uczeń gimnazjum z Tarnopolskiego: „Ponieważ w pierwszych początkach pobytu władzy sowieckiej na naszych ziemiach zaistniał stan, gdzie nie było żadnej sprężystej władzy, wsie ukraińskie napadały na polskie paląc je, jak na przykład naszą wieś Łęczówka, Szumlany, gdzie właściciela folwarku przywiązali do słupa, zdarli dwa pasy skóry, posypali solą i tak uwiązanego zostawili, rodzinę zaś w jego obecności wymordowano [...] winowajców chociaż znano, nie pociągnięto do odpowiedzialności”[46]. Dziewczyna z Wołynia: „Tatuś Aleksander Mateuszak miał osadę wojskową w dubieńskim powiecie. Jak Sowieci weszli, to tatusia zabili. Przyszło dużo ludzi, tatuś wyszedł na podwórze i tam go Iwanowski Wacław uderzył siekierą w głowę. Tatuś jeszcze dwa tygodnie żył i umarł”[47]. Ziemianka z Nowogródzkiego: „Księży chłopscy rabusie uszanowali [...] Jedynie tylko proboszcza z okolic Radziwiłowszczyzny zabito i porąbano 70-letniego organistę. Na ogół zabójstw nie było w okolicy. Sowieci zabili właścicielkę, będącą w ciąży, majątku Urbanowszczyzna, jakichś gospodarzy, a rabusie chłopscy porąbali na kawałki dwie staruszki, panie Mikulskie, właścicielki majątku Litwa koło Słonima”[48]. Rolnik z powiatu stryjskiego: „Nazwiska wszystkich sprawców nie pamiętam, ustaliliśmy, że brało ich udział w tym czynie tego dnia 18-stu, nie licząc tych, którzy jeszcze gorsze orgie urządzali z osobami wojskowymi”[49].

Na dwie rzeczy chciałbym zwrócić tutaj uwagę: okrucieństwo i intymność tych gwałtów. Ofiary i sprawcy znają się dobrze nawzajem. Czy w jakiejś okolicy akurat doszło lub nie doszło do zbrodni, zależało w dużej mierze od tego, czy w odpowiednim momencie ksiądz „przemówił rzewnie do serc skamieniałych”, czy zagubiony oddziałek wojskowy przeszedł dzień wcześniej pacyfikując wieś, czy komendant Straży Obywatelskiej nie stracił głowy. Niemniej pozostaje tragicznym faktem, który przesądził o losie wielu tysięcy ludzi w ciągu tych paru dni, że wspólne sąsiedzkie życie przez dwadzieścia lat Polski niepodległej pozostawiło urazy i nienawiść, które doprowadziły do owych zajść.

---

[45] HI, Kolekcja Poland. Ambasada USRR, pudło 46, podpis nieczytelny, relacja z powiatu Turka. Por. Turka, 2.

[46] HI, PGC, 10542.

[47] HI, Kolekcja Poland. Ambasada USRR, pudło 33, Jadwiga Mateuszak. „Noc ta, której maszerowała armia rosyjska przez naszą kolonię, była nieszczęśliwa. Na kolonii odbywała się rzeź. Tej nocy zginęło kilkanaście osadników, z którymi zginął i mój tatuś” (HI, AC, 14290).

[48] HI, PGC, 8032.

[49] HI, AC, 4533.

PODSYCANIE NIENAWIŚCI

Rola Sowietów, jak wszystko, co czynią w tym okresie, jest ambiwalentna. Z jednej strony, najbardziej zagrożeni Polacy wyczekują nadejścia Armii Czerwonej, które zwiastuje zaprowadzenie jakiegoś porządku, leśnicy zaś czy osadnicy wojskowi kryjący się po lasach wracają do siebie dopiero, kiedy Sowieci przyjdą w ich okolice[50]. Wielu świadków, szczególnie z miast, zaznacza, że wchodzące oddziały zachowywały się nad wyraz spokojnie, wstrzemięźliwie, może nawet nieśmiało. Bywało też, że wojskowi sowieccy interweniowali w obronie plądrowanych rozbrajając albo i rozstrzeliwując prześladowców[51]. Ale równocześnie we wspomnieniach przewija się zupełnie inny wątek. „Gdy przyjechał pierwszy raz komisarz wojenny otoczony wojskiem, natychmiast było zebranie wszystkiej ludności. Komisarz miał mowę, która brzmiała w ten sposób: «Słuszajtie hrażdanie, ubiwat' ludiej nielzia i hrabit nielzia, u nas hrażdanie rawny niesmatria na nacyi», a gdy odjeżdżał, to wyrzucał ze swego auta ulotki następującej treści: «Hrażdanie, nastupiło waszoje wremia, kto komu winowat, z nim rozczytajties, za to niczeho nie budiet». I od tej chwili zaczęły się rabunki i zabójstwa"[52]. Z większości relacji (cytaty pochodzą m.in. z Wołynia, Białostockiego, Polesia i Nowogródzkiego) wynika, że dano miejscowej ludności kilka dni tzw. swobody. „«Dziś wasz dzień», odpowiedział tankista sowiecki złodziejowi na zapytanie, czy można rabować nasz dwór"[53].

W pierwszych dniach okupacji Sowieci zachęcali ludność miejscową do krwawych rozrachunków, wieśniakom pozwolono napadać na polskich urzędników, gospodarzy i dwory. (W miastach, dodajmy, Sowieci nie poszli na żywioł i terror początkowo był selektywny, obejmując – wprawdzie szeroko pojętą – elitę urzędniczo-społeczno-polityczną). Nienawiść zmobilizowano według klucza etnicznego, bo przecież ofiarami agresji byli nie tylko ziemianie i ludzie zamożni, ale przeważnie osadnicy wojskowi, którym powodziło się niewiele lepiej niż ich sąsiadom Rusinom. Oczywiście, pod względem uczuciowym grunt był już bardzo dobrze przygotowany, a nierzadko mordy i rabunki trwały już w najlepsze, kiedy Armia Czerwona dotarła wreszcie do dotkniętego ludzkim nieszczęściem zakątka kraju. Wtedy sowieccy oficerowie albo komisarze polityczni zazwyczaj dokładali starań, aby ten stan rzeczy przedłużyć. Było niemal regułą, że uznawali grupy zbrojnych mężczyzn, które się ukonstytuowały w okolicy – te oddziały samoobrony czy też, z punktu widzenia ofiar, bandy rabusiów – za oficjalne organy władzy tymczasowej. Taka była w większości wiosek, osiedli i miasteczek geneza „milicji". I kiedy gwałty trwały dalej, sprawcami ich byli już wówczas oficjalnie „namaszczeni"

---

[50] HI, Kolekcja Poland. Ambasada USRR, pudło 47, Władysław Wilk; Józef Uzar-Śliwiński.
[51] HI, PGC, 8823.
[52] HI, PGC, 2413.
[53] HI, PGC, 8032.

organizatorzy nowego porządku publicznego czy może lepiej – jak powiedział nauczyciel z Białostockiego – „publicznego chaosu”[54].

NOWY ŁAD

Zdaniem pewnego spółdzielcy z Równego „bolszewicy nie chcieli przejąć władzy od naszych urzędników i gorączkowo poszukiwali i organizowali «rewolucję», która by tę władzę zdobyła”[55]. Sami Rosjanie używali czasami tych sformułowań. W Nieświeżu, jak wspomina podoficer zawodowy Ludwik Karakułko, „naczelnik Sirotko publicznie oświadczył: «Co to u was za rewolucja, skoro wy ani jednego pomieszczyka czy kontrrewolucjonisty nie zamordowali i ani jednego majątku nie zrabowali». Gdy zwracano się do niego, że brak krowy, zaraz mówił «idzi k pomieszczyku i waźmi», lub do osadnika. Gdy zaś przyszedł osadnik ze skargą, że zabrano mu krowę lub owcę, mówił «poczemu ty nie ubił jewo», słowem chciał stworzyć choć pozory rewolucji”[56].

Po części był to jednak zwykły oportunizm. Przejmując władzę, Sowieci posługiwali się w pierwszych dniach takim instrumentem kontroli, jaki akurat był dostępny. Każdemu, kto zgłosił akces i gotowość współpracy, chętnie powierzano jakieś funkcje. Nawet polska Straż Bezpieczeństwa, jeśli przetrwała do momentu nadejścia Sowietów, mogła być po prostu przemianowana na milicję, jak to miało miejsce w Augustowie albo we Lwowie na przykład[57].

Miasta bowiem zniewolono inaczej. Przejęcie nienaruszonych kartotek biur i urzędów oraz energiczna pomoc miejscowych entuzjastów, którzy rozumieli, co czytają i znali lokalne stosunki, pozwoliły w szybkim tempie zidentyfikować i aresztować wybitniejszych obywateli. Gdzieniegdzie – w Buczaczu, Tarnopolu, Pińsku, Nowogródku czy w Dubnie – urządzono demonstracyjną strzelaninę na ulicach do wyimaginowanych wrogów. „Miało to oczywiście na celu”, pisze pewien uczeń z Polesia, „wyłącznie zdemolowanie domów mieszkaniowych i [...] złamanie w [ludności] ducha oporu, zastraszając go siłą wyższą mechaniczną”[58]. W miastach było wówczas ponuro i niebezpiecznie. Od 19 do 24 września, jak podaje notariusz z Wilna, „na ulicach nikogo nie było, oprócz patroli sowieckich i bardzo nielicznych grup Żydów

---

[54] HI, PGC, 2976. Zob. na przykład PGC, 2685, 2887, 3306; Nowogródzkie, 16, 17, 18; Pińsk, 10, 11; Prużana, 5; Wilejka, 9; Kobryń, 5, 6; Kosów Poleski, 4, 5; Przemyśl, 7; Równe, 6; Kowel, 5; Kostopol, 4; Luboml, 3, 4; Horochów, 6; Łuck, 9, 10; Dubno, 5; Kołomyja, 28; Nadwórna, 16; Dolina, 18.

[55] Równe, 8.

[56] HI, PGC, 3129.

[57] Dopiero w październiku zaczęła się czystka i aresztowania kadry oficerskiej wówczas już milicji miasta Lwowa (HI, PGC, 986, 5313; Kolekcja Poland. Ambasada USRR, pudło 33, Franciszek Pawlak; Studium Polski Podziemnej, BI/104; relacja z Augustowa, HI, Kolekcja Poland. Ambasada USRR, pudło 46, Piotr Halicki).

[58] Pińsk, 3, 4.

z czerwonymi kokardami na piersiach"[59]. W Szczuczynie w ciągu pierwszych dni, pisze Czesława Maliszewska, „nie wychodziłam z domu, na ulicach łapano ludzi i pędzono do więzienia"[60]. W Bolechowie kierownik kopalni nafty ukrywał się „u Landesa Józefa, właściciela garbarni, który również nie wychodził na miasto obawiając się aresztowania"[61].

Możemy dokładnie ustalić, kim posłużyli się Sowieci na początku w celu zdobycia i utrwalenia władzy na okupowanych terenach. I choć nie są to postacie historyczne, warto się z nimi zapoznać, albowiem pozwoli nam to lepiej zrozumieć istotę radzieckiego ustroju. Wymienię w związku z tym kilka miejscowości i szereg nazwisk ludzi, którzy byli tam członkami komitetów wioskowych i milicji, a ukaże się zasada doboru. Zimna Woda koło Lwowa: Zbigniew Dziekoński i jego ojciec oraz bracia Margules; Stare Sioło w powiecie Bóbrka: Michał Hupało z żoną Marią oraz bracia Jan, Stefan i Michał Tarnawscy; wieś Nawóz w powiecie łuckim: Stefan i Karp Sacharczukowie oraz Wasyl i Prokop Mielniczukowie; osada Armatniów też w łuckim powiecie: trzej bracia Konaczuki; Krolin w powiecie Mościska: Jan Kłok i Michał Kłok; Bytyń powiat Kowel: Kondrat i jego syn; w miejscowości Kąty powiat Krzemieniec: Antoni, Stefan i Mikołaj Kiryczuk[62]. Wykaz ten można by ciągnąć dalej. Widać już jednak, że stała się rzecz przedziwna. Władzę na prowincji – a przecież to wszystko, nie wyłączając samego Związku Radzieckiego, była głównie prowincja – oddano w prywatną dzierżawę władzy rodzin. I kiedy mówię „władzę", to mam na myśli naprawdę władzę, bo ci milicjanci, te, jak ich wówczas nazywano, „hołowy" (tzn. przewodniczący) byli panami życia i śmierci na podległych im terenach. „Życie człowieka zależało od ich upodobania", napisał kowal z osady Michałowo[63]. Była to władza ostateczna, której decyzje nie podlegały apelacji. „Od zarządzeń rady [komitetu wioskowego] nie było żadnych odwołań. O zarządzeniach władz sowieckich trudno mówić, bo ich nie podawano do publicznej wiadomości ani też organy administracyjne w postaci sielrady czy komitetów się nie powoływały na żadne wyższe zarządzenia, najwyżej, jak sobie przypominam, to przewodniczący sielrady się tłumaczył, że tak mu kazał «politruk»"[64]. W niczym też nie pom-

---

[59] Wilno, 7

[60] HI, Kolekcja Poland. Ambasada USRR, pudło 46.

[61] HI, PGC, 11303.

[62] HI, PGC, 5871; 3922; 7468; 2659; 4426; 5809; 11239; 3934; 3302; 10273; 5285; 8791; 4032; 2827; 2837; 704.

[63] Białostockie, 10. Relacja Józefa Popławskiego z osady Maczkowce w powiecie łuckim, który jako sekretarz wiejskiego komitetu uczestniczył w naradzie, opisuje: „Na pierwszej konferencji prezesów i sekretarzy komitetów wiejskich w gminie Połonce w pierwszej połowie października, władze NKWD informowały o zadaniach i obowiązkach prezesów i sekretarzy współpracy z władzami sowieckimi. Na uwagę niektórych prezesów i sekretarzy komitetów wiejskich, że ludność miejscowa ignoruje władzę komitetów, NKWD wydały rozkaz sprzątania opornych przez rozstrzeliwanie, by w ten sposób zmusić ludność do posłuchu" (HI, PGC, 2788).

[64] HI, PGC, 6035.

niejsza grozy sytuacji fakt, że te komitety same nie znały „dnia ani godziny". „Kilkakrotnie w ciągu [pierwszego] miesiąca zmieniały się komitety – 90% z nich znalazło się w więzieniach", wspomina nauczyciel z Brasławskiego[65]. A więc nepotyzm, prywatyzacja państwa nie jest wykoślawieniem ustroju, które przychodzi wraz z korupcją dojrzałego reżymu, ale cechą konstytutywną sprawowania władzy już w okresie rewolucji.

ZDERZENIE KULTUR

Wśród tego koszmaru i grozy nie zapominajmy jednakowoż o swojskim, można by rzec humorystycznym, aspekcie wejścia Sowietów do Polski. Dla żołnierzy Armii Czerwonej bowiem nawet Polska „B" to był zupełnie inny świat, w którym czuli się równocześnie oczarowani i zagubieni. „Gdy pierwszy czołg bolszewicki zajechał do wsi i bolszewik powiedział: «Zdrastwujtie towariszczi, gdzie waszyje pany» – nikt mu nie odpowiedział, a przeciwnie wieśniacy, którzy byli w pobliżu czołgu, w milczeniu udali się do swoich domów"[66]. Nie wiemy, jak sobie poradził w tej sytuacji dociekliwy czołgista. Prawdziwy jednak kłopot czerwonoarmiejców polegał dopiero na tym, że nie można było na zdobytym terenie zidentyfikować ludu. Według przodującej ideologii bowiem lud wyzyskiwany w kapitalizmie powinien żyć w skrajnej nędzy. Tu zaś wsie i miasteczka Kresów Wschodnich, w ocenie człowieka radzieckiego, były krainą dobrobytu. „[Nam] opowiadano", mówił oficer Armii Czerwonej w rozmowie z kolejarzem PKP, „jakoby w Polsce był straszny głód, że niczego nie ma, a tymczasem Polska to druga Ameryka"[67]. A im się najzwyczajniej w świecie chciało jeść: „Taki żołnierz, gdy zaszedł do mieszkania, to pytał: «Czy zdies' jest' pany», a drugim zdaniem było: «Mamasza dawaj kuszat'»"[68]. Dlatego żołnierzom Armii Czerwonej nie wolno było opuszczać rejonów zakwaterowania, stykać się ani rozmawiać z miejscową ludnością[69]. Z chwilą wejścia bolszewików do Polski, sentencjonalnie podsumował nauczyciel z Polesia, „zetknął się ze sobą świat głodny ze światem najedzonym"[70].

W folklorze z tamtej epoki utrwaliły się historyjki o żonach sowieckich notabli, które we Lwowie wkładały na uroczyste okazje koszule nocne czy halki najwyraźniej uznając, że to wykwintne stroje wieczorowe. To, że się je opowiada do dziś, nie znaczy bynajmniej, iż są wytworem złośliwej fantazji

---

[65] Podaje daty od 20 IX do 20 X 1939 r. (HI, PGC, 1036). Por. PGC, 5918; Dolina, 30; Łomża, 16

[66] Mołodeczno, 6.

[67] HI, PGC, 4107.

[68] HI, PGC, 7595.

[69] Wiele relacji na ten temat spisano na podstawie rozmów ze współwięźniami (żołnierzami, którzy we wrześniu służyli w Armii Czerwonej), spotkanymi przez Polaków w więzieniach i obozach.

[70] HI, PGC, 7604.

podbitego narodu. Tak rzeczywiście było. Dziecinny zachwyt człowieka radzieckiego na widok przedmiotów i obfitości, których nigdy w życiu nie zaznał, pozwalał przełamać ponury nastrój, nieufność i strach. No, bo jak tu się bać albo choćby traktować poważnie władzę, której uzbrojony przedstawiciel próbuje sobie przed sklepem „biusthalter", czy też „podpierśnik", przypasować na głowie w charakterze nauszników; inny z kolei, na rynku, zjada „jaja ze skorupami, chrzan, buraki i inne warzywa. (Baby wiejskie pękały ze śmiechu i radości)"; a jeszcze inny „potrafił zjeść 30 do 40 ciastek na jedno posiedzenie. (Ludność patrzała na nich jak na jakichś rekordzistów)"[71]. Prawdą jest też o początkach sowieckiej okupacji zjawisko w pierwszej chwili arcykomiczne: wykupywania absolutnie wszystkiego ze sklepów przez żołnierzy zwycięskiej armii. Prędko się jednak okazało, że to wcale nie farsa, lecz tragedia, i to dla obu stron. Dla ludności miejscowej przyszła drożyzna i męka wystawania w ogonkach. Żołnierze Armii Czerwonej zaś, którzy triumfalnie dowieźli jakiś zdobyczny przedmiot w rodzinne strony – ów przysłowiowy zegarek na przykład – wkrótce znów spotykali mieszkańców świeżo podbitych ziem, tyle że w łagrach jako współwięźniów, dokąd ich zesłało NKWD za kontrrewolucyjną propagandę (bo ich ostentacja dawała przecież asumpt domysłom, że w Polsce do niedawna powodziło się ludziom niezgorzej).

Wrzesień na Wschodzie – jak to doświadczenie podsumować? „Z chwilą, gdy Sowieci przekroczyli naszą granicę", pisze Helena Borasińska, „spodziewaliśmy się wszystkiego, ale tego, co nas spotkało, wcale nie"[72].

---

[71] HI, PGC, 8154; IHGS, Kolekcja Polskich Sił Powietrznych, teka 7, Kazimierz Gajda; PGC, 7997; 2380.

[72] HI, PGC, 1556.

Zygmunt JANKE-WALTER

OKUPACYJNY DRAMAT POLSKICH ŚLĄZAKÓW

Uświadomienie sobie prawdziwej sytuacji, jaka panowała na Śląsku w czasie okupacji hitlerowskiej i w pierwszych latach po wojnie, jest narodowi polskiemu niezwykle potrzebne po to, aby wreszcie zniknęły krzywdzące opinie i aby został właściwie oceniony ogromny wysiłek i ofiarność polskiej ludności Śląska.

W sytuacji, w jakiej znalazła się Polska w 1939 r., przewidujący przyszłość politycy uważali, że Polska ma tylko dwa możliwe wyjścia: pójść z Niemcami lub z Rosją. W świetle ideałów moralnych i jedno, i drugie rozwiązanie oznaczało pakt ze złem, jakie oba systemy przedstawiały. Podobno sam Stalin miał w chwili szczerości powiedzieć: „Polacy? Nie mają innego wyboru. Muszą pójść z Niemcami". Ta decyzja miała być wyborem wynikającym z konieczności geopolitycznej. Moralnie złe były obie. Polska dokonała wyboru, który raczej zaskoczył kalkulujących siły polityków. Podjęła decyzję bohaterską, moralnie słuszną. Nie weszła w pakt ze złem, stawiła opór w imię prawa do egzystencji każdego człowieka, każdego państwa. W rezultacie doszło do powtórzenia historycznej zbrodni jej rozbioru, która podminowała na wiele lat Europę. Tej moralnie słusznej decyzji Polski historia świata nie doceni, ciągle bowiem moralność i etyka nie są czynnikami, które służyłyby jako kryteria historyczne.

Wśród celów wojny, jakie stawiał sobie Hitler, była rewindykacja ziem, które należały przed I wojną światową do Niemiec, w pierwszej kolejności Śląska. Gdyby Polska opowiedziała się po stronie Niemiec, nastąpiłoby to w późniejszej fazie, za zysk na czasie zaś musiałaby zapłacić udziałem w wojnie przeciw Rosji, krwią swoich żołnierzy i stratami moralnymi, jakie pociąga za sobą udział w napaści i agresji. Tworzyłaby sama sytuację, w której siła Niemiec byłaby tak wielka, że po wygranej kształtowałyby one przyszłość ziem wschodnich z Polską włącznie. Jak wyglądały te plany, pozwalają się zorientować wspomnienia H. Rauschninga w *Revolution des Nihilismus*... Miała to być zbrodnia na skalę globu ziemskiego, jego podbój. Polska powiedziała „nie" i znalazła się w pierwszej linii w walce z agresorem. Z tego względu, przy nierówności posiadanych sił i niezrozumiałej bierności sojuszników, musiała ulec.

POD NIEMIECKĄ PRESJĄ

Niemcy, wkraczając na Śląsk w 1939 r. zdawali sobie sprawę, że spotkają się ze Ślązakami, którzy walczyli w trzech powstaniach i nie pójdą na kom-

promisy. Podobnie zachowa się śląska młodzież, wychowana na tradycjach śląskich powstań. Aby przewidywany opór zniszczyć, rozpętali na Śląsku bezwzględny terror, który zmusił do opuszczenia Śląska tysiące ludzi, ratujących swe życie. Ślązacy ci skupili się głównie w Krakowskiem, w Warszawie i w okolicach Częstochowy. Nie opuścili rąk bezradnie. Powstały tam ich organizacje, powstał Legion Śląski w ramach Armii Krajowej. Przez ich wymuszoną emigrację osłabł jednak ilościowo żywioł polski na Śląsku. Odeszli najdoświadczeńsi, najlepiej zaprawieni w walce. Na terenie Śląska powstała sytuacja kryzysowa.

Jednocześnie Niemcy uważali Śląsk za odwiecznie niemiecki, a jego ludność za własną i zgodnie z zasadami głoszonymi przez A. Rosenberga w *Blut und Boden* nie chcieli utracić ani kropli niemieckiej krwi. Ludzie niemieckiego pochodzenia mieli wrócić na łono narodu niemieckiego, wejść w jego skład. To zadanie miała spełnić „Volkslista". Podzielona ona była na kategorie. Pierwszą tworzyli obywatele Rzeszy Niemieckiej, tzw. Reichsdeutsche, i tymi instytucja Volkslisty się nie interesowała. Drugą kategorię tworzyli Niemcy, obywatele polscy, którzy przed wojną należeli do niemieckich stowarzyszeń, uczęszczali do niemieckich szkół i w domu mówili po niemiecku. Ci dostawali „niebieską" Volkslistę, która im zapewniała obywatelstwo niemieckie. Natomiast osoby niemieckiego pochodzenia, a za takie uważano wszystkich urodzonych na ziemiach, które uprzednio, przed I wojną światową, należały do Niemiec, mogły dostać na własną prośbę zapis na Volkslistę trzeciej kategorii, tzw. zieloną.

Ten ostatni dokument zaopatrzony był w klauzulę „die deutsche Bürgerschaft auf Widerruf" – przyznawał obywatelstwo jakby na próbę, do odwołania. Dopiero po 10 latach miała nastąpić zmiana i podwyższenie kategorii wraz z całkowitym przyznaniem obywatelstwa niemieckiego. Natomiast ci, którzy nie złożyli podań i zachowali przynależność do narodu polskiego, podlegali masowemu wysiedleniu i konfiskacie mienia nieruchomego. Polska ludność Śląska stanęła wobec konfliktu sumienia. Miała do wyboru: albo wyprzeć się swojej narodowości i zachować ojcowiznę wypracowaną przez pokolenia, albo zostawić wszystko i ratując tylko godność narodową, imponderabilia iść na tułaczkę z całą rodziną, często z nieletnimi dziećmi. Byli tacy, którzy tak zrobili.

Ale występowała także inna, wyższa racja. Szło o zachowanie na miejscu elementu polskiego, liczącego się w sytuacji ostatecznego zwycięstwa w wojnie. Z tego względu grono zasłużonych Ślązaków zwróciło się do biskupa śląskiego Stanisława Adamskiego z prośbą o interwencję u rządu polskiego w Paryżu, aby uzyskać jego zgodę dla Ślązaków na przyjęcie bez konfliktu sumienia Volkslisty i pozostania na swojej ziemi. Tę zgodę bp Adamski uzyskał i stąd jego wystąpienia z ambony, w których do tego nakłaniał, a co później było potraktowane w Polsce bardzo surowo z etycznego i prawnego punktu

widzenia, jako objaw zdrady narodowej. (Piszemy o tym w drugiej części tego artykułu).

Przyjęcie Volkslisty pociągało jednak za sobą pewne konsekwencje. Trzeba było posyłać dzieci do niemieckich szkół, gdzie ulegały indoktrynacji i musiały należeć do organizacji młodzieżowych hitlerowskich. Trzeba było brać udział w życiu organizacji niemieckich, jak związki zawodowe Arbeitsfront, w organizacji kobiet Deutsche Frauenschaft, często pod naciskiem w Sturmabteilungen, czyli SA, albo w National sozialistisches Kraftfahrer Korps, czyli NSKK. Najtrudniejsza i kosztowna była sprawa poływania męskiej młodzieży do służby wojskowej i udział jej w walce na froncie. Danina krwi, jaką musiała składać w obcej i wrogiej narodowi polskiemu armii, była najtrudniejszą i budzącą największy sprzeciw moralny. Uchylić się od niej nie było można, Niemcy bowiem w takim wypadku stosowali bezwzględne represje wobec rodziny. Nie tylko represje związane z wysiedleniem, ale obóz koncentracyjny dla członków rodziny. Na to młodzi Ślązacy nie mogli rodzin narażać.

Wszystkie prawie pamiętniki partyzanckie wspominają jednak o Ślązakach dezerterach z armii niemieckiej, którzy weszli do partyzanckich szeregów i dobrze się bili, zaznajamiając partyzantów z niemieckim sprzętem i regulaminem walki. Dużo ich było w oddziałach partyzanckich Okręgu Śląskiego, istniał nawet niewielki oddział „Kasztany" w inspektoracie Tarnowskie Góry złożony wyłącznie z dezerterów z niemieckiej armii. Dezerter po pochwyceniu podlegał prawie automatycznie karze śmierci. Niemcy z reguły zresztą likwidowali też partyzantów, jeśli się dostali w ich ręce, ale zdarzało się czasem, że posyłali ich do obozów koncentracyjnych. Natomiast dezerterzy byli likwidowani. Pod koniec wojny niemiecki pobór do wojska dał się mocno we znaki polskiej ludności Śląska. Przykładowo: w inspektoracie rybnickim, gdzie zorganizowane były w obwodach bataliony konspiracyjne, trzeba było odtwarzać całe kompanie, bo jej żołnierze ogarnięci zostali poborem. Dostali wtedy od władz podziemia polecenie, aby zgłaszać się ochotniczo do Afrika Korps gen. Erwina Rommla, bo tam walczyła Karpacka Brygada, starać się dostać do brytyjskiej niewoli i zgłaszać się na ochotników do Armii Polskiej. Trzeba sobie wyobrazić moją satysfakcję, gdy studiując archiwa w Instytucie Polski Podziemnej w Londynie na Ealingu, znalazłem protokoły przesłuchań jeńców niemieckich. Wśród nich było kilku żołnierzy AK z Okręgu Śląskiego, między innymi por. „Wity", komendanta Obwodu Katowice (po nim Obwód przejął kpt „Berg"). Porucznik „Wita", aby uwierzytelnić swoje zeznania, podał mój pseudonim „Walter" jako Komendanta Okręgu Śląskiego i cały szereg szczegółów o sytuacji Okręgu i o organizacji Obwodu. Porucznik „Wita" znalazł się w wojsku niemieckim ogarnięty poborem także ze względu na rodzinę.

Trzeba również wspomnieć o innym konflikcie moralnym. Żołnierze Ślązacy musieli złożyć hitlerowską przysięgę wojskową. Co prawda, w świetle

nauki Kościoła przysięga wymuszona nie ma mocy wiążącej, ale fakt złożenia przysięgi psychicznie jednak oddziaływał i pewien konflikt przy jej złamaniu musiał powstać. Trzeba było dopiero rozumowania logicznego i znajomości zasady kanonicznej, że wymuszone słowo nie wiąże. Sądzę jednak, że masowość dezercji spowodowana była raczej względami emocjonalnymi, nie rozumowymi, i że istotną rolę odgrywała nienawiść do agresora.

Problem dezercji żołnierzy Ślązaków z wojska niemieckiego zasługuje na specjalne opracowanie, zwłaszcza że ma on swoją historię. Ślązacy dezertero-wali licznie już pod koniec I wojny światowej i czekali na jej koniec w bunkrach zbudowanych we własnych gospodarstwach. Wzięli później udział w powstaniach śląskich. Chyba i w jednym, i w drugim wypadku było to związane z religijnością śląskiego ludu, z jego głęboką wiarą, że zło nie może ostatecznie zwyciężyć; z powstałym na tym tle przekonaniem, że Niemcy, wcześniej czy później, wojnę przegrają, że nie mogą jej wygrać. Wzięcie do niewoli było psychicznie łatwiejsze do przyjęcia niż dezercja. W kampanii włoskiej ilość jeńców niemieckich stale rosła. Po bitwie pod Monte Cassino II Korpus uzupełniał swe stany i rozbudowywał szeregi opierając się nie na zapleczu, którego nie miał, lecz na niemieckim froncie. Stamtąd napływały uzupełnienia, z obozów jeńców, po odpowiednim przesianiu przez kontrwywiad kandydatów. Świadczą o tym stany ilościowe II Korpusu i pamiętniki jego oficerów*.

WOBEC OSKARŻEŃ I NIESPRAWIEDLIWOŚCI

Radzieckie wojska wkraczające do Zagłębia Dąbrowskiego wiedziały, że są to tereny polskie. Natomiast za rzeką Brynicą uważały, że jest to Rzesza Niemiecka i brały odwet na ludności za niemieckie ekscesy na terenach radzieckich. Stan ten trwał przez pierwszą dobę, ale mocno dał się we znaki mieszkańcom Śląska. Wygląda na to, że był to skutek przyjęcia przez Ślązaków Volkslisty. A więc jeszcze jedno echo wymuszonej okolicznościami i moralnie trudnej decyzji, która długo ciążyła niesłusznie na Ślązakach. Jak była dokuczliwa, świadczy rozmowa działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej z ówczesnym premierem Edwardem Osóbką-Morawskim. Przyjechał on do Zagłębia dla nawiązania kontaktów z członkami partii, którą reprezentował w rządzie. Opowiedziano mu o wielu drastycznych faktach, jeśli idzie o zachowanie wkraczających wojsk radzieckich w Zagłębiu, i wnoszono skargi oraz pretensje. Sytuację podsumował Osóbka-Morawski krótko i wymownie: „Widzicie, jak się oni zachowali, wkraczając na Wasz teren jako przyjaciele. To wyobraźcie sobie, jacy by byli, gdyby wkraczali tutaj jako wrogowie".

---

*Na przykład ppłk dypl. Z. Zawadzki, *Pamiętniki* (w druku). Ostatnio pojawiła się cenna pozycja naukowa *Ruch oporu na Śląsku* płk M. Starczewskiego, która obok książki dra J. Niekrasza formułuje właściwe oceny stosunków w czasie okupacji na Śląsku i może przyczynić się do tego, aby choć późno, oddać sprawiedliwość polskiej ludności Śląska.

Otóż na Śląsk w wytworzonym układzie wojska radzieckie w pierwszych chwilach wkraczały jako wrogowie! Miałem wstrząsającą relację naczelnika lekarza Okręgu Śląskiego AK dra Józefa Garbienia (który został dyrektorem Szpitala Spółki Brackiej w Chorzowie) o wielkiej ilości zabiegów przerwania ciąży, będących skutkiem dokonanych gwałtów. Najczęściej tylko siostry zakonne nie poddawały się zabiegowi i rodziły w tym szpitalu.

Po przyjeździe pełnomocnika rządu gen. Aleksandra Zawadzkiego sytuacja nieco się ustabilizowała. Rozpoczęło się organizowanie życia politycznego, powstawały partie. Największy nabór do swych szeregów miała Polska Partia Robotnicza, ponieważ oprócz elementu ideowego występowali tu ludzie skompromitowani udziałem w aparacie okupanta niemieckiego, należący do niemieckich organizacji i zapisani do niemieckiej Volkslisty. Armia Krajowa nie ujawniła się, urzędu Volkslisty nikt nie zabezpieczył i można było w pierwszych dniach usunąć ślady swej przynależności – co wielu z Niemców lub zdrajców zrobiło. Polacy nie czuli się zagrożeni i nie starali się „zatrzeć śladów". Tymczasem początkowo obciążono ich też obowiązkiem postępowania rehabilitacyjnego jako formalnie Volksdeutschów trzeciej kategorii. A więc nastąpiły dalsze reperkusje pierwotnej, w zgodzie z władzami emigracyjnymi, podjętej decyzji. Obecnie obejmujący władzę rząd nie uznawał jednak władz emigracyjnych i nie honorował początkowo ich zgody jako legalnie ważnej. Dopiero gdy zaczęto wysiedlać rodziny polskie ze śląskich wsi jako Niemców, zwłaszcza z Opolszczyzny, gdy urzędujący wicewojewoda katowicki Arka Bożek musiał zawracać mieszkańców rodzinnej wsi Markowice – gdzie był wójtem i polskim posłem do Landtagu – i ledwo zdążył dogonić ich transport już na granicy Polski i spowodować ich powrót do własnych domostw – sprawę ponownie rozpatrzono. Uznano, że posiadacze Volkslisty trzeciej kategorii, „zielonej", nie muszą się poddawać rehabilitacji, ich odstępstwo uznano za konieczność wyższego rzędu dokonaną w imię interesu państwa polskiego. W ten sposób formalnie zdjęto z nich odium zdrady.

Wśród Ślązaków wytworzył się jednak kompleks krzywdy w związku z doznanymi a niezasłużonymi prześladowaniami i kompleks ten często dziedziczy do dziś młodzież. Jest to jeden z czynników powodujących liczny jej odpływ z Polski do RFN. Przyczyniają się do tego również warunki gospodarcze, ale moralne są nie mniej ważne. Uświadomienie sobie prawdziwej sytuacji, jaka panowała na Śląsku w czasie okupacji hitlerowskiej i w pierwszych latach po wojnie, jest narodowi polskiemu niezwykle potrzebne po to, aby wreszcie zniknęły krzywdzące opinie i aby został właściwie oceniony ogromny wysiłek i ofiarność polskiej ludności Śląska.

Bohdan KRÓLIKOWSKI

CZAS UŁANÓW

Wspomnienie o kawalerii polskiego Września

Nie było we Wrześniu szarż na czołgi. Po szable też nie sięgano zbyt często. Szarżę regulamin dopuszczał jedynie na nieprzyjaciela w marszu lub na postoju, i to nie na broń pancerną. Wiedział o tym każdy kapral.

Kampania wrześniowa może być nazwana ostatnią kampanią konną, ostatnią wielką bitwą polskiej jazdy*. I to bitwą zwycięską. Przecież nasza przegrana we Wrześniu przyczyniła się do klęski wrogów, choć trzeba było na to poczekać. „Być zwyciężonym, a nie ulec, to zwycięstwo". Te słowa doskonale oddają naszą sytuację w r. 1939, naszą postawę wobec przegranej, wobec wrogów. Czy tylko postawę kawalerzystów, ułanów? Ależ skąd! Wrzesień był początkiem bohaterskiego czasu lotników i marynarzy. Był męczeńskim, ofiarnym czasem piechoty, mozolnym czasem artylerzystów, saperów, żołnierzy łączności. Ale nade wszystko Wrzesień to czas ułanów. Obejmujemy tą nazwą – tak miłą dla polskiego ucha – także strzelców konnych, szwoleżerów, Krakusów z dywizyjnych szwadronów; wszystkich kawalerzystów.

Wrzesień to CZAS UŁANÓW – bo właśnie ich najbardziej, najokrutniej, najpodlej usiłowano przez wiele lat zdyskredytować, wykpić, ośmieszyć. Najbardziej – bo ośmieszano całe „sanacyjne wojsko", podejmując rozpoczętą jeszcze w r. 1939 kampanię oszczerstw i szyderstwa. „Z kogo się śmiejecie?" – chciałoby się słowami Gogolowskiego burmistrza zapytać grono pismaków, którzy na wyścigi powtarzali bzdurne slogany o „pańskim wojsku", o „szabelkach", „konikach", zaleszczyckiej szosie, zdradzie dowódców i głupocie oficerów[1]. Nade wszystko zaś o szarżach na czołgi.

---

*Pisząc to mam świadomość, że określenie „ostatnia kampania konna" może wywołać sprzeciw czytelników. Tym bardziej, że istnieje książka zmarłego niedawno płk Kornela Krzeczunowicza pod takim właśnie tytułem, traktująca o roku 1920 (Londyn 1971). Kampania wrześniowa nie była konna w takim znaczeniu jak wojna polsko-bolszewicka: nie była widownią walk kawalerii z kawalerią (Niemcy w r. 1939 mieli tylko jedną brygadę jazdy). Jednakże ze strony polskiej był to ostatni w naszych dziejach fakt wystąpienia tak znacznych ilości kawalerii. Poza kawalerią liniową były przecież konne szwadrony kawalerii dywizyjnej, konne plutony zwiadu w pułkach piechoty, w bateriach i dywizjonach artylerii. Koń służył też oficerom piechoty (od dowódcy kompanii) i artylerii. Nie mówiąc już o tym, że był środkiem transportu. Tak, kampania wrześniowa była ostatnią konną kampanią w naszych dziejach.

[1] Szczytem głupoty (ale autora!), a raczej podłości jest haniebna książka Putramenta pt. *Wrzesień*, w której kłamstwem i wymysłem jest niemal każde zdanie – a książka ta przez wiele lat należała do kanonu lektur szkolnych!

Wbito ten slogan w świadomość społeczną tak skutecznie, że wyrwać trudno[2], choć przecież od lat już łaskawie pozwala się pisać o Wrześniu prawdę, ale dopiero od niedawna całą czy też prawie całą. Komu ów nieszczęsny slogan był potrzebny? Wrogom, którzy we Wrześniu bali się ułanów, nawet siedząc w czołgach. Wrogom, którzy wbili nam 17 września nóż w plecy. Sojusznikom, którzy kpiną próbowali (i robią to nadal!) pokryć własną zdradę, własną hańbę. Był też slogan ten potrzebny Wandzie Wasilewskiej, deputowanej do Rady Najwyższej ZSRR, wyższemu oficerowi aparatu politycznego Armii Czerwonej od czerwca 1941 r. Jesienią r. 1939 ogłaszała ona we Lwowie, że Polski nie ma i nigdy nie będzie. Ale czasy się zmieniły. Przyszedł rok 1943. Wasilewska zdjęła mundur politruka. Umoczyła pióro w nowym kałamarzu.

„Ostatnia polska szabla prysnęła pod Kutnem na stali niemieckich tanków" – pisała 15 V 1944 r., sugerując, że już w pierwszych dniach kampanii wrześniowej ułani połamali szable w szarżach na czołgi. A może chciała uczynić szablę symbolem? Tylko czego: heroizmu czy „sanacyjnej" głupoty? W zbiorze pism Wasilewskiej bowiem (Warszawa 1985!) mowa też i o tym, jak niemieckie czołgi „dały radę ułańskim szablom i chłopskim kosom" (Skąd te kosy? Może pisząc, myślała akurat o Racławicach?). Autorka tych słów jest „patronką" Wojskowego Instytutu Historycznego!

Nie było we Wrześniu szarż na czołgi. Po szable też nie sięgano zbyt często. Szarżę – natarcie w szyku konnym, z białą bronią – regulamin dopuszczał jedynie na nieprzyjaciela w marszu lub na postoju, i to nie na broń pancerną. Wiedział o tym każdy kapral. Szabel dobywano z pochew tylko w czasie nielicznych szarż (kilkunastu?) – w większości udanych – jakie miały miejsce we Wrześniu. Na ogół polski kawalerzysta do walki zsiadał z konia i zostawiwszy go pod opieką koniowodnych, szedł w ogień z karabinkiem, z granatami, z bronią maszynową i przeciwpancerną. Szedł i przeciw czołgom. Ale – na miłość Boską! – nie do konnej szarży.

Biła się kawaleria we Wrześniu z iście ułańskim animuszem, z fasonem. Walczyła do końca. Szły konne pułki i brygady do nierównego boju. Krwawiły szwadrony pod Mokrą i Krojantami. Ciągnęły pułki od granicy nad Bzurę, przez Kampinos, do Warszawy. Cofały się brygady spod Prus Wschodnich (do których w pierwszych dniach wojny wkraczały tylko niewielkie oddziały rozpoznawcze) aż pod Kock, pod Tomaszów i Tarnawatkę, kończąc walkę i paląc sztandary dopiero wtedy, gdy przestrzeń pomiędzy obu armiami kurczyła się do rozmiarów żołnierskiej mogiły. Padali w boju dowódcy[3] na równi

---

[2] Utrwalił go też i film pt. *Lotna*, który – jak słychać – ma być nakręcony ponownie, w poprawionej wersji, tylko, czy da się naprawić zło wyrządzone przez lata?

[3] W tym aż 7 dowódców pułku, z których pierwszy, płk Kazimierz Mastalerz, poległ 1 września, pod Krojantami na Pomorzu, na czele zwycięskiej szarży dywizjonu z 18 Pułku Ułanów Pomorskich, która rozniosła na szablach biwakujący batalion niemieckiej piechoty. Pułkownik Mastalerz wymarzył sobie zresztą taką śmierć, o czym może kiedyś, na innym miejscu.

z ułanami. Poległ nawet jeden ułański generał[4]. Ubywało żołnierzy, koni. Ale na szlakach odwrotu gęsto czerniały wraki niemieckich wozów pancernych, a na samo imię ułanów trzęsły się ręce niemieckich żołnierzy, nawet czołgistów.

Po pięciu tygodniach walk, w których kawaleria chlubnie zaznaczyła swoją obecność od pierwszej potyczki do ostatniej bitwy – pod Kockiem, kończąc ją zresztą zwycięskimi uderzeniami na bagnety – ułani nie uznali wojny za skończoną. Zamknęła się tylko kampania i żaden jeszcze „historyk" nie wymyślił osobliwej nazwy „wojna obronna" – jakby wojny można było dzielić na... wojny.

Większość kawalerzystów poszła do niewoli niemieckiej bądź rosyjskiej, wielu jednak przekroczyło granice, by walczyć na obczyźnie, wielu podjęło konspiracyjną działalność w kraju. Nie brakowało ich – ułanów – nigdzie tam, gdzie powstawały polskie formacje, gdzie tworzono organizacje konspiracyjne, grupy dywersyjne. Gdziekolwiek, w jakikolwiek sposób przeciwstawiano się wrogom, tam wszędzie i zawsze można było spotkać ułana, szwoleżera, konnego strzelca czy konnego artylerzystę, a nawet ułańskiego lekarza[5]. Można ich – tych „paniczykowatych kawalerzystów" – było spotkać także tam, gdzie Polacy cierpieli, ginęli, gdzie ich – na Zachodzie i Wschodzie – przed 22 VII 1944 r. i po tej dacie – mordowano, torturowano, próbowano zniszczyć i złamać wszelkimi sposobami[6].

W konspiracji ułani byli od początku. Dla przykładu nazwiska kilku pułkowników kawalerii (niekiedy późniejszych generałów AK czy PSZ): Tadeusz Komorowski („Bór"), Klemens Rudnicki, Edward Godlewski, Jan Karcz, Julian Filipowicz, Stanisław Rostworowski. To oni współtworzyli Służbę Zwycięstwu Polski, późniejszy Związek Walki Zbrojnej, a następnie Armię Krajową. Ułanem był także mjr Henryk Dobrzański, „Hubal". Kawalerzyści organizowali dywersyjne akcje „Wachlarza", którego pierwszy komendant mjr (ppłk) dypl. Remigiusz Grocholski, był oficerem 12 Pułku Ułanów Podolskich. Skakali na spadochronach jako cichociemni. Dowodzili od-

---

[4] Stanisław Skotnicki-Grzmot dowódca Pomorskiej Brygady Kawalerii, wzmocnionej i określanej jako grupa „Czersk". Był to jeden z pierwszych polskich kawalerzystów XX w.: rozpoczął swoją drogę wojenną 2 VIII 1914 r. jako uczestnik patrolu strzeleckiego, tzw. siódemki, która stała się zaczątkiem kawalerii I Brygady – dowodzonej przez Władysława Prażmowskiego-Belinę.

[5] Por. dr med. (później kpt. i ppłk) Alfred Paczkowski, bohaterski lekarz 9 Pułku Ułanów Małopolskich, był cichociemnym, oficerem „Wachlarza" i oddziałów partyzanckich AK, uczestnikiem Powstania Warszawskiego i zesłańcem w głąb ZSRR – na szereg lat. Pozostawił interesujące wspomnienia, urwane – przynajmniej w druku! – w momencie, kiedy w jego życiorysie zaczyna się „biała plama".

[6] A co dziwniejsze, właśnie oni, wykpiwani „kobylarze", „konioskoczki" w butach od Niedzińskiego, w tych nieludzkich warunkach zdawali egzamin najlepiej; zarówno w katowniach gestapo, NKWD czy UB, jak i w obozach czy łagrach, w więzieniach niemieckich, sowieckich czy peerelowskich.

działami partyzanckimi – nie tylko konnymi. Bili się w Powstaniu Warszawskim.

W Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie po kilku próbach tworzenia konnych oddziałów rozpoznawczych, kawalerzyści organizowali pułki pancerne, nadając im dawne nazwy, nosząc na nowych mundurach stare proporczyki, zdobiąc nimi anteny wozów bojowych, nie rezygnując z kawaleryjskich tradycji, z ułańskiego stylu służby i walki. Tak utwierdzał się ethos ułański, ukształtowany przez wiele żołnierskich pokoleń, ethos jeszcze husarski, rycerski.

Generał Władysław Anders był ułanem „z pochodzenia", ale nie tylko dlatego w dowodzonym przez niego 2 Korpusie PSZ w ostatnich dniach wojny aż 8 pułków pancernych szczyciło się kawaleryjskimi nazwami i pielęgnowało tradycje. W 1 Korpusie PSZ, w skład którego wchodziła sławna 1 Dywizja Pancerna gen. Stanisława Maczka (piechura z pochodzenia, ale kawalerzysty z ducha) było takich pułków 7. Trzeba to podkreślić: 15 pancernych pułków o kawaleryjskiej proweniencji (bo były też jednostki pancerne nie hołdujące ułańskim tradycjom).

W żadnym innym rodzaju broni nie nawiązano w PSZ do przedwojennych nazw czy tradycji – tylko w kawalerii (pancernej), i to dzięki ułańskiemu uporowi. Nadawanie starych nazw, noszenie dawnych barw i odznak, pielęgnowanie tradycji, obyczaju, ethosu – było inicjatywą ich, ułanów. Naczelne Dowództwo tworzyło pułki pancerne. Większość z nich jednak zdominowali ułani, zabiegając, prosząc o dawne nazwy i znaki.

*

Siła tradycji w wojsku jest ogromna. Nikt też, komu zależy na posiadaniu pełnowartościowego żołnierza, nie odrzuca tradycji. Kawaleryjskie zaś tradycje w Polsce sięgają czasów Mieszka I, który ze swoją konną drużyną bił pod Cedynią Wichmana. Urwały się te tradycje wraz z ustaniem walk powstańczych w r. 1864 czy nawet 1865. Ale nie zapomniano o nich. Sięgnięto po nie, gdy tylko przyszła pora.

Podczas I wojny światowej oddziały jazdy tworzono niemal wszędzie tam, gdzie istniały polskie formacje wojskowe. Była to zapewne potrzeba nie tylko czysto wojskowa, taktyczna, ale też i spełnienie marzeń o koniu, o szabli, o ułańskich amarantach – marzeń tak głęboko zakorzenionych w naszej psychice narodowej. O tym, jak bardzo chodziło tu o nawiązanie do tradycji, świadczyć może wykorzystanie w tych ułańskich oddziałach dawnych elementów munduru: owych właśnie amarantów, wysokiej czapy rogatej, orła na tarczy, sznurów zwanych z węgierska etyszkietami, lampasów, dwurzędowej kurtki – tego wszystkiego, co na polu walki nie znajdowało już uzasadnienia, ba! co właściwie było już wtedy anachronizmem.

Od listopada r. 1918, kiedy to zaczęto formować wojsko Polski Niepodległej, najbardziej żywiołowo, z największym bodaj zapałem i z naj-

bardziej gromadnym udziałem ochotników odtwarzano i tworzono pułki ułańskie. Pierwsze miejsce pod każdym względem przyznać tu trzeba kawalerzystom z oddziałów polskich na Wschodzie i z armii rosyjskiej, gdzie ilość oficerów narodowości polskiej była bardzo znaczna.

Na przełomie lat 1918/1919 odtworzono na terenie byłego zaboru rosyjskiego 6 pułków ułańskich z Korpusów Wschodnich. Wśród nich przede wszystkim 1 Pułk Ułanów Krechowieckich, najświetniejszy oddział jazdy II Rzeczypospolitej, już wtedy wsławiony w Polsce i poza nią zwycięską bitwą pod Krechowcami, stoczoną 26 VII 1917 r. z wojskami niemieckimi i austriackimi[7].

Kawalerzyści z polskich oddziałów z terenu Rosji, głównie dowborczycy, zasłużyli się też przy formowaniu jazdy wielkopolskiej, z której po zwycięskim powstaniu utworzono 4 pułki z dywizjonem artylerii konnej. Jednym z tych oficerów był wspomniany już Władysław Anders, oficer kawalerii rosyjskiej, potem ułanów krechowieckich, od kwietnia 1919 do września 1921 r. dowódca 1 Pułku Ułanów Wielkopolskich, późniejszego 15 Poznańskich. Latem r. 1919 wróciły do kraju z dywizją gen. Lucjana Żeligowskiego dwa oddziały ułańskie, rozszerzone niedługo potem do rozmiarów pułków (14 Pułk Ułanów Jazłowieckich i 6 Pułk Ułanów Kaniowskich).

Jednocześnie, od listopada r. 1918, tworzono pułki kawalerii opierając się na kadrze ułanów legionowych. Beliniacy, z dawnego 1 Pułku Ułanów Legionowych, utworzyli trzy pułki (1 Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, 7 Ułanów Lubelskich i 11 Legionowych), oficerowie 2 Pułku Ułanów Legionowych – 2 Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich.

Dalszą grupę stanowiły nowe pułki: na Kresach z oddziałów samoobrony (10 Pułk Ułanów Litewskich, 13 Wileńskich), w byłym zaborze austriackim w oparciu o kadrę cesarskich pułków „polskich" (8 Pułk Ułanów Księcia Józefa, 9 Małopolskich, 6 Obrony Lwowa – połączony następnie z 6 Pułkiem Ułanów przybyłym z Odessy).

Latem r. 1919 młoda jazda polska liczyła już 20 pułków (2 szwoleżerów i 18 ułanów). Po powrocie Armii Polskiej z Francji, gdzie przy dywizjach piechoty istniała kawaleria rozpoznawcza (organiczna), nazywana tam szwoleżerami, zaczęto formować oddziały strzelców konnych (rozpoznawcze).

W roku chwały polskiego oręża, 1920, w warunkach wojny manewrowej z Rosją sowiecką okazało się, że 20 pułków jazdy to zbyt mało. Wcześniej jednak, w lutym tego roku, poszły ułańskie szwadrony zajmować Pomorze, brać ślub z Morzem Polskim[8]. A stamtąd do pociągów. Na front wschodni!

---

[7] W dniu poprzedzającym tę bitwę Pułk obronił ludność Stanisławowa przed rabującymi miasto bandami maruderów z armii rosyjskiej (której zresztą podlegał). Krechowieccy ułani patrolowali Warszawę 11 listopada. Za walki w latach 1918-1920 otrzymali Srebrny Krzyż Orderu *Virtuti Militari* na swój sztandar. W kampanii wrześniowej bili się do 5 października. W Polskich Siłach Zbrojnych stali się pułkiem pancernym.

[8] Młode państwo z jedną tylko Rumunią ustaliło granicę bez wystrzału. Pozostałe trzeba było wyrąbać walcząc: z Ukraińcami, z Rosją sowiecką, nawet z Czechami, organizując powsta-

W ogień! Latem r. 1920 rozpoczęło się pospieszne formowanie oddziałów rezerwowych i ochotniczych. W kawalerii utworzono Ochotniczą Brygadę Jazdy mjra Feliksa Jaworskiego, sławnego zagończyka[9], dwa pułki rezerwowe (108 przy 8 Pułku Ułanów, 115 przy 15), 7 ochotniczych (z numeracją powyżej 200, np. 203 Ułanów przy 3, 201 Szwoleżerów przy 1), Pułk Jazdy Tatarskiej oraz ok. 10 samodzielnych dywizjonów bądź szwadronów. Ponadto istniało wówczas 5 pułków strzelców konnych (rozdzielonych szwadronami pomiędzy dywizje piechoty) i 11 pułków strzelców granicznych (częściowo konnych).

Po zwycięskiej wojnie, w której jazda okryła się nieśmiertelną chwałą, zdobywając Srebrny Krzyż Orderu Wojennego *Virtuti Militari* na sztandary 5 pułków, z 56 jednostek kawaleryjskich utworzono konnicę czasu pokojowego: trzy pułki szwoleżerów i 27 ułanów – formujące wraz z dywizjonami artylerii konnej 10 brygad – oraz 10 pułków strzelców konnych – rozpoznawczych. W r. 1924 tradycyjną nazwę „jazda" zamieniono na kawalerię (słowo istniejące zresztą w polskim języku wojskowym od w. XVIII), do której włączono pułki strzelców konnych, odbierając im charakter oddziałów rozpoznawczych przy dywizjach piechoty. Kawalerię zorganizowano wówczas w cztery 6-pułkowe dywizje i pięć samodzielnych brygad.

Kawaleria w wojsku II Rzeczypospolitej stanowiła ok. 10% całości sił zbrojnych, znaczyła jednak o wiele więcej, niżby to wynikało ze stosunków ilościowych. Wojsko było wtedy radością i ukochaniem narodu. Zwycięskie wojsko! Największy jednak entuzjazm, radość, najgorętsze oklaski wywoływała kawaleria. Ułani! – „Ułani polscy, honor, splendor, zaszczyt i cała radość, jaką ten termin w sobie mieści, są znowu..." – pisał o kawalerii legionowej Juliusz Kaden-Bandrowski w r. 1915, a ileż to o ułanach ułożono pieśni, ile poświęcono im wierszy.

Kawaleria zachowała przynajmniej częściowo swoją barwność, utrzymała niepowtarzalny szyk, fantazję. Tylko w kawalerii noszono barwy pułków (nie broni): kolorowe otoki na czapkach, proporczyki na kołnierzach. Wydają się one dziś pradawnymi, odwiecznymi znakami polskiej jazdy. A przecież pojawiły się na kołnierzach (na lancach noszono je od wieków) dopiero w r. 1917, w 1 Pułku Ułanów, późniejszym Krechowieckich, dla którego – na prośbę dowódcy płk Bolesława Mościckiego – zaprojektował je ówczesny rotmistrz 7 Pułku Ułanów (potem przemianowanego na 12 Podolskich) Remigiusz Grocholski (wspomniany tu już jako twórca „Wachlarza").

---

nia na Śląsku i w Wielkopolsce, puszczając zagon na Litwę „Środkową". Po wygranym Powstaniu Wielkopolskim powstał projekt zbrojnego zajęcia Pomorza. Okazał się nierealny. Ale dyplomacja – Roman Dmowski magna pars fuit w tej sprawie – wywalczyła to, na co brakowało armat i szabel. Przyznany Polsce skrawek Pomorza zajęto bez walki (choć nie obeszło się bez „przypadkowych" strzałów ze strony Niemców).

[9] We wrześniu tego roku przeorganizowaną w 19 Pułk Ułanów Wołyńskich.

O służbę w pułkach ułańskich (także szwoleżerskich i strzelców konnych) zabiegano jak o zaszczyt. Cenili ją sobie zwłaszcza rekruci ze wsi, nadający pułkom jazdy tężyznę i zdrowie, zostający w nich często jako podoficerowie zawodowi. Wielkim wyróżnieniem były szlify oficera kawalerii, nawet rezerwy. O przyjęcie do Szkoły Podchorążych Kawalerii (służby stałej i rezerwy) w Grudziądzu starano się niemal tak, jak dziś o przyjęcie na studia medyczne (choć bez korepetycji i innych wkładów finansowych). Rezerwiści zgłaszali się do „Grudziądza" ochotniczo. Kto by tam czekał na wezwanie. Jeden z moich przyjaciół wspomina, że dał srebrną dziesiątkę listonoszowi, który doręczył mu zawiadomienie o przyjęciu do Szkoły Podchorążych.

Służba w kawalerii nie była lekka. Traktowano ją jednak jak szczególny fawor, a mundury noszono z dumą i pietyzmem: jak szatę godową. Rezerwiści wkładali mundury na święta państwowe, na ślub. Szyli sobie własne, prywatne, u najlepszych krawców, buty zamawiali u renomowanych szewców, by tylko nosić się z fasonem, by przyciągać oczy dziewcząt. Oficerowie rezerwy cenili sobie kontakty z pułkiem. Jeździli na pułkowe uroczystości nawet do odległych garnizonów. „Mój Pułk!" – mawiano wtedy – „mój Pułk macierzysty".

*

Grudziądz! W tym mieście, nocą, zapewne jeszcze i dziś słychać dalekie echa pobrzęku ostróg, szabel, szczęku podków, chrzęstu siodeł. W Grudziądzu stacjonował 18 Pułk Ułanów Pomorskich[10], ale charakter nadawało miastu przede wszystkim Centrum Wyszkolenia Kawalerii, w którym kształcono przyszłych oficerów, urządzano kursy podwyższające kwalifikacje i specjalistyczne, szkolono kadrę jeździecką. Stanowisko komendanta CWK było równoważne stanowisku dowódcy brygady.

Po ukończeniu Szkoły Podchorążych w Grudziądzu (rezerwy czy służby stałej) dostawało się pamiątkową odznakę. Podchorążowie podczas pobytu w Szkole nosili barwy tzw. ogólnokawaleryjskie, amarantowe otoki i amarantowo-granatowe proporczyki. Te barwy nosili też ułani ze szwadronu luzaków CWK i sławni grudziądzcy podoficerowie. We wspomnieniach dawnych podchorążych rezerwy wiele miejsca poświęcono instruktorom: oficerom i podoficerom – wachmistrzom zwłaszcza, o których krążyły legendy. Wspomnienia o Grudziądzu dotyczą tylko Szkoły Podchorążych Rezerwy. (Szkoda, że nie wydał ich jak dotąd żaden podchorąży służby stałej). Wszystkie są interesujące, zabarwione nutą sentymentu[11], choć ten „Grudziądz" był szkołą

---

[10] Wymieniany już tu z okazji szarży pod Krojantami, sławny też z tego, że w r. 1920 jeden z jego dywizjonów, przyparty do granicy litewskiej, dotarł aż do Kłajpedy, skąd drogą morską wyruszył do Gdyni. Wydarzenie to utrwaliła pułkowa przyśpiewka: „Wiać przez morze na Pomorze – Osiemnastka zawsze może".

[11] Są to części książek wspomnieniowych (obejmujących niekiedy i kampanię wrześniową) J. Dobraczyńskiego: *Tylko w jednym życiu* (1970), Z. Janoty-Bzowskiego: *Notatnik konnego*

twardą, nie dla paniczyków. Ale dobrą szkołą. Nie dla elity – jak ktoś napisał – elitę tam formowano.

Jako instruktorów do Grudziądza wybierano z pułków kawalerii najlepszych oficerów. Pełniąc funkcje pedagogiczne, nie tracili oni prawa do swoich pułkowych barw, cyfr lub inicjałów. Było zwyczajem w kawalerii II Rzeczypospolitej, że oficer piastujący jakiekolwiek stanowisko poza pułkiem, pozostawał w jego składzie. Tworzyło to trwałe więzi pułkowe, wzmacniało tradycje. Zdarzało się, że pułkownicy awansowani do stopnia generała, nie spieszyli się z włożeniem generalskiego munduru, by jeszcze choć kilka tygodni nosić proporczyki i otok macierzystego pułku. Był nawet taki generał, który na generalskim mundurze nosił wbrew regulaminowi (niedługo) szwoleżerskie proporczyki. Ale to był Wieniawa, jemu wiele uchodziło.

Inicjały na naramiennikach noszono w pułkach, które miały honorowych szefów (tylko 1 Pułk Ułanów zachował cyfry, choć był imienia płk Bolesława Mościckiego). Na przykład 1 Pułk Szwoleżerów był „Józefa Piłsudskiego", a nie „imienia marszałka J.P.", tak zresztą jak 8 Pułk Ułanów, który był „Księcia Józefa", a nie „imienia Księcia Józefa". Inne pułki posiadające honorowych szefów, miały w nazwie słowo „imienia". Tak np. 20 Pułk Ułanów im. Króla Jana III. Miał on zresztą poczet sztandarowy w husarskich szyszakach, w półzbrojach ze skrzydłami, w tygrysich skórach, z kopiami. Piękny gest. Były też pułki nawiązujące do mniej dawnych tradycji, których poczty sztandarowe nosiły historyczne mundury, np. 2 Pułk Ułanów Grochowskich im. gen. Józefa Dwernickiego czy 5 Zasławskich.

Więzi oddziałów wzmacniały też takie na pozór mało ważne rzeczy jak odznaki pułkowe, nadawane szeregowym jako wyróżnienie, a oficerom i podchorążym za kilkuletnią nienaganną służbę. Odznaki noszono nawet po przeniesieniu do innego pułku, kiedy zmieniano barwy. W niektórych pułkach ponadto oficer za długoletnią służbę otrzymywał pamiątkowy pierścień z odpowiednim dyplomem.

Do pułkowych tradycji należał też sztandar i marsz (nie tylko w kawalerii). Sztandar był pułkową świętością. Nadawany uroczyście, na co dzień przechowywany w gabinecie dowódcy, przy uroczystych okazjach wożony w pełnej krasie, w polu chowany do pokrowca, z którego widać było tylko głowicę drzewca ze srebrnym orłem. Wiele sztandarów polskiej kawalerii (ponad 20) zdobił wizerunek Najświętszej Maryi Panny, noszony też na odznace pułkowej (Matka Boska Ostrobramska) w 13 Pułku Ułanów Wileńskich, w którym zresztą jeden szwadron kultywował tradycje jazdy tatarskiej, nosząc na proporczykach półksiężyc z gwiazdą, a na uroczyste okazje zażywając buńczuka. Takie to są te polskie paradoksy. Trzeba się zastrzec, że ułani mimo zdobienia sztandarów wizerunkami Matki Boskiej i innych świę-

---

strzelca (1981), W. Mireckiego: *Malowane dzieci* (1986), J. Tymińskiego: *Pisane o zmierzchu* (1988), a nawet J. Waldorffa: *Dolina szarej rzeki* (1985).

tych, nie zawsze byli wzorami cnót. Cóż, młodzi i pełni temperamentu, z krwi i kości.

Marsza pułkowego wbrew nazwie nie grywano podczas defilad ani... w marszu. Był to raczej hymn oddziału, wykonywany podczas uroczystych okazji. Na defiladach grywano skoczne melodie, w takt których dobrze się kłusowało czy galopowało: walce, *Lekką kawalerię* Franza von Suppé – zależało to od fantazji dowódcy, który mógł np. kazać grać na defiladzie *Pije Kuba do Jakuba* (był i taki przypadek).

Przypomnieć też warto (bo i to kawał tradycji) pułkowe przyśpiewki, zwane „żurawiejkami", zaszczepione w polskiej kawalerii przez oficerów służących dawniej w armii rosyjskiej. Temat to osobny, bardzo zresztą specjalny. Wiele tych dwuwierszy nie nadaje się do druku ani nawet do cytowania w damskim towarzystwie. Inne też są dosadne, np. o 15 Pułku Ułanów Poznańskich śpiewano m.in. (bo szanujące się pułki miewały po kilka przyśpiewek): „Bolszewicką krwią zbroczony – jest piętnasty pułk czerwony" (noszono w nim szkarłatne otoki). Każda „żurawiejka" (nazwa ta pochodziła od śpiewanego czasami rosyjskiego refrenu: „Żuraw, żuraw, żurawiej – żurawuszka maładiej") miała po dwuwierszu pułkowym refren ogólnokawaleryjski, śpiewany też w dywizjonach artylerii konnej[12]: „Lance do boju, szable w dłoń – bolszewika goń, goń, goń!".

Na ogół przyśpiewki te miały charakter humorystyczny: „Same grafy i barony – ósmy zdobi nam salony"; „Pułk dwunasty rusza w pole – po majątki na Podole"; „Jedzie ułan z dziesiątego – wyją psy na widok jego" itp. „Żurawiejek" jest multum. Pierwsze powstawały w latach 1919-1920. Są one często ilustracją jakiegoś epizodu z walk. Na przykład cytowana już przyśpiewka 18 Pułku albo o ułanach małopolskich: „A dziewiąty chce czy nie chce – pod siodłami wozi wiechcie", upamiętniająca okres, w którym zabrakło w tym pułku wojłoków pod siodła i zastępowano je (bez większego zresztą powodzenia) rogożami plecionymi ze słomy.

Kolejne przyśpiewki przynosił stan pokojowy, życie w garnizonach. Całe ich serie układali podchorążowie w Grudziądzu, wychwalając zalety pułków, do których się wybierali, np.: „Nie masz pana nad ułana – nad ułana króla Jana"; „Wśród ułanów z całej Polski – nie masz pułku jak Podolski". Było to może niezbyt poważne („żurawiejki" śpiewano tylko w gronie oficerów, w... przysiadzie i – oczywiście – po paru kieliszkach), ale miłe i miało swój styl.

Wbrew rozpowszechnianym mitom, kawaleria nie była „pańskim wojskiem". Jej kościec – podoficerowie – wywodził się przeważnie ze wsi. Jej mięśnie, muskulatura – to rekruci, również w znacznej części wieśniacy. Mózg i unerwienie pułków – oficerowie – musiały być z warstw wykształco-

[12] Trzeba tu wyjaśnić, że artylerią konną nie nazywano całego rodzaju broni – jak się czasem mniema – ze względu na to, że działa na ogół ciągnęły konie. Artyleria konna to baterie i dywizjony wspierające kawalerię, w których cała obsługa jeździ konno. Mawiano nawet żartem, że to kawaleria, ale taka, która wozi ze sobą armaty.

nych. Był to jednak cenzus naukowy, nie majątkowy, nie pochodzeniowy – wielu oficerów to inteligenci w pierwszym pokoleniu. Za pochodzenie nie dawano „punktów" w Grudziądzu.

Zresztą i podoficer mógł przed wojną zostać oficerem. Także i w kawalerii. Istniała w dwudziestoleciu Szkoła Podchorążych dla Podoficerów, w Bydgoszczy (zwana „Akademią Smorgońską"...), w skład której wchodził też szwadron przygotowujący oficerów służby stałej spośród młodych, wybijających się podoficerów, którzy podczas trzyletniej nauki uzupełniali też wykształcenie ogólne.

Nie była kawaleria „pańskim wojskiem". Przeglądając rejestry oficerów, nawet wyższych, spotykamy wiele nazwisk całkiem nieszlacheckich: Klepaczy, Pająków, Wójcików, Sołtysików, Mastalerzy, Mularczyków, Cydzików, Płonków, Kuczków et caetera. Obok są – prawda! – Łubieńscy, Chołoniewscy, Rostworowscy, Podhorscy, Sołtanowie... Czemu miałoby ich nie być? Skoro w społeczeństwie (w narodzie...) polskim istniały rodziny ziemiańskie czy też pochodzenia ziemiańskiego, z ziemi wyzute, to ich synowie musieli odbyć służbę wojskową. Ponieważ na ogół mieli cenzus naukowy, zostawali oficerami, w rezerwie czy w służbie stałej. A że wybierali kawalerię, to sprawa ich rodzinnych tradycji[13]. Kawalerii na złe to nie wychodziło. „Hrabia" nie dostawał gwiazdek wcześniej niż „chłopski syn". A Chołoniewski czy Rostworowski prężył się przed dowódcą tak samo, bez względu na to, czy tamten nazywał się Kuczek albo Mastalerz, czy też Komorowski lub Skrzyński.

*

W r. 1933, z okazji 250 rocznicy odsieczy Wiednia urządzono w Krakowie, ipsa die, 12 września, wielką rewię kawalerii (w 50 lat potem urządzono pokaz... karate w wykonaniu komandosów. Cóż, tempora mutantur). Przed marszałkiem Piłsudskim i generalicją defilowało 12 pułków: szwoleżerowie, ułani, strzelcy konni. Orkiestry, poczty sztandarowe. Barwne otoki. Proporczyki na lancach. Wyrównane (w galopie!) szeregi po 12 koni. Takiej defilady już nie będzie. A przecież już wtedy była ona anachronizmem. Lance? Szable? Konie? W Niemczech na gwałt formowano dywizje pancerne. Czas działał zdecydowanie na niekorzyść kawalerii. Wydawało się, że mija czas ułanów. Nadchodził przecież czas samolotów, czołgów. Gdzież na nowoczesnym placu boju miejsce dla ułana? dla konia? dla szabli?

Takie pytania stawiano coraz częściej. W wielu armiach europejskich likwidowano kawalerię, a przynajmniej modernizowano, zachowując w jednostkach zmotoryzowanych czy pancernych dawne nazwy i tradycje. Nieco zbyt

[13] Jeden z tynieckich luminarzy, o. Paweł, człowiek o niecodziennym uroku, znakomity historyk, świetny znawca liturgii, ale też absolwent „Grudziądza", zapytany przez kolegę z podchorążówki: dlaczego poszedł do kawalerii, mając powołanie zakonne, odpowiedział z uśmiechem: „A niby gdzie miał służyć Sczaniecki?".

pospiesznie zrezygnowano z konia na placu boju. II wojna światowa pokazała, że mogą zaistnieć sytuacje, w których nawet dywizje czy korpusy jazdy mają rację bytu i szansę powodzenia. Jakoż były tego typu związki operacyjne w Armii Czerwonej. Jednakże w latach trzydziestych wydawało się, że kawaleria przeżyła się, że pora z niej rezygnować.

W polskich warunkach nie było to łatwe ani proste. Nie mogliśmy sobie pozwolić na to, co wtedy robiono w Niemczech czy w Wielkiej Brytanii, gdzie niemal całkowicie zrezygnowano z jazdy, ani nawet na rozwiązanie francuskie: zmotoryzowanie połowy kawalerii. Po r. 1935 („Dziadek" był wojskowym samoukiem, a w dodatku konserwatystą...), kiedy rozpoczęto dyskusje nad kształtem przyszłej armii polskiej, najwięcej kontrowersji budziła właśnie kawaleria. Co z nią zrobić? Był projekt, by rozformować dywizje i brygady, a pułki przydzielić do dywizji piechoty jako rozpoznawcze.

Zdecydowano się na inne rozwiązanie. Postanowiono utworzyć cztery brygady pancerno-motorowe, a resztę pułków kawalerii zorganizować w 11 trzypułkowych brygad, wzmocnionych bronią przeciwpancerną, czołgami rozpoznawczymi, batalionami strzelców i artylerią przeciwlotniczą (artyleria konna, pionierzy i łączność była w kawalerii już przed r. 1935). Na razie, w r. 1937, utworzono jedną tylko brygadę pancerno-motorową, oddając jej dwa pułki kawalerii do zmotoryzowania. Z 11 brygad w tej sytuacji pięć miało po cztery pułki, reszta po trzy. Dyskusje jednak trwały. Jeszcze w r. 1939 proponowano utworzenie – na wzór francuski – mieszanych dywizji, w których jeden z czterech pułków byłby zmotoryzowany, a całość wzmocniona batalionem czołgów.

Dyskusje ucięła wojna. W jej przededniu utworzono drugą jeszcze brygadę pancerno-motorową, oddając jej tylko jeden pułk kawalerii. Tak więc na wrześniowy bój poszło 11 brygad kawalerii. W bardzo różnej sile. Cztery miały po cztery pułki, siedem po trzy. Batalion strzelców (w założeniu zmotoryzowany, w rzeczywistości pieszy) otrzymało tylko siedem brygad. Za to wszystkie dostały dywizjony pancerne (szwadron tankietek i szwadron samochodów pancernych), dwudziałowe baterie przeciwlotnicze, plutony dział przeciwpancernych w pułkach i karabiny przeciwpancerne, po jednym na pluton liniowy. Wszystkie też brygady posiadały trzy- lub czterobateryjne dywizjony artylerii konnej oraz oddziały kolarzy: szwadrony brygadowe i plutony pułkowe (kilka pułków miało szwadrony kolarzy).

Według regulaminu podstawową formą walki kawalerii miał być bój pieszy. Co do takiego boju mógł wystawić pułk szwoleżerów, ułanów czy strzelców konnych? Pułki te zresztą różniły się tylko nazwą i barwami w ubiorze garnizonowym (szwoleżerowie ponadto czapkami z owalnym denkiem), mając identyczną organizację i uzbrojenie. Każdy zatem pułk kawalerii posiadał 4 szwadrony liniowe, szwadron ciężkich karabinów maszynowych (12 – na taczankach lub w jukach) i szwadron gospodarczy, poza tym pluton (lub szwadron) kolarzy, pluton przeciwpancerny (4 działa), łączności i drużynę pionie-

rów. Szwadron liniowy prócz osobistego uzbrojenia szeregowych (karabinek, bagnet, łopatka) miał 4 ręczne karabiny maszynowe i trzy przeciwpancerne. Pułk kawalerii stanowił mniej więcej odpowiednik batalionu piechoty, z tym że do walki pieszej musiał zostawić część szeregowych do pilnowania koni: na ogół jednego na trzy, w wypadku dłuższej walki na pozycjach – jednego na 6 koni[14].

Pułk polskiej kawalerii we Wrześniu z zasady odpierał niemiecki batalion piechoty lub pancerno-motorowy oddział rozpoznawczy. W starciach z bronią pancerną kawaleria potrafiła skutecznie opóźniać. Za to była niemal bezbronna wobec zmasowanych ataków lotnictwa. Wartość wrześniowej kawalerii polegała na jej stosunkowo znacznej ruchliwości i mniejszym zmęczeniu żołnierzy odbywających marsze konno. Ponadto kawaleria posiadała większą niż piechota ilość broni przeciwpancernej i pancernych wozów bojowych, które w piechocie otrzymało tylko 15 dywizji (na 39).

Do szarży konnej każdy kawalerzysta miał szablę pod tybinką siodła. Lance w pierwszych dniach wojny, a nierzadko w pierwszych jej godzinach, w większości pułków złożono w taborach. Lanc zresztą przypadało tylko 27 na szwadron liniowy (108 na pułk).

Prócz kawalerii liniowej, samodzielnej, mieliśmy we Wrześniu tzw. kawalerię organiczną: szwadrony rozpoznawcze przy dywizjach piechoty. Tworzono je podczas mobilizacji, wykorzystując w kilkunastu przypadkach ochotnicze szwadrony Krakusów, konnego Przysposobienia Wojskowego, istniejące od r. 1928. Sześć szwadronów dywizyjnych utworzono ze znakomitej kawalerii Korpusu Ochrony Pogranicza (z której sformowano też pułk, przyłączony 5 września do Kresowej Brygady Kawalerii), jeden z lwowskiej policji konnej, pozostałe zmobilizowano w pułkach kawalerii. Szwadrony te były silniejsze od liniowych: miały po cztery a nie po trzy plutony liniowe, do tego pluton cekaemów i pluton łączności z radiostacją.

*

Oddziały kawalerii we Wrześniu okazały się, wbrew obawom teoretyków kwestionujących jej przydatność, bardziej odporne od formacji innych rodzajów broni. Kawaleryjska megalomania nabrała realnych podstaw. Brygady i pułki w większości do końca kampanii utrzymały mimo strat zwartość i zdolność do walki. Z pewnością wielką zasługę trzeba za to przypisać temu, co zwykło się określać jako esprit de corps. Pułki kawalerii były zwarte, czuły na sobie – by użyć utartego, lecz przydatnego określenia – ciężar tradycji,

---

[14] Według A. Szenajcha („Wojskowy Przegląd Historyczny", 1983 nr 1) „liczba żołnierzy, jaką pułk kawalerii polskiej w 1939 r. mógł skierować do walki pieszej, wynosiła od 319 do 414 ludzi, a czasem nawet 493". – Stanowiło to odpowiednik od dwu do trzech kompanii piechoty, z tym że siła ognia spieszonego pułku kawalerii, zwłaszcza w broni przeciwpancernej, była wyższa od siły batalionu piechoty.

który tu trzeba nazwać siłą. Był to jakiś szczególny magnes utrzymujący ułanów przy sztandarze, przy dowódcy. Nawet gdy pułki musiały w toku walk dzielić się na części – biły się rozdzielone, łącząc do innych oddziałów.

Takie były ułańskie obyczaje, ułański ethos: nie porzucać sztandaru, nie zostawiać broni, dbać o rannych i poległych, a także – last but not least – dbać o konie, bardziej niż o siebie, w pierwszej kolejności. Koń m u s i a ł być napojony, nakarmiony, wyczyszczony. Dopiero potem ułan mógł jeść i pić. Ale zadbany musiał być i on. Do kawaleryjskiego stylu należała schludność wyglądu, codzienne golenie, troska o broń, dbałość o mundur, o buty, o ostrogi. Jednym słowem: trzymanie fasonu. To też była tradycja. Bardzo dawna kawaleryjska, może nawet rycerska tradycja.

Żołnierz z ostrogami na butach, wożący szablę pod tybinką, wsiadający po walce pieszej na konia, był nie tylko szybszy i mniej zmęczony (jeszcze pan Zagłoba mawiał, że w kulbace można się słodko przedrzemać); dłużej niż inni zachowywał pogodę ducha, bojowość, brawurę: czuł się sobą – szwoleżerem mazowieckim, ułanem krechowieckim czy podolskim, strzelcem wielkopolskim itp.

Trzeba też przyznać, że ułani, że kawalerzyści zachowali swoją kawaleryjską świadomość, swój ethos, swój esprit de corps – do dziś. Zachowali mimo prób, jakie wypadło im przechodzić w czasie wojny i po niej. Zwłaszcza po niej. Iluż to kawalerzystów z Armii Krajowej, z Polskich Sił Zbrojnych czy nawet wracających z oflagów – cierpiało w łagrach, w kopalniach, w peerelowskich więzieniach? Ilu rozstrzelali funkcjonariusze NKWD czy UB? Próbowano zestawiać listy kawalerzystów poległych w czasie wojny z rąk niemieckich i sowieckich. To bardzo długie listy. A przecież nie sporządzono wykazu tych, którzy stracili życie po wojnie. Ani tych, którym udało się przeżyć, wytrzymać lata cierpień, okres powojennej udręki, nazywany radosną rzeczywistością.

Kawalerzyści żyjący na emigracji o wiele bardziej od żołnierzy innych rodzajów broni zachowują zwartość, poczucie pułkowej jedności. W Wielkiej Brytanii istnieją do dziś polskie koła pułkowe, w zasadzie niemal wyłącznie kawalerii i broni pancernej. Wiele tych organizacji wydaje pisma czy biuletyny, organizuje prace nad historią oddziału. Od lat ukazuje się w Wielkiej Brytanii bardzo cenne pismo pt. „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej". Jest to kopalnia źródeł, relacji, wspomnień, przyczynków. Ponadto wydano cały szereg monografii poszczególnych pułków, kilka dzieł o charakterze syntetycznym, wiele pamiętników[15].

---

[15] Na przykład Leon Mitkiewicz: *Kawaleria samodzielna Rzeczypospolitej Polskiej w wojnie 1939 roku* (1964), praca zbiorowa pod red. Kornela Krzeczunowicza: *Rodowody pułków jazdy polskiej, 1914-1948* (1983), monografie – przykładowo – pułków ułańskich: siódmego, ósmego, dwunastego, czternastego, piętnastego, siedemnastego, dwudziestego czwartego, Pułku Ułanów Karpackich, 1 Pułku Szwoleżerów, materiały do historii pierwszego i siódmego ułanów, album fotografii drugiego ułanów. Z pamiętników wymienimy dwa tylko, ale za to chyba najlepsze

Wszystkie te książki i czasopisma są (czy też były do niedawna) w bibliotekach polskich prohibitami. Jeszcze niedawno nie wolno ich było przywozić do kraju: zabierano je w punktach kontroli celnej, rekwirowano z paczek. Były przecież szkodliwe. Pisali je nierzadko ludzie pozbawieni polskiego obywatelstwa, ludzie, których nazwiska pomijano w opracowaniach historycznych lub uzupełniano kłamliwymi inwektywami.

Jeżeli nawet dziś już się to nie zdarza, trudno wymazać z pamięci, co działo się przez lat dwanaście, dwadzieścia pięć, czterdzieści... Dotyczy to nie tylko kawalerii. Białe plamy. Paradne! Kto to wymyślił? Białymi plamami oznaczano niegdyś na mapach te miejsca, do których nie dotarł żaden podróżnik. W naszej historii bolesne fakty z ostatniego półwiecza nie są nieznane. Chciano jednak wymazać je z ludzkiej pamięci. A wymazuje się czy zamazuje najskuteczniej czernią. Nie bielą. Poza tym, jeśli już te sprawy można nazywać plamami, to czerwonymi. Zbyt wiele bowiem na nich polskiej krwi.

Trzeba tu dodać dla ścisłości, że byli kawalerzyści żyjący w kraju również zachowują poczucie pułkowej więzi o wiele bardziej niż inni żołnierze. I w Polsce ukazują się książki o kawalerii: monografie, prace syntetyczne, pamiętniki[16] (choć te ostatnie rzadko kiedy pełne, najczęściej pomijające długie nieraz okresy życia autorów – z pewnością nie z ich winy). Wszystko to jednak zbyt mało w stosunku do popularności, jaką cieszy się w naszym społeczeństwie (może to zbyt optymistyczne stwierdzenie? może anachroniczne?) kawaleria, wobec sentymentu, jakim obdarza się ułanów.

„Królową broni" od wieków jest piechota, „bogiem wojny" – artyleria, „skrzydlatym władcą świata" poeci nazywają lotnika, a przecież o żadnym z tych rodzajów broni tyle się nie mówi, nie śpiewa, nie pisze wierszy, co o kawalerii. Skąd się to bierze? Uczucie na ogół bywa nieracjonalne, w tym jednak wypadku można chyba powiedzieć, że ułani, że kawalerzyści zapracowali na sympatię, na popularność. Zapracowali krwią, cierpieniem i trudem żołnierskim.

---

z kawaleryjskich wspomnień o Wrześniu: gen. Klemensa Rudnickiego: *Ułańskie votum* (1976) i Lwa Sapiehy: *Wojna z wysokości siodła* (1965) – oba o 9 Pułku Ułanów Małopolskich. Dodajmy jeszcze na koniec, że wspomnienia gen. Władysława Andersa: *Bez ostatniego rozdziału* (I wyd. 1949) zaczynają się od kawaleryjskiego rozdziału o Wrześniu.

[16] Tu wspomnieć trzeba o pracy zbiorowej: *Lance do boju. Szkice historyczne z dziejów jazdy wielkopolskiej* (1986), o monografii Cz. Knolla i O. Matuszewskiego: *Wielkopolska Brygada Kawalerii* (1988), o historii 15 Pułku Ułanów Poznańskich (1982) czy 17 Ułanów Wielkopolskich (1978). Można też wymienić książkę o 10 Pułku Strzelców Konnych (1982). Kilka pamiętników absolwentów Grudziądza przypomniano w przyp. 11, tu dodajmy nazwiska takich pamiętnikarzy, jak gen. Roman Abraham, Zbigniew Szacherski, a z ostatnio wydanych interesujący pamiętnik Grzegorza Cydzika: *Ułani, ułani...* (1983). (Te przypisy nie są wykazami bibliograficznymi, dają tylko przykłady).

WYCHOWANIE DO OBRONY

Ks. Konstanty MICHALSKI

CHRZEŚCIJAŃSTWO WOBEC WOJNY ŚWIATOWEJ*

W świetle pożogi dziejowej widzi się wyraźniej niż kiedykolwiek, że ludzki świat, nasz świat, można ratować i budować tylko z jednej, jedynej siły – z nowej miłości. Jeżeliby teraz ludzie zapomnieli o tym, że muszą duszę swoją dać, należałoby się odwrócić twarzą raczej do przeszłości. A jednak Bóg jest Bogiem żywych a nie umarłych (Mk 12, 27): dla żywych a nie dla umarłych także istnieje pierwsze i naczelne Jego przykazanie. Toteż prócz warsztatu papierowego, złożonego z takich lub innych książek, musi się w sobie znaleźć warsztat żywy, ze wszystkich myśli i uczuć, ze wszystkich swych zdolności, ze wszystkiego, do czego się doszło wysiłkiem wieloletniej pracy. Trzeba to w sobie odkryć i zapalić miłością, która każe się dać bez zastrzeżeń, każe wydobyć na jaw każdą utajoną siłę. Trzeba siłę wcielić w jakąś widzialną, dotykalną formę, by pracowała na teraz i na jutro całej grupy. Wydobywa się wtedy ze siebie to, co się tam nieraz poniewierało, co zastygło a miało iść na front. Kiedy się pali świat, trzeba swoje własne przeżycia wielkie, swoje własne najlepsze siły wziąć w okowy silnej woli i rzucić na szalę jako to, co dusza może dać. [...]

Nie darmo żyła Europa atmosferą chrześcijańską przez dwa niemal tysiące lat, nie darmo jedne jej miliony płonęły chrześcijańską miłością a inne miliony o tej miłości słuchały i myślały. Nic więc dziwnego, że ilekroć pojawiają się wielkie katastrofy społeczne, tylekroć umysły zwracają się do chrześcijaństwa z różnymi pytaniami. Kiedy po pierwszej wojnie światowej jedni zarzucali chrześcijaństwu, że jego naczelne idee zawiodły, że ono samo zbliżyło się do bankructwa, niezrównany w swej potędze myślowej Scheler wołał, że będzie musiał zwrócić się do chrześcijańskiej miłości, kto zechce odbudowywać z gruzów powojenną Europę. Chrześcijańska idea miłości ma jednak dwa oblicza, z których jedno jest skierowane do Boga a drugie do ludzi. Jeże-

---

*Fragmenty zaczerpnięte z: ks. K. Michalski, *Między heroizmem a bestialstwem*, Częstochowa 1984 s. 35-36 i 228. Tytuł pochodzi od redakcji „Ethosu".

liby się chciało oddzielić jedno oblicze od drugiego, jeżeliby się chciało oderwać przykazanie miłości bliźniego od miłości Boga, zgubiłoby się wszystko, bo straciłoby się nieskończoność widnokręgów Bożych, zamykając się w ciesniach antropocentryzmu, bez względu na jego postać i pochodzenie.

Gdy wśród drugiej wojny światowej rozpadała się w gruzy wielowiekowa kultura, znowu zwrócono się do chrześcijaństwa i do jego prawa miłości z pytaniami bez końca. Im ciemniej robi się na świecie, tym częściej odzywają się głosy, które pytają nie o nowe, dalsze środki złamania przeciwnika, lecz o to, z jakiego ducha będzie się budowało przyszłe dzieje. Znowu jedni będą zarzucali chrześcijaństwu bankructwo, a inni zechcą budować z jego jedynie ducha. Oderwał się człowiek od gwiazd, od ducha, od Boga, by w ciemnej tajemnicy krwi i materii szukać silniejszych węzłów współpracy. Wskutek tego krew stanęła przeciw krwi, materia przeciwko materii dowodząc naocznie, że nie ma w nich siły budowania – bez ducha, bez Boga i gwiazd. „Bóg jest miłością" (J 4,16). Z chrześcijaństwa, z ust ucznia Chrystusowego wyszło to zdanie, które streszcza w sobie nieznaną dotąd metafizykę, łącząc ideę miłości z ideą bytu. Jeżeli się raz uznało za prawdę myśl św. Jana, jeżeli się raz uznało prawo miłości za prawo istnienia, to się także uzna, że godzi w samą istotę społeczeństwa, kto z jego serca usuwa miłość, by ją zastąpić przez honor, krew, przez liberalne laisser faire, laisser passer, czy przez jakąkolwiek inną wartość.

Irena SŁAWIŃSKA

FORMACJA RELIGIJNA MŁODZIEŻY WILEŃSKIEJ W OKRESIE II RZECZYPOSPOLITEJ*

Służba krajowi, służba narodowi, ofiarność – były dla nas oczywistą wartością, nie pustym frazesem. Oczywistą – ale zrazu trudno przekładalną na konkret dnia codziennego, sprawdziła ją dopiero wojna.

Temat tak rozległy wymagałby oczywiście poważnych studiów, ogarniających podręczniki szkolne, archiwalia kurialne, instrukcje dla katechetów, ówczesną prasę katolicką, dokumentację organizacji religijnych i wiele innych źródeł. Przekracza to moje możliwości, a nawet ambicje. Tekst ten ma więc raczej charakter gawędy wspomnieniowej, z której wyłonią się może pewne problemy do refleksji i dyskusji.

Podstawa źródłowa tej wypowiedzi? Z tej samej materii co sny, bo wspomnienia, moje i koleżanek. Ponadto duży rozdział z książki Czesława Miłosza pt. *Rodzinna Europa* (Wychowanie katolickie), odpowiedzi na ankietę „Znaku" z r. 1957 pt. *Formacja katolicka w dwudziestoleciu* (głosy Gołubiewa, Turowicza, Swieżawskiego, Plezi, Zawieyskiego).

Jeszcze jedno ograniczenie wypada tu wymienić na wstępie: moje wspomnienia i refleksje dotyczą tylko młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej samego miasta Wilna, z pominięciem wsi okolicznych, o jeszcze bardziej zróżnicowanej strukturze narodowościowej i wyznaniowej.

Zróżnicowanie to było właściwe gimnazjom wileńskim, zwłaszcza państwowym: miałyśmy tu sporo koleżanek Żydówek, Tatarek, Karaimek, prawosławnych Białorusinek, protestantek. Oczywiście szkoły zakonne, nazaretanek i jezuitów, miały bardziej jednorodną populację. Istniało zazwyczaj naraz kilka lub nawet kilkanaście szkół żydowskich (z hebrajskim, polskim lub żydowskim – jidysz językiem wykładowym). Prócz tego gimnazjum rosyjskie im. A. Puszkina, seminarium białoruskie i gimnazjum litewskie im. Witolda Wielkiego. To ostatnie zrazu niewielkie, bo gromadzące tylko uczniów z samego Wilna, do r. 1939 rozrosło się znacznie dzięki napływowi młodzieży z okolic Święcian, nie dochodząc jednak nigdy liczby 300 uczniów.

Nie było to jednak najmniejsze gimnazjum: najliczniejsze gimnazja wileńskie nie przekraczały liczby 600 uczniów. Dopiero powojenna pedagogia

---

*Tekst prelekcji wygłoszonej na Tygodniach Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy i Białymstoku w listopadzie 1987 r.

czy administracja szkolna w Polsce utworzyła szkoły-giganty, szkoły-fabryki, gdzie żaden uczeń nie ma własnej ławki ani klasy, lecz wszyscy błąkają się podczas pauzy po korytarzu wraz z całym swoim dobytkiem. Pierwsza moja wizyta w takiej szkole przyprawiła mnie o szok.

Pozostańmy na razie przy tej fazie naszej formacji, która przypadała na lata szkolne, ściślej: na osiem klas gimnazjum. Katecheza małych dzieci, np. przedszkolaków, nie była wówczas praktykowana. Wydawałaby się nawet absurdalnym pomysłem. Do komunii św. przystępowało się na ogół w gimnazjum, w wieku 11-12 lat (jako najmłodsza w klasie ja miałam wówczas lat 10). Przygotowanie odbywało się indywidualnie: my zawdzięczamy je mądrej i pobożnej pani Marii Jeleńskiej. Nie był to więc akt społeczny, ale nie stawał się też pokazem zagranicznej mody ani rewią kosztownych prezentów. Standardową pamiątką komunijną była książeczka do nabożeństwa albo obrazek, w wyjątkowych wypadkach – krzyżyk, jeśli go dzieci dotąd nie miały.

Lekcje religii towarzyszyły programowi szkolnemu przez całe osiem lat gimnazjum, a po reformie Jędrzejewiczowskiej – przez cztery lata gimnazjum i dwa liceum. Nie zmierzały, jak sądzę, do rozbudzenia pobożności, ale służyły celom poznawczym. Wprowadzano kolejno młodzież w doktrynę i historię Kościoła. (O pożytkach historycznych lekcji mówi z naciskiem Miłosz w *Rodzinnej Europie*). Ukazywały nam one i autorytet papieży, i okresy prześladowań Kościoła, np. w czasie rewolucji francuskiej (nienawidziłyśmy jej za to – wbrew entuzjastycznej prezentacji naszej historyczki). Przede wszystkim lekcje te – jak mówi Miłosz – budowały w nas „świadomość europejską", poczucie wspólnoty i przynależności do wielkiej kultury i do Kościoła powszechnego.

Obszerny program obejmował też dogmatykę i apologetykę. I tu obowiązywała ścisła wiedza, np. w zakresie błędów uznanych przez Kościół za herezje. Niektóre herezje okazywały się fascynujące, np. metempsychoza, manicheizm, gnoza. Przydawała się ta wiedza przy trudniejszych lekturach (Dostojewski, a nawet Słowacki).

W długotrwałym i zaciekłym sporze ze swoim katechetą wymienia Miłosz różne peccata omissionis katechezy szkolnej, wśród nich przede wszystkim brak kontaktu z Pismem św., mszałem i liturgią. Mówi o swoim prefekcie – ks. Chomskim: „Gdyby poświęcił się czytaniu i komentowaniu Księgi Hioba, w ogóle lekturze ksiąg Starego Testamentu, mógłby nam wyjaśnić, jak cenny jest respekt dla tajemnicy. Mógłby nas pouczyć, że judaizm, w przeciwieństwie do swoich rywali w starożytności, z ich cykliczną wizją świata, ujmował stworzenie w ruchu, jako dialog, jako wyłanianie się ciągle modyfikowanych pytań i ciągle modyfikowanych odpowiedzi [...] i że tę właściwość odziedziczyło po nich chrześcijaństwo" (*Rodzinna Europa*, s. 72). Kontakt z Pismem św. Nowego Testamentu miał wkrótce się zrealizować, już na Uniwersytecie, podobnie jak i czynny udział w liturgii (msze św. recytowane). Oczywiście, program, przed chwilą wspomniany, każdy katecheta realizował swobodnie,

według własnego rozumienia i przygotowania, albo metodą wykładu, albo dyskusji i prowokowanych pytań. Świeży powiew wnieśli młodzi księża, wychowani już w Lublinie czy na Uniwersytecie Stefana Batorego.

Ominęliśmy, jak dotąd, najbardziej kontrowersyjny element naszego wychowania religijnego: aspekt etyczny. No, właśnie! Wprawdzie już w latach dwudziestych ukazywały się studia czy podręczniki etyki rektora A. Szymańskiego, o. J. Woronieckiego, a później – ks. E. Szwejnica, ale – najpierw jednak o pozytywach tego wychowania.

Od dzieciństwa – wielka dyscyplina (okres pajdokracji nastał później), a więc etyka powściągów i wyrzeczeń. W hierarchii powinności – najpierw „obowiązki stanu", dziecka rodziców i ucznia, stały najwyżej (z dalekim odniesieniem do naszej godności Polaka i katolika). W praktyce – najpierw odrobienie wszystkich lekcji, przed zabawą na podwórku czy indywidualną lekturą.

Ze ścian klasy mówiły do nas hasła: „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi". Także mądre przesłanie generałowej Zamoyskiej: „Cokolwiek robić warto, warto robić dobrze". Jakże trudno nam teraz odzwyczaić się od ideału dobrej roboty – nie najszybciej wykonanej czy w największej ilości... Prymat obowiązku, pracy, dyscypliny przekazywali nam przede wszystkim wychowawcy starszego pokolenia, jak prof. Stanisław Kościałkowski, zaprzyjaźniony w młodości z Orzeszkową.

Służba krajowi, służba narodowi, ofiarność – były dla nas oczywistą wartością, nie pustym frazesem. Oczywistą – ale zrazu trudno przekładalną na konkret dnia codziennego. Sprawdziła ją dopiero wojna. Nasi rodzice oddawali swoje złote obrączki na FON (Fundusz Obrony Narodowej), my zaś angażowałyśmy się – w różnym charakterze – w służbę narodową: jako sanitariuszki, potem jako łączniczki AK, pracownice kontrwywiadu czy tajnego nauczania. Wiele moich koleżanek zapłaciło za to więzieniem i zesłaniem do obozów na dalekiej północy, na wiadomy Archipelag. Niektóre wróciły po 12 latach.

Do tych prób przygotowały nas – pośrednio – lekcje historii i nasze własne żarliwe lektury w Czytelni Zana. Rodziła się stąd wizja godnej Rzeczypospolitej, która miała wielkich mężów stanu: Skarga, Żółkiewski, Czarniecki, a przede wszystkim utrwalony wizją Wyspiańskiego – Walerian Łukasiński, męczennik narodowy, arcymodel ofiarności. Rocznice powstań narodowych, zwłaszcza powstania styczniowego (którego żywe pomniki były wśród nas) – wplatały się w nasz kalendarz liturgiczny.

Dopiero wraz z reformami Jędrzejewiczów, a więc po 1932 r., zaprogramowano „wychowanie obywatelskie". Straciło ono już religijny i etyczny wymiar: „Straż Przednia" stała się zlaicyzowaną wersją harcerstwa czy jego kontrpartnerem. „Myślenie państwowe" miało nasycać cały proces dydaktyczny. Wiemy, jakim spustoszeniem to zagraża!

Nie bez zdziwienia stwierdzam dziś sama, że w naszym tak bardzo materialnie ubogim życiu rodzin albo dopiero przybyłych z Rosji, albo powracających z Pomorza czy z innych stron – tak mało ważyła troska o zdobywanie dóbr tego świata! A przecież żyliśmy w biedzie, absolutnie nieporównywalnej do standardu dzisiejszych tzw. niezamożnych rodzin. Masło na stole – dość rzadko, szynka – parę razy do roku. Żadnych inwestycji, żadnego parcia do wzbogacenia się. Terminy: „nuworysze", „arrywiści" miały wciąż odcień pogardy, podczas gdy termin: „nuwopowry" miał odcień żartobliwy, ale pozytywny. Do tej klasy właśnie należeliśmy.

Nie znaliśmy oczywiście opozycji: être–avoir, ale na pewno zespół wartości konstytuujących osobę ludzką i jej wyposażenie duchowe i intelektualne był, w atmosferze naszej szkoły i naszego środowiska, w daleko większej cenie.

Skąd natomiast obłędny horror, strach przed wszystkim, co ma związek z płcią? Skąd przekonanie, że w tej dziedzinie nie ma grzechów lekkich, tylko śmiertelne? Że każdy pocałunek wydziela zapach siarki piekielnej? Niejedna matka pouczała swoje córki, że każdy akt seksualny, nawet w małżeństwie, to akt „ohydny i hańbiący". Nietrudno sobie przedstawić skutki takich pouczeń: pogarda dla życia małżeńskiego i rodzinnego, a nawet w ogóle dla miłości. Sprawy te kryła zresztą strefa milczenia, to tabu, o którym dziewczyna powinna dowiedzieć się dopiero po ślubie.

Jak te metody wychowawcze współistniały ze znanym przecież wyuzdaniem obyczajowym tej epoki, propagowanym przez kabarety, frywolne piosenki, prasę – no, i teorie „życia ułatwionego", pod patronatem takich nazwisk, jak Irena Krzywicka i Tadeusz Boy-Żeleński? Co prawda, my w Wilnie byłyśmy od tych wpływów dość izolowane, docierały jednak do nas, przez radio i z płyt, owe piosenki, tańczyłyśmy tango w kasynie z oficerami czy na prywatkach. Obie – skrajnie opozycyjne – wersje życia erotycznego niweczyły szacunek dla miłości, utrudniały czy uniemożliwiały jej piękne, radosne i czyste przeżycie. Okradły wiele spośród nas z takiej szansy. Czy nie spowodowały też rozpadu wielu małżeństw?

Dorosłe już, żartowałyśmy z naszej Mamy i jej kodeksu moralnego: „Dla Maman największym grzechem jest pocałunek, potem długo, długo nic, a wreszcie drobne grzeszki, jak np. morderstwo z premedytacją". To naturalnie żart. Ale w poważniejszej tonacji mogłyśmy inaczej dokończyć: „[...] drobne grzeszki, jak np. upokorzenie bliźniego czy zniesławienie".

Oczywiście, rygoryzm w tej dziedzinie dotyczył tylko kobiet. Dla mężczyzn opinia publiczna była nader pobłażliwa.

W powietrzu zaś krążyło wezwanie do pełni życia (tytuł bardzo popularnej wówczas książki F. Harrisa), hasło „probare omnia" (wypisywałam je sobie w dzienniczku). Jak mieliśmy dokonywać wyborów, „słysząc naokoło: doświadczaj, poznawaj, ośmielaj się, bądź wolny od winy i grzechu" (Miłosz).

Iluż szalonych chłopaków z Wilna wyruszyło w daleki świat w pogoni za pełnią życia! Wacław Korabiewicz – kajakiem do Stambułu, Karol Borchard – na dalekie morza (*Znaczy kapitan*). Czy surowa dyscyplina, etyka powściągów i wyrzeczeń – nie musiała przegrać w zapasach z namiętną pasją poznania, sprawdzenia się, przygody? Na pozór – incompatibilia. A jednak... Jednak niektórym spośród nas chyba udało się przeżyć młodość w Wilnie chłonąc wszystkie uroki tej krainy na nartach, żaglach, kajakach, konno, w pieszych włóczęgach z przyjaciółmi... Namiętności tej towarzyszył zaś nie mniej potężny głód poznania i twórczości, sprawdzenia własnych sił i możliwości, wczesnego startu, naukowego i literackiego.

Czy to wystarcza do samorealizacji, do dojrzewania? Nie – czułam to dobrze. Potrzebny był jeszcze inny skok, choć zbliżony do tego, którym odbijałam się od trampoliny. Również – głową w dół. W skoku tym pomogło mi grono przyjaciół ze stowarzyszenia Iuventus Christiana.

Stowarzyszenia katolickie na uczelniach wyższych miały status organizacji uniwersyteckich, nie kościelnych, podlegały Senatowi i rektorowi, w przeciwieństwie do Sodalicji, zawsze zależnej od Hierarchii. Dwa stowarzyszenia odegrały na uczelniach wyższych II Rzeczypospolitej rolę szczególnie doniosłą: Odrodzenie i Iuventus Christiana, oba bardzo liczne i na wszystkich uczelniach reprezentowane. Pierwsze z wymienionych ma już swoją monografię (autor: Konstanty Turowski, wyd. ODiSS). Drugie – Iuventus – tylko bardzo bogatą dokumentację. Wspólny program obu organizacji, bardzo czynnych i w Wilnie, obejmował udział w liturgii (msze św. recytowane, naturalnie po łacinie, którą wszyscy znaliśmy dobrze ze szkoły), rekolekcje zamknięte (zazwyczaj wyjazdowe, tygodniowe i milczące) oraz program intensywnego samokształcenia: lektury, w dużej mierze francuskie, prezentowano na zebraniach.

Nową propozycją Iuventus stało się obcowanie z Pismem św. Nowego Testamentu: cotygodniowe zebranie rozpoczynał komentarz wybranego tekstu, przygotowywany kolejno przez członków Koła (organizacja pracowała w małych, kilkunastoosobowych Kołach), po czym następowała dyskusja, a w drugiej części – referowanie ostatnich lektur, przede wszystkim z zakresu eseistyki filozoficznej i religijnej.

Za rewolucyjną (i zrazu bardzo gorszącą) nowość uznano letnie obozy, pod namiotami, naturalnie koedukacyjne, bo taki był charakter obu organizacji. Założyciel Iuventus i inicjator tych całomiesięcznych obozów szkoleniowych musiał dzielnie odpierać podejrzenia i ataki. Ale ks. Edward Szwejnic, bo o nim mowa, pierwszy duszpasterz i rektor Kościoła Akademickiego w Warszawie, miał dosyć odwagi i autorytetu, by tę batalię wygrać. Opiekunem Iuventus wileńskiego (z tytułem doradcy) stał się ks. Henryk Hlebowicz.

Wszystkie organizacje katolickie na uniwersytetach stanęły przed problemem zaangażowania w pracę społeczną. Odrodzenie podjęło się opracowania doktryny społecznej Kościoła. Przedyskutowaniu tej problematyki służy-

ły doroczne „Tygodnie Społeczne", organizowane z reguły w Lublinie, gdzie również działało dynamiczne grono. Wileńską grupę Odrodzenia fascynowały modele wschodnie. Na tym tle doszło do rozłamu: tzw. grupa Dembińskiego z Wilna opuściła organizację.

Ale większość młodzieży odczuwała potrzebę bezpośredniego kontaktu z człowiekiem potrzebującym pomocy. Dawne formuły filantropijne były naturalnie nie do przyjęcia, odpychały nas. Wiedzieliśmy, że trzeba tych ludzi odnaleźć, iść do nich, wypracować jakiś model obecności wśród nich. W Warszawie, przy Kościele Akademickim czy przy Duszpasterstwie Akademickim (avant la lettre), powstał wspaniały ruch społeczny Pom-Bli (Pomoc Bliźniemu), w którym studenci stali się podmiotami, a nie przedmiotami działań społecznych. W Wilnie zrodził się Akademicki Czyn Społeczny. Prowadziliśmy Świetlicę-Klub dla Uliczników. Szalona to była impreza i niezbyt udana, mimo wielkiego wkładu czasu, energii i naszych własnych, zarobionych korepetycjami pieniędzy. Druga inicjatywa miała skromniejszą i bardziej tradycyjną formę: wzięliśmy pod opiekę najuboższy szpital Wilna, żydowski szpital, gdzie samotne i stare kobiety potrzebowały po prostu rozmowy, książek, drobnych posług. To jakoś lepiej potrafiliśmy robić.

Wreszcie przyszło zaangażowanie, w które rzuciliśmy się z entuzjazmem. To było właśnie to: forma działania i apostolatu dla nas (in spe) intelektualistów katolickich: własne pismo. Już nie organ jednej organizacji, ale Porozumienia Akademickich Katolickich Stowarzyszeń (PAKS). Nazwane zostało więc Paxem. Przedstawiał je ambitny podtytuł-zawołanie bojowe: „O chrześcijańską kulturę jutra". Hasło – chyba autorstwa Jerzego Turowicza, który opublikował broszurę pod takim tytułem.

Pismo było bojowe, nawet agresywne: rozpierała nas pewność, że to właśnie my, młodzież, budujemy jutro kultury chrześcijańskiej w Polsce. Najstarsza gwardia dochodziła do lub osiągnęła 25 lat: S. Stomma, A. Gołubiew, Cz. Zgorzelski, reszta zbliżała się do dwudziestki. Z pismem współpracowali od razu J. Turowicz i S. Swieżawski. Nietrudno w tym dostrzec prototyp późniejszego „Tygodnika Powszechnego".

Warto dodać, że na terenie uczelni wyższych istniało sporo czasopism studenckich o różnym charakterze, także reprezentujących poszczególne organizacje katolickie („Prąd", „Iuventus Christiana", „Nurty" – na KUL-u), a nawet pismo informujące o życiu różnych stowarzyszeń („Młodzież Katolicka"), żadne z nich jednak nie mogło się mierzyć z „Paxem" w zakresie bogactwa problematyki i dynamiki. Wreszcie powstały – już w latach trzydziestych – dwa pisma o bardzo wysokim poziomie, wspierane znakomitymi piórami: „Verbum" w Laskach i „Kultura" w Poznaniu. Wymieniam tylko zjawiska nowe, stymulujące.

Zatrzymało nas tu dłużej pytanie, które każdy z nas musiał sobie wówczas postawić: jak mamy realizować swoje powołanie? Jak służyć kulturze chrześcijańskiej i Kościołowi? Jak służbę tę zintegrować z własną pracą za-

wodową? Nazwalibyśmy to dziś problemem laikatu i jego miejsca w Kościele powszechnym.

Prasa katolicka – to było jedno z rozwiązań, wyraziście się rysujące. Czy i kto z nas przebije się jako publicysta? jako pisarz? jako pracownik naukowy? Jeśli dziś młodzież narzeka na brak perspektyw – wówczas były one znacznie mglistsze. Na przykład w zakresie możliwości uzyskania etatu asystenta na uniwersytecie. Na licznej przecież polonistyce wileńskiej, przy wszystkich katedrach literackich łącznie – dwa etaty, od wieków zajęte (nie było rotacji). Do pracy nauczycielskiej trzeba się było przygotować przez dwuletnią bezpłatną praktykę, do pracy w bibliotece naukowej – przez roczną praktykę, również bezpłatną, bez żadnej gwarancji zatrudnienia. Szanse były więc nikłe, przy wszystkich wyróżnieniach, stypendiach doktorskich itp.

Jeszcze jeden problem moralny, już innej natury, domagał się odpowiedzi, zajęcia stanowiska: problem tzw. mniejszości narodowych, choć kategorie te i wówczas były wielu z nas całkowicie obce. Jednoznacznym oburzeniem zareagowaliśmy (nie w imieniu całej młodzieży akademickiej to mówię) na getto ławkowe. Nigdy nie było go na polonistyce USB – zresztą i obaj profesorowie, Manfred Kridl i Konrad Górski, dali temu zdecydowany odpór. Serdeczne przyjaźnie wiązały nas również często z koleżankami Litwinkami, Białorusinkami i Żydówkami – zresztą i te rozróżnienia były nam obce.

Nierozwiązalną trudnością były natomiast uczuciowe związki między partnerami przynależnymi do różnych wyznań, nawet chrześcijańskich. Arcybiskup Jałbrzykowski nie pozwalał na ślub z prawosławnym, nie mówiąc już o małżeństwie z mahometanką-Tatarką. A przecież zmiana wyznania, porzucenie wiary domu rodzinnego pociągało nieraz tak bolesne rozdarcia, że w wielu wypadkach trzeba się było raczej wyrzec miłości i małżeństwa.

Nie różnice etniczne czy wyznaniowe sprawiły, że niektóre gorące przyjaźnie rozprzęgły się, a w pewnych wypadkach należało zrezygnować z wszelkich kontaktów. Zdecydowały o tym wybory – nie polityczne, lecz moralne: decyzja o współudziale w niszczeniu kultury oraz niezbywalnych praw człowieka czy też o obronie tych praw i budowaniu kultury na innych przesłankach opartej.

W naszej formacji niezwykła rola przypadła książkom. Lektura była najdosłowniej – naszą d r o g ą. Nie rozstawaliśmy się z książką: towarzyszyła nam wszędzie – na wakacjach, na wycieczkach, na wizytach. Nałóg czytania rodził się i utrwalał w domu. Najpierw – i przez długie lata – matka czytała dzieciom, potem lektura stawała się elementem świątecznych popołudni, wreszcie czytałyśmy same. Uczono mnie od początku szacunku do książki: przy czytaniu obowiązywała wyprostowana postawa, bez opierania się o krzesło czy fotel. Lektura na łóżku czy na kanapie była zakazana. Dyscyplinę tę rozluźniały trochę wakacje, zwłaszcza pobyt na koloniach, gdzie czytało się również godzinami (co najmniej 4-5 godzin dziennie, cały czas wolny), ale w ogrodzie, pod drzewem. Na szczęście nigdy nie czytałam głupstw, przeważ-

nie wielką klasykę światową, a od trzynastego roku życia literaturę francuską w oryginale. To tam, nad Wilią, poznałam *Nad Niemnem, Pamiętniki Wacławy,* prawie całą Orzeszkową, potem powieści Żeromskiego, Manna, Conrada, wreszcie Mauriaca. Tam opłakałam tajemnicę Iwona Frontenac, przygarniając do serca jego samotność („odnowię zawsze samotność dokoła ciebie").

W 1951 r. „Znak" rozpisał pierwszą ankietę, pytając: „Jakie książki ostatniego stulecia odegrały decydującą rolę w ukształtowaniu mego poglądu na świat oraz postawy moralnej"? Respondentami stali się przeważnie ludzie mego pokolenia lub o kilka lat starsi, których młodość przypadła jednak na okres II Rzeczypospolitej. Okazało się, że wykarmiła nas przede wszystkim literatura francuska: Maritain (*Religia i kultura, Humanizm integralny*), Gilson, a w zakresie powieści o problematyce religijnej – Mauriac i Bernanos (*Pod słońcem szatana, Radość*). Fascynował nas również Chesterton, bardzo przed wojną popularny, świetny w swojej dowcipnej, paradoksalnej apologii chrześcijaństwa.

Gorzkiej prawdy o kobiecie uczyła Sigrid Undset, jak i później Gertruda von Le Fort – dwie wspaniałe pisarki, ukazujące dojrzewanie człowieka do prawdziwego chrześcijaństwa. Ale i nasze polskie autorki, najpierw Kossak-Szczucka, a potem Malewska odsłaniały podobnie rozległe horyzonty. Postawy moralne kształtował też na pewno Conrad, a zasięgu jego oddziaływania nie sposób przecenić. Twórczość jego uczyła lojalności, wierności, męstwa, cnót wielce chrześcijańskich przecież, choć nieraz przebranych w cywilne imiona. Już przed wojną rodziła się też i zyskiwała popularność eseistyka religijna, zrazu przeważnie obca, ale wkrótce i naszej rodzimej proweniencji. Do szczególnie popularnych pozycji należały *Światła tajemnic* Sz. Jeleńskiego.

Wreszcie, last but not least, wypada wspomnieć o oddziaływaniu pięknych osobowości wileńskich na nasze dojrzewanie. W naszym światku postaci takich nie brakło, warto jednak odpowiedzieć sobie na pytanie, jakie to cechy i wartości decydowały o ich autorytecie. Przede wszystkim prof. Stanisław Kościałkowski, „Jezusik", wspaniały wychowawca młodzieży, „najpromienistszy", wcielenie dobroci i pokory. To właśnie fascynowało w nim najbardziej: pokora i ewangeliczne ubóstwo, które dyskretnie praktykował, poświęcając gros swoich dochodów na pomoc dla młodzieży. Podobnie rygorystyczne ubóstwo zachowywał i ks. prof. Leon Puciata. Biskup Łoziński zapytywany, dlaczego jeździ trzecią klasą, zwykł odpowiadać: „Bo nie ma czwartej". Nigdy po wojnie nie zdarzyło mi się żyć wśród ludzi tak świadomie i konsekwentnie praktykujących wyrzeczenie i ubóstwo.

Wielkim autorytetem, naukowym i moralnym, cieszył się też nieugięty, nieustraszony, niepodległy żadnym wyrachowaniom i ambicjom prof. Marian Zdziechowski. Także i Henryk Elzenberg oraz Manfred Kridl, autentycznie pokorny, choć równocześnie tak śmiały w swoim nowatorstwie.

Ale surową dyscyplinę w całym swoim życiu reprezentował także arcybiskup Jałbrzykowski, codziennie od szóstej rano dostępny w katedrze dla

wszystkich, choć niepopularny na ogół wśród młodych księży. Studenci nie oblegali jego konfesjonału, wiedzieli jednak, że dom arcybiskupa jest dla nich zawsze otwarty. Jako studentka, byłam tam wielokrotnie na herbatce, pączkach – i rozmowie.

Pokora, życzliwość, wyrzeczenie, ubóstwo – wydaje się, że ten zestaw wartości składał się na model chrześcijanina, najbardziej czczony u nas, w Wilnie. Nie sposób pominąć i „wielkich dam" Wilna, benefaktorek młodzieży szkolnej i akademickiej, takich jak Maria Mieczysławowa Jeleńska i margrabina Umiastowska. Ta ostatnia rozdała swoje majątki jako obiekty na kolonie letnie dla młodzieży szkół średnich, zaś wielkie dobra Żemłosław dostały się w darze Wydziałowi Rolnemu Uniwersytetu Stefana Batorego. Wiadomo było, jak surowe życie prowadziły obie panie, odmawiając sobie wszystkiego, co wykraczało poza bardzo skromny standard.

Na koniec niech przywołane będzie nazwisko księdza, którego legenda wciąż rośnie i zatacza coraz szersze kręgi. To ks. prof. Henryk Hlebowicz, rzeczywisty, choć może bez formalnej nominacji, duszpasterz akademicki USB, doradca i współzałożyciel Iuventus Christiana. Gwałtownik Boży, swoją rewolucyjną postawą poprzewracał różne zakazy i tabu, przyjaźnił się z „niewiernymi", zawsze ufny w dobrą wolę człowieka i możliwość nawrócenia. Zginął na Białorusi, nie wiedzieć z czyjej ręki, bardzo jeszcze młody (ale wizja ks. Henryka spokojnego staruszka jest w ogóle niemożliwa). Jak błyskawica przemknął przez naszą młodość i zgasł z nią razem. Skąd ta dzisiejsza fascynacja postacią ks. Henryka? Czy dzisiejsza generacja widzi w nim model tych wszystkich dynamicznych duszpasterzy, którzy prowadzą młodzież na pielgrzymki, ale i w Tatry, pod żagle, na kajaki?

*

I ty, wilnianko, ani słowa dotąd o Ostrobramskiej Pani? Czy nie pod Jej opieką minęło twoje dzieciństwo? Czy nie chroniła ciebie w latach wojny? Czy rytm Godzinek nie został ci we krwi?

Niełatwo to zwerbalizować. Strzegła miasta i mojej młodości. Do Niej biegłam w trudnych chwilach. „Monstra te matrem nostram esse" – pisałam, szesnastoletnia. Na Jej ręce kierowałam do Boga zrozpaczone prośby w tragiczne dni Września, dziękując Bogu, że prof. Zdziechowski nie żyje i prosząc o czyjąś śmierć.

Kto z nas dochował zawartego z Nią przymierza? I co zdołaliśmy przekazać młodszym, sami przecież niewierni?

Anna RADZIWIŁŁ

O ETHOSIE „WYCHOWANIA PAŃSTWOWEGO" PO 50 LATACH

Poczucie, że żyje się w rzeczywiście własnym, niezależnym państwie i że u podstaw tego życia stoi osiągnięcie–sukces, to istotne wyznaczniki świadomości Polaków w okresie międzywojennym i zarazem podstawowy kapitał wyjściowy ideologii wychowawczej lat trzydziestych.

Słownik W. Kopalińskiego podaje, że ethos można rozumieć jako „przewodnie ideały charakteryzujące jakąś grupę, społeczność", „zespół wartości będący podstawą głównych form, wzorców zachowania się". Myślę jednak, że w intuicyjnym odczuciu na określenie to składają się nie tyle, czy nie tylko, precyzyjnie określone normy i wartości, ile także zakres pojęć i skojarzeń, a także stanów emocjonalnych i nawyków językowych, czyli pewna atmosfera czy klimat ideowo-moralny. Można więc postawić dwa pytania: czy istniał określony ethos – klimat ideowo-moralny charakterystyczny dla pokolenia dorastającego w okresie II Rzeczypospolitej i na ile ethos ten był wynikiem świadomej akcji wychowawczej prowadzonej przez obóz rządzący Polską w latach 1926-39? Odpowiedź na te pytania doprowadzić może do próby szerszej refleksji na temat związków zachodzących między postawami społeczeństwa polskiego w okresie wojny a atmosferą wychowawczą kształtowaną w latach trzydziestych.

Formułą ideologii wychowawczej głoszonej i realizowanej w latach trzydziestych przez obóz rządzący Polską stało się wychowanie państwowe. Jak to tego doszło? W 1926 r. nastąpił fakt zasadniczy przejęcia państwa przez określoną grupę, która wyraźnie i jasno głosiła: „Raz zdobytej władzy nie oddamy". I z tego trzeba sobie zdawać sprawę. Państwo polskie stawało się zarazem państwem sanacyjnym, a przywódcza grupa piłsudczyków – depozytariuszem tego państwa.

Mając poczucie trwałości swej władzy oraz odpowiedzialności za dalsze losy Polski, obóz piłsudczyków miał świadomość konieczności sformułowania możliwie pełnej ideologii wychowawczej i systemu jej realizacji. Ideologia ta miała spełniać wymóg konsolidacyjności i swoistej ponadprogramowości. Miała być dla wszystkich i zarazem być jedyną. Należało odrzucić „teoretyzowanie partyjne", jak mówili jej twórcy, a oprzeć się na kategoriach moralnych (nie politycznych) i operować konkretami – potrzebami państwa i jego racji stanu. Tak więc w jakiejś mierze była to „ideologia", która wsty-

dzi się być „ideologią", program, który wstydzi się być „programem", w sensie: doktryną.

Wymogi powyższe wydawała się spełniać formuła wychowania państwowego, z założenia konsolidacyjna, a zarazem mogąca aspirować do pozycji monopolistycznej. Łatwo było wprowadzić do tego typu ideologii wychowawczej aurę konkretności i realizmu. Bazowała ona na rzeczywistej radości z odzyskanego państwa i jakby adoptowała cały dynamizm społeczny wiążący się z euforią odzyskania niepodległości. Dodatkowo określenie „państwowe" zastępowało niewygodne z wielu względów dla obozu sanacyjnego określenia „narodowe" czy „społeczne". To pierwsze kojarzyło się z działaniami Stronnictwa Narodowego, nie nadawało się dla wielonarodowościowej Rzeczypospolitej i brzmiało jak „patriotyzm czasów niewoli" – tak stwierdzali sanatorzy. Z kolei wychowanie społeczne występowało w wielu sformułowaniach programowych takich partii, jak PPS czy stronnictwa ludowe, nie pasowało do całej koncepcji sprawowania władzy charakterystycznej dla sanacji, a także nie miało waloru „niepodległościowo-patriotycznego".

Koncepcja wychowania państwowego głosząc jako jedną z naczelnych kategorii lojalność wobec państwa, utożsamiała ją zarazem z lojalnością wobec grupy, która to państwo uosabiała.

„Wychowanie państwowe" jako obowiązująca ideologia wychowawcza zostało sformułowane, proklamowane i wprowadzone do systemu edukacyjnego na początku lat trzydziestych. Towarzyszyła temu zmiana ustawodawstwa szkolnego z zasadniczą reformą z r. 1932 na czele. Nie tu miejsce na charakterystykę ówczesnych zmian w szkolnictwie, warto jednak zwrócić uwagę, że m.in. polegały one na pełniejszym podporządkowaniu oświaty państwu. Dla celów tego artykułu istotna jest jednak próba odtworzenia struktury ideowej – modelu ideologii wychowawczej zwanej wychowaniem państwowym.

Punktem wyjścia było założenie, że konieczne jest nowe rozumienie patriotyzmu. Patriotyzm czasów niewoli trzeba przekształcić w patriotyzm czasów niepodległości, na miejsce wzorców negacji i walki należy postawić hasła afirmacji i pracy – twórczości. Potrzebna jest nowa synteza ethosu romantycznego i pozytywistycznego. Nie było to wcale łatwe. Próbę tę podjęli dwaj ludzie, którzy wnieśli największy wkład w tworzenie koncepcji nowego wychowania: Sławomir Czerwiński i Adam Skwarczyński. Naczelnym wzorcem według Czerwińskiego miał stać się „bojownik-pracownik", reprezentujący zarazem „aktywnie lojalną" postawę wobec państwa, a głównymi kategoriami w rozważaniach Skwarczyńskiego były „odpowiedzialność i praca".

Podstawowym zagadnieniem, jak widać, stawało się szukanie wyjścia z impasu celów osiągniętych. Trzeba było dostosować struktury myślenia, kategorie językowe, postawy wytworzone w czasach zaborów do potrzeb niepodległego państwa polskiego, i to państwa rządzonego przez piłsudczyków. Proponowano zarówno młodemu pokoleniu, jak i całemu społeczeństwu (bo

aspiracje wychowawcze nie sprowadzały się do wpływu na młodzież) następujący model rozumowania: My (grupa Marszałka) wbrew wszystkim dążyliśmy do niepodległego państwa w okresie przedwojennym, my je wywalczyliśmy przez czyn zbrojny, ale je nam odebrano. Ci, którzy poprzednio nie wierzyli w idee niepodległości, przejęli w nim władzę i zaczęli to państwo marnować. A więc jeszcze raz wbrew wszystkim odebraliśmy „swoje" państwo, aby budować jego wielkość. Aby móc to osiągnąć, nie możemy jednak nadal samotnie walczyć, lecz musimy przystąpić do wielkiej pracy wychowywania narodu.

Jak rysował się ideał wychowawczy, pożądany wzorzec postaw jednostki i zbiorowości?

Obywatel-państwowiec miał cechować się realizmem w ocenie rzeczywistości i zarazem swoistym idealizmem moralnym – romantyzmem czynu. Silna wola, zdolność do zdyscyplinowanego działania połączona z wiarą we własne siły, dynamizmem i nastawieniem prospektywnym, a także prozelityczny stosunek do państwa – to pożądane cechy. Często powtarzano, że należy „bać się filozofów", zerwać z anarchicznością polskiego charakteru narodowego, z nawykami „demokracji i demoliberalizmu", indywidualizmem i tradycjami czasów, gdy „ewangelią życia zbiorowego była *Deklaracja praw człowieka i obywatela*. W jednym z artykułów autorstwa M. Kreczmara w „Zrębie", piśmie poświęconym propagowaniu wychowania państwowego można było przeczytać: „Bez względu na to, jaki jest czy będzie rząd, musimy uczyć, że każdy rząd kolejny to nasz zwierzchnik, a każde jego poczynanie ma na widoku własne nasze dobro". Temu wzorcowi obywatela towarzyszyły też ideały życia zbiorowego. Społeczność rozwijać się ma w ramach państwa. „W ramach państwa i w oparciu o nie kształtuje się życie społeczeństwa" brzmi art. 4 Konstytucji, która weszła w życie w r. 1935. Równocześnie stwierdza się, że właśnie w tych ramach możliwy jest pełen rozwój jednostki.

Społeczność rozwijająca się w ramach państwa ma być zbiorowością zhierarchizowaną, jest tu miejsce na wybitną jednostkę – „wodza" i „twórczą elitę moralną". „Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne" (art. 7 Konstytucji). Takie określenia, jak „służba", „wódz", „dyscyplina", „likwidacja «cywilnego stosunku do państwa»" przewijać się będą często w wypowiedziach na tematy wychowawcze. Twierdzi się, że najważniejsza w życiu człowieka jest strona woluntarno-emocjonalna, natomiast zbytni intelektualizm grozi relatywizmem oraz wytworzeniem się nawyków „negacji i krytykanctwa". Tak w zarysie przedstawiają się ogólne założenia ideologii wychowawczej zwanej wychowaniem państwowym.

Trzeba jednak stwierdzić, że w połowie lat trzydziestych wyraźnie w wielu oficjalnych wypowiedziach dźwięczy niepokój, że wychowanie państwowe się nie udało. Pojawią się próby zdynamizowania koncepcji przez silniejsze eksponowanie idei „obronności", „narodu pod bronią", „kultury heroicz-

nej", hasła zresztą wiążące się z ówczesną sytuacją polityczną. Będzie się dążyć do rehabilitacji hasła wychowania narodowego i szerzej uwzględniać motywy religijne w koncepcjach wychowawczych. Ale w ostatnim okresie II Rzeczypospolitej o „wychowaniu państwowym" mówi się już w czasie przeszłym. Wśród sanatorów wytwarza się przekonanie o bezpotomności tej formacji ideowej – elita młodzieży odchodzi na lewo i na prawo. Warto przypomnieć, jak ogromny ładunek niechęci do tzw. sanacji można znaleźć w wielu wypowiedziach na emigracji i w kraju w okresie II wojny światowej. To wcale nie komuniści zaczęli krytykę polityki piłsudczyków.

Wróćmy do pytań sformułowanych na początku i zarazem spróbujmy właśnie z perspektywy 50 lat, jakie dzielą nas od końca II Rzeczypospolitej, spojrzeć na ideologię wychowawczą wówczas głoszoną i realizowaną.

Wydaje się, że o ile można mówić o istnieniu określonego ethosu – atmosfery wychowawczej charakterystycznej dla okresu przedwojennego, o tyle ideologia wychowawcza w postaci wychowania państwowego nie była tu czynnikiem decydującym, choć wieloma swymi wątkami odpowiadała klimatowi tych lat.

Zacznijmy od próby bilansu tej ideologii, źródeł jej słabości, a także pozytywów, i takie bowiem istniały. Koncepcja „wychowania państwowego" cierpiała przede wszystkim przez fakt, że jej przyjęcie czy przynajmniej zewnętrzne poparcie było „opłacalne". Jest to ogromny ciężar, którym obarczona jest każda ideologia wychowawcza realizowana przez „rządzących", w warunkach gdy ideolodzy stają się urzędowymi decydentami. Ogólnie można powiedzieć, że każda ideologia wychowawcza głoszona i realizowana w warunkach traktowania jej jako monoideologii skazana jest na niebezpieczeństwo fasadowości. Poza tym same formy realizacji tej ideologii oraz wprowadzania jej w życie uwydatniały jej negatywne strony, a także powodowały zupełnie niezamierzone szkodliwe skutki wychowawcze. Ideologię tę bowiem – zwalczaną zarówno przez prawicę, jak i lewicę – wprowadzano często w atmosferze szykan i przymusu, i to ze strony ludzi nie zawsze przekonanych o jej słuszności (nie tyle ideowców, ile karierowiczów). Musiało to powodować przewagę formy nad treścią i powierzchowność, a także kształcić obłudę i oportunizm. Frazesy zastępowały poglądy.

Źródła słabości ideologii wychowawczej głoszonej przez obóz sanacyjny tkwiły też w samej strukturze ideowej. Atrakcyjność postulowanych wzorców była bardzo trudna do osiągnięcia. Żądano ogólnej afirmacji „lojalnego entuzjazmu". Tak często używane, a raczej nadużywane określenia, jak „radosna twórczość" czy działania „państwowotwórcze" nabrały już wówczas zabarwienia ironicznego. Chciano trafić do wszystkich, połączyć wszelkie sprzeczności i ta ogólnikowość przekształcała się stopniowo z zalety w wadę, groziła zatraceniem tożsamości struktury ideowej. Pracy realizacyjnej miał towarzyszyć emocjonalny dynamizm. Hasłem „dynamizującym" miało stać się hasło „Polski mocarstwowej". Kult indywidualności, twórczej mniejszości – tych,

którzy „nie chcieli od nikogo uznania" – miał być równoczesny z kultem karności i podporządkowania, zwalczaniem indywidualizmu. (Notabene częste to zjawisko, że dane pokolenie odmawia następnemu prawa do własnych przeżyć pokoleniowych).

Tragiczny paradoks ideologii wychowawczej sanacji polegał na tym, że wiele słusznych postulatów w konkretnej sytuacji ówczesnej Polski stawało się w realizacji zaprzeczeniem samych siebie. Zaangażowanie społeczne, twórcza inicjatywa i stawianie ponad wszystko interesów Polski były cechami postulowanymi, ale pod warunkiem, że będą nastawione „pro" wobec istniejącego rządu, że nie przekroczą ram wyznaczonych przez politykę sanacji. Podstawowym postulatem była akceptacja założeń istniejącego porządku politycznego i, co ważniejsze, programu i polityki grupy rządzącej. Teoretycy sanacji przez swoją ideologię wychowawczą nie tyle zaopatrywali obywatela w zasób określonych poglądów, ile kształtowali pewną postawę psychiczną. Ujawniała się tu słabość intelektualna tej ideologii. Hasło „pracy realizacyjnej" pozbawione świadomie wszelkich konsekwencji ideowych i politycznych sprowadzało się w praktyce do typowo pozytywistycznego „własnego ogródka". Był to skutek obaw przed szerszymi programami społecznymi czy politycznymi. Z jednej strony występowało więc świadome hamowanie wszelkiej szerszej czy oryginalniejszej myśli i działalności ideowej, z drugiej ideologia, którą sama sanacja proponowała, była z założenia mało atrakcyjna, zwłaszcza dla młodych, u których z reguły łatwiej przyjmują się postawy opozycyjne, czy przynajmniej niezależne, niż narzucane z góry. Wobec tej alternatywy, gdy jedne drogi poszukiwań ideowych były zabraniane, drugie zaś minimalnie atrakcyjne, pozostawało albo aideologiczne „wiązanie sznurków" w ZHP, albo – dla młodzieży o dojrzalszych zainteresowaniach – szukanie programów poza sanacją.

Polityka młodzieżowa sanacji, szczególnie wobec młodzieży inteligenckiej, jej elity ideowo-intelektualnej, zawierała pewne specyficzne cechy. Po pierwsze występował w niej swoisty radykalizm. Przynajmniej na początku była bardziej lewicowa, czy „robiona na lewicowo", niż oficjalna ideologia tego obozu. W ten sposób „naturalnej" w tym czasie lewicowości młodzieży chciano nadać „prorządowe ramy". Podniecając młodzieńczy radykalizm, jednocześnie go neutralizowano piłsudczyzną. Powstawało w ten sposób niebezpieczeństwo. Obóz rządzący stawał się jakąś „stacją przeładunkową" dla części młodzieży. Kierunek dalszej ewolucji poglądów młodych ludzi szedł niemal z reguły w lewo.

Oprócz radykalizmu drugą platformą pozyskiwania młodzieży była platforma pracy realizacyjnej dla dobra państwa. Wreszcie istotnym czynnikiem przyciągającym młodzież była cała idea niepodległościowa, legenda czynu zbrojnego i sentyment do Komendanta. Stąd w momencie odchodzenia części młodzieży częste będzie zarzucanie sanacji niewierności wobec własnej przeszłości, oddzielanie Marszałka od jego obozu. W ostatnich latach przed

wojną dochodzi do paradoksalnej sytuacji. Tworzą się półkonspiracyjne grupy stawiające sobie za główny cel głoszenie „ideologii Piłsudskiego". Może jest to prawidłowość, że w warunkach, gdy dana ideologia staje się rządzącą i wkracza w stadium realizacji, musi utracić swą „dziewiczą szlachetność", a wtedy tworzą się grupy opozycyjne, u których platformą opozycji jest przeciwstawienie pojęć i poglądów etapu „heroiczno-utopijnego" ideologii, poglądom i praktyce etapu realizacji.

Zarysowana powyżej charakterystyka negatywnych stron realizacji „wychowania państwowego" nie daje jednak pełnego obrazu. Wydaje się, że obóz sanacyjny przyczynił się do wytworzenia w ówczesnej Polsce niepowtarzalnej „atmosfery wychowawczej", wynikającej zarówno z oficjalnie głoszonej ideologii wychowawczej, jak i z całej tradycji ideowej, na której opierała się sanacja i którą mniej lub bardziej świadomie kultywowała, a także z systemu wartości akceptowanych przez ten obóz. Składały się na tę atmosferę nastrój egzaltowanego patriotyzmu, aura bohaterstwa i podniosłego patosu, operowanie imponderabiliami na co dzień. Nastroje te mogły drażnić i śmieszyć, ale w jakiś sposób na pewno oddziaływały przynajmniej na część młodzieży. Świetnie to opisuje T. Borowski: „Jak całe jego świeże i żywiczne pokolenie, Sowizdrzał, zapisujący całe bruliony wolnymi wierszami i prozą poetycką, całym sercem wtopił się w życie społeczne szkoły, płacąc i sam zbierając składki na Ligę Morską i Kolonialną, na obronę powietrzną państwa, na fundusz obrony morskiej. Pokierowany przez mądrego humanistycznego nauczyciela przeczytał «Dysproporcje» ministra Kwiatkowskiego i zrozumiał, że Polska skazana jest naprawdę na wielkość, że trzeba znieść małość, zaślepienie, biedę i nędzę i «polski odwieczny kłam», potem krzyczał «na Kowno» i zapamiętał dzień i godzinę wkroczenia wojsk generała Bortnowskiego na «okupowane przez Czechów» Zaolzie. Latem pojechał na obóz PW, potem wróciwszy czytał w parku Platona i Hoene-Wrońskiego i *Króla-Ducha* Słowackiego [...] mając ufną pewność, że jest złączony z narodem i prawem duchową więzią, mocniejszą niż wola człowieka"*.

Podstawowym kapitałem, jeżeli tak się można wyrazić, był fakt niepodległości. Niepodległa ojczyzna, dla której określenia nie używano przymiotników „ludowa" czy „pańska", była niewątpliwą wartością wyjściową, czymś, co nadawało blask i autentyzm wielu pojęciom i działaniom. (Abstrahuję tu świadomie od problemów mniejszości narodowych). Ten blask wzmocniony był faktem, że niepodległość była tak świeża. Euforia 1918, choć trochę zszarzała, rzutowała nadal na lata trzydzieste. Europa była jeszcze Europą, w której było miejsce na rzeczywistą niepodległość państw. Wiąże się z tym druga sprawa: mimo wszelkich kryzysów i załamań, konfliktów i nędzy części ludności – społeczność tej Polski była społecznością sukcesu. U progu II Rzeczypospolitej stał sukces – zwycięstwo wyrażające się właśnie w jej zaistnie-

---

* *Zostawcie umarłych w spokoju*, „Polityka", 1965 nr 27.

niu. Te dwa elementy – poczucie, że żyje się w rzeczywiście własnym niezależnym państwie i że u podstaw tego życia stoi osiągnięcie-sukces, to istotne wyznaczniki świadomości Polaków w okresie międzywojennym i zarazem podstawowy kapitał wyjściowy ideologii wychowawczej lat trzydziestych. Był to czas, gdy nie wstydzono się wielkich słów. Obszar języka i zarazem emocji był jak książka, z której nie powyrywano jeszcze kolorowych obrazków, było w nim miejsce na patos, romantyczne rekwizyty nie były „rekwizytami", lecz żywymi i twórczymi wartościami.

Obecnie, po 50 latach można spojrzeć na działalność wychowawczą obozu zwanego sanacją z jednej strony jak na zmarnowaną szansę, z drugiej zaś jako na próbę realizacji idei, które nadal zachowały trwałą wartość, a może nawet dziś nabierają wyjątkowej aktualności i odpowiadają rzeczywistym potrzebom. Idee te sprowadzić można do czterech głównych dążeń. Chciano ukształtować w życiu społeczeństwa polskiego:

- kulturę życia państwowego
- kulturę zbiorowych działań
- kulturę pracy konstruktywnej i służby
- kulturę życia imponderabiliami i poważnego traktowania kategorii moralnych w życiu publicznym.

Myślę, że właśnie dziś warto do tych wątków wrócić, jednocześnie widząc wyraźnie wszelkie negatywy warunków ich realizacji w okresie po 1926 r., gdy dokonywała się próba utożsamienia państwa z grupą rządzącą.

W ostatnim okresie szczególnie młode pokolenie w Polsce przejawia wielkie zainteresowanie okresem II Rzeczypospolitej, tak jakby pragnęło odbudować ciągłość dziejów przerwaną zarówno przez wieloletnie wysiłki oficjalnej propagandy PRL, jak i przez rzeczywiste zakręty historii powodujące „przerwę" w świadomości historycznej tych pokoleń, których doświadczeniem był nawet nie tyle rok 1939, co 1945. Zjawisku temu towarzyszy skądinąd naturalna tendencja do apologii i idealizacji. Jednak nie tędy droga.

Kiedyś mówiono o II Rzeczypospolitej: „I wszystkim się zdawało, że to Polska gra jeszcze, a to echo grało". Tego typu widzenie także wydaje się nieprawdziwe, jest wyrazem poczucia klęski i rozczarowania tego pokolenia, które przeżyło II wojnę i jej bezpośrednie konsekwencje. Dziś z perspektywy półwiecza staje przed nami zadanie odnalezienia naszego, własnego spojrzenia na Polskę sprzed 1939 r., wyzwolonego z różnorodnych frustracji. Nie musi już na tym oglądzie ciążyć ani poczucie klęski, ani obowiązek obrony dziedzictwa historycznego narodu, ani uroczysto-patetyczne wymogi obchodów rocznicowych. Perspektywa Września w patrzeniu na II Rzeczypospolitą rozumiana być może dwojako. W latach pięćdziesiątych perspektywa Września sprowadzała się do traktowania całego dwudziestolecia jako drogi do klęski. Hasło programu szkolnego z 1952 r. dotyczące dziejów II Rzeczypospolitej brzmiało: „Polska w dwudziestoleciu międzywojennym (ku katastrofie wrześniowej)". Z drugiej strony perspektywa Września każe patrzeć na II

Rzeczypospolitą jako na okres, w którym tkwią źródła zdolności heroicznej obrony wartości. Otóż jestem przekonana, że w tym drugim ujęciu tkwi jakaś prawda. Natomiast twierdzenie o bezpośrednim związku ideologii wychowania państwowego (wyrażającej założenia oficjalnego systemu wychowawczego) z postawami młodych w czasie Września i okupacji nie jest uprawnione. Cały ruch Solidarności w dużej mierze budowało pokolenie wychowane w systemie realnego socjalizmu, poddawane oficjalnej ideologii wychowawczej kreowanej przez rządzącą partię. Może warto o tym pamiętać, gdy występuje pokusa dostrzegania zbyt prostych związków przyczynowo-skutkowych.

Małgorzata MELCHIOR

O SZLACHETNYM OBLICZU WALKI WZORZEC SZARYCH SZEREGÓW

Szaroszeregowa koncepcja „wychowania przez walkę" związana jest z decyzją podjęcia walki w sytuacji, gdy stanowi to oczywisty obowiązek obywatelski, od którego nie sposób się uchylić; ponadto jest trwaniem na pozycjach wychowawczych [...] w tym sensie, że wierząc w pewne trwałe wartości, ma się świadomość tego, iż walka nie tylko nie może ich zaprzepaścić, ale że ma na nie również uwrażliwić jej uczestników.

Każda wojna jest okrutną próbą dla narodów, które są w nią uwikłane. Dla pokoleń, które jej doświadczają bezpośrednio, jest strasznym egzaminem, przez który muszą przejść jako jednostki i jako zbiorowość. Pokłosie wojny dotyka również pokoleń, które wzrastają po jej zakończeniu – tu wojna staje się lekcją na przyszłość.

Jak naród polski zdał swój życiowy egzamin podczas II wojny światowej? Czy można wskazać postawy, które mogłyby się stać również wzorem dla współczesnych pokoleń, nie pamiętających już grozy wojny?

Niniejszy tekst ma być jedynie skromnym przyczynkiem do próby odpowiedzi na powyższe pytania. Nie będzie w nim globalnych ocen dotyczących zachowania się społeczeństwa polskiego w czasie wojny i okupacji czy choćby zachowań aktywnej jego części – tej, która podjęła bezpośrednią walkę z najeźdźcą i okupantem. Wskażę jedynie pewne typy postaw, które można traktować jako wzory o niezmiernej doniosłości wychowawczej, a zatem postawy istotne nie tylko dla pokoleń „wojennych", ale ważne również dla nas, którzyśmy wojny nie przeżyli.

Interesują mnie postawy młodych ludzi związane z podjętą przez nich walką zbrojną przeciw hitlerowskiemu okupantowi; ich sposób traktowania walki z wrogiem, ich stosunek do zasady „cel uświęca środki", ich ocena konieczności zabijania przeciwnika.

Celem niniejszych rozważań nie jest jednak przedstawienie obrazu ethosu ogółu polskich organizacji zaangażowanych w walkę z najeźdźcą. Zaprezentuję jedynie pewne elementy tego ethosu, te, które wiążą się z podjęciem walki zbrojnej przez najstarsze roczniki Szarych Szeregów[1]. Przykład Sza-

[1] Nie chodzi jednak o ethos całej organizacji Szarych Szeregów, będącej konspiracyjną kontynuacją dużej części przedwojennego ZHP, lecz wąskiego stosunkowo fragmentu, jakim były Warszawskie Grupy Szturmowe Szarych Szeregów (pozostające pod wojskowym zwierzchnictwem ZWZ/AK) oraz oddziały z nich wywodzące się. Do najbardziej znanych akcji zbrojnych przeprowadzonych przez te oddziały należą m.in.: akcja pod Arsenałem, w której

rych Szeregów obrazować może w wyrazisty sposób atmosferę, w jakiej wzrastała część ówczesnej młodzieży[2], atmosferę, dzięki której możliwe były pewne postawy, które gdzie indziej nie zawsze mogły się w pełni rozwinąć. Dla większego ich uwydatnienia przeciwstawię podejście do walki młodych żołnierzy z Szarych Szeregów temu podejściu, jakie spotkać można w niektórych współczesnych organizacjach terrorystycznych, których celem – zwłaszcza w przypadku grup pozaeuropejskich – jest niepodległość. Skojarzenia z terroryzmem nasuwały się niektórym byłym żołnierzom Szarych Szeregów w rozmowach[3], jakie z nimi przeprowadziłam w 1978 r., w okresie głośnych zamachów terrorystycznych[4]. W swych wypowiedziach silnie akcentowali, że w koncepcji walki, jaką prowadzili z okupantem, nie było w ogóle mowy o terroryzmie, ponieważ ze strony polskiej była to w gruncie rzeczy „ostatnia wojna rycerska".

W rozmowach prowadzonych trzydzieści kilka lat po zakończeniu wojny interesowała mnie nie tyle rzeczywistość wojenna uczestników walki z Szarych Szeregów i ówczesne na nią poglądy tych ludzi, ile raczej ślady tamtej rzeczywistości, przekonań i postaw w ich dzisiejszej świadomości.

*

Stosunek do wroga charakterystyczny dla żołnierzy Szarych Szeregów nie sprowadzał się do mechanicznego posługiwania się stereotypem „Niemca – okrutnego oprawcy", jaki funkcjonował wówczas w społeczeństwie polskim[5]. Analiza wypowiedzi moich rozmówców pokazuje, że nawet tam, gdzie wizerunek wroga był zdecydowanie negatywny, nie pozostawał on

---

uwolniono więźniów przewożonych z gestapo; akcje bojowo-represyjne w Wilanowie i Kępie Latoszkowej; liczne akcje skierowane przeciw funkcjonariuszom hitlerowskiego aparatu przemocy dokonane przez specjalnie w tym celu sformowany oddział „Agat" (potem „Pegaz"), m.in. przeciw: Burcklowi, Kretschmannowi, Weffelsowi, Fruwirthowi, Milkemu, a wreszcie przeciw Kutscherze i innym. Słynne w Powstaniu Warszawskim bataliony „Zośka" i „Parasol" wywodziły się właśnie z Warszawskich Grup Szturmowych Szarych Szeregów.

[2] Atmosfera ta wynikała m.in. z faktu pewnej autonomii – zwłaszcza w zakresie spraw ideowo-wychowawczych – jaką posiadały Szare Szeregi w stosunku do wojskowych władz zwierzchnich.

[3] Rozważania niniejsze w dużej części opieram na analizie materiałów pochodzących z wywiadów, jakie przeprowadziłam z 27 osobami wywodzącymi się z Szarych Szeregów, a także materiałów z okresu konspiracji i różnego typu opracowań dotyczących tej organizacji. Szersze omówienie zebranych przeze mnie materiałów i dokonanych analiz znajdzie czytelnik w moim artykule *Ethos Szarych Szeregów*, „Etyka", 1983, nr 20, a także w nie publikowanej pracy *Etyczne i wychowawcze problemy walki (w świetle rozmów z żołnierzami Szarych Szeregów)*, Warszawa 1978.

[4] Między innymi ówczesna publiczna dyskusja na temat współczesnego terroryzmu wywołana była zamachem „Czerwonych Brygad" na Aldo Moro.

[5] Por. T. Szarota, *Niemcy w oczach Polaków 1939-1945*, „Odra", 1977, nr 10.

zupełnie jednolity. Kategoria wroga była ściśle wyodrębniona, ograniczona do przeciwnika rzeczywiście groźnego; stanowiły go: gestapo, SS oraz zbliżone formacje. Oto przykłady wypowiedzi, ilustrujące stanowisko wielu spośród byłych „szaroszeregowców":

> Mimo aktywnej walki z Niemcami, ja dotychczas nie mam urazu antyniemieckiego. To zawdzięczam chyba ówczesnemu podejściu [...] Zupełnie oddzielaliśmy sprawę narodu, jego kultury, od działalności różnych grup politycznych przez niego reprezentowanych. [...] Ideologicznie obcy byli nam hitlerowcy, jako spadkobiercy Krzyżaków. Ale rozróżnialiśmy, że to nie są wszyscy Niemcy, że są i tacy, i tacy.
>
> W okresie, kiedy byłem w „Pegazie", mnie nie interesował zwykły Niemiec. [...] Ten Niemiec jako wróg – przecież ja nie walczyłem z narodem niemieckim, a z hitleryzmem. Różni byli Niemcy, nie można tak wszystkich zrównać. Byli też przecież Niemcy przeciwni hitleryzmowi.
>
> Nie zabijało się za sam fakt, że on był Niemcem.

Zadawanie śmierci urastało w środowisku Szarych Szeregów do jednego z podstawowych problemów walki zbrojnej. Fakt zabijania – tę wojenną konieczność – byli żołnierze-harcerze traktują jednoznacznie jako zło etyczne, bo „przecież zabija się człowieka", bo „tylko w ostateczności można odbierać komuś życie, nawet wrogowi". Nie zabijano samowolnie, bez koniecznej potrzeby, dla samej satysfakcji zabicia wroga. Świadomość, że zabija się na rozkaz, przesądzała o działaniu żołnierzy wywodzących się z Szarych Szeregów; nie eliminowała natomiast dylematu moralnego, nie tłumiła przeżyć wywołanych okolicznościami zadania śmierci.

Problem doboru środków działania, tak by nie były niegodne celu, któremu mają służyć, jest przedmiotem głębokich przemyśleń wielu spośród byłych żołnierzy Szarych Szeregów. Wyrażają oni swój sprzeciw wobec stosowania i wyznawania zasady, według której cel miałby uświęcać środki. Dla nich ważny jest nie tylko cel, ale również charakter środków, które rzutują w jakimś sensie na ocenę samego celu. Uczestnicy walki z Szarych Szeregów, z którymi rozmawiałam, dostrzegają niebezpieczeństwa wynikające ze stosowania – chociażby w wyjątkowych okolicznościach – „ulg etycznych", z uznania zasady „cel uświęca środki".

Nieliczni spośród moich rozmówców wskazują na konieczność stosowania takich środków, jak „zdobywanie informacji o Niemcach poprzez pracę wywiadowczą", co jest przecież – jak zresztą cała konspiracja – „walką podjazdową". Mówią o tym, że „w tej wojnie decydowało zaskoczenie i szybkość", a więc cel uświęcał takie „niegodne" środki, jak działanie z zaskoczenia (przy ewidentnej przewadze przeciwnika). Dla cytowanych rozmówców cel nie rozgrzesza jednak żadnego działania skierowanego przeciw niewinnym ludziom ani jakichkolwiek akcji samowolnych podejmowanych wobec przedstawicieli strony przeciwnej. Ważne wydaje się więc również to, jakie środki oraz jakie cele ma się na myśli, mówiąc o tej zasadzie, jakie kryteria dopusz-

czalności etycznej stosuje się przy ocenie środków jako godnych bądź niegodnych. Generalnie jednak większość zapytanych przeze mnie osób mniej lub bardziej kategorycznie wyraziła swój sprzeciw wobec stosowania tej zasady.

> To jest zasada dobra dla ludzi bezwzględnych. Nas chyba nie wychowywano w tej bezwzględności.
>
> Nie uznaję tej zasady. Najbardziej antyhumanistyczna zasada, jaką sobie można wyobrazić. Na niej [...] zbudowano wiele ideologii równie paskudnych jak czyny. Cel nie może uświęcać środków, to jest zupełne odwrócenie pojęć. Raczej środki świadczą o celu.
>
> Niemcy wyznawali tę zasadę i widzieliśmy skutki tego.

Nierzadko wymienia się przykład Krzyżaków oraz przedstawicieli gestapo, jako tych „pozbawionych etyki", którzy „idą do celu nie przebierając w środkach".

Pomimo dość jednoznacznie deklarowanej dezaprobaty wobec omawianej zasady niektóre osoby (szczególnie te spośród byłych żołnierzy oddziału Agat-Pegaz-Parasol) podkreślają konieczność wyważania pewnych decyzji z uwagi na to, że „[...] skądinąd każda podejmowana walka – poprzez chociażby ponoszone straty – podporządkowana jest w jakimś sensie tej zasadzie". Dopuszczalność stosowania tej zasady w przypadkach wyjątkowych świadczyłaby jednak o względności stosunku wobec niej. Wielu rozmówców, dostrzegając tę względność, wskazuje na niebezpieczeństwa takiego postawienia sprawy, wynikające m.in. z subiektywności dokonywania ocen i wyborów owych sytuacji szczególnych, w których zasada ta miałaby być usprawiedliwiona:

> Uznanie tej zasady prowadzi do demoralizacji: zarówno tego, kto chce się tą zasadą posłużyć, jak i tych, w stosunku do których ma ona być realizowana. [...] Czy myśmy w okupacyjnej walce tę zasadę w jakiejkolwiek formie stosowali? No, na pewno, w jakiś sposób; chociażby gdy organizowało się jakąś zasadzkę na wroga, to trzeba było stworzyć warunki bezpieczeństwa. Ale – jest to bardzo poważny problem moralny, do dziś dnia ważny. Zastanawiałem się niedawno nad tym, bo obecnie często spotyka się takie sytuacje, kiedy wdraża się pewne idee przy pomocy środków mniej zasługujących na uwzględnienie niż same idee. To budzi sprzeciw, może niezrozumienie. Jest to niemoralna zasada przynosząca wiele szkody.
>
> W naszym środowisku było to zawsze przedmiotem dosyć ostrych dyskusji i głębokich rozważań. W naszym pojęciu nie można było dążyć do celu za wszelką cenę, a należało wybrać taką drogę, żeby ten cel osiągnąć stosunkowo bez kosztów, szczególnie moralnych kosztów. [...]
>
> Mam całe głębokie uzasadnienie, z wieloma przemyślanymi przykładami z obserwacji z życia, że w dalszych skutkach zasada „cel uświęca środki" obraca się ostrzem przeciwko temu, który ją stosuje, a w żadnym wypadku nie rokuje nic dobrego, jest sprzeczna z zasadami kultury.

W ramach organizacji Szarych Szeregów dostrzegano, jak się zdaje, niebezpieczeństwa wynikające ze stosowania zasady „cel uświęca środki", pró-

bowano im zapobiegać i przeciwdziałać, nie dopuszczając do stosowania pewnych drastycznych środków walki, a gdy pojawiała się konieczność odwoływania się do metod, których nie aprobowano – starano się do wykonywania takich zadań dobierać ludzi, których wysokie morale miałoby chronić przed niebezpieczeństwami demoralizacji, przed możliwością przyswojenia sobie na dłużej owych metod. Dowiadujemy się o tym nie tylko ze współczesnych relacji oraz opracowań na temat Szarych Szeregów. Bogatego materiału dostarczają nam różnego typu źródła z okresu okupacji, a szczególnie artykuły pisane jako listy do instruktorów harcerskich z Szarych Szeregów w ramach konspiracyjnego pisma „Wigry". W jednym z tych artykułów czytamy:

> Niektóre [...] metody pracy aktualnej posługują się metodami, które są uzasadnione poziomem [...] przeciwników. Metody te wymagają bardzo mocnego kośćca ideowo-światopoglądowego, gdyż przeniesienie ich w rzeczywistość powojenną przyniosłoby społeczeństwu wielkie szkody[6].

Świadomość moralnych niebezpieczeństw jako skutków wojennych, związanych głównie z kultem siły, z codziennym obcowaniem z przemocą, narzucała potrzebę opierania się na ludziach o wysokich kwalifikacjach moralnych. Nie poprzestawano jednak na oddziaływaniach skierowanych na własną, „szaroszeregową", młodzież. Podjęto tak zwaną akcję „M", próbując w ten sposób rozciągać wpływ wychowawczy na całą nie zorganizowaną młodzież, aby uchronić jej powojenne roczniki przed wykolejeniem[7], przed zakorzenieniem się postaw nie zważających na środki działania, tak jakby cel je uświęcał, przed przejęciem metod stosowanych przez przeciwnika, sprzecznych z dawnymi wzorami walki rycerskiej.

Wróćmy do wypowiedzi rozmówców, w których ustosunkowując się do zasady „cel uświęca środki", nawiązują oni do zjawiska współczesnego terroryzmu:

> Epoka, w której myśmy żyli, była niewątpliwie bardziej moralna, niż obecna. Bo myśmy robili zamachy na niemieckich oficerów i ludzi tylko z tego aparatu ucisku. Obecnie zaś bierze się niewinnych ludzi jako zakładników, autobus, samolot, czy coś takiego. Myśmy tych problemów nie mieli; mieliśmy wyrok na określoną osobę, strzelaliśmy do ludzi, którzy na ogół zawsze byli uzbrojeni.
>
> Mnie się zdaje, że cel nie uświęca środków. Tak rozumują być może dzisiejsi terroryści.
>
> Myśmy zwalczali terror czy totalizm innymi metodami, niż oni nas zwalczali. Dlatego dzisiejszy terroryzm jest nie do przyjęcia na gruncie naszej moralności. Dlatego, że jest przemocą, szantażem, że chodzi o określone zyski, abstrahując od tego, czy te cele są pełne szlachetności, w co od razu wątpię.

Skojarzenia z terroryzmem – w poczuciu rozmówców – wynikają z konieczności uwydatnienia różnic w sposobach i metodach prowadzonej walki,

---

[6] S. Mirowski, *Wychowanie obywatelskie*, art. z maja 1942 r., Arch. im. F. Marciniaka, IH PAN, Gr. XXXIV, teczka 1: „Wigry".

[7] Por. *Problem młodzieży nie zorganizowanej*, art. z marca 1943 r., „Wigry" nr 14.

która zarówno wtedy, jak i obecnie może mieć ten sam narodowowyzwoleńczy charakter. Jednakże walka, w której uczestniczyli żołnierze Grup Szturmowych, skierowana była przeciw bezwzględnemu okupantowi, przeciw organizacji uznanej później za zbrodniczą, przeciw ludziom, którym zarzucano konkretne czyny, na których wydany był wyrok Polski Podziemnej. Tymczasem „terroryzm współczesny nie kieruje się przeciwko osobom odpowiedzialnym za istniejący stan rzeczy, [...] kieruje się natomiast przeciw osobom takim, jak sportowcy czy dzieci na lotnisku. Ponieważ istotą terroryzmu jest zastraszenie. Im bardziej odrażający [moralnie – przyp. M.M.] jest atak, tym większe budzi echa i to jest właśnie to, o co chodzi"[8]. Dla terrorystów nie odgrywa żadnej roli fakt, kogo porwą lub zabiją. Przemoc jest przez nich traktowana jako metoda podtrzymania strachu, jako środek odkrywania „prawdziwej twarzy" państwa i demaskowania władzy. Nierzadko akcje terrorystyczne wymierzone są – i to celowo – w całkiem niewinnych ludzi, tak jakby właśnie cel uświęcał środki, jak gdyby życie wielu ludzi nie miało znaczenia na drodze do chociażby najbardziej szczytnych celów.

Ale nie tylko odmienne sposoby walki, związane z niejednakowym stosunkiem do zasady „cel uświęca środki", różnią walkę toczoną z okupantem hitlerowskim, rozpatrywaną tutaj na przykładzie organizacji Szarych Szeregów, od walki narodowowyzwoleńczej, prowadzonej współcześnie przez niektóre organizacje akceptujące terroryzm jako metodę walki[9]. Różnice polegają również na odmiennym pojmowaniu celów. Aby wyraźniej je dostrzec, posłużymy się dwoma modelami aksjologicznymi, wyobrażającymi dwie krańcowo różne sytuacje pod względem stosunku do celu. Pierwszy z tych modeli obrazować miałby sytuację przyjmowania jednego celu działania, któremu podporządkowane byłoby wszystko inne w myśl zasady „cel uświęca środki". Istniałaby w tych przypadkach jedna wartość naczelna, na przykład uzyskanie niepodległości czy też zburzenie państwa „burżuazyjnego", a wszystko, co by jej miało służyć, stanowiłoby tym samym dobro moralne. Etyka oparta na takim schemacie miałaby zatem charakter niejako uproszczony. Drugi model odzwierciedlałby przypadki, w których nie ma jednego tylko aksjomatu działania, jedynego i nadrzędnego celu. Dba się tu o wiele różnych wartości, o to, by ich nie zagubić po drodze. Dba się zarazem o środki, o sposoby dochodzenia do celu, po to, by nie zatracić jego istoty. Etyka budowana na takich założeniach nie ma charakteru uproszczonego, nie sprowadza się bowiem w niej wszystkiego do celów. Nie wyklucza się więc konfliktów związanych z tym, że każdorazowy wybór jest jednocześnie rezygnacją.

Model etyki „nieuproszczonej" można, jak mi się zdaje, odnieść do analizowanej organizacji Szarych Szeregów. Za desygnaty zaproponowanego mo-

[8] Wypowiedź J. Szperkowicza w dyskusji *Anatomia terroru*, opublikowanej na łamach „Odry" 1976, nr 10.

[9] Na przykład niektóre spośród ugrupowań palestyńskich, a także ruch Basków (ETA) czy Irlandczyków (IRA).

delu etyki „uproszczonej" posłużyć mogą dość liczne organizacje narodowo-wyzwoleńcze o charakterze terrorystycznym.

Podkreślmy raz jeszcze podobieństwa i różnice obu typów organizacji, wyróżnionych poprzez odniesienie ich do etyki „nieuproszczonej" bądź „uproszczonej". Załóżmy, że porównuję organizacje powołane do walki o wyzwolenie narodowe lub społeczne (dość jednak zróżnicowane w zależności od specyfiki warunków, w jakich ta walka przebiega), a jednocześnie organizacje mające pełnić funkcje wychowawcze wobec swych członków. Różnice dotyczą charakteru środków działania, celu oraz zadań wychowawczych obu typów organizacji.

I tak, w Szarych Szeregach sprawa sposobów i metod działania była zagadnieniem niesłychanie istotnym, na które – jak wynika z analizowanych materiałów – wyczulone było nie tylko kierownictwo tej organizacji, ale i całe jej środowisko. Nie jest to kwestia tak całkiem oczywista, ponieważ wiele innych organizacji traktuje w swej walce zagadnienie środków jako nieistotne wobec ważności i nadrzędności celu, co zwykle prowadzić może do wzrostu bezwzględności stosowanych metod walki. Ponieważ nieprzestrzeganie tradycyjnych reguł walki „fair" nie jest tutaj wystarczającym kryterium bezwzględności środków, warto wprowadzić dodatkowe, według którego o bezwzględności (jak również o totalnym charakterze) prowadzonej walki zbrojnej będzie świadczyć bezspornie fakt wciągania do niej osób zupełnie z walką nie związanych. Kryterium tego nie spełnia walka z okupantem hitlerowskim prowadzona przez oddziały Szarych Szeregów w ramach Armii Krajowej. Skierowana była ona bowiem przeciw wrogowi najbardziej niebezpiecznemu, a jeżeli nawet akcje polegały na zaskoczeniu, to dotyczyły jednak przeciwnika uzbrojonego i znacznie silniejszego. Inaczej wygląda walka podejmowana przez niektóre organizacje terrorystyczne, w których ideologie wmontowana jest wręcz zasada wciągania w walkę osób trzecich.

Gdy zastanawiałam się nad relacjami środków i celów, interesował mnie przede wszystkim moralny aspekt tego zagadnienia. Nie mniej ważna jest jednak sprawa skuteczności – chodzi bowiem stale o walkę i o jej efekty. Nie jest przy tym moim zadaniem rozstrzyganie, które z podejść jest bardziej skuteczne, chociaż hołdowanie zasadzie „cel uświęca środki" wydaje się sprzyjać skuteczności działania, przy jednoczesnej rezygnacji z pewnych wartości moralnych. Z drugiej zaś strony nieaprobowanie tej zasady w imię pewnych wartości ogólnych nie musi wcale przesądzać o zmniejszonej skuteczności działania. Należy podkreślić, że sprawność analizowanej organizacji – również zdaniem jej członków i dowódców – nie ucierpiała w związku z ograniczeniami humanitarnymi nakładanymi w Szarych Szeregach na walkę, a także mimo refleksyjności jej uczestników oraz wątpliwości, jakie mieli w przypadku walki podejmowanej według metod niezgodnych z ich wrażliwością moralną i wyobrażeniami o walce szlachetnej, rycerskiej, prowadzonej według określonych reguł gry; wyobrażeniami, które rozwiała prowadzo-

na przez przeciwnika walka totalna, której liczne działania – jak w przypadku stosowania odpowiedzialności zbiorowej – traciły w zasadzie walor walki. Fakt sprawności tej organizacji świadczyć mógłby jako jeszcze jeden argument przeciw tezie głoszącej, że tylko bezwzględność i twardość jest w walce skuteczna.

Pozostaje jeszcze do rozpatrzenia kwestia różnic w zakresie charakteru zadań wychowawczych w wyróżnionych modelowo typach organizacji. W licznych organizacjach terrorystycznych kładzie się nacisk na wychowanie młodego pokolenia w duchu bezkompromisowej, bezwzględnej walki z wrogiem. Wychowanie to ma służyć głównie potrzebom walki: ma poszerzać szeregi walczących, ale też – prowadzić do wzmożonej bezwzględności działania, która stanowi istotę tej walki, warunek jej powodzenia[10].

Zupełnie inaczej była stawiana sprawa wychowania w Szarych Szeregach. „Specyfika prowadzonej przez harcerstwo pracy wychowawczej, będącej jego celem zasadniczym, wymagała pełnej niezależności w tych wszystkich dziedzinach, które składały się na harcerską metodykę i atmosferę wychowawczą, gdy z drugiej strony zbrojna walka o niepodległość leżała u podstaw założeń ideowych i wieloletniej już tradycji ruchu harcerskiego"[11]. Szaroszeregowa koncepcja „wychowania przez walkę" związana jest z decyzją podjęcia walki w sytuacji, gdy stanowi to oczywisty obowiązek obywatelski, od którego nie sposób się uchylić; ponadto jest trwaniem na pozycjach wychowawczych, jako celach zasadniczych organizacji, które realizować się miały nie w oderwaniu od narzuconej przez wojnę i okupację sytuacji, ale właśnie w jej nurcie: poprzez uczestnictwo młodzieży w pracy konspiracyjnej i w walce. Jednak dla tych żołnierzy walka nie jest jedyną sferą ich życia. Bieżąca walka jest zaledwie okresem przejściowym; nie jest jednak tylko nim – w tym sensie, że wierząc w pewne trwałe wartości, ma się świadomość tego, iż walka nie tylko nie może ich zaprzepaścić, ale że ma na nie również uwrażliwić jej uczestników; że zasady, które chciałoby się, by obowiązywały później, gdy walka z bronią w ręku przestanie być koniecznością, muszą obowiązywać również dzisiaj, że nie można ich łamać pod naporem sytuacji, pod naporem jej przejściowego charakteru. Dla młodzieży szaroszeregowej obok walki ważne było samokształcenie, nauka oraz przygotowania do przyszłego zawodu, który miał być przydatny w powojennej rzeczywistości. Żyć „pełnią życia" po to, by stać się człowiekiem „pełnym", a nie jedynie specjalistą od walki – takie było stanowisko wychowawców szaroszeregowych, ale też taka wydaje się ówczesna rzeczywistość w świetle wypowiedzi moich rozmówców.

---

[10] Narzuca się tu analogia z surowym wychowaniem w starożytnej Sparcie, w którym wszystko miało być podporządkowane wojowaniu i utrzymaniu gotowości bojowej. Wojownik spartański miał być mężny, wytrzymały na ból, karny i bezwzględnie posłuszny swojemu wodzowi. Cechy te stanowić miały o jego wartości, o jego przydatności w walce – jedynym zajęciu godnym Spartanina. Por. M. Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 1973, rozdz. III.

[11] T. Strzembosz, *Szare Szeregi a Armia Krajowa w świetle dokumentów*, w: *Najnowsze dzieje Polski 1939-1945*, t. V, Warszawa 1961.

Wszystko to wskazuje na odmienność stanowisk wychowawczych w obu typach rozważanych organizacji. O ile w licznych współczesnych organizacjach terrorystycznych ma się wychowywać w walce i dla walki, o tyle w Szarych Szeregach uczestnictwo w walce – zgodnie z koncepcją „wychowania przez walkę" – sprzyjać miało wychowaniu człowieka wszechstronnego, zaangażowanego zarówno w „dziś" konspiracji, „jutro" okresu „przełomu" (czyli Powstania), jak i w „pojutrze" powojenne. W swym wspomnieniu Naczelnika Szarych Szeregów Stanisław Broniewski pisze o tym, iż celem nie była wówczas ilość namalowanych „kotwic" ani ilość zabitych Niemców. „Istotą był człowiek, o wychowanie którego chodziło"[12].

Nasuwa się jeszcze jedno spostrzeżenie: o ile walka prowadzona przez Szare Szeregi w warunkach wojny totalnej miała – w porównaniu chociażby z działaniami strony przeciwnej – nietotalny charakter, o tyle walka wielu organizacji terrorystycznych przybiera postać walki totalnej (np. prowadzonym akcjom nie stawia się żadnych ograniczeń etycznych), mimo iż nie przebiega w warunkach wojny totalnej.

Wydaje się, że na gruncie analizowanej organizacji Szarych Szeregów zdawano sobie sprawę z tego, jaką cenę może zapłacić społeczeństwo, które walczy o swą wolność; że w tej walce nie wolno zniweczyć wartości, które jej przyświecają. Ów nieuproszczony sposób widzenia walki polegał też na tym, że dostrzegano w samej walce również etap tego, o co ta walka toczy się.

Wzorzec Szarych Szeregów wydaje się cenny przede wszystkim dlatego, że ukazuje możliwość szlachetnego oblicza walki, walki nie hołdującej zbędnej przemocy. Pozostaje kwestią otwartą, na ile ów wzorzec lub inne jemu podobne przyczyniły się do tego, że we współczesnej Polsce nie występują ugrupowania terrorystyczne, a także że większość nurtów społecznego ruchu Solidarność odżegnuje się od stosowania przemocy.

---

[12] *Szare Szeregi*, Warszawa 1947, s. 18.

Tadeusz PRZECISZEWSKI

KONSPIRACYJNA DZIAŁALNOŚĆ ŚRODOWISK MŁODZIEŻOWYCH W RAMACH NARODOWEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ W LATACH 1940-1944

Najogólniejszą przyczynę tak czynnej postawy narodowo-niepodległościowej większości młodego pokolenia widzę w autentycznym nastawieniu patriotycznym społeczeństwa polskiego przed wojną.

DROGA DO KONSPIRACJI

Pragnę tu scharakteryzować wojenne losy kręgu młodzieży na przykładzie drogi własnej i najbliższych mi przyjaciół z ławy szkolnej (która to „ława" wiązała się w okresie okupacji z tzw. kompletami licealnymi).

Głównym elementem naszej specyfiki był fakt zaangażowania się – jeszcze przed wojną – w pracę organizacji kościelnokatolickich, a konkretnie: Szkolnej Sodalicji Mariańskiej. Wstąpiliśmy do niej na terenie I Gimnazjum i Liceum im. gen. J. Sowińskiego na Woli (wówczas przy ul. Młynarskiej 2) jesienią 1938 r. Duszą tej gromadki był kolega z naszej klasy – Zygmunt Jarczyński, a sekundował mu dzielnie drugi kolega z tejże klasy – Zygmunt Białoskórski (obydwaj polegli w Powstaniu). Najbardziej płomiennym prelegentem był wówczas w Warszawie Włodek Okoński (późniejszy marianin)[1], przed wojną student medycyny. Porywał on słuchaczy ogólnymi ideałami katolickimi, ale szczególnie celował w wykładzie katolickiej etyki seksualnej.

Do ożywienia pracy religijno-sodalicyjnej przed wojną bardzo przyczynił się ogólnokrajowy Zjazd Sodalicji Szkolnych, który miał miejsce w Domu Katolickim „Roma" w Warszawie w czasie Zielonych Świąt 1939 r. Dwaj główni mówcy, prof. Oskar Halecki z Uniwersytetu Warszawskiego oraz nasz nie kwestionowany przywódca Okoński, poruszali zarówno problemy ogólnokatolickie, jak i ich niezbędne konsekwencje w dziedzinie narodowo-patriotycznej.

Począwszy od połowy października 1939 r., a więc już po klęsce wrześniowej, nasze dyskusje w trakcie zebrań sodalicyjnych w środowisku szkolnym

---

[1] W. Okoński wywodził się z rodziny wysoce zasłużonej dla kraju. Jego ojciec zginął w obronie Warszawy w 1920 r. Siostra, Marysia, była w czasie okupacji założycielką żeńskiej organizacji kościelnej („Ósemki"), która po wojnie została przekształcona w Prymasowski Instytut Jasnogórski Ślubów Narodu. Sam Włodek wstąpił wraz z grupą współpracowników w 1943 r. do Zgromadzenia Księży Marianów (które, równolegle do zakonu jezuitów, stanowiło ważny ośrodek pracy Sodalicji Akademickiej). Po wojnie wyjechał do Anglii, gdzie zajmował się wychowaniem młodzieży polskiej w szkole prowadzonej pod Londynem przez Zgromadzenie Księży Marianów.

koncentrowały się coraz bardziej na konieczności przystąpienia do czynnej działalności wojskowo-konspiracyjnej. W tych warunkach nawiązanie odpowiedniego kontaktu z jakąś organizacją tego typu było już sprawą oczywistą.

Przed wskazaniem na konkretną ścieżkę dojścia do organizacji tego typu, konieczne jest zobrazowanie szerszego tła atmosfery społeczno-patriotycznej istniejącej wśród większości naszego pokolenia – rocznika 1922 i sąsiednich (1920-21 oraz 1923-24). Pokolenia te, w rozumieniu uczniów liceów warszawskich, miały za sobą odbycie swoistej kampanii wrześniowej 1939 r. Przybrała ona postać dobrowolnej mobilizacji w dniu 1 IX 1939 r. w ramach PW – Przysposobienia Wojskowego. Tego dnia wieczorem zgromadziliśmy się w gronie uczniów Liceum w koszarach 21 Pułku Piechoty przy ul. Konwiktorskiej (w pobliżu Dworca Gdańskiego), stając się I Kompanią zapasową tegoż Pułku. Po otrzymaniu uzbrojenia i wyposażenia oraz wyrażeniu w dniu 5 września zgody na ewentualne dobrowolne pójście na front, opuściliśmy Warszawę wczesnym rankiem 7 września – udając się w kierunku wschodnim. W dniu 17 września znaleźliśmy się w Kowlu na Wołyniu, gdzie w kilka dni później zostaliśmy wezwani do złożenia broni przez wkraczające oddziały Armii Radzieckiej. Dzięki temu, że cała ta operacja odbyła się bez użycia broni, uszanowany został nasz status uczniów licealnych. Umożliwiło to następnie uzyskanie zezwolenia na powrót do Warszawy, do której dotarliśmy, maszerując w małych grupach (powrót mojej grupy nastąpił 13 października).

W dniu 27 października odbyło się samorzutne otwarcie roku szkolnego w naszym Liceum, przerwane 15 listopada przez niemieckie władze okupacyjne – pod pretekstem grożącej epidemii tyfusu. Skoro okazało się, że był to tylko pretekst do likwidacji polskiego szkolnictwa średniego w ogóle, patriotyczne nauczycielstwo polskie przystąpiło w styczniu 1940 r. do organizowania kompletów tajnego nauczania. W ten sposób w przypadku grona moich najbliższych przyjaciół było to już drugie tajne zaangażowanie – obok religijno-sodalicyjnego.

Najogólniejszą przyczynę tak czynnej postawy narodowo-niepodległościowej większości młodego pokolenia widzę w autentycznym nastawieniu patriotycznym społeczeństwa polskiego przed wojną. Intensyfikacja tego nastawienia następowała w miarę wzrostu zagrożenia ze strony Niemiec, widocznego zwłaszcza od rozbioru Czechosłowacji jesienią 1938 r. i jej okupacji w połowie marca 1939 r. Pierwszym i – nie wahałbym się powiedzieć – szczególnym źródłem tegoż patriotycznego zaangażowania młodzieży przed 1939 r. był kierunek wychowawczy szkoły oraz postawa i przykład osobisty nauczycielstwa. Na drugim miejscu należałoby postawić wychowanie religijno-moralne w Kościele oraz postawę naszych rodziców.

Szczególnie silne były powiązania między przedwojennymi organizacjami katolickokościelnymi i narodowymi. W tych warunkach członkowie organizacji katolickich, wznawiających nielegalnie swą działalność w czasie okupacji, stawali się z reguły bazą rekrutacyjną dla narodowych formacji Ruchu Oporu

(w szczególności, jak w naszym przypadku, organizacji wojskowej Stronnictwa Narodowego w postaci NOW-AK). Nastąpiło to konkretnie w połowie lutego 1940 r., dzięki kontaktom następnego z grona moich najbliższych przyjaciół – Zbyszka Wapińskiego (poległ w Powstaniu) z jego kuzynem, Tadeuszem Szeryńskim (także poległ w Powstaniu – razem z żoną Haliną), przedwojennego studenta SGGW, zaangażowanego już wtedy w działalność akademickich organizacji narodowych. Przybrało to formę pojawienia się na naszym licealnym komplecie prelegenta SN Władysława Lisieckiego (pseud. Orzelski), który po normalnych zajęciach lekcyjnych prowadził pogadanki informacyjne dla kandydatów do konspiracji. Był to znany nam z widzenia starszy kolega z gimnazjum, usunięty ze szkoły przed wojną przez jego dyrekcję – właśnie za uczestnictwo w działalności szkolnej organizacji narodowej (zakazanej wówczas przez władze)[2].

POCZĄTKI DZIAŁALNOŚCI KONSPIRACYJNEJ W 1940 R. ORAZ JEJ NOWY ETAP W 1941 R.

Wstępny kurs informacyjny w konspiracji, przed formalnym złożeniem przysięgi organizacyjnej, trwał od połowy lutego do początków czerwca 1940 r. (a więc ok. 4 miesięcy). Zajęcia odbywały się w zasadzie raz w tygodniu – bezpośrednio po zakończeniu zajęć naszego kompletu licealnego. Zajęcia prowadził W. Lisiecki, a pomagał mu dorywczo T. Szeryński.

Główna argumentacja obydwu prelegentów wiązała się z postawą i opcją antyniemiecką Romana Dmowskiego, dopełnianą krytyką przedwojennych sanacyjnych rządów obciążonych klęską wrześniową. Robiło to na nas wielkie wrażenie, rozbijało bowiem legendę J. Piłsudskiego, w której byliśmy wychowywani w szkole przed wojną. Nie oznaczało to jednak, że nasze wejście pod wpływy narodowe spod znaku Stronnictwa Narodowego było zupełnie bezkonfliktowe, nie wywoływało polemik i oporów. Te ostatnie dotyczyły głównie dwu problemów: sposobu ujęcia kwestii żydowskiej oraz platformy społeczno-gospodarczej. W ramach pierwszej, w większości uważaliśmy stanowisko SN na ogół za zbyt radykalne, natomiast w drugiej – za zbyt konserwatywne. Czynnikiem decydującym dla naszej decyzji i postawy okazała się lektura oryginalnych prac Dmowskiego, z *Polityką polską i odbudowaniem państwa* na czele; jego konsekwentnej logice postawy antyniemieckiej, tak wówczas oczywistej, trudno było się oprzeć. Doprowadziło to do złożenia ok. 15 VI 1940 r. przysięgi organizacyjnej, przesądzającej losy naszego środowiska nie tylko na okres okupacji[3].

---

[2] W. Lisiecki aresztowany jesienią 1940 r. został wywieziony do Oświęcimia, skąd powrócił. Po wyzwoleniu, w okresie stalinowskim uwięziony i skazany na śmierć.

[3] Sam przyjąłem pseudonim Baryka, aby w ten sposób zadokumentować moje bardziej, niż na ogół obowiązujące w przedwojennym SN, radykalne poglądy społeczno-gospodarcze.

Okres lata i jesieni 1940 r. nie odznaczał się jeszcze zbyt wielkim rozmachem pracy podziemnej. Szła ona dwoma torami. Cała nasza gromadka została ujęta w jedną sekcję terenową, przechodzącą szkolenie wojskowe.

Ponieważ z tej naszej gromadki uznany zostałem za dobrego kandydata na prelegenta, W. Lisiecki zaczął kierować mnie na zebrania dla nowo wstępujących, celem wygłaszania referatów (równoległych do zebrań, prowadzonych przez niego). Dzielnica nasza, której kierownikiem był W. Lisiecki, obejmowała Wolę i Okęcie. Pierwszy referat konspiracyjny wygłosiłem na tzw. kirkucie (tj. cmentarzu żydowskim) na Powązkach. Nasi kandydaci do pracy podziemnej rekrutowali się głównie z młodzieży szkolnej, często ze środowisk robotniczych, nie dysponujących na ogół własnymi lokalami na zebrania. Stąd w pierwszych miesiącach konspiracji odbywały się one głównie na świeżym powietrzu.

Jesienią 1940 r. (w październiku lub listopadzie) spadł na naszą organizację wielki cios. Nastąpiła falá aresztowań, których ofiarą padł m.in. W. Lisiecki oraz jeden z naszych młodszych kolegów, nazwiskiem Gędziorowski. Praca konspiracyjna została na jakiś czas przerwana. Dowiedzieliśmy się później, że nasi obaj koledzy w śledztwie nikogo nie wydali, a następnie zostali przewiezieni do obozu w Oświęcimiu.

Po kilku tygodniach, w końcu listopada lub na początku grudnia, pozrywane nici organizacyjne zaczął zbierać z ramienia Zarządu Stołecznego SN inż. Z. Przygodzki (pseud. Puchalski), ówczesny kierownik Wydziału Organizacyjnego. Spotykaliśmy się na organizowanych przez niego zebraniach, najczęściej w fabryce przy ul. Syreny na Woli. Ogólny nastrój zaczął się polepszać w związku ze zwycięstwami Wielkiej Brytanii w bitwie lotniczej nad Anglią i coraz bardziej wyraźnym zaangażowaniem się Stanów Zjednoczonych (pomoc dla Anglii i wojska polskiego na Wyspach Brytyjskich).

Faktem, który zadecydował o głównym kierunku mojej pracy konspiracyjnej na przyszłość, było spotkanie z Januszem Gorczykowskim (pseud. Wróżdża) z jednej strony, i z Tadeuszem Macińskim (pseud. Prus) z drugiej. Oba spotkania nastąpiły dzięki inż. Z. Przygodzkiemu: z Januszem jako wybitnym przedstawicielem młodego pokolenia w Warszawie, z Tadeuszem – niejako urzędowo, gdyż objął on funkcję zastępcy kierownika Wydziału Organizacyjnego Okręgu Stołecznego SN.

Kontakt oraz nawiązanie bliższej współpracy z J. Gorczykowskim było bardzo płodne i owocne. Zacząłem bywać w domu jego rodziców przy ul. Złotej 44, gdzie poznałem jego ojca, profesora gimnazjum Piotra Gorczykowskiego, który stopniowo również włączał się do pracy konspiracyjnej, organizując w Okręgu Wydział Wychowania i Propagandy. Był on dawnym nauczycielem Macińskiego w gimnazjum łódzkim, z którego to środowiska wywodził się również ten ostatni. Z uwagi na tę dawną i bliską znajomość T. Maciński bardzo popierał poczynania Profesora, powierzając jego Wydziałowi

stopniowo sprawy szkolenia ideowego i opiekę nad młodzieżą (a więc dwa działy pracy, które mnie i Janusza Gorczykowskiego szczególnie interesowały).

Pierwszy kierunek naszych wspólnych zamierzeń dotyczył zorganizowania zespołu pracy samokształceniowej, złożonego z młodych ludzi w naszym wieku, który miałby za zadanie pogłębienie wiedzy politycznej, społecznej i ekonomicznej.

Równolegle odbywała się reorganizacja Okręgu Stołecznego SN przez Tadeusza Macińskiego, który objął funkcję kierownika Wydziału Organizacyjnego (po zmarłym w tym czasie inż. Przygodzkim). Przystąpił on do niej w sposób nieco autokratyczny i bardzo rygorystyczny. Wszystkich dotychczasowych członków czynnych w konspiracji uznał za kandydatów do organizacji, kierując ich na prowadzone przez siebie tzw. Szkolenie Organizacyjne. Zaprowadził nową rejestrację, przydzielając każdemu zamiast – czy też obok – pseudonimu numer, tzw. liczbę ewidencyjną. Sam przybrał liczbę 3097, mnie przydzielając liczbę 1229.

Po odbyciu szkolenia absolwenci kierowani byli na tzw. KD, tj. Kurs Dowódców, prowadzony również przez Macińskiego. Kurs był nastawiony głównie na opanowanie techniki pracy konspiracyjnej i kierowania sekcją nowo przyjętych członków. Szkolenie Organizacyjne obejmowało 7-10 zebrań, natomiast Kurs Dowódców był już krótki, zamykał się w 2-3 zebraniach. Po jego ukończeniu otrzymywało się stopień kierownika sekcji, czyli sekcyjnego. Kierownikowi sekcji przydzielano z kolei tzw. piątkę do szkolenia organizacyjnego – i tak dalej w cyklu szkoleniowym.

Gdy zostali już przeorganizowani w ten sposób dotychczasowi członkowie, szkolenie rozszerzyło się z dwu do trzech etapów. Pierwszy dodatkowy etap obejmował Kurs Informacyjny dla kandydatów. Dopiero po zgłoszeniu akcesu do organizacji na zakończenie tego kursu nowi członkowie byli kierowani na Szkolenie Organizacyjne i ewentualnie na Kurs Dowódców.

Trzeba jeszcze wspomnieć, że J. Gorczykowski był do 5 XII 1940 r. zatrudniony w tajnej drukarni centralnego organu ZG SN „Walka", zlikwidowanej w tym dniu przez gestapo. Udało mu się wprost cudem zbiec z budynku drukarni, w której wielu innych pracowników zostało aresztowanych. W trakcie organizowania na nowo drukarni i redakcji „Walki" Gorczykowski skontaktował nas z nowym kierownictwem pisma, które uruchomiło Kurs Dziennikarski, mający kształcić narybek redakcyjny dla potrzeb organizacji. Do grona słuchaczy kursu należała duża część kolegów z dotychczasowego naszego zespołu samokształceniowego oraz zaproszony przez Janusza jego kolega z terenu Łodzi, Andrzej Kozanecki (pseud. Jurand). Wykładowcami byli redaktorzy „Walki".

W trakcie tych wielokierunkowych prac przeżyliśmy dzień ataku Niemiec na Związek Radziecki (22 VI 1941). Rozszerzenie się w ten wymuszony niejako sposób zasięgu koalicji antyhitlerowskiej spowodowało m.in. zwiększony napływ kandydatów do organizacji podziemnych, rekrutujących się zwłaszcza

z kręgu młodzieży. W tym samym kierunku oddziałało włączenie się do wojny Japonii i Stanów Zjednoczonych w pierwszej połowie grudnia tegoż roku.

CZASOPISMO „MŁODA POLSKA" ORAZ POWSTANIE W 1942 R. KOŁA MŁODZIEŻY

Wszystkie podane wyżej inicjatywy, podejmowane głównie z inicjatywy i we współpracy z J. Gorczykowskim i T. Macińskim (który awansował w tym czasie do stanowiska wiceprezesa Okręgu Stołecznego SN), stanowiły punkt wyjścia do przełomu w naszej działalności – począwszy od połowy grudnia 1941 r. Sam od 1 IX 1941 r. rozpocząłem naukę w Szkole Wawelberga (Budowy Maszyn), która jednak interesowała mnie coraz mniej – w związku z rozbudzonymi nowymi zainteresowaniami społeczno-politycznymi. Dlatego w połowie grudnia przyjąłem propozycję T. Macińskiego – rzucenia szkoły i przejścia do wyłącznej pracy konspiracyjnej (którego to wyboru życiowego dokonał już wcześniej on sam). Powierzył mi początkowo funkcję bibliotekarza organizacji stołecznej. Czytelnictwo traktowane było jako dalszy ciąg szkolenia ideologicznego. Każdy członek Organizacji otrzymywał książkę do czytania wraz z prasą konspiracyjną. Książki tworzyły celowy zestaw, który był wysyłany według określonej kolejności.

W listopadzie 1941 r. nastąpiła kolejna wpadka i zlikwidowanie przez gestapo drukarni „Walki", która na jakiś czas przestała w ogóle wychodzić. Chcąc wypełnić lukę w tym zakresie dla terenu Warszawy, Maciński postanowił uruchomić wydawanie na powielaczu własnego organu. Po różnych modyfikacjach tytułu pismo zostało nazwane „Warszawski Głos Narodowy".

Z chwilą powstania tego pisma zostałem włączony do składu jego redakcji – w charakterze sekretarza. Redagowałem dział wiadomości radiowych oraz przegląd prasy zagranicznej (niemieckiej i włoskiej, jak również znajdującej się pod kontrolą Niemców rosyjskiej i francuskiej), z której wychwytywałem różne wiadomości niepomyślne dla Rzeszy. Jako pracownik „Głosu Narodowego" byłem delegowany przez Okręg do brania udziału w zebraniach redakcyjnych zespołu „Walki", naczelnego organu SN. Chodziło o zapewnienie łączności między obu pismami. Umożliwiło mi to nawiązanie bliższego kontaktu tak z redaktorami „Walki", jak i kierownictwem tzw. CWP (Centralnego Wydziału Propagandy), w osobie ks. Jana Stępnia, któremu to wydziałowi pismo podlegało.

W związku z zakończeniem Kursu Dziennikarskiego, T. Maciński zaproponował J. Gorczykowskiemu i mnie przystąpienie do redagowania dodatku młodzieżowego do „Głosu". Jako tytuł dodatku została przyjęta nazwa „Młoda Polska". Zorganizowaliśmy zespół redakcyjny, w skład którego weszły początkowo cztery osoby: J. Gorczykowski, A. Kozanecki, Z. Zaborski i ja. Na mój wniosek zaproponowaliśmy Janusza na redaktora naczelngo, co zostało przyjęte przez Okręg.

Niedługo po rozpoczęciu wydawania „Młodej Polski" nastąpiły nowe fakty, które odpowiadały naszym planom wyraźniejszego wyodrębnienia pionu młodzieżowego z ogólnej organizacji SN. Gdzieś w kwietniu 1942 r. Zarząd Główny postanowił wcielić do Okręgu Stołecznego i jego organizacji wojskowej istniejące dotychczas niezależne stowarzyszenie młodzieży szkolnej, noszące nazwę Młodzież Wielkiej Polski. Skorzystaliśmy z tej okazji, by zagwarantować sobie możliwość dobrowolnego włączenia chętnych z tej grupy do pracy ideowo-młodzieżowej, którą chcieliśmy zorganizować wokół redakcji „Młodej Polski".

Po okresie aktywności organizacyjnej w kierunku wyodrębnienia się w postaci Koła Młodych odłączyliśmy „Młodą Polskę" od „Warszawskiego Głosu Narodowego" i przekształciliśmy ją w samodzielne pismo (wydawane początkowo na powielaczu, a później drukiem jako organ ogólnopolski, pod auspicjami Centralnego Wydziału Propagandy SN). W ten sposób w lecie 1942 r. udało się nam zrealizować dwa zasadnicze cele, stanowiące podstawę do dalszego rozwoju oraz stopniowego wyodrębnienia się środowiska młodzieży z pozostałych dziedzin pracy Okręgu: w postaci utworzenia pisma oraz Koła, a następnie Działu Młodzieży. Stopniowo powstawały dalsze zespoły bibliotekarskie, które uzupełnione zostały zespołami prelegenckimi, prowadzącymi systematyczne szkolenie ideowe członków organizacji wojskowej.

GŁÓWNE KIERUNKI MERYTORYCZNEJ DZIAŁALNOŚCI W LATACH 1943-1944

O ile do połowy 1942 r. dominowała w środowisku praca organizacyjna, o tyle od końca 1942 r. do wybuchu Powstania Warszawskiego była to już głównie koncentracja na aktywności merytorycznej.

Trzeba tu zaznaczyć, iż równolegle intensyfikowana była praca (obecnie już akademickiej) Sodalicji Mariańskiej, której charyzmatycznym przywódcą był w tym czasie inż. Władysław Domaradzki (poległ później w Powstaniu). Spośród ośrodków kościelnych, opiekujących się nami, największą aktywność wykazali wówczas oo. jezuici z ul. Rakowieckiej (z o. Kosibowiczem na czele).

Od jesieni 1942 r. wznowiłem studia – wówczas w tzw. Miejskiej Szkole Handlowej (obecnie SGPiS). Nieco później rozpocząłem równolegle studia na tajnym Wydziale Prawa UW, specjalizując się w naukach ekonomicznych. Wejście w środowisko nauk prawno-społecznych dało możliwości nowych kontaktów, owocujących także w pracy konspiracyjnej (jako że przeciętnie co drugi student tajnych lub półjawnych form kształcenia wyższego był zaangażowany wówczas w pracę podziemną). W ramach Biura Okręgu zrezygnowałem w związku z tym z funkcji bibliotekarza Okręgu (przekazując ją młodszemu koledze nazwiskiem Z. Korc).

Okręg Stołeczny wysuwał się stopniowo coraz bardziej na czoło w ramach całości NOW, co było niewątpliwie zasługą T. Macińskiego (który został później prezesem Okręgu). Wśród kierunków działalności merytorycznej środowiska młodzieżowego Okręgu należy wyróżnić następujące:

1. Działalność koncepcyjną
2. Pracę publicystyczną w ramach „Młodej Polski" i innych pism
3. Rozbudowę organizacyjną Działu Młodzieży we współpracy z CKM (Centralne Kierownictwo Młodzieży przy Komendzie Głównej SN-NOW)
4. Działalność prelegencką i bibliotekarską w pododdziałach pionu wojskowego
5. Współudział w inicjatywach koordynacyjnych wychodzących poza ramy NOW-AK.

Z uwagi na ograniczoną objętość opracowania powyższe główne kierunki pracy mogą być tylko zasygnalizowane, z odesłaniem do innych opracowań[4].

1. DZIAŁALNOŚĆ KONCEPCYJNA

Prowadziliśmy ją w zasadzie w dwu ośrodkach: w Wydziale Wychowania Okręgu, któremu podporządkowany był organizacyjnie Dział Młodzieży, oraz w Kole Polityki Zagranicznej. Pierwszym założycielem i kierownikiem Wydziału Wychowania był wspomniany prof. Piotr Gorczykowski, a po jego aresztowaniu i wywiezieniu do Oświęcimia Z. Domański (którego zastępcą był inny nasz senior: K. Próchnik, a członkami takie seniorki, jak Z. Englert i M. Tryjarska). Jako jedno z zadań Wydziału przyjęte zostało opracowywanie tekstów referatów szkolenia ideowego dla całej organizacji. W realizacji tego zadania brali udział głównie prof. P. Gorczykowski i Z. Domański, a z naszego środowiska młodzieżowego – ja oraz A. Kozanecki. Referaty reprezentowały na ogół sumienne kompilacje z przedwojennej literatury narodowej, z położeniem nacisku na kwestie polityki zagranicznej.

W Kole Polityki Zagranicznej wysoce aktywną rolę odgrywał nasz starszy kolega W. Wagner (po wojnie w USA, aktualnie profesor Prawa Międzynarodowego na Uniwersytecie Katolickim w Detroit). Może warto odnotować, że w ramach Koła przygotowałem opracowanie, które kreśliło koncepcję przyszłego Zjednoczenia Europy Środkowej. Różniła się ona tym od podobnych prób (w postaci tzw. Międzymorza) podejmowanych przez inne ośrodki, a zwłaszcza przez Konfederację Narodu B. Piaseckiego, że nie włączaliśmy do tej formacji Ukrainy (ten punkt koncepcji brał pod uwagę tradycyjne stanowisko geopolityczne Dmowskiego).

---

[4] Zob. T. Przeciszewski, *Wojna – okupacja – konspiracja (Wspomnienia z lat 1940-1945)*, mps, ss. 100; *Fragmenty wspomnień. Załącznik I*, w: *Szkoła Główna Handlowa w Warszawie w latach 1939-1945*, red. nauk. i wstęp J. Nowicki, Warszawa 1986, s. 230-237.

2. PRACA PUBLICYSTYCZNA

W publicystyce „Młodej Polski" dominował temat przyszłej granicy zachodniej na Odrze-Nysie; świadczą o tym tytuły naszych artykułów, których kilka przytoczę tu dla przykładu: *Jagiełło czy Chrobry...* (23 IX 1942), *Wielka Polska* (20 III 1943), *O powrót Łużyc do Polski* (23 XII 1942), *Testament Chrobrego* (24 IV 1943), *Straż nad Odrą* (10 V i 19 VI 1943), *Maszerujemy nad Odrę* (27 X 1943, 6 I i 20 I 1944)[5].

Z innych zagadnień, stawianych przez „Młodą Polskę", rozpoczęliśmy od cyklu „Hetmani narodu", w którym przedstawialiśmy historię narodowej demokracji w Polsce charakteryzując jej założycieli, takich jak Popławski, Balicki i Dmowski. Przez cały czas wydawania pisma dominowała jednak problematyka granic Polski. Nawet polemikę z młodzieżą socjalistyczną (w artykule: *Młodzieży socjalistycznej pod rozwagę* z 17 II 1944 r.) prowadziliśmy głównie w kategoriach graniczno-międzynarodowych.

W ostatnich miesiącach przed Powstaniem z inicjatywy m.in. J. Gorczykowskiego został podjęty projekt wydawania Aneksu do oficjalnego organu Delegatury Rządu – „Rzeczpospolita", w postaci dodatku pt. „Polska a Europa Środkowa". Chcieliśmy w nim upowszechniać najbardziej ogólną koncepcję, której w sposób oryginalny dopracowaliśmy się w naszych własnych studiach i dyskusjach. Dwa główne postulaty tej koncepcji to: 1° uzyskanie przez Polskę prawidłowych granic, przede wszystkim na zachodzie w postaci linii Odra-Nysa Łużycka, oraz 2° utworzenie Federacji Krajów Europy Środkowej z Polską jako pierwszym krajem „inter pares", z tytułu naszej nieprzejednanej postawy antyhitlerowskiej i antystalinowskiej w czasie wojny.

Trzeba też wspomnieć, iż w tym czasie w „Młodej Polsce" nastąpiło przekazanie kierownictwa redakcji naszemu młodszemu koledze – Olgierdowi Kości (poległ w Powstaniu), spowodowane koniecznością ukrywania się J. Gorczykowskiego wskutek aresztowania jego ojca.

3. KIERUNKI ROZBUDOWY ORGANIZACYJNEJ STOŁECZNEGO DZIAŁU MŁODZIEŻY

Dział ten, pracujący początkowo bez wyodrębnienia poszczególnych sekcji branżowych, rozpoczął stopniowo rozbudowę tychże sekcji, w postaci utworzenia: Sekcji Akademickiej, na której czele stanął Wiesław Chrzanowski, Sekcji Młodzieży Szkolnej, kierowanej przez J. Dawidowskiego (aresztowany 6 VI 1944 r., zginął bez wieści) i Sekcji Młodzieży Harcerskiej z W. Senko (poległ w Powstaniu).

Stopniowo sekcje akademickie i harcerskie coraz bardziej się od nas uniezależniały, w związku z czym Dział Młodzieży koncentrował się na zagadnie-

---

[5] Por. M. Orzechowski, *Odra – Nysa Łużycka – Bałtyk w polskiej myśli politycznej okresu drugiej wojny światowej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1969.

niach młodzieży szkolnej i pozaszkolnej. Taki też charakter miało CKM (Centralne Kierownictwo Młodzieży), istniejące przy Komendzie Głównej SN-NOW, na którego czele stał W. Furka (pseud. Emil, wyjechał po wojnie do USA, gdzie zmarł). Do składu tego kierownictwa został zaproszony w 1943 r. J. Gorczykowski (w charakterze kierownika Wydziału Wychowania) oraz ja (jako kierownik Wydziału Organizacyjnego). Czwartym członkiem CKM był O. Dębski. Nasza praca w CKM polegała głównie na adaptacji materiałów szkoleniowych (organizacyjnych oraz ideologicznych), wypracowanych w Dziale Młodzieży Okręgu, do potrzeb młodzieży w skali ogólnokrajowej oraz na organizowaniu odpraw działaczy terenowych na szczeblu centralnym (ze szczególnym uwzględnieniem szkolenia ideologicznego).

4. DZIAŁALNOŚĆ PRELEGENCKA I BIBLIOTEKARSKA

Tworzyliśmy w tej dziedzinie coraz to nowe zespoły rekrutujące się prawie wyłącznie z najbardziej aktywnych działaczy Działu Młodzieży. Wśród nich wyróżnił się szczególnie A. Sikorski (zginął jako pierwszy z naszego kręgu młodzieżowego jeszcze w okresie okupacji w 1943 r., w trakcie ucieczki przed gestapowcami).

5. WSPÓŁUDZIAŁ W INICJATYWACH KOORDYNACYJNYCH WYCHODZĄCYCH POZA RAMY NOW-AK

W ramach swoistego przekroju poziomego uczestniczyliśmy w różnych inicjatywach, odbywających się na szeroko pojętej platformie katolickiej (już poza samą Sodalicją). Najbardziej aktywne były tu spotkania przedstawicieli różnych odłamów młodzieży katolicko-narodowej, mające miejsce w mieszkaniu rodziny Mietka Kurzyny, którym przewodniczył charyzmatyczny duchowny, jezuita o. Warszawski. Drugim miejscem podobnych dyskusji, w których brałem udział, były spotkania organizowane przez tzw. Zakon „Krzyża i Miecza" (utworzony jeszcze przed wojną jako organizacja dążąca do odnowy moralnej narodu poprzez pogłębienie własnej formacji religijnej).

W przekroju pionowym uformowała się stopniowo platforma porozumiewawcza młodzieży przy Delegaturze Rządu, tzw. POM (Porozumienie Organizacji Młodzieżowych). Naszymi przedstawicielami w POM byli J. Gorczykowski i M. Kazanecki, natomiast przewodniczącym został M. Kurzyna z Konfederacji Narodu.

PODSUMOWANIE

Młodzi ludzie ze środowisk o orientacji narodowej nie weszli w czasie okupacji w jakieś gotowe formy działalności, podbudowane personalnie i materiałowo (w sensie materiałów ideowo-szkoleniowych) w okresie przed-

wojennym. Struktury przedwojennego SN uległy w dużym stopniu zburzeniu po wkroczeniu okupanta, którego tajna policja zbierała szczególne żniwo wśród działaczy przedwojennych (część z nich musiała w związku z tym emigrować z Warszawy na prowincję lub powstrzymywać się w ogóle od angażowania się w konspirację). Poza tym warszawska organizacja przedwojennego SN była słaba zwłaszcza z uwagi na silny nacisk negatywny sfer rządowych oraz wewnętrzne rozłamy – na rzecz dwu tzw. ONR (Obozów Narodowo-Radykalnych: tzw. ABC i Falangi). Stąd Okręg Stołeczny SN-NOW musiał w przeważającej mierze odbudowywać się na bazie ludzi nowych, nazywanych popularnie „narodowcami czasu wojny". A. Janowski ocenia, iż takich członków było aż 92%, na ogólną liczbę ok. 3500 zorganizowanych i czynnych w czasie okupacji[6]. Można oceniać, że ludzie młodzi, w wieku szkolnym i akademickim, reprezentowali w tym co najmniej 2000 osób. Przechodzili oni poszczególne fazy szkolenia organizacyjnego, a następnie byli kierowani do pododdziałów wojskowych, w ramach których uzyskiwali równolegle do militarnego przygotowanie ideologiczne.

Nasza jednostka organizacyjna, Dział Młodzieży, liczył niedużo więcej ponad 100 osób, a więc ok. 5% ogólnej liczebności młodzieży Okręgu Stołecznego. Była to jednak jednostka wybitnie kadrowa, złożona z ochotników czynnych w Dziale – poza swoim zasadniczym przydziałem do pododdziałów pionu wojskowego. Poza własną aktywnością – koncepcyjną, publicystyczną i organizacyjną, wewnątrz i na zewnątrz Okręgu – główna jej funkcja polegała na obsłudze kolegów z pionu wojskowego w zakresie służby prelegenckiej i bibliotekarskiej.

Z punktu widzenia wojskowego Okręg jako całość stanowił swoistą drugą linię – w stosunku do oddziałów ZWZ, a zwłaszcza tzw. Kedywu (Komenda Dywersji), słynnych m.in. z akcji na generała policji Kutscherę i odbicia więźniów pod Arsenałem. W związku z powyższym, jak również dzięki pomysłowemu systemowi głębokiej konspiracji, wprowadzonemu przez T. Macińskiego, liczba aresztowań wśród nas oraz bezpośrednich strat ludzi była przed Powstaniem stosunkowo niewielka. Z kierowniczego aktywu Działu Młodzieży zginął jako pierwszy, jak to było sygnalizowane, A. Sikorski, a później M. Kuźniar, J. Chaciński (syn przedwojennego przywódcy Chrześcijańskiej Demokracji), Z. Chrzanowski (brat W. Chrzanowskiego, kierownika Sekcji Akademickiej) oraz J. Dawidowski (wspomniany kierownik Sekcji Szkolnej) – łącznie 5 kolegów.

Prawdziwa hekatomba spotkała nasze środowisko w czasie Powstania. O ile, jak ocenia R. Bielecki[7], z ok. 1000 kolegów walczących w zorganizowa-

---

[6] *Okręg Stołeczny Stronnictwa Narodowego. Dzieje organizacji (1939-1944)*, w: *Warszawa lat wojny i okupacji 1939-1944*, z. 2, Warszawa 1972, s. 167-211. – Liczbę 3500 należy odnieść do właściwego Okręgu Miejskiego, gdyż według ocen A. Macińskiego łącznie z powiatem i innymi miejscowościami podwarszawskimi Okręg liczył ok. 5000 ludzi.

[7] *„Czesław" – „Harnaś" dwa powstańcze bataliony*, Warszawa 1989.

nych jednostkach wojskowych Okręgu zginęło ok. 30%, o tyle w środowisku Działu Młodzieży procent ten ocenić należy na co najmniej 50, a wśród najbardziej wybijających się jego twórców i przywódców – nawet więcej. Poza wspomnianymi w tym tekście moimi trzema najbliższymi przyjaciółmi z ławy szkolnej: Z. Białoskórskim, Z. Jarczyńskim i Z. Wapińskim oraz pięcioma kolegami, którzy zginęli przed Powstaniem, polegli w Powstaniu m.in. następujący współtwórcy „Młodej Polski": J. Byszewski, jeden z bardziej czynnych członków zespołu redakcji; J. Gorczykowski, pierwszy redaktor MP, współtwórca Działu Młodzieży i POM-u oraz członek CKM; O. Kościa, drugi redaktor MP i działacz sekcji harcerskiej; L. Ossowski, członek redakcji MP i W. Senko, kierownik Sekcji Harcerskiej i członek zespołu redakcyjnego MP.

W pierwszych latach po wojnie spotkaliśmy się z częścią ocalałych kolegów w ramach Sodalicji Mariańskiej oraz tzw. Kolumny Młodych „Tygodnika Warszawskiego". Za tę ostatnią działalność otrzymaliśmy w procesach stalinowskich PRL wyroki od 6 do 8 lat[8]. Po rehabilitacji w grudniu 1956 r. wróciliśmy przeważnie do pracy naukowej i aktywności społecznej.

[8] Do ofiar okresu stalinowskiego należeli, poza wzmiankowanym W. Lisieckim, dwaj nasi koledzy: J. Bielski oraz M. Gągorowski (na których wykonano wyroki śmierci).

OFIARY I ZWYCIĘZCY

ŚWIADEK NAJWYŻSZEJ PRÓBY

Anna Semkowicz rozmawia z Wandą Ossowską*

To pamiętne powitanie na Majdanku. Starsza, siwa pani mówiąca ściszonym głosem do papieża Jana Pawła II. Nie znaliśmy wtedy jej nazwiska ani tym bardziej jej życia, ale narzucało się pytanie: kim jest osoba, z którą wita się tak serdecznie Ojciec Święty?

Pani Wanda Ossowska, urodzona w kwietniu 1912 r., pielęgniarka. Pracowała ponad pół wieku w swoim zawodzie, odeszła na emeryturę mając 74 lata. Tam na Majdanku była jedną spośród byłych więźniarek obozu...

A. S.: Nie mogę zapomnieć tej sceny. 9 czerwca 1987 r. oglądałam relację telewizyjną z pobytu Ojca Świętego na Majdanku. Zastanawiałam się, co Pani myśli, czuje, przeżywa rozmawiając z Papieżem...

W. O.: Po wizycie Ojca Świętego rzeczywiście moje spotkania z ludźmi były niesłychanie częste, bogate, pełne wzruszeń, nawet pełne zazdrości. Ale ja nie miałam pretensji o tę zazdrość, dlatego że każdy chciałby przeżyć to, co było dane mnie. Co jest sprawą niepowtarzalną, jedyną, nie do wyobrażenia, że właśnie ja mogłam to przeżyć.

A. S.: To było podczas III Pielgrzymki Papieża do kraju.

W. O.: Tak. Wiedzieliśmy o tym, że Ojciec Święty będzie na Majdanku. Chcieliśmy się przygotować: jakoś uroczyście, pięknie. Tymczasem władze, zarówno świeckie, jak i kościelne, zadecydowały, że nie wolno z Ojcem Świętym rozmawiać, nie wolno Go prowokować do przemówień. Miało to być tylko spotkanie modlitewne, bez żadnych dodatkowych uroczystości. Było nam szalenie przykro i gdy koledzy wybrali mnie, żebym podała Ojcu Świętemu kwiaty, nie mogłam sobie wyobrazić, że podam te kwiaty i nie powiem dwóch słów powitania, radości i miłości. Było to dla mnie nie do pojęcia. Wtedy mnie uprzedzono: nie mów o tym, co chcesz zrobić, bo cię skreślą z listy i nie pojedziesz w ogóle. Więc oczywiście nic nie mówiłam, ale gdy wróciłam do domu, napisałam sobie króciutkie przemówienie.

---

* Tekst rozmowy stanowi zapis audycji radiowej autorstwa Anny Semkowicz nadanej w III programie Polskiego Radia w 1989 r.

A. S.: To nie było właściwie przemówienie. To było słowo do Papieża.

W. O.: Tak, ma Pani rację. To były słowa: możliwie najserdeczniejsze, na jakie mogłam się zdobyć – ja, mały, zwykły człowiek, wobec Ojca Świętego.

A. S.: Musiało to być bardzo trudne.

W. O.: To bardzo było nie proste. Należę do ludzi raczej skromnych, nieśmiałych i tutaj nagle to wyróżnienie było dla mnie czymś niesłychanie trudnym i wzruszającym. Ciągle myślałam o tym, żeby się nie rozpłakać, żeby nie okazać wzruszenia, które przeżywałam, ale które nie powinno być w tej formie okazane. Ojciec Święty, jak mi się wydaje, świetnie to odczuł, jak jestem spięta, jak jestem wzruszona – bo to, że mnie wziął w ramiona, to że mnie uścisnął po ojcowsku, serdecznie – to było dowodem: „Nie denerwuj się, bo jestem przy tobie i jestem ci ten b l i s k i".

A. S.: Nie chce mi się wierzyć, aby Pani „film wojenny" nie wrócił podczas tego spotkania.

W. O.: Widziałam szereg moich kolegów i koleżanek, stojących wzdłuż szosy, którą Ojciec Święty przejeżdżał. Tej szosy łez, śmierci, bólu, po której właśnie ludzie szli do krematorium. I gdzie zresztą Ojciec Święty zatrzymał się przy pierwszej wieżyczce – gdy wysiadł z helikopteru – i modlił się tak skupiony, gdzie był tak zamodlony. Widziałam to z daleka, bardzo z daleka, bo jednak ta szosa ma około dwóch kilometrów, a ja stałam na początku, przy Mauzoleum. I wtedy sobie pomyślałam: za k o g o Ojciec Święty się modli? Za nas, żyjących? Za tych, którzy idąc tą szosą, szli na śmierć, nieuchronną śmierć? Czy za tych, którzy nas na tę śmierć gnali? Za kogo modlił się wtedy Ojciec Święty?

Daleko, poza polem obozowym, stał tłum ludzi, kolorowy tłum. Spojrzałam tam i natychmiast obraz mi się z m i e n i ł. Zobaczyłam ten tłum jako tłum więźniów. Zielona trawa stała się błotem, zdeptanym, brudnym, szarym. Ten tłum ludźmi obdartymi, głodnymi, czekającymi na przemarsz do krematorium. Już przestałam widzieć, że Ojciec Święty wsiada do papamobile. Dopiero energiczne ruchy bpa Pylaka, wołającego na mnie, żebym podeszła – jakoś wróciły mnie do rzeczywistości i do tego czasu, który się w tej chwili toczył. Podeszłam, weszliśmy po schodach do Mauzoleum. Ojciec Święty ukląkł i modlił się. My staliśmy. Kiedy skończył się modlić, podszedł do cokołu, ucałował go i wycofał się do wyjścia. Tam stałam ja i Ojciec Święty zatrzymał się przede mną. Natychmiast zaczęłam mówić. Biskup Pylak chciał mi przerwać, bo było powiedziane wyraźnie, że nie wolno mówić. I wtedy Ojciec Święty chwycił mnie za obydwie ręce, mnie, która tyle razy będąc w Rzymie i tutaj podczas pielgrzymek Ojca Świętego, marzyłam o tym, żebym mogła podać

Mu rękę... Nigdy nie było okazji. Powiedziałam te moje krótkie słowa powitania, zapewnienia, że się modlimy i poprosiłam o błogosławieństwo. Przyklękłam, bo rozumiałam, że to już koniec. Tymczasem Ojciec Święty mnie podtrzymał, nie pozwolił mi uklęknąć i zaczął mówić. Właśnie wtedy przekazał nam zlecenia, które do dziś staramy się wypełniać.

A. S.: To znaczy?

W. O.: Mówiąc ludziom, tłumom ludzi i o tym, jak Ojciec Święty tu był i o tym również, jak toczyła się tamta wojna, jak odbywały się przesłuchania, jak ludzie byli mordowani, a jednak w odpowiedzialności, którą na siebie wzięli, nie dali się złamać, nie zdradzili, nie wydali innych.

A. S.: Pani niezłomna postawa świadczy o tym najdobitniej. Pięćdziesiąt sześć przesłuchań w Alei Szucha i na Pawiaku. Kiedy wybuchła wojna, miała Pani 27 lat...

W. O.: Byłam rzeczywiście bardzo młoda. Wojna zastała mnie we Lwowie, ponieważ tam wysłano mnie ze szkoły do sanatorium Polskiego Czerwonego Krzyża, gdzie pracowałam jako pielęgniarka odcinkowa, potem jako przełożona.

A. S.: Ukończyła Pani Szkołę Pielęgniarstwa PCK?

W. O.: Tak, w Warszawie, na Smolnej. Pojechałam do Lwowa pełna radości, bo mój brat był już tam w Korpusie Kadetów. Byliśmy najmłodsi z siódemki rodzeństwa i fakt, że mogliśmy być we dwójkę z bratem, bardzo ułatwiał nam życie. Tak trwało do 1939 r., kiedy jako pielęgniarka chirurgiczna otrzymałam kartę mobilizacyjną. Przydzielono całą naszą grupę do 604 Szpitala Wojennego przy ul. Kurkowej. Tam pracowałam na sali operacyjnej bez wytchnienia do momentu, kiedy zabrakło wody i światła (elektrownia została rozbita) i jeszcze w dodatku upadła bomba pod ścianą sali operacyjnej, znajdującej się na pierwszym piętrze. Był tak szalony wybuch i podmuch bomby, że całą ścianę wtłoczyło do środka.

A. S.: Czy to się działo podczas operacji?

W. O.: Na nieszczęście, tak. Na stole operacyjnym chłopak z otwartą jamą brzuszną. Wszystko było zasypane gruzem, szkłem, wapnem. Oczywiście, dla tego chłopca nie było ratunku. Zmarł na stole, a my zostaliśmy pozbawieni możliwości dalszych operacji. 22 września do Lwowa weszły dwie armie: od Łyczakowa – radziecka, od Kulparkowa – niemiecka. Te armie bardzo szybko porozumiały się ze sobą. Niemcy się wycofali, a Rosjanie zajęli tereny do Bugu. Ja pracowałam jeszcze przez jakiś czas w tym szpitalu. Orientowaliśmy się świetnie, że trzeba usunąć oficerów ze szpitala, bo oficerowie byli przede wszystkim narażeni, jeśli chodzi o władze radzieckie. Co z nimi zrobić? Całe noce niszczyliśmy karty chorobowe, a z mundurów, które

były w magazynach, odrywało się dystynkcje, ale to jeszcze nie było wszystko. Bo pozostawały t w a r z e... Twarze tych inteligentnych ludzi, które...

A. S.: ...od razu zdradzały ich pochodzenie.

W. O.: No, właśnie! Wobec tego trzeba było tych chorych ludzi usuwać. Wczesnym rankiem lub o zmroku wyprowadzało się ich o kulach, na wózkach, na noszach – do prywatnych willi, do prywatnych mieszkań. W końcu września czy na początku października wyszedł rozkaz, że wszyscy mamy wrócić na dawne miejsca pracy. Wróciłam wtedy do sanatorium PCK, gdzie już w tym czasie mieścił się szpital NKWD. Chyba w połowie listopada aresztowano dyrektora sanatorium – dra Leszka Jaklińskiego. Od razu była nagonka na mnie, ponieważ wiadomo było, że pracując jako przełożona, należałam do najbliższych współpracowników doktora. Wobec tego musiałam zlikwidować mój dom, bo czekałam w każdej chwili na aresztowanie. Tymczasem do tego nie doszło. Wezwano mnie natomiast do władz konspiracyjnych i zostałam zaprzysiężona jako żołnierz Podziemia.

A. S.: Wtedy była to jeszcze Służba Zwycięstwu Polski.

W. O.: Tam właśnie moja pierwsza praca to była praca sanitarna, ale trwało to bardzo krótko i zostałam wezwana do naczelnych władz wojskowych. Już nie pracowałam z prof. Grucą, który był naczelnym lekarzem na okręg lwowski, tylko zostałam przekazana do grupy wojskowej. Przyjął mnie Kornel (prawdziwe nazwisko Mycieliński) i od razu powiedział: „Wiem, że Pani jest z Warszawy, i chcę, żeby Pani tam właśnie poszła. Pójdzie Pani?". Odpowiedziałam: „Oczywiście. Ja składałam przysięgę...".

Kontakt Warszawa – Lwów był przez Paryż, a gdy Paryż padł, to przez Londyn. Bezpośredniego kontaktu nie było, bo już granica była nie do przebycia. Wysłano mnie z rozkazem: dotrzeć do władz naczelnych na kraj, nawiązać łączność i ustalić tę łączność. Dostałam meldunki pisane na jedwabiu, które zaszyłam w poduszkach kostiumu, i wyruszyłam w 1940 r. na tę wyprawę.

A. S.: Sama?

W. O.: Nie, z młodym człowiekiem – podchorążym, który miał być moją osłoną, pomocą. Granicę przeszliśmy bez trudności dzięki harcerzowi Mietkowi Zatlejowi, który obecnie mieszka w Stanach Zjednoczonych. Dziś to już jest pan sześćdziesięciokilkuletni. Znaliśmy się tydzień, spotykaliśmy się tylko wieczorem, gdy nas wyprowadzał do ogródka, po ciemku, żebyśmy odetchnęli świeżym powietrzem. On był Mietek, ja byłam Wanda i nic poza tym nie wiedzieliśmy o sobie. Tym niemniej potrafił mnie odnaleźć w 1983 r. w Polsce.

A. S.: Ile razy przekraczała Pani granicę?

W. O.: Zieloną – dwa razy. To znaczy inaczej. Ze Lwowa do Warszawy,

z Warszawy do Lwowa i wtedy złapali nas Rosjanie i aresztowali. Później, po wojnie niemiecko-rosyjskiej w 1941 r., znów przeszłam granicę z drugim młodym człowiekiem, który przyszedł do nas przez Węgry z Londynu. Następnie już przy Niemcach, kiedy potrzebne były przepustki, zezwolenia itp., jeździłam do Lwowa dwa razy bez przepustek i bez zezwoleń.

A. S.: Przekraczając pierwszy raz granicę, była Pani pierwszym kurierem ze Lwowa do Komendy Głównej na kraj?

W. O.: Tak i w Warszawie rozmawiałam z płk. Sanojcą, który w tym okresie był zastępcą gen. Grota. Przyjął mnie, przyjął meldunki, ale byłam bardzo długo sprawdzana[1]. Musiałam czekać. W końcu dostałam pieniądze, które schowałam do obcasów, oraz rozkazy, które zaszyłam w poduszki kostiumu, i kazano mi wracać z powrotem, ale własnymi ścieżkami. Warszawa też nie wskazała jakiejś ustalonej drogi, łącznikowej drogi, więc wyruszyliśmy i po prostu zabłądziliśmy. I to nas zgubiło. Zostaliśmy aresztowani. Kiedy dowieziono nas do Lwowa, odbyła się pierwsza rewizja. Rewizja niesłychanie dokładna. Stałam przerażona i patrzyłam, jak rewidują ileś tam kobiet przede mną. Przychodzi moja kolej. Podchodzą. Wzięła żakiet i przecięła go z góry na dół, w poprzek nie przecięła...

A. S.: Czyli poduszki się uratowały...

W. O.: Tak! Odrzuciła. Potem bielizna, potem ubranie. Zobaczyła medalik, zdarła mi go z szyi i rzuciła. Ten medalik świeci i ja już się nie modlę, ja krzyczę do Boga o ratunek! Bierze moje buty sportowe, mocne sznurowane buciki i mocuje się z tymi obcasami, ale nie może ich oderwać.

A. S.: Pieniądze uratowane.

W. O.: Odrywa obydwie zelówki i buty... rzuca. Proszę pani, ja bez obciążających mnie papierów wychodzę czysta! Wychodzę z moją legendą, że nazywam się Helena Press (podałam takie nazwisko przy pierwszym zatrzymaniu i nie wiem nawet, skąd przyszło mi to do głowy). Powiedziałam też, że szłam dla handlu. Tym niemniej znalazłam się w więzieniu, a tam była dziewczyna, która mnie rozpoznała. Kiedyś była posługaczką w sanatorium i została wyrzucona, bo okradała chorych.

A. S.: Teraz Panią rozpoznała.

W. O.: I od razu doniosła, że nie Helena Press, tylko Wanda Ossowska, że byłam we Lwowie i poszłam do Warszawy. Tego się czepiali i zresz-

---

[1] Weryfikacja łączniczki była uzasadniona podejrzeniami w stosunku do jej zwierzchnika mjr. Emila Macielińskiego (Kornela), komendanta Obozu Lwowskiego ZWZ, który był podejrzany o współpracę z NKWD. Emil Macieliński (już jako podpułkownik) został w rezultacie jesienią 1941 r. skazany na śmierć przez Wojskowy Sąd Specjalny przy KG ZWZ i zastrzelony w Warszawie w grudniu 1941 r. (Przyp. T. Strzembosz).

tą mieli podstawy. Przesłuchania były szalenie trudne. Łącznie z bunkrem, gdzie siedziałam w takiej maleńkiej, ciemnej celi. Była tam masa szczurów. Te szczury biegały, piszczały. W celi nie było nic, żeby usiąść, na podłodze było grząskie błoto. Na noc, na sześć godzin, dostawałam „jaszczyk", ale bałam się położyć, bo... te szczury. To jest dla psychologa interesująca rzecz: człowiek jest o krok od śmierci. Z bunkra idzie się na śmierć, a ja się boję nie śmierci, ja boję się szczura... I boję się go naprawdę przestrasznie. Byłam zbita nieprawdopodobnie i w końcu wróciłam do celi.

A. S.: W którym to było więzieniu?

W. O.: Po zdradzie tej dziewczyny przenieśli mnie z Brygidek – gdzie było więzienie tzw. pospolitych więźniów – do politycznego na Zamarstynów. Siedziały ze mną w celi Ukrainki, jedna Polka i jedna Żydówka. Przyszłam jako trzynasta... I znowu, co powtarzam i często mówię: wszyscy wiemy, jakie były nasze układy Ukraińcy – Polacy. Jakie były niekorzystne, często wrogie. Te dziewczyny, gdy weszłam do celi i nie miałam gdzie stanąć, nie było dla mnie miejsca, bo cela była malutka, zadały mi jedno pytanie: „Polka? Ruska? Czy Jewrejka?". Odpowiedziałam: „Polka". A jedna z tych dziewczyn mówi do mnie: „Słuchaj, myśmy się bili ze sobą, nie kochali, czy nasza wina, czy wasza, to nie będziemy o tym mówić. Teraz nas bije jedna wielka bieda. Jesteś z nami czy przeciw nam?". „Z wami". Znalazło się dla mnie miejsce. Powiem Pani więcej: NKWD-yści mieli taki straszny zwyczaj podczas przesłuchań: deptali po nogach. Miałam te buty bez zelówek, więc jak mi takie ogromne chłopisko stanęło na palcach, to czułam, jak mi pękają paznokcie, jak mi pękają kości w palcach i co mogłam zrobić? No, krzyczeć. I kiedy wróciłam do celi, to naturalnie te „niby buty" pełne były krwi; od tego czasu nigdy już nie poszłam na przesłuchanie w moich butach. Zawsze dostawałam walonki, zawsze za duże. Podkurczało się palce i krzyczało wniebogłosy, a pałcom nic się nie działo. To były te odruchy.

A. S.: Ludzkie odruchy.

W. O.: Tych niby wrogich ludzi. One były miejscowe. Dostawały tzw. ławoczkę, to znaczy bieliznę, czasem chleb, czasem mydło. Wszystko to było dzielone między nas. Były naprawdę nadzwyczajne. Kiedy wracałam z przesłuchania, zbita, zmaltretowana (a wracałam taka zawsze) – nie wolno było się położyć. Przesłuchania odbywały się tylko w nocy. Potem w dzień nie wolno było się położyć. Wszystkie musiałyśmy siedzieć, ale ja leżałam pod łóżkiem na sienniku. Jeżeli drzwi się otwierały, to te dziewczyny mnie wyciągały, sadzały i mimo iż leciałam przez ręce nieprzytomna, ale s i e d z i a ł a m. Wobec tego nikt nie był bity, bo tak, to dozorczyni lała batem po

głowach jak popadło. I tak dotrwałyśmy do wojny niemiecko-radzieckiej w 1941 r.

A. S.: To był czerwiec.

W. O.: Niedziela. Już wiedziałyśmy, że jest wojna, oczywiście pojęcia nie miałyśmy, kto z kim walczy, ale ten niepokój dał się odczuć w całym więzieniu. Coś się działo niedobrego i tak trwało do czwartku. W czwartek wieczorem, nagle otworzono celę i stało się coś, co nie działo się nigdy. Bo na przesłuchania wywoływano dosłownie przez szparę i wartownik mówił: „Familia na «p», familia na «g»", żeby inne cele nie słyszały, że ktoś z tej samej sprawy idzie na przesłuchanie. Tym razem stało się zupełnie inaczej. Drzwi szeroko otwarte, dwóch wartowników na ostro i jeszcze śledczy z całą paczką akt i wywołuje głośno, wyraźnie każde nazwisko: „Zabieraj się z rzeczami. Wychodzić!". Wywołał wszystkie, nie wywołał mnie. I znów, proszę Pani, chciałam podkreślić delikatność tych prostych Ukrainek. Było rzeczą wiadomą, że jeżeli jest wojna i ludzi zabiera się z więzienia, to się ich zabiera na jakiś transport. Natomiast ten, kto zostaje w celi, zostaje na śmierć. Żadna z nas nie dała tego po sobie poznać. Przeciwnie: „Helenka, masz koszulę, my idziemy do ludzi, ty będziesz sama". Druga powiedziała do mnie: „Wiesz, mam kawałek chleba, weź go, weź ten chleb...".

A. S.: Wspaniała gra...

W. O.: To rzeczywiście była gra. Wychodzą. Ja zostaję sama. Ta maleńka cela wydaje mi się ogromna. Jestem podenerwowana do ostatnich granic. Kiedy mnie wezmą? Kiedy mnie zastrzelą? Całą noc słyszę motory samochodów, szczekanie psów, pojedyncze strzały, krzyki.

A. S.: Czekanie na śmierć...

W. O.: Przeżyłam tę moją śmierć całkowicie. Rano mnie wywołano. Z całego oddziału kobiecego było nas pięć: dwie Polki, dwie Ukrainki i jedna Żydówka. Poprowadzono nas do szczytowego budynku, gdzie zawsze siedzieli mężczyźni, tam zamknięto w ogromnej celi. Nie było już ani jedzenia, ani wody, ani wyniesionej paraszy. Noc z piątku na sobotę była potworna. Lwów jest bombardowany i człowiek ma świadomość, że dzieje się coś strasznego i nie ma możliwości ucieczki. Dopiero koło południa usłyszałam za domem jakieś głosy. Wskoczyłam na parapet i zobaczyłam dużą grupę ludzi z opaskami Czerwonego Krzyża, więc zaczęłam walić w te deski i krzyczeć: „Ratujcie nas! Jest nas pięć kobiet! Ratujcie...!". I znowu ten moment oczekiwania. „Prędko – krzyczę – bo nas rozstrzelają!". Ci ludzie odkrzykują: „Tak, tak, idziemy was uwolnić". Czekamy. Wie Pani, jedne drzwi się walą, drugie, a ich jeszcze nie ma, trzecie. Wreszcie cela otwarta. Wybiegłam i od razu wpadłam w ramiona lekarza, którego doskonale znałam, z którym pracowałam przed wojną. „Proszę

Pani – mówi do mnie – krótko i węzłowato: Niemcy są pod Lwowem. Rosjanie uciekają. Musimy sprawdzić gabinety, czy nie ma waszych papierów, bo jak są i Niemcy wejdą, to was znowu zaaresztują". Gabinet jeden, drugi, trzeci – wszędzie puste okładziny. Nie ma żadnych papierów. Dobiegliśmy do takiej ogromnej sali, gdzie byłam przesłuchiwana przed pójściem do bunkra. Doktor otworzył drzwi, popatrzyłam i mało nie upadłam. Ta sala do sufitu była zawalona t r u p a m i, pełna pomordowanych nagich ciał. Zamknął te drzwi: „Niech Pani idzie, niech Pani stąd idzie!".

W poniedziałek rano weszli Niemcy. Na ulicach Lwowa był już taki zaduch rozkładających się ciał, że po prostu nie dało się oddychać. Zgonili Żydów z całego Lwowa do więzień. Otwarte więzienia, Żydzi wynoszą ciała pomordowanych, myją, układają na podwórzu więziennym. Ja, proszę Pani, wyszłam od doktorostwa, którzy mnie przygarnęli i pobiegłam do moich władz, do Kornela. Zameldowałam się i oddałam te zupełnie nieważne już meldunki. Następnie poszłam do więzienia i znalazłam wszystkie moje dziewczyny z celi. Pomordowane w sposób straszny. Zostawiłam przy każdej z nich kartkę z nazwiskiem.

A. S.: To było na Zamarstynowie, prawda?

W. O.: Tak, bo na Brygidki już nie poszłam. Słyszałam natomiast, że Niemcy zobaczyli tam świeży mur. Wobec tego kazali go rozbić. Gdy odjęli cegły, to wysypała się cała ogromna grupa mężczyzn, którzy byli tak upchani w tej małej celi, że umarli na stojąco i zastygli na stojąco. Wróciłam do Kornela, który taraz miał trochę więcej czasu dla mnie. Zaczęliśmy rozmawiać i w pewnym momencie usłyszałam: „Proszę Pani, nie mam odwagi tego powiedzieć, ale niech Pani idzie do Warszawy, bo przecież teraz są tu Niemcy. Niech przyjdą jak najprędzej kurierzy – ludzie, którzy nas teraz zorganizują i ustawią. Ale czy Pani pójdzie?". Bez zastanowienia odpowiedziałam: „Pójdę". Tym razem nie miałam już w Warszawie żadnych kłopotów. Kontrwywiad od razu mnie przyjął i doprowadził do dowództwa. Przydzielono mnie do wywiadu ofensywnego, do takiej komórki „Stragan", która była pierwszym punktem wywiadu ofensywnego po Komendzie Głównej. Mój szef – miły, mądry, wartościowy człowiek. Najpierw pracowałam jako łączniczka, ale szybko mianowano mnie szefem łączności tej komórki. Oczywiście szef łączności musi znać wszystkich. Nie znałam wszystkich, ale kogo nie znałam, to znałam jego łączników. Kiedy aresztowano Ludwika [2], to on zdra-

[2] Chodzi o Ludwika Kalksteina, oficera wywiadu AK, który w czasie śledztwa przeszedł na stronę wroga i był później sprawcą rozległej „wsypy" w Oddziale II KG AK, a następnie aresztowania gen. Roweckiego-Grota. (Przyp. T. Strzembosz).

dził mieszkanie mojego szefa. Niemcy tam siedzieli kilka miesięcy i w końcu upilnowali kogoś, kto stamtąd szedł do nas. Aresztowano mnie z 26 na 27 VIII 1942 r. w nocy. Poprzedniego dnia Komenda Główna przysłała walizkę pieniędzy i kartek żywnościowych dla wszystkich wywiadowców, jakich mieliśmy w kraju i poza krajem. Zresztą robione były przez Stanisława Jankowskiego.

A. S.: Agatona?

W. O.: Tak, on był mistrzem w podrabianiu m.in. dokumentów. I ta walizka to było moje wielkie nieszczęście. Niemcy za wszelką cenę chcieli „wybić" ze mnie nazwiska czy punkty kontrolne tych 280 osób. To była listwa pseudonimów, jednak oni za wszelką cenę chcieli tych ludzi poznać i do nich dotrzeć. Ja stałam na drugim biegunie i nie chciałam w żadnym wypadku tego powiedzieć. Przesłuchania były tak ciężkie, że doprowadziły mnie, praktykującą katoliczkę, do samobójstwa. Do zażycia trucizny. Ale wyroki Boskie były inne, ponieważ zażyłam ją w dzień, Niemcy mnie odratowali. Ja po prostu nie wytrzymywałam już śledztwa. Ponad trzy miesiące byłam na Szucha.

A. S.: To było tych pięćdziesiąt sześć przesłuchań?

W. O.: Pięćdziesiąt sześć przesłuchań. Ręce skute do tyłu, tylko do jedzenia przekuwano mi je naprzód. Ponad trzy miesiące nie rozbierana, nie myta, nie czesana. Rozkuta byłam tylko na te parę minut, kiedy szłam do toalety. Mogłam umyć czubek nosa, wytrzeć się w spódniczkę, bo nie miałam nic. Poza tym przesłuchania toczyły się bez przerwy i bez końca. Bicie, kopanie. Ja dodatkowo miałam pecha, że na pierwszym przesłuchaniu, które było wyjątkowo brutalne, spadając ze stołka uderzyłam głową o piec. Taki żelazno-kaflowy i pękła mi czaszka. Oczywiście wtedy nie miałam o tym pojęcia, to się okazało długo po wojnie. Tym niemniej wtedy byłam naprawdę nie do życia. Traciłam przytomność w tym okresie bardzo często. Niemcy mieli swoisty sposób przywracania ludziom przytomności. Lali wodą i kopali.

A. S.: Nie miała Pani chwili zwątpienia, myślę o modlitwach do Boga... tam na Pawiaku?

W. O.: Nigdy, proszę Pani, nigdy! Opiekę Boską czułam namacalnie, ciągle i bez przerwy. Na przykład: już jest moment, że nie wytrzymuję. Już... już powiem, bo nie mogę tego znieść. Jestem tak zbita i zmaltretowana. Jeszcze się modlę, jeszcze wołam do Boga o pomoc. Nagle telefon! Mój śledczy wychodzi na 10 minut, a kiedy wraca – ja już jestem silna. Mogę zacząć od początku.

A. S.: Przesłuchania trwały pięć miesięcy?

W. O.: Ponad trzy miesiące na Szucha i dwa miesiące na Pawiaku. Cały czas

w izolacji. Prosiłam we wszystkich grypsach: „Spowodujcie, żebym mogła wyjechać. Zapłaćcie, żebym tylko mogła wyjechać".

A. S.: A więc chciała Pani jechać do obozu koncentracyjnego?

W. O.: Obóz miał być dla mnie wyzwoleniem. Nie będzie przesłuchań, nie będą mnie pytać, nie będę musiała błagać bez przerwy i bez wytchnienia, żeby Bóg mi pozwolił milczeć, żeby pomógł nie wydać nikogo. 17 I 1943 r. był transport, o którym mi powiedziano przez drzwi, pukając do mnie: „Ciebie nie ma na liście". Byłam przerażona, ale w ostatniej chwili wpadł Niemiec do mojej celi: „Name, Vorname. Raus!". I ja w rannych pantoflach (ciepłych! w takich bamboszach, które dostałam od patronatu, kiedy wróciłam z Szucha), juz w sukience ciepłej, w pończochach, w bieliźnie, chwyciłam tylko koc z pryczy i wybiegłam na podwórze. Jechałam tak szczęśliwa, tak nieprawdopodobnie szczęśliwa, że wyjeżdżam od tych śledztw, od tego bicia, od tego odczłowieczenia człowieka. Poza tym będę z ludźmi... Proszę Pani, pięć miesięcy nie rozmawiać z człowiekiem? Bo ciągle Niemców uważałam za takich ćwierć ludzi...

A. S.: Jechała Pani na Majdanek z wyrokiem: dwa lata obozu i kara śmierci.

W. O.: Kara śmierci wypadała na sierpień r. 1944. Ostatnie godziny, ta ostatnia noc to było coś potwornego.

A. S.: To już było w Oświęcimiu, prawda? Majdanek był ewakuowany w kwietniu 1944 r.

W. O.: Tak. Ewakuowano w ten sposób, że zdrowe i silne więźniarki jechały do Ravensbrück, ale ja zgłosiłam, że nie zostawię chorych. Z tego względu dr Perzanowska i ja pojechałyśmy do Oświęcimia. Tam było mi niesłychanie trudno, ponieważ wyrzucono mnie z pracy w szpitalu.

A. S.: Dlaczego?

W. O.: Za bardzo pomagałam chorym. Zaczęła się praca w polu, przy żniwach, przy regulacji Wisły, przy kopaniu rowów do melioracji – to było ponad moje siły. Ale znowu, wie Pani, przyjaźń. Przyjaźń ludzka to jest coś, co góry przenosi. Za mnie pracowały koleżanki, dosłownie wlokły mnie z komanda do bloku. Nie pozwoliły mi zginąć. Jednak czas mijał i ten moment ostatnich godzin przed wyrokiem był bardzo trudny... Nie mogłam pogodzić się z tym, że właśnie teraz, kiedy jestem czynna, kiedy jestem potrzebna, kiedy kończy się wojna – ja mam umrzeć! Jak zachować twarz? Jak się nie dać upodlić? Jak nie dać się złamać? Kiedy z drugiej strony człowiekowi jest tak strasznie trudno umierać... I nadchodzi ten ranek. Czy mam się żegnać z koleżankami? Nie! Za nic, bo przecież się rozkleję. Na apel, prędko na apel i niech to się stanie... Z apelu wywołają mnie do bunkra. W bunkrze zastrzelą czy powieszą... I nagle... krzyk...

gong... wali się... Komenda: „Wychodzić wszyscy!". Ewakuacja Oświęcimia. Czy Pani to rozumie? E w a k u a c j a obozu!

A. S.: To był styczeń 1945 r.

W. O.: Wybiegłam na pole lagrowe. Widzę Niemców. Stoją. Całe stosy papierów, dokumentów, legitymacji. Palą to wszystko, podnoszą papiery jakimiś drągami żelaznymi, bo nie chce się palić, czymś polewają. Myślę sobie, mój Boże...

A. S.: Pali się Pani wyrok śmierci!

W. O.: Pali się mój wyrok śmierci... Jestem w o l n a. Następuje ewakuacja w nieznane. Idziemy (75 tys. kobiet i ponad 100 tys. mężczyzn) szosą piątkami. Stanowimy tłum na przestrzeni kilkunastu kilometrów. Śnieg, mróz, na drewniakach nabijają się wielkie obcasy śniegowe. Ludzie łamią ręce, nogi. Jeszcze ręka to drobiazg... bo się przywiąże na pasku, ale noga? Ludzie ze wsi rzucają nam stołki, przewracamy je do góry „nogami", między które ładuje się kobiety i tak się za te „nogi" stołka ciągnie. Żeby nikogo nie zostawić. Z dwóch stron szosy rozstrzelani ludzie – kto wyjdzie z kolumny, Niemcy strzelają bez pytania. Proszę to sobie wyobrazić: biały śnieg i ogromne plamy krwi... Tych ludzi zabitych niektórzy znają. Tu krzyk, bo to mąż, tam krzyk, bo to syn. Ale nie wolno podejść, nie wolno wyjść z kolumny. Krzyk był ostatnim pożegnaniem najbliższych. Żadnego picia, żadnego jedzenia. Ludzie stali z wodą, mlekiem, ale Niemcy nie pozwolili nic wziąć. Proszę Pani, fizyczne potrzeby załatwiałyśmy w kolumnie...

A. S.: Gdzie był kres tej strasznej wędrówki?

W. O.: Doprowadzono nas do Wodzisławia i tam załadowano na lory, wagony towarowe, takie bez dachu. Dojechałyśmy do Revensbrück. Tam nie było dla nas miejsca. To był bardzo mały obóz z wieloma podobozami. Sam obóz przygotowany na 10 tys. a nas przyszło 25 tys. Wobec tego Niemcy postawili ogromny namiot cyrkowy i nas wgonili pod ten namiot. Nie było tam żadnej słomy, sienników, pryczy, w ogóle nic – goła ziemia i namiot. Wszystkie byłyśmy zmęczone śmiertelnie. Padamy, gdzie kto może. Żeby się położyć, trochę wyciągnąć, żeby usnąć... Rano obudziłyśmy się w grząskim błocie. Pod nami ziemia rozmiękła. Kuchnia w żaden sposób nie mogła nastarczyć z jedzeniem. Koleżanki z Pawiaka i dawne z Ravensbrück dzieliły się z nami.

A. S.: Jak trudno jest się dzielić miseczką zupy i jedną kromką chleba...

W. O.: ...kiedy człowiek sam jest głodny, bardzo głodny, a mimo to przełamuje małą kromkę chleba na pół... Robiły to. I tak przetrwałyśmy około trzech tygodni. I nagle był jakiś transport, nie wiedziałyśmy, gdzie. Moja „rodzinka" stwierdziła: „Słuchajcie, zgłaszamy się. Nigdzie nie będzie gorzej, a może będzie lepiej". Wywieźli nas osobo-

wym pociągiem (to już był luty) w szczere pole. Pociąg stanął. Słyszymy komendę: „Wysiadać". Wszystkie jesteśmy przekonane, że nas rozstrzelają, więc nikt nie chce wychodzić z tego pociągu, ale naturalnie: kolby, krzyki, kopniaki. Wychodzimy. Jest stodoła. Gnają nas do tej stodoły. Znów wszystkie myślimy, że nas rozstrzelają.

A. S.: Znowu bała się Pani śmierci, po raz któryś.

W. O.: To jest idiotyczne uczucie: taki s t r a c h. Jakkolwiek człowiek od początku wojny był przygotowany na śmierć, to jednak bezpośrednie spotkanie z kostuchą wydaje się takie okropnie trudne. Tymczasem wgoniono nas do stodoły. Była tam słoma. Zostawili drzwi otwarte i odjechali. Jesteśmy w szczerym polu, bez żadnej opieki, bez żadnej kontroli, szczęśliwe, zagrzebane w słomie, ale... głodne. Na szczęście jest studnia koło tej stodoły. Wobec tego mamy wodę, a to już jest ogromny plus.

A. S.: Jak długo byłyście same?

W. O.: Niemcy przyjeżdżali codziennie. Jednego dnia przywozili dla każdej cieniutką kromeczkę chleba, drugiego dnia ćwierćlitrowy garnuszek brukwianki. Przywożą, rozdadzą i odjeżdżają. Doprowadzili nas do tego, że jak po dwóch tygodniach przyjechali inni Niemcy i zaczęli wołać: „Służba sanitarna wystąp" – a ja powiedziałam do tych moich koleżanek: „Słuchajcie, chodźmy. Zawsze jeżeli jesteśmy potrzebne, to będzie coś troszeczkę lepiej" – to wyszłyśmy do nich na c z w o r a k a c h, bo już na nogach żadna z nas utrzymać się nie mogła. Niemcy byli przerażeni naszym wyglądem tak dalece, że zrobili coś, czego by inaczej nie zrobili: ustawili skrzynki, żebyśmy mogły do tej budy samochodu wejść na czworakach. Proszę mi wierzyć, żadna z nas nie była w stanie zrobić tego inaczej. Zawieźli nas do obozu Neustad-Glève. W tym obozie była fabryka części samolotowych i tam pracowały tylko kobiety po Powstaniu Warszawskim. Zaczęły chorować i Niemcy musieli otworzyć jakiś pseudo-szpital. Organizowałyśmy ten szpital z wielkimi trudnościami. Jedną deskę do pryczy dźwigało nas osiem i nie byłyśmy w stanie jej donieść, a już założenie jej na haki było ponad nasze siły. Musieli przyjść Niemcy i to zrobić. Zaczęła się znowu praca szpitalna. Trudna, ciężka, bo bez leków, bez jedzenia. Tyfus brzuszny, tyfus plamisty, zapalenia płuc – wszystko, co kto chciał.

A. S.: Zbliżał się koniec wojny...

W. O.: 2 V 1945 r. ani następnego dnia Niemcy nie dali nam jeść. Tłum kobiet nie poszedł do pracy. Stały wszystkie na placu apelowym, cicho czekały, patrząc na kuchnię, która była bardzo daleko. Myślały, że przyniosą im jakieś jedzenie. Przed komendanturą, na stopniach stało dwóch Niemców z bronią gotową do strzału. Za drutami stały samochody – wszystkie na pełnym gazie. Przyszedł rozkaz, aby Nie-

mki więźniarki wyszły za druty, więc już wiedziałyśmy, że to jest koniec. I w pewnym momencie ci dwaj Niemcy, stojący pod komendanturą posiali bronią po tym tłumie kobiet. Zrobiło się zamieszanie, samochody odjechały. Byłyśmy w o l n e, ale kilkadziesiąt osób zostało ciężko lub lekko rannych i nie mogłam dać im ratunku. Postrzały płuc, postrzały brzucha, głów – byłam zrozpaczona. Wiele kobiet pobiegło do niemieckich baraków w poszukiwaniu jedzenia. Niemcy zostawili nie tylko jedzenie, ale i alkohol. Tylko nikt nie wiedział, nie przypuszczał, że to może być... zatrute. I te kobiety zginęły.

A. S.: Nie sposób sobie to wszystko wyobrazić.

W. O.: Byłam, proszę Pani, zrozpaczona i bezsilna.

A. S.: Na Pani oczach ginęły koleżanki w dniu odzyskania wolności.

W. O.: To było właśnie najtragiczniejsze. I to – w jaki sposób zginęły. 3 maja do obozu wjechały czołgi amerykańskie. Żołnierze żuli gumę, dali nam trochę czekolady, jakichś sucharów. Zrobili fotografię tego stosu trupów, tych szkieletów ludzkich wynędzniałych do ostatka i powiedzieli nam, że ten teren jest przeznaczony dla wojsk radzieckich, a oni wycofują się.

A. S.: I odjechali.

W. O.: Na drugi czy na trzeci dzień przyszły wojska radzieckie. My wybrałyśmy się w drogę i tak trochę piechotą, trochę nas ktoś podwiózł – dotarłyśmy do Poznania. Byłyśmy we dwie na stacji. W oknie pociągu stoi oficer w polskim mundurze, w rogatywce. Podbiegłam do niego: „Proszę pana, wracamy z obozu, niech pan nam pomoże, tak zapchany ten pociąg...". A on na to po rosyjsku: „Więc nie pojedziecie tym pociągiem. Przyjedzie następny, wielkie rzeczy".

A. S.: Jak Pani zareagowała?

W. O.: Tylko dyscyplina jeszcze istniejąca w człowieku sprawiła, że myśmy go nie zlinczowały. Oczywiście, potem poszłam po rozum do głowy i pomyślałam, że ten człowiek był zesłany do Rosji – nie wiadomo, ile lat, być może od dziecka, mówił po rosyjsku, co on jest winien?

A. S.: Tyle razy już zadawano to pytanie: skąd znalazła Pani w sobie tyle dzielności i siły? Niby to było jasne, jak zachowywać się podczas wojny, ale zawsze, odpowiadając na to pytanie, wspomina Pani swój dom rodzinny.

W. O.: Tak. Na pewno. Dom rodzinny to jest w ogóle sprawa najważniejsza. Ojciec mojej matki był w powstaniu 1863 r. Po tym powstaniu, po tych strasznych przejściach pierwszą rzecz, jaką zrobił – to uwłaszczył chłopów. Umarł bardzo wcześnie. Mój ojciec przyszedł do tego majątku...

A. S.: Do Kunic?

W. O.: Właśnie tam objął gospodarstwo. Moi rodzice to byli patrioci, ludzie, którzy czekali na wolną, wyzwoloną Polskę. Całym swoim postępowaniem dążyli do tego. Wychowując nas, o tym tylko mówili, myśleli, tak pracowali. Bóg i Ojczyzna. Była nas siódemka rodzeństwa i wieczorami mamusia czytała książki. Nie czytało się jakichś tam powieści, tylko to, co dzieci i młodzież rzeczywiście uczyło bohaterstwa, obowiązku wobec ojczyzny, miłości ojczyzny. Brat mój, młodszy, nie wiem, ile miał lat – może sześć – to list księcia Józefa do króla deklamował ojcu na imieniny. I tu nie chodziło o to, że on się wyuczył tego na pamięć. On to odczuwał, on to rozumiał: „Bat'ku Josifie na armaty wiedź...!". On to już rozumiał. Proszę Pani, byłam z mamą w Warszawie, to już było po wyzwoleniu, po 1920 r. Szedł oddział polskich żołnierzy ze sztandarem i moja matka płakała, łzy jak grochy.

A. S.: I Pani, po raz pierwszy podczas tej rozmowy zaszkliły się oczy...

W. O.: Bo ja to tak bardzo wtedy przeżyłam i pamiętam, że spytałam: „Dlaczego mamusia płacze?". „Patrz i pamiętaj" – to była jej odpowiedź.

A. S.: Dalsze losy Pani i rodzeństwa jakby tego dowiodły.

W. O.: Owszem. I tak: najstarsza moja siostra pracowała ze mną w konspiracji – zginęła w Oświęcimiu. Druga z rzędu uczyła wiejskie dzieci i pomagała gdzie mogła. Trzecia z kolei uratowała czteroletnią dziewczynkę znad rowu, gdzie rozstrzelano Żydów. Teraz ta uratowana jest pięćdziesięciokilkuletnią kobietą i mieszka w Izraelu. Zawsze odnosiła się do mojej siostry jak do matki, swojej matki nie pamiętała. Do dziś utrzymuje z nami kontakt. Ta sama siostra uratowała drugą dziewczynę, też Żydówkę, której całą rodzinę rozstrzelano.

A. S.: Miała Pani jeszcze braci.

W. O.: Brat był w Podchorążówce, a więc Bzura, obrona Modlina. Zwolniony z Modlina z białą bronią. W listopadzie przyjeżdża do Warszawy w pełnym mundurze i z bronią. On i kolega mają pisma niemieckie: „Za bohaterską obronę Modlina mogą wyjść i wrócić do domu tak, jak są ubrani". Przyjechali do mojej siostry, a ona się za głowę złapała: „Chłopcy, zmiłujcie się ludzie, przecież wy musicie się przebrać!". Bardzo szybko się przebrali. Brat się dowiedział o Hubalu. Zapakował mundur do walizki i pojechał do lasu. Był adiutantem Hubala aż do jego śmierci. Potem nadal pracował w konspiracji. Oczywiście brał udział w Powstaniu Warszawskim, dostał Virtuti Militari[3]. A więc, czyż dom rodzinny nie jest czymś najważniejszym, jeśli chodzi o ukształtowanie człowieka?

---

[3] Chodzi o por. Henryka Ossowskiego, pseud. Dołęga, adiutanta mjr. Henryka Dobrzańskiego-Hubala. (Przyp. T. Strzembosz).

A. S.: Zaczęłyśmy naszą rozmowę od pytania: co czuła Pani, co przeżyła i co myślała podczas III Pielgrzymki Ojca Świętego do kraju. Wiem, że dostała Pani na Boże Narodzenie '88 bardzo piękny list od Jana Pawła II.

W. O.: Kiedy Ojciec Święty polecił nam na Majdanku: „być świadkami", to w tym roku, po takim długim czasie, czułam się w obowiązku jakoś powiadomić Ojca Świętego, że spełniamy Jego polecenie. W odpowiedzi na mój list dostałam od Ojca Świętego list, który mnie wzruszył, doprowadził do łez i nieopisanej radości. A brzmi on tak: „Czcigodna Pani. Ogromnie dziękuję za Jej list z 12 listopada. Mam jeszcze w oczach nasze spotkanie na Majdanku. Zapadło ono głęboko w moją świadomość. Wiem, że rozmawiałem wówczas z osobą, która jest autentycznym świadkiem najwyższej próby. Proszę przekazać wyrazy czci i braterskie pozdrowienia wszystkim żyjącym jeszcze więźniom i bohaterom walki o Polskę. Jak dobrze, iż ich świadectwo, a w szczególności świadectwo Pani dociera do nowych pokoleń tak zagrożonych w sferze istotnych wartości i prawd. Proszę przyjąć ode mnie wigilijny opłatek oraz życzenia, aby Chrystus błogosławił Pani i wszystkim. Jan Paweł II".

A. S.: Jakie były losy tego niezwykłego opłatka?

W. O.: Rozumiałam, że w intencji Ojca Świętego jest, aby opłatek został podzielony między tych więźniów, którzy jeszcze żyją. Wobec tego pokroiłam go żyletką na kilkadziesiąt drobnych kwadracików i na naszym spotkaniu opłatkowym – byłych więźniów w klubie Majdanka – podzieliliśmy się wszyscy tymi okruchami. Przyjmując błogosławieństwo Ojca Świętego i życząc Mu sił, zdrowia, mocy na wiele, wiele lat Jego pontyfikatu.

Rocco BUTTIGLIONE

SĄD NAD WSPÓŁCZESNĄ HISTORIĄ*

Po tym, jak okazało się, że kierunek rozwoju kultury europejskiej stał się drogą ku przepaści [...] linia rozwoju, wcielona w historię Polski, zjawiła się jako jedyna możliwość urzeczywistnienia i zachowania całego europejskiego dorobku.

Istnieje książka, napisana przez przyjaciela i bliskiego współpracownika Karola Wojtyły w czasach jego profesury i arcybiskupiego posługiwania w Krakowie. Książka ta nosi tytuł *L'uomo visto dalla Vistola*[1]. Włoskie tłumaczenie tytułu nie brzmi dobrze, ale mimo to posiada głębsze znaczenie. Jest bowiem prawdą, że na człowieka nie patrzy się tymi samymi oczyma u zachodnich rubieży Europy, co na terenach rozciągających się wzdłuż biegu Wisły, na wielkiej nizinie objętej ramionami Odry, zawartej między Bałtykiem i Tatrami, graniczącej na północy z republikami bałtyckimi, a na wschodzie z Białorusią i Ukrainą. Autor wspomnianej książki, Stanisław Grygiel, powiedział kiedyś, że Wisła jest rzeką, która jednocześnie oddziela i łączy Wschód z Zachodem. Polska (w przeciwieństwie do tego, co zwykliśmy myśleć) należy do zachodniej Europy: już w momencie narodzin swej tożsamości narodowej wybrała ona Kościół katolicki, rzymski, liturgię łacińską i zapłaciła wysoką cenę za ten wybór, którego nigdy nie zakwestionowała. Polska jednak leży na granicy ze Wschodem, uczestniczy w jego słowiańskiej wspólnocie etnicznej i językowej. Właśnie z tego powodu jest zdolna przemawiać językami obu duchowych światów i ułatwiać ich porozumienie. Z pewnego punktu widzenia położenie geograficzne nadaje jej rys szczególnej katolickości: całkowitego otwarcia na zachowanie wybranej wiary rzymskiej, której nie ma potrzeby wyrzekać się, ale jedynie ją pogłębiać. Jeśli pozostaniemy w tej perspektywie, wówczas rodzi się odmienny sposób myślenia o Zachodzie i Wschodzie, o ich różnicy i jedności, ich znaczeniu i przeznaczeniu.

Mamy tu do czynienia ze szczególnym sposobem spojrzenia na historię świata, zrodzonym ze specyficznego doświadczenia narodu i kultury polskiej, znajdującym swe odbicie w najgłębszych pokładach ducha i myśli Karola Wojtyły. W jego przypadku nie chodzi o zwykłe odczucie, ale raczej o sąd, który tyle razy bywał jasno wyrażany i który za każdym razem implicite towa-

---

* Tekst ten jest rozdziałem książki R. Buttiglione.

[1] S. Grygiel, *L'uomo visto dalla Vistola*, Bologna 1978.

rzyszy, jako przesłanka, w podejmowaniu przez niego różnych zagadnień etycznych, religijnych, teologicznych i filozoficznych[2].

Wyjątkowe zetknięcie się z tym sposobem spojrzenia na człowieka znajdujemy w stwierdzeniach, jakie Jan Paweł II czynił wielokrotnie, zwłaszcza podczas swojej podróży do Polski, gdy mówił o opatrznościowym znaczeniu faktu wybrania papieża Polaka pod koniec drugiego tysiąclecia ewangelizacji. W jego homilii wygłoszonej podczas Mszy św. celebrowanej na Placu Zwycięstwa w Warszawie problem ten został wyrażony z maksymalną wyrazistością: „Czyż moja pielgrzymka do Ojczyzny – mówił Papież – w roku, w którym Kościół w Polsce obchodzi 900 rocznicę śmierci św. Stanisława, nie jest zarazem jakimś szczególnym znakiem naszego polskiego pielgrzymowania poprzez dzieje Kościoła – nie tylko na szlakach naszej Ojczyzny, ale zarazem Europy i świata?

Odsuwam tutaj na bok moją własną osobę – niemniej muszę wraz z Wami wszystkimi stawiać sobie pytanie o motyw, dla którego właśnie w roku 1978 (po tylu stuleciach ustalonej w tej dziedzinie tradycji) został na rzymską Stolicę św. Piotra wezwany syn polskiego Narodu, polskiej Ziemi. Od Piotra jak i od wszystkich Apostołów Chrystus żądał, aby byli Jego «świadkami w Jerozolimie, i w Samarii, i aż po krańce ziemi» (Dz 1, 8). Czyż przeto nawiązując do tych Chrystusowych słów nie wolno nam wnosić zarazem, że Polska stała się w naszych czasach Ziemią szczególnie odpowiedzialnego Świadectwa? Że właśnie stąd – z Warszawy, a także z Gniezna, z Jasnej Góry, z Krakowa, z całego tego historycznego szlaku, który tyle razy nawiedzałem w swoim życiu i który w tych dniach znów będę miał szczęście nawiedzić, że właśnie stąd ze szczególną pokorą, ale i ze szczególnym przekonaniem trzeba głosić Chrystusa? Że właśnie tu, na tej ziemi, na tym szlaku, trzeba stanąć, aby odczytać świadectwo Jego Krzyża i Jego Zmartwychwstania? Ale Umiłowani Rodacy – jeśli przyjąć to wszystko, co w tej chwili ośmieliłem się wypowiedzieć – jakżeż ogromne z tego rodzą się zadania i zobowiązania! Czy do nich naprawdę dorastamy?"[3].

---

[2] Trudno jest w dziełach ściśle filozoficznych Karola Wojtyły doszukać się filozofii historii. Jednakże ślady jej są obecne w całym jego dorobku homiletycznym i literackim. Wywodzi się ona, jak to zobaczymy w dalszej części niniejszego opracowania, z wielkiej literatury polskiej. Poprzez nią właśnie myślenie historiozoficzne ukształtowało naszego Autora. W tej dziedzinie tym, co wywarło na niego największy wpływ, nie jest – jak niektórzy sądzą – romantyzm polski, ale raczej reakcja Norwida na romantyzm, która zakorzeniała ideę narodu w wartościach antyromantycznych. Byłoby rzeczą interesującą zestawić sposób pojmowania przez Norwida pojęcia „naród" z filozoficzną ideą włoskiego risorgimento, opracowaną przez Rosminiego. Obaj autorzy nie znali się, jednakże Norwid poprzez Ballanchego miał dość intensywny kontakt z włoską wersją filozofii historii, która różnymi drogami zbiegała się z myślą Rosminiego.

[3] W opracowaniu wykorzystałem tłumaczenie włoskie „L'Osservatore Romano", przytoczone w „CSEO, Documentazione" nr 140–141. Ponieważ w wielu miejscach tłumaczenie to odbiega od wygłoszonej wersji polskiej, posługiwałem się też tekstami zawartymi w: *Jan Paweł II na ziemi polskiej*, red. S. Dziwisz, J. Kowalczyk, T. Rakoczy, Città del Vaticano 1979. W tym przypadku: *Jan Paweł II*, s. 26–27.

Niech mi będzie wybaczony ten przydługi cytat. Wierzę, że rekompensuje go waga wypowiedzianych słów. Jan Paweł II stwierdza bowiem, że wszyscy powinniśmy się czegoś nauczyć od Kościoła polskiego oraz że szczególna wizja człowieka wynikająca z historii Polski (a z pewnością z historii Polski odczytywanej w świetle wiary) jest w najwyższym stopniu wizją katolicką. Jaka więc jest treść tej wizji człowieka? W tej samej, cytowanej powyżej homilii Jan Paweł II zarysowuje ją istotnymi pojęciami: „Kościół przyniósł Polsce Chrystusa – to znaczy klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek [...] Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu na ziemi [...] dzieje każdego człowieka toczą się w Jezusie Chrystusie. W Nim też stają się dziejami zbawienia”[4].

Stwierdzenia te mogą się odnosić i de facto odnoszą się do każdego człowieka i każdego narodu na ziemi. Są to stwierdzenia o zdecydowanie katolickim, a więc uniwersalnym charakterze. Cóż jednak w nich, w tej chrześcijańskiej wizji, którą one streszczają i proponują dzisiejszemu światu, jest specyficznie polskiego? Klucz do rozwiązania tego problemu jest zawarty także w homilii wygłoszonej na Placu Zwycięstwa. „Dzieje narodu zasługują na właściwą ocenę wedle tego, co wniósł on w rozwój człowieka i człowieczeństwa, w jego świadomość, serce, sumienie. To jest najgłębszy nurt kultury. To jej najmocniejszy zrąb. To jej rdzeń i siła. Otóż tego, co Naród polski wniósł w rozwój człowieka i człowieczeństwa, co w ten rozwój również dzisiaj wnosi, nie sposób zrozumieć i ocenić bez Chrystusa”[5]. Wraz z tym stwierdzeniem Papieża docieramy do sedna zagadnienia, które nas interesuje. Celem zrozumienia wewnętrznej nośności tego przesłania weźmy jako punkt odniesienia *Filozofię historii* G. W. F. Hegla. Dzieło to traktuje na najwyższym poziomie, w sposób wyjątkowo spójny o samorozumieniu się historii Zachodu przez współczesną kulturę laicką. W jakiś sposób nawiązuje do niej także marksistowska wizja współczesnej historii. W dziele tym znajdujemy tylko jedno nawiązanie do Polski i jej historii. Dla Hegla narody słowiańskie są poza historią, może z wyjątkiem Rosji, która (według Hegla piszącego w pierwszej połowie XIX w.) przygotowywała się do wkroczenia na scenę współczesnej cywilizacji. Sąd ten nie wynikał jednak z uprzednio założonej wrogości w stosunku do Polski lub wobec narodów słowiańskich, ale był raczej konieczną konsekwencją heglowskiego spojrzenia na historię. Mamy tu bowiem do czynienia z pojmowaniem dziejów bez uznawania czy dopuszczania centralnej pozycji Chrystusa w historii człowieka. Byłoby jednak rzeczą niesprawiedliwą, przypisywać Heglowi pragnienie wykluczenia Chrystusa z historii człowieka. Dla wielkiego dialektyka chrześcijaństwo oznacza raczej epokowy przełom w historii ludzkości. Własną zaś filozofię traktował jako racjonalne rozwinięcie chrześcijańskiego dogmatu. Mimo to Hegel starał się

---

[4] Tamże, s. 30.

[5] Tamże.

uzgodnić chrześcijańską zasadę prawdy i Ducha z inną zasadą, ustawicznie obecną w historii człowieka, która jednak w ostatnich wiekach dynamicznie rozwija się, a mianowicie: zasadą siły i władzy.

Tradycja chrześcijańska nie zaprzecza istnieniu i znaczeniu tej zasady. Stara się jednak podporządkować ją sobie. Święty Augustyn w pewnym okresie swej twórczości przeciwstawiał bez żadnych zastrzeżeń Państwo Boże Państwu szatana. W dziele *De Trinitate* dokonywał już jednak rozróżnienia pomiędzy wiedzą, którą stanowi zdolność zarządzania sprawami świata, a mądrością, która jest zdolnością do poznania prawdy, prawdy wskazującej na cel, jakiemu zarządzanie rzeczami winno być podporządkowane. Pomiędzy wiedzą a mądrością nie ma sprzeczności zasad, nawet wówczas, gdyby zaistniała między nimi faktyczna opozycja polegająca na niesubordynacji wiedzy wobec mądrości i na negowaniu jej prerogatyw[6]. Gdy tak się dzieje, człowiek nie panuje już nad naturą w kierunku doskonalszej realizacji prawdy o własnej osobie, ale owo panowanie staje się wówczas celem samym w sobie, zasadą unifikującą wszelkie stosunki naturalne i społeczne. W języku filozofii ostatnich czasów możemy powiedzieć, że zachodzi przewaga i wyraźny nacisk „myślenia instrumentalnego".

Na linii wyznaczonej w dziele *De Trinitate* uplasuje się z czasem i św. Tomasz z Akwinu, akcentując możliwość pogodzenia wiedzy i mądrości w porządku hierarchicznym i zharmonizowanym.

Także Hegel pragnie pogodzić swoją zasadę prawdy z zasadą siły. W przeciwieństwie jednak do myślicieli chrześcijańskich, widzących potrzebę podporządkowania siły prawdzie, Hegel doszukuje się tego uzgodnienia w nie pozbawionym trudności paralelnym traktowaniu prawdy i siły. W konsekwencji narody zwyciężające w historycznych zmaganiach są jednocześnie i w sposób konieczny nosicielami zasad duchowych na coraz to wyższym poziomie. Prawda pozbawiona siły nie znajduje w systemie heglowskim żadnego punktu zaczepienia i jakiejkolwiek możliwości obrony. Radykalizując tę perspektywę myślową, Marks odczyta później historię jako historię stosunków produkcji, czyli ustawicznie skutecznych form, w ramach których dokonuje się panowanie człowieka nad naturą i nad innymi ludźmi.

Czy możliwe jest rozumienie historii ludzkości i narodów właśnie w ten sposób, jako historii siły a nie prawdy? Chrześcijanin powie, że jest to niemożliwe. Jednakże postawmy inne pytanie, na przykład: Czy możliwe jest zrozumienie i dokonanie oceny, bez Chrystusa, wkładu, jaki naród niemiecki (albo amerykański, rosyjski, francuski...) wniósł do rozwoju ludzkości? Na pierwszy rzut oka, przy dość powierzchownym podejściu do zagadnienia, nie wydaje się to takie niemożliwe. Narody te nieomal jednakowo uczestniczą w wykorzystywaniu siły i prawdy. Można starać się więc o zrozumienie znaczenia ich historii w płaszczyźnie czysto materialistycznej ludzkiej rzeczywi-

---

[6] *De Trinitate,* lib. XV, cap. 1 i 15.

stości. One same mogą być zwodzone pokusą rozumienia siebie i samooceny w ten właśnie sposób. Czymże jest na przykład nazizm, jeżeli nie rozumieniem historii Niemiec i ich posłannictwa w świecie z punktu widzenia czysto mocarstwowego i uwzględniającego wykorzystanie siły? To samo spostrzeżenie można by uczynić w odniesieniu do innych i niekiedy bardziej subtelnych form totalitaryzmu, istniejących w naszych czasach.

Ta sama pokusa jednak nie może mieć miejsca, gdy chodzi o historię narodu polskiego. Tutaj mamy do czynienia z wysoką kulturą duchową nieomal całkowicie odseparowaną od elementu siły materialnej. Ściśnięta przez liczniejszych i bardziej zorganizowanych potężnych sąsiadów (Szwecja, Niemcy, Austria i Rosja) Polska wiele wycierpiała i została pozbawiona na długi okres swej niepodległości i jedności narodowej. W oczach Polaka heglowska wizja historii instynktownie jawi się jako pogląd wewnętrznie ograniczony, prawda i siła nie muszą bowiem koniecznie iść ze sobą w parze.

Historia polityczno-militarna Polski jest historią heroicznych dokonań, powstań karmiących się bardziej pragnieniem zaświadczenia o swym prawie niż jakąkolwiek realistyczną i konkretną możliwością zwycięstwa. Ostatnie z nich – Powstanie Warszawskie w 1944 r. Jan Paweł II skomentował tymi słowami: „Nie sposób zrozumieć tego Narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną – bez Chrystusa. Nie sposób zrozumieć tego Miasta, Warszawy, stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeźdźcą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi, na walkę, w której legła pod własnymi gruzami, jeśli się nie pamięta, że pod tymi samymi gruzami legł również Chrystus-Zbawiciel ze swoim krzyżem spod kościoła na Krakowskim Przedmieściu. Nie sposób zrozumieć dziejów Polski od Stanisława na Skałce do Maksymiliana Kolbe w Oświęcimiu, jeśli się nie przyłoży do nich tego jeszcze jednego i tego podstawowego kryterium, któremu na imię Jezus Chrystus."[7] Identyczne znaczenie posiada także sanktuarium na Jasnej Górze, symbol tożsamości narodowej Polaków. Znana jest historia, której sanktuarium to zawdzięcza swe wyjątkowe znaczenie. W okresie wielkich najazdów, które w pamięci narodowej Polaków są nazwane m.in. „potopem szwedzkim", kiedy to król, szlachta i wojsko zostali pokonani i rozproszeni, mnisi z Jasnej Góry zdecydowali nie podporządkowywać się rozkazom najeźdźcy i podjąć walkę. Armia szwedzka (w owym czasie najlepsza w Europie) nie była w stanie wymusić posłuszeństwa nielicznych zakonników broniących starego klasztoru. Wokół nich poczęła się formować walka zbrojna całego narodu, aż Szwedzi zostali zmuszeni do wycofania się.

Tysiące razy naród pokonany w wymiarze siły odradzał się mocą duchowej świadomości własnej tożsamości i posiadanego prawa, ożywiony wiarą chrześcijańską.

---

[7] *Jan Paweł II*, s. 31.

Obecnie możemy przejść do próby wyrażenia w sposób syntetyczny prawdy, na czym polega ta szczególna wizja człowieka, która inspiruje świadomość Polaków. Chodzi w tym wypadku o pewność kulturową i egzystencjalną, że Chrystus jest kluczem do zrozumienia człowieka i jego historii.

Z różnych powodów pewność ta została zatracona lub poważnie osłabiona w narodach leżących na zachodnich rubieżach kontynentu. Owładnięte nieprawdopodobnymi możliwościami panowania, zaofiarowanymi im przez rewolucję przemysłową, dokonały one utożsamienia miary własnej godności z miarą siły i starały się zbudować na tej podstawie zasadę swego udziału w historii świata. Wypracowały one wielkie struktury narodowe, które z miejsca starały się objąć swym wpływem sąsiadów i które podzieliły między siebie bezbronne narody we wszystkich częściach świata. Państwa te sprzeciwiły się Kościołowi, który stał w opozycji do ich reorganizacji życia narodowego, traktowanego jako funkcja panowania. Zresztą z drugiej strony także i Kościół tyle razy był doprowadzany do kryzysu przez te ruchy, czy to w wyniku uznawania go za wspólnika, czy też przeciwnie przez to, że był wyrzucany na margines w wyniku zbyt sztywnego a mało inteligentnego oporu wobec bardziej żywych i dynamicznych nurtów życia narodowego. Tak na przykład miało to miejsce we Włoszech. W XIX w. problem zjednoczenia narodowego Włoch był tak samo aktualnym problemem dla Europy, jak zjednoczenie narodowe Polski.

Mazzini wypracował pojęcie narodu jako jedności kulturalnej i duchowej, które jest całkowicie zbieżne z poglądami autorów polskiego romantyzmu, z którymi zresztą pozostawał w przyjaźni. Włochy jako pierwsze zdołały zbudować państwo zjednoczone. Rodziło się ono jednak poprzez cykl walk tworzących opozycję wobec świadomości religijnej i narodowej. Z drugiej jednak strony nowe państwo odeszło nawet od poglądów Mazziniego na naród i raczej wolało go definiować jako doczesną, świecką formę wyrazu potęgi. Zwolennicy Mazziniego, pokonani na polu polityki przez pragmatyków „partii piemonckiej", nie mogli nawet zejść do poszukiwań na terenie kultury narodowej, ponieważ ich antyklerykalizm przeszkadzał im jednoczyć się z ludem. Nowe państwo, ze swej strony, rodziło się w opozycji tak do świadomości narodowej, jak i religijnej. Starało się ono inspirować przykładem Bismarcka w Niemczech, ale brakowało mu środków, aby stać się naprawdę państwem potęgi i siły. Sposób, w jaki się ono rodziło, jak wiadomo, zadecydował w dużej mierze o jego dalszych losach.

Zupełnie inaczej rozwijały się wydarzenia w Polsce. Tam walka o zbudowanie państwa narodowego została przegrana. Dwa wielkie powstania 1831 i 1863 r. nie zdołały przezwyciężyć niekorzystnych uwarunkowań i zostały krwawo stłumione. W odmienny sposób niż w przypadku kwestii włoskiej czy niemieckiej, Polska znalazła się osamotniona w swoim proteście wobec porządku politycznego ustanowionego w Europie tamtych lat i musiała pogodzić się ze swym losem. Rewolucjoniści polscy pokonani na polu polityki mo-

gli jednak odnaleźć się i umocnić na polu kultury. Nigdy bowiem nie zerwali z Kościołem i w rozwoju świadomości chrześcijańskiej widzieli najmocniejszy fundament dla idei narodowej, pozwalającej im nadto przyjmować ideę braterstwa wszystkich narodów na ziemi. Podczas gdy we Włoszech w procesie tworzenia się państwa blokowało ono kształtowanie się tożsamości duchowej narodu, w Polsce świadomość ta formowała się poza państwem i co więcej, w otwartej polemice wobec istniejących państw. Przeciwstawiała ona w całej swej rozciągłości siłę prawa jednostki i narodu, które ma swój fundament i rzecznika obrony w Bogu, prawu siły stosowanemu przez potężnych tego świata[8].

Historia oszczędziła (w pewnym stopniu) Polsce wpływu tego immanentyzmu etycznego, jaki zaznaczył się w pozostałych państwach kontynentu. Z tego też powodu chrześcijaństwo polskie rozwijało się bez owego dualizmu cechującego mentalność katolicyzmu włoskiego, francuskiego itp. W jego ramach słuszne wymaganie, aby hierarchia szanowała autonomię porządku doczesnego, zostało przemienione w roszczenie ukazywania chrześcijanom w działalności cywilnej innego punktu odniesienia niż Chrystus i innego kryterium interpretowania przeszłości i teraźniejszości narodu. Opozycja, jaka zachodzi pomiędzy ideą narodową a ideą religijną, która też nigdy później nie została przezwyciężona, przerodziła się zaś w zdecydowany podział istnienia na dziedziny całkowicie pozbawione możliwości komunikowania się ze sobą, z których jedna odnosi się do działalności ziemskiej i społecznej człowieka, druga zaś jest związana z życiem wiecznym. Nie chodzi tu, powtarzam to raz jeszcze, aby uniknąć wszelkich dwuznaczności, o potrzebę precyzyjnego sformułowania dziedziny tego, co święte, i tego, co świeckie. Chodzi raczej o duchowe nastawienie uprzedzające wszelką teoretyczną świadomość, zmierzające do rozumienia jedności osoby, która rozpadając się na działalność w różnych środowiskach (z których każde rządzi się swymi prawami), pozostaje jednak wciąż tą samą nierozdzielną całością i fundamentalną strukturą doświadczenia ludzkiego jako takiego[9].

---

[8] Na temat historii społecznej i duchowej narodu polskiego cenne opracowanie, syntetyczne i interesujące stanowi relacja Ewy Jabłońskiej-Deptułowej *La famiglia e la nazione nel secolo scorso (Rodzina i naród w ubiegłym wieku)*, wygłoszona podczas zjazdu na temat: La famiglia alle radici dell'uomo, della nazione e della Chiesa (Rodzina u korzeni człowieka, narodu i Kościoła), Rzym 5–8 grudnia 1981 r.

[9] Byłoby rzeczą interesującą zbadać wpływ, jaki wywarły poglądy J. Maritaina w Polsce i we Włoszech. Był on wielki w obu kontekstach kulturowych, jednakże efekty i kryteria lektury, odważę się to powiedzieć, były przeciwne. Lektura polska była, jak sądzę, bardziej całościowa a mniej jednostronna. We Włoszech odczytanie myśli Maritaina, przy podobnej otwartości, miało miejsce jedynie w latach trzydziestych w raczej zamkniętych środowiskach, a ostatnio także z okazji przypadającej właśnie setnej rocznicy jego urodzin. Spieszę jednak zaznaczyć, że nie brak we Włoszech znaczących analiz myśli Maritaina (Viotto, Pavan itp.), ale przeważa zbyt prosty i powierzchowny maritainizm polityczny.

Spontaniczna ufność pokładana w tej jedności wykształciła się w mniejszym stopniu na Zachodzie z powodu racji historycznych, które tutaj mogłem jedynie pokrótce zasygnalizować, a które nazywają się hybris współczesnego człowieka i niepokojami, błędami oraz prawdziwymi i autentycznymi nadużyciami chrześcijaństwa zachodniego.

Zaufanie to w Polsce zostało zachowane i złączone z przyznaniem prymatu prawdzie przed siłą oraz docenieniu odwagi tego, kto potrafi przeciwstawić prawdę sile. Takie jest właśnie przesłanie męczenników, w których Kościół w Polsce, od Stanisława po Maksymiliana Kolbe, odnajduje samego siebie[10].

Oto więc pierwszy wymiar szczególnej wizji człowieka, uwarunkowanej przez polskie doświadczenie duchowe, rozważane w świetle wiary chrześcijańskiej. Uczy ona jedności osoby ludzkiej, a w kształtowaniu tej osoby prymatu uznawania prawdy nad zdolnością do narzucania własnego panowania poprzez użycie siły.

Nowość więc świadectwa Chrystusa, które staje się możliwe w historii i kulturze polskiej, jest nowością w pełni tradycyjną. Polska zaświadcza samym swym istnieniem o błędzie immanentyzmu etycznego i filozofii historii z nim związanej. Wydarzenia historii współczesnej rzucają szczególne światło na ten element, zrodzony z tradycji i wielowiekowych dziejów. Wspominałem już o wyjątkowych cechach wyróżniających walkę Polski o zjednoczenie i ustanowienie jednego państwa narodowego wśród analogicznych zmagań, jakie w XIX w. miały miejsce we Włoszech i w Niemczech. Równie wielkie znaczenie miał sposób, w jaki Polska zachowała się podczas próby II wojny światowej, i świadectwo obrony ludzkich praw oraz wiary, jakie przy tej okazji złożył Kościół polski.

Co więcej, można powiedzieć, że duże znaczenie symboliczne ma fakt, iż najstraszniejsze błędy popełnione podczas tej wojny, będące same w sobie oczywistym potwierdzeniem fałszu perspektywy kulturalnej właściwej immanentyzmowi etycznemu miały miejsce właśnie na ziemi polskiej. Rzeczywiście, katastrofa tej wizji świata sprawia, że także z historycznego punktu widzenia prawda zawarta w historii Polski nabiera charakteru uniwersalnego. Ta, która mogła się zdawać dalszoplanową w historii i w kulturze europejskiej, ujawniła się wręcz jako miejsce, gdzie w wyraźny sposób zachowana

---

[10] Właśnie tutaj zakorzeniony jest szczególny pogląd Karola Wojtyły na stosunek pomiędzy chrześcijaństwem a kulturą: „Wyznawanie czyli dawanie świadectwa Chrystusowi jako rys wewnętrzny chrześcijanina przechodzi w dzieła kultury tworzone przez wyznawców. Owo przejście w dzieła jest nieuchronne, a dokonuje się zarówno dyskretnie jak i stanowczo. Jest ono chyba głównym sprawdzianem kultury wnętrza chrześcijańskiego. W każdym razie obecność chrześcijaństwa w dziełach kultury stąd bierze swój początek. Nie chodzi tutaj tylko o obecność na zasadzie treści materialnej, ale o daleko jeszcze ważniejszą obecność na zasadzie stylu czyli treści formalnej. Jakaś chrześcijańska miara samego tworzenia, która oczywiście dopuszcza niezliczoną ilość wariantów i indywidualności. Wszak kultura chrześcijańska każdego wnętrza jest poniekąd inna i niepowtarzalna" (*Chrześcijanin a kultura,* „Znak", 16 (1964) nr 10, s. 1155).

została prawda kultury europejskiej i jej chrześcijańskie podstawy. Po tym, jak okazało się, że kierunek rozwoju kultury europejskiej stał się drogą ku przepaści, że prowadził donikąd, a wpływał wręcz na rozbudzanie sprzecznych z rozumem namiętności, gdy już wydawało się, iż z punktu widzenia historyzmu dotychczasowy kierunek został przezwyciężony i powrócił do swych barbarzyńskich początków, wtedy właśnie ta „dalszoplanowa" linia rozwoju, wcielona w historię Polski, zjawiła się jako jedyna możliwość urzeczywistnienia i zachowania całego europejskiego dorobku.

Obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, małym mieście polskim, które Niemcy przemianowali na Auschwitz, jest symbolem okropności wojny a zarazem punktem dojścia kultury immanentyzmu. We wszechświecie, z którego wymazano Boga zabrakło także motywu dla poszanowania człowieka. Człowiek stał się po prostu rzeczą, podobną do innych naturalnych przedmiotów, wobec którego można już było realizować zamysły panowania nad nim. Każdy człowiek w ramach tej wizji buduje swe życie traktując innych jedynie jako narzędzia, które za pomocą nauki i władzy winno się doprowadzić do stanu posłuszeństwa i uległości.Oczywiście każdy człowiek sam staje się przedmiotem dla innych ludzi, a życie społeczne przemienia się w miejsce wzajemnej instrumentalizacji, w której sukces odnosi darwinowska zasada „przetrwania za wszelką cenę", którą Spencer przeniósł w świat człowieka. Fakt, że ta sama okropność, której świadectwem jest Auschwitz, miała miejsce i po drugiej stronie wyborów politycznych, wskazuje na wielką sprzeczność przebiegającą poprzez współczesną historię – tę, która starając się zrozumieć człowieka rzeczywiście przeciwstawia sobie oprawców i ofiary. Postawie każdego, kto nawet podczas prześladowań jest posłuszny nakazowi przestrzegania w jakimś stopniu prawdy i sprawiedliwości, przeciwstawia się postawa tych, którzy nie widzą żadnych granic w swym dążeniu do panowania.

Okropność zawarta w fakcie istnienia Auschwitz jest tak wielka, że nie można nie dostrzec w niej także znaczenia filozoficznego. Nie chodzi tu o liczbę ofiar i straszliwy sposób popełniania mordów. Auschwitz jest symbolem upokorzenia człowieka, które w przeróżny sposób, niekiedy emblematyczny, nie przestaje pojawiać się i obecnie. Czerpie swą siłę z poważnego zboczenia duchowego, które należy widzieć wraz z jego korzeniami, jeśli pragnie się położyć kres barbarzyństwu.

Tym, który w analizie omawianego zagadnienia tutaj zatrzymywał się najczęściej i w sposób najbardziej pogłębiony, był niewątpliwie T. W. Adorno[11]. To właśnie on pytał, czy po Auschwitz jest jeszcze rzeczą możliwą tworzenie poezji lub uprawianie filozofii. Świat, który wydał Auschwitz, jest w rzeczywistości światem bez ducha, a każda działalność duchowa ujawnia jeszcze bardziej rażącą sprzeczność z rzeczywistością. Powiedzieliśmy poprzednio, że II wojna światowa oznacza katastrofę immanentyzmu etyczne-

[11] *Dialettica negativa*, Torino 1970, s. 326-328.

go. To właśnie w Auschwitz fundamentalny dogmat tej filozofii historii, jakim jest jednakowe traktowanie sprawiedliwości i potęgi, zostaje podważony w niezwykle krwawy sposób, a zwycięstwo Aliantów na polach walki nie wystarcza, aby do końca obalić ten pogląd. Jeden z głównych zwycięzców tej wojny w swojej ojczyźnie rozwijał system Gułagów, który niczego nie musiał zazdrościć nazistowskim obozom koncentracyjnym. Inny z nich, aby odnieść zwycięstwo, skazał na śmierć setki tysięcy niewinnych w Hiroszimie i Nagasaki. Poza pewnym pułapem wydaje się, że siła nieomal w sposób konieczny bierze rozbrat ze sprawiedliwością[12]. Historia człowieka, która w sposób konieczny winna być ukierunkowana na nieograniczony postęp, spotyka się z zagrożeniem unicestwienia. O ile unicestwienie to nie dotknęło jeszcze wszystkich państw i nie odebrało życia ich mieszkańcom, o tyle zagrożenie to zachwiało już wartościami i sumieniami dynamizującymi życie. Dramat dzisiejszego człowieka polega w rzeczywistości na tym, że w pewnym sensie pragnie on przeżyć fizycznie za cenę swego wymiaru duchowego. Adorno stosuje w tym przypadku obraz Żyda, który przeżył, ale to samo można odnieść i do Aryjczyków, upodabniając w ten sposób sytuację ofiary i oprawcy[13]. Kiedy bowiem siła oddziela się całkowicie od sprawiedliwości, homo sapiens zaprzepaszcza swe roszczenie do istnienia ponad sferą czystej zwierzęcości, z tytułu posiadania zdolności osiągania wartości wyższego rzędu.

Pytanie Adorno, czy po Auschwitz można jeszcze uprawiać filozofię, czy możliwe jest nadal bycie ludźmi, nie uzyskało odpowiedzi ze strony współczesnej kultury. Po raz pierwszy została ona podjęta przez Jana Pawła II w jego encyklice *Redemptor hominis*, a po raz drugi w homilii wygłoszonej podczas Mszy św. celebrowanej na terenie Brzezinki, przed obozem koncentracyjnym Oświęcim-Auschwitz[14]. Cała homilia koncentruje się na osobie franciszkanina Maksymiliana Marii Kolbe, postaci o wiekim znaczeniu i autorytecie w życiu kulturalnym i kościelnym Polski przedwojennej. Ojciec Kolbe umieszczony w obozie koncentracyjnym był dla współwięźniów stałym oparciem i pomocnikiem, stanowił dla nich ustawiczne przypomnienie ich godności ludzkiej, która w obozie była znieważana. W sytuacji represyjnej o. Kolbe ofiarował się umrzeć za innego więźnia, ojca licznej rodziny, i przyjął dobrowolnie wyrok śmierci głodowej. Karol Wojtyła otaczał zawsze Maksymiliana Marię Kolbe wielką czcią[15]. Według Jana Pawła II jest on patronem naszego

[12] To Simone Weil (powtarzając jednak za Homerem) stwierdzała, że „sprawiedliwość ucieka z obozu zwycięzców".

[13] Dz. cyt., s. 327-328.

[14] Już od dłuższego czasu rozważania kard. Karola Wojtyły na temat Oświęcimia były zagadnieniem fundamentalnym. Zob. np. *Wymowa Oświęcimia*, „Notificationes e Curia Metropolitana Cracoviensi", 1965 nr 3-4, s. 81-83; *Adam Stefan Kardynał Sapieha, metropolita krakowski oraz duchowieństwo Archidiecezji w okresie ciemnej nocy okupacji* „Notificationes e Curia Metropolitana Cracoviensi", 1967 nr 5-6, s. 122-124.

[15] Refleksja nad znaczeniem męczeństwa o. Kolbe jest dla Karola Wojtyły już od czasu posługiwania jako arcybiskupa krakowskiego główną refleksją nad znaczeniem wojny i Auschwitz.

trudnego wieku nie tylko ze względu na swą wielkość duchową, ale także z uwagi na szczególne znaczenie jego ofiary w opatrznościowym planie Bożym. W niej zawarta jest odpowiedź na fundamentalne pytanie filozofii: czy i jak można jeszcze być ludźmi po wszystkich okropnościach wojny? Jest to zarazem odpowiedź nie będąca owocem abstrakcyjnej refleksji nad zdarzeniami, starającej się wymazać z pamięci cierpienie, ale wręcz przeciwnie – jest to odpowiedź zaświadczona i przypieczętowana krwią.

Już na wstępie homilii w całości poświęconej postaci o. Kolbe Jan Paweł II nawiązał do stwierdzenia Adorno o epokowym znaczeniu Auschwitz, odwracając zarazem kierunek jego myślenia. „«To jest zwycięstwo nasze – wiara nasza» (por. 1 J 5,4). Te słowa z listu św. Jana przychodzą mi na myśl i cisną się do serca, gdy staję wraz z Wami na tym miejscu, na którym dokonało się szczególne zwycięstwo człowieka przez wiarę. Przez wiarę, która rodzi miłość Boga i bliźnich, jedną miłość, miłość największą – taką, która gotowa jest «życie położyć za brata swego» (por. J 15, 13; 10, 11). A więc zwycięstwo przez miłość, która ożywia wiarę aż do granic ostatecznego świadectwa. To zwycięstwo przez wiarę i miłość odniósł ów człowiek, [Maksymilian Maria Kolbe] w tym miejscu, które było zbudowane na zaprzeczeniu wiary – wiary w Boga i wiary w człowieka – i na radykalnym podeptaniu już nie tylko miłości, ale wszelkich oznak człowieczeństwa, ludzkości; w tym miejscu, które było zbudowane na nienawiści i na pogardzie człowieka w imię obłąkanej ideologii; w tym miejscu, które było zbudowane na okrucieństwie [...] O. Maksymilian Kolbe odniósł duchowe zwycięstwo, podobne do zwycięstwa samego Chrystusa, oddając się dobrowolnie na śmierć w bunkrze głodu – za brata”[16].

Zatrzymajmy się chwilę na tych słowach. Auschwitz jest miejscem, które zbudowano dla zagłady człowieka poprzez pozbawienie go godności. Władza z pewnością nie mogła zabić wszystkich ludzi. Potrzebowała ich bowiem w charakterze sług i narzędzi. Pragnąc być pewną, że takimi właśnie będą, musiała najpierw całkowicie pozbawić ich godności i szacunku dla samych siebie. W obozie koncentracyjnym człowiek był sprowadzony do czystej zwierzęcości. W sposób naukowo opracowany, drogą zaprogramowanego niszczenia duchowej osobowości wpajano mu, że nie jest nosicielem żadnych wyższych wartości, ale jedynie zwierzęciem jak inne, może nieco bardziej posuniętym w ewolucji. Jest małpą przyuczoną do zachowywania pewnych dob-

---

Jest to zarazem temat aktualny. Wraz ze św. Stanisławem o. Kolbe jest chyba postacią archetypiczną, do której ustawicznie Karol Wojtyła czyni liczne odniesienia. Spośród różnych dokumentów zacytujmy *Przemówienie w Radio Watykańskim 5 października 1971 r.* (przed mającą nastąpić beatyfikacją Ojca Kolbe), „Notificationes e Curia Metropolitana Cracoviensi”, 1971 nr 10-12, s. 242-244; *Znak naszej epoki*, „Tygodnik Powszechny”, 25 (1971) nr 42, s. 1; *Dlaczego beatyfikacja Ojca Maksymiliana,* w: *W nurcie zagadnień posoborowych*, t. VI: *Błogosławiony Maksymilian wśród nas*, red. B. Bejze, Warszawa 1972, s. 204-210.

[16] *Jan Paweł II*, s. 204.

rych manier, ale zawsze zdolną do powrotu do zwyczajów dżungli. To, co ludzkie, z tego punktu widzenia, nie zasadza się więc we wnętrzu człowieka, ale przeciwnie, jest to cecha całkowicie zewnętrzna. Przyjmując zasadę zezwierzęcenia ofiar (i oprawców), każdy był zmuszony pamiętać, kim on sam jest w swym najgłębszym wymiarze oraz kim mógłby stać się w dowolnym momencie, gdyby obraził władzę i nie okazał się posłuszny jej poleceniom. Ostateczna celowość funkcjonująca w obozie koncentracyjnym była więc z gruntu metafizyczna: ukazywała ona, że nie istnieją autentyczne wartości, w imię których należałoby zdradzić władzę, ponieważ człowiek to nic innego jak tylko materia, którą przy zastosowaniu czysto materialnych środków można nakłonić do realizowania jakiegokolwiek celu. Jeżeli więc w człowieku nie ma ani prawdy, ani sprawiedliwości, jeżeli są one tylko pustymi słowami, to upada wszelka podstawa opozycji wobec zasady systemu totalitarnego. Opozycja ta, jeżeli pragnie zaistnieć, musi także i ona, o ile jest do tego zdolna, stanąć na stanowisku siły. Właśnie ze względu na ten motyw, ze względu na tę głębię metafizyczną związaną z okropnościami Auschwitz, opozycja ukazana przez o. Kolbe nie jest zwykłym świadectwem, lecz zwycięstwem. Ofiarą własnego życia sprawił on, że obóz koncentracyjny stał się bezużyteczny, zniweczył go duchowo ukazując jednocześnie, że to, co ludzkie, tkwi głęboko w człowieku, że jest bardziej fundamentalne dla niego i przynależy doń w sposób bardziej osobisty niż instynkt samozachowawczy i wszystkie pozostałe skłonności naturalne, jakie człowiek i cała ludzkość posiadają wspólnie ze zwierzętami. W miejscu zbudowanym dla wyniszczenia człowieka, dla zaprzeczania jego duchowej naturze, o. Kolbe ukazał całą jego wielkość.

Żaden sukces koalicji antynazistowskiej nie może przekreślić tego, co zdarzyło się w Auschwitz, żadna kara nałożona na morderców nie może wyrównać rachunku bólu niewinnych ofiar. Nie można wymazać z historii ludzkości Auschwitz i innych podobnych miejsc zadawania śmierci. Są one krzyżem Chrystusa, na którym cierpi współczesny człowiek. Chrześcijanin wie, że miejsca te przeżywane w duchu Chrystusa, jako sposób współuczestnictwa w Jego cierpieniach i Jego świadectwie o człowieku, są miejscami fundamentalnego zwycięstwa człowieka i dla człowieka.

Chcąc właściwie zrozumieć myśl Jana Pawła II, powinniśmy na chwilę wziąć do ręki polski tekst homilii, ponieważ oficjalne włoskie tłumaczenie nie jest całkowicie wierne. Tam, gdzie nasze tłumaczenie mówi: „tu, gdzie dokonało się szczególne zwycięstwo dla wiary", tam tekst polski wygłoszony przez Papieża brzmiał: „dokonało się szczególne zwycięstwo człowieka przez wiarę". Tym więc, co odniosło zwycięstwo poprzez o. Kolbe, była nie wiara chrześcijańska, lecz człowiek, człowiek, który poprzez wiarę osiągnął pełnię posiadania swej ludzkiej natury. Posiadanie to zbiega się z uznaniem, że własna prawda ludzka jest darem udzielanym nieustannie przez miłosierdzie Boże. Próbie krzyża w obozie koncentracyjnym został poddany człowiek

jako taki, ale to właśnie wiara jest siłą, która pozwala mu przezwyciężyć tę próbę, pozwala w pełni i definitywnie odzyskać – właśnie poprzez tę próbę – własną prawdę i godność ludzką.

Spontanicznie w tym miejscu kojarzy mi się pouczenie wyjęte,jak mi się wydaje, z dorobku innej ofiary nazizmu: Dietricha Bonhoeffera (pomijając pewne punkty z bogatego i nieco problematycznego kontekstu dzieła tego autora). Zgodnie z powszechną interpretacją triumfu nazizmu, wobec łatwości, z jaką pokonał on wszelki opór etyczny i religijny, Bonhoeffer stwierdza, iż człowiek osiągnął swój wiek dojrzały, w którym powinien decydować zgodnie ze swym niezależnym osądem polityczno-etycznym, a nie na bazie parametrów ustalonych przez prawo Boże[17]. Aby zwyciężyć wroga, trzeba więc zabrudzić sobie ręce, zaakceptować zejście do płaszczyzny skuteczności historycznej, która jest przecież zarazem płaszczyzną czystej siły. Pogląd Bonhoeffera jest zrozumiały w ramach tradycji kulturalnej, do której należał. Ethos protestancki maksymalnie akcentował opozycję obu państw, o których mówił św. Augustyn, negował prawo do oporu jednostki i ludu wobec niesprawiedliwej władzy i wydawał świat na gwałt miecza. Gdy ucisk stawał się nie do zniesienia, protestantyzm czyniąc to, sam wystawiał się na niebezpieczeństwo całkowitego unicestwienia, schodząc na pozycje millenaryzmu, pragnącego odnowić na ziemi doskonałą sprawiedliwość poprzez użycie cynicznej władzy i terroru.

Byłoby rzeczą niesprawiedliwą wobec takiego postawienia sprawy, czynić z postaci o. Kolbe symbol poddania się oprawcom, odrzucający użycie środków doczesnych dla zwyciężenia zła. Byłaby to pozycja pozostająca jeszcze w ramach ethosu protestanckiego i jak inne odległa od ducha narodu, który czci z szacunkiem poległych w tylu krwawych walkach o niepodległość ojczyzny i który za swego przewodnika miał kardynała Stefana Wyszyńskiego, kapelana powstańców warszawskich[18]. Ta sama duchowość o. Kolbe w latach jego działalności kulturalnej i kościelnej ma cechy męskie, rycerskie. Wystarczy przypomnieć tytuł jego czasopisma, które w latach przedwojennych osiągnęło nakład przekraczający 800 tys. egzemplarzy. Nazywało się ono jak wiadomo „Rycerz Niepokalanej".

Pouczenie, jakie płynie od o. Kolbe jest raczej wskazaniem na równowagę w pełni właściwą katolikowi: uciśniony, może i powinien walczyć o sprawiedliwość siłami dostępnymi na tej ziemi, ale prawdziwe zwycięstwo jest duchowe, to, które odnajduje i odbudowuje prawdę o człowieku w sobie i w innych. Tylko mając oczy skierowane na to zwycięstwo, w starciu ziemskim,

---

[17] Jestem świadom faktu, że cytowane sformułowanie Bonhoeffera nie stanowi jedynej możliwej lektury jego myśli i prawdopodobnie nie jest dziś ona najbardziej autorytatywną. Odnośnie do innej, bardziej złożonej perspektywy jego interpretacji odsyłam do tekstów Italo Manciniego.

[18] K. Wojtyła, *Znaczenie kardynała Stefana Wyszyńskiego dla współczesnego Kościoła*, „Zeszyty Naukowe KUL", 14 (1971) nr 3, s. 19-37.

można uniknąć nieświadomego naruszenia granic niesprawiedliwości, zagubienia ludzkich racji nadających walce godność i szlachetność.

Jednakże w przeciwieństwie do świeckich konsekwencji, które niektórzy wywodzą z myśli Bonhoeffera, postać o. Kolbe ukazuje, że w epoce bardziej niż inne naznaczonej doświadczeniami historii człowieka wiara chrześcijańska jest powołana do wyłożenia całej swej zdolności humanizowania stosunków ludzkich, aby przypadkiem w przeciwnym razie serce ludzkie nie popadło w stan barbarzyństwa.

Postarajmy się w kilku słowach streścić sąd nad historią współczesną, wynikający z tego, co do tego miejsca staraliśmy się przedstawić. Konflikt znaczący historię współczesną jest konfliktem za lub przeciw chrześcijańskiemu obrazowi człowieka. Różne formy totalitaryzmu starają się zbudować państwo ludzkie bez Boga, w którym (niezależnie od roszczeń do humanizmu pewnych form totalitaryzmu) człowiek jest nieuchronnie sprowadzany do roli narzędzia władzy. Wobec tego podstawowego konfliktu wszystkie inne sprzeczności mają w pewnym sensie drugoplanowy charakter. Nie oznacza to osłabienia znaczenia konfliktów między poszczególnymi klasami czy narodami. Wynika stąd raczej, że konflikty tego rodzaju mogą prowadzić do rozwiązań sprawiedliwych, właściwych i humanistycznych tylko wówczas, gdy będą ukierunkowane na chrześcijańską wizję człowieka. Inaczej skończą się one rozwinięciem spirali niesprawiedliwości a w końcu samozagładą ludzkości.

Łatwo zauważyć, że tego rodzaju wizja współczesnej historii jest odmienna od tej, która obecnie jest wśród nas szeroko rozpowszechniona.

W naszej kulturze przyjęta jest idea starająca się korzenie kryzysu cywilizacji europejskiej, tej cywilizacji, która doprowadziła do dotąd nie zakończonego cyklu strasznych wojen światowych, dostrzegać w ekonomii, w walce klas i zarazem w walce między narodami. W ten sposób tym, co wysuwa się na pierwszy plan i co zajmuje najwięcej uwagi, jest walka pomiędzy różnymi formami współczesnego totalitaryzmu. W cień odchodzi nadzieja na życie godne człowieka i milczeniem staje się bezsłowny opór tych, którzy nie chcą wyzbyć się swej godności, a zamiast dać się zniewolić przez jedną bądź drugą formę totalitarną walczącą o panowanie nad światem – pragną zbudować system alternatywny względem nich.

Polska poznała obie zaborcze formy totalitaryzmu współczesnego i wobec nich potwierdzała swą odmienną wizję człowieka dając w ten sposób zaczątek opozycji z istoty swej moralnej. We wrześniu 1939 r. struktury materialne państwa polskiego szybko upadły pod przeważającą potęgą militarną Niemiec. Naziści nie zdołali jednak zawładnąć narodem i złamać jego opór moralny. Wyniszczyli inteligencję i zamordowali szóstą część duchowieństwa zmierzając do wyniszczenia jego samoświadomości duchowej. Naród polski jednak odbudował się mocą świadectwa o człowieku dawanego przez Kościół katolicki, a w nim przez niektórych ludzi wielkich wiarą. Wspomniałem o o. Maksymilianie Kolbe. Nie może tu jednak zabraknąć wspomnienia osoby

kard. Sapiechy, metropolity krakowskiego, postaci wielkiego formatu, biskupa, kapłana i symbolu oporu duchowego narodu[19]. To w jego duchowym środowisku dojrzewało kapłańskie powołanie młodego Karola Wojtyły.

W stosunku zaś do totalitaryzmu komunistycznego Kościół polski, kierowany przez innego wielkiego kapłana i biskupa, Stefana kard. Wyszyńskiego, przeciwstawił swój moralny opór zakotwiczony w wizji człowieka jako „widzialnego obrazu niewidzialnego Boga". To w ramach tego świadectwa formowała się na nowo świadomość narodu, decyzja nierezygnowania z walki o prawdę i wolność, a jednocześnie przekonanie, że najbardziej decydującą reformą polityczną panującego reżimu jest reforma świadomości narodu, odkrycie przez jednostki i grupy społeczne faktu, jak ważne jest podporządkowanie się prawom życia i człowieka przeciw roszczeniom władzy. Wydana ostatnio książeczka ks. J. Tischnera *Etyka solidarności*[20] jest może najbardziej czytelnym wyrazem tej postawy duchowej, tak nowatorskiej i dlatego trudnej do zrozumienia przez nas. Obecne wydarzenia w Gdańsku [21], pokojowy protest i trwanie ludu przy prawdzie i prawie są tego aktualnym, wyraźnym i zdumiewającym potwierdzeniem.

Tłum. *Karol KLAUZA*

---

[19] K. W o j t y ł a, *Stulecie urodzin Księcia Kardynała Adama Stefana Sapiehy*, „Notificationes e Curia Metropolitana Cracoviensi", 1967 nr 5-6, s. 94-96. Jest to tekst przemówienia wygłoszonego w Radio Watykańskim 12 V 1967 r. w setną rocznicę urodzin kard. Sapiehy.

[20] CSEO, Bologna 1981.

[21] Chodzi o wydarzenia 1980 r. przyp. tłum.

OSTATNIA DROGA WĘDROWCÓW

Zagłada Cyganów

Ludobójstwo ogarnęło innych: Polaków, Rosjan – ale tylko te dwa narody – żydowski i cygański – miały być doszczętnie starte z powierzchni ziemi. Zagłada Cyganów [...] odbywała się niejako w cieniu S h o a h.

I

W wydanej we Francji w 1951 r. księdze pamiątkowej napisanej po żydowsku przez Hersza Fenstera, a poświęconej ofiarom hitlerowskiego ludobójstwa – artystom Żydom i Francuzom żydowskiego pochodzenia, znajduje się następująca dedykacja:

> Poświęcam pamięci
> – Wszystkich zmarłych śmiercią męczeńską członków mojej rodziny,
> – Żydów świętej gminy mojego rodzinnego galicyjskiego miasteczka Baranowa,
> – Milionów ofiar wszystkich startych z ziemi świętych gmin,
> – Owego nieznanego brata Cygana i braci jego plemienia, Cygana, który idąc obok nieposkromionych i wolnych duchem artystów ku komorom gazowym zwrócił się do skazańców żydowskich ze słowami: „O was będą pisali, ale kto wspomni o nas"?
> – Oraz wszystkich ludzi-braci, ofiar katastrofy.
> Niechaj błogosławiona będzie ich pamięć.

Czy ktoś wspomniał o nich? Czy zbrodnia dokonana na Cyganach została przemilczana? W procesie norymberskim, w procesie Eichmanna, w wielu opublikowanych dokumentach jest o niej mowa. Ale sami Cyganie, ci którzy ocaleli, nie utrwalili pamięci o zagładzie swego narodu – oprócz nielicznych, którzy przekazali swe ułamkowe relacje. Obawa owego idącego na śmierć Cygana, jego smutne przeczucia – nie były bezpodstawne. Społeczności cygańskie w swych szerokich masach nie przechowują długo pamięci minionych zdarzeń. Ludowa pieśń o zagładzie w Oświęcimiu, zapisana przeze mnie w latach czterdziestych, już dziś nie jest śpiewana: uległa zapomnieniu; opowieści ocalałych z lat wojny, snute jeszcze wkrótce po wojnie, dziś zatarły się już w pamięci odchodzących pokoleń, nie przekazane młodszym. I gdyby ich fragmenty nie zostały zarejestrowane przez kogoś z zewnątrz, nie byłoby po nich śladu. W Polsce jedynie poetka cygańska Papusza uwieczniła w swym poemacie losy własne i swych najbliższych w latach okupacyjnej zagłady w wołyńskich lasach, namówiona zresztą przez niżej podpisanego do spisania tego epickiego lamentu. Niechęć do oglądania się za siebie, zwłaszcza w przeszłość spod znaku masowej śmierci, oraz towarzyszący tej awersji powszech-

ny niemal analfabetyzm pozostałych przy życiu Cyganów złożyły się na to milczenie osieroconych i zdziesiątkowanych.

Jednakże nie tylko stąd wypływa nasza jakże niepełna, zaledwie cząstkowa i często niedokładna wiedza o eksterminacji Cyganów w okupowanej Polsce i poza nią. Innymi jej przyczynami jest brak dokumentacji wielkiej liczby masowych egzekucji dokonywanych na Cyganach poza obozami, w miejscach ich schwytania i osaczenia, a także fakt świadomego niszczenia dokumentów przez sprawców zbrodni. Ocalenie ksiąg ewidencyjnych Zigeunerlager w Brzezince-Oświęcimiu jest tu wyjątkiem i zasługą organizacji podziemnej więźniów, którzy zakopali je na terenie obozu. Nieliczni Cyganie, z reguły obywatele państw zachodnich, niekiedy przedstawiciele warstw inteligenckich, dawali wyraz pamięci, dokonywali cząstkowych zapisów.

Zagłada Cyganów, skazanych przez hitleryzm na całkowite wytępienie, odbywała się niejako w cieniu S h o a h, czyli monstrualnego mordu, dokonanego na milionach Żydów i tych, których rasizm za Żydów zechciał uznać. Ludobójstwo ogarnęło innych: Polaków, Rosjan, ale tylko te dwa narody – żydowski i cygański – miały być doszczętnie starte z powierzchni ziemi. W każdym razie tak zakładał wstępny program podboju i „oczyszczenia z obcych elementów" anektowanych krajów. Szymon Wiesenthal, niestrudzony tropiciel hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, pisze w swych wspomnieniach również o cygańskich ofiarach ludobójstwa, wyrażając opinię, że ich hekatomba została na poły zapomniana przez współskazańców, którym udało się uniknąć śmierci.

Jest w tej opinii zarzut moralny, chyba nie dość uzasadniony, choć nie pozbawiony pewnych racji. Cyganie stanowili – i w niemałym stopniu nadal stanowią – grupy odizolowane od otoczenia i na ogół nie powiązane z nim żadną wspólnotą interesów. Toteż ich obecność wśród nas (czy raczej o b o k nas), jak również późniejsza nieobecność wielu z nich – po latach zagłady – były równie mało zauważalne, a spowodowane masowym mordem znaczne zmniejszenie się ich liczebności, zubożając krajobraz społeczny o pewien malowniczy i egzotyczny element, nie mogło w najmniejszym stopniu zachwiać czy choćby naruszyć równowagi społecznej pozostałej ludności. Smutna to konstatacja, ale w ogólnym wymiarze prawdziwa. Nie jest jednak prawdą, że tragiczny los Cyganów w latach czterdziestych został przemilczany, choć – z obiektywnych, wzmiankowanych wyżej przyczyn – nie mógł być tak bogato i wszechstronnie udokumentowany jak tragedia Żydów.

Mimo to powstało bardzo wiele zapisów, przyczynków, fragmentarycznych opracowań, a także próby monograficzne, usiłujące udokumentować i zobrazować całokształt zagłady Cyganów, jak np. książka *The Destiny of Europe's Gypsies* (Los Cyganów Europy) D. Kenricka i G. Puxona (1972), jak również szereg innych prac źródłowych, m.in. obszerne studia niżej podpisanego zawarte w książce *Cyganie na polskich drogach*. W faktograficznej warstwie tych wszystkich prac są jednak liczne luki, z których wielu nie da się

już wypełnić, a dane liczbowe dotyczące ofiar są w różnych publikacjach rozbieżne i jedynie hipotetyczne. I tak np. ogólna liczba zamordowanych przez hitlerowców Cyganów waha się w tych szacunkach od 240 do 500 tys., a nawet – miliona. Nie sposób uściślić te wyliczenia. W liczbach bezwzględnych są to straty mniejsze niż te, które dotknęły inne narodowości; relatywnie – są olbrzymie, sięgające w niektórych okupowanych krajach 75% tej populacji.

II

Pierwsze akcje zmierzające do eksterminacji Cyganów, poprzedzone działaniami przygotowawczymi, prowadzonymi od lat trzydziestych, i deklaracjami rasistowsko-indoktrynacyjnymi – rozpoczęły się wkrótce po napaści na Polskę, bo już w 1940 r., ale początkowo nie miały jeszcze charakteru Baro Meriben – Wielkiej śmierci, jak niekiedy nazywali Cyganie holocaust. Po dwóch latach od dnia dojścia Hitlera do władzy podejmowano już w Niemczech zaostrzone działania eksterminacyjne wobec tego ludu, zamykając duże jego grupy w obozach koncentracyjnych. Trwały pseudonaukowe „prace badawcze", mające ustalić obowiązujące klasyfikacje rasistowskie wobec Cyganów, aby i ta dziedzina planowanej masowej zbrodni nie była pozbawiona teoretycznych uzasadnień, mogących dorównać propagandzie antysemickiej, konstruowanej i szerzonej dla tych samych zbrodniczych celów.

Niejaki dr Robert Ritter, pseudonaukowiec godny „epoki pieców", podjął się z polecenia Himmlera badań prowadzących do rozwiązania „kwestii cygańskiej", ustalając w ich rezultacie liczbę Cyganów „nie nadających się do żadnego zużytkowania". Asystentka Rittera, dr Ewa Justin (nigdy nie ukarana i żyjąca dziś w RFN) orzekła, że dziecko cygańskie jest „rasowo skażone" i nie nadaje się do żadnej akcji wychowawczej, co się zaś tyczy dorosłych – należałoby ich jej zdaniem wyeliminować ze społeczeństwa, a jednostki przydatne niemieckiej gospodarce poddać sterylizacji. Podbudowa „ideologiczno-instruktażowa" została sformułowana. Przystąpiono do jej wzmożonej realizacji, którą wydatnie wspomagały szczegółowo prowadzone od lat kartoteki Cyganów, rejestracje tras ich wędrówek i kontrola ich liczebności oraz miejsc pobytu.

Piętno tzw. niearyjskości nie mogło wchodzić w grę w rasistowskiej klasyfikacji Cyganów, przybyszów z „kolebki ariów", a zatem koronny quasi-argument, zastosowany w stosunku do Żydów nie mógł być tu przydatny. Wymyślono więc inną podstawę dyskryminacji na równie absurdalnej zasadzie: pasożytnictwo Cyganów, ich aspołeczność i przestępczość są cechami wrodzonymi, endogenicznymi, nie do wykorzenienia. Zdarzały się wprawdzie nieco wcześniej w Niemczech głosy odmienne, opinie o „indogermańskim" pochodzeniu Cyganów, ale zamilkły. Znani rasiści, Hans Günther i Robert Körber, twierdzili od dawna, że Cyganie „jako przybysze z Azji powinni być izolowani od mieszkańców Rzeszy". Urzędowy komentator osławionych ustaw no-

rymberskich wyjaśniał jeszcze w 1936 r.: „Obcej rasowo krwi są w Europie zasadniczo tylko Żydzi i Cyganie".

W przeciwieństwie do stopniowego przeprowadzania akcji ludobójczej wobec Żydów, w stosunku do Cyganów hitleryzm nie podejmował w zasadzie szerzej propagandowego organizowania nienawiści w stosunku do ofiar. Wynikać to mogło przede wszystkim z dwóch przyczyn: po pierwsze ogólna liczba Cyganów była stosunkowo nikła w porównaniu z liczbą Żydów, którzy mieli się znaleźć na terenach podbitych; po drugie – nastroje antycygańskie, jeśli nawet przejawiały się tu i ówdzie, nie były ani dość silne, ani dość rozpowszechnione, by nadawały się do podżegania – nawet wśród samych wykonawców ludobójczych programów. Mimo to zagłada Cyganów została przeprowadzona z pełną bezwzględnością i z całą dokładnością. I jeśli bezpośredni jej realizatorzy czasem narzekali, to nie z powodu okrutnych zadań, jakie im zlecono. Tak np. oberleutnant Walther skarży się w swym tajnym raporcie z listopada 1941 r.: „Z większą łatwością przychodzi rozstrzeliwanie Żydów niż Cyganów. Trzeba przyznać, że Żydzi idą na śmierć bardziej zdeterminowani, stoją spokojnie, podczas gdy Cyganie płaczą, poruszają się wciąż, nawet kiedy są już na samym miejscu straceń. Niektórzy nawet skaczą przed oddaniem salwy do wykopanych dołów i próbują udawać martwych".

Parę tygodni zaledwie po zajęciu terenów Polski, bo już w połowie października 1939 r., Himmler zarządził, aby Cyganie nie opuszczali miejsc swego pobytu, rozkazał też dostarczyć w ciągu trzech dni kompletne spisy ludności cygańskiej znajdującej się na terenach Rzeszy. Po pół roku rozpoczął wysyłanie transportów złożonych z tej ludności do tzw. Generalnego Gubernatorstwa, czyli ich przymusową deportację.

Instrukcje „doktora" Rittera i jemu podobnych okazały się przydatne już w tym wstępie do ludobójstwa; ich znajomość cygańskich struktur społecznych, tradycji i obyczajów posłużyła do usprawnienia długofalowej akcji. Cyganów nie wysyłano do obozów, przesiedlano ich „na wolność", aby dopiero po upływie odpowiedniego okresu czasu wyłapywać ich i umieszczać w zamkniętych gettach żydowskich, a następnie w obozach śmierci. Najczęściej nie rozdzielano rodzin, nie chcąc prowokować ucieczek i buntów – wobec szczególnie silnych, nierozerwalnych więzi rodzinnych. Nawet w obozie Auschwitz-Birkenau, dokąd zwieziono dwadzieścia kilka tysięcy przeznaczonych na śmierć Cyganów, rodziny pozostawały początkowo nierozłączane, nie odbierano ubrań, nie strzyżono włosów. Dopiero wówczas, gdy ucieczka była już praktycznie niemożliwa, odstępowano od stosowania taktyki uspokajających pozorów.

Wśród grup cygańskich, zwłaszcza tych wędrujących jeszcze, nie znany był lęk czy niechęć w związku ze zmianami miejsca pobytu, toteż przesiedlenie – i to złagodzone dezinformacją – nie było dla deportowanych niczym przerażającym. Jednocześnie jednak – w obawie przed rozproszeniem się i ukryciem przesiedleńców – wypróbowano inny, szybszy wariant eksterminа-

cji. Dotyczył on Cyganów skoncentrowanych w specjalnych obozach na terenie Austrii, a następnie przewiezionych do getta w Łodzi, gdzie częściowo wymarli z głodu i na tyfus, reszta zaś została zagazowana w Chełmnie nad Nerem. Takie transporty, kierowane wprost do obozów, zdarzały się i później, zwłaszcza po zorganizowaniu ośrodków masowej zagłady, przeznaczonych m.in. i dla Cyganów; akcje takie nadzorował Eichmann. W początkowym okresie przeważały jednak deportacje na tereny okupowanej Polski i stąd – po pewnym czasie – następowały dopiero grupowe wywózki do obozów, które głównie tutaj właśnie się znajdowały, a niekiedy getta żydowskie były pośrednim etapem tej drogi.

Okazało się jednak, że wyłapywanie Cyganów – zarówno miejscowych, jak i przybyłych tu na rodzaj zesłania – było dla okupanta zadaniem trudniejszym niż przewidywano. Wyuczona od pokoleń cygańska umiejętność ratowania się ucieczką przed odpowiedzialnością wobec prawa, a także – wobec wielowiekowego bezprawia, stosowanego wobec tych wędrowców, i prześladowań prowadzonych od dawna w wielu państwach Europy – wyrobiła w nich szczególną zaradność, zdolność wymykania się z zasadzek i pułapek, zwiększała nieuchwytność grup. Dotyczyło to przede wszystkim Cyganów miejscowych, znających dobrze lokalne drogi i bezdroża. Toteż ich właśnie zabijano prawie niezwłocznie po umieszczeniu w obozie, obawiając się ucieczek i skutecznego zacierania śladu za sobą.

Poza będącymi w mniejszości grupami osiadłymi Cyganie nie musieli uciekać do lasu: byli przecież jego corocznymi, wędrownymi mieszkańcami. Tradycyjne zżycie się z lasem, umiejętność niepostrzeżonego zaszywania się w jego gęstwinach – dyspozycje psychiczne i sprawności niedostępne w tym stopniu innym prześladowanym i tropionym grupom – niejednokrotnie pozwalały uniknąć zagrożeń i utrudniały akcje eksterminacyjne. Jednakże wsparty odwiecznymi doświadczeniami instynkt samozachowawczy Cyganów nie mógł przecież uwzględnić form i rozmiarów zbrodni, nigdy dotychczas nie zaznanej. Mimo mylenia tropów, mimo praktykowania przyrodzonej niejako bezdomności – zorganizowana zbrodnia i tu zbierała obfite żniwo.

III

W Niemczech i na terenach polskich włączonych administracyjnie do Rzeszy zorganizowana eksterminacja Żydów i Cyganów rozpoczęła się wcześniej. Obozy w Dachau, Mauthausen i inne uwięziły spore grupy Cyganów, umieszczanych tam jeszcze przed wybuchem wojny. Łódź, przezwana po włączeniu do Rzeszy – Litzmannstadt, stała się, jak już wspomnieliśmy, pierwszym miejscem koncentracji Cyganów w getcie żydowskim i przedsionkiem ich pierwszej masowej zagłady, obejmującej ok. 5 tys. osób, w tym – ponad połowę dzieci.

Na terenach tzw. Generalnego Gubernatorstwa, które okupant przeznaczył na główny ośrodek zagłady Żydów, Cyganów i Polaków i gdzie pośpiesz-

nie przystąpiono do założenia obozów koncentracyjnych i obozów zagłady (Vernichtungslager), Niemcy podjęli akcje „ostatecznego rozwiązania" w stosunku do Cyganów nieco później, mniej więcej w tym samym czasie, w którym zagłada Żydów weszła w swój definitywny etap.

Już w toku tych działań, w 1942 r., minister sprawiedliwości Rzeszy. Thierack, sprecyzował plany państwa w tym zakresie w piśmie do Bormanna: „Kierując się myślą o uwolnieniu niemieckiego organizmu narodowego od Polaków, Rosjan, Żydów i Cyganów oraz koniecznością oczyszczenia przyłączonych do Rzeszy terenów wschodnich jako miejsca osiedlenia ludności niemieckiej, zamierzam przekazać ściganie karne Polaków, Rosjan, Żydów i Cyganów Reichsführerowi SS. Wychodzę przy tym z założenia, że wymiar sprawiedliwości może się przyczynić do wytępienia członków tych narodowości tylko w małym stopniu. [...] Nie ma sensu konserwowanie takich osób latami w niemieckich zakładach penitencjarnych, nawet wtedy, gdy – jak to dziś bardzo często się zdarza – wykorzystuje się ich siłę roboczą dla celów wojennych".

Wydano rozporządzenia o obowiązku przenoszenia się Cyganów do zamkniętych gett żydowskich. Nie znane są nam wypadki, by ktokolwiek z nich zastosował się do tych poleceń; w gettach znalazły się tylko te jednostki i grupy, które zostały schwytane przez policję poza obrębem gett i pod jej nadzorem umieszczone za murami, skąd następnie wywieziono ich do komór gazowych Treblinki, Majdanka, Bełżca, Sobiboru i innych obozów. Znane są liczne próby ucieczek Cyganów z gett. Pozostali na wolności, zaalarmowani wypadkami zamykania ich współbraci w gettach, masowo opuszczali miasta i okolice zaludnione, przenosząc się do leśnych kryjówek.

W tym stanie rzeczy okupant przystąpił do obław w terenie i do masowych egzekucji przeprowadzanych na miejscu schwytania uciekinierów. Te „polowania" utrudniała wyjątkowa ruchliwość tropionych grup, niedostrzegalne znikanie z miejsc chwilowego pobytu, a także uciekanie się nieraz pod osłonę leśnych oddziałów partyzanckich. Ułatwieniem dla przeprowadzających obławy był fakt, że niemal wszyscy uciekinierzy ukrywali się w dużych grupach, całymi wielodzietnymi rodzinami, które nie chciały się rozłączać, a niekiedy nawet – całymi wielorodzinnymi taborami, którym znacznie trudniej było znikać z oczu prześladowców. Największą spośród znanych nam masakrą Cyganów było osaczenie i zamordowanie w lasach nad Bugiem, w powiecie Ostrów Mazowiecka, około trzystu rodzin. Był to ogromny tabor, liczący ponad sto wozów konnych, krytych płótnem, który ukrywał się tam około roku. Część ludzi zastrzelono na miejscu, dzieciom rozbijano głowy o pnie drzew, a resztę pod groźbą zastrzelenia wpędzono, szczując psami, na kruchy lód na Bugu, pod którym wszyscy utonęli.

Podobnych mordów zbiorowych było bardzo wiele; nie znamy ich liczby; pełniejsza ich rejestracja, uwzględniająca miejsca zbrodni, okoliczności, daty i liczby ofiar, nie jest już dziś możliwa. To, co udało się nam ustalić na pod-

stawie relacji ocalałych oraz świadectw okolicznej ludności, stanowi tylko cząstkę nie dającej się ogarnąć całości. Egzekucje pozaobozowe, przeprowadzane pod gołym niebem, odbywały się na całym terenie okupowanej Polski. W Warszawie na Grochowie i Targówku w 1942 r., na Forcie Bema i na Sielcach, gdzie uciekinierów z warszawskiego getta spalili Niemcy razem ze stodołą, oblaną naftą w 1943 r. W okolicach Warszawy – w Komorowie, w lasach żyrardowskich, w lesie brackim i giżyckim koło Sochaczewa, w Sochaczewie, w okolicach Tomaszowa Mazowieckiego, w Puszczy Kampinoskiej, w Miłosnej, w Karczewie, gdzie uzbrojeni Cyganie stoczyli z Niemcami walkę, w Jadowie, w lesie miejskim w Duchowiźnie, w Cechówce koło Miłosnej... To samo działo się w innych stronach kraju – w lasach pod Borzęcinem, we wsi Szczurowa, gdzie zabito wszystkich cygańskich mieszkańców, osiadłych tam od pokoleń i trudniących się kowalstwem; dziś znajduje się tam – jedyny w Polsce – pomnik zamordowanych Cyganów, ufundowany przez miejscową ludność... W Miechowie, w Ujściu Jezuickim, w Moczydle koło Książa Wielkiego, w Krzeszowicach, w Wolbromiu, w Imbramowicach, w Pilicy pod Olkuszem, pod lasem złożenieckim, w Lipinach koło Biłgoraja, w lesie pod Zagnańskiem w Puszczy Świętokrzyskiej, gdzie rozstrzelano wiele rodzin. Wszystkim uprzednio związano ręce, co czyniono często wobec Cyganów, bojąc się czynnego buntu. Z tej egzekucji uratowało się dzięki ucieczce podjętej w ostatniej chwili tylko dwóch mężczyzn, jeden z nich ranny. Po wojnie został naczelnym przywódcą-sędzią Cyganów polskich i funkcję tę pełnił aż do śmierci w 1975 r. Niejednokrotnie zdarzało się, że Cyganie, którym udało się ujść cało z masakry, w której zabito ich rodziny, wstępowali do oddziałów partyzanckich, aby pomścić śmierć najbliższych.

W wołyńskich lasach Cyganie byli zabijani przez Niemców i przez oddziały nacjonalistów ukraińskich; po dwuletniej gehennie przetrwały ich zaledwie resztki, wśród nich – znana poetka cygańska Papusza (1909-1986) i jej najbliższa rodzina, której przedstawiciele przekazali nam ustnie, wkrótce po wojnie, relacje z owych lat.

IV

Zdarzały się dość liczne wypadki dopomagania cygańskim uciekinierom; była to jednak prawie wyłącznie pomoc doraźna i chwilowa, a w każdym razie krótkotrwała. Cygańskie kobiety przekradały się często do okolicznych domostw, prosząc o odzież i strawę. W zamian obdarowywały jedyną „walutą", jaką dysponowały: dobrą wróżbą, która miewała moc podtrzymywania na duchu. Udzielanie trwalszego schronienia nie było na ogół praktycznie możliwe; cygańskie rodziny były liczne, a myśl o rozstaniu się z najbliższymi była – nawet w chwilach szczególnego zagrożenia – nie do pomyślenia dla Cyganów. Jedynym, choć zawodnym, schronieniem był im tylko las, a jedyną obroną przed śmiercią głodową – dorywcza kradzież i wróżba. Nigdy jednak nie kradli – zgodnie z odwieczną zasadą – u tych, którzy okazali im pomoc.

Mieli jeszcze niekiedy możliwość kupowania sobie czy choćby odwlekania śmierci – dzięki muzyce, której chętnie słuchali oprawcy, odraczając termin egzekucji, co dawało czasem możność ucieczki niektórym grajkom; tak ocalał w Polsce Reinhardt, dziś muzyk cygański o światowej sławie, który grając na gitarze na rozkaz żandarmów – prawie aż do omdlenia i opuchnięcia i poranienia o struny palców – przedłużył sobie życie aż do ucieczki, która miała go ocalić. W innych podobnych wypadkach koncert kończył się egzekucją. W 1944 r. w powiecie biłgorajskim siedmioosobowa kapela cygańska otrzymała rozkaz przygrywania przez trzy dni i noce ucztującym żandarmom, po czym rozstrzelano muzykantów wraz z rodzinami i noworodkiem, którego w czasie owego koncertu powiła jedna z Cyganek.

W licznych drobniejszych „obozach pracy" uwięziono pewną liczbę Cyganów, tych, którzy nie próbowali uciekać, przeważnie Cyganów niemieckich, deportowanych z Rzeszy i przez pewien czas przebywających na wolności. Pośpiesznie zostali zgładzeni, aby zwolnić miejsce dla kolejnych transportów, m.in. z niewielkich obozów pracy o stosunkowo lżejszym regulaminie.

Pod koniec 1942 r. na podstawie specjalnego dekretu Himmlera przystąpiono do tworzenia głównego centrum zagłady Cyganów w Oświęcimiu-Brzezince – Auschwitz-Birkenau. Już w styczniu 1943 r. przybyły tu pierwsze transporty z miejsc wstępnej koncentracji oraz złożone z osób właśnie schwytanych – w jednym dniu we wszystkich okręgach policji i tegoż dnia załadowanych do już uprzednio podstawionych pociągów. Miało to na celu zaskoczenie ofiar i uniknięcie paniki, która mogłaby zakłócić i skomplikować przebieg akcji. Wkrótce cygański „obóz rodzinny" – Familienlager liczył już ok. 20 tys. więźniów, a według oficjalnej, zastosowanej do nich terminologii – „internowanych". Znaleźli się tu Cyganie z Niemiec, Czechosłowacji, polscy, rosyjscy, węgierscy, litewscy, holenderscy, norwescy i francuscy. Byli wśród nich biedni koczownicy i właściciele cyrków, analfabeci i... oficerowie Wehrmachtu. Już w marcu 1943 r. przywieziono z Niemiec m.in. wycofanych z armii żołnierzy i oficerów pochodzenia cygańskiego; niektórzy byli odznaczeni Żelaznym Krzyżem, wysokim odznaczeniem wojskowym. Początkowo, powołując się na swe zasługi dla Niemiec, ostro interweniowali u władz obozowych, słali protesty, uważając swoje uwięzienie za wynik nieporozumienia, i żądali wysłania ich na front. Rychło zostali uciszeni. Rasistowski dogmat nie tolerował żadnych wyjątków, obowiązywał totalnie.

Osławiony Mengele dokonywał na bliźniętach cygańskich eksperymentów medycznych, badał je, a niekiedy osobiście zabijał. W dniu 1 VIII 1944 r., po ponad półtorarocznym istnieniu obozu, wszystkich tych, którzy zdołali dożyć tego dnia, wysłano do komór gazowych; akcja trwała od wieczora, a skończyła się nazajutrz przed świtem. Najmłodszą z ofiar była jednomiesięczna Wiktoria Ditloff z Szepietowa, a najstarszą – studziesięcioletnia Hanna Tomaszewicz z Nowogródka.

Spośród więźniów oświęcimskiego Zigeunerlager ocaleli jedynie ci nieliczni, których przewieziono do innych obozów i którzy zdołali w nich przeżyć. Wraz z nimi ocalała piosenka z prośbą do ptaka, aby przyniósł wieść z wolności, i ze słowami, które w przekładzie z języka cygańskiego brzmią:

wprowadzili nas przez bramy,
wypuszczają kominami...

V

Przywykli do niewygód, tułactwa i ucieczek – Cyganie łatwiej znosili osaczenie i nędzę, sprawniej znikali z oczu zbrojnym obławom. Zaprawieni do bytowania na marginesie społeczeństw – skuteczniej przemycali własne życie, do którego odebrano im prawo. Kryli się w borsuczych norach, w koronach drzew, nawet pod wodą, gdzie udawało im się przetrwać oblężenie z łodygami starych trzcin w ustach wystającymi nad powierzchnię, aby mogli oddychać... Nigdy nie mieli o wiele więcej do stracenia niż samo życie i teraz – nauczeni doświadczeniem pokoleń – chronili ten jedyny skarb ze zręcznością niedostępną bardziej cywilizowanym społecznościom.

Mimo to zginęło ich bardzo wielu, a ich niezliczone masowe groby znajdują się w miejscach już nieznanych, zarosły lasem i nikt ich nie próbuje odnaleźć. Potomkowie ocalałych cygańskim zwyczajem nie oglądają się za siebie. Mimo zdziesiątkowania rodzin, wymordowania całych rodów cygańskich – dawne, tradycyjne struktury społeczne odrodziły się szybko, a stary obyczaj w swych elementarnych przejawach nie doznał istotnego uszczerbku.

W swej przygniatającej większości – poza grupami Cyganów z Niemiec i innych krajów zachodniej Europy – nie podejmują starań o odszkodowania. Życie, jakie im los oszczędził, uważają za najwyższe wynagrodzenie.

Ziemie okupowanej Polski były głównym terenem hitlerowskiego ludobójstwa, ośrodkiem zorganizowanej zagłady. Odzywające się tu i ówdzie insynuacje, które próbują szukać genezy zlokalizowania fabryk śmierci, jej centrów – w „polskim antysemityzmie" – są absurdalne. Tu przecież zgładzono także miliony Polaków, tu zginęły setki tysięcy Cyganów – a jakoś nie słychać, by ktokolwiek dopatrywał się w społeczeństwie polskim oznak wojującego „antycyganizmu" czy samobójczego „antypolonizmu".

Tu pozbawiano życia obywateli polskich i ludzi zwożonych z innych krajów Europy, ale tylko przedstawiciele dwóch narodowości skazani zostali na całkowite wytępienie: Żydzi i Cyganie. Nie wiemy, jakie „gatunki" Untermenschen – podludzi – znalazłyby się jeszcze na tej liście po zgładzeniu dwóch pierwszych kategorii; holocaust miał tylko kilka lat do swej dyspozycji, zdołał dokonać wiele, ale przecież nie zdążył przejawić się w całej okazałości.

Jest bezsporną, smutną prawdą, że przysłowie o prawdziwych przyjaciołach, których znajduje się w biedzie, nie zawsze się sprawdza. W sytuacjach ekstremalnego zagrożenia życia instynkt samozachowawczy kurczy się, czło-

wiek ratuje samego siebie, swoich najbliższych, choć – jak wskazują wstrząsające zdarzenia tamtych lat – zdolny bywa nawet do porzucenia najdroższych istot, własnych dzieci... Nie jest skłonny do mnożenia zagrożeń, stara się je ograniczyć. Do wyjątków należy spolegliwość w skrajnym nieszczęściu, pomoc udzielana na dnie otchłani towarzyszom niedoli. Były jednak takie wyjątki, objawy najtrudniejszego braterstwa. Ta wysoka, niełatwa miara jest miarą człowieczeństwa.

Cygańska poetka Papusza, opisując swoje wojenne przejścia na Wołyniu, wspomina o żydowskiej dziewczynie, z którą dzieliła się nocami chlebem, odzieniem i – własnym sercem, sama zaszczuta i nasłuchująca skradającej się śmierci. Pisze także o tym, jak w czasie leśnej obławy, przemykając się ze swoimi z okrążenia, drżała o los Żydów ukrywających się w pobliżu. Młody Cygan Dando wspominał w 1949 r.: „W tym lesie o pół kilometra kryli się Żydzi – Srulek, Halka i inni. My we strachu byli o siebie i o tych Żydów, bo ich jeszcze gorzej bili [= zabijali] jak Cyganów".

Zdarzało się, że pojedynczy Żydzi przystawali do taborów cygańskich i zawierzając ich orientacji w terenie i życzliwości Cyganów – razem z nimi ukrywali się w lasach. Żydówka z okolic Lwowa aż do końca wojny chroniła się wśród Cyganów, była przez nich traktowana jak swoja i dopuszczana do cygańskiej wspólnoty, razem ze swymi towarzyszami niedoli wypuszczała się na nocne potajemne wyprawy, by zdobyć jakieś pożywienie. Żydowski muzyk przystał do ukrywających się Cyganów i już po wyzwoleniu grał na skrzypcach w zaprzyjaźnionej cygańskiej kapeli... Faktów podobnych było więcej, nie wiemy, jak dużo, kiedy to własne nieszczęście nie odpychało cudzego, narzuconego tym samym nieludzkim wyrokiem.

Los tych wszystkich ludzi był dziełem zorganizowanej i usankcjonowanej przez Niemcy hitlerowskie nienawiści, zagłady humanizmu. Antropologia stała się parazytologią, ludobójstwo w swych programach i realizacji identyfikowało się z deratyzacją czy dezynsekcją. Ofiarom odbierano człowieczeństwo, zanim odebrano im życie. W rezultacie i w istocie rzeczy – to mordercy i ich ideologowie wyzbyli się resztek człowieczeństwa. Jak nas uczy historia najnowsza, antyludzkie systemy totalitarne, wypisujące na swych sztandarach przykazania nienawiści rasowej czy klasowej, pozostawiają po sobie, prócz niesławy, żałoby i przestrogi, kości i prochy milionów we wszystkich Treblinkach i Katyniach świata.

Adam HLEBOWICZ

GŁOS WOŁAJĄCY W MILCZENIU

Ks. Henryk Hlebowicz* w Wilnie w latach 1940-41

W czasach obłudy, zakłamania i będącego na porządku dziennym donosicielstwa mówił w taki sposób, w jaki mówi się w normalnych, pokojowych warunkach wolnego kraju. Jakby to wszystko, co działo się na zewnątrz świątyń, w komisariatach NKWD, na ulicach miasta, nie miało do niego przystępu.

Zaatakowana we wrześniu 1939 r. przez dwóch wrogów Rzeczpospolita Polska szybko została pozbawiona swego niepodległego bytu. Układ z 28 września między hitlerowskimi Niemcami i stalinowskim Związkiem Sowieckim rozgraniczył terytorium polskie na dwie części. Obaj okupanci wytworzyli na zajętych terenach różne wzorce zachowania w stosunku do miejscowej ludności. Niemcy jawnie agresywni, nastawieni eksterminacyjnie, nie szukający kontaktu z jakimikolwiek polskimi grupami społecznymi – tu nie było dylematu dla okupowanych, czy należy podjąć walkę. Inaczej z Rosjanami. Przyszli rzekomo wyzwolić ciemiężony przez obszarników i fabrykantów lud polski. Tworzono początkowo pozory demokracji z wyborami na czele. Do tego dodać należy ogromnie rozbudowany system inwigilacji oraz sprawnie i bezwzględnie działający aparat bezpieczeństwa. Taka sytuacja postawiła wielu Polaków wobec niełatwych wyborów moralnych, z których nie zawsze wychodzili zwycięsko. Reasumując, na ogół zgodne z prawdą jest twierdzenie, że „okupacja niemiecka czyniła z Polaków bohaterów, okupacja sowiecka natomiast łajdaków" (w oryginale J. Mackiewicz wyraził to zdanie nieco mocniej).

Wilno w dwóch pierwszych latach wojny doznało wyjątkowej zmienności losów. Najpierw zawitała tu Armia Czerwona. Już w październiku 1939 r.

* Ksiądz Henryk Hlebowicz urodził się w 1904 r. w Grodnie. Maturę zdał w Orenburgu, gdzie została zesłana jego rodzina. Po powrocie do Polski wstąpił do seminarium duchownego w Wilnie. Wyświęcony na kapłana w Lublinie w 1927 r. W 1928 r. uzyskał doktorat z teologii na KUL-u, w roku następnym doktorat z filozofii na Angelicum w Rzymie. W latach 1930-36 wykładał teologię fundamentalną na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie. Jako moderator Sodalicji Mariańskiej Akademiczek, doradca Iuventus Christiana, współtwórca Porozumienia Akademickich Katolickich Stowarzyszeń, wytworzył własny styl duszpasterstwa akademickiego oparty na indywidualnym podejściu do każdej osoby, wsparty odpowiednimi predyspozycjami i wiedzą. W latach 1939-41 dzięki swej bezkompromisowej postawie wobec okupantów stał się „sumieniem" Wilna. We wrześniu 1941 r. wyjechał z akcją misyjną na Białoruś, pracował w Chotajewiczach, Korzeniu i Okołowie. Rozstrzelany przez Niemców 9 XI 1941 r. koło Borysowa.

władze sowieckie na mocy umowy z Litwą jej przekazały miasto. W połowie czerwca właścicielami zostali ponownie Rosjanie. Równo rok później Niemcy hitlerowskie zaatakowały ZSRR.

Ksiądz Hlebowicz po tragicznym wrześniu, który spędził w rodzinnym Grodnie, na początku października 1939 r. przybył do grodu nad Wilią. Na miejscu, na polecenie abpa Jałbrzykowskiego, objął stanowisko wikarego przy parafii pobernardyńskiej. Jednocześnie podjął studia medyczne na Uniwersytecie im. Stefana Batorego, który w tym czasie jeszcze normalnie funkcjonował. Sądził, że czas, jaki nadszedł, wymaga od niego, aby był lekarzem nie tylko duszy, ale i ciała.

Już w tych pierwszych miesiącach wojny zaczęła się skupiać wokół niego grupa ludzi, którzy widzieli w nim swego przywódcę duchowego, mądrego kapłana, przyjaciela. Był to okres panowania władzy litewskiej w mieście. Wówczas jeszcze były to znośne warunki życia, m.in. Wilno jako jedyne miasto II Rzeczypospolitej miało możność 11 XI 1939 r. otwarcie uczcić kolejną rocznicę odzyskania niepodległości. Następne miesiące przyniosły jednak zaostrzenie linii postępowania władz litewskich wobec miejscowej ludności polskiej. Jednym z tych poczynań było zamknięcie 15 XII 1939 r. Uniwersytetu jako ośrodka polskości z dużym wpływem na społeczeństwo. W końcu grudnia odbyła się pożegnalna wieczerza wigilijna pracowników i studentów Uniwersytetu w Domu Akademickim przy ul. Boufałłowej 4. Życzenia świąteczne składał zebranym ostatni rektor uczelni prof. Stefan Ehrenkreutz. Na sali panował nastrój przygnębienia. Wówczas głos zabrał dawny wykładowca, a obecnie jeden ze studentów – ks. Hlebowicz. Mówił trzymając opłatek w ręku. Żądał odwagi i męstwa, bo nie ma już wyboru; jak stwierdził, czy się chce czy nie, trzeba być gotowym do najwyższych ofiar. Zakończył mowę w sposób zaskakujący dla zebranych, w chwili upadku Polski wezwał swych współbraci, w kontekście nieuniknionego zwycięstwa, do przebaczenia agresorom – „wtedy jednak, gdy pokonanym wymierzać będziemy sprawiedliwość, miecz karzący musi powstrzymać ręka miłości". Słowa te poruszyły zebranych. Była w nich wyrażona nadzieja niechybnego zwycięstwa, a jednocześnie przywołały one zapomnianą w tych czasach nienawiści potrzebę miłości do człowieka.

Wystąpienie to skłoniło grupę ludzi skupionych w konspiracyjnej organizacji pod nazwą Akcja Ludowa do zaproponowania ks. Hlebowiczowi wstąpienia w jej szeregi. W skład jej wchodzili ludzie różnych przekonań, różnych postaw światopoglądowych, których połączyły wspólne wnioski, jeśli chodzi o działalność na czas wojny i budowy przyszłej rzeczywistości w wolnej Polsce. Trzon grupy stanowili lekarz Jerzy Dobrzański, późniejszy zastępca delegata Rządu na okręg wileński, oraz studenci: Józef Borkowski i Jerzy Wroński. Ksiądz Hlebowicz obrał pseudonim Bolesław Szewik, co przy skrócie drugiej części imienia dawało całość „bolszewik". Odezwał się tu charakterystyczny dla niego duch przekory; przed wojną często nazywano go radykałem,

znany był z obrony oskarżonych o komunizm studentów. Działania Akcji Ludowej do połowy czerwca 1940 r. nie wyszły poza sferę dyskusji, co mogło wiązać się z uchwałą Komitetu Ministrów do Spraw Kraju z 15 XI 1939 r., niechętnie widzącej rozpalanie się konfliktu polsko-litewskiego. Kres tej sytuacji przyniosło zajęcie Litwy 15 VI 1940 r. przez oddziały Armii Czerwonej. W sierpniu lub wrześniu 1940 r. ukazał się pierwszy numer pisma „Jutro Polski" wydawanego środkami Akcji Ludowej. Ksiądz Hlebowicz był organizatorem druku, części kolportażu, a także głównym redaktorem pisma. W drugiej połowie 1940 r. i na początku 1941 „Jutro Polski" było obok organu prasowego Związku Walki Zbrojnej – „Polska w walce" najpoważniejszym wydawnictwem ukazującym się siłami polskiego podziemia w Wilnie.

Jak zwykle wiele czasu poświęcał ks. Hlebowicz młodzieży. W swoim mieszkaniu udzielał tajnych lekcji religii, czego zabraniało wprowadzone tu prawo sowieckie. W drukarni Akcji Ludowej odbijano przeznaczone dla młodzieży pismo „...Póki my żyjemy", w prace którego ks. Hlebowicz był również zaangażowany. Od grudnia 1940 r. wchodził w skład Patronatu Młodzieżowego, powołanego przez Komendę Okręgu ZWZ, którego zadaniem było nadzorowanie i koordynowanie działalności młodzieży szkolnej w konspiracji.

Bezsprzecznie jednak najgłośniejsza, najbardziej znana była jego ówczesna działalność kaznodziejska. Co niedziela głosił kazania w kościołach św. Anny (dla młodzieży), św. Jerzego i św. Ignacego. W czasach obłudy, zakłamania i będącego na porządku dziennym donosicielstwa mówił w taki sposób, w jaki mówi się w normalnych, pokojowych warunkach wolnego kraju. Jakby to wszystko, co działo się na zewnątrz świątyń, w komisariatach NKWD, na ulicach miasta, nie miało do niego przystępu. Jak stwierdza jeden ze świadków jego kazań Bronisław Krzyżanowski: „Wiosną 1941 roku jedna tylko osobistość przebijała się przez przyćmienie naszej egzystencji, jeden tylko głos naruszał WIELKIE MILCZENIE – był to ks. Hlebowicz. [...] Wilno milczące i zniewolone tłoczyło się u stóp ambony, słuchając największej osobliwości tego czasu: człowieka, który mówi to, co myśli"[1].

W czasie wyborów do Sejmu Litwy Sowieckiej w lipcu 1940 r. odmówił namowom pójścia do głosowania, motywując to tym, iż on jako duchowny głoszący kazania, wytyczające moralną linię postępowania w tych trudnych czasach, nie może tego uczynić.

Szczytowym momentem działalności kaznodziejskiej ks. Hlebowicza było kazanie wygłoszone 3 V 1941 r. w kościele św. Jerzego. Jak sam je zatytułował, było to kazanie na 3 Maja po 1 Maja.

Dzięki rozbudowanemu systemowi agentów sowieckim organom bezpieczeństwa udało się dotrzeć w marcu i kwietniu 1941 r. do szeregu wysoko po-

---

[1] *Wileński matecznik 1939-1944. Z dziejów „Wachlarza" i Armii Krajowej*, Paryż 1979, s. 31-32.

stawionych osobistości wileńskiego ZWZ. I tak, w marcu aresztowano kpt. Zielińskiego, Komendanta Miasta, a między 8 i 13 kwietnia, w Wielkim Tygodniu, kolejno, Władysława Kamińskiego, członka Komendy Okręgu i Rady Wojewódzkiej, szefa propagandy, odpowiedzialnego za łączność z Kwaterą Główną; ppłk Zygmunta Cetnarowskiego, szefa wywiadu; wreszcie płk Nikodema Sulika, Komendanta Okręgu Wileńskiego ZWZ. Aresztowania te wywołały panikę w szeregach ZWZ oraz nastrój przygnębienia w społeczeństwie.

1 maja, w dzień święta robotników, odbył się w Wilnie pochód mieszkańców miasta, pod czerwonymi sztandarami, przed trybuną z przedstawicielami władzy sowieckiej. Większość uczestników wzięła w nim udział w obawie przed spodziewanymi represjami. Manifestowała też młodzież szkolna, często pod opieką swych nauczycieli, wznosząc okrzyki na cześć Lenina i Stalina oraz śpiewając pieśni w języku rosyjskim, jak na przykład:

Witaj Moskwo ukochana
Serce ty ojczyzny mej
Piękniejsza nad ogromny świat

O Moskwo, najpiękniejsze z miast
Kochamy cię, bronimy cię
Bo nasze wszystkie serca masz.
(tłum A. Hlebowicz)

W tym „wielkim milczeniu", wśród sterroryzowanego, zastraszonego społeczeństwa, głos postanowił zabrać ks. Hlebowicz. Wystąpił bardzo odważnie. W słowach pełnych patosu ofiarował swe życie w zamian za uratowanie dusz młodego pokolenia. Przypomniał dni chwały z przeszłości, dni bohaterskiej walki z września 1939 r., a także przeżywane obecnie cierpienia od dwóch najeźdźców. Wytknął chwiejność postaw, koniunkturalizm, napiętnował tych, którzy „sumienie chcą przechować na lepsze czasy". Zło nazwał po imieniu: „wszak Moskwa – to symbol i ośrodek najzajadlejszej walki z Bogiem i wszelką religią, to symbol tyranii człowieka". W zakończeniu zwrócił się z prośbą do Matki Chrystusa, aby młodzież zachowała od zła, poświęciła ją w jedności i prawdzie, a „jeśli już ofiara jest niezbędna, przyjmij ją od tego, komu Syn Twój nakazał dawać świadectwo prawdzie"[2].

Spodziewane represje nie przyszły. Obrana droga ofiary spowodowała jednak, że ks. Hlebowicz nie podjął po tym kazaniu żadnych prac konspiracyjnych, prawdopodobnie też w tym okresie przerwał studia medyczne na tajnych kompletach.

W czerwcu 1941 r., w czasie trzeciego etapu wywózek ludności w głąb ZSRR, zachowywał się z dużą determinacją. W trakcie wywożenia sióstr urszulanek udzielał im absolucji, żołnierze sowieccy zaczęli go odpędzać i wtedy zwrócił się do nich w języku rosyjskim ze słowami: „dzisiaj nas, jutro

[2] *Na 3 Maj 1941 r.*, „Aneks", nr 16-17, Londyn 1977, s. 161-169.

was". Jednej z uczennic, Emilii Drozdowicz, wywożonej wraz z rodziną przesłał na dworzec komunię św., ukrytą w puszce od herbaty.

W dalszym ciągu głos jego rozbrzmiewał z ambony. 15 VI 1941 r. mówił: „Takiego barbarzyństwa nie znają jeszcze dzieje ludzkości. Bo zrozumiałym byłoby, gdybym ja gnił w więzieniu, gdyby zabrano mężczyzn, zdolnych do noszenia broni, ale komu potrzebna jest samotna 70-letnia staruszka? Co złego może komuś zrobić?"

22 VI 1941 r. w niedzielę wraz z młodzieżą wyruszył na pielgrzymkę do pobliskiej Kalwarii Wileńskiej. W czasie odprawianej tam drogi krzyżowej na Wilno spadły pierwsze niemieckie bomby. Ksiądz Hlebowicz nie miał złudzeń, „zaczynamy nową epokę, być może cięższą niż wszystko, cośmy dotąd przeszli". Kolejna zmiana okupanta nie zmieniła postawy kapłana. Gdy widział terror, przemoc stosowaną wobec bezbronnej ludności zajętych terenów, w święto Narodzenia Matki Boskiej, 8 września, stwierdzał: „Dwa są tylko rozwiązania – albo ten świat, którego symbolem była Najświętsza Panna, albo – nadczłowiek Nietzschego. Nadczłowiek, który nie zna litości, a tylko siłę, który gardzi wszystkim co słabe i potrzebuje pomocy, który niszczy i zgładza wszystko, co nie jest równie mocne jak on".

W końcu września, za namową abpa Jałbrzykowskiego, wyjechał na Białoruś, by w półtora miesiąca później znaleźć tam śmierć.

Pozostając w konspiracji, mógłby godnie dotrwać do końca wojny. Stanął jednak w nielicznym szeregu tych, którzy mimo zmienionej, nienormalnej sytuacji byli symbolami zachowania godności ludzkiej i obywatelskiej. Motywy takiego postępowania znaleźć można w nieumiejętności przystosowania się do nieludzkich warunków, w nieumiejętności zakłamania swojego życia. W trudnym czasie wojny potrzebne są różne postawy: i mrówczej pracy konspiratora, i takiej, jaką zaprezentował ks. Hlebowicz. Jak wielkie znaczenie miała jego postawa, świadczą wspomnienia jego uczniów, przyjaciół, słuchaczy. Wszyscy, którzy pamiętają tamto Wilno przełomu 1940-41 r., wymieniają jego nazwisko, niezależnie od wyznawanych przez siebie poglądów politycznych. Jego postać znalazła się na kartach literatury, w powieściach J. Mackiewicza i W. Trościanki[3].

Gdyby szukać jakiegoś bliskiego, uchwytnego porównania do działalności ks. Hlebowicza z tych lat, to siłą faktów nasuwa się postać ks. Jerzego Popiełuszki. Podobnie wątłego zdrowia, o zbliżonych sylwetkach ciała, obaj ponieśli śmierć w swym 37 roku życia. Obu im obcy był koniunkturalizm zarówno polityczny, jak i innego rodzaju. Ich protest kierował się przeciwko każdemu systemowi, który niszczy człowieka, przeciwko każdemu złu.

---

[3] J. Mackiewicz, *Nie trzeba głośno mówić*, Paryż 1969, s. 81; W. Trościanko, *Wiek klęski*, Londyn 1971, s. 93-94, 140-141.

Bogumiła BERDYCHOWSKA

„SPOSTRZEGAĆ CZŁOWIEKA PO TAMTEJ, OBCEJ STRONIE"*

> *Doświadczenie polsko-rosyjskie naszego wieku oprócz krzywd i cierpienia przynosi próbę wzajemnego zrozumienia; [...] wysiłek ten możemy określić tak, jak uczynił to Kaden-Bandrowski, jako próbę „spostrzegania człowieka po tamtej, obcej stronie".*

Zadanie, które przed sobą postawiłam, tj. przyjrzenie się relacjom polsko-rosyjskim poczynając od wybuchu II wojny światowej, w trakcie realizacji wydało mi się nadzwyczaj trudne. Jak bowiem czytając dziesiątki polskich relacji z więzień i obozów Związku Radzieckiego, zachować niezbędny badaczowi dystans? Jak w obliczu tragedii autorów tych wspomnień próbować zobaczyć po „tej drugiej" stronie nie zwarty szereg prześladowców, lecz poszczególnych ludzi? Ludzi poddanych podobnym represjom co nasi narratorzy, a poprzez zamknięcie dla nich perspektywy czasowej doświadczających cierpień o wymiarze ostatecznym. Trzeba wielkiej wrażliwości, by móc napisać o mieszkańcach „nieludzkiej ziemi" tak, jak to uczynił Eugeniusz Lubomirski[1]. Henryk Siewierski pisze o tych wspomnieniach: „Poznanie z bliska sytuacji człowieka w ZSRR sprawia, że poczucie własnej doznanej tam krzywdy niknie i przemienia się we współczucie i litość wobec mieszkańców tamtej ziemi. Zbliżenie się do nich i poznanie również od strony najgorszej sprawia, że to raczej ludzkie odruchy i doznana tam pomoc, a nie akty okrucieństwa i upokorzenia są w tych «kartkach» wspomnień szczególnie uwydatnione"[2]. A o tym, że położenie ludzi, których przyszło spotykać Polakom na terytorium Związku Radzieckiego, było dla naszych rodaków niewyobrażalne, świadczą, stale odnajdywane na stronach polskich pamiętników, słowa przerażenia losem obywateli sowieckich.

Jedno z najbardziej dramatycznych świadectw położenia ludności na ziemiach Związku Radzieckiego odnajdujemy w relacji Anatola Krakowieckiego. Oddajmy mu głos: „Wspomniałem o pewnej małej stacyjce za Kujbyszewem [...] Pociąg więzienny zajechał i stanął na honorowym torze. Budynek stacyjny, to jakiś stragan sklecony z desek. Do pociągu naszego zbliża się

---

* Określenia tego użył J. Kaden-Bandrowski w przedmowie do wydanych w 1927 roku opowiadań radzieckich.

[1] *Kartki z mego życia*, Londyn 1982.

[2] *Spotkanie narodów*, Paryż 1984, s. 64.

grupka dzieci w łachmanach: – Chleba, zakluczeni! Dajcie chleba więźniowie! Jest coś niewiarygodnego w tej otaczającej nas prawdzie i rzeczywistości! Oto do nas, do pociągu wyrzutków społeczeństwa, do ludzkiego kompostu, do konwoju niewolników, podchodzą wolne dzieci, synowie i córki wolnych ludzi i żebrzą o chleb..."[3].

Jeżeli w tak rozpaczliwym położeniu byli sami mieszkańcy Rosji, należy ze zdwojoną uwagą prześledzić ich stosunek do polskich przybyszów. Nie możemy zatrzymać się na powierzchownym stwierdzeniu o nieludzkości panujących tam warunków życia, brutalności mieszkańców; naszym zadaniem jest odnalezienie w tomach polskich wspomnień oraz rosyjskich relacji – „ludzkich odruchów" i „aktów pomocy", o których pisał Siewierski, a które sprawiają, iż możemy mówić (mimo wszystko) o wspólnocie ludzkiej, o polsko-rosyjskich kartach przyjaźni w najbardziej nam współczesnej historii.

*

Kiedy 17 IX 1939 r. Armia Czerwona wkroczyła w granice II Rzeczypospolitej, dla Polski było to równoznaczne z ostateczną klęską militarną (jak długo młode i nie najlepiej uzbrojone państwo mogło walczyć na dwa fronty?); dla Polaków zaś było jasne, iż patrzą na kolejną tragedię narodową. Nie mogli przecież przypuszczać, iż same działania wojenne są nieśmiałym preludium do tego, co już wkrótce miało nastąpić w obu zonach okupacyjnych: niemieckiej – Oświęcim, Majdanek, Zamojszczyzna i radzieckiej – wielkie stalinowskie deportacje 1940 r., Katyń.

Pierwsze, po parunastoletnim okresie pokoju, polsko-rosyjskie spotkanie rozpoczęło się polskim „wichrem płaczu"[4] wywożonych w nieznane ludzi. Stalinowska wywózka objęła inteligentów, robotników, chłopów, osadników wojskowych: wywożono samotne matki z dziećmi, mężczyzn, którzy dopiero co wrócili z wojny, całe rodziny – jakże często rozpraszając je równocześnie. Wezwanie do NKWD, nocne najście, załadunek do wagonów towarowych były najczęściej początkiem gehenny wielotygodniowej podróży do obozów lub miejsc zesłań. Iluż nie było w stanie przebyć nawet tej drogi? Ale jednocześnie już tu, na początku jakiś drobny, nie zauważony feralnej nocy gest pozwala później, na zesłaniu przetrwać. Czasami pomoc przychodzi z najmniej spodziewanej strony. Tak jest w przypadku Marii Byrskiej: „Ja miałam szczęście. Obudzona w środku nocy sądziłam, że biorą nas do więzienia. Pakowałam więc mała walizeczkę wrzucając do niej bez ładu i składu bieliznę dziecka i moją oraz jakieś drobiazgi. Z błędu wyprowadził mnie jeden z enkawudystów, który okazał się bardzo porządnym chłopcem. Po prostu sam

---

[3] *Książka o Kołymie*, Londyn 1987, s. 69. Podobne świadectwa dzieci znajdujemy np. we wspomnieniach zebranych w tomie *„W czterdziestym nas matko na Sybir zesłali..."*. *Polska a Rosja 1939-1942*, Londyn 1983.

[4] Takiego określenia użył S. Vincenz w *Dialogach z Sowietami* [Oficyna Literacka 1986].

zabrał się do pakowania ogromnego kosza. Teraz, w mieszkaniu Mustafy, mogłam należycie ocenić jego dobroć"[5].

A jak nie wspomnieć o tych anonimowych ludziach z dworców, którzy podnosili (narażając się tym samym na aresztowanie) listy adresowane do najbliższych, a wyrzucane przez Marię Byrską podczas jej wielotygodniowej podróży po rosyjskich obszarach Związku Sowieckiego?

Czyż możemy nie wziąć pod uwagę świadectwa por. Sołczyńskiego, który opowiada: „Jechaliśmy to w towarowych zamkniętych wagonach, to na odrutowanych odkrytych lorach [...] Chleba nie dostawaliśmy wcale. Jedliśmy także surową kukurydzę z pola, którą nam ludność rzucała. Na stacji Lichaj czekaliśmy 5-6 dni i tam znowu doznawaliśmy od ludności sporo współczucia. Rzucano nam kukurydzę, a nawet raz rzucono kawałki sucharów"[6]. Nie musimy dodawać, że kukurydza czy kawałki sucharów mogą wydać się bez wartości tylko temu, kto nie miał okazji zgłębić tajemnicy głodu.

Beata Obertyńska nie należy do osób nadzwyczaj pobłażliwych: w Rosji widzi ona przede wszystkim barbarzyństwo, ale i jej zdarzają się spotkania, które pokonują jej niechęć i uprzedzenia: „Jednej z tych Rosjanek nie zapomnę póki życia. Jedyny okaz dawnej inteligencji, z jakim się w tiurmach zetknęłam. Takiej delikatności, takiej słodyczy i takiej uczynności nie spotyka się często nawet w normalnych warunkach. Siwiutka jak gołąb, chuda, drobna, a schludna wyjątkowo, myślała tylko o tym, jak by której z nas usłużyć, co by której odstąpić, którą by nakryć swoim pledem, której by swój koc podścielić. Miałyśmy wrażenie, że chce nam nagrodzić choć w części to, co nas ze strony Rosji spotkało"[7].

Tu również trzeba zanotować relację Basi Dymnickiej opowiadającą o poszukiwaniach przez jej rodzinę wojska polskiego. Wychodźcy są w rozpaczliwej sytuacji: płyną tratwą, jest zimno, cierpią głód – wypada im prosić o pomoc zupełnie przypadkowych ludzi: „W ogóle ludzie byli dobrzy, przyjmowali nas, nawet dawali nam kartofle gotowane w łupinach i bardzo smaczne solone grzyby – bywali i bogaci, ci to mieli samowary i jak zjedli kolację, to nam dawali samowar i kolację"[8].

Jakże dziwne bywały łagrowe spotkania: oto na samym dnie egzystencji znajdują się enklawy człowieczeństwa. Pisze Gustaw Herling-Grudziński: „Kto pisze cokolwiek o obozach sowieckich, nie ma prawa nie wspomnieć o ujmującej grzeczności i serdeczności sióstr. Może dlatego, że przebywały przynajmniej za dnia w nieco bardziej ludzkich warunkach, a może dlatego, że szpital był jedynym w obozie miejscem, gdzie można było przyjść z pomo-

---

[5] *Ucieczka z zesłania*, Lublin 1987 [Biblioteka Informatora Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność"], s. 50-51.

[6] J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Paryż 1984, s. 106-107.

[7] M. Rudzka [B. Obertyńska], *W domu niewoli*, Rzym 1946, s. 75-76.

[8] Czapski, dz. cyt., s. 283.

cą ludzkiemu cierpieniu – siostry obozowe odnosiły się do chorych z taką troskliwością, czujnością i oddaniem, że uważaliśmy je po trosze za istoty z innego świata, którym chyba tylko niedorzeczny wybryk losu kazał żyć i znosić wraz z nami wszystkie trudy niewoli"[9].

Wyżej przytoczoną opinię o heroizmie pielęgniarek ze szpitali obozowych potwierdza też Czapski, który zauważa: „Podczas tej wojny na całej kuli ziemskiej pracowały ofiarne siostry w szpitalach. Ale na tle brutalnych form życia w Sowietach, na tle wspomnień z obozów, gdzie człowiek był traktowany gorzej niż bydlę, ten stosunek ciepły, miłosierny wzruszał, jak odnaleziony świat dzieciństwa, jak odnaleziona ojczyzna"[10]. Czapski ratuje dla nas imię jednej z rzeszy tych na ogół anonimowych bohaterek: „W silnej gorączce na oddziale tyfusowym, niewiele pamiętam z pierwszych tygodni, poza szeroką, dobrą, schyloną pod światło nad moim łóżkiem twarzą Niny Fiodorowny"[11].

Choć szpital był dla Polaków niewątpliwie najjaśniejszym punktem na rosyjskiej ziemi, to przecież nie było to jedyne miejsce, gdzie ludzie wyciągali pomocną dłoń do więźniów czy zesłańców. Zdarzało się i tak (jak w świadectwie Herlinga-Grudzińskiego), że pomoc przychodziła, najdosłowniej, z ulicy: „Znalazłem sobie na przedmieściu małą uliczkę robotniczą, gdzie koło południa siwa staruszka wzywała mnie skinieniem głowy – upewniwszy się przedtem, że nikt nie podgląda – do kuchni i częstowała kubkiem niesłodzonego odwaru z liści i kromką czerstwego chleba. Nie zamienialiśmy ze sobą nigdy ani słowa, poza moim «spasiba» i jej «idi z Bogom»"[12].

Czasami rosyjska pomoc przydawała się nawet w cieniu polskiej delegatury. Oto świadectwo kolejnego uczestnika tragedii – A. Wata: „Mówią mi [w delegaturze – przyp. B. B.], że właściwie mogą mnie skierować do kołchozu, no, więc co będę w kołchozie robił? Bez mięśni, zginę tam. No, i w tymże hallu, od razu pierwszego dnia, znowu natrafiam na Szkłowskiego. Pyta mnie: «No jak? Co? Po szpitalu i co będę robił?». Mówię: «Nie wiem. Właściwie nie mam prawa tu być, bo jak mnie złapią, to mnie od razu etapem stąd odeślą» [...] A on mówi: «Będziesz u mnie mieszkał, w moim pokoju». Zabiera mnie do siebie do pokoju hotelowego, trzyma mnie tygodnie, nawet więcej, karmi mnie. [...] Szkłowski mi przyniósł konfitury, ryż, kaszę mannę. Podkarmiał mnie, ale jeden warunek, żebym z jego pokoju nie wychodził"[13]. Wiktor Szkłowski – oto jedno z nielicznych nazwisk Rosjan, które zostało zachowane dla nas.

Niestety, jeszcze raz to podkreślmy, najczęściej pomoc przychodzi anonimowo lub półanonimowo: tak jak w dniach ucieczki z zesłania Byrskiej:

---

[9] *Inny świat*, Warszawa 1987 [Antyk], s. 108.
[10] Czapski, dz. cyt., s. 244.
[11] Tamże, s. 247.
[12] Herling-Grudziński, dz. cyt., s. 233.
[13] *Mój wiek*, Warszawa 1983, [Krąg] s. 248.

ucieczki, która mogła się udać tylko dlatego, że na jej drodze znalazł się szofer Grisza, jego żona Natasza i siostra Nataszy Jewdokia. (Zapisujemy skwapliwie imiona, gdyż jest to jedyny ślad po ludziach, którzy odrzucili strach śpiesząc z pomocą nieznajomym zbiegom). To w domu szofera Griszy Byrska wraz z dzieckiem i towarzyszką znajduje schronienie. Jest to tak niezwyczajna sytuacja, iż narratorka musi zapytać swoją towarzyszkę: „Aniu – odzywam się półgłosem – powiedz mi, czy przyjęłabyś do swego domu dwie uciekające Rosjanki? Czy narażałabyś siebie, swego męża i dzieci na tak wielkie niebezpieczeństwo? Dla nich, dla dwu obcych kobiet i cudzego dziecka?"[14]. Oto odpowiednia miara dla oceny tego, co nas spotyka: czy ja byłabym zdolna do takiego zachowania – zapytuje siebie bohaterka wspomnień, by w innym miejscu wyznać: „Nie mogę wciąż oderwać myśli od tych dwu kobiet, które zrobiły wszystko, co można było dla nas zrobić. Zrobiły to jakby mimochodem. Bez namysłów. Po prostu – po ludzku. Zwyczajnie jak gdyby była to drobnostka. Przecież one, pomagając nam, narażały siebie i swoje rodziny. A każda z nich miała po kilkoro dzieci"[15].

Otóż wydaje się, że w słowach wyżej przytoczonych znajduje się klucz do zrozumienia wagi tych rosyjskich zachowań: chodzi, mianowicie, o to, że w chwilach najcięższych animozje czy urazy narodowe znikają, by ustąpić miejsca relacjom l u d z k i m. Istotne w tych świadectwach jest to, iż pomoc doświadczana przez Polaków jest pomocą, która przychodzi, zacytujmy raz jeszcze Byrską: „Po prostu – po ludzku".

*

II wojna światowa i to, co z sobą przyniosła, to nie tylko XX-wieczne polskie doświadczenie Rosji, ale i rosyjskie doświadczenie Polski. Wydaje się niezmiernie interesujące, ile Rosjanie zrozumieli z polskiego losu i jakie wnioski wyciągnęli dla siebie. A zrozumieli, jak postaramy się wykazać, wiele.

Na początek przytoczmy może świadectwo niezwykłe człowieka równie niezwykłego. Mowa o Aleksandrze Sołżenicynie. Otóż Aleksander Isajewicz wywołuje z mroków zapomnienia jednego z polskich więźniów. Świadectwo zaś, które tu przytoczymy, wydaje się nam wyjątkowo ważne: wszak nigdzie los nie był tak wspólny jak w obozie, a doświadczenia obozowe kładły się cieniem na wzajemne o sobie myślenie.

Ekibastuz to obóz, w którym przebywał w r. 1952 Sołżenicyn. W obozie wybucha bunt, więźniowie podejmują głodówkę, nie wychodzą do pracy i budzi się w nich, po raz pierwszy od wielu lat, poczucie godności osobistej. Dopóki trwa solidarny opór, więźniowie na powrót czują się ludźmi. Niestety, po krótkotrwałej euforii, złamani głodem, zekowie pokornie udają się po codzienną bałandę i pajdkę chleba – jeszcze raz kapitulują: zamieniają się z lu-

[14] B y r s k a, dz. cyt., s. 78.
[15] Tamże, s. 83.

dzi w niewolników, którymi byli do chwili buntu. Dalej niech opowiada sam Aleksander Isajewicz: „I tu zrozumiałem, co to jest polska duma – i na czym polegał sekret polskich powstań, tak pełnych zapamiętania. Polak, inżynier Jerzy Węgierski był teraz w naszej brygadzie. Odsiadywał ostatni, dziesiąty rok swojej kary. Nawet gdy był kierownikiem robót, nikt nie słyszał od niego ostrego słowa. Był zawsze cichy, uprzejmy, wyrozumiały. A teraz – twarz mu się zmieniła. Z gniewem, pogardą i męką odwrócił oczy od tego żebraczego orszaku, wyprostował się i krzyknął ze złością, donośnie: – Brygadzisto! Mnie proszę na kolację nie budzić! Ja nie pójdę! Wdrapał się na górne nary, odwrócił się do ściany – i nie wstał. Myśmy w nocy poszli jeść – a ten nie wstał! Nie dostawał paczek, był zupełnie sam, nigdy nie bywał syty – a nie wstał. Para unosząca się nad gorącą kaszą nie mogła mu przesłonić obrazu bezcielesnej Wolności. Gdybyśmy wszyscy byli tak dumni i nieustępliwi – to jaki tyran by się ostał?"[16].

Ile bólu i szacunku jest w tym ostatnim zdaniu: „Gdybyśmy wszyscy byli tak dumni i nieustępliwi..." i zdanie to jest jednocześnie programem na przyszłość, a program ten brzmi: być razem. Aleksander Isajewicz był razem z nami w chwilach naszych zwycięstw (kiedy w r. 1980 w Polsce dochodzi do robotniczego protestu, Aleksander Sołżenicyn pisze krótkie posłanie do strajkujących, które tu przytoczymy w całości:

Do strajkujących polskich robotników.

Podziwiam Waszego ducha i Waszą godność. Dajecie wspaniały przykład wszystkim narodom, uciskanym przez komunistów

Wasz Aleksander Sołżenicyn[17]),

ale i wtedy, kiedy nasze nadzieje załamały się po raz kolejny, w grudniu 1981 r.[18]

„Bycie z nami" to program nie tylko Sołżenicyna. Wystarczy chociażby przypomnieć grudniowy wiersz Natalii Gorbaniewskiej, w którym poetka pełna wzruszenia i rozpaczy modli się:

Boże, wchłonęła ich noc i mgła,
Toną w ciemności...
Boże mój, Boże, coż dałeś nam
Prócz bezsilności?
Prócz tego, że nam wolno skandować:
„Polsze – swoboda!"
(tłum. A. Drawicz)

W tamtych grudniowych dniach był z nami również Josif Brodski, który dla swych polskich przyjaciół napisał *Kolędę stanu wojennego*:

---

[16] *Archipelag GUŁag 1918-1956. Próba analizy literackiej*, t. III, tłum. z rosyjskiego M. Kaniowski, Warszawa 1988, [Pomost] s. 251.

[17] *Do strajkujących polskich robotników*, „Kultura", Paryż 1980 nr 10 (397).

[18] *Podstawowa lekcja*, w: „Russkaja Mysl". *Anoni... wybór artykułów*, Kraków 1986.

Topnieją świąt biele
Wilgoć flagi plami
Polscy przyjaciele
Wszyscy za kratami.
(tłum. S. Barańczak)

Ale Rosjanie, jak to już wyżej powiedzieliśmy, byli z nami nie tylko w chwilach naszego nieszczęścia, przeżywali z nami również nasze radości; i tak już we wrześniu 1980 r. dotarły do Polski słowa naszego przyjaciela Bułata Okudżawy: „Mieszkańcom Gdańska i całej noszonej w moim sercu Polski gratuluję wspaniałych wydarzeń i sukcesów, osiągniętych za cenę nerwów, wysiłku, uczciwości, wiary, solidarności"[19]. Jest on też autorem utworu pt. *Jazda dorożką przez nocną Warszawę* – wiersza, w którym w sposób zakamuflowany (nie bez interwencji cenzorskich) mówi się o Katyniu.

Tu musimy zatrzymać się na chwilę: na początku tej części naszych rozważań powiedzieliśmy, iż Rosjanie wiele zrozumieli z polskiego losu. Przywołaliśmy świadectwa mówiące o tym, iż rozumieli nasz ból i naszą radość, pozostaje pytanie: czy zrozumieli swoją wobec nas winę? Albowiem tę ostatnią przychodzi zrozumieć najtrudniej. W tym kontekście, myślę, iż nie jest przypadkiem, że wiersz *Jazda dorożką* kończy się ni to prośbą, ni to wezwaniem: „i zbudź się zaufanie znów".

Zrozumienie tej winy (konieczne, by „rany nie zasklepiły się błoną podłości") przybierało różnorakie formy: od rozpaczliwych wezwań Gorbaniewskiej:

To ja wówczas nie ocaliłam Warszawy, ani później Pragi,
to ja, to ja i niczym winy mojej zmazać nie można
(tłum. I. Szenfeld)

do oświadczeń, spokojniejszych w tonie, ale ani na trochę nie łagodzących dramatyczności polsko-rosyjskich splotów historii XX-wiecznej. Oświadczenie *Miara odpowiedzialności* przytoczymy z niewielkimi skrótami, gdyż tekst to nadzwyczaj ważny, a w naszym mniemaniu ciągle słabo znany:

„Pierwszy września 1939 roku pozostanie w historii ludzkości na zawsze jako data początku Drugiej Wojny Światowej, natomiast siedemnasty tego miesiąca jest dla narodów naszego kraju, a zwłaszcza Rosji – punktem odniesienia naszej narodowej winy wobec narodu polskiego.

W tym dniu dwa reżymy totalitarne Wschodu i Zachodu dokonały, przy cynicznej tolerancji wolnego świata, jednego z najcięższych przestępstw dwudziestego wieku – czwartego, zbójeckiego i nieprawnego rozbioru państwa polskiego. [...]

Jest oczywiste, że główną odpowiedzialność za dokonane zło ponosi polityczna mafia sprawująca krwawą dyktaturę nad narodami naszego kraju. Wiadomo jednak, że zbrodni dokonują ludzie, a odpowiada za nie naród.

---

[19] A. Drawicz, *Wolna literatura rosyjska*, Warszawa 1986, [ZEN] s. 21.

Dlatego też my, rosyjscy inteligenci, spoglądając dzisiaj w przeszłość, winniśmy z bólem i skruchą wziąć na siebie winę za wszystkie ciężkie grzechy popełnione w imieniu Rosji wobec Polski.

Dokonane na niewinnych morderstwo katyńskie, wiarołomna zdrada Powstania Warszawskiego w roku 1944, próba interwencji w roku 1956 – są niezatartymi piętnami naszej o g ó l n o n a r o d o w e j winy, której zmazanie jest naszym historycznym obowiązkiem. [...] Jesteśmy głęboko przekonani, że we wspólnej walce przeciwko totalitarnemu gwałtowi i niszczącemu kłamstwu zostanie między naszymi narodami stworzony zupełnie nowy typ stosunków, który wykluczy na zawsze możliwość powtórzenia błędów i przestępstw przeszłości. Dla nas są to nie tylko słowa, lecz zasada i wyznanie wiary"[20].

Oświadczenie to podpisali J. Brodski, A. Wołkoński, A. Galicz, N. Korżawin, W. Maksymow, W. Niekrasow i A. Siniawski.

Dołączył do niego krótką glosę także A. Sacharow: „Głęboko przeżywam dokonany przed 38 laty czwarty rozbiór Polski i mam nadzieję, że pamięć o nim stanie się dla Polaków i Rosjan podstawą wspólnej odpowiedzialności za losy naszych narodów i całej ludzkości"[21].

Właśnie dzięki takim postawom mogło dojść do bardzo otwartej dyskusji nad polsko-rosyjską historią przy okazji spotkania filmowców polskich i radzieckich na sympozjum „Film a destalinizacja kultury" (Warszawa, wrzesień 1988): „[...] w Domu pod Królami w Warszawie, Rosjanie mówili o winie rosyjskiej, nie przeżytej dotąd w takim stopniu, w jakim przeżyli ją Niemcy. Niech to jedno świadczy o temperaturze spotkania i o poziomie szczerości"[22]. Jak wskazują przykłady prof. Ejdelmana i krytyka Ławrientiewa, inteligencja rosyjska nie zakończyła jeszcze przewartościowywania własnej historii.

Co wydaje się najważniejsze z polskiego doświadczenia dla Rosjan? Może to, na co zwrócił uwagę W. Bukowski w liście do Z. Bujaka: „[...] niezależnie od wieku i narodowości wszyscy urodziliśmy się w Budapeszcie, uczyliśmy się w Pradze, dojrzewaliśmy w radzieckich obozach pracy, by wreszcie osiągnąć dojrzałość w Stoczni Gdańskiej"[23].

Osiągnąć dojrzałość, a więc wyjść z izolacji, przejść do wspólnego działania: bo mniej więcej to oznacza Stocznia Gdańska. Czy dojrzałość tak rozumiana nie jest apelem o to, aby – tak jak to określił Okudżawa – zaufanie znów się zbudziło?

W oświadczeniu *Miara odpowiedzialności* sygnatariusze piszą o tym, iż zbrodnie popełniają ludzie, a odpowiada za nie naród. Trzeba umieć rozróżnić postawę konkretnych ludzi i postawę narodu; ale równocześnie trzeba

---

[20] „Kontynent", 1975 nr 5 – cyt. za: *Kontynent. Wybór artykułów*, tłum. z rosyjskiego i oprac. A. Mazur, Londyn 1979, s. 13-14.

[21] Tamże, s. 14.

[22] T. S o b o l e w s k i, *Przełamywanie bariery fałszu*, „Odra", 1989 nr 2.

[23] W. B u k o w s k i, *I powraca wiatr...*, tłum. z rosyjskiego A. Mietkowski, Warszawa 1984, [CDN].

również rozróżnić naród od władzy, która rości sobie prawo do reprezentowania go. Tylko umiejętność takiego rozróżnienia doprowadziła Byrską do wyznania: „Ludzie rosyjscy są dobrzy”[24].

Polsko-rosyjski splot historii w XX w. jest dla nas tak determinujący, że musimy raz jeszcze zdobyć się na wysiłek zobaczenia Rosji w całości: zobaczenia jej taką, jaką jest teraz, ale również tego, co zostało z jej tradycji, w tym również z tej najlepszej tradycji rosyjskiej rodem z Hercena, a wyraźny pogłos hercenowskiego myślenia pobrzmiewa w wypowiedzi Iriny Iłowajskiej-Alberti: „Polska to w pewnym sensie nasz wybór sumienia. Stało się u Was coś niesłychanie ważnego, co pomaga odzyskać wiarę w ludzkość. Gdy myślę sama o Polsce, to rodzi się we mnie uczucie wdzięczności. Gdy słyszę gdzieś polską mowę, nawet na ulicy, chce mi się podejść do mówiącego i podać mu rękę, powiedzieć dobre słowa. Za męstwo i szlachetność. Polska to jakby forpoczta, to podstawa wszelkiej naszej działalności”[25].

Kończymy te rozważania nie bez żalu, iż – pomimo starań – tylu świadectw nie zdołaliśmy przytoczyć. Nie wspomnieliśmy m.in. o Wysockim, Cwietajewej, Ratuszyńskiej i Achmatowej, o działalności „Russkoj Mysli”, którą nieprzypadkowo, czasami złośliwi, nazywają „Polską Myślą”. Nie znaleźliśmy miejsca i na to, by przytoczyć więcej polskich relacji, w których opowieści O. Watowej czy H. Naglerowej nie są przecież wyjątkami. Doświadczenie polsko-rosyjskie naszego wieku oprócz krzywd i cierpienia przynosi próbę wzajemnego zrozumienia; jest to wysiłek, o którym Naglerowa pisała: „wszystkie polskie książki na temat sowiecki w wypełnianiu tego nakazu [dawania świadectwa – przyp. B. B.] upominają się o człowieka, o każdego człowieka znoszącego to, co jest nie do zniesienia. Wytrzymały i godny, spodlony i uległy, oporny, załamany – każdy należy do zespołu ludzkiego, nie wolno go się wyrzec, wyrzucić poza obręb człowieczeństwa”[26]. Wysiłek ten możemy określić również tak, jak uczynił to Kaden-Bandrowski, jako próbę „spostrzegania człowieka po tamtej, obcej stronie”.

---

[24] Byrska, dz. cyt., s. 156.

[25] *Rozmowa z Iriną Iłowajską-Alberti, redaktorem naczelnym tygodnika „Russkaja Mysl”*, „Arka”, 1989 nr 25 s. 65.

[26] *Komu i czemu służą*, „Wiadomości”, Londyn 1956 nr 13.

Anna PAWEŁCZYŃSKA

WIĘZI SPOŁECZNE W STRUKTURACH ZŁA

Hitlerowskie struktury totalitarne narzucone Polsce drogą wojny odczuwane były jako obca siła zewnętrzna. Świadomość wspólnego nieszczęścia i powszechnych zagrożeń pełniła m.in. funkcję jednoczącą. [...] Stalinowski totalitaryzm przenikał do Polski w sposób podstępny i niejawny. Działał jak choroba nowotworowa, rozkładająca stopniowo od wewnątrz zdrowe tkanki społeczeństwa.

Wrzesień 1939 r. można traktować jako datę przełomową dla polskiego społeczeństwa. Dziś, w 1989 r., warto zadać sobie pytanie, co w ciągu pół wieku zmieniło się, a co przetrwało w świadomości społeczeństwa i w zbiorowych zachowaniach. Mówiąc inaczej, jak można określić to, co się działo z niektórymi przynajmniej elementami ethosu narodowego Polaków. Przez ethos, zgodnie z M. Ossowską[1], rozumiem styl życia społeczności, ogólną orientację kultury oraz przyjętą hierarchię wartości, której zasady są przez grupę formułowane lub dadzą się wyczytać z obserwacji ludzkich zachowań.

W hierarchii wartości uznawanych, deklarowanych i realizowanych przez polskie społeczeństwo bardzo wysokie miejsce zajmowały od dawna patriotyzm i wiara religijna. Patriotyzm stanowił pojęcie jednoznaczne. Składały się na nie: stosunek uczuciowy do narodowej kultury i jej tradycji oraz uczestnictwo w nich, przywiązanie do ziemi i przekonanie o konieczności niepodległego bytu oraz poczucie narodowej godności i poczucie więzi łączącej z innymi obywatelami kraju. Związek Polaków z religią i z Kościołem sprawiał, iż wartości wynikające z religii przenikały się z wartościami patriotycznymi, tworząc spójną całość moralną.

Wartości te w czasie rozbiorów konsolidowały naród zarówno do walki o niepodległość i godność narodową, jak i do pozytywistycznej pracy od podstaw. Wyzwalały ludzką ofiarność, zdolność do poświęceń i do codziennych żmudnych wysiłków w okresie Polski międzywojennej. Motywowały codzienne wybory i zachowania, wzbogacały więź rodzinną oraz przyczyniały się do tego, iż praca tworzyła więź moralną między ludźmi, pogłębiając stosunek pracownika do zawodu. Kryteria patriotyczne i religijne stanowiły ponadto przesłanki do oceny człowieka i jego postępowania. Istniał złożony z jednoznacznych nakazów i zakazów kodeks moralny, regulujący ludzkie zachowania, a bardzo silna opinia publiczna dbała o to, aby normy moralne były przestrzegane, i piętnowała ludzi, którzy te normy łamali, wyłączając ich ze swego środowiska.

---

[1] *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 1986, s. 5-6.

Społeczeństwo w swej znacznej części związane było wspólnym systemem wartości mających charakter bezwzględny, w którym rozróżnienie między dobrem i złem, prawdą i kłamstwem tworzyło płaszczyznę jednoznacznych ocen moralnych. Na straży tych wartości stał Kościół, rodzina, szkoła oraz wyposażona w autorytet opinia publiczna.

Tej względnej jednolitości znacznej części społeczeństwa w sferze moralnej towarzyszyło istotne zróżnicowanie w innych dziedzinach. Społeczeństwo Polski okresu międzywojennego było niejednolite, a jego podziały przebiegały według różnych kryteriów. Występowało 1° zróżnicowanie klasowe z odpowiadającym mu w przybliżeniu zróżnicowaniem poziomu warunków materialnych, poziomu wykształcenia i poziomu kultury, 2° zróżnicowanie poziomu świadomości narodowej (wśród znacznej części warstwy chłopskiej świadomość ta była stosunkowo słaba), 3° zróżnicowanie poglądów politycznych, 4° zróżnicowanie przynależności narodowej (znaczny odsetek mniejszości narodowych)[2]. Podziały te były źródłem różnorodnych konfliktów wymagających rozwiązania lub przezwyciężenia.

Specjalne miejsce zajmowała warstwa inteligencka. Przekazywała ona od setek lat kulturę i tradycję narodową, przyswajała społeczeństwu dorobek kulturowy innych krajów, wyróżniała się poziomem wiedzy ogólnej i specjalistycznej oraz tworzyła wzory moralne i obyczajowe. Warstwa ta zasilana była dopływem ludzi najzdolniejszych z niższych warstw społecznych, którzy aspirowali do udziału w grupie wzorotwórczej, a udział ten był wynikiem indywidualnych możliwości i wysiłków. Odbudowujące się po 150 latach niewoli państwo polskie, które stopniowo mniej lub bardziej trafnie rozwiązywało swe trudne problemy, uległo w 1939 r. nowej historycznej katastrofie, o trudnych do przecenienia skutkach.

Minione czasy przyniosły z sobą różnorodne zagrożenia i wstrząsy specyficzne dla wojny i okupacji oraz dla czasów powojennych. Mamy za sobą terror hitlerowski (1939-45), terror stalinowski (1939-56) oraz okres późniejszy, w którym stalinowskie struktury terroru podlegały stopniowo procesowi osłabienia. Każdy z tych wstrząsów powodował inne istotne przemiany w całym społeczeństwie i działał na społeczne więzi.

Mówiąc o hitleryzmie i stalinizmie oraz o sposobach ich działania w społeczeństwach, mam na myśli krańcowe przypadki kategorii zwanej przez Jana Pawła II „strukturami grzechu". Są one utworzone przez konkretnych ludzi i w innych ludziach znalazły oparcie, zanim rozrosły się w zło powszechne. Są one „zakorzenione w grzechu osobistym i stąd zawsze powiązane z konkretnymi czynami osób, które je wprowadzają, umacniają i utrudniają ich usunięcie. W ten sposób wzmacniają się one, rozpowszechniają i stają się źródłem innych grzechów uzależniając od siebie postępowanie ludzi"[3].

---

[2] Problem mniejszości narodowych pominę w dalszych rozważaniach, ponieważ wymaga on odrębnych studiów.

[3] Encyklika *Solicitudo rei socialis*, s. 36.

Polskiemu społeczeństwu dane było tylko 20 lat na utworzenie własnej państwowości. Przez następne 50 lat zostało ono poddane presji narzuconych siłą struktur zła, które znalazły oparcie w ludzkim działaniu, wydobywając z natury wielu ludzi najgorsze skłonności, ale równocześnie mobilizując innych do bohaterskiego oporu.

Struktury terroru, despotyzmu, przemocy, ograniczają zasadniczo domenę wolnej woli człowieka i szanse zdrowego rozwoju osobowości. Długotrwałe działanie struktur zła wywiera wpływ na każdego człowieka deformując jego postawy, a niekiedy zakłócając również zdolność rozróżniania dobra i zła. Wywiera również wpływ na system społecznych powiązań organizujących ludzkie życie i nadających mu zbiorowy sens oraz ogranicza w sposób zasadniczy szanse rozwoju narodu i dezorganizuje jego kulturę. Zdarzenia zapoczątkowane II wojną światową obaliły w Polsce dotychczasową ustabilizowaną sytuację wielu rodzin oraz zmieniły zasadniczo społeczną strukturę, wstrząsnęły życiem każdego człowieka, zaatakowały ludzką świadomość i system tradycyjnych wartości. Dla ludzi, którzy pamiętają jeszcze okres przedwojenny, skala i zakres zmian obserwowanych w różnych dziedzinach tworzy poczucie, że dotyczą one nie tylko warunków społecznych, ale również stosunków między ludźmi i postaw moralnych.

Warto zastanowić się nad tym, co i w jaki sposób zniszczyła przemoc hitlerowska, a jakie skutki wywarły działania struktur stalinowskich. Chodzi o ocenę skali zniszczeń dokonanych w społeczeństwie i w ludzkim wnętrzu, by szukać właściwych dróg ratunku po klęskach. Wyrosły już bowiem pokolenia ukształtowane przez struktury zła, którym tradycja rodzinna przekazała tylko częściowo wolę przeciwstawienia się ich działaniu.

1. JEDNOCZĄCE FUNKCJE TERRORU

Hitlerowskie struktury terroru powstały i rozwinęły się w niemieckim społeczeństwie legitymując się ideologią rasistowską, zgodnie z którą Niemcy stanowili lepszy gatunek ludzi, co im dawało „prawo" do wywyższenia się ponad innych i decydowania o ich życiu. Struktury te, znajdując początkowo oparcie w marginesie społecznym, stopniowo zyskiwały dla swej ideologii szersze kręgi społeczeństwa, a umocniwszy się w terrorystyczne struktury zła – zdominowały cały naród, który nie zdołał się już oprzeć ich sile i nie mógł zmobilizować się do ich usunięcia.

Struktury zła ukształtowane w łonie niemieckiego społeczeństwa zostały narzucone Polsce drogą zaborczej wojny. Miało to poważne znaczenie dla sposobu, w jaki polskie społeczeństwo na nie reagowało. Między Polakami a Niemcami wytworzył się jednoznaczny układ ostrego podziału, wynikający z wrogości wobec najeźdźcy. Ta wrogość czasu wojny została spotęgowana przez wrogość wobec totalitaryzmu, który był odbierany jako przejaw degradacji moralnej niemieckiego społeczeństwa i jego systemu wartości oraz jako

wynik działania struktur zła, które to społeczeństwo zniewoliły, czyniąc z niego narzędzie przemocy.

Okupacja niemiecka w bardzo szybkim czasie utworzyła zorganizowany system terroru wymierzony przeciw całemu polskiemu społeczeństwu. Sposób jego działania różnił się w wydzielonych rejonach kraju (ziemie zachodnie włączone do Rzeszy i Generalna Gubernia), ale zasady, zgodnie z którymi terror funkcjonował, były podobne.

Struktury terroru przeniesione z Niemiec na teren okupowanej Polski zaostrzyły jeszcze bardziej środki fizycznej i ekonomicznej przemocy oraz wzbogaciły ich różnorodność. Równocześnie zwiększył się liczebnie aparat terroru, ponieważ poza gestapo uczestniczyła w nim również armia i okupacyjna administracja niemiecka, włączając się w aparat przemocy wobec polskiego społeczeństwa. Naród polski nie wyłonił z siebie żadnej większej grupy współpracującej oficjalnie ze strukturą obcego terroru, włączyły się do niej w sposób niejawny tylko stosunkowo nieliczne, wykolejone moralnie jednostki. Ideologia rasistowska, poniżająca w swym założeniu narody słowiańskie i naród żydowski – współżyjące w państwie polskim – nie mogła zyskać sobie wśród tych narodów zwolenników.

Wobec polskiego społeczeństwa zawieszone zostało działanie wszelkich norm prawnych, moralnych i obyczajowych. Ten usankcjonowany siłą system pogłębiała indywidualna inicjatywa i sadyzm wykonawców, którzy swym osobistym wkładem terror wzmacniali.

Różnorodne przejawy przemocy oraz wynikający z nich stan zniszczenia biologicznego i pauperyzacji polskiego społeczeństwa są powszechnie znane. Skala i zasięg terroru były tak znaczne, że pamięć o nich przetrwała wiele lat. W sondażu przeprowadzonym w 1975 r. ludzie wymieniają szereg najgorszych do wytrzymania zagrożeń okupacyjnych, takich jak: 1° lęk przed utratą życia – 61%, 2° głód i nędza – 56%[4], 3° poczucie stałego zagrożenia i zaszczucia – 45%, 4° system poniżania Polaków – 30%, 5° lęk o najbliższych – 26%, 6° strach przed fizycznym cierpieniem – 23%, 7° rozłąka z bliskimi ludźmi – 22%, 8° bezdomność i tułaczka – 15%.

Przytoczone dane[5] służą temu, aby pokazać, że terror okupacyjny w Polsce miał charakter powszechny, a życie w czasie okupacji obfitowało w ciężkie do wytrzymania sytuacje, a także wypełnione było nieustannym i w pełni uzasadnionym lękiem, gdyż akt przemocy fizycznej mógł być wymierzony w każdego. Przemoc zastosowana wobec wszystkich zrównała całe społeczeństwo i stała się przyczyną wielu zmian w jego świadomości. W skali masowej powszechne zagrożenie pełnić zaczęło funkcję jednoczącą, niwelując dawne

---

[4] Głód należy traktować również jako formę terroru, ponieważ np. w r. 1940 dzieci polskie z Kraju Warty otrzymywały 42% normy kalorycznej, dzieci polskie z Generalnej Gubernii 38% tej normy, a dzieci niemieckie 99,8% normy.

[5] A. Pawełczyńska, *Żywa historia – pamięć i ocena lat okupacji*, OBOPiSP, Warszawa 1977, s. 104.

silne podziały klasowe i polityczne oraz pogłębiając i upowszechniając świadomość narodową, a także poczucie wspólnych obowiązków. Klęska wrześniowa i wyjęcie spod prawa uderzało w poczucie godności i odbierało formalnie podmiotowość narodową. W reakcji na te zdarzenia nastąpiła moralna konsolidacja większości społeczeństwa, które w sposób jednoznaczny oceniło zaborczą wojnę i faszystowskie metody. Utworzyło to warunki do zorganizowanych działań w obronie niepodległości, ludzkiego życia i poczucia własnej godności, a w organizowaniu tych działań bardzo ważną rolę pełniła inteligencja.

Już w 1939 r. powstały w wielu miastach – ale i na wsi – pierwsze organizacje niepodległościowe, a w ciągu następnych lat rozwijały się one i zwiększały swój zasięg społeczny i terytorialny. W imię ideału odzyskania niepodległości uczestniczyli w nich ludzie z różnych środowisk społecznych i ugrupowań politycznych, zjednoczeni wspólną wolą walki i protestem przeciw nowemu rozbiorowi kraju.

Powszechne zagrożenie i terror okupanta spowodowały, iż warstwa chłopska, której świadomość narodowa w okresie międzywojennym na niektórych terenach była jeszcze stosunkowo słaba, zjednoczyła się w poczuciu wspólnego losu z całym narodem. Jednym z efektów niemieckiego terroru było upowszechnienie i wzmocnienie świadomości, która stała się udziałem wszystkich warstw społecznych, powiązanych ze sobą wspólnotą celów i wspólną koniecznością samoobrony.

Siła świadomości narodowej i patriotyzmu wzrosła w całym społeczeństwie tak wyraźnie, iż zdołała w znacznym stopniu osłabić, a może nawet częściowo przezwyciężyć, przedwojenne podziały klasowe i poczucie przynależności klasowej. Można stwierdzić, iż ukształtowały się mocne więzi ogólnonarodowe – oparte na współdziałaniu, współczuciu i wzajemnej solidarnej pomocy w sytuacjach zagrożenia – obejmujące ludzi należących do różnych środowisk społecznych, a pamięć tych więzi przetrwała wiele lat po zakończeniu wojny.

Tę międzyklasową solidarność i gotowość do wzajemnej pomocy ilustrują wyniki badań sondażowych.

W odpowiedzi na pytanie, czy w czasie okupacji hitlerowskiej ludzie różnych środowisk i klas społecznych (robotnicy, chłopi, inteligenci) pomagali sobie nawzajem czy też nie, 59% osób twierdzi, że przeważnie ludzie pomagali sobie niezależnie od środowiska, 20% – że pomagali sobie czasem ludzie z różnych środowisk, 8% – że pomagali sobie tylko ludzie z tego samego środowiska, 1% – że w ogóle sobie nie pomagali (nie umiało odpowiedzieć na to pytanie 12% osób)[6].

W świadomości społecznej obraz Polski lat niemieckiej okupacji przetrwał jako obraz społeczności skonsolidowanej i solidarnej. Jako obraz naro-

[6] Tamże, s. 97.

du, który w obliczu zagrożenia zdołał w bardzo dużym stopniu przezwyciężyć bariery klasowe. Można uznać, iż opinie uzyskane po 30 latach odzwierciedlają stan faktyczny, potwierdzony przez źródła z tego okresu. W czasie wojny i okupacji podział klasowy odgrywał w świadomości społecznej i w społecznych działaniach nieporównanie mniejszą rolę niż poczucie wspólnoty wynikające z przynależności do narodu. „Patriotyzm robotnika i chłopa okazał się w dniach wojny i latach klęski silniejszy niż konflikt klasowy"[7]. Wskazuje to na prawidłowość o bardzo ważnym znaczeniu. Jednym z efektów pauperyzacji społeczeństwa i powszechnego terroru zastosowanego wobec całej ludności Polski przez hitlerowców stało się bardzo poważne osłabienie rozwarstwienia klasowego i poczucia przynależności klasowej oraz upowszechnienie ideałów równości społecznej. Taki był właśnie stan świadomości społecznej w 1945 r. „Patrzący dziś na te lata chyba stwierdzić może, że ogromna większość społeczeństwa była zgodna w tym, co odrzucała z przeszłości, i zgodna w zasadniczym kierunku co do tego, jaka ma być Polska. Odrzucano faszyzm, chciano demokracji. Nie zadowalano się taką demokracją, jaką stworzono po 1918 r., chciano jej pogłębienia. Odrzucano taki ustrój społeczny i gospodarczy, jaki był przed wojną, chciano jego przekształcenia w kierunku zwiększenia wpływu chłopa i robotnika w życiu społecznym i politycznym, zwiększenia wpływu społeczeństwa i państwa na życie gospodarcze – tu w konkretnych odpowiedziach na pytanie, jak tego dokonać, drogi różnych grup politycznych polskich najbardziej się rozchodziły"[8]. Ten stan świadomości, którego podstawowe cechy stanowiło wzmocnienie poczucia przynależności narodowej i osłabienie poczucia przynależności klasowej, wpływał na osłabienie znaczenia podziałów politycznych i ostrości tych podziałów wśród szerokich mas członkowskich. Podziały te nie były powodem rozbieżności w sprawach dla narodu podstawowych – walki o integralność i wolność kraju.

W Polsce międzywojennej istniał wielopartyjny system polityczny i miały miejsce silne konflikty polityczne oraz prowadzona była walka o udział we władzy. Występowały też rozłamy i różnice poglądów w ramach tych samych partii. W czasie okupacji w imię patriotycznych i godnościowych motywacji uaktywniły się wszystkie znaczące siły polityczne w Polsce. Już w 1939 r. rozpoczął się proces tworzenia różnych organizacji niepodległościowych. W r. 1940 w samej Warszawie działało około 140 takich organizacji, a liczba ta wynikała przede wszystkim z warunków pracy konspiracyjnej, w których wzajemne kontakty były w szerszej skali utrudnione, choć miały tu swój udział także różnice polityczne. Organizowały się siły stanowiące przedłużenie dawnych partii politycznych, z tym, że większość dawnych zwolenników sanacji wzmocniła liczbowo stan różnych ugrupowań (ludowych, socjalistycz-

[7] K. Grzybowski, *Pięćdziesiąt lat 1918-1968*, Kraków 1977, s. 147.
[8] Tamże.

nych i narodowych), tworzących koalicję w Delegaturze Rządu[9]. Duży wzrost liczebności ugrupowań narodowych stanowił bezpośrednią reakcję na niemiecki nacjonalizm oraz na aneksję ziem wschodnich przez ZSRR. Dyskusje i spory polityczne prowadzone były na szczeblach kierowniczych tych organizacji, nie dotyczyły natomiast ich szeregowych członków, dla których przynależność organizacyjna stanowiła przede wszystkim wybór patriotyczno-moralny. Ta sama motywacja moralno-patriotyczna przesądziła zresztą również o wynikach rozmów przywódców organizacji, którzy dla dobra kraju zdołali znaleźć wspólny consensus, pozwalający tworzyć stopniowo większe wspólne organizacje.

Sposób traktowania różnicy poglądów politycznych jako drugorzędne w sytuacji zagrożenia kraju pozwolił na to, by w r. 1943 dzięki połączeniu wysiłków niepodległościowych działało w Warszawie już tylko 10 zbrojnych organizacji konspiracyjnych[10]. Rok 1943 przyniósł scalenie z AK wszystkich (poza NSZ) znaczących organizacji wojskowych i wojskowo-politycznych, które w imię ogólnonarodowych racji zdołały dojść do porozumienia w sprawach podstawowych. W obliczu zagrożenia zdołały porozumieć się w ramach wspólnego frontu nawet siły politycznie krańcowe – takie, jak PPS i znaczna część NSZ[11], poddając się władzy wspólnego dowództwa[12].

Analiza przytoczonych faktów pozwala stwierdzić, iż sytuacja powszechnego zagrożenia całego narodu doprowadziła do przezwyciężenia lub osłabienia barier klasowych, do przezwyciężenia odrębności wynikających z różnic politycznych i utworzenia ogólnonarodowej wspólnoty wzmocnionej autorytetem podziemnego państwa, związanej więzią organizacyjną i jednością moralno-ideową, wzmacnianą przez religijną i charytatywną postawę Kościoła, oraz spowodowała wzmocnienie się nieformalnych silnych więzi społecznych, obejmujących siecią wzajemnej pomocy różne grupy i warstwy społeczeństwa, rodziny, znajomych, sąsiadów, a także spotkanych przypadkowo ludzi obcych – potrzebujących pomocy i tę pomoc świadczących. Społeczeństwo powiązane zostało gęstą siecią formalnych i nieformalnych więzi poziomych, które pełniły funkcje instytucji opiekuńczych, samorządowych, oświatowych, wytwórczych i handlowych. Było też związane na zasadzie więzi pionowej z ośrodkami anonimowej, lecz obdarzonej powszechnym zaufaniem Delegatury Rządu. Pod fasadą nie akceptowanej przez nikogo okupacyjnej władzy

---

[9] Organizacja komunistyczna nie powstała w tym okresie. Przyczyniła się do tego likwidacja KPP w 1938 r., jak też niepopularność poglądów komunistycznych, pogłębiona przez pakt ZSRR z Niemcami i zabór wschodnich ziem Polski.

[10] Były to następujące organizacje: AK, PAL, AL, NSZ, OBZAP, M i P, AOBKB z milicją, PPS, policja państwowa, PKB. Spośród nich silne były AK i NSZ.

[11] Część NSZ wyłamała się z tego porozumienia (Z. Siemaszko, *Narodowe Siły Zbrojne*, Warszawa 1985, Wyd. Głos).

[12] Władzy tej nie poddali się komuniści stosujący nieetyczne sposoby walki politycznej (Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło*, Londyn 1985, Polska Fundacja Kulturalna, s. 105-106).

niemieckiej ukształtowało się rozbudowane organizacyjnie polskie państwo, zdolne do samodzielnego działania zgodnie z wolą ogółu. Społeczeństwo wyszło z wojny zniszczone biologicznie i ekonomicznie, ale wzmocnione przez jednoczące je więzi. Siła, wszechstronność i moralny charakter tych więzi spowodowały, że Polacy zdołali się zmobilizować do walki przeciw hitlerowskim strukturom zła przez odmowę uczestnictwa w nich oraz dzięki zbudowaniu przeciwstawiających się im struktur, opartych na wartościach patriotyczno-religijnych, realizowanych zarówno w zbiorowych zrywach, jak i w codziennych indywidualnych zachowaniach.

Można zadać sobie pytanie, na które już nigdy nie będzie odpowiedzi: Jak potoczyłyby się nasze wspólne losy, gdyby udział w wygranej formalnie wojnie nie skończył się przegraną, polegającą na podporządkowaniu kraju stalinowskim strukturom zła?

2. ATOMIZUJĄCE FUNKCJE TERRORU

Stalinowski terror nękał przez kilkadziesiąt lat radzieckie społeczeństwo, które zarówno ze względu na historyczne tradycje większości wchodzących w skład ZSRR narodów, jak i ze względu na paraliżującą siłę ucisku nie zdołało przeciwstawić się stosowanym przez wszechpotężny aparat metodom przemocy. W wyniku stalinowskiego terroru straciło życie (według przybliżonych szacunków) do 50 mln ludzi.

Terror stalinowski legitymował się ideologią komunistyczną, dającą w swych założeniach wielkie szanse klasom sytuowanym najniżej w społecznej strukturze. Właśnie spośród klas upośledzonych rekrutować się mogły przede wszystkim rzesze zwolenników tej ideologii, głoszącej równość i sprawiedliwość społeczną. Część spośród ludzi urzeczonych tą ideologią przekształcono w wielomilionową bazę społeczną aparatu terroru. W stosunkowo szybkim czasie ukształtowała się bardzo silna klasa rządząca, działająca poza prawem i uzurpująca sobie wszelkie przywileje i dobra ekonomiczne. Potężna siła systemu, który swoje apogeum uzyskał w czasie stalinizmu, polegała na tym, że apelując z jednej strony do idei równości społecznej, a z drugiej do najniższych instynktów – przekształcał świadomość człowieka, odbierał mu wszelkie wartości moralne i czynił z niego narzędzie struktur zła. Proces wykorzenienia z narodowych tradycji, niwelowania kultur, piętnowania zasad regulujących ludzkie współżycie i więzi moralnych czynił bezbronnymi wszystkich, przeciw którym terror był wymierzony i degradował moralnie tych, którzy w nim uczestniczyli.

Między 17 września a początkiem października 1939 r. wschodnie tereny Polski, niestrzeżone wobec wojny z Niemcami, zostały zajęte przez Armię Czerwoną i włączone w struktury terroru właściwe dla działania stalinizmu. Po 50 latach trudno będzie dokładnie odtworzyć, ilu polskich obywateli zamieszkujących te ziemie straciło życie w masowych egzekucjach, więzieniach,

obozach i milionowych zsyłkach na Syberię i do innych rejonów. Skala i zasięg społeczny terroru stalinowskiego, a także jego przejawy były podobne do działań terroru hitlerowskiego. Główna różnica polegała na tym, iż ludność Polski wysiedlana w różne miejsca na bardzo odległe obce tereny i wyobcowana ze swego środowiska nie mogła organizować się dla wspólnej obrony, choć często znajdowała pomoc i oparcie wśród podobnie prześladowanych obywateli ZSRR.

Po okresie niemieckiej okupacji tych terenów (lata 1941-44), w miarę wycofywania się armii niemieckiej (1944/45 r.) terror stalinowski obejmował stopniowo całą Polskę. Legitymując się pozorem wyzwalania kraju, osadzał w nim własną ekipę rządową, w której najważniejsze funkcje pełnili głównie ludzie przeszkoleni w ZSRR i pozostający w hierarchii zależności od swych mocodawców. Społeczeństwo polskie wyniszczone wojną z Niemcami i zdradzone przez swych sojuszników zachodnich nie miało żadnych szans przeciwstawienia się tej „pokojowej" inwazji, zwłaszcza że część społeczeństwa uległa hasłom komunizmu i propagandzie społecznej równości.

Hitlerowski terror pojawił się w Polsce w sposób jednoznacznie wrogi – drogą jawnego podboju. Podbite społeczeństwo uczestnicząc dalej w koalicji państw walczących z Niemcami oczekiwało, iż każdy następny rok przyniesie wyzwolenie i przywróci samorządne państwo polskie. Totalitaryzm stalinowski przenikał w sposób niejednoznaczny, w sytuacji pokoju, pod pozorem deklarowanej „braterskiej" pomocy. Nie toczyła się już wojna światowa, która mogłaby położyć tamę tej infiltracji i nie istniał żaden przewidywalny w sposób racjonalny termin, w jakim można by oczekiwać zmiany systemu. Należało się liczyć z możliwością, iż system ten tworzy ramy bytowania dla wielu pokoleń Polaków. Społeczeństwo polskie zostało zniewolone do życia i działania w narzuconych z zewnątrz strukturach zła. Obserwacja zjawisk zachodzących w tym społeczeństwie w ciągu minionych lat pozwala na analizę procesu narastania totalitaryzmu, obejmującego swym wpływem zarówno ludzi włączających się w aparat ucisku, jak i ludzi podlegających przemocy.

Totalitaryzm w wydaniu stalinowskim osadzał się i umacniał w Polsce, zwiększając stopniowo zakres dziedzin życia oraz spraw kontrolowanych przez władze, nie pozostawiając społeczeństwu marginesu swobody. Stosował on bogaty zespół środków mających na celu całkowite ubezwłasnowolnienie i uzależnienie wszystkich mieszkańców kraju. Przede wszystkim była to przemoc fizyczna, ekonomiczna, społeczno-polityczna, propagandowa i oświatowa.

Skala i zakres tej przemocy były wystarczające, aby zaatakować wszelkie więzi społeczne działające przed wojną, a wzmocnione w okresie okupacji hitlerowskiej, aby rozbić lub osłabić społeczne i ekonomiczne struktury wiążące naród, aby zantagonizować grupy i warstwy społeczne, aby zdyskryminować wszystkie poglądy polityczne ukształtowane w sposób naturalny w okresie II Rzeczypospolitej i w czasie okupacji. Wszystkie te działania zo-

stały wykonane w różnych etapach, niektóre z nich miały charakter powszechny, inne skoncentrowane były na grupach i osobach podejrzewanych o zdolność do oporu. Za każdą z tych akcji stała siła militarna ZSRR, trzymająca w powszechnym strachu całe społeczeństwo oraz ukształtowana w Polsce nowa elita władzy, dysponująca własnymi środkami przemocy.

Zagrożenia fizyczne i policyjne nie miały w zasadzie charakteru powszechnego w tym znaczeniu, że w różnym stopniu i w różnej kolejności atakowały poszczególne grupy i warstwy społeczne. Każdy z ataków stanowił konsekwentnie przeprowadzoną akcję obejmującą wyznaczone środowisko. Powodowało to, że akty przemocy nie jednoczyły społeczeństwa (tak jak powszechne zagrożenie w czasie okupacji), lecz przeciwnie – łamały więź społeczną, wyłaniały kolejne grupy oskarżonych, dając reszcie społeczeństwa względne i okresowe poczucie bezpieczeństwa, za cenę milczącej zgody lub akceptacji przez włączenie się w jedno z ogniw aparatu przemocy.

Przez zastosowanie policyjnego terroru (kary śmierci wykonywane w Polsce lub w ZSRR, długoletnie więzienia i obozy w Polsce i ZSRR) przeprowadzona została pacyfikacja aktywu Armii Krajowej oraz innych ugrupowań niepodległościowych, a także przywódców i aktywu partii politycznych (łącznie z PPS). Rozgromienie struktur organizacyjnych i ośrodków kierowniczych doprowadziło do wyłączenia z życia społecznego i politycznego (a często i zawodowego) oraz do dyskryminacji setek tysięcy najbardziej ofiarnych, kompetentnych i przygotowanych do samorządności obywateli kraju, uczestniczących poprzednio w ruchu oporu, działalności politycznej i społecznej. Ograniczano również zakres działalności ludzi najbardziej kompetentnych w swoich zawodach. Przekreślano tych wszystkich, którzy na zasadzie selekcji pozytywnej stanowili trzon zdrowego i świadomego społeczeństwa, byli obdarzeni społecznym zaufaniem i tego zaufania nie zawiedli, którzy wykazali swą zdolność do pełnienia stanowisk kierowniczych oraz do racjonalnego kompromisu i tolerancji dla odmiennych postaw i przekonań w imię dobra całego społeczeństwa. W ten sposób zlikwidowane zostały wszystkie struktury społeczne i polityczne zdolne przeciwstawić się stalinowskim strukturom terroru oraz pionowe i poziome więzi społeczne łączące uczestników walki o niepodległość i działaczy społecznych. Zachowały się tylko niektóre stronnictwa polityczne za cenę przekształcenia w narzędzie podporządkowane scentralizowanej władzy. Ograniczono maksymalnie działalność Kościoła. Mimo frontalnego ataku na struktury kościelne i więzi religijne stalinizm nie zdołał jednak doprowadzić do ich rozkładu i one tylko przetrwały okres terroru, co tworzyło szansę odrodzenia społeczeństwa. Mimo prób kolektywizacji przetrwała również warstwa chłopska i ocalały nadwątlone więzi sąsiedzkie na wsi.

Zespół działań policyjnych i politycznych nie tylko doprowadził do pełnej centralizacji władzy politycznej, ale również zabezpieczył i utrwalił siłę tej władzy, niszcząc nawet potencjalne ogniska sprzeciwu.

W kategoriach zagrożenia traktowano także społeczne rozwarstwienie oraz naturalne mechanizmy kształtowania się elity na zasadzie selekcji pozytywnej. Pod popularnym dla części warstw niższych hasłem społeczeństwa bezklasowego prowadzone były działania polityczne, administracyjne i propagandowe przeciw warstwom, które poprzednio stały wyżej w hierarchii społecznej. Przekreślone zostały istniejące szanse reform i ewolucyjnych przemian. Zastąpiła je brutalna walka i propaganda nienawiści klasowej, dyskryminująca ludzi nie pochodzących ze środowisk robotniczych czy z mniejszych gospodarstw chłopskich, a posiadających wyższy cenzus wykształcenia i bogate tradycje kulturowe. W wyniku tej walki i sposobu jej prowadzenia powstało okresowo nowe rozwarstwienie, odwracające strukturę społeczeństwa. Nastąpiło całkowite rozkorelowanie miejsc w hierarchii społecznej, politycznej i ekonomicznej z wykształceniem, kwalifikacjami zawodowymi, zdolnościami twórczymi, poziomem moralnym, poziomem kultury i obyczajów. Ośrodki decyzji na różnych szczeblach życia społecznego, politycznego i gospodarczego przejęte zostały przez ludzi wytypowanych spośród lokujących się nisko ze względu na te wszystkie kryteria, stanowiące w krajach cywilizowanych wyznaczniki statusu społecznego. Indywidualny awans w tej nowej strukturze był osiągalny drogą całkowitego posłuszeństwa, pełnej dyspozycyjności i personalnych powiązań. Tą drogą rozwinęły się i umocniły ośrodki władzy administracyjnej terenowej wzmacniające siłę i stopień penetracji w społeczeństwie. Rozbudowywała się nowa elita kraju, powiązana więzami zależności, a układ, który się wytworzył, okazał się bardziej trwały niż terror policyjny stalinizmu.

Siła i zakres totalitaryzmu zostały jeszcze wzmocnione przez upaństwowienie własności prywatnej i oddanie jej w niekontrolowaną dyspozycję władzy centralnej. Nastąpiło generalne wywłaszczenie społeczeństwa – nie tylko z własności większej, takiej jak majątki ziemskie, duże zakłady przemysłowe (co było zgodne z postulatami wielu działających przed likwidacją partii politycznych), ale również z własności małej, takiej jak domy mieszkalne, średnie i małe zakłady przemysłowe, warsztaty rzemieślnicze, sklepy oraz większe gospodarstwa chłopskie. Wywłaszczenia dokonano metodami administracyjnymi, policyjnymi i ekonomicznymi, a od decyzji władz nie było żadnego odwołania. Proces wywłaszczania dokonywał się przy akceptacji znacznej części warstw nieposiadających, zwłaszcza tych ludzi, którzy oczekiwali korzyści osobistych z efektów wywłaszczania. Utracie własności towarzyszyła społeczna dyskryminacja stosowana wobec byłych właścicieli, a także ich dzieci. Pochodzenie społeczne z warstw posiadających spychało na dół społecznej drabiny, zamykając drogę do wyższych stanowisk w gospodarce państwowej, w której ludzie z tych warstw mogliby wykorzystać swoje kompetencje. Stanowiska te w rękach ludzi przypadkowych stały się jednym z powodów ekonomicznej dewastacji kraju. Wytworzył się także system pionowych i poziomych powiązań gospodarczych, mających swoje związki z siłami politycz-

nymi i z siłami policyjnymi. Wytworzyło to taką sieć zależności, w której decyzje ekonomiczne zostały podporządkowane zmiennym przesłankom politycznym i interesom osobistym wzmocnionej ekonomicznie warstwy rządzącej.

System stalinowski atakował od początku swego działania w Polsce wszelkie naturalne więzi tworzące spoistość i siłę społeczeństwa. W okresie masowej migracji, związanej przede wszystkim z aneksją przez ZSRR ziem wschodnich Polski oraz w wyniku procesów uprzemysłowienia, rwały się dawne więzi rodzinne, sąsiedzkie, zawodowe, przyjacielskie, towarzyskie. Walka polityczna i policyjna trwała (zarówno tam, gdzie dawne więzi częściowo przetrwały, jak i tam, gdzie z trudem tworzyły się na nowo) przy użyciu takich środków, jak rozbudowany system donosicielstwa, oszczerstw i fałszywych oskarżeń, powodujący, że nawet w środowiskach ludzi bliskich – potencjalnym zagrożeniem stawał się każdy inny człowiek. Więzi rodzinne zostały osłabione i zniekształcone przez przymus ekonomiczny i propagandę zatrudnienia kobiet. Masowa praca kobiet i ich nadmierne obciążenie ograniczyły zasadniczo funkcje wychowawcze rodziny oraz tradycyjny przekaz wartości moralnych, obyczajowych, religijnych i narodowych. System oświaty przekazującej zafałszowane treści oraz struktura i cele organizacji młodzieżowych osłabiały naturalną więź między rodzicami i dziećmi. Ten zamach na spójność rodzin miał na celu odcięcie młodzieży od korzeni kultury i wychowanie jej na bezmyślnych i posłusznych obywateli totalitarnego państwa, które chciało dysponować wszelkimi środkami wpływu.

Zjawiska, o których mowa, są obecnie powszechnie znane. Ich łączne zestawienie służy jednak temu, aby prześledzić zespół działań socjotechnicznych wymierzonych w więzi społeczne. Presje te działając łącznie przez lat 40 przekształcały Polskę w kraj totalitarny, funkcjonujący według narzuconych stalinowskich wzorów, w których wiele naturalnych i tradycyjnych więzi między ludźmi uległo zniszczeniu lub przynajmniej osłabieniu, co spowodowało atomizację społeczeństwa – rozbicie jego spójności. Na ich miejsce wytworzyły się struktury zła, uzależniające od siebie zarówno tych, którzy się świadomie w aparat ucisku włączyli, jak i tych, którzy zostali w różnym stopniu zmuszeni do uległości.

Hitlerowskie struktury totalitarne narzucone Polsce drogą wojny odczuwane były jako obca siła zewnętrzna, jak kataklizm przyrodniczy, na którego pojawienie się ludzie nie mają wpływu, ale również nie są z nim związani. Świadomość wspólnego nieszczęścia i powszechnych zagrożeń pełniła m.in. funkcję jednoczącą, prowadząc często do trudnego kompromisu między ludźmi i grupami o różnych poglądach i do pogłębienia więzi między ludźmi należącymi do różnych warstw i klas społecznych. Do systemu terroru włączyły się tylko jednoznacznie potępione przez silną opinię publiczną jednostki.

Stalinowski totalitaryzm przenikał do Polski w sposób podstępny i niejawny. Działał jak choroba nowotworowa, rozkładająca stopniowo od we-

wnątrz zdrowe tkanki społeczeństwa. Zespół środków przemocy i przymusu zniszczył – wzmocnioną w czasie okupacji – jedność społeczeństwa, sparaliżował więzi społeczne, obalił autorytety narodowe i moralne, uprzedmiotowił człowieka łamiąc jego indywidualną wolę i wtrącając go w samotność. Stalinowskie struktury zła w Polsce zbudowane były z wyborów i czynów ludzi zaangażowanych w zbiorowym działaniu. Skutki społeczne nie były efektem woli pojedynczego człowieka, lecz każdy przyczyniał się do rezultatów ogólnych. Stalinowskie struktury zła ujawniły się jako potęga pustosząca, która degraduje zarówno winnych jak i niewinnych, atakując nie tylko więzi społeczne, ale także postawę i świadomość moralną każdego człowieka.

3. TYPY ŁĄCZNOŚCI SPOŁECZNYCH W STRUKTURACH ZŁA

Rozbudowane instytucje aparatu terroru organizujące państwa totalitarne mają potężną siłę. Chociaż działający z zewnątrz na polskie społeczeństwo terror hitlerowski przyczynił się do zjednoczenia tego społeczeństwa we wspólnym oporze, równocześnie jednak spowodował zwiększenie się marginesu społecznego i przestępczego. Ludzie zaliczani do tych grup marginesu byli oceniani w sposób jednoznaczny przez silną opinię publiczną. Powszechne zagrożenie, które dla całego społeczeństwa pełniło funkcje jednoczące – działając na najsłabsze moralnie jednostki, powodowało ich wyłamywanie się z ogólnej solidarności za cenę względnego bezpieczeństwa i względnej zamożności. Rekrutowali się spośród nich płatni donosiciele, groźni przede wszystkim dla członków podziemnych organizacji i ludzi narodowości żydowskiej, ale również dla każdego człowieka łamiącego nakazy i zakazy okupanta. Przyłączyli się oni do hitlerowskiego aparatu terroru, powiązani z nim stosunkami płatnych najemników. Wyodrębnić również warto margines gospodarczy. Podziemny niekontrolowany rynek, stanowiący jedną z metod walki o biologiczne przetrwanie narodu, był równocześnie okazją do tworzenia się (powiązanych lub nie powiązanych z Niemcami) grup interesu, które bogaciły się na powszechnym nieszczęściu. Na tle ogólnej nędzy wyrastały paskarskie fortuny i powstawała łączność między ludźmi, których ostentacyjna konsumpcja i koncentracja na nieuczciwym dorabianiu się wyłączały z więzi mających charakter moralny. Wówczas szerzyć się zaczął również alkoholizm. Ponadto ukształtowały się zorganizowane bandy rabunkowe, atakujące przede wszystkim mniejsze izolowane wsie lub napadające ludzi na traktach komunikacyjnych. Bandy te powiązane były więzią specyficzną dla grup przestępczych, tworząc własny aparat przemocy.

Można więc powiedzieć, iż okupacja hitlerowska przyczyniła się do degradacji moralnej części społeczeństwa, nie naruszyła natomiast ethosu narodowego Polaków ani więzi łączących społeczeństwo.

Inne efekty w skali całego społeczeństwa spowodował terror stalinowski i lata działania rozwiniętych struktur poststalinowskich, których wpływy

w miarę upływu lat przeniknęły wszystkie tkanki społeczeństwa, tworząc nowe typy łączności społecznych, wypierające niszczone więzi moralne. Ukształtował się zwarty system organizacyjny. Powstało ostre rozwarstwienie społeczne i nowe niejawne kryteria tego rozwarstwienia. Po krótkim okresie powszechnego wywłaszczenia upowszechniać się zaczęła własność prywatna, zwłaszcza wśród grup, które w procesie tego wywłaszczenia uczestniczyły. Wytworzyła się bardzo silna elita społeczno-ekonomiczna, mająca dostęp do władzy różnych szczebli oraz możliwości dysponowania dobrami ekonomicznymi, wyodrębniająca się ze społeczeństwa na zasadzie specjalnych przywilejów i wspólnych interesów. Między członkami elity kształtował się system społecznych łączności poziomych i pionowych tworząc bardzo silną i obejmującą coraz większy zakres spraw więź interesów, specyficzną dla układów mafijnych.

W rezultacie tych procesów ukształtowało się społeczeństwo w dużej mierze pozbawione poczucia stabilizacji organizacyjnej, prawnej i moralnej, głęboko rozwarstwione na zasadzie niefunkcjonalnych i nieakceptowanych przez ogół kryteriów, zmuszane do pracy w nieracjonalnym systemie gospodarczym. W wyniku eliminacji większości autentycznych sił społecznych i politycznych oraz w wyniku zniszczenia więzi społeczno-moralnych system totalitarny mógł pozbawić naród podmiotowości oraz interweniować bardzo głęboko w świadomość każdego człowieka i w sferę jego prywatności. Totalitarne struktury zła przekształcały wolnego człowieka w narzędzie władzy i w narzędzie pracy, odbierając mu inicjatywę polityczną, społeczną i gospodarczą oraz prawo do samodzielnego myślenia i działania, a tym samym poczucie odpowiedzialności za sprawy ogólne.

W społeczności pozbawionej (poza Kościołem) tradycyjnych więzi społecznych, w której straciła ważną rolę opinia publiczna, kontrolująca realizację norm moralnych i obyczajowych, rozpoczął się proces dezorganizacji moralnej oraz proces włączania się w funkcjonujące struktury zła coraz szerszych kręgów ludności.

Stopniowo przez lat 40 upowszechniał się i pogłębiał rozkład moralności zawodowej, której już nie strzegły autentyczne reprezentacje dbające o prestiż grup zawodowych, uczciwość ich członków i ich interesy, a rzetelna praca przestała stanowić kryterium pozytywnej oceny człowieka. Propagowany – w specyficznej sytuacji okupacji hitlerowskiej – stosunek do pracy zleconej przez Niemców, a stanowiący wówczas jedną z metod walki z okupantem – utwierdzał się i upowszechnił w PRL. Różnica polega na tym, iż miejsce zbiorowych motywacji patriotycznych zajęły indywidualne racje ekonomiczne, nakazujące oszczędzać własną energię, nie eksploatując jej dla wykonania niesprawiedliwie opłacanej i ocenianej pracy, której wyniki często były marnotrawione i nie wpływały na poprawę bytu społeczeństwa.

Stosunek do nieakceptowanego państwa wpływał też na kształtowanie stosunku do własności społecznej. Traktowano ją jako własność niczyją, któ-

rej przywłaszczenie nie jest odczuwane jako kradzież. Obyczaj przywłaszczania sobie mienia społecznego i handel kradzionymi przedmiotami upowszechniał się coraz szerzej, napotykając zarówno wśród sprzedających, jak i kupujących coraz mniejsze opory moralne. Ponadto od góry hierarchii władzy aż do najniższych jej szczebli upowszechnił się stopniowo system korupcji, paraliżując normalne funkcjonowanie społeczeństwa, zastępując swym działaniem zarówno prawa rynku, jak i mechanizmy społecznego awansu.

Te procesy, prowadzące do głębokiej demoralizacji, narastały stopniowo. W pierwszych latach po wojnie działały jeszcze naturalne więzi społeczne i opinia publiczna piętnująca w różnych środowiskach wykroczenia przeciw uznawanym normom moralnym, a człowiek łamiący te normy miał świadomość swojego odstępstwa. Stopniowo miejsce tradycyjnych więzi zaczęły zajmować powiązania wewnątrz grup interesu i pomiędzy takimi grupami. W sytuacji działających struktur zła rozwijać się zaczęły takie stosunki między ludźmi, które te struktury umacniają i rozbudowują. Pod wpływem masowych zjawisk łamania norm moralnych zaczął się przekształcać sam system moralności. W latach siedemdziesiątych rzetelna praca i uczciwość oraz poszanowanie społecznej własności stały się już symbolem naiwności i głupoty. Wzory moralne ustępować zaczęły pod naporem wzorów cwaniactwa i łapownictwa, stanowiących pewny sposób, aby awansować społecznie oraz uzyskać wyższy standard warunków bytowych.

Stopniowo ukształtowały się zorganizowane układy poziome i pionowe gwarantujące wzajemną pomoc i osłonę dla nieuczciwego zdobywania pieniędzy. W ten sposób coraz bardziej masowe przypadki łamania norm moralnych doprowadziły do wytworzenia nowego systemu ocen, w którym zachowania uznawane dawniej za niemoralne zyskały stosunkowo szeroką akceptację, natomiast zachowania moralnie słuszne – uznane zostały za „nieżyciowe", za sprzeczne z układem warunków i stosunków społecznych. W ubezwłasnowolnionym społeczeństwie nastąpiła dezorganizacja na poziomie systemu moralnego i poczucia odpowiedzialności wynikającej z uznawanych praw i obowiązków.

W ten sposób funkcjonowanie poststalinowskich instytucji i upowszechniające się w wyniku ich działania społeczne postawy stały się zagrożeniem dla kraju jako całości i dla podstaw naturalnych narodowego bytu. Błędnie ukształtowany system zarządzania uderzył w postawy moralne społeczeństwa deformując i paraliżując normalną społeczną aktywność.

W strukturach zła wytworzył się nowy układ wzajemnych relacji między ludźmi. Niektóre z nich połączone są z systemem więzi mafijnych, wytworzonych w środowiskach elity władzy, inne wiążą się na zasadach właściwych trwale działającym grupom przestępczym mającym swą stałą strukturę i cele, jeszcze inne działają na podstawie nietrwałej łączności wynikającej z jednorazowego porozumienia mającego na celu wspólne uzyskanie korzyści lub na zasadzie jednorazowej wymiany usług i dóbr. Tkanka społeczna tak głęboko

i tak szeroko została zniszczona, iż nawiązanie porozumienia w celu załatwienia nieuczciwej transakcji stało się niezwykle łatwe i każdy może z dużym prawdopodobieństwem domniemywać, że jego propozycja nie natrafi na moralny sprzeciw potencjalnych kontrahentów.

W ciągu długich lat trwał proces niszczenia więzi opartych na autorytetach moralnych, a równolegle powstawały nowe typy łączności społecznych zakorzenionych w strukturach zła. Ulegał przemianie cały system społecznych powiązań, prowadząc do pogorszenia jakości naszego społeczeństwa, uzależnionego przez te struktury.

4. WIĘZI SPOŁECZNE A ETHOS NARODOWY

Na zakończenie prowadzonych rozważań warto zadać sobie pytanie, co stało się – po 50 latach – z ethosem narodowym Polaków? Czy i w jakim zakresie struktury zła i typy łączności społecznych na nich oparte przyczyniły się do zmian w systemie wartości i wynikających z niego grupowych zachowań? W jakim stopniu i w jakim zakresie wartości regulujące życie społeczne uległy zniszczeniu, a w jakim ocalały i mają szansę dalszej regeneracji?

W miarę jak w Polsce słabł terror stalinowski, w coraz szerszych kręgach społecznych zaczęły znów dochodzić do głosu tradycyjne wartości.

Trzeba z całą mocą podkreślić, iż duchową i instytucjonalną instancją, która przechowała, pośredniczyła i wzmacniała wartości tradycyjne dla narodu i społeczeństwa – był Kościół katolicki. W obydwu okresach opresji narodu polskiego Kościół – ograniczany i represjonowany – stanowił jednak silną podstawę obrony wartości i zasadę integracji społecznej. Symbolami tej funkcji są do dziś kardynałowie Sapieha oraz Wyszyński. Nie sposób przecenić rangę pracy duchowej, wychowawczej i charytatywnej dokonanej w ciągu tych dziesięcioleci przez rzesze anonimowych duchownych. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że ethos narodowy tu znajdował swoje odniesienie i płaszczyznę stabilizacji nawet w najbardziej trudnych czasach.

Obserwacja zdarzeń historycznych i reakcja polskiego społeczeństwa na te zdarzenia pozwala wyodrębnić naturalny nurt kontynuacji postaw mających swe korzenie w tradycjach narodowych. W kolejnych zrywach począwszy od 1956 r. aż do dziś społeczeństwo polskie usiłuje zrzucić nie adaptowane w pełni, niezgodne z tradycją struktury, krępujące normalny rozwój zbiorowości. Toczy się uporczywa i coraz lepiej zorganizowana walka o poszerzenie zakresu niepodległości, o ocalenie tradycji, o kulturę, o poczucie tożsamości narodowej, o godziwe warunki bytowe i o prawo do samorządności. Silne zakorzenienie Polaków w tradycji stanowiło oparcie wobec niszczących działań systemu, wymierzonych przeciw więzi religijnej i narodowej. Więzi te wielokrotnie łamane i poddawane różnym próbom okazały się zdolne do regeneracji. Polacy wykazali ogromną odporność na wynarodowienie i na ateizację. Jeśli zastanowimy się nad procesami działającymi w polskim

społeczeństwie w ciągu minionych lat i nad niezwykle ważnym dla naszych wspólnych losów faktem powstania Solidarności, to można uznać, iż Polacy jako naród i jako wspólnota religijna przeszli zwycięsko przez trudne dziejowe próby i okazali się zdolni do wielkich zrywów patriotyczno-moralnych w obronie deptanych wartości.

Równocześnie jednak wieloletnie uprzedmiotowienie społeczeństwa spowodowało, iż nastąpił wyraźny i trwały rozkład norm regulujących codzienne zachowania. Polacy jako społeczeństwo ulegli demoralizacji w dziedzinie pracy, poczucia odpowiedzialności i uczciwości, a także zostały zbrutalizowane codzienne obyczaje.

Jeżeliby w sposobach realizacji wartości patriotycznych i religijnych wyodrębnić warstwę zachowań odświętnych i codziennych, to okaże się, iż ocalała zdolność do manifestacji wierności tym wartościom w formie „odświętnych" zrywów. Nastąpił natomiast wyraźny rozkład obejmujący realizację codziennych norm wynikających z wiary religijnej i patriotyzmu. Zaszła również zmiana w sferze wartości uznawanych. Czyny i zachowania potępiane dawniej jako wykroczenia przeciw moralności i dobrym obyczajom stały się w opinii znacznej części społeczeństwa moralnie obojętne. Ethos narodowy został w sposób trwały okaleczony w dziedzinie codziennych działań i stosunków między ludźmi, dzięki którym zapewnia się trwałość społeczeństwu i jego kulturze[13]. Załamała się bardzo poważnie moralność pracy i powstały wyraźne zakłócenia w dziedzinie moralności rodzinnej. Ponadto została zniszczona społeczna tkanka życzliwości, a we wzajemnych stosunkach między ludźmi dominuje obojętność na troski i cierpienia innych. Jak wynika z sondażu opinii przeprowadzonego w 1986 r., tylko 11% badanych sądzi, że ludzie w Polsce są dla siebie wzajemnie życzliwi[14]. Załamała się więc dawna spoistość społeczeństwa i jego zdolność do niesienia wzajemnej pomocy.

Frontalne ataki na ethos narodowy Polaków w ostatecznej konsekwencji nie zachwiały poczuciem odrębności kulturowej i wolą samostanowienia, zdezorganizowały natomiast codzienny styl życia w Polsce i obniżyły bardzo poważnie poziom kultury osobistej i obywatelskiej. Więzi społeczne, wspierające się na wartościach wyższych, zregenerowały się na tyle, iż w r. 1989 pozwalają Polakom współdziałać w walce o uzdrowienie systemu społecznego, gospodarczego i politycznego kraju. Powstała wspólnota ludzi zdecydowanych dążyć do zasadniczych zmian w skali makrostruktury. Równocześnie jednak na wszystkich szczeblach życia społecznego działa nadal system powiązań zakorzenionych w strukturach zła, który to system determinuje na wiele lat polską codzienność. Znacznie łatwiej bowiem zmienić ustawy i ogólne poglądy niż wzmocnione trwałym przyzwyczajeniem codzienne zachowa-

---

[13] S. Nowak, *Społeczeństwo polskie w świetle teorii anomii* (mps).

[14] Zdaniem badanych przez OBOPiSP (próba ogólnopolska) ludzie w Polsce są dla siebie wzajemnie: życzliwi 11% odpowiedzi, obojętni 57%, nieżyczliwi 22%, brak zdania 10%.

nia, ukształtowane przez sprzyjające temu warunki i mające nadal oparcie w systemie powiązań między ludźmi.

Jeśli podjęte obecnie działania zmierzające do poprawy ustroju państwowego okażą się autentyczne i skuteczne, jeśli zostaną utworzone warunki sprzyjające rozwojowi człowieka i narodu – być może uda się odbudować polską zniszczoną codzienność i opinię publiczną, która jej strzeże. Będzie to jednak proces długi i trudny, wymagający wielkiego wysiłku ludzi współczesnych, a być może również wysiłku następnych pokoleń. Społeczeństwo podane przez lat 50 presji struktur zła i zmuszone do działań zgodnych z ich regułami zostało przez te struktury upodlone, a ethos narodowy – w znaczeniu codziennego stylu życia – uległ okaleczeniu.

Bogusław MANSFELD

DAS EHEMALIGE POLEN. BYWSZAJA POLSZA KULTURA I SZTUKA PRZECIWKO NARODOWI I PAŃSTWU (1939-1941)

Polska w latach 1939-1941 była jedynym w swoim rodzaju poligonem doświadczalnym dla dwu największych formacji totalitarnych XX w. [...] Uzyskane już w ciągu pierwszego roku wyniki zdawały w pełni potwierdzać ideologiczne założenia. Rozbicie państwa otwierało drogę do pozbawienia narodu tożsamości, czego nie można było jednak dokonać bez zdezawuowania jego kultury i sztuki.

Okoliczności towarzyszące rozpoczętej 1 IX 1939 r. wojnie przeciwko Polsce oraz podobieństwa zachodzące w sposobie sprawowania okupacji nad jej terytorium podzielonym między Trzecią Rzeszę a Związek Radziecki skłaniają do porównań[1]. Istniejąca w tym zakresie literatura nie jest jednak zbyt duża; badania prowadzone nawet nad tymi samymi zagadnieniami rzadko dają się uogólnić. Wynika to w dużym stopniu z nastawienia do nich poszczególnych badaczy. Ale ważną przyczyną jest również niełatwy dostęp do źródeł, zwłaszcza radzieckich, wśród których można domyślać się też wielu braków. Stąd dużą wagę mają różnorodne wspomnienia świadków wydarzeń. Nie bez znaczenia dla poznania sposobu traktowania i objaśniania spraw polskich przez władze radzieckie są dziś prace niektórych historyków, nadal podtrzymujących ich ówczesny punkt widzenia. Wydaje się, że na ten aspekt nie zwracano dotąd dostatecznej uwagi, a przecież w przypadku studiów nad systemami ideologicznymi nie sposób go pominąć.

Tytuł niniejszego szkicu wymaga krótkiego komentarza. Zapowiedziany w nim problem został bowiem ukazany głównie na podstawie polityki muzealnej. Jednak znaczenie, jakie przywiązywano do niej w obu częściach podzielonego kraju, zdaje się w pełni usprawiedliwiać poczynione na jej kanwie generalizacje. Wskazuje ona przy tym, że rola kultury i sztuki w destrukcji „byłej Polski" nie mieściła się tylko w kategoriach skutków samej wojny, że skutki te nie tylko prowokowała, ale je również usprawiedliwiała.

*

Początek października 1939 r., minął w południowo-wschodniej Polsce pod znakiem licznych wieców, których uczestnicy wyrażali gorące poparcie dla listu do Stalina i Mołotowa, kierowanego w ich imieniu przez nowe wła-

---

[1] Artykuł niniejszy jest rozbudowaną i częściowo zmienioną wersją szkicu zamieszczonego pt. *Słowem i mieczem* w „Kulturze Niezależnej", 1988, nr 37, s. 40-50.

dze. Ten historyczny dokument zawierał następujące fragmenty: „Przez 20 lat, oderwani siłą od rodziny radzieckich narodów, cierpieliśmy okrutny uścisk, padaliśmy ofiarą niebywałej nędzy. Polscy panowie wtrącili nas w otchłań głodu, poniżenia, narodowościowego bezprawia. Zamienili nasz kraj w kolonię pozbawioną praw i wolności. Zdeptali w błocie naszą kulturę i zamienili nas i nasze dzieci w niewolników i bydło robocze. [...] Za pomocą rozpalania wrogości i nienawiści narodowościowej polscy panowie zamierzali na wieki utrzymać swoją władzę”[2].

W tym samym miesiącu w Krakowie, zwiedzający Wawel oficerowie niemieccy dowiadywali się od oprowadzającego ich Franciszka Borgla, byłego organisty katedralnego, a teraz komisarycznego zarządcy zamku, że wyobrażony w Kaplicy Zygmuntowskiej herb Sforzów jest alegorią Polski, pożerającej swoje mniejszości narodowe. Na szczęście przed ostateczną zagładą uratowały je narody, których one są niezbywalną częścią. Sam Borgel, Niemiec spod Żywca, był tego dowodem, a swoim słuchaczom mógł przypominać XIX-wiecznych uczestników sławnych bitew, którzy na starość zostawali kustoszami upamiętniających je muzeów.

Tak więc państwo istniejące wbrew woli znacznej części swoich obywateli nie mogło być stabilne; pogrążając się w coraz większym chaosie, zaczęło w końcu zagrażać bezpieczeństwu Europy. Dlatego też – dowodziły wówczas „Izwiestia” – „Rząd ZSRR i rząd Niemiec postawiły sobie zadanie zaprowadzenia ładu i spokoju na terytorium byłej Polski i zapewnienia zamieszkałym na tym terytorium narodom pokojowych warunków bytu, który odpowiadałby ich właściwościom narodowym”[3]. Szybki rozpad tego – jak pisał w 1940 r. polskojęzyczny dziennik lwowski – „zwyrodniałego państwa polskiej szlachty, sztucznie stworzonego przez wodzirejów Ententy” świadczył ponadto, że prócz „wierzchołków obszarniczo-burżuazyjnych”[4] nie znalazła się żadna siła społeczna, która chciałaby je utrzymać. Tak też uważała Elżbieta Szemplińska pisząc:

> Jak więc teraz mamy płakać po Warszawie?
> Jak żałować kawiarń, kościołów, zamku?
> Kiedy dla nas
> tamta Polska,
> to Polska burżujów i drani,
> oficerów, obszarników, policjantów;
> kiedy dla nas Warszawa
> to stolica krzywdy,
> stolica terroru,
> stolica bezprawia.

---

[2] *List pracujących Zachodniej Ukrainy do tow. Stalina i do przewodniczącego Rządu Radzieckiego tow. Mołotowa*, „Czerwony Sztandar”, 1939, nr 12, s. 1.

[3] *Pokój czy wojna?* – cyt. za: „Czerwony Sztandar”, 1931, nr 20, s. 1.

[4] Płk. J. Bałtin, *Na 20-lecie rozgromienia białych wojsk polskich. Wspaniałe zwycięstwo*, „Czerwony Sztandar”, 1940, nr 213, s. 3.

Wiersz ten powstał we Lwowie, który zaledwie od dwóch miesięcy był wreszcie częścią wymarzonej i przez autorkę wprost nazwanej w tytule –*Prawdziwej ojczyzny*[5]. Podobne zresztą utwory pisał w Wilnie Teodor Bujnicki[6], a w Łomży niejaki Czesław Rutkowski[7].

Dalsze więc prowadzenie przez Anglię i Francję wojny pod hasłem odbudowania tego państwa było „bezsensownym przelewem krwi"[8]. Jego przyszłość należało w przekonaniu czynników radzieckich rozwiązać w sposób pokojowy, zgodnie z propozycją Adolfa Hitlera, ogłoszoną w dniu 6 października w Reichstagu. A sprowadzała się ona do uzgodnienia na forum międzynarodowym sposobu powołania Polski w granicach etnicznych, posiadającej rząd zdolny do upilnowania, aby jego państwo nie przekształciło się w zarzewie nowego konfliktu. Potwierdzając swoją dobrą wolę w tym względzie, kanclerz Niemiec powołał kilka dni później Generalne Gubernatorstwo (12 X 1939), wykrojone z obszarów, które zgodnie z traktatem Ribbentrop-Mołotow zostały przyznane III Rzeszy. Propozycja ta nie została jednak podjęta przez mocarstwa zachodnie, a i ona sama zmieniła wkrótce swój sens.

Tymczasem ostatnie tygodnie 1939 r. pokazały, że intencje Niemiec i ZSRR idą o wiele dalej niż bezpowrotna likwidacja owego – jak powiedział Mołotow na V Nadzwyczajnej Sesji Rady Najwyższej – „pokracznego płodu traktatu wersalskiego, żyjącego z gnębienia narodowości niepolskich"[9]. Ich celem było nie tylko sprowadzenie Polski do granic etnicznych, ale również odebranie Polakom ich tożsamości. W pierwszym przypadku mogło to prowadzić nawet do ich fizycznej zagłady, w drugim natomiast usprawiedliwiało każdą ofiarę na rzecz ideologicznej utopii. W obu jednak przeszkodą była polska kultura. „Kein Volk lebt länger als die dokument seiner Kultur", głosił nie bez racji przywódca III Rzeszy[10]. Słowa te, ułożone z liter odlanych w brązie, znalazły się nad wejściem do monumentalnego Domu Sztuki Niemieckiej, uroczyście otwartego w 1937 r. w Monachium. I nieprzypadkowo tak je tam wyeksponowano, sztuka bowiem od czasów romantyzmu była koroną kultury, ta zaś najwyższą formą świadomości narodowej. Tym samym – „najbardziej doniosłą siłą kształtowania człowieka", jak pisał oddany NSDAP prof. Dagobert Frey, skądinąd wybitny historyk sztuki z Wrocławia[11]. Narodowy socjalizm starał się przy tym dowieść, że tylko kultura nie-

---

[5] „Czerwony Sztandar", 1939 nr 67, s. 3.

[6] Przykłady cytuje M. Kriedl: *O pierwszej sowieckiej okupacji Wilna*, *Nowa Polska*, 1944, t. III, s. 135-139.

[7] Przykłady cytuje M. Turlejska: *Prawdy i fikcje. Wrzesień 1939-grudzień 1941*, wyd. II, Warszawa 1968, s. 275.

[8] *Pokój czy wojna?* zob. przypis 3.

[9] *O polityce zagranicznej Związku Radzieckiego*, ref. W. Mołotowa na posiedzeniu Rady Najwyższej 31 X 1939, „Czerwony Sztandar", 1939, nr 37, s. 1.

[10] Por. tab. 1, w: J. Wulf, *Die bildenden Künste im Dritten Reich. Eine Dokumentation*, Güttersloh 1963.

[11] *Altdeutsche Kunst aus Krakau und den Karpathenland*, Krakau 1942, s. 24.

miecka wykazała się w dziejach największą wolą twórczą. Inaczej więc niż głosiciele tezy przeciwnej, bo klasowej, traktujący kulturę jako instrument ideologii uniwersalnej, różnicującej się tylko narodowymi „formami". Wbrew temu obie te równie zresztą irracjonalne koncepcje były do siebie pod wieloma względami podobne.

Nic zatem dziwnego, że stosunek władz niemieckich i radzieckich do szeroko rozumianych dóbr kultury polskiej może być porównywalny. I tu, i tam powołano rychło odpowiednie służby, których zadaniem było rozpoznanie, opisanie i rozdysponowanie przedmiotów, które według instrukcji niemieckiej „bez względu na wartość handlową posiadają wartość kulturalno-historyczną albo stanowią dokument historyczny lub tyczący się dziejów współczesnych"[12]. Przedmiotem zainteresowania były naturalnie również biblioteki oraz wszelkiego rodzaju kosztowności, kierowane przez jednych do Banku Rzeszy, przez drugich do Banku ZSRR. Takim „poszukiwaczem skarbów" był na przykład we Lwowie Jerzy Borejsza, który swoje „treuhänderskie" obowiązki w Ossolineum zaczął od wizyty w gabinecie prof. Mieczysława Gębarowicza, zastępującego nieobecnego Kuratora. W towarzystwie dwu enkawudzistów zażądał wydania wszystkich kosztowności znajdujących się w zbiorach Zakładu, których zresztą część była depozytami osób prywatnych. Należy przy tym dodać, że zajęcia tego rodzaju dzielił z pisaniem, jak sam wówczas wyznał – pamfletu na „demokracje" zachodnie pt. *Pamiętniki sir Williama Turnera* oraz rozprawy *Don Kichot w oczach marksistów*![13] Zdolności nawet lepiej wykorzystane charakteryzowały wówczas wielu podobnych działaczy po obu stronach „granicy interesów", albowiem walka z „byłą Polską" wymagała udziału zarówno uczonych i artystów, jak i żołnierzy i policjantów.

Na terenach włączonych do Związku Radzieckiego akcją powyższą zajmowały się komisje ochrony pomników kultury przy obwodowych wydziałach oświaty (bliższe dane na ich temat są na razie niemożliwe do ustalenia), te zaś, które dostały się III Rzeszy, podzielone między „wschodnie ziemie przyłączone" (Wielkopolska, Górny Śląsk, Pomorze, część łódzkiego i Mazowsza) a Generalne Gubernatorstwo, miały dwa urzędy „powiernika dla zabezpieczenia dóbr kultury"[14]. Pierwszy, kierowany przez prof. Henryka Hermjanza, miał swoją siedzibę w Poznaniu, drugi oddany opiece dr. Kajetana Mühlmanna, sekretarza stanu i wyższego oficera SS, znajdował się w Krakowie. Na podstawie odpowiednich poleceń Göringa (z dn. 19 X i 5 XII 1939 r.) oraz zarządzeń Himmlera (z dn. 1 i 16 XII 1939 r.) penetrowały one wszelkiego rodzaju zbiory publiczne i kościelne. Zarządzenie władz Generalnego Gu-

---

[12] Pismo Generalnego Urzędu Powierniczego z 9 VII 1940 r. – cyt. za: N. Szuman, *Grabież dóbr kultury polskiej w ramach działalności „Generalnego Powiernika dla zabezpieczenia dóbr kultury na wschodnich ziemiach przyłączonych"*, „Biuletyn Głównego Komitetu Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce", 1948, t. IV, s. 175.

[13] *W pracowniach pisarzy*, „Czerwony Sztandar", 1939, nr 54, s. 4.

[14] Por. Szuman, dz. cyt.

bernatorstwa z dn. 15 I 1940 r. nakazywało nawet osobom prywatnym zgłaszanie posiadania poszukiwanych przedmiotów. Najcenniejsze dzieła sztuki oraz miejsca ich przechowywania były rozpoznane już przed wojną, m.in. przez specjalistów wrocławskich, przede wszystkim przez wspomnianego prof. Freya. Dodać jeszcze można, że własnymi drogami chadzał dr Hans E. Posse, dyrektor Państwowej Galerii Obrońców w Dreźnie, który wyszukiwał odpowiednie dzieła dla Muzeum Führera w Linzu.

Akcja dr. Mühlmanna trwała mniej więcej do lata 1940 r. (we Lwowie o analogicznych rezultatach mówiono już z okazji 1 maja). W tym czasie wiele dzieł zmieniło właściciela, niekoniecznie dostając się w oficjalnie przewidziane ręce, znaczna część uległa nieuchronnemu przy takich okazjach zagubieniu, a nawet zniszczeniu. Ale nie to było najważniejsze; cel akcji sprowadzał się bowiem do totalnej r e i n t e r p r e t a c j i objętych nią dóbr kultury i sztuki. W rozumieniu narodowych socjalistów miała ona wykazać, że „naród Polski okazał się w ciągu historii pasożytem narodu niemieckiego. Kultura jego została zbudowana w głównych zarysach przez Niemców"[15]. Stąd też nie może on już „więcej w europejskiej wspólnocie narodów nosić miana narodu kulturalnego, jak i to, że zostanie wykreślona jego egzystencja jako narodu"[16]. Twierdzeniu temu postanowiono nadać wymowę kategoryczną, jednak nie na terenach „wschodnich ziem przyłączonych", lecz w „polskim" Gubernatorstwie.

W piwnicach nowego gmachu Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie zgromadzono kilka tysięcy dzieł sztuki, podzielonych na trzy grupy według stopnia wartości historyczno-artystycznej. W pierwszej znalazło się na skutek starannej selekcji, przeprowadzonej przez doświadczonych historyków sztuki, reprezentujących uniwersytety i muzea Wiednia, Wrocławia, Berlina, Salzburga i Opawy, ponad 500 pozycji, od Wita Stwosza po Canaletta. Pochodziły one z największych muzeów, zbiorów prywatnych i kościołów Krakowa oraz Warszawy, a także z arystokratycznych kolekcji, m.in. Jabłonnej, Łańcuta, Nieborowa, Suchej i Wilanowa. Uwzględniono też kilkanaście dzieł spoza Gubernatorstwa (Pelplin) oraz pewną liczbę takich, które znajdowały się wówczas poza Krakowem. W przyszłości spodziewano się pozyskać również arrasy wawelskie, które zdaniem Niemców miały wówczas znajdować się we Francji. Być może wtedy wystawiono by cały ten zbiór na widok publiczny.

Na razie wyselekcjonowany zbiór został opracowany w postaci katalogu pt. *Sichergestellte Kunstwerke in Generalgouvernement*, wydrukowanego w niewielkiej ilości egzemplarzy we Wrocławiu[17]. Uzupełniały go cztery pu-

---

[15] Tamże, s. 178.

[16] Tamże.

[17] Obszerne omówienie: J. R e m e r, *„Zabezpieczone" przez Niemców dzieła sztuki*, „Tygodnik Powszechny", 1945, nr 13, s. 2; recenzja naukowa: K. S r o c z y ń s k a, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury", 1946, nr 3-4, s. 209-210.

dła oryginalnych zdjęć. Zespół autorski składał się z ośmiu specjalistów, pochodzących z Wrocławia (Gustaw Barthel, Erich Meyer-Heisig, Günther Otto), Wiednia (Antoni Kraus i Karol Pollhammer), Opawy (Werner Kudlich i Rudolf Prihoda) oraz Salzburga (Józef Mühlmann). Korzystali oni z pomocy kilku wiedeńczyków, przede wszystkim prof. Hansa von Demla i prof. Arthura Haberlandta oraz doktorów – Edwarda Holzmaira, Józefa Madera i Leopolda Ruprechta, ponadto dr. Kurta Dittmera z Berlina, a także wspominanego prof. Freya. Wszyscy oni wykazali ponad wszelką wątpliwość – jak napisano w nie podpisanym wstępie – że nie można mówić o polskiej twórczości artystycznej w żadnym z badanych okresów historycznych. Spośród objętych nimi dzieł malarstwa, rzeźby, grafiki, rysunku i rzemiosła artystycznego tylko jedna żelazna maczuga (!) została wykonana przez miejscowych. Nawet tzw. szable i tkaniny polskie okazały się wyłącznym wytworem twórców obcych. Zdecydowana większość zabezpieczonych dzieł zaświadczała zdecydowanie o geniuszu niemieckim przejawiającym się także w sztuce niderlandzkiej, a nawet flamandzkiej.

Powyższe ustalenia wspierały wysiłki badawcze narodowych socjalistów w innych dziedzinach nauk historycznych, nie wyłączając w niektórych przypadkach nauk społeczno-gospodarczych, a nawet przyrodniczych. Wszystkie one miały oparcie w otwartym 20 IV 1940 r. w krakowskim Collegium Maius Instytucie Pracy Niemieckiej na Wschodzie (Institut für Deutsche Ostarbeit). Otóż jedna z jego sekcji zajmowała się historią sztuki, co wyraźnie świadczy o znaczeniu, jakie przywiązywano do jej badań nad niemieckością ziem znajdujących się w granicach Gubernatorstwa, a zwłaszcza samego Krakowa. To właśnie z okazji zorganizowanej przez tę sekcję niecałe trzy tygodnie później wystawy dzieł Wita Stwosza gubernator Frank jednoznacznie stwierdził, że „Kraków był zawsze miastem niemieckim”[18]. Zdanie to miało szczególne znaczenie w mieście związanym w sposób istotny z wykształceniem polskiego państwa, a przy tym mieszczącym nekropolę jego władców.

Podobne przedsięwzięcia podejmowane przez władze radzieckie we Lwowie miały nie tylko udowodnić jego ukraińskość, ale także przekreślić jego obraz jako miasta wobec tego państwa semper fidelis. Natomiast nie głoszono tam wprost zamiaru odebrania Polakom „egzystencji jako narodu”. A. Ważyk zapewniał w imieniu władz u progu 1940 r. w polskojęzycznym dzienniku lwowskim: „Socjalizm nie niszczy nagromadzonej kultury wieków, zwłaszcza kultury ludowej, przekształca ją natomiast, wlewając w nią nową, żywą treść – zgodnie z prawami rządzącymi biegiem historii”[19].

Prawa te jak wiadomo były szczególnie łaskawe dla ludowości w obu częściach podzielonej Polski, inaczej jednak na Zachodniej Ukrainie, a inaczej w tzw. Weichselraumie. W tym drugim traktowano ją jako wartość zamknię-

---

[18] Cyt. za: T. Wroński, *Kronika okupowanego Krakowa*, Kraków 1974, s. 154.

[19] *Radziecka choinka*, „Czerwony Sztandar”, 1940, nr 1, s. 3.

tą, jak wykazała historia i jej narodowosocjalistyczni znawcy – niezdolną do dźwignięcia się na poziom narodu, na terenie pierwszej zaś promowały ją na siłę sprawczą kultury prawdziwej, bo socjalistycznej. Na skutek tego ludowość była tam podstawowym kryterium wartościowania „nagromadzonej kultury wieków". I tak, np. wystawa otwarta w 1940 r. w Ossolineum w 85 rocznicę śmierci Adama Mickiewicza miała według J. Przybosia ukazać go jako „działacza społecznego, przyjaciela i wyznawcę praw ludu"[20]. Podobnie interpretowano twórczość Konopnickiej i Orzeszkowej. To tylko rzecznicy kapitalizmu według L. Chwistka, artysty-malarza i filozofa, niegdyś współtwórcy formizmu i teoretyka sztuki awangardowej, utrzymują, że człowiek prosty nie jest zdolny do twórczości. Stąd też starają się dowieść, że autorem dzieł Szekspira jest w gruncie rzeczy lord Bacon, a przemilczeć, że Mozart był z pochodzenia chłopem pańszczyźnianym. Biskup Salzburga zaś używał go „do najniższych posług, kopał go, bił i znęcał się nad nim". Tak pisał Chwistek, profesor lwowskiego Uniwersytetu im. I. Franko z okazji wyborów do Rady Najwyższej ZSRR. „Z uczuciem radości – dodawał – możemy stwierdzić, że nasi kandydaci są żywymi symbolami rozkwitającej kultury, która płynie z głębi mas ludowych"[21].

Płynęła przeciwko tej, która jawiła się jako chory wytwór klas posiadających, służący ich egoistycznym interesom, wrogim ludowi, tam przede wszystkim ukraińskiemu. „Zdziczała szlachta polska – donosili w końcu listopada 1939 r. wybrani profesorowie i studenci Uniwersytetu Stalinowi – nie dopuszczała Ukraińców do pracy, niszczyła kulturę ukraińską, zabraniała Ukraińcom mówić w ich ojczystym języku"[22]. Bardziej dokładny obraz starał się miesiąc wcześnej odmalować na łamach „Czerwonego Sztandaru" niejaki prof. A. Gojchberg: „Oddziały policyjne gwałciły dziewczęta, niszczyły pomieszczenia kooperatyw i centrów kulturalnych, rujnowały biblioteki, paliły książki. [...] Taka była polityka narodowościowa chełpliwych i tchórzliwych pogromców, kolonizatorów, nieludzkich ciemężców mniejszości narodowych pańskiej Polski, która się rozpadła i znikła obecnie z mapy Europy"[23].

O przykład takiej polityki postarali się trzej autorzy artykułu zamieszczonego w tejże gazecie pt. *Zwrócone skarby*. Warto przytoczyć tutaj większy jego fragment. „Daleko od centrum, w pochmurnym niby koszary budynku mieści się stowarzyszenie naukowe im. T. G. Szewczenki. Rząd polski uczynił wszystko, co mógł, aby olbrzymie skarby kultury ukraińskiej, nagromadzone we Lwowie, nie ujrzały światła dziennego i leżały pod kluczem. Biblioteka i muzea (krajoznawcze i archeologiczne) zajmują tylko po kilka pokoi.

---

[20] *Przed wystawą Mickiewiczowską*, „Czerwony Sztandar", 1940, nr 286, s. 4.

[21] *Głos uczonego (wypowiedź w związku z wyborami)*, „Czerwony Sztandar", 1940, nr 153, s. 3.

[22] *List profesorów i studentów Lwowskiego Uniwersytetu Państwowego do tow. Stalina*, „Czerwony Sztandar", 1939, nr 53, s. 1.

[23] *Ucisk narodowościowy w pańskiej Polsce*, „Czerwony Sztandar", 1939, nr 14, s. 2.

Setki tomów cennych książek zrzucono niedbale w półciemnych korytarzach. [...] Jeszcze do końca ub. r. [tzn. do końca 1938] biblioteka [...] otrzymywała wydawnictwa radzieckie. Było to jedyne okno na świat, przez które dochodziło słowo prawdy, wolne słowo, jak przez kraty więzienia przenika promień słońca. [...] Na utrzymanie muzeów i biblioteki rząd polski raczył przeznaczyć «hojnie» aż tysiąc złotych miesięcznie. Zrozumiałem jest, iż ta mizerna sumka nie wystarczyła. [...] Cały personel tego poważnego zakładu kulturalnego stanowiło sześć osób. Otrzymując za swą oddaną pracę grosze, nie szczędzili oni sił i starań, aby zachować skarby kultury ukraińskiej w warunkach poniżenia i szczucia. I zachowali aż do tych szczęśliwych dni. [...] Z uczuciem bólu patrzysz na te cenne skarby, które w ciągu dziesięcioleci były ukryte przed masami. Lecz jak wspaniała będzie wielkość narodu, gdy wszystko to stanie się własnością milionów. [...] Pozbawione środków finansowych Muzeum od dawna już nie uzupełniano i dlatego nawet miejscowa ludność ukraińska mało je zwiedzała. Obecnie Muzeum ożyło. Bojownicy i dowódcy Czerwonej Armii, inteligencja, która przyjeżdża zza Zbrucza, chętnie zwiedza Muzeum. W ich osobach pracownicy naukowi Muzeum mają najuważniejszych słuchaczy"[24].

Bomby, które spadły na początku września 1939 r. na Lwów, spowodowały pośpieszne zwinięcie ekspozycji w muzeach miejskich, zwłaszcza z górnych pięter. Było to zgodne z zaleceniami formułowanymi przez uczestników ostatniego zjazdu Związku Muzeów w Polsce, który odbył się w dn. 24-28 VI 1939 r. w Gdyni. Po zajęciu miasta przez Armię Czerwoną nowe władze zarządziły zrekonstruowanie wystaw muzealnych. „Gdy praca ta została wykonana i muzealne organy sowieckie rozejrzały się i zapoznały z jakością i zawartością muzeów lwowskich – wspominał w 1945 r. ich dowojenny dyrektor dr Karol Badecki, zasłużony również historyk literatury – rozpoczęła się na wielką skalę centralizacja tych zbiorów oraz zupełna likwidacja drobniejszych kolekcji muzealnych"[25]. W ten sposób przestały istnieć: Muzeum Lubomirskich, prawie od początku związane z Ossolineum, Muzeum Historyczne m. Lwowa, Muzeum i Biblioteka Baworowskich, dwa oddziały Muzeum Narodowego im. Jana III – Zbiory B. Orzechowicza i K. Brunickiego oraz znajdujące się przed wojną w stanie organizacji Muzeum Etnograficzne i Muzeum Pradziejów Ziemi Czerwieńskiej. Trzy największe instytucje – Muzeum Narodowe, Galeria Narodowa m. Lwowa oraz Muzeum Przemysłu Artystycznego zostały upaństwowione i gruntownie przeorganizowane. „Powstał więc w polskim dorobku muzealnym Lwowa – dodawał Badecki – chaos tak okrutny, zmieszanie dzieł sztuki, zabytków i pamiątek narodowych tak bezwzględ-

---

[24] Ł. Pałemorczuk, S. Żurachowicz, J. Jernamiłowicz, *Zniszczone skarby*, „Czerwony Sztandar", 1939, nr 19, s. 3.

[25] *Muzea gminy m. Lwowa i sprawa ich rewindykacji*, cz. II: *Stan powojenny muzeów gminy m. Lwowa i wskazówki dla ich rewindykacji*, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 7789/IV.

ne, że [...] nie podobna dziś nawet kusić się o jasne i poglądowe przedstawienie stanu poszczególnych muzeów lwowskich"[26]. Ale to, co dla byłego dyrektora muzeów miejskich było chaosem, dla radzieckich zarządców było początkiem nowego życia muzealnego, u którego kolebki stali uczeni z Kijowa, Moskwy i Leningradu.

W pierwszą rocznicę podpisania traktatu Ribbentrop-Mołotow została uroczyście otwarta w pomieszczeniach dawnego Muzeum Historycznego m. Lwowa, a obecnie w połączeniu z Muzeum Narodowym – Muzeum Historycznego (Istorycznyj Muzej), wystawa poświęcona najstarszym dziejom „ziem zachodnich obwodów" do VI w.n.e. Ukazano je – jak pisała nieraz już tu cytowana gazeta polskojęzyczna – „na podstawie tych wielkich osiągnięć, jakie dał ludzkości marksizm-leninizm"[27]. Aby osiągnięcia te odpowiednio unaocznić, posłużono się eksponatami pochodzącymi z 32 muzeów i zbiorów prywatnych, wybranymi przez „specjalną brygadę naukową", pracującą pod kierunkiem przybyłego z Kijowa prof. Kuringo. Sprawozdawca „Czerwonego Sztandaru" zapewniał, że „Muzeum odda cenne usługi szkole radzieckiej i stanie się niewątpliwie ośrodkiem zainteresowania mas pracujących, dla których zorganizowane będą wycieczki naukowe pod fachowym kierownictwem"[28].

Dwa tygodnie później otwarto w sąsiedztwie, w dawnym Muzeum Narodowym drugą część wystawy, obejmującą dzieje Rusi Kijowskiej (do najazdów tatarskich). Otwarcie było bardziej uroczyste niż poprzednie, ponieważ było częścią obchodów rocznicy 17 września, kończącej pierwszy rok wolności. Przybyli licznie przedstawiciele partii i władz miejskich, Uniwersytetu i Akademii Nauk oraz zaproszeni goście, których nazwisk nie sposób dziś ustalić. Przy jej tworzeniu prócz instytucji miejscowych pomocy udzieliło Centralne Muzeum w Kijowie oraz w szczególny sposób profesorowie Majewski, Krukowski, Krypiakiewicz i Sniszko. Dzięki niezawodnemu sprawozdawcy „Czerwonego Sztandaru" wiemy, że wystawa ukazywała m.in. „stosunek cerkwi do Tatarów, jak wiadomo pełen uległości i wysługiwania się najeźdźcom..."[29]. Była w tym stwierdzeniu przejrzysta aluzja do duchowieństwa unickiego, które na tych samych łamach już w październiku 1939 r. określano mianem „agentów polskiej policji tajnej"[30].

O następnych częściach tego totalnie pomyślanego cyklu historycznego, mającego doprowadzić widza do czasów najnowszych, wiemy jednak niewiele. W trudnym do ustalenia terminie pojawił się chyba jeszcze okres feudalizmu, następne zrealizowano – jak się zdaje – dopiero po II wojnie światowej, w ramach na nowo przerobionej całości.

---

[26] Tamże.

[27] *Muzeum Historyczne we Lwowie*, „Czerwony Sztandar", 1940, nr 284, s. 4.

[28] Tamże.

[29] *Muzeum Historyczne*, „Czerwony Sztandar", 1940, nr 292, s. 3.

[30] Por. „Czerwony Sztandar", 1939, nr 12, s. 1.

Na podstawie skąpo dostępnych materiałów można stwierdzić, że wystawione eksponaty nie zostały zanegowane w swojej polskości, ale umieszczenie tej polskości tylko po ciemnej stronie procesu historycznego wpłynęło przecież na aksjologiczną i estetyczną deprecjację związanej z nią sztuki i kultury. Te zaś pozbawiane przez ideologów wartości humanistycznych miały służyć w najlepszym razie jako ilustracje dziejów zniewalania i deprawacji ludu, oczywiście najchętniej nie własnego. Ale też z tej racji mogły być po prostu niszczone, nawet jeżeli nie z wyraźnego polecenia, to przy wyrozumiałej obojętności władz. Dotyczyło to głównie terenów wschodnich, gdzie sprawy między wsią a dworem komplikowały właśnie stosunki narodowościowe. Profesor Kriedl podaje przykład dawnej siedziby Śniadeckich nieopodal Wilna, w której znajdowała się cenna biblioteka z autografami m.in. Juliusza Słowackiego. Po klęsce wrześniowej dwór został ograbiony na skutek jakichś porachunków między właścicielem a chłopami. „Tam, gdzie stało wojsko [radzieckie – przyp. B. M.], istotnie grabieży nie było (przynajmniej nie wszędzie) – wspominał profesor – tam jednak, gdzie zrabowano wszystko, władze nie próbowały nawet pociągać winnych do odpowiedzialności"[31]. Były jednak i takie przykłady, kiedy wojsko świadomie niszczyło całe muzealne kolekcje, jak np. w Rudkach na Polesiu, od 1937 r. należącą do Związku Muzeów w Polsce.

Nie rozstrzygając o winie w poszczególnych przypadkach, przede wszystkim z braku dowodów, których zebranie wymaga czasu, a może dzisiaj nie jest już w ogóle możliwe, poprzestanę na jednym, ale bardzo charakterystycznym dla skutków ideologicznej deprecjacji polskiej sztuki. Chodzi o los namiotu w typie tureckim, ongi należącego do hetmana polnego Stanisława M. Rzewuskiego (zm. 1728), a do 1939 r. przechowywanego w znakomitych zbiorach zamku w Podhorcach. Otóż wkrótce po wejściu Armii Czerwonej i zainstalowaniu się nowych władz, pocięto go na kawałki dla uszycia kurtyny w miejscowym, utworzonym właśnie domu ludowym, pozostałe resztki przeznaczając na szmaty do mycia podłóg.

Z tezą o nietwórczym charakterze narodu polskiego łączono twierdzenie o jego braku poszanowania dla dóbr kultury, w których posiadanie wszedł w ten czy inny sposób. Obciążało to bezpośrednio jego inteligencję, a zwłaszcza tych spośród niej, którzy z racji swojego stanowiska i zawodu byli do tego zobowiązani. I tak, np. Edward Kreisch i Ingeborg Spann, konserwatorzy z Wiednia zaproszeni do zespołu opracowującego zabezpieczone w Krakowie dzieła sztuki, stwierdzili ich zły stan zachowania. W związku z tym we wstępie do wspomnianego już wcześniej katalogu zapowiedziano założenie w przyszłości niezbędnych pracowni konserwatorskich w Warszawie i Krakowie.

Prace nad konserwacją zabytków architektury, uznanych oczywiście za niemieckie, planowano zarówno w Generalnym Gubernatorstwie, jak i na te-

[31] M. Kriedl, dz. cyt., s. 139.

renach włączonych do Rzeszy, za wzór stawiając realizacje własne (np. gdańskie dla Torunia). Zabytki te miały również swoje należne miejsce w planach sanacji i przebudowy układów urbanistycznych. Podobnie było we Lwowie, gdzie powstającemu w ciągu 1940 r. w Państwowym Instytucie Projektowania Miast planowi rekonstrukcji grodu nad Pełtwią towarzyszyły prace Komisji ochrony pomników kultury przy Obwodowym Wydziale Oświaty nad zabezpieczeniem bibliotek, archiwów i galerii prywatnych oraz rozpoznaniem i likwidacją zniszczeń w obiektach zabytkowych.

„Czerwony Sztandar" zarzucał muzeologom lwowskim niewłaściwe prowadzenie muzeów, co było także rezultatem polityki państwa. „Zbiory muzealne we Lwowie – pisał A. Ważyk - za rządów burżuazyjno-obszarniczych były rozproszone, rozsypane po salach maganckich domów [...]. Wśród eksponatów panował chaos kompletny, a częściowo sztuczny jakiś układ, przypominający wszystko, tylko nie rozwój historyczny przemysłu artystycznego [chodziło o Muzeum Przemysłu Artystycznego – przyp. B. M.], co przecież jest najważniejszym zadaniem kulturalnym i oświecającym, jakie powinny muzea spełniać"[32]. Po upadku Polski sytuacja się zmieniła. Zbiory muzealne zreorganizowano i uzupełniono pod dozorem „brygady pracowników muzealnych z Moskwy i Kijowa"[33]. Otwarcie ich w dniu 1 V 1940 r. było jakby symbolicznym przekazaniem skarbów kultury masom pracującym, które dar ten przyjęły entuzjastycznie. „Świadczą o tym gromady czerwonoarmiejców – pisał sprawozdawca „Czerwonego Sztandaru" – robotników, chłopów i młodzieży przysłuchujących się z uwagą objaśnianiu przewodników. Ale kontakt z widzem nie ogranicza się tylko do słuchania. Zwiedzający zapisuje swoje uwagi i sprostowania, dając nieraz materiał kierownictwu i pracownikom muzeum"[34]. Fenomen ten tłumaczył sobie tym, że „wyzwolenie Lwowa spod okupacji polskiej szlachty spowodowało najgłębszy przełom w życiu stutysięcznych mas ludności, wyrażający się olbrzymim wzrostem aktywności, m.in. również w dziedzinie kultury"[35].

Nowe zadania wymagały zwiększenia personelu muzealnego i odpowiedniego przygotowania go do zawodu, z którym władze wiązały tak wielkie nadzieje w dziele przekształcania świadomości mieszkańców ziem byłej Polski. Karolina Lanckorońska wspomina swoją rozmowę z jednym z przybyłych wczesną zimą 1940 r. z Moskwy profesorów, którzy mieli dostosować Uniwersytet do nowych zadań. Otóż w pewnym momencie oświadczył on jej, „że cały Wydział, szczególnie grupa archeologii i historii sztuki, musi być bardzo

---

[32] *Życie wstępuje w muzea*, „Czerwony Sztandar", 1940, nr 157, s. 4.

[33] J. Płoński, *Pierwszomajowa kampania artystyczna*, „Czerwony Sztandar", 1940, nr 184, s. 4.

[34] W. Bachrach, *Muzeum Przemysłu Artystycznego*, „Czerwony Sztandar", 1940, nr 290, s. 6.

[35] Tamże.

rozszerzona, bo brak jest muzeologów, i że mam jak najprędzej pojechać do Leningradu, by zwiedzić Ermitaż. Na tym się skończyło"[36]. Ale nie w polityce muzealnej, bo w listopadzie tegoż roku w podróż studyjną do muzeów Moskwy, Leningradu i Kijowa udało się sześciu lwowian. Według notatki prasowej grupę tę tworzyli „zastępca dyrektora Galerii Obrazów Jerzy Güttler z 3 pracownikami muzealnymi, kierownik oddziału ukraińskiego tow. H. Cieśla i przedstawiciel obwodowego wydziału sztuki tow. Silberman"[37]. Po powrocie odbyli oni spotkanie z pozostałymi pracownikami muzeów Lwowa. Inaczej w Krakowie. Tam posługiwanie się najlepszymi metodami wypracowanymi przez muzea niemieckie nie dawało żadnych szans muzeologom polskim.

Nietwórczy charakter oraz niski poziom umysłowy inteligencji polskiej miał odpowiadać jej niegospodarności i politycznemu awanturnictwu. Tak ją widziano na Zachodzie i na Wschodzie. Uzasadniało to w sposób dostateczny wyrok śmierci wydany na nią przez nieubłagane prawa historii. Jego egzekucją zajęły się zgodnie dla „dobra ogólnego" oba, sprzymierzone rządy. Najsprawniej wykonano ją na Pomorzu i w Wielkopolsce, w Gubernatorstwie po aresztowaniach profesorów krakowskich przystąpiono do szeroko zakrojonej tzw. akcji A-B, trwającej od końca marca do lipca 1940 r. Po masowych deportacjach i towarzyszących im mordach pod okupacją radziecką najbardziej spektakularnym, choć publicznie zatajonym dziełem była dokonana w maju 1940 r. eksterminacja oficerów z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, wśród których większość stanowili uczeni, inżynierowie, nauczyciele i artyści.

Na Wschodzie planując utworzenie jeszcze jednej „formy" dla socjalistycznych treści, musiano założyć wykształcenie pewnej ilości miejscowej, nowej inteligencji, choćby spośród tych, którzy po szoku klęski wrześniowej umieli wyciągnąć dla siebie odpowiednie wnioski. Do nich to adresował A. Ważyk swój wiersz pt. *Do inteligenta uchodźcy*, napisany już w listopadzie 1939 r. Kończyła go następująca zwrotka:

> To nic, że jeszcze ziębniesz w gnijącym łachmanie,
> że ciało jeszcze znojem wędrówki ocieka.
> Opadnie z ciebie przeszłość, a to, co pozostanie,
> będzie kształtem pierwotnym nowego człowieka[38].

Takim nowym człowiekiem był już wówczas z pewnością J. Putrament, zarazem ofiarny inżynier dusz owych „kształtów pierwotnych". Ukazał przecież ich dramat we *Wrześniu*, jedynej jak dotąd powieści będącej apologią stalinowskiego zaboru Polski. Jego największą wówczas ambicją było „zasłużyć w całej pełni na zaszczytny tytuł pisarza radzieckiego"[39]. Wyznał to w an-

[36] *W sowieckim Lwowie*, „Wiadomości", 1948, nr 42, s. 1.
[37] S. Gottlieb, *Lwowscy muzeolodzy na studiach*, „Czerwony Sztandar", 1941, nr 13, s. 6.
[38] „Czerwony Sztandar", 1939, nr 38, s. 2.
[39] Por. *Rok pracy pisarzy lwowskich*, „Czerwony Sztandar", 1940, nr 292, s. 3.

kiecie, którą „Czerwony Sztandar" rozpisał wśród literatów z okazji pierwszej rocznicy upadku „byłej Polski". Wszyscy ci nowi ludzie będą mieli przed sobą jeszcze długą przyszłość.

*

Polska w latach 1939-1941 była jedynym w swoim rodzaju poligonem doświadczalnym dla dwu największych formacji totalitarnych XX w. Każda z nich w opanowanej przez siebie części polskiego terytorium miała pełną swobodę poczynań niejako w warunkach zewnętrznych, a bezpośrednie sąsiedztwo zapewniało konieczną wymianę informacji oraz sprzyjało uzgadnianiu właściwej współpracy na czas trwania tego gigantycznego eksperymentu. Tylko bowiem w ten sposób można było uzyskane doświadczenia przenieść w sferę działań globalnych, do których obie te formacje z istoty swojej zawsze dążyły. Ale w sferze tej było miejsce tylko dla jednej z nich i stąd w końcu musiało dojść między nimi do konfliktu zbrojnego.

Uzyskane już w ciągu pierwszego roku wyniki zdawały w pełni potwierdzać ideologiczne założenia. Rozbicie państwa otwierało drogę do pozbawienia narodu tożsamości, czego nie można było jednak dokonać bez zdezawuowania jego kultury i sztuki. Bo tylko to cofało naród do stadium ludowości, skąd był już krok do „ostatecznego rozwiązania". Wystarczyło wtedy zakwestionować właściwą mu przestrzeń, aby na przykład przesiedlić go na dowolnie wybrane tereny lub nawet całkowicie zniszczyć. Tak jak Żydów, ludzi bez ziemi. Albo nadając mu nową tożsamość, zgodną z odkrytymi prawami historii. W części włączonej do Związku Radzieckiego lud polski okazał się zjawiskiem wtórnym, ale również tzw. Weichselraum nie był jego ojczyzną. Uczeni narodowosocjalistyczni określili go wkrótce jako „alter nordischen Siedlerboden", który już w młodszym neolicie był wschodnią granicą zasięgu germańskiej kultury chłopskiej[40]. Nic więc dziwnego, że gubernator Frank w mowie wygłoszonej 18 XI 1941 r. na Uniwersytecie Fryderyka Wilhelma w Berlinie powiedział: „Niemcy wkroczyli zbrojnie na ten obszar wcale nie z tej czy innej przyczyny wynikającej ze światowej sytuacji politycznej, lecz Niemcy powrócili na ziemie, które od początku do nich należały. Nie my więc jesteśmy tam obcym narodem, lecz Polacy"[41]. I to przekonanie pozwalało jednocześnie wierzyć, że urządzenie świata w sposób zamierzony jest zupełnie realne. Teraz wystarczyło tylko wygrać wojnę, która toczyła się już od kilku miesięcy.

---

[40] *Der Weichselraum alter nordischen Siedlerboden*, „Krakauer Zeitung", 1940, nr 31, s. 3.

[41] Cyt. za: *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939-1945*, t. I: *1939-1942*, wyd. II, Warszawa 1972, s. 402.

Krzysztof DYBCIAK

HISTORYCZNA KLĘSKA I SZUKANIE OCALENIA

Nihilistyczna istota ogólnych procesów dziejowych nie determinowała całkowicie zachowań ludzkiej jednostki. Poezja Wierzyńskiego odsłaniała wewnętrzny dramatyzm życia osobowego oraz szukała dróg ocalenia człowieka i wytworzonych przez niego wartości.

Poezja Kazimierza Wierzyńskiego nadawała imiona zbiorowemu doświadczeniu. Reagowała na zdarzenia istotne. Była kroniką nadziei i rozpaczy, sejsmograficznym zapisem doli narodu.

Zbigniew Herbert*

1

Tuż przed wybuchem II wojny światowej napisał Kazimierz Wierzyński dwa wiersze naznaczone wyraźnie jej przeczuciem. 27 sierpnia ukończył *Wstążkę z „Warszawianki"*, która ukazała się w dniu wybuchu wojny w krakowskim „Ilustrowanym Kurierze Codziennym" i niemal równocześnie w ostatnim numerze „Wiadomości Literackich" na osobnej wkładce. Brzmiał ten utwór jak przepowiednia a zarazem przesłanie dla tych, co mieli żyć w „czasach pogardy":

Biją polskie zegary kurant po kurancie,
Naprawdę idzie pożar. Na ściany się wedrze
Gęstą łuną, co wszystko z tych murów pościera
Oprócz krwi zapisanej na waszej katedrze:
Że tym się tylko żyje, za co się umiera.

Trzy dni później napisał inny znany wiersz *Święty Boże*, opublikowany natychmiast w „Gazecie Polskiej" i „Gońcu Warszawskim". W przeddzień opuszczenia Warszawy (na zawsze, jak się okazało) skończył pracę nad końcową częścią tego niezwykłego tryptyku poetyckiego – hymnem *Zstąp, duchu mocy*.

Patriotyczne wiersze z przełomu sierpnia i września 1939 r. kończą międzywojenny i krajowy okres pisarskiej działalności Kazimierza Wierzyńskiego. Wyjechał z Warszawy 6 września i przez Lublin, Zamość, Lwów dotarł z żoną i przyjaciółmi do granicy polsko-rumuńskiej, którą przekroczył 18 września w Kutach. W Rumunii przebywali Wierzyńscy ponad miesiąc, a następnie przez Jugosławię i Włochy dotarli do Paryża w końcu października. Po klęsce Francji poeta udał się w dalszą tułaczkę; we wrześniu przekroczył granicę i po kilku dniach spędzonych w Hiszpanii przyjechał do Lizbony, któ-

---

* *O Kazimierzu Wierzyńskim zapiski do wspomnień (W przededniu ukazania się wierszy zebranych)*, „Tygodnik Powszechny", 1972 nr 14.

ra stanowiła końcowy etap europejskiej wędrówki. 13 XI 1940 r. Wierzyńscy rozstali się z Europą i po kilkunastu dniach ich statek dopłynął do Rio de Janeiro. Z Brazylii wyjechał do USA w końcu maja 1941 r. Od 2 czerwca głównym miejscem pobytu był Nowy Jork i okolice[1].

Poezja okresu II wojny światowej stanowi rozległy i najmniej zbadany blok twórczości Kazimierza Wierzyńskiego. Pięć zbiorów wierszy – o dużej rozmaitości tematów, nastrojów i form – pisanych w trudnych okolicznościach życiowych podczas wygnańczych wędrówek w Europie, a potem w obu Amerykach. Wpływ bieżących wydarzeń historycznych oraz oczekiwań odbiorców powodował częstokroć stereotypizację przedstawień, zbytni tradycjonalizm formalny i przerysowania emocjonalne. Mimo wspomnianych braków w wojennych tomach znajduje się jednak wiele świetnych wierszy, a w całości jest to cenna próba sprostania tragicznemu wyzwaniu historycznemu.

Przede wszystkim trzeba pamiętać o roli społecznej pełnionej przez literaturę w czasie wojny. Wierzyński stał się jednym z najpopularniejszych pisarzy uchodźstwa – utwory jego były bliskie i potrzebne wielu czytelnikom, pomagały żyć w okresie katastrof dziejowych. Zmieniły się wówczas zadania stawiane piśmiennictwu, poeta uświadamiał to sobie jasno i dał wyraz zmianie artystycznych nastawień w odczycie i broszurze *Współczesna literatura polska na emigracji*. Czym miało się stać pisarstwo w czasie apokaliptycznym, stwierdził w przejmującej stylizacji zakończenia wspomnianego tekstu: „Muzy i duchy przewodnicze, pozwólcie nam sprostać zadaniom i stanąć bez spuszczonego czoła przed ludźmi, którzy nam zaufali; przed ideami, których mianujemy się głosem; przed światem walczącym o wolność i dobro, i przed Polską, matką naszą boleściwą i bohaterską, której godnymi uczyńcie nas synami"[2].

W okresie wojennej emigracji Wierzyński był głównie poetą uczuć powszechnie odczuwanych. Zdecydowana większość jego utworów ma zbiorowy podmiot, przeważają czasownikowe formy liczby mnogiej i zaimki osobowe „my", „nas", „nam". Wiersze poety były lirycznym komentarzem wydarzeń przeżywanych przez zbiorowości polskie, a ich najczęstsze tematy to zachęta do walki, opłakiwanie strat, wspominanie szczęśliwszej przeszłości, potępianie zbrodni. Walka toczyła się o przywrócenie sprawiedliwości i wolności w świecie okrucieństwa i przemocy; polski żołnierz bił się o ocalenie ludzkiego wymiaru historii, bronił całego dziedzictwa europejskiego. Pisał o tym Wierzyński w sławnym fragmencie wiersza *Via Appia*:

Bijemy się o cały świat,
Biją się polskie pułki
O Nikę Samotracką,

[1] Cytat i przebieg wojennej wędrówki Wierzyńskiego na podstawie szkicu P. Kądzieli, *Bezdomność i rozbicie*, „Więź", 1986, nr 11-12, s. 114.

[2] Nowy Jork 1943, s. 46.

O stare ateńskie zaułki,
O tysiące minionych lat.
O Akropol i Kapitol.

W pierwszym tomie poetyckiem opublikowanym na uchodźstwie, w *Ziemi-Wilczycy*, pojawiają się nawiązania do czasów Wielkiej Emigracji, jak wskazują na to postaci pielgrzymów, romantyczne motywy, francuskie tło wydarzeń. W miarę upływu lat narasta tęsknota stając się w *Róży wiatrów* jedną z głównych sił emocjonalnych poruszających zgromadzone tam teksty. Wystarczy przypomnieć ostatnią strofę tego zbioru, jedną z piękniejszych w całej wygnańczej poezji polskiej.

Bo nie ma ziemi wybieranej,
Jest tylko ziemia przeznaczona,
Ze wszystkich bogactw – cztery ściany,
Z całego świata – tamta strona.
Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny

Przebieg i końcowy wynik wojny był dla wielu Polaków tragedią, także Wierzyński sądził, iż zwycięstwu militarnemu towarzyszyła przegrana polityczna. Wymiar rzadko spotykanej w dziejach klęski przybrała sprawa polska także z powodu wielkości złożonej ofiary, która okazała się daremna. Tomy wierszy drukowane w końcowych latach wojny pełne są mrocznych tonów wyrażających nastroje bliskie rozpaczy. Czyż inne mogły być wiersze wrażliwego poety poświęcone męczeństwu milionów mieszkańców Polski, zagładzie Warszawy, handlowi narodami, procesom wytaczanym bojownikom sprawy narodowej? Nastawienie autora dobrze ilustruje utwór napisany 8 II 1945 r. łączący grozę z czarnym humorem:

Za dnie i noce śmierci, za lata udręki –
Taniec w kółko: raz w oczy, a drugi raz w szczęki,

Za wsie spalone, bitwy, gdzie chłopska szła czeladź –
List gończy tropicielski: dopaść i rozstrzelać.

Za mosty wysadzone z ręki robotniczej –
Węszyć gdzie kto się ukrył, psy spuścić ze smyczy.
Na rozwiązanie Armii Krajowej

Nic dziwnego, że wydawało się poecie, iż historia pełna jest jedynie bezsensownego zgiełku i furii, zmierzając do zagłady wartości. Ocalenia sensu istnienia szukał na różnych drogach, również religijnej. Bóg staje się adresatem skarg współczesnego Hioba polskiego. Poszukuje on Boga i rozmawia z Bogiem rozumiejącym cierpienie, rodzi się wspólnota krzyża. Także wspólny jest wróg człowieka i boskiej Istoty, który „człowieka sobie nie ma za nic – i za nic nie ma Boga" (*Z Izajasza*). Podmiot kilku utworów zdaje sobie sprawę, że żądania sprawiedliwości i liczne prośby o pomoc w ziemskich sprawach w jakiś sposób ograniczają wszechmoc Bożą i redukują transcendentną inność Osoby boskiej:

Może nasz krzyk o łaskę nieba
Zanadto cię do ziemi zbliża
[...] Może nasz pacierz przy twym tronie
Zbyt prosto boskość uczłowiecza.
Panie zastępów

W ciemnej wizji okrutnego losu zmieniają się hierarchie i znaczenia, życie przypomina śmierć, a śmierć staje się czymś niemal upragnionym: „zbudź mnie [...] z tej długiej śmierci zwanej życiem".

Bóg w wojennej liryce Wierzyńskiego jest nie tylko solidarnym towarzyszem ciężkiej doli człowieczej. Czasem staje się On znakiem nadziei wskazującym jakiś ukryty sens bolesnych wydarzeń. A może przede wszystkim jest stwórcą natury, która zawsze w dziele autora *Tkanki ziemi* była schronieniem człowieka, siłą oczyszczającą i ożywiającą. Wiersz zatytułowany *Ewangelia* jest niemal modlitewną pochwałą „ziemi samej w sobie", znalezieniem oparcia dla człowieka. Innym źródłem nadziei staje się czasem słowo i sztuka, a więc również łącząca oba te pierwiastki poezja. *Palimpsest* pokązuje, jak bytowanie historyczne społeczności można pojmować w kategoriach trwałego tekstu. Jeżeli w tym kontekście podmiot liryczny przywołuje Boga, to w funkcji gwaranta znaczenia pracy poetyckiej. Tak dzieje się w autotematycznym i otwierającym tom *Krzyże i miecze* tekście:

Bóg wziął nas do swojego na termin rzemiosła
I nakazał w nim służyć wśród burz i rozgromu,
[...]
I tylko gorzka prawda osłodzi konanie,
Że w nas był wiary świata jedyny obrońca,
Bo minie nawet wojna a słowo zostanie.
Do poetów

2

Warto rozważyć symbolikę tytułów dwu najważniejszych tomów wojennych wierszy Wierzyńskiego. O znaczeniowym bogactwie słowa „ziemia" obszerniej pisałem gdzie indziej[3]. Drugi człon tytułu poetyckiego zbioru z 1941 r. stanowi wyraz „wilczyca", którego jednym z desygnatów jest słynna rzeźba, prawdopodobnie pochodząca z etruskich czasów, przedstawiająca wilczycę karmiącą Romulusa i Remusa, legendarnych założycieli Rzymu. Łącząc oba, wiele znaczące w słowniku poetyckim autora, słowa chciał on wskazać, iż ziemia jest żywicielką, ratującą przed zagładą tych, którzy wytworzą coś cennego i trwałego, jak tamci mityczni bohaterowie zakładający Wieczne Miasto. Natrafiamy w tym miejscu na jeden z głównych pierwiastków światopoglądu Wierzyńskiego – ziemia nie jest bytem obcym dla ludzi, zamkniętą i niedostępną im martwą materią; przeciwnie, traktowana bywa jako niewy-

[3] *Gra z losem i geohumanizm*, w: *Gry i katastrofy*, Warszawa–Kraków 1980.

czerpane źródło sił żywotnych i zostaje wyposażona w pozytywne jakości moralne: współczucie, solidarność z losem człowieczym, wielkoduszną życzliwość.

Drugi nacechowany symbolicznie tytuł tomu uruchamia kolejną perspektywę ocalenia – kulturę i przechowywane w niej nierelatywne wartości. *Krzyże i miecze* kojarzą się nam najpierw z obrazami krucjat, wypraw europejskiego rycerstwa w XI-XIII w. w celu odzyskania Ziemi Świętej. Ważniejsze są znaczenia wynikające z zestawienia uniwersalnych znaczeń „mieczy" i „krzyży", gdyż wskazują na ideowy i moralny sens walki, której zadaniem jest obrona fundamentalnych wartości, a przede wszystkim odzyskanie wolności przez ujarzmione narody. Polskie nieszczęścia i troski polskiego poety uzyskują dzięki temu uniwersalny wydźwięk, bowiem „bijemy się o cały świat [...] o Grecję i Rzym". A smutek końcowych rozstrzygnięć wojennych stawał się dramatem powszechnym: „Jeśli padnie Warszawa, to nie miasto padnie [...] Lecz wolność wszystkich ludzi".

Również tytuły wierszy skonstruowanych na podobieństwo ody wywołują w czytelniku rozmaite reakcje. Przypomnijmy: *Na zajęcie Warszawy przez Rosjan*, *Na dzień zwycięstwa*, *Na proces moskiewski*; treść tych tekstów jest zaprzeczeniem charakterystycznych cech tego gatunku. Tradycyjna oda opiewała wybitne postaci czy instytucje, a wspomniane przekazy poetyckie Wierzyńskiego informują o „urodzaju kanalii" i ludziach porównanych do „skrzętnej hieny"; oda chwaliła wzniosłe idee, w tych wierszach wspomina się o cynizmie i brutalnej przemocy. Zamiast pochwalno-dziękczynnego charakteru tradycyjnego peanu, Wierzyński tworzy negatywne ody, swego rodzaju antydytyramby: demaskatorskie, pełne gniewu lub obrzydzenia.

Skoro mowa o sprawach genologicznych, trzeba wspomnieć o licznych nawiązaniach do gatunków mocno osadzonych w tradycji piśmiennictwa cywilizacji śródziemnomorskiej i ze swej istoty nacechowanych walorami nie tylko estetycznymi, ale także religijnymi, moralnymi, filozoficznymi. Do tego zbioru można zaliczyć modlitwy (*Modlitwa za zmarłych w Warszawie*, *Panie zastępów*, *Msza żałobna w katedrze nowojorskiej*), formy litanijne (*Litania ziemi lwowskiej*, *Do moich zmarłych*), parafrazy psalmów (*Z księgi psalmów*, *Z Izajasza*, *Boże rozpaczy*), suplikacje, hymny religijne, regularne ody (*Do Finlandii*, *Do poetów*), klechdy, przypowieści, naśladowania Ewangelii. Tak liczne realizacje ustabilizowanych reguł gatunkowych potwierdzają postawioną na początku tego szkicu tezę o zwiększonym ciśnieniu tradycji narodowej i ogólnocywilizacyjnej na twórczość poetycką w czasie wojny światowej. Oprócz ceny płaconej w „monecie" nieoryginalności myślowej i stereotypizacji języka artystycznego, można było osiągnąć tu jednak i zyski literackie – samo użycie czcigodnych form poruszało pamięć kulturową odbiorcy i jego mechanizmy emocjonalne, czasem stanowiło efektownie skontrastowane tło dla przekształceń poetyckich.

3

Trzeba jednak sprawiedliwie przyznać, że Wierzyński raczej nie należał do odkrywców nowych koncepcji języka poetyckiego, zdolnego przekazać doświadczenia nieznane dotąd ludzkości, jakie stały się jej udziałem z powodu wojny totalnej i na sposób przemysłowy zorganizowanego terroru. Nowatorskie dokonania polskiej poezji zawdzięczamy twórcom młodego wówczas pokolenia: Baczyńskiemu, Gajcemu, Różewiczowi, Miłoszowi. Tradycjonalizm wojennej twórczości Wierzyńskiego – utrudniający dzisiaj estetyczny kontakt z nią – miał swoje światopoglądowe uzasadnienie. Najważniejszą sprawą stojącą przed całą kulturą euroamerykańską było utrzymanie ciągłości cywilizowanego życia, zagrożonego przez totalitaryzm. Dlatego główny wysiłek skierował autor *Ziemi-Wilczycy* na budowanie czegoś, co można nazwać „wiecznym teraz" polskości.

Wśród makabrycznej nowości zjawisk współczesnej historii starał się dojrzeć powtarzalność wydarzeń i próbował ułożyć je w cykl walka – klęska – odrodzenie. Pojawiają się więc w jego wierszach sceny dawnych powstań i zesłań, przywoływana bywa XIX-wieczna sztuka polska utrwalająca godne pamięci fakty, podtrzymująca świadomość narodową i czynny opór. Dlatego żywe jest tu poczucie braterstwa, ponadpokoleniowej wspólnoty. Narodowe sacrum musi być budowane (jak każda rzeczywistość sakralna) na wartościach absolutnych, bo dzięki temu powstaje sfera wyzwolona z udręk i klęsk niesionych przez czas historyczny:

Jak wyjść nad rozpacz, wszystkie rany
Nad ziemski czas i ruch zegara
I czytać z wieków los wybrany,
Polski cyrograf niepisany,
Że śmierć nie wieczna. Wieczna – wiara.
Krzyże i miecze

... z ziemi się wydarli
Z żywymi wierzyć nasi zmarli,
Znajomi aniołowie

[...]
Ach, śmierć i życie, to nie wszystko:
O tym graj ziemio, organistko –
I to jest nasza powieść
Klechda

Więc to nie wiersze ani słowa,
Relikwie marzeń i pamiątek:
Tak jak w Genezis tam się chowa
Naszych od Boga sił początek.
[...]
Zobaczysz wolność i nadzieję
Z tych ksiąg pielgrzymstwa i narodu.
Biblia polska

Jest w Polsce jedna droga, znana od stuleci,
Którędy wolność wraca z wszystkich wygnań. Miłość.
Jest w Polsce jedna droga, gdzie prędzej czy później
Z cierpień moc taka wyjdzie, że Boga zadziwi:
Powracają ojcowie, umarli podróżni,
Budzą synów – i walczą – polegli i żywi.
Jest w Polsce jedna droga

Bywa, że poeta wkracza czasem na drogę naśladownictwa romantycznych wzorów. Wówczas Polska jest pojmowana jako ofiara podłości świata, czasem pojawia się nawet mesjanistyczna nuta w porównywaniu ojczystych losów do krzyża. Wiadomo, iż tzw. prawda historyczna przeniesiona do literatury nie przynosi automatycznie dobrych rezultatów artystycznych. Dlatego niezbyt nośne poetycko było przeciwstawianie niewinnej Polski złemu światu (zwłaszcza potęgom politycznym) oraz sentymentalny doloryzm – zapatrzenie się we własne cierpienia. Konsekwencją takiego nastawienia bywa waloryzacja przegranej: przegrywają ci, którzy postępują szlachetnie. Pojawiają się też jednak u Wierzyńskiego surowe, męskie stwierdzenia o prawdzie dziejowej, z której nie można czerpać pocieszenia: „Ucz się żołnierzu, prawdy ucz się okrucieństwa" (*Powrót*).

Bardziej zdystansowane i operujące wielu tonacjami są liryki zaprawione ironią, gdzie osądza się współczesny świat nie patetycznie tylko, ale i humorystycznie, satyrycznie:

Polsko, którą przezwano „narodów papugą",
[...]
Dopiero gdy uskrzydlisz się wspólnym zwyczajem
I zrównasz do obłudy, która wszystkich brata,
Przywrócą ci honory i obdarzą krajem,
I taką świat cię znowu wprowadzi do świata.
Polsko, którą przezwano

Wirtuozowie od pióra, od fletni,
Mędrcy wpływowi, uczeni szlachetni,
Tak zawsze czuli na okrutny los,
Na wyrok sądów, na murzyńskie krzywdy,
Nawet na dolę psów – czemuż to nigdy
Wasz owej nocy nie podniósł się głos?!
Do sumienia świata

We wszystkich zbiorach wojennych natrafiamy również na wiersze osobiste. W *Ziemi-Wilczycy* pojawiają się liryki dokumentujące doświadczenia uchodźcy obserwującego bieżące wypadki i tęskniącego do kraju. W *Róży wiatrów* znajduje się sporo tekstów poetyckich, których same tytuły są śladami wygnańczych wędrówek poety: *Pożegnanie Francji*, *Noc w Pirenejach*, *Jesień w Lizbonie*, *Wspomnienie z Madery*, *Na statku*, *Wiersz o Rio de Janeiro*, *List z Pensylwanii*, *Wieczór nowojorski*. Nawet w *Krzyżach i mieczach*, tomie najbardziej zatroskanym obywatelsko i zaangażowanym w aktualne przebiegi procesu dziejowego, znaleźć można liryki osobiste: świadectwa obcowa-

nia z przyrodą (*Poranki nagłe*, *Tego mi trzeba*,), wewnętrznych rozterek (*List*, *Księżyc*), miłość (*Wiersz miłosny*, *Szum*).

Mimo obniżenia estetycznej wartości niektórych bloków tekstów lirycznych Wierzyńskiego w latach II wojny światowej istnieją utwory z tego okresu do dziś nie docenione. Wydaje się, że historia literatury obeszła się niesprawiedliwie z dwoma dygresyjnymi poematami, które ukazały się w r. 1944 i 1945. Znane okoliczności tamtego czasu uniemożliwiły *Balladzie o Churchillu* i *Podzwonnemu za kaprala Szczapę* godne wejście do literatury – nie było sprzyjającej sytuacji odbioru. Pokazały się więc nieliczne wypowiedzi krytycznoliterackie w uchodźczych pismach, a niemożność (wtedy i później) dotarcia utworów do czytelnika krajowego spowodowała nieobecność ich w zbiorowej świadomości. A szkoda, bo są stylowo zróżnicowane, wielogłosowe i mają fragmenty dużej piękności; w sumie przełamują tradycjonalizm patriotycznych konwencji częstych w innych zbiorach wojennych Wierzyńskiego (i ostatnich przed 1939 r.). Na ogół zgadzam się z ocenami najlepszych znawców jego dzieła, M. Dłuską i T. Terleckim, ale nie mają racji pomijając je w swych syntezach twórczości Wierzyńskiego[4] albo pisząc kwaśno (jak M. Dłuska) o tomiku *Podzwonne za kaprala Szczapę*, że „w sumie poemat ten wypadł niezbyt przekonywująco. Nic w tym dziwnego. Szczytowe osiągnięcia Wierzyńskiego w poezji to czysta liryka i do tego liryka osobista"[5].

Krótsze wiersze zebrane w powyżej omawianych tomach często nużą swą monolitycznością, prezentując zazwyczaj jeden punkt widzenia (autorski), rzadko problematyzują historyczną rzeczywistość. Natomiast właśnie w obu dużych utworach podmiot mówiący zmienia swoją pozycję, znajdujemy w nich bowiem zmierzającą do obiektywizmu relację o militarnych wydarzeniach, a obok tego ironiczne komentarze, satyryczne wspomnienia, egzystencjalne rozważania, bezpośrednie zwroty do czołowych osobistości ze sceny politycznej. W *Podzwonnym* wprowadza autor drugi podmiot wypowiedzi, jest nim umierający bohater, zapisujący coś w rodzaju testamentu, jak mówi główny narrator: „pisany do Polski od Szczapy anonim", a sam testujący tak to określa:

> To nie żaden testament. To są zwykłe rzeczy,
> Moja prawda prywatna, zasady domowe,
> Którym największa burza w świecie nie zaprzeczy
> I tylko wiatr nasz nimi owiewa mi głowę,
> Wolność, człowiek i ziemia – by rzec jeszcze prościej,
> Przykazania od matek, wieczne banalności.

Natomiast w *Balladzie o Churchillu* efekt wielogłosowości uzyskał autor dzięki wyrazistości adresata, który stał się bodaj najważniejszą kategorią

---

[4] M. Dłuska, *Studia i rozprawy*, t. III, Kraków 1972; T. Terlecki, *Wierzyński czyli poeta*, w: *„Przebity światłem". Pożegnanie z Kazimierzem Wierzyńskim*, Londyn 1960.

[5] *Kazimierz Wierzyński 1894-1969*, w: *Obraz literatury polskiej. Literatura polska w okresie międzywojennym*, t. II, Kraków 1979, s. 332.

strukturalną, ponieważ to ze względu na niego został zorganizowany poetycki spektakl.

Różne perspektywy oglądu i oceny rzeczywistości znajdują odpowiednik w rozmaitości wersyfikacyjnej. W *Podzwonnym* używa autor 9-zgłoskowca w partiach ironiczno-polemicznych, gdzie znajduje się dużo zdań pytających i wykrzyknikowych, często są wyliczenia i inwektywy; dlatego przeważają tu krótkie konstrukcje składniowe. Mający wielkie tradycje w polskiej poezji 13-zgłoskowiec stosowany jest we fragmentach opisowych oraz rozmyślaniach o tematyce egzystencjalnej. W *Balladzie* jeszcze większa różnorodność, znajdujemy w niej bowiem cztery typy wiersza, od 7-zgłoskowych po rozlewne wersy 17-zgłoskowe.

W poematach czasami pojawiają się akcenty wzniosłości, ale przeważają tonacje: intymna, satyryczna, epicka. Następuje w nich obniżenie wysokiego tonu, pojawiają się liczne kolokwializmy – o współczesnej polityce mówi się, iż „krztusi się od blagi" i że „wszystko granda", mocarstwa usiłują „kiwać" i „ocyganić" mniejsze narody, poeci „od marzeń eksperci", Polacy są „obszarpańcami wolności", zaś zajmowany przez obce wojska kraj „tacza się jak karczma".

W *Podzwonnym* główna postać, mimo iż jest nią umierający, na ogół bywa traktowana poufale i humorystycznie, to przecież „pusty sowizdrzał", a nawet „ladaco" i najczęściej porównywany jest ze Szwejkiem. Zresztą czeski (anty) bohater pojawia się nieprzypadkowo, gdyż uczynił go autor jednym z popularniejszych modeli zachowań. Najnowsze dzieje polskie rozgrywają się w przestrzeni rozciągającej się między symbolicznie traktowanymi postaciami Szwejka i Don Kichota. Dlatego są splotem bohaterstwa i groteski, nieszczęść i farsy, tworząc „upiorny balet". Deheroizujące odwołania do przeszłości ukazują śmieszną zarozumiałość głównych aktorów wydarzeń i tragikomiczną nieznajomość własnego położenia w procesie historycznym:

> Niech więc Iliada się zaczyna
> Od tego jakeśmy przy piwie
> Galopowali do Berlina.
> Tanki niemieckie? Ach, z tektury!
> Ustalił wywiad, wiedzą sztaby;
> Ułan podkręcał wąs do góry
> I koń się śmiał, że przyjdą Szwaby.
> [...]
> I dęliśmy co wiatru w miechach
> W naszą głupotę obłąkaną.

Również pozapolski świat został surowo osądzony, ale już bez patosu, częściej poprzez ośmieszenie. Przedstawiany jest jako „szulernia", gdzie potężni politycy grają „na szachownicy pięciu światów" i szykują nam „ponury kawał", a inne narody dzięki „asekuracjom historycznym" (eufemistyczne określenie kolaboracji) potrafią żyć „w pantoflach [...] na urlopie".

Autor buduje wielką przestrzeń wspominając pola bitew armii polskiej na obczyźnie, opisując okupowany kraj, pokazując sceny z powstańczej przeszłości. Ta przestrzeń zostaje w tekście sfunkcjonalizowana stając się argumentem w dyskusji z brytyjskim premierem. Takie retoryczne wykorzystanie geografii zaliczyć trzeba do lepszych chwytów formalnych poezji Wierzyńskiego czasu wojny.

Innym znaczącym posunięciem artystycznej strategii autora poematów jest przeciwstawianie krzykliwie zakłamanej i zmiennej rzeczywistości historycznej – spokojnej i potężnej naturze, trwałej i odnawialnej, mocno osadzonej w swym bycie. Obrazy chmielnego Wołynia, nadwiślańskich równin, wieczoru, który „w srebrnej szarości, jak bażant w zarośla zapadnie", należą do wspanialszych nie tylko w poezji Wierzyńskiego. Równocześnie prowadzone są kontrapunktowe rozważania o niemożności osiągnięcia arkadii, a nawet o niestosownej sztuczności jej symbolicznych wyobrażeń:

> Na rymy i na malwy, na koper z ogrodu
> Czołg zwaliłby się ciężki i zmiażdżył je bryłą,
>
> I cóżby wtedy z mojej rustykalnej aury
> Ocalało w tych grzmotach! Przepadłby mi temat,
> Chłop zmienił się w rekruta a konie w centaury,
> Bukoliki w dytyramb a Polska w problemat.

Główne motywy przedwojennych wypowiedzi poetyckich Wierzyńskiego – gra, walka, podróż, ziemia, dzieje – uzyskują całkiem nowy sens w wierszach pisanych na wojennym wygnaniu. Identyczność ciągów tematycznych tworzy jednak dogodną możliwość porównania ogromnej drogi przemian. W *Laurze olimpijskim* walka była radosnym zmaganiem mądrze regulowanym przez zasady sportowych zachowań. Współzawodnictwo wygrywał ten, kto był rzeczywiście najlepszy, gdyż w sporcie daje się zawodnikom równe szanse. Wszyscy uczestnicy zmagań wynoszą też osobistą korzyść, bo nabycie umiejętności przegrywania jest sukcesem moralnym gracza.

Natomiast walka, jaką Wierzyński opisywał w zbiorach wierszy wojennych, była zaprzeczeniem idei olimpijskich. Jedynym celem stało się pokonanie przeciwnika, a nie oporu materialnego świata: przestrzeni, czasu, własnego organizmu. Sama idea zwycięstwa stała się mroczna, pokonać znaczyło teraz unicestwić rywala – zabić człowieka, zniszczyć armię, złamać naród. Teren gry, dawniej wyraźnie oddzielony od reszty rzeczywistości, teraz potwornie zogromniał i objął swym zasięgiem wszystkie sfery życia. Wierzyński sądził, iż niemal bez wyjątku uczestnicy wojny przegrali. Nie chodziło mu tylko o konstatacje moralnej natury, o zarażenie złem, uczestnictwo w zbrodni, konieczność rozwoju śmiercionośnych sprawności i technologii militarnych. Rozważania przenosił na płaszczyznę historiozoficzną. Dostrzegał w dziejach ciągłą obecność sił destrukcyjnych. Istotę historii stanowiła gra mająca cel w samej sobie, a nie zmierzanie ku etycznym celom i realizacja wartości kul-

turowych. Koniec wojny światowej utwierdził autora *Krzyży i mieczy* w przekonaniu, iż nihilistyczne organizmy cywilizacyjne nie giną całkowicie, lecz ustępują miejsca innym, równie bezwartościowym.

*

Poezja Kazimierza Wierzyńskiego w latach 1939-45 wyrażała i interpretowała polskie i europejskie doświadczenia związane z totalną wojną o globalnym zasięgu. Twórczość pisarza, który debiutował tomem *Wiosna i wino*, jest szczególnie dobitnym podkreśleniem odmienności sytuacji po obu wielkich wojnach, w jakiej znaleźli się Polacy i inne narody środkowoeuropejskie. Liryka Wierzyńskiego publikowana po 1918 r. była eksplozją spontanicznej radości o sile niespotykanej dotąd przynajmniej w naszej literaturze[6]. Trzeba dodać, że logicznie wynikała z przebiegu I wojny światowej, gdyż jej rezultat graniczył niemal z cudem, na co za mało zwracają uwagę historycy. W 1914 r. liczono na osłabienie mocarstw dominujących w Europie Środkowej i Wschodniej, co dałoby szansę wolnościowym aspiracjom podbitych narodów. Stało się jednak coś niezwykłego, rzadko spotykanego w dziejach – wojnę przegrały obie strony, najpierw Rosja, potem państwa centralne. Ponadto trzy cesarstwa panujące w naszej części kontynentu nie tylko przegrały, ale i rozpadły się. W wytworzonej próżni politycznej powstały nowe państwa niepodległe: od Finlandii i Estonii po Jugosławię. Czyż może dziwić euforyczna radość pierwszych zbiorów poetyckich Wierzyńskiego?

Tak samo nie mogą dziwić tony smutku, troski, a nawet rozpaczy w wierszach pisanych pod koniec i po zakończeniu II wojny światowej. Wtedy wydarzenia przybrały postać makabryczną, znów trzeba dodać, „jak rzadko w dziejach". Ogromne zniszczenia i wielomilionowe ofiary ludzkie nie doprowadziły do osiągnięcia celów zakładanych na początku wojny. Nie dostrzegając tragicznego wymiaru sytuacji w r. 1945, pomniejszylibyśmy wielki wysiłek duchowy i materialny narodu w okresie powojennym – mimo historycznego rozczarowania i negatywnych okoliczności zewnętrznych ocalono religijną i kulturową tożsamość, wytworzono wiele wartości o uniwersalnym znaczeniu. Gdyby pomniejszyć ten dorobek przez nadto optymistyczne przedstawianie sytuacji wyjściowej, być może dziś w ogólnym bilansie przeważyłyby efekty destrukcyjnych procesów, które również miały ogromną dynamikę i rozmiary, a które tak dobrze znamy.

Pesymistyczna lekcja wojenna w skali makrohistorycznej nie wyczerpuje przecież wielostronności i głębi ludzkich doświadczeń w tych strasznych latach. Nihilistyczna istota ogólnych procesów dziejowych nie determinowała

---

[6] Trafnie i zwięźle scharakteryzowała wczesną lirykę Wierzyńskiego M. Dąbrowska: „To jest chyba najradośniejsza poezja wszystkich czasów. Aż nie do wiary, że można było tyle wspaniałej poezji wydobyć z samej tylko radości istnienia" (*„Przebity światłem". Pożegnanie z Kazimierzem Wierzyńskim*, Londyn 1969, s. 8).

całkowicie zachowań ludzkiej jednostki. Poezja Wierzyńskiego odsłaniała wewnętrzny dramatyzm życia osobowego oraz szukała dróg ocalenia człowieka i wytworzonych przez niego wartości. W najlepszych tekstach robił to – jak przystało na prawdziwego artystę – bez doktrynerskich uproszczeń i super-patriotycznych naiwności. Dzięki temu, mimo upływu niemal półwiecza, wiersze te zachowały siłę wzruszenia i stawiają problemy ważne do dziś.

Anna ŁUKOWSKA

BOROWSKI I SZAŁAMOW – DWIE DOLE

I na samym dnie możliwe jest dobro, a człowiek, który przeszedł wszystkie kręgi piekła, jest w stanie te okruchy dobra zobaczyć, zapamiętać i przekazać.

Jest coś faryzejskiego i w moim przekonaniu trochę dwuznacznego moralnie w zajmowaniu się literaturą obozową. Trudno jest to wyjaśnić, może nie powinni robić tego ludzie, którzy okrutnych doświadczeń obozowych nie mają?...

Przekazów literackich na temat obozów śmierci jest bardzo wiele, w Polsce zdecydowana większość z nich ukazuje hitlerowskie obozy koncentracyjne[1]. Tak bogata literatura zmusza niejako do porównywania różnych utworów, a także do oceniania wysiłku ich autorów. I tu zaczyna się mielizna moralna – najczęściej bowiem sami autorzy byli więźniami lagrów. Niepostrzeżenie oceniając utwór, zaczyna się najczęściej sądzić jego twórcę.

A musi się powiedzieć, że w literaturze polskiej są takie utwory o tematyce obozowej, w których zastosowana jest fałszywa metoda artystyczna, co czytelnika drażni i razi[2]. Są to na przykład psychologiczne opowiadania Jerzego Andrzejewskiego (z tomu *Noc*) czy proza heroistyczna Tadeusza Hołuja (*Koniec naszego świata*). Natomiast już problemem moralnym (a nie tylko artystycznym) jest, według mnie, proza obozowa Tadeusza Borowskiego. Jego pozycja w literaturze (po wczesnym okresie zarzutów i polemik, zwłaszcza ze strony krytyków katolickich) wydaje się niezagrożona[3]. Ale tak można

---

[1] Biorę tu pod uwagę tylko literaturę krajową wydawaną przez oficyny państwowe. Dopiero kiedy po r. 1976 powstały wydawnictwa niezależne, zaczęły się w nich ukazywać utwory o łagrach sowieckich.

[2] Chodzi o fałsz artystyczny i nieprawdę w sensie psychologicznym. Rzeczą metodologa jest rozstrzygnięcie problemu, czy metodom artystycznym i literackim można przypisać walor prawdziwości w rozumieniu logicznym.

[3] Pierwsza wersja tego artykułu została napisana w r. 1987 i – przetłumaczona na niemiecki – wygłoszona jako odczyt w Zakopanem latem 1987 r. Nie znałam wówczas znakomitego eseju J. Walca *Gdy ziemia nie jest snem i śnić do końca nie można* („Kultura Niezależna", nr 33, styczeń 1988 r.). Twórczość Borowskiego jest w nim przedstawiona szkicowo, ale zanalizowana świetnie. Zasługuje na uwagę postawa ideowa autora jako krytyka literackiego. Walc bowiem ukazuje moralny sens utworów Borowskiego, jego pogardę dla ludzi w ogóle. Opowiadania Bo-

sądzić dopóty, dopóki nie pozna się *Opowiadań kołymskich* Warłama Szałamowa.

To, co tak bardzo razi u Borowskiego, to konsekwentnie jednostronne przedstawienie człowieka w obozie (nie ma tu bohaterów ani świętych, a przecież w Oświęcimiu zginął Maksymilian Kolbe, były ucieczki za druty, ruch oporu, bezprzykładne bohaterstwo i poświęcenie się za innego więźnia), metoda opisu behawioralnego (czym do tej pory zachwyca się większość historyków literatury) oraz totalne potępienie całej kultury ludzkiej.

W Oświęcimiu nie ma miejsca nawet na okruchy dobra. Bardzo rzadko (kilkakrotnie zaledwie) ukazuje Borowski pewne o d r u c h y bohaterstwa, ale tylko u ludzi jeszcze nie zlagrowanych, takich, którzy w obozie są krótko. W opowiadaniu *Proszę państwa do gazu* opisuje matki, które chcąc przeżyć, wypierają się własnych dzieci, a za chwilę odtrącone niemowlęta bierze na ręce obca kobieta, choć ten gest oznacza dla niej natychmiastową śmierć. Jest tam i młoda dziewczyna z godnością odrzucająca okrutną selekcję, jej właśnie pozwalającą przeżyć, i własnowolnie idąca do gazu.

Trudno więc zgodzić się np. z A. Wernerem, autorem książki o Borowskim[4], który twierdzi: „Analiza tekstu nie daje wystarczających przesłanek do wniosku o totalnej reifikacji więźniów, obejmującej nie tylko funkcje, ale i całą sferę bytu – zbyt wiele zdaje się przeczyć takiej konstrukcji".

A jednak więzień Oświęcimia jest w opowiadaniach Borowskiego zredukowany do fizjologicznego tworu – człowieka zlagrowanego. Człowiek zlagrowany pozbawiony jest wszelkich uczuć ludzkich, nie myśli i nie przeżywa, jest kimś zupełnie innym niż na wolności.

W opowiadaniach z cyklu *Pożegnanie z Marią* i *Kamienny świat* Borowski obnażając mechanizmy degeneracji moralnej człowieka, oskarża jednocześnie całą kulturę ludzką (a właściwie europejską) o to, że już u jej źródeł powstały deformacje prowadzące z logicznie nieuchronną konsekwencją do obozów śmierci.

Słynne jest zwłaszcza oskarżenie kultury zawarte w utworze *U nas w Auschwitzu*. Narrator z perspektywy obozu śmierci ogarnia tysiące lat ludzkiej cywilizacji i widzi wieczną krzywdę ludzką, ucisk i wyzysk, wieczną zbro-

---

rowskiego traktuje krytyk jako egzemplifikację wcześniejszych (przed doświadczeniami obozowymi) nabytych poglądów.

Jeśli się prześledzi wszystkie (wcześniejsze i późniejsze) utwory Borowskiego, to tezę tę da się sformułować następująco: Człowiek jest istotą, z którą można zrobić wszystko. K a ż d y c z ł o w i e k.

Walc stosuje do badań nad twórczością niektórych pisarzy metodę biografistyczną. Można się z nią nie zgadzać, ale nie sposób całkowicie odrzucić jego tezy, że to okrutne doświadczenia z dzieciństwa ukształtowały na zawsze postawę Borowskiego jako pisarza, a doświadczenia oświęcimskie potraktował on jako dowody na prawdziwość sądów sformułowanych wcześniej. Metoda przyjęta przez Walca dała, moim zdaniem, dużo lepsze rezultaty niż metoda A. Wernera, który świadomie zrezygnował z analizy biografii Borowskiego.

[4] *Zwyczajna Apokalipsa*, Warszawa 1971.

dnię i zło. Tak jest i w Auschwitz. I narrator oświęcimską miarą mierzy największe nawet osiągnięcia myśli i sztuki europejskiej, jeśli ukrywają (jak mu się wydaje) i tuszują zło i cierpienie.

Borowski pisze: „Nie ma piękna, jeśli w nim leży krzywda człowieka. Nie ma prawdy, która tę krzywdę pomija. Nie ma dobra, które na nią pozwala" (*U nas w Auschwitzu*). Pewna słuszność takiej konstatacji Borowskiego kończy się w momencie, gdy zaczyna on generalizować swoje doświadczenia i obserwacje obozowe na wszystkie osiągnięcia człowieka i na całe tysiąclecia jego obecności na Ziemi.

„Z tej samej kosmicznej perspektywy cała ta nasza kultura jest – iskrą tylko, wieków ciąg dalszy – jedną chwilką, a ludzie, jeśli stamtąd na nich patrzeć? To «tłum, cyrkowych, głodnych zabaw», to trudni do odróżnienia, wzajemnie wymienni heloci i zwycięzcy, kłębiące się mrówki, dla których nie warto być Maeterlinckiem. Bo też miał Maeterlinck więcej serca dla mrówek niż Borowski dla ludzi, którzy w gruncie rzeczy samym swym istnieniem i swoją krzątaniną wywołują obrzydzenie mistrza Tadeusza" – ocenia sarkastycznie w cytowanym już szkicu Walc[5].

Tylko jeden wniosek jest możliwy po przeczytaniu opowiadań obozowych Borowskiego: Nie ma Boga, nie ma ojczyzny, dobra ani prawdy – ponieważ był Oświęcim. Mało tego: wartości w ogóle nie istnieją i nigdy ich nie było, Bóg jest też wymyślony[6] – a to już budzić musi odruch protestu i sprzeciwu[7].

---

[5] Dz. cyt., s. 29.

[6] Ten ogromnej wagi problem stawia precyzyjnie ks. J. Tischner w szkicu *Opisując sytuację polskiej wiary...* („Tygodnik Powszechny", 44 (1989) nr 5): „Pogłębione widzenie sprawy Boga po Oświęcimiu przynosi myśl judaistyczna, dla której Oświęcim stał się podstawowym problemem teologicznym. Głosi on: Bóg nie odpowiedział na skrajną potrzebę Boga, ale co to znaczy? Znaczy to, że Bóg nie chce już wiary opartej na pociechach, łaskach i nagrodach [...]. Wybór taki dopełnia się tam, gdzie wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu. Prawdziwą chwałą Najwyższego jest modlitwa choćby jednego sprawiedliwego na dnie oświęcimskiego piekła. Ma ona w oczach Boga cenę tak wielką, że jedno jej słowo potrafi zbawić cały świat".

[7] Ten problem może rozstrzygnąć tylko aksjologia zbudowana na przekonaniu o obiektywnym istnieniu wszelkich wartości, których stwórcą jest Bóg. Jest znamienne, że u pisarzy polskich „porażonych śmiercią" – jak u Borowskiego czy Różewicza – jest implicite zawarte przekonanie, że wartości są wytwarzane przez człowieka i zmienne historycznie. Jest to zresztą jedna z najważniejszych tez marksistowskiego materializmu historycznego. Wyjątkowa jest tu (jeśli chodzi o literaturę krajową) twórczość Zbigniewa Herberta, który aczkolwiek wojnę przeżył w kraju i widział również śmierć i okrucieństwa, potrafił pisać: „Ocalałeś nie po to, aby żyć / Masz mało czasu, trzeba dać świadectwo" we wstrząsającym wierszu *Przesłanie Pana Cogito* polemizując ze znanym Różewiczowskim *Ocalałem prowadzony na rzeź*.

Omawiając aksjologię Borowskiego, Walc pisze w cytowanym szkicu (s. 25): „W Tadeuszu Borowskim nikt nie ugruntował przekonania ani o stałości, ani o konieczności istnienia jakiegokolwiek porządku, przeciwnie, doświadczenie pouczało go o tym, że porządki mogą być różne i wymienne; jeśli ktoś w wieku lat dziesięciu z naczialnoj szkoły w Marchlewsku przeniósł się do ojców Franciszkanów – będzie miał wszelkie dane, by powątpiewać w inwariantność wszelkiej aksjologii".

Nie ma takich odczuć, kiedy się czyta *Opowiadania kołymskie* Warłama Szałamowa. Kończy się ogromny ich tom (prawie 900 stron druku w wydaniu paryskim)[8] z uczuciem zdumienia, niemal szoku: I na samym dnie możliwe jest dobro, a człowiek, który przeszedł wszystkie kręgi piekła, jest w stanie te okruchy dobra zobaczyć, zapamiętać i przekazać. Możliwe jest również zastosowanie innej techniki niż behawioralna.

Szałamow pisze o najstraszliwszych okrucieństwach Kołymy językiem tradacyjnej prozy realistycznej, nierzadko przesyconej liryzmem. Liryzm – to bardzo drastyczne określenie w przypadku literatury obozowej, ale nie widzę innego terminu na oddanie właściwości stylu Szałamowa. Widać to wyraźnie tylko wówczas, gdy czyta się jego utwory po rosyjsku. Tłumaczenie (przynajmniej na język polski) nie oddaje w żaden sposób paradoksalnego, przy opisywaniu rzeczywistości kołymskiej, ciepła tych opowiadań.

Uczucia czytelnika najtrafniej sformułowała F. Wigdorowa[9] w liście, który był rozpowszechniony razem z samizdatowym wydaniem *Opowiadań kołymskich*. Podaję za M. Hellerem, autorem wstępu do *Opowiadań kołymskich* wydanych w Paryżu w 1982 r. (wyd. II). W dalszym ciągu będę się opierać tylko na tej edycji (tłumaczenie na polski jest własne).

Wigdorowa pisze: „Przeczytałam wasze opowiadania. Są one najokrutniejsze ze wszystkich, jakie poznałam. Najbardziej gorzkie i bezlitosne. Są w nich ludzie bez przeszłości, bez biografii, bez wspomnień. Tam człowiek myśli tylko o sobie, o tym żeby wyżyć. Ale dlaczego zamyka się rękopis z wiarą w godność, dobro i wielkość człowieka? To tajemnica, której nie mogę wyjaśnić i nie wiem jak to się dzieje. Ale tak jest"[10].

Warłam Szałamow jest prawie nie znany we własnym kraju, a w Polsce wie się o nim również bardzo niewiele. (A jednak w wydanych w 1988 r. w Moskwie *Stichotworenijach* Warłama Szałamowa z najwyższym zdumieniem czytamy krótką notkę od wydawnictwa Sowietskij pisatiel: „Nazwisko Warłama Szałamowa 1907-1982 dobrze jest znane czytelnikom". Wydawać by się mogło, że popularność Szałamowa w ZSRR dorównuje co najmniej Majakowskiemu, gdy tymczasem właśnie Rosjanie najmniej może znają jednego z najwybitniejszych swoich pisarzy. Nie ze swej winy oczywiście).

Wydawnictwa niezależne w Polsce (Puls i Krytyka jeszcze przed 1980 r.) kilkakrotnie drukowały niewielkie zbiorki tłumaczonych na polski opowiadań Szałamowa. Największy, jak dotychczas wybór (62 opowiadania), wyda-

---

[8] *Колымские рассказы*, предисловие М. Геллера, 2-ое изд., YMCA-Press, Paris 1982.

[9] Frida Abramowa Wigdorowa (1915-1965) pisarka i pedagog. Twórczość jej poświęcona była głównie problematyce wychowawczej – polemizowała z oficjalną pedagogiką sowiecką, zwłaszcza z teoriami Makarenki. Całe życie spędziła w Moskwie, przez współczesnych Rosjan uznawana za jedną z niezwykłych postaci swoich czasów.

[10] Opowiadania Borowskiego zamyka się tylko z uczuciem przejmującej rozpaczy. Świadczy to o dużej sile ich oddziaływania i artystycznego, i moralnego. Można powiedzieć: o zgubnej sile oddziaływania.

ła NOWA w 1987 r. Wybrał, tłumaczył i opatrzył przypisami S. Wodnik. Żadne z wydawnictw państwowych w kraju nie wydało nigdy Szałamowa. W tej chwili (piszę to w lutym 1989 r.), gdy odwaga znowu staniała, nawet Machejek drukuje *Opowiadania kołymskie* w „Życiu Literackim". Dobre i to.

Heller uważa, że nawet jak na tragiczny los pisarzy rosyjskich, trudno jest znaleźć dolę straszliwszą niż Szałamowa.

Warłam Szałamow po raz pierwszy został skazany na pięć lat łagra w 1929 r. Miał wówczas 22 lata i studiował na uniwersytecie moskiewskim. Zaczynał pisać wiersze i prozę. Szałamow uważał się raczej za poetę niż prozaika. W cytowanych już *Stichotworenijach* jest zamieszczona krótka autobiografia poety, napisana w 1964 r. Czytamy tam: „Piszę wiersze od dziecka. Wydaje mi się, że pisałem je zawsze".

Po odbyciu całej kary wrócił pisarz do Moskwy, gdzie wkrótce został ponownie aresztowany i znowu skazany na 5 lat. Tym razem nie wysilano się nawet na uzasadnienie wyroku, był bowiem r. 1937 – czas najstraszliwszego terroru stalinowskiego. W 1942 r. wyrok mu przedłużono do końca wojny, ale już w 1943 za twierdzenie, że Bunin jest klasykiem literatury rosyjskiej doczekał się Szałamow jeszcze 10 lat łagra. Koniec wyroku zbiega się ze śmiercią Stalina. Ale jeszcze przez parę lat starał się pisarz o zezwolenie na opuszczenie Kołymy i wyjazd do Moskwy. Wrócił do niej mając prawie 50 lat, prawie połowę życia spędziwszy w obozach karnych. Rodzina jego nie wytrzymuje rozłąki i Szałamow zostaje sam. Pisze wiersze, które są do pewnego czasu wydawane przez wydawnictwa sowieckie, oraz opowiadania – konsekwentnie przez nie odrzucane. We wspomnianej już autobiografii Szałamow pisze: „Miałem ponad 45 lat i starałem się prześcignąć czas: pisałem dzień i noc. Codziennie trwożyłem się, że opadam z sił. Bałem się, że nie napiszę już ani linijki, że nie potrafię napisać wszystkiego, co zechcę".

Ślepy los bije jednak pisarza nadal. *Opowiadania kołymskie* wywiezione na Zachód nie wychodzą w całości, publikowane są przez całe lata po jednym, po dwa, nierzadko „poprawiane". W 1967 r. wydano 20 opowiadań po niemiecku, a później z niemieckiego zostały przetłumaczone na francuski. W 1969 r. wyszedł drugi zbiór po francusku (27 utworów), a wydania rosyjskiego nie było nadal.

W 1972 r. Borys Polewoj – ówczesny redaktor pisma „Junost'" – zażądał od Szałamowa złożenia samokrytyki i wyrzeczenia się własnych utworów. I pisarz musiał tak uczynić. „I tak Kołyma dopędziła swojego wiecznego aresztanta, swą porzuconą ofiarę – w redakcji moskiewskiego pisma «Junost'» – pisze Heller.

Pisarz zmarł 17 I 1982 r. w szpitalu psychiatrycznym, dokąd go nieoczekiwanie przywieziono, porwawszy przemocą z domu inwalidów, w którym mieszkał. Jeszcze w domu inwalidów dowiedział się o wydaniu na Zachodzie *Opowiadań kołymskich* i o przyznaniu mu nagrody przez francuski Pen-Club.

Jego ostatnie chwile przejmująco przedstawia G. Herling-Grudziński w *Dzienniku pisanym nocą*: „Dopiero dziś przeczytałem pełny tekst relacji lekarki Eleny Zacharowej, na wieczorze poświęconym pamięci Szałamowa, w Moskwie 1 lipca 1987, o okolicznościach jego śmierci w styczniu 1982 roku. Znałem dotychczas tę relację w telegraficznym skrócie, który pozwolił mi przypuszczać, że jest podobna do mojego «ostatniego opowiadania kołymskiego» «Piętno». Napisane w 1982 roku było naturalnie tworem wyobraźni. Istnieją jeszcze podobieństwa z ducha między relacją Zacharowej a «Piętnem» wymowniejsze i często bardziej brutalne i trywialne od wyobraźni.

Zacharowa odnalazła Szałamowa w agonii w zamkniętym «internacie dla psychochroników», dokąd został siłą i bezprawnie przewieziony («związali go i wywieźli a on biedny tak krzyczał») z domu starców-inwalidów na podstawie błyskawicznego orzeczenia komisyjnego o rzekomej «starczej demencji». Podczas transportu nabawił się śmiertelnego w jego wieku zapalenia płuc. Umarł w sześcioosobowym pokoju internatu. Obok niego leżał były dygnitarz z urzędu prokuratorskiego w stanie prawdziwej demencji. W momencie śmierci Szałamowa jadł własne ekskrementy. Do szyby karetki pogrzebowej, która wiozła zwłoki Szałamowa na cmentarz przylepiona była przez szofera podobizna Stalina. Oto najkrótsze «Ostatnie opowiadanie kołymskie» autorstwa «nagiej rzeczywistości»"[11].

Książka Szałamowa, czekając tak długo, została wreszcie wydana w rosyjskim samizdacie. Kompletne wydanie utworów zawiera 103 opowiadania zebrane w trzech częściach: *Pierwsza śmierć*, *Artysta łopaty*, *Lewy brzeg*.

Szałamow pisze bardzo prosto i lakonicznie, unikając patosu. Opowiadania są niedługie, nierzadko mają po dwie-trzy strony. Tytuł to jedno lub dwa słowa: *Kaczka*, *Krzyż*, *Maj*, *Prokurator Judei*, *Niedźwiedź*, *Suka Tamara*, *Magia*, *Zaklinacz węży*, *Ślub obozowy*, *Esperanto*, *Sentencja*, *Czerwony Krzyż*, *Chleb*, *Krawat*, *Domino*, *W nocy*, *Jagody*, *Cisza*, *Ciocia Pola* – oto niektóre z nich.

Tłem fabularnym jest zawsze jakaś sytuacja albo zdarzenie, w ten sposób prezentuje Szałamow portret kata lub ofiary. Nie ma tu miejsca na analizy psychologiczne, ale pisarz nie stroni od opisywania przeżyć ludzi, czym zasadniczo różni się od Borowskiego, który konsekwentnie stosował tylko opis behawioralny. Szałamow nie ogranicza się do przedstawiania zachowań więźniów, inaczej bowiem niż Borowski widział ludzi. Jego zeki myślą i przeżywają, chociaż autor nie ocenia ich postępowania (tak jak Borowski). Powstaje w ten sposób straszliwa galeria katów i ofiar.

Szałamow przeżywszy ponad 17 lat na Kołymie widział narodziny i rozwój imperium łagrów. Sołżenicyn napisał: „Doświadczenie obozowe Szałamowa było gorsze i dłuższe niż moje. I przyznaję, że właśnie jemu a nie mnie

[11] „Kultura" (Paryż) marzec 1988.

dane było dotknąć tego dna zezwierzęcenia i rozpaczy, w które wpychał nas cały obozowy byt".

Pozostając w obrębie tekstów Szałamowa, spróbujemy przedstawić świat Kołymy, w którym przychodziło żyć uwięzionym (jeśli przeżywali).

Dłuższe opowiadanie *Tatarski mułła i świeże powietrze* zawiera dokładny opis życia w łagrach Kołymy. Sam Szałamow znał duszne cele więzienne i „świeże powietrze Kołymy". Tu porównuje więzienne warunki życia z obozowymi. Aresztowani siedząc przejściowo w więzieniach, cieszyli się zazwyczaj, że zostaną zesłani do obozów, gdzie – jak sądzili – będzie lżej.

„Aresztanci, którzy otrzymywali «termin», wyrywali się z więzienia do obozu. Tam będzie praca, zdrowe, wiejskie powietrze, przedterminowe zwolnienia, listy i paczki od rodziny, zarobki. Człowiek zawsze wierzy w lepsze jutro. Koło szpary drzwi tiepłuszki, w której wieźli nas na Daleki Wschód, dniem i nocą tłoczyli się pasażerowie «na etapie», z upojeniem wdychając chłodne, przesycone zapachem polnych kwiatów, ciche, wieczorne powietrze" (*Tatarski mułła*, s. 127).

Po pięciu dobach jazdy wyrzucano ludzi na brzeg tajgi i rozsyłano do tych miejsc, „gdzie im przyszło żyć i wyżyć". Zdrowe powietrze zostawiali za sobą, tu witał ich błotnisty oddech tajgi. Nogi tonęły w wodnistym mchu. Rzadko zdarzał się taki letni dzień, kiedy stopy były suche. Zimą wszystko lodowaciało, wszystko skuwał 50-stopniowy mróz. W wielkie mrozy ludzie nie oddychali, lecz dyszeli ciężko i nierówno. Nikt na Kołymie nie biegał, nawet bardzo młodych nie stać było na taki wysiłek. Tysiące komarów oblepiało twarz, bez siatki nie dało się zrobić kroku. Ale przy pracy siatka dusiła, nie pozwalając oddychać. Zrzucić jej jednak nie było można, bo wtedy dusiły komary.

Więźniowie pracowali po 16 godzin na dobę i na taki czas obliczone były normy pracy. Jeśli odliczy się czas na śniadanie (1,5 godz.), na obiad (1 godz.) i kolację razem z przygotowaniem do spania (1,5 godz.), to na sen zostaną cztery godziny po ogromnie ciężkiej pracy fizycznej.

Człowiek zasypiał na stojąco, spał chodząc. Chroniczny niedostatek snu bardziej jeszcze pozbawiał więźniów sił niż głód. Niewypełnienie zaś normy przy pracy groziło „karnym posiłkiem": 400 gramów chleba i cienka bałanda na dzień (bałanda – wodnista zupa).

Na bramach wszystkich łagrów na Kołymie był taki sam wzniosły napis: „Praca to sprawa honoru, sławy, ofiarności i braterstwa". Ale więźniowie pracę nienawidzili.

Opowiadanie *Wtryskiwacz* ma formę raportu brygadzisty, który tłumaczy się naczelnikowi kopalni z 6-godzinnej przerwy w pracy, zepsuł się bowiem wtryskiwacz, a takie były warunki pracy: „Temperatura rano wynosiła poniżej 50°. Nasz termometr zniszczył wprawdzie dyżurny nadzorca (o czym was informowałem), jednakże temperatura dała się określić, bo ślina zamarzała nie dolatując ziemi" (*Wtryskiwacz*, s. 70).

Raz w miesiącu obozowy listonosz przynosił paczkę do cenzury. Listy szły około pół roku, jeżeli w ogóle dochodziły. Paczki dawano tylko tym zekom, którzy wyrabiali normę, pozostałym konfiskowano. I nie był to wymysł jakiegoś zwyrodnialca – pisze ironicznie Szałamow – takie były bowiem przepisy.

Paczka z żywnością najczęściej sprawiała zekom tylko kłopot, bo nie było, jak tego zjeść. W barakach tylko czekali na taką okazję błatni (złodzieje, kryminaliści). Trzeba było zjeść w drodze do baraku, co nie było możliwe, lub sprzedać, a na to zawsze byli chętni.

Pieniędzy za pracę więźniowie nie dostawali „ni kopiejki". Płacono tylko brygadzistom. Ci ustalili pewną metodę: Paru więźniom z brygady podwyższano fikcyjnie normę, a pozostali dostawali „karny posiłek". Wszystkim jednak było wiadomo, że normy nikomu nie uda się wypracować.

Opowiadanie *Cisza* ukazuje tych więźniów, którzy nie wyrabiali normy: „Byliśmy ludzkimi odpadkami, a jednak trzeba nas było karmić, i to nie odpadkami, a nawet nie ostatkami. Na nas także szły jakieś tłuszcze, ciepła strawa i przede wszystkim chleb, taki sam, jaki dostawały lepsze brygady. Bo dokąd jeszcze mieliśmy resztki sił, to dawaliśmy złoto, złoto, złoto [...]. Żyliśmy w jednym baraku, w jednej sekcji. Znałem te półtrupy, z więzienia, z tranzytu" (s. 103).

Jasne, ciepłe więzienie wszystkim zekom w obozie wydawało się najlepszym miejscem na ziemi. W łagrze zapomniało się o wszystkich więziennych cierpieniach. Łagiernicy mówili nieraz, że chcieliby jeszcze przed śmiercią zobaczyć dom i rodzinę, ale jeszcze bardziej chciałoby się wrócić do więzienia, bo tam było lepiej niż w domu.

Obraz łagrów kołymskich nie byłby pełny bez opisu groźnych chorób: przede wszystkim szkorbutu, który był epidemiczny i dziesiątkował ludzi, dezynterii, różnych chorób skóry, powodujących, że schodziła ona jak rękawiczka. Nie ocieplane baraki, gdzie lód nigdy nie tajał na ścianach, zła odzież i głód to stałe odmrożenia – „muczenije nawiek" lub amputacja. Trzeba jeszcze dodać gruźlicę, epidemie grypy, poczucie beznadziejności i stąd stała depresja – oto i łagier gorszy niż więzienie. Była i dystrofia – straszliwa choroba głodnych – powodująca zanik, przerost lub zwyrodnienie narządów ciała. Głód bowiem, obok braku snu i zimna, był nieodłącznym towarzyszem zeka na kwarantannie tyfusowej.

„On nie je śledzia. On go liże, liże i ogonek powoli znika z palców. Zostają ości i on żuje je ostrożnie, oszczędnie, a ości topnieją i znikają. Potem bierze się za chleb – 500 gramów wydają z rana na całą dobę – skubie okruszynki i podnosi do ust. Chleb wszyscy zjadają natychmiast. W ten sposób nikt go nie ukradnie ani nie odbierze, bo i sił brak, aby go zabezpieczyć. Tylko nie należy się spieszyć, nie trzeba popijać wodą, nie wolno żuć. Trzeba ssać chleb jak cukier, lizać jak lizaka" (*Chleb*, s. 112).

W opowiadaniu *Termometr Griszki Łogunowa* narrator przedstawia swój kołymski sen: „Spałem i jak zawsze miałem swój kołymski sen – bochenki

chleba unoszące się w powietrzu, zapełniające wszystkie domy, ulice, całą ziemię" (s. 140).

Więźniowie byli bici – im kto był słabszy, tym bity był częściej i przez wszystkich: przez naczelników, brygadzistów, więźniów-kryminalistów. Ci potrafili zarżnąć nożem nawet za jedno słowo, które się im nie podobało. Silniejszych więźniów mogli bić tylko niektórzy. „Władza – pisze Szałamow – to możność bicia i zabijania. A podpisywanie wyroków śmierci jest tym samym, co zabijanie" (*Termometr Griszki Łogunowa*).

Kołyma była imperium zła straszniejszym od piekła. Koń był tam droższy od człowieka, nawet łopata była droższa. Kołyma, jak pisze Heller, różniła się i od hitlerowskich obozów śmierci, bo w łagrach sowieckich ludzie nie wiedzieli, dlaczego i za co umierają. Ludzie nie chcą umierać w żadnym wypadku, ale więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych wiedzieli, że umierają, bo są albo członkami ruchu oporu, albo Żydami, albo jeńcami sowieckimi. W obozach faszystowskich więźniowie mieli znak określający przyczynę ich śmierci: Żyd, Rosjanin, Polak. Natomiast na Kołymie wiedziano tylko, że w aktach obozowych figurują tajemnicze cyfry 58 i numer paragrafu albo zagadkowe litery: KRD, KRTD, ASA.

Heller pisze o opowiadaniach Szałamowa, że takiego obrazu tragedii literatura światowa wcześniej nie znała: Nie było do tej pory opisów śmierci ludzi, którzy do końca nie wiedzieli, dlaczego ich zabijają. Na Kołymie najbardziej zwyrodniała fantastyka stała się rzeczywistością, możliwe było wszystko, każde okrucieństwo[12].

Szałamow odkrywa przed nami podobną prawdę jak i Borowski: z człowiekiem można zrobić wszystko, w obozie ofiara sama staje się często katem – jak w opowiadaniu *Inżynier Kisieliew*. Borowski jednak na tej okrutnej konstatacji (bo nie jest to cała prawda o człowieku) poprzestaje, ukazując konsekwentnie i świadomie jednostronnie obóz oświęcimski. Szałamow poza tę konstatację wychodzi: 103 opowiadania kołymskie dają pełny obraz człowieka w warunkach nieludzkich. Pisze on: „Obóz był wielką próbą moralnych sił człowieka i zwyczajnej ludzkiej moralności, i 99% ludzi tej próby nie wytrzymywało". Pisarz rosyjski daje ludzkości jeden procent szans moralnych, pisarz polski nie daje żadnej[13].

---

[12] W cytowanym już artykule ks. Tischner pisze, że nie przeciwstawia symbolu Kołymy symbolowi Oświęcimia. Ale ludziom „Kołymy łatwiej przychodzi wiara w Boga niż wiara w człowieka". „Nie ma przy tym istotnego znaczenia, czy przeszli przez archipelag osobiście czy nie, wystarczy, że raz w życiu zobaczyli drogowskaz". Według ks. Tischnera ludzie Kołymy mają „podcięty zmysł zaufania do innego człowieka".

[13] Walc (dz. cyt., s. 31) pisze: „Borowski wojny nie wygrał, bo na nią nie poszedł. W obozie dipisów pod Monachium gruntuje się w przekonaniu, że wygranie tej wojny nie zmieniło świata, że miało na celu przywrócenie mu tego kształtu, który jeszcze przed jej wybuchem był mu nienawistny. Wypuszczeni z obozów byli więźniowie, tacy, jakich poznał w Oświęcimiu i jakich w swych opowiadaniach opisał, uzyskawszy wolność zdobywają tylko szersze możliwości do czynienia zła. Złem jest i niewola, i wolność, bo zły jest świat, i zły jest człowiek".

Ten jeden procent to anielskość w piekle, którą Szałamow śledzi jak detektyw. Dobro jest możliwe nawet na Kołymie. Objawia się ono w różnych formach i postaciach: dobrzy są więźniowie wierzący (chociaż było ich na Kołymie bardzo niewielu), mający nadzieję w Bogu. Ci nie degenerują się w łagrze i pozostają ludźmi do końca. Szałamow pisze o nich w opowiadaniu *Kursy*: „Bardziej czcigodnych i dostojnych ludzi niż wierzący w obozach nie widziałem. Deprawacja ogarnęła dusze wszystkich i tylko wierzący wytrzymywali". Pisarz rejestruje to z wielką czcią, ale i z głębokim zdumieniem – sam był niewierzący i takiej postawy, jak przyznaje, nie mógł zrozumieć. W cytowanej już autobiografii pisze: „Sam jestem przeżyć religijnych pozbawiony" („Sam ja liszen religioznogo czuwstwa" – s. 5).

Utwór *Apostoł Paweł* poświęcony jest więźniowi, który był pastorem. W obozie najchętniej rozmawiał na tematy religijne. Narrator opowiadania nierzadko brał udział w tych rozmowach. W jakimś momencie pastor, opowiadający Nowy Testament, zapomniał, że św. Paweł nie był uczniem Chrystusa. Poprawiony przez narratora, który Biblię przypomniał sobie z dzieciństwa, upierał się przy swoim zdaniu. W nocy obudzony współwięzień zobaczył pastora, który klęcząc, płakał i szeptał: „Boże, pomóż mi! Piotr, Paweł, Marek... Nie spał do rana". Rano pastor powiedział: „Dziwicie się moim łzom? – To są łzy wstydu. Ja nie mogłem, nie powinienem zapomnieć o takiej rzeczy. To jest grzech, ogromny grzech. Mnie, Adamowi Frizorgerowi ktoś inny zwrócił uwagę na ten niewybaczalny błąd" (s. 75).

Dobrem były przejawy wszelkiego oporu przeciw oprawcom, aż do ucieczek z obozu, które zdarzały się i na Kołymie. Najczęściej uciekający więźniowie ginęli, ale próby wydostania się z łagrów były ponawiane przez innych. Bohaterem opowiadania *Ostatni bój majora Pugaczowa* jest człowiek, który chce być wolny nawet za cenę życia. Major Pugaczow ucieka z obozu razem z 11 towarzyszami. Wkrótce dopędzają ich ciężarówki pełne żołnierzy, więźniowie walczą i giną wszyscy, oprócz majora. „Major Pugaczow przypomniał sobie wszystkich – jednego po drugim – i do każdego kolejno się uśmiechnął. Potem włożył w usta lufę pistoletu i ostatni raz w życiu wystrzelił" (s. 847). Pisarz rosyjski śledzi dobro w piekle nie tylko dlatego, że było ono czymś niezmiernie rzadkim i cennym, ale i dlatego, że było wyzwaniem rzuconym katom. Dobro na Kołymie było buntem.

W opowiadaniu *Deszcz* wspomina kobietę, która przechodziła obok moknącej na deszczu brygady więźniów. Nieznajoma, aby ich choć na moment pokrzepić, ukazała na zachodzące słońce, mówiąc: „Już niedługo, kochani, już niedługo". „Dla zeków jej gest i słowa, że kończy się męka dnia i będą mogli wkrótce wrócić do baraku, był prawdziwym świętem. Nigdy jej więcej nie widziałem, ale wspominałem przez całe życie, że tak nas mogła zrozumieć i ucieszyć. Pokazała na niebo, nie myśląc o życiu pozagrobowym. Nie, ona wskazywała, że zachodzi już, dla nas niewidoczne, słońce, że bliski jest koniec ciężkiego dnia. O mądrości tej prostej kobiety, być może prostytutki

– bo żadnych kobiet oprócz prostytutek w tym czasie tu nie było – więc o jej mądrości i o jej wielkim sercu myślałem, a bębnienie deszczu było dobrym dźwiękowym tłem dla tych rozmyślań" (s. 45). Kobieta ta została później zamordowana przez zwyrodniałego śledczego, który wielokrotnie dał się we znaki więźniom (opowiadanie *Pierwsza śmierć*).

Dobrem jest i przyroda, bardzo ważna w utworach Szałamowa (zwłaszcza w utworach poetyckich z cyklu *Szkicownik kołymski*). Jak dla Borowskiego przyroda jest tylko tłem akcji (opisuje on bowiem przede wszystkim życie w samym obozie oświęcimskim, gdzie właściwie przyrody nie było)[14], tak dla Szałamowa natura żyje – jest środowiskiem zeka, często jego jedyną pociechą. Dzięki przyrodzie, a zwłaszcza zwierzętom, może odzyskać utracone człowieczeństwo, to znaczy zacząć przeżywać. „Litość dla zwierząt wróciła wcześniej niż litość dla ludzi" (*Sentencja*, s. 888).

Opowiadanie *Fucha* ukazuje miejsce przyrody w życiu więźniów: „Dawno stał mi się zrozumiały i drogi ten pośpiech, z jakim uboga północna przyroda spieszyła, aby podzielić się z nędznym jak i ona człowiekiem swoim ubogim bogactwem: rozkwitnąć dla niego jak najszybciej wszystkimi kwiatami" (s. 48)[15]. Dalej następuje długi opis przyrody syberyjskiej, oglądanej oczami więźnia i animizowanej przez niego. Szałamow pisze nawet, że jeżeli wszystkie uczucia opuszczą człowieka, to potrafi on jeszcze dostrzegać przyrodę, a żadne zwierzę jej świadomie przeżywać nie może.

Borowskiego i Szałamowa łączy ten sam problem: rzeczywistość obozowa. Poza tym wszystko ich różni: metoda, technika pisarska i styl, konstruk-

---

[14] Walc zwrócił uwagę, że jedyny raz pojawia się w twórczości Borowskiego przyroda, która nie jest wroga człowiekowi – w jego wierszach oświęcimskich.

[15] Jakże inna, nieprzyjazna cudzoziemcom jest przyroda na „nieludzkiej ziemi", oglądana oczami polskiej poetki Beaty Obertyńskiej. Przeszła ona krwawą drogę przez obozy: Kijów, Odessa, Charków, Starobielsk, Moskwa, Workuta. Według autorki wspomnień *Z domu niewoli* ta obca, groźnie piękna natura jest nieprzyjazna nawet oczom więźniów. Więźniowie podziwiają jej egzotykę, ale się boją, bo kojarzy się tylko z cierpieniem i nieludzkim wysiłkiem. Oto przykłady z tomu: *Wiersze wybrane*, Warszawa 1983:

Pomnę cię wodo obca, martwa, lodowata...
Szłaś szeroko w dolinie wymulonym jarem,
obojętna na wszystko, co w tamtego świata
wrogą otchłań zaklęte – na zgubę i karę.
Workuta

Tajga... Jak w bagnie gnijący trup,
głusza na wieki wieków.
Otchłań, gdzie zda się nawet Bóg
Zapomniał o człowieku.
Tajga

Obce, srogie, śmiertelnie obojętne cudo.
Ural

cja narratora i sposób prowadzenia narracji. Borowski ukazuje zło totalne, uogólnione, porażające, całe zło świata. Szałamow zło uszczegółowione, rozłożone na elementy, zło Kołymy, która nie jest całym światem, a i tu są możliwe przynajmniej okruchy dobra. Szałamow nie jest „Borowskim Kołymy".

Narrator w *Opowiadaniach kołymskich* występuje najczęściej w pierwszej osobie, ale nie zawsze. Ma różne nazwiska: Andrejew, Gołubiew, Szałamow, ale jest tym samym człowiekiem, broniącym się przed deprawacją obozową – nie chcącym ulec i poddać się. Tadek – narrator w opowiadaniach Borowskiego ilustruje założenie autora, że człowiek jest słaby, jest przykładem na to, „co obóz robi z człowieka". Tadek jest osobowością zlagrowaną tak fizycznie, jak i psychicznie – koncentruje się tylko na tym, co jest związane z obozem.

Zachowuje się i myśli tak, jakby był wiecznym więźniem, jakby żył w obozie zawsze, świat za drutami znikł z jego pola widzenia. Kodeks moralny więźnia zastąpił normy i zasady ludzi wolnych.

Zwraca uwagę skrajnie behawioralna technika narracji: zupełny brak introspekcji i monologów wewnętrznych. Nie są rejestrowane nawet myśli ludzi w obozie. Styl Borowskiego jest beznamiętny, nie ma tu miejsca na emocjonalizmy językowe. Taka metoda jest konsekwencją założeń Borowskiego, że każdy po pewnym okresie pobytu w lagrze staje się człowiekiem zlagrowanym, a właściwie nie człowiekiem, lecz tworem zlagrowanym (poza behawioryzm wychodzi pisarz tylko w opowiadaniu *U nas w Auschwitzu*).

Borowski świadomie i konsekwentnie opowiada się za tezą, że z człowiekiem w nieludzkich warunkach można zrobić wszystko. Dlatego w jego utworach i światopoglądzie nie ma miejsca na świętych Oświęcimia, bo wówczas taka teza obalałaby się sama.

W książce *Byliśmy w Oświęcimiu*, której był współautorem, pisze: „Widzieliśmy ludzi zabijanych za kradzież paru surowych kartofli i widzieliśmy auta pełne żywności kradzionej dla rodzin esesmanów [...]. Widzieliśmy kobiety, które oddawały się za kawałek chleba, i widzieliśmy takie, które kupowały sobie kochanków za złoto ludzi zagazowanych. Widzieliśmy i sądzimy, że mamy prawo mówić o tym bez osłonek, surowo, tak jak pamiętamy [...]. Nie walczyliśmy w obozie o pojęcie Ojczyzny ani o przebudowę wewnętrzną człowieka, walczyliśmy o miskę zupy, o miejsce do spania, o kobiety, o złoto i zegarki z transportów"[16].

Autorzy książki podkreślają, że ich widzenie obozu jest prawdą absolutną, bo przewidują przyszłe legendy i mity o Oświęcimiu.

Ale to jednak Szałamow dał pełną prawdę o życiu w łagrach. Stąd i jego teza: Z ludźmi można zrobić wszystko, ale nie ze wszystkimi. Jest jeden procent tych, którzy w żadnych warunkach deprewacji nie ulegną. W opowiada-

[16] Janusz Nel-Siedlecki, Krystyn Olszewski, Tadeusz Borowski, *Byliśmy w Oświęcimiu*, Warszawa 1958, s. 6-8.

niach jego, równie okrutnych i bezlitosnych jak utwory Borowskiego (może nawet bardziej), jest jednak miejsce i dla świętych Kołymy.

U Szałamowa ta wiara w człowieka mimo wszystko determinuje metodę, technikę i styl. Pisze tradycyjną prozą realistyczną (chociaż językiem posuniętym do granic lakoniczności), jego zeki, nawet zdegenerowani, są ludźmi: myślą i przeżywają. Jak w tradycyjnej prozie, stosuje zapis myśli, monologi wewnętrzne, opisuje przeżycia ludzi w łagrach. Bohater opowiadania *W nocy* myśli: „Glebow milczał. Czasy, w których był lekarzem, były bardzo odległe. Czyż był taki czas? Coraz częściej ten świat za górami, za morzami wydawał mu się jakimś snem, wymysłem" (s. 26).

Wstrząsający jest opis przeżyć poety (prawdopodobnie Mandelsztama) umierającego „na etapie" – w opowiadaniu *Cherry brandy*. Monolog wewnętrzny ma językową formę mowy pozornie zależnej. „Wiersze były tą życiodajną siłą, którą żył. Właśnie tak. On nie dla wierszy żył, a żył wierszami [...]. Ucieszył się, że przed śmiercią dane mu było poznać tę ostatnią prawdę" (s. 89).

Przeżycia narratora w opowiadaniu *Dwa spotkania*: „Wcześniej obiecałem sobie, że jeśli naczelnik mnie uderzy, to będzie koniec ze mną. Bo ja mu oddam i wtedy mnie rozstrzelają. Och, jaki byłem naiwny! Kiedy osłabłem, osłabła i moja wola, i mój rozum. Tak lekko powiedziałem – przecierpię i nie znalazłem w sobie sił na oddanie, na samobójstwo, na protest. Byłem już prawdziwym dochodiagą" (s. 162). („Dochodiaga" – „na ostatnich nogach", muzułman w Oświęcimiu, brak polskiego odpowiednika).

Język w *Opowiadaniach kołymskich* przybiera różne odcienie, jest wyraźnie nacechowany emocjonalizmami, jak np. w opowiadaniu *Deszcz*: od sarkazmu i ironii poprzez swoisty humor aż do paradoksalnego liryzmu.

Przejmująco liryczne jest właśnie opowiadanie *Suka Tamara*, o przygarniętej przez zeków suce jakuckiej zabłąkanej z tajgi. Więźniowie byli do niej tak przywiązani, że dzielili się ze zwierzęciem swoimi głodowymi racjami. Pies został zastrzelony przez zwyrodniałego dowódcę operatywki, poszukującej zbiegów. I wówczas – jak pisze Szałamow – cała nienawiść łagierników przywiązanych do zwierzęcia tak się skumulowała, że stała się jakby fizyczną siłą. W kilka bowiem godzin po zabiciu suki Nazarow zginął, nadziawszy się na niewidoczny pod śniegiem pień drzewa.

Przykłady ironii (chociaż nie da się tego oddać w tłumaczeniu): „Kołyma z każdego robi psychologa"; „Jakie normy białka i kalorii obowiązywały w obozie, tego nikt nie wiedział, a i nikt nie interesował się taką scholastyką"; „Wysokiej jakości reakcja żołądka aresztanckiego nie ustępuje swą subtelnością laboratorium fizycznemu" (wszystkie fragmenty z opowiadania *Cisza*).

Szałamow, jak sam pisał w autobiografii tu cytowanej, nie był wierzący i na Kołymie się nie nawrócił, ale postawę ma prawdziwie chrześcijańską. W artykule tym nie ma miejsca, aby dochodzić, czy wyznania jego pisane

w 1964 r. dla sowieckiego wydawnictwa są prawdziwe. Szałamow był synem popa i chociażby z tego powodu tak zupełnie wiary w sobie zabić nie mógł, nie był jednak zdeklarowanym ateistą. Nie jest to jednak problem możliwy do rozstrzygnięcia bez znajomości wielu źródeł biograficznych i innych utworów autora. Jego opowiadania świadczą dobitnie, że musiał uznawać istnienie bezwzględnego porządku moralnego, skoro z taką czcią pisał o postawie więźniów wierzących. I to jest najważniejsze, że widzi on człowieka nawet w ostatnim kręgu piekieł i na dnie moralnym. Pozostał więc wolny mimo 17 lat okrutnych doświadczeń na Kołymie i mimo to nawet, że się tych doświadczeń musiał później zaprzeć.

U Borowskiego Bóg jest otwarcie negowany i odrzucane są wprost wszelkie próby chrześcijańskiego wartościowania czynów ludzkich w obozach, a nawet oceny z perspektywy chrześcijańskiej samych obozów zagłady. Borowski nie uznawał bowiem absolutnego istnienia wartości, które są dla niego zmienne historycznie i środowiskowo. „Dobro, jeżeli w ogólne na tym świecie się trafi, jest wyłącznie akcydentalne i pozbawione szans trwania, «bo ludzki trud i ludzkie piękno jest jak na wiatr rzucony popiół»”[17].

Po wojnie Borowski dobrowolnie opowiedział się po stronie doktryny marksistowskiej, która taką aksjologię uznaje za własną. Wybrał i przegrał.

Więc gaz otworzył i twarzą do ściany
Odwrócił się i w mroczne wieki minął.
Toczyły śnieżną pianę oceany,

Obłok pod księżyc piór białość rozwinął.
Milcząca trwała gładka ściana Wschodu
I śmiech się zerwał w murach Ciemnogrodu.

pisał Czesław Miłosz w wierszu *Na śmierć Tadeusza Borowskiego*.

Walc w cytowanym już eseju stwierdza, że los Tadeusza Borowskiego jest tragiczny, bo był on kosmicznie samotny, wyobcowany poza kraj, kulturę polską, poza świat nawet. „Jedynie, co możemy dla niego zrobić, to potraktować ten los jak przestrogę”[18].

Natomiast Heller pisze o Warłamie Szałamowie: „Być może miarą [jego] geniuszu jest pokazanie, bez względu na wszystko, wiary w godność, dobro i wielkość człowieka”.

---

[17] W a l c, dz. cyt., s. 27.
[18] Tamże, s. 37.

DZISIAJ PO WRZEŚNIU
POLSKA, NIEMCY, EUROPA

LIST PREZYDENTA RICHARDA VON WEIZSÄCKERA DO PREZYDENTA WOJCIECHA JARUZELSKIEGO Z OKAZJI PIĘĆDZIESIĄTEJ ROCZNICY NAPAŚCI NIEMIEC NA POLSKĘ

Bonn, 23 sierpnia 1989 roku

Jego Ekscelencja Prezydent
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
Pan Wojciech Jaruzelski
Warszawa

Szanowny Panie Prezydencie,

Niech mi wolno będzie podziękować Panu za pismo z 4 sierpnia 1989 roku i zwrócić się z okazji 1 września 1989 roku do Pana i do Pańskich rodaków.

Pięćdziesiąt lat temu, w dniu 1 września 1939 roku niemiecką napaścią na Polskę rozpętano II wojnę światową. Wstrząsnęła ona dogłębnie Europę i spowodowała bezmiar ludzkiego cierpienia.

Wojna ta przesądziła o losie szczególnie Polaków i Niemców. Oba narody wspominają ten dzień z głębokim wzruszeniem. Z jednej strony dzielą nas najboleśniejsze wspomnienia, z drugiej jednak istnieje także najgłębsze współczucie ludzi pokonujące wszelkie granice. Jednocześnie przypadają nam obecnie w udziale odpowiedzialność i szansa wspólnego spojrzenia w łączącą nas europejską przyszłość.

Polska stała się pierwszą ofiarą wojny wszczętej przez narodowosocjalistyczne kierownictwo niemieckie. Od odpowiedzialności za rozpoczęcie wojny nie zwalniają go ani napięcia istniejące wówczas między Niemcami a Polską, ani cyniczny pakt Hitler-Stalin. To właśnie to kierownictwo, pełne pogardy dla człowieczeństwa, prawa międzynarodowego oraz nakazu szukania porozumienia, zapoczątkowało tę agresywną wojnę.

Niezliczone są ofiary i nieopisane cierpienia, które Pańscy rodacy musieli znosić w czasie wojny i po jej zakończeniu. Nieomal każda rodzina – z Pańską włącznie – została dotknięta tym losem. Czyż istnieje jeszcze inne miasto, które by zostało tak straszliwie zniszczone, jak Warszawa podczas powstania w 1944 roku? Któż mógłby kiedykolwiek zapomnieć o losie Żydów z Polski i z całej Europy, jaki ich spotkał z ręki Niemców w Oświęcimiu, Majdanku, Treblince, Sobiborze i w innych miejscach na terenie Pana kraju? Bezprecedensowe są następstwa wojny i zbrodni wojennych, które ponosić musi cały polski naród.

Jednakże również na nas, Niemcach, wojna ta wycisnęła trwałe piętno. Doświadczyliśmy, iż bezprawie i cierpienia ugodziły w nasz własny naród, w imieniu którego zostały one spowodowane. W ślad za ogromnymi ofiarami w ludziach, za zniszczeniem Drezna i wielu innych miast nastąpiło wypędzenie – przy użyciu siły – wielomilionowej rzeszy Niemców z ich stron rodzin-

nych i – wraz z podziałem Europy – nastąpił podział naszego własnego narodu i własnej stolicy.

Zadawano sobie wzajemnie straszliwe rany, a blizny po nich bolą wciąż jeszcze. Rozgoryczenie i wyobcowanie były tego skutkiem. Pozostały uczucia wrogości i chęć odwetu. Konfrontacja ustrojów politycznych w Europie podczas zimnej wojny zatruwała dodatkowo tę atmosferę.

Jednakże zarówno w kraju Pana, jak i w moim żyją ludzie o takich samych uczuciach i potrzebach. Szukają oni pokoju i potrzebują go. Pragną ponownie żyć jako zgodni sąsiedzi. Dlatego też istotne jest, by z poczucia winy i z nieszczęścia, z cierpienia i nędzy znaleźć drogę prowadzącą w przyszłość nacechowaną wzajemnym zaufaniem. Do tego potrzebna nam jest wola prawdy i porozumienia.

Tysiącletnią historię niemiecko-polskiego sąsiedztwa wypełniały nie tylko głębokie cienie, ale także okresy pełne blasków i wzajemnego wzbogacania się. Niewiele jest narodów europejskich, które – mając na uwadze ich różnice i podobieństwa – byłyby w swej sferze duchowej i kulturalnej, w swym położeniu i historii tak bardzo od siebie zależne jak naród polski i niemiecki.

Każdy z nas ma swą własną wykładnię historii. Żaden z nas nie powinien jej jednak wykorzystywać do utrudnienia drugiemu także w przyszłości jego życia, z jego własną przeszłością. Jedyne, co się liczy – to losy ludzkie w Pana kraju oraz u nas. Tym losom nie pomaga żadne historycznie uzasadnione polityczne skostnienie. Jedynie otwarte serca i umysły wyczulone na osobiście doznaną krzywdę mogą nam dopomóc.

Przez długi okres mało było szans ku temu. Polacy byli zaniepokojeni niektórymi nierozważnie poczynionymi w naszym kraju wypowiedziami i czekali na pozbawione zastrzeżeń słowa porozumienia. Tak samo było u nas w stosunku do Polaków.

Mimo to nie brak było pomyślnych oznak w obu narodach. Niezapomniane są słowa biskupów polskich z listopada 1965 roku, w których „w jakże ludzkim duchu" przebaczają i proszą o przebaczenie. Ze wzruszeniem w sercu podziękowali im ich niemieccy bracia-biskupi, podobnie jak już wcześniej Kościół Ewangelicki u nas swym Memorandum przygotował grunt pod to zbliżenie.

Od tego czasu nawiązano i rozwijano wiele kontaktów osobistych. Gościnność w sferze prywatnej oraz pełne zaufania więzy łączące poszczególne okręgi poświadczają fundamentalną zgodność odczuwania i pełną świadomość naszej wspólnej odpowiedzialności za pokój i stworzenie, za godność, podmiotowość i prawa jednostki.

Częstokroć ludzie wyprzedzają politykę i torują jej drogę. Biorąc pod uwagę zadania polityczne, należało uwzględnić respektowany przez nas fakt, iż dla Niemiec jako całości wciąż jeszcze brak jest uregulowania powojennego. Prawo do niego zastrzegły sobie ówczesne mocarstwa zwycięskie. Jednakże Republika Federalna Niemiec i Polska Rzeczpospolita Ludowa w ra-

mach swych kompetencji i odpowiedzialności dały sobie wzajemnie słowo, zawierając w Warszawie układ z dnia 7 grudnia 1970 roku. Układ ten wytycza nam drogę. Na tym pozostanie. Mój kraj przyrzekł w sposób wiążący, iż nie wysuwa i nie będzie wysuwać także w przyszłości żadnych roszczeń terytorialnych wobec Polski. Nasz szacunek wobec prawa znajduje swoją realizację w podstawowym ludzkim nakazie porozumienia. Tak na to zapatruje się przeważająca większość Niemców, starzy i młodzi. Sami pragną żyć w pokoju i bezpieczeństwie, a więc rozumieją i respektują istniejące w narodzie polskim pragnienie bezpiecznych granic. W tym duchu dążą oni do porozumienia z Polską bez zastrzeżeń.

Na podstawie tych porozumień oraz naszych obopólnych wkładów w Akt Końcowy KBWE z Helsinek należy sprostać oczekiwaniom Europy skierowanym szczególnie pod adresem Polaków i Niemców. Żyjemy obok siebie w sercu Europy. Prawo do samostanowienia wszystkich jej narodów, wolność, ochrona prawna oraz sprawiedliwe szanse dla wszystkich jej mieszkańców – to wartości życia w duchu europejskim, kształtującym oba nasze narody.

My, Niemcy, jesteśmy jak najbardziej świadomi nadzwyczajnego znaczenia rozwoju wydarzeń mających miejsce obecnie w Polsce; zdajemy sobie także sprawę z tego, że reformom politycznym musi koniecznie towarzyszyć stabilizacja gospodarcza. Pragniemy Polski silnej – także pod względem gospodarczym – uczestniczącej w pomyślnym rozwoju Europy oraz przyczyniającej się do niego.

Dlatego też dążymy do intensywnej współpracy z Polską na rozległym polu zadań polityki, gospodarki i kultury. Powinna ona przynieść korzyści wszystkim ludziom. To, że mam tu na myśli również Niemców żyjących w Polsce, z pewnością Pan właściwie oceni.

Dzisiaj – jak nigdy dotąd od czasu zakończenia II wojny światowej – przed Europą otwierają się wielkie szanse. To od nas teraz zależy, aby szans tych nie zaprzepaścić, gdyż historia nie ma zwyczaju ponawiać swoich ofert.

Niechaj naród polski, teraz, w pięćdziesiąt lat po 1 września 1939 roku – wie, że my, Niemcy, wspominając ten dzień, nie tylko myślimy o bezprawiu i krzywdzie, których dopuszczano się w stosunku do Polski, ale także odczuwamy szacunek wobec godności i dumy, które Pański kraj do dziś zachował w każdej sytuacji, a które cechują naród o nieprzeciętnym charakterze.

Tak jak przed pół wiekiem w wyniku napaści na Polskę Europa została wciągnięta w morderczą wojnę, tak dziś Polacy i Niemcy mogą dzięki wzajemnemu porozumieniu przybliżyć w istotny sposób całą Europę ku wolnej i pokojowej przyszłości. Oby to nam się wspólnym wysiłkiem powiodło.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

/–/ Richard von Weizsäcker

Tłum. *Winfried Lipscher*

Alfons HORTEN

POLSKA I NIEMCY
ROZWAŻANIA KATOLIKA NIEMCA

Nasze narody mogą przełamać bezprzykładne duchowe i materialne spustoszenia jedynie poprzez wzajemne, ożywione zaufaniem do siebie pojednanie, rezygnując z wzajemnego sporządzania sobie rachunku win i wymierzania wysokości kary, w duchu cierpliwej, ciągle odnawianej miłości bliźniego.

Moje wspomnienia o Polakach sięgają daleko wstecz. Gdy na początku 1917 r. przybyłem z mojego domu rodzinnego, położonego na granicy niemiecko-francuskiej, do internatu w benedyktyńskim klasztorze Ettal w Górnej Bawarii, spotkałem wśród tamtejszych uczniów wielu Polaków pochodzących z prowincji należących wówczas do Rzeszy Niemieckiej: Poznania i Prus Zachodnich. Nosili znane polskie nazwiska, jak: Przykulski, Turno, Stablewski, Ledóchowski, Hutten-Czapski. Już w tamtych młodzieńczych latach odznaczali się żarliwym poczuciem narodowej dumy, zwłaszcza że w r. 1916 Niemcy i Austro-Węgry zadeklarowały państwową suwerenność Polski, gdzie też tymczasowo sprawowała rządy trzyosobowa Rada Regencyjna, do której należał wuj naszego współucznia Ostrowskiego. Szczególnie wyraziście wyrył się w mojej pamięci Józef Hutten-Czapski, bratanek głośnego wówczas Bogdana Hutten-Czapskiego, polskiego przywódcy silnego wtedy ruchu na rzecz pojednania i przyjaźni pomiędzy Polakami i Niemcami. Jakiś czas potem poznałem jednego z niemieckich przedstawicieli tego ruchu, hrabiego Harry Kesslera, który w misji cesarskiego rządu niemieckiego towarzyszył z Magdeburga do Warszawy późniejszemu marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu, który tam właśnie jako komendant armii przejął kierownictwo rządu. On, którego legion walczył przeciw Rosji, zabiegał długo jeszcze potem o przyjazne relacje polsko-niemieckie, co jednak wobec klęski Niemiec i nacisków ze strony zwycięskich mocarstw nie zostało uwieńczone sukcesem, sam zaś Kessler, pierwszy poseł niemiecki w Warszawie, musiał w następstwie tego opuścić Polskę.

Z odległego Ettal uczestniczyliśmy też z najwyższym napięciem w dramatycznych wydarzeniach wojny bolszewicko-polskiej w latach 1920-1921. Właśnie tam przeżyliśmy bolesną wiadomość o śmierci naszego ulubionego kolegi Franciszka Turno, który zginął jako porucznik polskiej armii. Codziennie organizowaliśmy nabożeństwa błagalne, aż wreszcie „cud nad Wisłą" przyniósł przełom.

Walki, jakie rozgorzały pomiędzy polskimi i niemieckimi powstańcami, w związku z plebiscytem na Górnym Śląsku, miały dla wielu naszych śląskich kolegów bolesne następstwa. Z pasją przeżywaliśmy wieści o krwawych starciach. Wywoływały one po obu stronach ciasne, nacjonalistyczne instynkty, które jednak nie zdołały naruszyć naszych osobistych więzi. Przyjaźnie, w tamtym czasie zadzierzgnięte, przetrwały i zaowocowały nieoczekiwanie w czasie II wojny światowej w postaci wzajemnej pomocy okazywanej sobie niekiedy w zupełnie dziwnych okolicznościach.

Wszystkie te przeżycia skłoniły mnie w późniejszych latach do gruntownego studium historii Polski, z którą tylko powierzchownie mogłem się zapoznać w latach szkolnych. Uświadomiłem sobie wówczas, jak znaczący był udział Polski w kształtowaniu się oblicza kultury europejskiej. Uderzał zwłaszcza duch tolerancji i otwarcia się na kulturowe bogactwo innych narodów i wypływająca stąd umiejętność pokojowego współżycia z różnorakimi co do języka i społecznego obyczaju autonomicznymi grupami narodowościowymi w obrębie większego państwa związkowego: Rzeczypospolitej Wielu Narodów.

Chlubna i dramatyczna zarazem polska historia ukazywała z dawien dawna istniejące ścisłe powiązania między Niemcami i Polską, poczynając od zagwarantowania kościelnej suwerenności Polski przez cesarza Ottona III, poprzez przyjęcie prawa magdeburskiego przez liczne miasta polskie, symbiozę niemieckich i polskich kupców, rzemieślników, wzajemne koligacje dynastii panujących aż po wspólną walkę w wojnach przeciw Turkom.

Stąd też z bólem i rosnącym przerażeniem śledziłem rozwój wypadków poczynając od września 1939 r. Wkrótce też doszedłem do przekonania, że najgłębsze racje stanowiące źródło tych straszliwych wstrząsów wyjaśnić można tylko teologicznie. Wąsko pojęta polityczno-historyczna jedynie ich wykładnia dotyka zaledwie powierzchni wydarzeń. Nacjonalistyczno-socjalistyczna dyktatura zdecydowała się na świadome zniszczenie samych fundamentów naszej wspólnej chrześcijańskiej kultury zachodniej i zwróciła się w odrzuceniu I przykazania ku „obcym bogom", przede wszystkim w stronę ubóstwienia rasy. Następstwem tego były szatańskie wręcz formy przemocy i zagłady.

Dlatego pozostanie dla mnie niezatartym przeżyciem spotkanie z pewnym polskim oficerem w czasie mego powrotu do Berlina w r. 1947. Był on kierownikiem polskiej misji wojskowej, na rzecz której został skonfiskowany mój dom. Przypadkowo zauważył on, że stojący przed domem strażnik zabrania mi wstępu do wewnątrz i – gdy przedstawiłem mu powód wizyty – zaprosił mnie życzliwie na rozmowę, która trwała wiele godzin.

Obaj byliśmy zgodni co do tego, że nasze narody mogą przełamać bezprzykładne duchowe i materialne spustoszenia jedynie poprzez wzajemne, ożywione zaufaniem do siebie pojednanie, rezygnując z wzajemnego sporządzania sobie rachunku win i wymierzania wysokości kary, w duchu cierpli-

wej, ciągle odnawianej miłości bliźniego. Już wówczas mówiliśmy też o europejskim kondominium.

Na tym też tle dostrzegłem promień nadziei w tym, że uciekinierzy i wysiedleni z niemieckich obszarów wschodnich już w r. 1950 w swej *Karcie* uroczyście zrezygnowali z przemocy i proklamowali pojednanie oparte na chrześcijańskich przesłankach jako zasadę międzynarodowej współpracy i jako założenie pokojowego współżycia w przyszłości.

Upłynęło jednak dość dużo czasu, zanim idea ta zakorzeniła się mocniej po obu stronach, poczynając od nawiązania bezpośredniego kontaktu Episkopatów: polskiego i niemieckiego podczas Soboru i od wydania w następstwie tego obustronnych oświadczeń w duchu poruszającego: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie".

„Byt stanowi fundament dobra. Dobrem jest to, co odpowiada bytowi. Dobro jest odpowiedniością bytu". Ta odnosząca się do wszelkich wymiarów ludzkiego bytowania zasada św. Tomasza dotyczy również życia narodów i ich politycznego działania. Pośród wielu godnych uwagi – ze względu na trwałe wyniki i następstwa – przykładów władców i mężów stanu, którzy niekiedy świadomie postawili na chrześcijańskie zasady wbrew wszelkim pozornym racjom rozumu, przykład św. Klausa z Flüe nabiera dzisiaj szczególnie aktualnego znaczenia.

Brat Klaus, święty Patron Konfederacji Szwajcarskiej, żył w w. XV najpierw przez 50 lat w świecie pracując na roli, następnie pełnił służbę wojskową, okresowo również w charakterze dowódcy oddziału. Był szczęśliwym mężem i ojcem 10 dzieci, jakiś czas pełnił funkcję radnego w swej rodzinnej miejscowości odmawiając jednak przyjęcia proponowanego mu stanowiska naczelnika kantonu. Potem oddalił się od swej rodziny prowadząc przez 20 lat życie pustelnika w pobliżu swego miejsca zamieszkania.

Gdy po zakończeniu długiej i wyczerpującej kraj wojny został poproszony przez swych rodaków o radę, podjął się pertraktacji, w wyniku których zawarto pokój, który nie przewidywał zmian terytorialnych ani roszczeń z tytułu odszkodowań, zrównywał natomiast zwyciężonych ze zwycięzcami przyznając im pełnoprawne uczestnictwo w federacyjnym państwie. Sformułowane wówczas przez niego zasady stanowią po dziś dzień prawną podstawę konstytucji Konfederacji Szwajcarskiej z jej czterema językami, różnymi wyznaniami i narodowymi odrębnościami.

W duchu brata Klausa po II wojnie światowej podjęli dzieło zjednoczenia Europy trzej odważni, dalekowzroczni chrześcijanie: Schuman, Adenauer i De Gasperi. Adenauer przed swą podróżą do Moskwy w r. 1955 spędził całą noc na modlitewnym czuwaniu przy sarkofagu brata Klausa w Sachseln.

Ta oto par excellence europejska inicjatywa umożliwiła w pozornie beznadziejnej sytuacji światowej jedyne w swoim rodzaju wydarzenie polityczne: osiągnięte po zaledwie 30 latach dobrowolne pokojowe zjednoczenie 12 państw z 320 mln mieszkańców w coraz bardziej konsolidującą się wewnę-

trznie Unię Europejską. Pozostaje ona otwarta dla każdego innego państwa europejskiego. Przyjęcie dopiero co Finlandii do Rady Europejskiej i obecność (na razie w charakterze gości) przedstawicielstw krajów wschodnioeuropejskich są znamiennym wskaźnikiem właściwego kierunku dalszego rozwoju. Tak oto za pomocą środków i metod pokojowych, owianych przekonaniem o ważności celu i wolą nie cofania się przed żadnym trudem, osiągnięto punkt, który jeszcze przed kilku laty wielu wydać się mógł utopią.

Co zatem jest dziś dla Polaków i Niemców owym „wezwaniem dobra na miarę bytu" – według zasady św. Tomasza z Akwinu? Odpowiedź na to pytanie wymaga gruntownej analizy obecnej rzeczywistości. Od początku naszego stulecia dokonuje się bowiem głęboka i wieloraka przemiana ducha czasu i powszechnej świadomości.

1. Obie wojny światowe – w istocie rzeczy dwie europejskie wojny domowe – pokazały, jak fatalne skutki pociąga za sobą wyrodzenie się zdrowego ducha patriotyzmu, czyli naturalnej miłości do ojczyzny, w – mające swe źródło w pysze – zapatrzenie się w swój własny naród i w przemożne poczucie wyższości nad innymi narodami. Stąd też na nowo ujawnia swą nieprzemijającą i powszechną ważność zasada, że mniejszościom narodowym przysługuje – potwiedzone w Helsinkach – niezbywalne prawo do własnego języka, kultury i narodowej odrębności.

2. W tym kontekście duchowym i przy współczesnej technologii zbrojeń wojna i groźba jej wypowiedzenia przestały być w Europie środkiem prowadzenia polityki – z wyłączeniem co najwyżej taktyki skutecznej samoobrony, która gwarantuje równowagę sił. We wzrastającej mierze zostaną przez to „uwolnione" olbrzymie ludzkie moce produkcyjne i oddane do dyspozycji dla wykonania wielkich ponadnarodowych zadań światowych, jak postęp gospodarczy i ochrona środowiska.

3. Rozwój ostatnich dziesiątków lat wskazuje następnie, że demokratyczny, respektujący prawa człowieka, ład społeczny ukazuje swą przewagę nad wszelkimi takimi formami rządzenia, które programowo wykluczają wyłanianie ciał przedstawicielskich w drodze wolnych wyborów, jawną i zorganizowaną opozycję wobec rządu oraz nieskrępowaną wymianę poglądów.

4. W związku z tym staje się dzisiaj rzeczą powszechnie znaną i uznaną, że obciążona społecznymi zobowiązaniami tzw. wolna gospodarka rynkowa, opierająca się przeważnie na własności prywatnej, wyzwala inicjatywę i odpowiedzialność indywidualną a zarazem ją wspomaga nagradzając osobiste osiągnięcia; jest też bardziej godną człowieka, i oczywiście nieporównanie bardziej wydajną od wszelkiego rodzaju scentralizowanej, odgórnie kierowanej przez państwo gospodarki.

Prawdziwość wymienionych wyżej czterech faktów jest zresztą w coraz większym zakresie uznawana oficjalnie również przez same kierownicze centra państw Europy Wschodniej. Przez to też wzrasta nadzieja na pokojowe

współżycie narodów europejskich, które tak nieskończenie wiele wycierpiały wskutek nacjonalizmu i panowania przemocy.

Ten wcale nie utopijny kierunek rozwoju stawia Niemców i Polaków wobec wyjątkowego zadania. Po tak bolesnych doświadczeniach lat wojny i okresu po niej następującego wypełnia ich szczególnie głęboka tęsknota za trwałym pokojem. Dlatego oni właśnie są też szczególnie powołani do tego, by dać przykład woli pojednania w prawdzie i ożywienia na nowo łączącej ich od wieków przecież ścisłej więzi i przyjaźni „w radzie i czynie".

Romano Guardini powiedział w r. 1962: „Ta nowa Europa nie jest jeszcze rzeczywistością; oznacza ona jednak już nową świadomość. Każdy z narodów Europy musi w jej świetle przemyśleć na nowo swą własną historię w kierunku przekształcenia jej w nowy wielki europejski kształt życia. Wymaga to olbrzymiego przezwyciężenia i pogłębienia". Polacy i Niemcy muszą rozpoznać wspólnotę swego losu i przeznaczenia na drodze do jednej pokojowej Europy obejmującej wszystkie narody, tak aby mogła ona zespolić w jedno wciąż dzisiaj jeszcze rozproszone, a nawet przeciwstawiane sobie energie, dla udźwignięcia i wykonania wspólnych wielkich zadań.

Na trwałe można to osiągnąć tylko na fundamencie naszej wspólnej chrześcijańskiej kultury zachodniej. Jedynie ten fundament – nie zaś same tylko wskaźniki wzrostu produkcji czy postępu technicznego – jest w stanie zabezpieczyć naszą przyszłość i autentycznie wyższy poziom życia.

W latach przemian, w których Europa w sposób niemal namacalny znajduje się w ruchu, kiedy budzą się nowe nadzieje, zarówno Polacy, jak i Niemcy muszą uznać za wyjątkowo wielką łaskę, iż przemiany te kształtuje i kierunek im nadaje skutecznie polski Papież.

Fakt, że Jan Paweł II podniósł Cyryla i Metodego obok Benedykta z Nursji do rangi patronów Europy, stał się widocznym znakiem tego, że o Europie jako Europie nie można już myśleć bez narodów słowiańskich. Tylko ze Słowianami Europa uzyskuje bogatą pełnię swych mocy twórczych. Podróże Papieża do Polski obudziły w jego narodzie nadzieję, umocniły odwagę, utwierdziły moc wytrwania. „Bez Papieża Polaka nie byłoby Solidarności" – powiedział niedawno Lech Wałęsa.

Także nas, Niemców wzywa Jan Paweł II wciąż na nowo, abyśmy zachowali nasze własne historyczne dziedzictwo, a jego religijny wymiar uwidaczniali w życiu prywatnym i politycznym. Od początku swego pontyfikatu przy każdej sposobności przywołuje nam na pamięć nasz Ojciec Święty wielkość chrześcijańskiej Europy i nawołuje do jej pokojowego zjednoczenia. Przed katedrą w Spirze mówił o tym następująco: „Przebogate w swym ludzkim i duchowym wymiarze dziedzictwo Europy jest dla nas Europejczyków zobowiązującym na dziś i na jutro orędziem. Tylko wówczas, gdy docenimy naszą doprawdy bogatą chrześcijańską historię jako trwałą wartość i uczynimy z niej podstawę dla wyzwań współczesności, może się nam udać, jako duchowo zjednoczonej Europie, zaoferować światu jej wyzwalające przesłanie,

zdolne tchnąć w ludzi i narody zaufanie do przyszłości, pomóc im kształtować ją na miarę ich godności i udźwignąć ciężar, jaki ona na nich nakłada".

Jesienią 1988 r. w Strassburgu Jan Paweł II ukazując w całej ostrości powagę obecnej sytuacji, ale i powody do nadziei wezwał do wykorzystania narzucających się obecnie niepowtarzalnych wręcz szans zjednoczenia Europy, zachęcając jednocześnie do dzielnego przeciwstawienia się szerzącemu się dziś duchowi użycia i materializmu w imię całej prawdy o rzeczywistości, jaką jest człowiek. Zakończył słowami: „Europo, wróć do samej siebie! Europo, odkryj na nowo swą własną duszę!"

18 maja 1989 r.

Tłum. *T. S.*

Philipp von BISMARCK

„SI VIS PACEM – PARA PACEM" NIEMIECKO-POLSKA I POLSKO-NIEMIECKA ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA PRZYSZŁOŚĆ

W obszarze niemiecko-polskim, któremu słusznie przyznaje się kluczową rolę w rozwiązaniu problemu przyszłości Europy, wzajemne zachęcanie się do coraz szerszego i coraz głębszego pojednania wydaje się zadaniem jeśli nie najpilniejszym, to jednym z najpilniejszych.

W dniu, w którym ogłoszono natchnioną decyzję zgromadzonych na konklawe kardynałów o wyborze polskiego kardynała Karola Wojtyły na papieża, obradowało w Olsztynie tak zwane Forum Niemiecko-Polskie. Zawdzięczało ono swe powstanie zawartej w r. 1976 umowie pomiędzy kanclerzem Republiki Federalnej Helmutem Schmidtem i pierwszym sekretarzem Edwardem Gierkiem. Celem Forum miało być „pogłębienie wzajemnego porozumienia i współpracy" oraz „wspólne przedyskutowanie zagadnień leżących w interesie obu stron i pobudzanie rozwoju wzajemnych stosunków". Niech dwa nigdzie nie zarejestrowane wówczas zdarzenia wprowadzą do rozważań niemieckiego luteranina z okazji 70 rocznicy urodzin Ojca Świętego, zwłaszcza że wymowa tych faktów uzyskała dodatkowy ciężar.

Pierwsze zdarzenie.

Rano, w dniu wyboru papieża, na postawione z naciskiem z polskiej strony pytanie dotyczące niemieckiej wizji zjednoczenia Niemiec padła odpowiedź: „Nikt dzisiaj nie jest w stanie powiedzieć, ile państw niemieckich, jakie, kiedy, na jakich warunkach i do jakiej Europy będzie się mogło przyłączyć, i jakie będą tego konsekwencje". Na to zareagował spontanicznie ze środka sali posiedzeń polski głos: „Cóż więc ma się stać z nami, czy chcecie nas zupełnie zignorować?" i wołał dalej: „Czy mamy się udać na Alaskę?"

Drugie zdarzenie.

Wieczorem tego samego dnia w czasie powrotu niemieckich uczestników z miejsca posiedzeń do hotelu powitał nas w jego foyer przewodniczący delegacji polskiej wraz ze swym współpracownikiem niezwykłą wieścią: „Karol Wojtyła został dziś wybrany papieżem". Goście niemieccy gratulowali polskim gospodarzom, na co jeden z polskich uczestników zareagował kamiennym spojrzeniem i jakby samemu sobie pytanie stawiając, powiedział: „Gratulować? Nad tym trzeba się będzie jeszcze bardzo zastanowić!"

Czy te dwa pytania, gdy się je dziś przywoła, nie nabierają historycznej rangi? Wszak dzisiaj cała wolna Europa, owszem, cały świat zachodni, znaj-

duje się niejako w poszukiwaniu odpowiedzi na wołanie polskiego głosu z Olsztyna: „Cóż więc ma się stać z nami?"

Czyż nie jest dzisiaj dla wszystkich ewidentnym fakt, że bez papieża Wojtyły w Rzymie, bez jego działalności, bez jego wizyt w ojczyźnie, nie byłaby możliwa owa nowa wiara Polaków w samych siebie, nie byłaby możliwa ich nadzieja na odzyskanie pełnej suwerenności, nie byłoby owej na nowo odzyskanej – a tak teraz oczywistej – dynamiki, nie byłoby wreszcie „okrągłego stołu" w Warszawie i trudno byłoby wręcz wyobrazić sobie moc wiary Wałęsy i jego mistrzostwo w zachowywaniu umiaru?

„Ręka Boga pisze poprzez przypadek", ale: „Si vis pacem – para pacem" „Jeśli chcesz pokoju – gotuj pokój"). W obliczu jakich zadań stajemy dzisiaj my: Niemcy i Polacy patrząc na ostatnie – brzemienne w następstwa – wydarzenia w politycznym krajobrazie Europy?

Co powinniśmy czynić, co winniśmy sobie wymodlić, jeśli chcemy ów pokój – którego my, Europejczycy, zaznajemy już przez 44 lata od końca II wojny światowej – nie tylko dla nas samych utrzymać, ale go również gdzie indziej dla wszystkich innych – promować w imię odpowiedzialnej wolności chrześcijańskiej i w imię urzeczywistniania prawa do suwerenności? Co powinniśmy uczynić, jeśli siłę miecza jako narzędzia polityki chcemy zastąpić siłą przekonania, iż pokój leży we wspólnym naszym interesie, aby w taki właśnie sposób wypełnić powierzone nam zadanie nieustannego torowania dróg zasadzie: „Si vis pacem – para pacem"?

Autor tych słów może co najwyżej podjąć próbę przedłożenia skromnego przyczynku z pozycji kogoś, kto urodził się w r. 1913 na Pomorzu i został wygnany ze swej ojczyzny w r. 1945, kto jednak doznał tego niezasłużonego szczęścia, że wraz ze swą żoną został już wcześniej przez swych mądrych starszych przyjaciół wciągnięty w ruch oporu przeciwko Adolfowi Hitlerowi. To co, czyni, podejmuje w duchu budzenia odwagi do podejmowania dalszych pogłębionych wysiłków o pojednanie między obu narodami: polskim i niemieckim, a także w duchu modlitwy o mobilizację niezbędnych dla tego celu zasobów wiary. Czyni to opierając się także na wypływającym z całego dotychczasowego historycznego rozwoju Europy – zwłaszcza od końca ostatniej wojny światowej – przeświadczeniu, że od postępu sprawy pojednania niemiecko-polskiego zależeć będzie w sposób istotny, czy Europa Zachodnia i Środkowa sprosta w porę historycznemu wyzwaniu dziejowej chwili świata i czy uzyska tę jedność, która jedynie uczyni ją zdolną do wypełnienia swego zadania na rzecz światowego pokoju.

Co – patrząc na sprawę od strony niemieckiej – mogło nas dotąd napawać otuchą w realistycznym myśleniu o perspektywach pokoju?

Niemcy, zmuszeni decyzją zwycięskich mocarstw do opuszczenia swej ojczyzny – w sumie około 12 mln – płacili w bardzo osobliwy sposób za dokonane uprzednio historyczne zbrodnie. Płacili na równi za 12 lat dyktatury Hitle-

ra, niezależnie od ich osobistego zaangażowania, członkowie partii tak samo, jak i uczestnicy ruchu oporu.

Kiedy mężczyźni, przeżywszy załamanie frontów i przeszedłszy poprzez obozy jenieckie, odszukali w końcu swe rodziny – przerzucone niekiedy o setki kilometrów drogi odbytej pieszo lub na furmankach – odnajdywali je w głodzie i chłodzie, bez domu, pośród wypełniającej dzień powszedni beznadziei. Z wolna też dowiadywali się dopiero, pod kim naprawdę właściwie i w imię czego walczyli w tej wojnie, stawali się kalekami, umierali lub cierpieli pozostając w domu. Ojczyzna, dla której w dobrej wierze walczyli, zdawała się tracić tytuł do czci i dobrego imienia – już nie tylko w oczach wolnego świata, ale także ich własnych. Pogłębiała się też coraz bardziej świadomość zakresu poniesionych strat. Ponad dwa miliony ludzi – małżonków lub małżonek, rodziców, rodzeństwa, dzieci, przyjaciół – utraciło życie. Utracono majątek, niekiedy całą własność; w przypadku rolników z utratą ziemi szła w parze utrata zawodu, niemal każdy utracił krąg własnych przyjaciół, związane z miejscem wiekowe tradycje, swą wspólnotę religijną, mogiły swych najbliższych, całe swe osobiste dziedzictwo, przedmioty pamiątkowe, portrety i obrazy rodzinne, listy i wreszcie sobie tylko znane narzecze czy gwarę rodzinnych stron.

Dowiadywali się z wolna o tym, ile krzywd wyrządziła wojna Hitlera innym narodom, na Zachodzie i na Wschodzie, w szczególności narodowi polskiemu, jak okrutne zbrodnie pociągnął za sobą w swym dalszym przebiegu obłęd rasizmu.

W wyniku tych właśnie przeżyć i na podstawie przemyśleń płynących z podstawowych zasad chrześcijaństwa pierwsi rzecznicy związków wygnańców – powstały one w tym czasie dzięki wysiłkowi i osobistemu zaangażowaniu wielotysięcznych grup ludzi – sformułowali latem 1950 r. *Kartę wygnańców z ojczyzny*, opublikowaną 5 sierpnia w Stuttgarcie. Stwierdza się tam:

„Świadomi swej odpowiedzialności wobec Boga i ludzi, świadomi swej przynależności do kręgu kultury chrześcijańskiej Zachodu, świadomi swej niemieckiej narodowości i w poczuciu wspólnych zobowiązań wobec wszystkich narodów europejskich, delegaci milionów wygnanych z ojczyzny postanowili – po dojrzałym namyśle i rozrachunku ze swym własnym sumieniem – złożyć wobec narodu niemieckiego i światowej opinii publicznej niniejsze uroczyste oświadczenie, określające obowiązki i uprawnienia, w których niemieccy wygnańcy ze swej ojczyzny widzą swą konstytucję i zarazem konieczną przesłankę dla zbudowania wolnej i zjednoczonej Europy.

1. My, wygnani z ojczyzny, rezygnujemy z zemsty i odwetu. Postanowienie to jest dla nas stanowcze i święte w obliczu pamięci na niezmierne cierpienia, które sprowadziło na ludzkość ostatnie zwłaszcza dziesięciolecie.

2. Będziemy z całych sił popierać wszelką inicjatywę, mającą na celu utworzenie zjednoczonej Europy, w której ludzie mogliby żyć bez lęku i gwałtu.

3. Podejmiemy się wszelkiej, nie rezygnującej z żadnego wysiłku, pracy mającej się przyczynić do dzieła odbudowy Niemiec i Europy.

Straciliśmy naszą ojczyznę. Ludzie pozbawieni ojczyzny stają się obcymi na ziemi. Bóg bowiem powołuje ludzi do istnienia w ich ojczyźnie. Pozbawić gwałtem człowieka własnej jego ojczyzny, znaczy więc zabić go duchowo. Ten właśnie los stał się naszym bolesnym przeżyciem. Dlatego czujemy się powołani do wysunięcia żądania, aby prawo do ojczyzny jako jedno z podstawowych uprawnień danych przez Boga człowiekowi było powszechnie uznawane i urzeczywistniane".

Karta ta istotnie kształtowała odtąd sposób myślenia, życia i działania wygnańców oraz ich przedstawicieli, a także przyczyniła się znacznie do tego, że postawa – a tym bardziej polityka – odwetu nie miała nigdy jakichkolwiek szans w ich obrębie.

Na jednym z pierwszych znaczących kongresów powstałej nieco później Stałej Rady Wschodnioniemieckich Przedstawicielstw Krajowych, obejmującej wszystkie pruskie przedstawicielstwa, przyjęto 22 III 1964 r. w Bonn – w duchu tejże *Karty* – następujące zdanie:

„Respekt dla godności człowieka stanowi treść i cel prawa ziemskiego. Naprawa naruszonego prawa musi więc sama wykluczać ze swej strony wszelkie działania godzące w godność człowieka. Dotyczy to także tych ludzi, którzy na obszary pozostające obecnie pod administracją Związku Radzieckiego i Polski zostali przez obce mocarstwa przesiedleni. Poszczególne osoby mają prawo w sposób wolny zdecydować, czy zechcą pozostać w kraju czy też wrócić do swego państwa".

Działanie *Karty wygnańców z ojczyzny* przetrwało wbrew słabnącemu u wielu z nich przekonaniu, by było możliwe rychłe egzekwowanie ich prawa do ojczyzny, nawet jeśli liczne orzeczenia konstytucyjne z lat siedemdziesiątych przypominały niezmienność ważnych do r. 1937 granic Trzeciej Rzeszy i stwierdzały, iż poza umowami zawartymi w ramach traktatu pokojowego nie można podjąć ostatecznych zmian dotyczących obszaru państwa.

W r. 1970, w wyniku rozmów prowadzonych w ciągu wielu miesięcy przez prezydium związku wysiedlonych Pomorzan z polską ambasadą w Republice Federalnej, reprezentowaną wówczas przez ambasadora Piątkowskiego, doszło w końcu do otwarcia polskiej granicy, co umożliwiło przesiedlonym Niemcom odwiedzenie ich rodzimych stron.

Od tamtego czasu setki tysięcy Niemców zwiedziło swą wschodnioniemiecką ojcowiznę. W swoich dawnych domach i gospodarstwach spotkali polskie rodziny, które się tam osiedliły z polecenia władz polskich, przybywając z Litwy, Białorusi czy Ukrainy. Ponieważ i oni nie dobrowolnie opuścili własną ojczyznę, darzyli swych niemieckich gości pełnią zrozumienia, a często gościnnym i przyjaznym przyjęciem. Niektórzy Niemcy mogli odtąd ponawiać spędzanie urlopu w swych własnych domach bądź też domach swoich rodzi-

ców. I tak zaczęły się pojawiać na łamach prasy przesiedleńców w sprawozdaniach z podróży zdania w rodzaju: „Tego roku byliśmy znowu u «naszych Polaków»".

Latem 1970 r. w „Gazecie Pomorskiej" ukazał się artykuł wstępny przedstawiciela związku Pomorzan z wezwaniem do „pojednania w prawdzie" z narodem polskim.

Gdy zatem dziś spojrzeć w przyszłość, czyli w stronę czasu, na którego dziejowy kształt oraz polityczne i ludzkie oblicze możemy wywierać wpływ naszym sposobem myślenia i działania, i gdy przyjąć postawę służebną wobec zobowiązującej mocy wyzwania zasady „Si vis pacem – para pacem", czy da się określić kierunki rozwoju, które już teraz mogłyby nas do tego celu przybliżyć i uczynić go osiągalnym? Czy nie byłby na przykład realny taki kształt politycznego krajobrazu Europy, w którym – według zasad prawa do suwerenności – mogłyby trwale współżyć w pokoju i zarazem służyć jego umacnianiu w świecie – na zasadzie obustronnych korzyści – dwa, urzeczywistniające model federacyjny, mocarstwa – wschodnie i zachodnie? Pierwsze, jako w pełni suwerenne i gwarantujące wszystkim państwom związkowym wewnętrzną suwerenność, doprowadzone do poziomu „Unii Europejskiej" wraz z wintegrowanym w nią Wspólnym Rynkiem, oraz drugie, jako rezygnujący na zawsze z usprawiedliwianej ideologicznymi czy jakimikolwiek innymi racjami ekspansji w kierunku panowania nad światem, a także z wszelkiej kurateli nad innymi państwami, czyli rządzący się demokratycznie, Związek Radziecki? Lub inaczej to samo wyrażając: dlaczego miałby nie być możliwy taki, wypływający z powyższego modelu, rozwój, skoro zainteresowanie Związku Radzieckiego – w obliczu jawnej dziś dla wszystkich ekonomicznej niewydolności gospodarki centralnie w sposób dyktatorski kierowanej przez aparat państwowy tzw. realnego socjalizmu – pełnym wykorzystaniem swych własnych zasobów drogą gospodarki rynkowej i możliwie wszechstronną wymianą z technicznie i ekonomicznie daleko wyprzedzającą go Europą Zachodnią stało się oczywistością, stwierdzaną dziś coraz częściej przez jego własne kierownictwo? Czyż już dziś nie można stwierdzić, że taka właśnie Unia Europejska, stawszy się poprzez wintegrowany w nią Wspólny Rynek partnerem handlowej wymiany, idealnie wręcz odpowiadałaby – również z racji bezpośredniej bliskości zachodniego sąsiada – wszelkim możliwym żywotnym interesom Związku Radzieckiego? Taki zachodni sąsiad, stawszy się w drodze pokojowego rozwoju – ze swymi 320 mln obywateli – państwem o randze światowego mocarstwa, nie tylko oddałby optymalne usługi interesom gospodarczym, społecznym i kulturalnym ludzi i obywateli Związku Radzieckiego. Byłby zarazem nie wymagającym żadnych kosztów, co więcej, przynoszącym olbrzymie korzyści gospodarcze sposobem zabezpieczenia pokoju w skali dotąd niespotykanej. Byłby on bowiem niezdolny – z najbardziej dla siebie oczywistych powodów – do jakiejkolwiek agresji. Wszak jego zainteresowanie w utrwalaniu pokoju byłoby dlań wymogiem rangi „raison d'être", miało-

by po prostu moc niepodważalnej oczywistości. I ani jego sojusznicy na Zachodzie, czyli tzw. kuzyni i krewni w postaci Stanów Zjednoczonych i Kanady, ani żadne inne mocarstwo świata nie byłoby w stanie skłonić go do udziału w jakimkolwiek akcie gwałtu. Stałby się pierwszym „mocarstwem pokoju światowego"!

Respektując prawo każdego narodu do samostanowienia jako światową zasadę, byłby on nadto bez wątpienia gotowy i zdolny przyjąć „pewnego dnia" zgwałcone politycznie przez Stalina środkowoeuropejskie narody zachodniego obrzeża Związku Radzieckiego, narody dogłębnie przeniknięte kulturą europejską, a przez to uchylić także ów fatalny – będący wynikiem przemocy – podział Europy w kraju samego jej centrum: w Niemczech.

Takie zachodnioeuropejskie „mocarstwo światowe", „sąsiad" Związku Radzieckiego, dysponowałoby nadto wystarczającym potencjałem gospodarczym, aby umożliwić dostęp do własnego poziomu życia tym wszystkim narodom środkowoeuropejskim położonym pomiędzy Bałtykiem i Morzem Czarnym, które w ciągu ostatnich 50 lat uległy znacznemu upośledzeniu w swym gospodarczo-technicznym rozwoju, jeśli tylko one – w imię swego prawa do samostanowienia – zechciałyby z oferowanych im możliwości skorzystać. Zniknąłby również graniczący z koszmarem, a tłumaczący się historią całego ostatniego zwłaszcza stulecia, lęk Europejczyków przed niemiecką hegemonią. Niemcy stanowiliby wszak w zachodnim państwie federalnym krajów EFTA, rozszerzonym na przykład o Polskę, Czechosłowację i Węgry, ze swymi 80 mln, nie więcej niż 20% ludności.

A broń atomowa? Zabezpieczenie pokoju opierane od 30 lat na zastraszaniu możliwością jej użycia stałoby się zbędne w obliczu stabilizującej pokój równowagi trwałych, na to samo ukierunkowanych, wzajemnie się uzupełniających i zapładniających interesów obu przyszłych państw europejskich, Związku Radzieckiego i Unii Europejskiej wchodzącej w zachodni system federalny. Ich siły odstraszające musiałyby zapewne czas jakiś zostać jeszcze utrzymane ze względu na pozostałości dawnego sposobu myślenia i traktowania swej wiary religijnej w innych częściach świata. W europejskim obszarze sił zbrojnych obu przyszłych sąsiadów starczyłaby broń konwencjonalna jako narzędzie eliminowania zgrupowanych form przemocy w samym wewnętrznym obrębie tych państw.

Jaka ranga przypada tu niemiecko-polskiemu pojednaniu, gdy się już raz człowiek waży kreślić taką, zbudowaną na więzi wspólnych interesów, przyszłość w obszarze Europy, lub – mówiąc skromniej – gdy się ją sobie usiłuje przynajmniej jakoś wyobrazić?

Cóż znaczyłyby pomysły wojennych operacji staroświeckich generałów rosyjskich, gdyby nagle w Moskwie musiano przyjąć do wiadomości, że Polacy nigdy już nie będą mieli ochoty strzelać do swych niemieckich sąsiadów lub rzucać na nich bomby?

Jakżeż wielkie miałoby znaczenie również, gdyby pod wrażeniem faktu pojednania Polski i Republiki Federalnej Niemiec także i Niemieckiej Republice Demokratycznej trzeba by się było w końcu zastanowić nad tym, jaki sens może mieć jeszcze infekowanie młodych ludzi, a nawet dzieci w wieku szkolnym (co dotąd wciąż ma miejsce), nienawiścią do tzw. kapitalistów zachodniej części Niemiec? „Kapitaliści"? Ma się na myśli, rzecz jasna, zwolenników i użytkowników – obciążonej społecznymi zobowiązaniami! – gospodarki rynkowej, która włącza ludzki indywidualny pożytek – drogą współzawodnictwa – w służbę pożytku powszechnego, i w której zrozumiano, że jedynie stałe i konsekwentne urzeczywistnianie zasady pomocniczości jest w stanie utworzyć właściwe ramy dla rzetelnej solidarności.

Jeśli się więc teraz przyłożyć te doczesne tylko kryteria do „historycznego cudu", jakim jest fakt zjednoczenia się 12 państw Wspólnego Rynku w ciągu ostatnich 30 lat – bez rozlania kropli krwi – w praktycznie już nierozwiązywalną wspólnotę pokojową, to wydaje się dla chrześcijan rzeczą już wręcz niedozwoloną uznawanie idei zachodnio- i środkowoeuropejskiego światowego mocarstwa pokoju za ideę nierealistyczną. Przeciwnie, właśnie chrześcijanie stają w obliczu obowiązku jej możliwie najrychlejszego urzeczywistnienia angażując w to całą swą dobrą wolę i całą swą ludzką pomysłowość na wszelkich możliwych polach. W obszarze niemiecko-polskim, któremu słusznie przyznaje się kluczową rolę w rozwiązaniu problemu przyszłości Europy, wzajemne zachęcanie się do coraz szerszego i coraz głębszego pojednania wydaje się zadaniem jeśli nie najpilniejszym, to jednym – dla tej sprawy – z najpilniejszych. Czy jest to już w dostatecznej mierze widziane i czy nasze Kościoły w obu krajach czynią dla tej sprawy już wszystko, co leży w ich mocy?

Nie jest rzeczą autora wydawanie oceny. Gdyby jednak wolno mu było w tym miejscu wyrazić prośbę, to brzmiałaby ona następująco: „Nie przejdźmy obok łaski, że za naszych dni stolicę św. Piotra objął Polak.

Nie zezwólmy, by łaska, iż za naszych dni stolicę św. Piotra objął Polak, przeszła obok nas bez wyciśnięcia niezatartego znamienia na naszym dojrzewaniu do ostatecznego polsko-niemieckiego i niemiecko-polskiego pojednania na gruncie wspólnego nam chrześcijańskiego dziedzictwa, a więc na gruncie prawdy! Pieczęć ta pozostawi na nas także niezatarte znamię, jeśli obustronnie dopuścimy do głosu w sposób nieograniczony prawo każdego do wolności i do zrzeszania się w obrębie swej wiary i swego języka oraz do przesiedlania się tak, ażeby przez to umożliwić każdemu niczym nie zakłócone ludzkie i uczciwe współżycie przy wszechstronnym uwzględnieniu jego prawa do ojczyzny, jako prawa człowieka".

Chyba, w ten tylko sposób potrafimy – w pokoju i wolności – znaleźć odpowiedź na krzyk z Olsztyna: „Cóż więc ma się stać z nami?"

Moim życzeniem na 70-lecie urodzin Ojca Świętego byłoby, żeby urzeczywistnienie tego wszystkiego mógł jeszcze osobiście przeżyć.

29 maja 1989 r.

Tłum. *T. S.*

Ks. Joachim KONDZIELA

POWITANIE ZBIGNIEWA BRZEZIŃSKIEGO NA KATOLICKIM UNIWERSYTECIE LUBELSKIM

Wielce Szanowny Panie Profesorze.

Owacyjne oklaski w wypełnionej po brzegi auli imienia Prymasa Wyszyńskiego powitały Pana na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim jako kogoś dobrze znanego, bliskiego i z dawna oczekiwanego. I nie będzie w tym ani krzty przesady, jeśli powiem, że w murach tej Uczelni, pośród jej społeczności akademickiej może się Pan poczuć jak u siebie. Jest zaś kilka ku temu powodów.

Zacznę od tego, że jest Pan nam bliski poprzez swoje liczne publikacje. Pańskie książki i artykuły naukowe są pilnie studiowane, Pana zaś wypowiedzi prasowe, radiowe i telewizyjne pochłaniane są i powtarzane w dyskusjach naukowych i towarzyskich. Na seminarium stosunków międzynarodowych na Wydziale Nauk Społecznych KUL przygotowywana jest rozprawa doktorska na temat „Zbigniewa Brzezińskiego koncepcje Europy". Dodać tu trzeba kontakty Pana Profesora z pracownikami naukowymi naszego Uniwersytetu. Osobiście często wracam myślą do mojego rocznego pobytu na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku w roku akademickim 1974/75, w kierowanym przez Pana Instytucie Badań nad Komunizmem (notabene zmiana nazwy tego instytutu zimą 1974 r. na Instytut Zmiany Międzynarodowej poważnie ułatwiła mi powrót do kraju).

Jednakże ów klimat bliskości, jaki się wytworzył natychmiast po przekroczeniu przez Pana progów naszej Uczelni, jest do zawdzięczenia przede wszystkim temu, że uchodzi Pan wśród nas za przyjaciela papieża Jana Pawła II, który przez ponad dwadzieścia lat był naszym profesorem. Przypominam sobie, z jaką dumą i emocjonalnym zaangażowaniem pokazywał mi Pan w 1975 r. artykuł w „New York Times", który już wtedy pośród papabiles na poczesnym miejscu wymieniał kardynała Wojtyłę. Jak wielu ludzi w Polsce, żywo mamy przed oczyma uroczystość inauguracji pontyfikatu Jana Pawła II w trakcie której, dzięki przekazowi telewizyjnemu, odnotowaliśmy m.in. Pańską obecność w czasie tego historycznego wydarzenia, jako przedstawiciela administracji prezydenta Jimmy Cartera. Gdy przed chwilą podszedł Pan do stojącego na dziedzińcu KUL pomnika uprzytamniającego pamiętną scenę

powitania Papieża Polaka przez Prymasa Tysiąclecia kardynała Wyszyńskiego, stwierdził Pan z dużą satysfakcją: „Byłem świadkiem tego zdarzenia". Wiemy, że utrzymuje Pan żywe kontakty z Ojcem Świętym; ostatnio zaś odwiedził Pan Papieża przed dwoma tygodniami. Nie jest dla nas tajemnicą, jak bardzo Ojciec Święty ceni Pana głęboką wiedzę i doświadczenie.

Przyjaźń wtedy jest głęboka i prawdziwa, gdy dzieli się z przyjacielem nie tylko radości, ale i najistotniejsze troski. „Prawdziwego przyjaciela poznaje się w biedzie" – mówi stare polskie przysłowie. Miał Pan okazję dzielić z Papieżem troskę nie lada – troskę o losy Polski. Gdy pod koniec r. 1980 niebezpieczeństwo interwencji radzieckiej zdawało się poważnie zagrażać naszej Ojczyźnie, a jego perspektywa miała już konkretną datę – zatelefonował Pan do Papieża, by w imieniu prezydenta Cartera poinformować Go o tym oraz o gigantycznych wysiłkach amerykańskiej administracji, by niebezpieczeństwo to oddalić (notabene wysiłki te miały okazać się wysoce skuteczne). Pod datą 7 XII 1980 r. zanotował Pan w swoich wspomnieniach (*Cztery lata w Białym Domu*): „[...] za zgodą Prezydenta zatelefonowałem do Papieża i poinformowałem go o sytuacji [...] gdy zatelefonowałem do niego późnym wieczorem czasu włoskiego i przedstawiłem się, jego sekretarz powiedział: «Postaram się go znaleźć». Papież podniósł słuchawkę w ciągu trzydziestu sekund, w pewnym sensie była to historyczna rozmowa. Oto Doradca Prezydenta Stanów Zjednoczonych do Spraw Bezpieczeństwa konferuje z Głową Kościoła Katolickiego w Watykanie po polsku w sprawie pokoju i Polski".

Dziś jest Pan znowu „na linii" z Papieżem. Jestem bowiem o tym głęboko przekonany, że Pańska refleksja nad sytuacją Polski w kontekście szerokiej polityki światowej, wypowiedziana na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, dotrze na Wzgórze Watykańskie, gdzie spotka się z dużym zainteresowaniem Jana Pawła II.

Zapraszamy zatem Pana do podzielenia się z nami swoimi przemyśleniami na temat teraźniejszości i przyszłości naszej wspólnej przecież Ojczyzny.

Zbigniew BRZEZIŃSKI

POLSKA W PERSPEKTYWIE NOWEGO KSZTAŁTU EUROPY*

Nie ulega żadnej wątpliwości, że wiatr historii zmienia swój kierunek i że na całym świecie wzbierają fale ruchu demokratycznego.

Dzisiejsze spotkanie ma szczególne znaczenie dla mnie, jako Amerykanina polskiego pochodzenia, jako Polaka, który został Amerykaninem. Gdy byłem dzieckiem, moim pierwszym politycznym przeżyciem było poczucie głębokiej dumy z odrodzenia Polski, a jako człowiek dorosły, będąc już Amerykaninem, zaangażowałem się w sprawy polityczne Stanów Zjednoczonych. Wiem, że wielu ludziom trudno zrozumieć, jak można być Amerykaninem nie będąc w Ameryce urodzonym.

Powiem po prostu: można być dobrym Amerykaninem nie wyrzekając się w niczym własnego pochodzenia etnicznego i narodowego. Amerykanin nie dzieli z innymi Amerykanami tej samej przeszłości, ale wraz ze swymi amerykańskimi rodakami bierze udział w budowaniu wspólnej przyszłości, opartej na założeniach konstytucji amerykańskiej. Najważniejsze z tych założeń jest bardzo proste. Jednostka stanowi najwyższą wartość we wspólnocie, która wiąże człowieka ze społeczeństwem. Państwo służy społeczeństwu a nie panuje nad nim. Ameryka ma wiele słabych stron, ale pod jednym względem godna jest podziwu: w Ameryce prawo jest ponad wszystkim. Broni przywilejów i uprawnień obywatela przed naruszaniem ich przez rząd. Nikt, powtarzam nikt, nie wyłączając prezydenta, nie stoi w Ameryce ponad prawem.

A praworządność konstytucyjna wynika z samorządności społecznej – co jest oczywiście istotą demokracji.

Mówi więc do was Amerykanin, który czuje się głęboko związany zarówno z Polską, jak i z Ameryką. (Niech mi Państwo wybaczą pewne językowe niedociągnięcia. Tylko trzy lata – między siódmym a dziesiątym rokiem życia – spędziłem w Polsce).

Jestem dumny, że mogę do Państwa z tego miejsca przemawiać. Ten uniwersytet podkreśla więzy Polski z Europą i jej cywilizacją. Mam na myśli Eu-

---

* Wykład Zbigniewa Brzezińskiego przedstawiony został na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim 28 V 1989 r., a w następnym dniu 29 maja powtórzony na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Tytuł wykładu pochodzi od redakcji „Ethosu".

ropę nie w sensie geograficznym, lecz kulturowym. Ta autentyczna prawda znowu się dziś objawia. Dzięki temu mogę dziś do Państwa przemawiać, i to przemawiać swobodnie, nawet jeśli moje poglądy nie wszystkim się podobają. Wolność myśli i słowa należy do polskich tradycji i do historii tego uniwersytetu. Przez to właśnie, że Polska jest w trakcie powrotu do Europy, nasza dyskusja dziś może być tak swobodna i to właśnie dla mnie ma szczególne znaczenie.

Chcę podzielić się z Państwem niektórymi myślami na temat przemian, jakie zachodzą dziś w skali globalnej, oraz ich znaczenia dla Europy Środkowo-Wschodniej. Świadomie używam terminu „Europa Środkowo-Wschodnia" a nie „Europa Wschodnia". „Europa Wschodnia" jest określeniem przejściowego stanu rzeczy, jaki wytworzył podział Europy istniejący od r. 1945.

Ten podział jest skutkiem dwóch wojen europejskich, które łącznie stały się politycznym samobójstwem Europy. Obie te wojny były ściśle związane z wiekiem ideologii – obsesyjnym dążeniem do raju na ziemi w imię fanatycznych doktryn, które rościły sobie pretensje do wszechwiedzy i totalnej władzy.

Na szczęście dla ludzkości, wiek ideologii nareszcie przemija. Jest pocieszającym zjawiskiem, że „głasnost'" odrzuca dogmaty i roszczenia do nieomylności. Należy życzyć powodzenia zwłaszcza Gorbaczowowi w jego dążeniach do zerwania z przeszłością, głębokiej rewizji polityki zagranicznej i stosunków z sąsiadami. Ułatwia to roztrząsanie problemów, które dawniej rozwiązywane były siłą. Dokonujące się obecnie przemiany w skali światowej są zaś brzemienne w skutki dla tych, którzy żyją zarówno w Waszyngtonie, jak i w Moskwie czy w Lublinie.

W moim przekonaniu cztery zasadnicze zmiany w światowym układzie geopolitycznym mają szczególne znaczenie dla przyszłości Europy Środkowo-Wschodniej.

1. Pierwsza z nich to rosnąca w całym świecie świadomość wyższości politycznego i społecznego pluralizmu nad systemem totalnym. Wyższości nie tylko w sensie moralnym, ale polegającej również na tym, że ustrój pluralistyczny jest dużo bardziej sprawny. (Dodam tu, że jeszcze nie tak dawno niektóre „teoretyczne" periodyki marksistowskie krytykowały mnie za propagowanie pluralizmu, a obecnie same awansowały termin „socjalistyczny pluralizm" do jakiejś sakramentalnej formuły). Socjogospodarcza wyższość systemu pluralistyczengo jest przygniatająca, jeśli chodzi zarówno o stopę życiową, jak i zdolności wyzwalania umysłowych sił twórczych i atrakcyjności stylu życia. W miarę jak przemija wiek ideologii, świat staje się świadkiem głębokiego kryzysu doktryny, która dominowała nad tym stuleciem. W jej imieniu miliony ludzi zostało wygnanych, potajemnie straconych lub poddanych straszliwym cierpieniom. Ci, którzy byli rządzeni w jej imieniu, wiedzą, że po prostu nie sprawdziła się. A ci, którzy rządzą w jej imieniu, prawie we

wszystkich wypadkach (z wyjątkiem może Kuby i Korei Północnej) wkraczają na drogę reform, które polegają na porzuceniu dogmatycznych pozycji. Jest to historyczne wydarzenie o przełomowym znaczeniu, brzemienne w skutki. Mówiąc krótko, polega ono na tym, że instytucje oparte na zamierającej doktrynie załamują się.

2. Wiąże się to wszystko z innym faktem: Europa wyłania się jako nowa gospodarcza i polityczna siła w skali światowej. Rany, które zadały Europie dwie samobójcze i niszczące wojny europejskie, zabliźniają się. Dzisiejsza Europa pod względem dochodu społecznego dorównuje prawie Stanom Zjednoczonym. Wkrótce Europa stanie się największym na świecie wewnętrznym rynkiem i będzie miała największe na świecie obroty handlowe. Do gospodarczego zjednoczenia Europy dojdzie w ciągu następnych pięciu lat. Chociaż integracja polityczna pozostaje w tyle za scalaniem gospodarczym, znaczenie tego procesu jest olbrzymie.

Nie oznacza to nic innego, jak wyłonienie się nowego, wielkiego partnera na scenie międzynarodowej, nad którą dominowały w ciągu czterech ubiegłych dziesięcioleci dwa supermocarstwa: Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki. Ale ten nowy partner podobnie jak Ameryka oprze się na systemie politycznego i gospodarczego pluralizmu. Będzie wspólnotą demokratyczną, a przez to będzie wywierał potężny wpływ magnetyczny w sensie gospodarczym, politycznym i kulturalnym na ten obszar, który staje się obecnie z powrotem Europą Środkowo-Wschodnią.

3. Trzecia wielka przemiana polega na przesunięciu ekonomicznego punktu ciężkości w rejon Pacyfiku. Rejon ten przeżywa obecnie najbardziej dynamiczną ekspansję gospodarczą. Japonia już dorównuje Stanom Zjednoczonym w rozwoju tych gałęzi produkcji, w których występuje największy postęp techniczny. Pod względem dochodu społecznego Chiny zbliżają się już do Związku Sowieckiego. Według niektórych specjalistycznych badań amerykańskich do r. 2010, a więc już za 20 lat, potęgi gospodarcze zajmą miejsca w światowej czołówce w następującej kolejności: Stany Zjednoczone, na drugim miejscu Europa, na trzecim Japonia albo Chiny, a Związek Sowiecki dopiero na miejscu piątym. Co więcej, połączony dochód społeczny Japonii, Korei Południowej i Tajwanu będzie się mniej więcej równał dochodowi Stanów Zjednoczonych. (Wtrącę tu, że – jak wielu spośród Państwa niestety zdaje sobie z tego sprawę – Korea Południowa, niegdyś jeden z najbardziej zacofanych krajów świata, prześcignęła już Polskę, jeśli chodzi o wysokość dochodu społecznego, w handlu zagranicznym i w rozwoju technologii. Nawiasem mówiąc, eksport maszyn z samego tylko Singapuru do krajów OECD (Organisation for Economic Cooperate Development) przekracza wywóz z całej tak zwanej obecnie Europy Wschodniej).

Wszystko to ma ogromne znaczenie dla Stanów Zjednoczonych. Pociągnąć musi za sobą reorientację amerykańskich perspektyw na przyszłość. Partnership z Japonią w skali globalnej odsuwa na plan dalszy tradycyjne i spe-

cjalne stosunki Stanów Zjednoczonych z Wielką Brytanią. Warto tu dodać, że Ameryka przechodzi także wewnętrznie proces pewnej orientalizacji. Na wszystkich czołowych uniwersytetach amerykańskich studenci amerykańscy pochodzący z Azji Wschodniej wybijają się na pierwsze miejsca. Na niektórych czołowych uniwersytetach Amerykanie japońskiego, koreańskiego i chińskiego pochodzenia stanowią ponad jedną trzecią studentów. Nieuniknioną konsekwencją tego musi być mniejsza koncentracja uwagi na Europie. Amerykanie nie odseparują się od Europy, ale przesunięcie głównej uwagi w stronę Pacyfiku i powstanie bardziej zjednoczonej Europy oznacza, że stosunki w łonie Wspólnoty Atlantyckiej ulegną pewnej zmianie. Prawodpodobnie może to oznaczać zredukowanie amerykańskich sił wojskowych na tym kontynencie, a tym samym przejęcie większej roli przez bardziej niezależną Europę w stosunkach między Wschodem a Zachodem, zwłaszcza w odniesieniu do Europy Środkowo-Wschodniej.

4. W miarę scalania się Europy, w miarę jak rosnąć będzie dla Ameryki znaczenie Azji Wschodnio-Południowej i w miarę jak komunizm będzie zanikać jako dynamiczna i atrakcyjna ideologia – „zimna wojna" między Ameryką a Rosją schodzić będzie na plan dalszy w stosunkach międzynarodowych. Osobiście nie wątpię, że obecne kierownictwo sowieckie szczerze pragnie poprawy stosunków amerykańsko-sowieckich. Myślę jednak, że źródłem tego dążenia jest przewlekły kryzys polityczny i społeczny, który prawdopodobnie będzie miał w ciągu następnych lat dominujący wpływ na sytuację wewnętrzną w Sowietach. Nie widzę osobiście, by Sowiety mogły rozwiązać w ciągu następnych lat główny dylemat ustroju. Polega on na tym, że osiągnięcie gospodarczego postępu wymagałoby destabilizacji politycznej. Natomiast utrzymanie stabilności politycznej zmuszałoby do poświęcenia postępu gospodarczego. Dylematem jest sprzeczność między potrzebą decentralizacji systemu gospodarczego a obawą, że taka decentralizacja doprowadzi do rosnących napięć między narodami ZSRR. W każdym wypadku naturalną konsekwencją wewnętrznego kryzysu musi być osłabienie globalnych ambicji i skoncentrowanie uwagi grupy rządzącej na problemach wewnętrznych. Będzie temu odpowiadać równoległe dążenie Ameryki do skoncentrowania się na własnych sprawach i rozwinięcia stosunków z rejonem Pacyfiku. „Zimna wojna" zmierza zatem co najmniej do rozejmu, jeśli nie do formalnego zakończenia.

Wszystkie te wielkie przemiany będą miały duże znaczenie dla Europy Środkowo-Wschodniej. Jest to rejon bardzo wrażliwy na przesunięcia w układzie sił. Przypomnijmy sobie zmiany, jakie zaszły w ciągu tego stulecia. Równowaga sił między mocarstwami, której główną ofiarą była podzielona Polska, runęła w czasie I wojny światowej. Miejsce tego układu zajęła mozaika niezależnych państw i narodów, których istnienie opierało się na chwilowym osłabieniu zarówno Niemiec, jak i Rosji. System ten upadł z kolei w czasie II wojny światowej. Doprowadziło to do obecnego podziału Europy między dwa pozaeuropejskie mocarstwa.

Narzuca się teraz pytanie: co z tego wszystkiego może wyniknąć dla Polski? Jakie konkretne wnioski Polska powinna wyciągnąć z dokonujących się przeobrażeń? (Trzeba stawiać trudne pytania, których nie da się uniknąć, nie po to, by prowokować irytację, lecz aby pobudzić do myślenia). Jakie perspektywy na przyszłość, na dalszą metę ma Związek Sowiecki? Moim zdaniem ani powrót do przeszłości, ani gwałtowana dezintegracja nie są pożądane. W jednym i w drugim wypadku nastąpiłby okres intensywnych zaburzeń, prawdopodobnie gwałtownych, i przebudzenia się wielkorosyjskiego szowinizmu. Przekreśliłoby to nadzieje na doprowadzenie w dłuższej perspektywie do prawdziwej demokracji.

Jaka rola przypadnie Niemcom w tej nowej, upłynnionej sytuacji, w obliczu emancypującej się Europy Środkowo-Wschodniej? Pod względem ekonomicznym rola Niemiec może być bardzo konstruktywna, biorąc zwłaszcza pod uwagę rozpaczliwą sytuację gospodarczą i brak możliwości uzyskania pomocy gospodarczej i technicznej ze strony Związku Sowieckiego. Ale istnieje także inna możliwość, mam nadzieję, mało prawdopodobna. Niemcy, które nagle odzyskają poczucie własnej siły i staną się bardziej dynamiczne aniżeli jakiekolwiek inne mocarstwo w tym rejonie, mogą wzniecić znowu obawy terytorialne. Co więcej, pewne formy niemieckiej aktywności na Wschodzie mogą mieć podwójnie negatywne skutki: jeśli Niemcy będą parły na Wschód, osłabi to ich proces zintegrowania z Europą Zachodnią albo wciągnie osłabioną Rosję do jakiegoś nowego układu z Niemcami kosztem interesów niektórych krajów tego obszaru.

Leży więc w interesie Europy Środkowo-Wschodniej i zgodne jest z amerykańskimi interesami, by Niemcy stały się w pełni integralną częścią Europy Zachodniej i aby nie powiodły się próby przeciągnięcia Niemiec podejmowane ze Wschodu.

Wypływa z tego także, iż nie należy sobie życzyć, aby Rosja pochłonięta przewlekłymi problemami wewnętrznymi, Rosja, która będzie musiała przebudować swoje stosunki z innymi narodami wchodzącymi w skład Związku Sowieckiego, była wystawiona na pokusy albo ze strony Niemiec, albo przez wrogość okazywaną wobec jej interesów przez Polskę. W Polsce odżywa obecnie życie polityczne i wolna myśl polityczna. Musi temu także towarzyszyć ożywienie strategicznego myślenia. Ta strategiczna myśl wybiegać musi daleko poza cel niepodległości, który rzecz jasna przyświeca każdemu patriotycznie nastawionemu Polakowi. Kluczowym elementem polskiej strategii państwowej musi być dążenie do prawdziwego pojednania i przymierza ze Związkiem Sowieckim, opartego nie na podporządkowaniu, lecz na zasadach partnerskich. Trzeba zatem usuwać przeszkody, które to utrudniają. Jedną z nich jest niechęć wyjaśnienia i ujawnienia prawdy o losach jeńców i ofiar Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa.

Pamiętamy, że Polska była ofiarą zarówno hitleryzmu, jak i stalinizmu. Ale powinniśmy także pamiętać, że w latach stalinizmu ludność Związku So-

wieckiego była również ofiarą masowych zbrodni, że Rosjanie wraz z innymi byli także ofiarami masowych morderstw w nie mniejszej skali od tych, które popełniono na ludności polskiej.

Pojednanie jest konieczne zarówno ze względów moralnych, jak i strategicznych. Musi ono wypływać z założenia, że w polskim interesie leży, by Niemcy związane były jak najściślej z Europą Zachodnią i aby Związek Sowiecki przeobraził się w prawdziwą konfederację narodów.

Rozwiązanie problemów narodowościowych Związku Sowieckiego będzie procesem bardzo długim i niezwykle trudnym. Nikt dziś nie może przewidzieć, czy ten proces uda się przeprowadzić. Nie leży w interesie polskim tworzenie wrażenia, że Polacy pragną angażować się czynnie (tj. politycznie – w odróżnieniu od postawy moralnej) w narodowościowe konflikty w Związku Sowieckim.

Uważam także, że przynależność Polski do Paktu Warszawskiego może być elementem pozytywnym. Pod warunkiem jednak, że pakt ten przestanie być instrumentem narzucania ortodoksyjnej ideologii, lecz służyć będzie geopolitycznej i terytorialnej stabilizacji Europy. Inaczej mówiąc, jeśli przestanie być narzędziem dominacji wielkiego mocarstwa, a stanie się podobnie jak NATO podstawą stabilności w ramach szerszego układu. Tak przekształcony Pakt Warszawski byłby rękojmią dla Moskwy, że Ameryka nie zamierza rozciągnąć swoich wpływów po rzekę Bug, ale dąży raczej do odbudowania Europy bardziej autentycznej w sensie historycznym.

Leży także w interesie ustabilizowania stosunków w Europie, aby w Europie Środkowo-Wschodniej nie powstała próżnia w sensie politycznym i ekonomicznym, gdy oba supermocarstwa będą się jakoś wycofywały z pozycji konfrontacyjnych, zajętych po II wojnie światowej. Wynika z tego, że Polska powinna wznowić dyskusję nad rozszerzeniem regionalnej współpracy między narodami Europy Środkowo-Wschodniej.

Jeden rzut oka na polityczną i gospodarczą mapę Europy narzuca konieczność daleko bliższej współpracy między Polską a Czechosłowacją. Europa Zachodnia zmierza do zjednoczenia. Upłyną lata, zanim Związek Sowiecki zmieni strukturę i charakter swego wielonarodowego państwa. Europa Środkowo-Wschodnia powinna w tym czasie doprowadzić do zacieśnienia współpracy między swymi krajami. W tych ramach federacja polsko-czechosłowacka może stać się elementem siły i stabilności. Połączenie zasobów ludnościowych i gospodarczych obu państw zapewniłoby tej federacji miejsce ważnego elementu w konstelacji europejskiej.

Obecny, neostalinowski reżym w Czechosłowacji jest na ostatnich nogach. Prędzej czy później musi tam dojść do zmian, podobnie, jak się to dziś dzieje w Polsce i na Węgrzech. Tego rodzaju formacja, która nie byłaby nastawiona wrogo wobec Wschodu a utrzymywałaby związki gospodarcze z Europejską Wspólnotą Gospodarczą, jak również Europa Środkowo-Wschod-

nia oparta na bliższej współpracy swoich członków, otworzyłaby dużo szersze możliwości polityczne i gospodarcze przed autentycznie suwerenną Polską.

Trzeba tu dodać, że tego rodzaju regionalna współpraca nie może i nie powinna być pomyślana jako jakiś nowy „cordon sanitaire", mający na celu izolowanie Związku Sowieckiego. Wręcz przeciwnie. Współpraca regionalna powinna stać się żywotnym elementem składowym prawdziwego „wspólnego domu europejskiego", który nie będzie już rozdarty przez zasieki z drutu kolczastego. Ta europejska wspólnota w najszerszym znaczeniu składałaby się ze zjednoczonej Europy Zachodniej i z Europy Środkowo-Wschodniej związanej większą wewnętrzną współpracą, z tym, że oba te elementy współpracowałyby w sposób konstruktywny ze Związkiem Sowieckim bardziej otwartym na świat zewnętrzny. W moim przekonaniu tego rodzaju układ przyczyniłby się najlepiej do bezpieczeństwa i gospodarczych interesów Polski.

Tak więc najważniejsze strategiczne interesy Polski wymagają: 1° Dobrych stosunków z Niemcami, które stanowiłyby integralną część Europy Zachodniej, a więc z Niemcami, dla których Europa Środkowo-Wschodnia nie byłaby już pokusą przez swoje wewnętrzne konflikty i słabości. 2° Przymierza z Rosją albo Związkiem Sowieckim opartego na wspólnych interesach geopolitycznych. Przymierza, które odebrałoby albo osłabiłoby pokusę Rosji porozumienia z Niemcami. Alians taki nie polegałby już na podporządkowaniu się słabszego mocniejszemu. 3° Związku między Polską a Czechosłowacją, który byłby elementem stabilizacji w Europie Środkowo-Wschodniej, ale nie służyłby za narzędzie polityki zachodniej wymierzonej przeciwko Rosji.

Na zakończenie kilka jeszcze uwag.

Tylko dwa lata dzielą Polskę od dwuchsetnej rocznicy Konstytucji 3 Maja. Będzie to prawdziwa okazja do odnowienia w pełni demokratycznej i samorządnej Rzeczypospolitej Polskiej oraz bardziej stabilnej Europy Środkowo-Wschodniej. Powinno stać się celem narodowym, aby w tym dniu Polska mogła mieć autentycznie własną konstytucję i formę rządów opartą na własnych, bardzo bogatych tradycjach konstytucyjnych oraz władze wyłonione w wolnych wyborach przez społeczeństwo. Osiągnięcie tego celu umożliwiłoby Polsce wniesienie własnego wkładu do nowego układu europejskiego i nowego, przeobrażonego porządku światowego.

Taka Polska mogłaby liczyć na pomoc w rozwiązywaniu swoich wewnętrznych trudności gospodarczych ze strony Ameryki i Europy Zachodniej. Kompromis polityczny osiągnięty dzięki mądrości obu stron reprezentowanych przy „okrągłym stole" zdobył sobie wielkie uznanie na Zachodzie. Jeżeli w ślad za reformą polityczną podjęte będą równolegle reformy gospodarcze, można oczekiwać, że państwa zachodnie i międzynarodowe instytucje finansowe będą się starały dopomóc Polsce w szybszym wzroście ekonomicznym, w rozbudowie handlu zagranicznego i szerokiej modernizacji jej potencjału przemysłowego. Jedno mogę stwierdzić kategorycznie: Prezydent Sta-

nów Zjednoczonych, który niebawem ma odwiedzić Polskę, interesuje się nią głęboko i żywi dla narodu polskiego prawdziwy szacunek. Nie ma on zamiaru podpisywania jakiejś nowej Jałty ponad głowami narodów Europy Środkowo-Wschodniej i ponad głowami całej Europy. Nowa Jałta nie będzie odpowiedzią na przeobrażenia, które dokonują się obecnie w tej części świata.

Oczywiście, budowa regionalnej, bliższej współpracy narodów Europy Środkowo-Wschodniej zajmie więcej czasu aniżeli ambitna odnowa, którą oglądamy obecnie w Polsce. To samo odnosi się do usunięcie z Europy ostatnich pozostałości „zimnej wojny". Ale sam fakt, że tego rodzaju problemy mogą być obecnie przedmiotem dyskusji, że możemy mówić o tych dalekosiężnych celach, jest dowodem tego, jak daleko sięgają te historyczne przemiany, których jesteśmy świadkami. Uzasadniają one uczucia optymizmu a równocześnie tłumaczą apokaliptyczny pesymizm wrogów wolności. Nie ulega żadnej wątpliwości, że wiatr historii zmienia swój kierunek i że na całym świecie wzbierają fale ruchu demokratycznego. To są te myśli, jakimi pragnąłem podzielić się z Państwem, jako obywatel amerykański, czynnie zaangażowany w życiu politycznym Stanów Zjednoczonych, i jako Polak urodzony na tej ziemi, wdzięczny za gorące przyjęcie, jakie Państwo mi dziś zgotowali.

ETHOS WSPÓŁCZESNEJ POLITYKI

Rozmowa z profesorem Zbigniewem Brzezińskim

Panie Profesorze, od szeregu lat jesteśmy świadkami i uczestnikami dużych przemian społeczno-politycznych, a także przemian tego, co nazwać można ethosem polityki. Boom demokracji w Ameryce Łacińskiej, Filipiny, Korea Południowa, Chiny, Solidarność 1980 r., potem pierestrojka... Rozbijmy tę kwestię na dwa pytania. Pierwsze: jakie Pan, Panie Profesorze, widzi istotne przyczyny – polityczne, gospodarcze i społeczne – wyznaczające te zmiany?

Te przyczny to prawa człowieka. 200 lat temu prawa człowieka ograniczone były jedynie do niektórych krajów Europy i 13 osamotnionych kolonii na wschodnim wybrzeżu Ameryki Północnej, a obecnie stały się zjawiskiem ogólnoświatowym. Rozpowszechnienie się umiejętności czytania i pisania oraz rozwój oświaty stanowiły dwa główne impulsy, które uczyniły z praw człowieka naczelny problem polityczny nie tylko w świecie komunistycznym, ale także w różnych typach dyktatur Ameryki Łacińskiej, Azji, a nawet Afryki. Co więcej, gorączka demokracji rozprzestrzeniła się szybciej z uwagi na rozwój masowej komunikacji przekraczającej ograniczenia ustrojów totalitarnych. Wszystko to w sposób zasadniczy zmieniło ethos współczesnej polityki.

Drugie pytanie dotyczące tej samej kwestii, jednak już o ogólniejszym przedmiocie: czy można dopatrywać się w tym budzeniu się dużych połaci świata do samostanowienia wpływu takich czynników duchowo-intelektualnych, jak odkrycie wartości osoby ludzkiej, jej wolności, a także podmiotowości tak jednostki, jak i społeczeństwa? Innymi słowy, parafrazując tekst „Manifestu komunistycznego": czy widmo personalizmu krąży po świecie?

Dzieje Zachodu w ciągu mniej więcej ostatniego stulecia zdominowane były przez różne nurty, np. racjonalim i materializm. Dziś jest rzeczą oczywistą, że nie przyczyniły się one do uszczęśliwienia człowieka ani nawet nie stały u podstaw tych systemów społeczno-ekonomicznych, które – obiektywnie biorąc – odniosły sukces. Odwrót od tego typu myślenia nieodłącznie związany z obecnym odrzuceniem marksizmu i leninizmu powoduje jednocześnie odrodzenie się zainteresowań wartościami duchowymi, a stąd także zinstytucjonalizowaną religią. Wydaje się, że kilka najbliższych dziesięcioleci przyniesie zarówno przełom w naukowym pojmowaniu genetyki i osobowości lu-

dzkiej, jak też ponowne ożywienie się filozofii o charakterze bardziej metafizycznym, skoncentrowanej na pytaniach ostatecznych dotyczących istoty człowieka.

Jaką rolę zdaniem Pana Profesora w tym procesie rozpowszechniania „widma metafizyki" odgrywa Jan Paweł II, którego pontyfikat jest między innymi krążeniem po świecie?

Jan Paweł II stał się pierwszym uniwersalnym przywódcą duchowym świata. Nigdy dotąd ludzkość nie miała przywódcy religijnego działającego z takim powodzeniem, a będącego jednocześnie głównym symbolem duchowym ludzkości. Szacunek i uznanie, którym cieszy się także wśród milionów niechrześcijan, świadczy o tęsknocie ludzkości do pełniejszego duchowego samookreślenia oraz o wyjątkowej charyzmie osobistej i głębi duchowej Papieża.

Jednym z głównych fenomenów, dzięki którym marsz suwerenności i demokracji (zwłaszcza w Europie Wschodniej) rozwija się, jest fenomen Gorbaczowa i przemian Związku Radzieckiego. Jak Pan, Panie Profesorze, ocenia sytuację w tym kraju? Co w tym skomplikowanym tyglu oddziaływań wydaje się Panu najważniejsze?

Uważam, że najważniejszym problemem stojącym przed Związkiem Radzieckim jest wrodzona sprzeczność między potrzebą zdecentralizowania gospodarki w celu jej ożywienia a konsekwencją takiej decentralizacji dla politycznej trwałości wielonarodowościowego imperium. W rzeczywistości radzieckie przywództwo stoi przed paradoksem podstawowym i chyba nierozwiązywalnym: może ono poprawić wyniki ekonomiczne kraju jedynie za cenę wzrastającej destabilizacji politycznej lub może tylko zachować skutecznie stabilizację polityczną za cenę ograniczonego postępu ekonomicznego.

Jest Pan autorem wielu prac na temat rzeczywistości pojałtańskiej. Obecnie, jak się zdaje, ulega ona gwałtownej erozji. Czy dostrzega Pan gdzieś daleko na horyzoncie szansę powrotu jedności Europy?

Sądzę, że ponowne zjednoczenie Europy, przede wszystkim w wymiarze filozoficznym, a następnie ekonomicznym i wreszcie politycznym, jest już dość zaawansowane. Myślę, iż w ostatniej dekadzie bieżącego wieku – a zarazem całego tysiąclecia – nastąpi znaczny rozwój tego procesu, któremu nadal torować będą drogę Węgry i Polska.

Kiedyś istniała jedna europejska christianitas. Jakie wartości widzi Pan dziś przyświecające idei Europy krajów otwartych a zarazem zjednoczonych?

Jedność Europy rzeczywiście opiera się na tradycji chrześcijańskiej. Jedność Europy zawsze miała wymiar bardziej filozoficzny niż polityczny, a ta jedność filozoficzna wyrastała ze wspólnego dziedzictwa chrześcijańskiego. Nawiasem mówiąc, to właśnie bliskie powiązanie Polski z tą spuścizną spo-

wodowało, że społeczeństwo polskie tak skutecznie opierało się narzuconej mu filozofii marksistowskiej.

Na tym „zakręcie dziejów", jaki przeżywamy obecnie, specyficzną i chyba coraz istotniejszą rolę odgrywają małe kraje, jak Korea Południowa, Litwa, Polska. Jak Pan, Profesorze, ocenia tę rolę i jak widzi Pan z perspektywy amerykańskiej rolę Polski i jej – można powiedzieć – zadania do spełnienia w tym wielkim procesie przemian?

Polska, dzięki kontynuowaniu politycznej i gospodarczej ewolucji, może stać się pierwszym krajem, który – mam nadzieję – zdoła w sposób pokojowy przejść od komunistycznego totalitaryzmu do demokratycznego pluralizmu. Jeśli tak się stanie, to wskaże to drogę innym krajom i będzie miało wielkie geopolityczne i ideologiczne znaczenie.

Jednym z czynników, które umożliwiły relegalizację Solidarności w tym roku, była postawa Zachodu, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. Jak Pan ocenia stosunek Pańskiego rządu do sprawy Polski? Wywołuje to pytanie ogólniejsze: jaki model stosunków wielkich mocarstw do krajów małych i słabych uznaje Pan za słuszny?

Stany Zjednoczone zawsze opowiadały się za zakończeniem podziału Europy powstaniem w całej Europie systemów politycznych gwarantujących prawdziwą wolność politycznego wyboru. Stany Zjednoczone nie są zainteresowane w rozszerzaniu swych politycznych wpływów w Polsce, ale zainteresowane są tym, by Europa Wschodnia stała się ponownie Europą Środkową, a tym samym integralną częścią większej i szerszej współpracy europejskiej, która może również obejmować Związek Radziecki.

Znamy dramatyczne reakcje z r. 1981, gdy wraz z prezydentem Carterem przeciwdziałał Pan wyraźnym zamiarom wkroczenia wojsk Układu Warszawskiego do naszego kraju. Czy mógłby Pan skomentować 8 lat Solidarności, jakie upłynęły od tego czasu, i obecną jej skomplikowaną sytuację? Jakie Pan widzi perspektywy Solidarności?

Kilka lat temu powiedziałem, że w r. 1981 Solidarność poniosła taktyczną porażkę w sensie politycznym, ale odniosła strategiczne zwycięstwo w sensie historycznym. Wyjaśniłem to następnie mówiąc, że Solidarność odniosła olbrzymi sukces w rozbudzeniu prawdziwego życia politycznego w Polsce. Myślę, że wydarzenia 1989 r. potwierdziły prawidłowość tego stwierdzenia sformułowanego około pięć lat temu, kiedy perspektywy dla Polski rysowały się w bardzo czarnych kolorach.

Lublin-Waszyngton, maj 1989 r

Pytania sformułował: *Wojciech Chudy*
Tłumaczenie odpowiedzi: *Andrzej Jaroszyński*

Lech WAŁĘSA

PRAWDZIWY KONIEC ŚWIATOWEJ WOJNY

Panie Przewodniczący Izby Reprezentantów, Panie Prezydencie, Szanowni Członkowie obu Izb Kongresu, Panie i Panowie![1]

„My Naród...!"

Oto słowa, od których chcę zacząć moje przemówienie. Nikomu na tej sali nie muszę przypominać skąd one pochodzą. I nie muszę też tłumaczyć, że ja, elektryk z Gdańska, też mam prawo się na nie powołać.

„My Naród...!"

Stoję przed Wami jako trzeci w historii cudzoziemiec nie piastujący żadnych wielkich funkcji państwowych, którego zaproszono, aby przemówił przed połączonymi izbami Kongresu Stanów Zjednoczonych. Tego Kongresu, który dla wielu uciśnionych i pozbawionych praw ludzi na świecie wydaje się być światłem wolności i ostoją praw człowieka. Oto więc stoję przed Wami, by w imieniu mojego narodu mówić do Ameryki. Do obywateli państwa i kontynentu, u którego wrót czuwa słynna Statua Wolności. Jest to dla mnie zaszczyt tak wielki, chwila tak podniosła, że trudno mi to z czymkolwiek porównać.

To dzięki nim pojęcie Stanów Zjednoczonych kojarzy się ludziom w Polsce z wolnością i demokracją, ze wspaniałomyślnością i ofiarnością, z ludzką przyjaźnią i przyjaznym człowieczeństwem. Wiem, że nie wszędzie na świecie Ameryka jest tak postrzegana. Ja mówię o tym, jaki jest jej obraz w Polsce. Obraz ten został utrwalony przez liczne dobre doświadczenia historyczne, a jest rzeczą znaną, że Polacy odpłacają sercem za serce.

Tak więc Ameryka jest postrzegana w Polsce jako godne podziwu państwo i naród, budzi uczucia przyjaźni i zaufania. O niewielu krajach można to samo powiedzieć.

Tu chciałbym przypomnieć słowa innego z moich wielkich poprzedników, któremu dane było przemawiać na połączonym posiedzeniu obu izb Kongresu Stanów Zjednoczonych. Anglik Winston Churchill powiedział tutaj do Waszych poprzedników: „Przez całe życie byłem w zgodzie z płynącym po obu stronach Atlantyku prądem kierującym się przeciw przywilejom i monopolom; zawsze z przekonaniem zmierzałem ku ideałowi z Gettysburga: rządu ludu, przez lud i dla ludu".

---

[1] Przemówienie do połączonych Izb Kongresu Stanów Zjednoczonych, wygłoszone dnia 15 listopada 1989 r.

Tak mówił potomek słynnego rodu angielskiego. Tym bardziej mogę to powiedzieć, ja, robotnik z gdańskiej stoczni, który całe swe życie wraz z innymi członkami ruchu „Solidarności" poświęcił dla tej właśnie zasady rządów ludu, przez lud i dla ludu. Przeciw przywilejom i monopolowi, przeciw łamaniu prawa, przeciw deptaniu ludzkiej godności, przeciw pogardzie i niesprawiedliwości.

Takie właśnie, przypominające Abrahama Lincolna i ojców założycieli republiki amerykańskiej, przypominające też zasady i ideały amerykańskiej Deklaracji Niepodległości i amerykańskiej konstytucji – są te zasady i warości, jakimi kieruje się wielki ruch polskiej „Solidarności". Ruch skuteczny. I to właśnie pragnę tutaj szczególnie mocno podkreślić. Wiem, że Amerykanie są ludźmi zarazem idealistycznymi, ale i praktycznymi, ludźmi zdrowego rozsądku i logicznego działania. Łączą te cechy z wiarą w ostateczne zwycięstwo dobra. Ale wolą skuteczną pracę od wygłaszanych przemówień. Bardzo dobrze ich rozumiem. Ja też nie kocham się w przemówieniach, wolę fakty i pracę. Cenię skuteczność.

Panie i Panowie!

Oto fakt podstawowy i najważniejszy, o którym chcę Wam tu dzisiaj powiedzieć. Zrodzony przez naród polski ruch społeczny o pięknej nazwie „Solidarność" jest ruchem skutecznym. Jego walka przyniosła po długich latach owoce, które dzisiaj każdy może sam na własne oczy zobaczyć. Wskazała ona kierunek i sposób działania, które obecnie mają wpływ na miliony ludzi mówiących różnymi językami. Nadkruszyła monopole, a wiele z nich już przełamała. Otworzyła zupełnie nowe horyzonty.

A przecież – i to trzeba z całą mocą podkreślić – była to walka prowadzona przy całkowitym wyrzeczeniu się przemocy. Wtrącano nas do więzień, wyrzucano z pracy, bito, czasem zabijano. A my nigdy nikogo nawet nie uderzyliśmy. Niczego nie zburzyliśmy, nie wybiliśmy nawet jednej szyby. Ale byliśmy za to uparci, bardzo uparci, gotowi do poświęceń, zdolni do ofiar. Wiedzieliśmy, czego chcemy. I nasza siła okazała się większa.

Ruch o nazwie „Solidarność" dlatego uzyskał masowe poparcie i dlatego odniósł sukcesy, że zawsze i w każdej sprawie opowiadał się za rozwiązaniem lepszym, bardziej ludzkim, godniejszym, a przeciw brutalności i nienawiści. Lecz był to zarazem ruch konsekwentny, uparty, nigdy nie rezygnujący. I właśnie dlatego, po tylu ciężkich latach, w których było tak wiele tragicznych momentów – dzisiaj odnosi sukcesy i wskazuje drogę milionom ludzi w Polsce i w innych krajach.

Szanowne Panie i Panowie!

Dziesięć lat temu, w sierpniu roku 1980, rozpoczął się w Stoczni Gdańskiej słynny strajk, który doprowadził do powstania, pierwszego w krajach komunistycznych, niezależnego związku zawodowego, który wkrótce stał się wielkim ruchem społecznym popieranym przez naród polski. Byłem wtedy o dziesięć lat młodszy, byłem nikomu, poza kolegami ze Stoczni, nie znany

i byłem też trochę szczuplejszy, co miało, przyznam szczerze, ważne znaczenie. Otóż, choć wyrzucony wtedy z pracy za wcześniejsze próby zorganizowania robotników do walki o ich prawa, przeskoczyłem płot, wróciłem do Stoczni, a koledzy stoczniowcy powierzyli mi zaraz kierownictwo strajku i załogi. Tak to się zaczęło. Kiedy myślę o drodze jaką przebyliśmy, często wspominam jak przeskakiwałem przez ten płot. Teraz inni przeskakują płoty i burzą mury. Czynią tak, bo wolność jest prawem człowieka.

Jest też druga myśl, która nachodzi mnie, gdy patrzę na drogę, jaka już jest poza nami. Wtedy, na początku, z różnych stron świata odzywały się głosy ostrzegające nas, pouczające, a nawet potępiające. Mówiono: czegóż się tym Polakom zachciewa, oni są szaleńcami, narażają na szwank pokój światowy i stabilizację europejską. Powinni być cicho i nikogo nie denerwować.

Wynikało z tych głosów, że wszystkie inne narody mają prawo do życia w dobrobycie i w pomyślności, mają prawo do demokracji i swobody – tylko Polacy powinni z tych praw zrezygnować, by nie zakłócać innym spokoju.

Przed drugą wojną światową było na Zachodzie niemało ludzi, którzy pytali: Dlaczego mamy umierać za Gdańsk? Czy nie lepiej zostać w domu? Ale wojna sama przyszła do nich z wizytą. I trzeba było umierać za Paryż, za Londyn, za Hawaje. Teraz też wielu mówiło: Znowu ten Gdańsk chce nam zakłócić nasz spokój.

Jednak to, co się teraz zaczęło w Gdańsku, ma inne znaczenie. To nie jest początek, ale prawdziwy koniec tamtej wojny. To jest początek ery nowego, lepszego, demokratycznego i bezpieczniejszego świata. Teraz nie chodzi o to, aby umierać za Gdańsk, ale żeby dla niego żyć.

Dziś patrząc na to, co się wokoło nas dzieje, możemy z całą stanowczością powiedzieć: polska droga walki o ludzkie prawa, walka bez użycia przemocy, polski upór i konsekwencja na drodze do pluralizmu i demokracji wskazują dziś wielu ludziom, a nawet narodom, sposób uniknięcia największych niebezpieczeństw.

Jeżeli dzisiaj coś grozi stabilizacji europejskiej – to nie jest to Polska. Stosowana przez Polaków droga przemian bardzo głębokich, ale pokojowych, ewolucyjnych, negocjowanych przez wszystkie strony pozwala na uniknięcie najgroźniejszych niebezpieczeństw i może być wzorem dla wielu innych regionów. Wiadomo, że nie wszędzie zmiany przebiegają w sposób równie pokojowy.

Spokojnie i w sposób rozważny, licząc się z niebezpieczeństwami, ale nie rezygnując z tego, co słuszne i niezbędne – Polacy torują powoli drogę historycznym przemianom. Na tej drodze znajdują się już wraz z nami, choć w różnych stadiach zaawansowania, również inni: Węgrzy i Rosjanie, Ukraińcy i mieszkańcy krajów bałtyckich, Ormianie i Gruzini, a ostatnio wkroczyły na nią również wschodnie Niemcy. Życzymy im powodzenia i cieszymy się z każdego ich sukcesu. Z pewnością wkroczą na tę drogę również pozostali, ponieważ nie ma innego wyboru.

Pytam więc teraz: czy jakikolwiek myślący człowiek, który rozumie, co się na świecie dzieje, może jeszcze powiedzieć, że lepiej, aby Polacy siedzieli cicho, bo narażają na niebezpieczeństwo pokój świata? Czy nie jest raczej tak, że Polacy robią dla zachowania i utrwalenia pokoju więcej niż wielu spośród tych zalęknionych doradców? Czy nie jest tak, że stabilizacji i pokojowi częściej grożą te państwa, które nie zdobyły się dotąd na dalekosiężne i wszechstronne reformy i które starają się za wszelką cenę, wbrew własnym społeczeństwom uratować stary i skompromitowany sposób rządzenia?

Inaczej jest w Polsce. I trzeba powiedzieć, że dziś znajdujemy w tym dziele zrozumienie naszego wschodniego sąsiada i jego przywódcy Michaiła Gorbaczowa. To zrozumienie, które tam znajdujemy, tworzy podstawę do nowego, o wiele lepszego niż dotąd ułożenia stosunków między Polską i ZSRR. Takie zaś, lepsze ułożenie wzajemnych stosunków będzie również działało na rzecz stabilizacji i pokoju w Europie, usunie dawne, nikomu niepotrzebne napięcia. Polacy mają za sobą długą i trudną historię i nikt nie jest równie jak my zainteresowany pokojowym współżyciem i przyjaźnią ze wszystkimi narodami i państwami, a szczególnie właśnie ze Związkiem Radzieckim. Uważamy, że teraz dopiero powstają właściwe i korzystne warunki do takiego dobrego współżycia i przyjaźni.

Polska wnosi dziś ważny wkład do lepszej przyszłości Europy, do europejskiego pojednania, w tym również do tak ważnego pojednania polsko-niemieckiego, do przezwyciężenia dawnych podziałów i umocnienia praw człowieka na naszym kontynencie. Ale prace i ten wkład nie przychodzą jej łatwo.

Podczas drugiej wojny światowej Polska była pierwszym krajem, który padł ofiarą agresji. Poniosła największe straty w ludziach i w majątku narodowym. Walczyła najdłużej i przez cały czas była ofiarnym członkiem koalicji, a jej żołnierze uczestniczyli w bojach na wszystkich frontach, jakie tylko istniały. W roku 1945 teoretycznie znalazła się wśród zwycięzców. Ale teoria miała mało wspólnego z praktyką. W rzeczywistości, przy milczącej zgodzie sojuszników, został jej narzucony nie znany polskim tradycjom, nie akceptowany przez naród obcy system rządów, obcy sposób gospodarowania, obce prawo, obca filozofia stosunków społecznych. Legalny i uznawany przez naród rząd polski, który przez cały czas wojny kierował walką całego społeczeństwa, został potępiony, a wierni mu ludzie poddani najostrzejszym represjom. Wielu zamordowano, tysiące zaginęły gdzieś na wschodzie czy na północy. Takim samym represjom poddano walczących przeciw hitleryzmowi żołnierzy armii podziemnej. Ich kości znajdujemy dopiero teraz w bezimiennych grobach rozsianych po lasach.

Potem przystąpiono do prześladowania wszystkich, którzy zachowali niezależność myślenia. Wszelkie zobowiązania podjęte uroczyście w Jałcie, a dotyczące wolnych wyborów w Polsce zostały złamane.

Była to druga – po roku 1939 – wielka katastrofa narodowa. Kiedy inne narody radośnie świętowały zwycięstwo, Polska ponownie pogrążyła się w żałobie. Świadomość tej tragedii była szczególnie gorzka, ponieważ Polacy wiedzieli, że zostali porzuceni przez sojuszników. U wielu ludzi pamięć o tym trwa jeszcze nadal.

Mimo to Polacy przystąpili do odbudowy zniszczonego kraju i w pierwszych latach osiągnęli w tym dziele duże sukcesy. Ale wkrótce wprowadzono system gospodarczy, w którym indywidualna przedsiębiorczość przestała istnieć, a całość gospodarki znalazła się w rękach państwa rządzonego przez ludzi, których społeczeństwo nie wybierało. Stalin zakazał Polsce skorzystania z Planu Marshalla, z którego w Zachodniej Europie korzystali wszyscy, włącznie z krajami, które przegrały wojnę.

Warto przypomnieć o tym wielkim planie amerykańskim, który wspomógł Europę Zachodnią w obronie wolności i pokojowego ładu. Teraz właśnie nastała pora, kiedy Europa Wschodnia oczekuje takiej inwestycji w wolność, demokrację i pokój i na miarę wielkości narodu amerykańskiego. Polacy przeszli długą drogę.

Warto, aby wszyscy, którzy zabierają głos na temat Polski, którzy często nas krytykują – i nieraz słusznie – pamiętali, że to, co Polska osiągnęła, zostało wywalczone własnym wysiłkiem, własnym uporem, własną nieugiętością. Wszystko to zostało osiągnięte dzięki niezachwianej wierze naszego narodu w godność człowieczeństwa i w to, co się określa jako wartość kultury i cywilizacji Zachodu.

Nasz naród dobrze wie, jaka jest tego cena.

Szanowne Panie i Panowie!

Przez pięćdziesiąt ostatnich lat naród polski toczył trudną i ciężką bitwę: najpierw, aby obronić swoje istnienie biologiczne, później, by ocalić swoją tożsamość narodową. I w jednym, i w drugim przypadku polska determinacja została uwieńczona sukcesem. Dziś Polska powraca do rodziny krajów demokratycznych i pluralistycznych, do kręgu wartości religijnych i europejskich.

Polska ma dziś pierwszy od półwiecza rząd niekomunistyczny, rząd niezależny i popierany przez społeczeństwo.

Ale jest na tej drodze wielka trudność i niebezpieczeństwo. Długie trwanie obcego narodowi systemu politycznego i sprzecznego z racjonalnością i zdrowym rozsądkiem sposobu gospodarowania, połączone z tępieniem niezależnej myśli i lekceważeniem interesów narodowych – albo działaniem wbrew tym interesom – doprowadziły polską gospodarkę do ruiny i na skraj ostatecznej katastrofy.

Pierwszy od pięćdziesięciu lat rząd wyłoniony przez naród i jemu służący otrzymał w spadku po dotychczasowych władcach ogromne długi przez nich zaciągnięte i marnowane, otrzymał gospodarkę zorganizowaną w taki sposób, że nie potrafi już ona zaspokoić nawet podstawowych potrzeb.

Odziedziczona przez nas po pięciu dekadach rządów komunistycznych gospodarka musi być całkowicie przebudowana. Wymaga to cierpliwości i wielkich poświęceń. Wymaga czasu i środków. Sytuacja polskiej gospodarki nie jest przypadkiem ani specyficzną polską dolegliwością. Wszystkie kraje komunistyczne są dzisiaj w stanie bankructwa. Komunistyczny sposób gospodarowania nie zdał egzaminu w żadnej części świata. Rezultatem jest masowa ucieczka obywateli tych krajów: morzem i lądem, łodziami i samolotami, wpław i na piechotę. Jest to masowe zjawisko dobrze znane w Europie, Azji, Środkowej Ameryce.

Ale Polska weszła w sposób nieodwracalny na nową drogę.

Sens pracy i walki, jaką prowadzimy w naszym kraju, polega na tym, że tworzymy taką sytuację i takie perspektywy, aby nikt nie szukał miejsca na obczyźnie, ale by znalazł sens pracy i nadzieję lepszej przyszłości we własnym kraju i własnym domu.

Słyszy się czasem, że ludzie w Polsce nie chcą dobrze pracować. Ale nawet ci, którzy tak mówią, wiedzą, że Polacy pracują dobrze i skutecznie wszędzie tam, gdzie widzą sens i pożytek z tej pracy płynący. Ludzie pracy w Polsce też umieją dobrze liczyć. Dziś w kraju pracują oni w o wiele gorszych warunkach i w sumie znacznie ciężej, a także za o wiele mniejszą płacę niż ludzie za granicą. System gospodarczy, który ich otacza, jest absurdalny. Co gorsze od dawna, co kilka lub kilkanaście lat, następował w kraju kolejny kryzys, kolejne załamanie, po których okazywało się, że dotychczasowe wysiłki zostały zmarnowane. Ile już było tych zmarnowanych wysiłków, zawiedzionych nadziei, złamanych obietnic! Pokażcie mi ludzi, którzy by przez dziesięciolecia dobrze pracowali w takim systemie! Czy oni też nie ulegliby zwątpieniu?

Ten system musi być zmieniony. I to właśnie Polacy wzięli na swoje barki.

Wiemy, że Ameryka też ma swoje problemy i trudności, czasem nawet bardzo wielkie. My nie chcemy żadnych darowizn, nie prosimy o żadne datki ani filantropię. Pragniemy natomiast, aby nasz kraj był traktowany jako partner i przyjaciel. Chcemy współpracy na dobrych i korzystnych warunkach. Chcemy, aby Amerykanie przyszli do nas z propozycjami współpracy korzystnej dla obu stron.

Uważamy, że dopomożenie demokracji i wolności w Polsce i w całej Europie Wschodniej jest najlepszą inwestycją w przyszłość i pokój, lepszą niż czołgi, okręty i samoloty. I zapewnia też większe bezpieczeństwo.

Polska zrobiła już bardzo wiele, by przełamać istniejące w Europie podziały, by stworzyć nowe i bardziej optymistyczne perspektywy. Polska robi to przy życzliwym zainteresowaniu Zachodu, za co dziękujemy.

Oczekujemy, że teraz będzie rósł współudział Zachodu w tych przemianach. Usłyszeliśmy już wiele pięknych słów zachęty. To dobrze, ale jako robotnik i człowiek konkretnej pracy powiem, że podaż słów jest w świecie wielka, ale popyt na nie maleje.

Teraz trzeba przejść od słów do czynów.

Szanowne Panie i Panowie!

Decyzja Kongresu Stanów Zjednoczonych o pomocy gospodarczej dla mojego kraju otwiera nową drogę. Za tę wspaniałą decyzję dziękuję Wam gorąco. Przyrzekam Wam, że ta pomoc nie zostanie zmarnowana i nigdy o niej nie zapomnimy, Szanowne Panie i Panowie. Z tej trybuny zwracam się słowami wdzięczności do zwykłych obywateli. To oni wspierali nas w trudnych okresach stanu wojennego i prześladowań. Oni słali nam pomoc. Oni protestowali przeciw przemocy. Dziś, kiedy z tak znakomitego miejsca mogę swobodnie mówić do całego świata, im przede wszystkim gorąco za to dziękuję.

To dzięki nim słowo „Solidarność" przekroczyło granice i ogarnęło świat, a ludzie „Solidarności" nigdy nie byli samotni. Wśród tych, którzy utworzyli ten międzyludzki, solidarny łańcuch było wielu, bardzo wielu Amerykanów. Chciałbym tu wspomnieć naszych przyjaciół z Kongresu Stanów Zjednoczonych, ze związków zawodowych AFL-CIO, instytucji, fundacji, które działały na rzecz wolności i demokracji oraz wszystkich tych, którzy wspierali nas w najtrudniejszych chwilach. Istnieją oni we wszystkich stanach, w małych i dużych miejscowościach Waszego wielkiego kraju. Dziękuję tym wszystkim, którzy przez fale eteru i przez słowo drukowane upowszechniali prawdę. Pragnę też podziękować i pozdrowić Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy utrzymują serdeczną łączność ze swoją dawną ojczyzną. Ich poparcie było dla nas zawsze wartością bezcenną. Z całego serca dziękuję prezydentowi Stanów Zjednoczonych i jego rządowi za zaangażowanie w sprawy mojego kraju. Nigdy nie zapomnę wiceprezydenta George'a Busha przemawiającego w Warszawie przed grobem męczennika polskiej sprawy, księdza Jerzego Popiełuszki. Nigdy nie zapomnę prezydenta George'a Busha przemawiającego w Gdańsku przed pomnikiem poległych stoczniowców. To właśnie stamtąd prezydent Stanów Zjednoczonych kierował posłanie wolności do Polski, do Europy, do świata.

Papież Jan Paweł II powiedział: „Wolności nie można tylko posiadać i używać, trzeba ją zdobywać. Trzeba budować z niej życie zarówno osobiste, jak i społeczne".

Myślę, że jest to nauka ważna i w Polsce, i w Ameryce.

Pragnę, żeby wszyscy wiedzieli i pamiętali, że ideały, które legły u podstaw tej wspaniałej republiki amerykańskiej i które trwają w niej do dziś, żyją również w dalekiej Polsce. Choć przez długie lata próbowano odciąć ją od tych ideałów, Polska nigdy się z tym nie pogodziła i dziś sięga po wolność, która się jej sprawiedliwie należy.

Wraz z Polską tą drogą idą inne narody Europy Wschodniej. Runął już mur, który był granicą wolności. Mam nadzieję, że narody świata już nigdy nie pozwolą na budowę takich murów.

Karol WOJTYŁA

MYŚLĄC OJCZYZNA...*

MYŚLĄC OJCZYZNA...

Ojczyzna – kiedy myślę –
wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam,
mówi mi o tym serce,
jakby ukryta granica,
która ze mnie przebiega ku innym,
aby wszystkich ogarniać
w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas:
z niej się wyłaniam...
gdy myślę Ojczyzna –
by zamknąć ją w sobie jak skarb.
Pytam wciąż,
jak go pomnożyć,
jak poszerzyć tę przestrzeń,
którą wypełnia.

GDY DOKOŁA MÓWIĄ JĘZYKAMI...

1. *Gdy dokoła mówią językami,*
jak narastały pokolenia,
wnosząc do skarbca swej ziemi rzeczy stare i nowe –
Ziemia stała się łożyskiem świateł
zapalanych głęboko w ludziach,
płynęły wciąż jednakowo te same rzeki
i wciąż na nowo opływał ziemię
strumień mowy
wzbierający historią.
Wody rzek zbiegały ku dołowi,
strumień mowy dążył w stronę szczytu.
Szczytem był każdy człowiek
wyrastający z tej ziemi
i każdy nim jest –
równocześnie szczyt

---

* Zamiar opublikowania *Myśląc Ojczyzna...* – poematu, który stanowi inspirację i podstawę ideową tego działu „Ethosu" – realizujemy świadomie w tym numerze monograficznym. Utwór Karola Wojtyły opublikowany po raz pierwszy w miesięczniku „Znak" 31 (1979), nr 1-2, s. IV-XXXI, zamieszczamy w układzie wersyfikacyjnym Zbigniewa Jóźwika, zastosowanym w wydaniu Towarzystwa Naukowego KUL, Lublin 1983. Przyp. red.

wznosi się ponad każdym
i ponad wszystkimi,
wznosi się coraz stromiej
i coraz głębiej zapada w sumienia.

2. *Gdy dokoła mówią językami,*
dźwięczy pośród nich jeden:
nasz własny.
Zagłębia się w myśli pokoleń
i ziemię naszą opływa
i staje się dachem domu,
w którym jesteśmy razem –
poza nim dźwięczy rzadko –
(w grupach ludzi,
którzy mówią wokoło,
jakby wyspy opłynięte
oceanem powszechnej ludzkiej mowy,
nie znajduję własnej fali) –
nie rozszerzyły się zasoby mej ziemi;
jeśli nawet odpłynęła mowa,
to żeby znikać powoli
w wysychających łożyskach –
nie podjęły mowy moich ojców
języki narodów,
tłumacząc
„za trudna" lub „zbędna" –
na wielkim zgromadzeniu ludów
mówimy nie swoim językiem.
Język własny zamyka nas w sobie:
zawiera,
a nie otwiera.

3. *Tak zwarci wśród siebie*
jedną mową,
istniejemy w głąb własnych korzeni,
czekając na owoc dojrzewań
i przesileń.
Ogarnięci na co dzień
pięknem własnej mowy,
nie czujemy goryczy,
chociaż na rynkach świata
nie kupują naszej myśli
z powodu drożyzny słów.
Czyż nie żywimy pragnienia głębszej jeszcze wymiany?

Lud żyjący w sercu własnej mowy
pozostaje poprzez pokolenia tajemnicą myśli
nie przejrzanej do końca.

SŁYSZĘ JESZCZE DŹWIĘK KOSY...

Ojczyzna – kiedy myślę –
słyszę jeszcze dźwięk kosy,
gdy uderza o ścianę pszenicy,
łącząc się w jeden profil
z jasnością nieboskłonu.
Lecz oto nadciągają kosiarki,
zapuszczając do wnętrza tej ściany
i dźwięków monotonię
i ruchów gwałtowne pętle,
i tną...

DOCIERAM DO SERCA DRAMATU...

1. *Poza mową otwiera się przepaść.*
Czy jest to niewiadoma słabości,
jakiej doświadczyliśmy
w ojcach naszych
i dziedziczymy w sobie?
Wolność stale trzeba zdobywać,
nie można jej tylko posiadać.
Przychodzi jako dar,
utrzymuje się poprzez zmaganie.
Dar i zmaganie
wpisują się w karty ukryte,
a przecież jawne.
Całym sobą płacisz za wolność –
więc to wolnością nazywaj,
że możesz płacąc
ciągle na nowo siebie posiadać.
Tą zapłatą wchodzimy w historię
i dotykamy jej epok:
Którędy przebiega dział pokoleń
między tymi,
co nie dopłacili,
a tymi,
co musieli nadpłacać?
Po której jesteśmy stronie?
Nadmiar tylu samostanowień
czyż nie przerósł sił naszych

w przeszłości?
Czyż ciężarów historii
nie dźwigamy jak filar,
którego pęknięcie
nie zabliźniło się dotąd?

2. *Ojczyzna:*
wyzwanie tej ziemi
rzucone przodkom i nam,
by stanowić o wspólnym dobru
i mową własną jak sztandar
wyśpiewać dzieje.
Śpiew dziejów spełniają czyny
zbudowane na opokach woli.
Dojrzałością samostanowienia
osądzamy młodość naszą,
czasy rozbicia
i złoty wiek –
Osądziła złotą wolność
niewola.
Nosili w sobie ów wyrok
bohaterowie stuleci:
w wyzwanie ziemi
wchodzili
jak w ciemną noc,
wołając
„wolność jest droższa niż życie!".
Osądziliśmy wolność naszą
sprawiedliwiej niż inni
(podnosiła swój głos tajemnica dziejów):
na ołtarzu samostanowienia
płonęły ofiary pokoleń –
przejmujące wołanie wolności
silniejszej niż śmierć.
3. *Czyż możemy odrzucić wołanie,*
które rośnie w nas
jakby nurt
w za wysokich
i zbyt stromych brzegach?
Czyż możemy mierzyć
naszą wolność
wolnością innych?
– zmaganie i dar –
Wy,

co wolność waszą
związaliście z naszą,
przebaczcie!
I patrzcie! –
że wolność naszą i waszą
odkrywamy ciągle na nowo
jako dar,
który przychodzi,
i zmaganie,
którego wciąż nie dosyć.

REFREN

Kiedy myślę: Ojczyzna,
szukam drogi,
która zbocza przecina
jakby prąd wysokiego napięcia,
biegnąc górą –
tak ona biegnie stromo
w każdym z nas
i nie pozwala ustać.
Droga biegnie
po tych samych zboczach,
powraca na miejsca
te same,
staje się wielkim milczeniem,
które nawiedza co wieczór
zmęczone płuca
mej ziemi.

MYŚLĄC OJCZYZNA,
POWRACAM W STRONĘ DRZEWA...

1. *Drzewo wiadomości*
dobrego i złego
wyrastało nad brzegami rzek
naszej ziemi,
wyrastało wraz z nami
przez wieki,
wrastało w Kościół korzeniami sumień.
Nieśliśmy owoce,
które ciążą
i które wzbogacają.
Czuliśmy,
jak głęboko rozszczepia się pień,

choć korzenie wrastają w jeden grunt...
Historia warstwą wydarzeń
powleka zmagania sumień.
W warstwie tej
drgają zwycięstwa
i upadki.
Historia ich nie pokrywa,
lecz uwydatnia...
Czyż może historia popłynąć
przeciw prądowi sumień?

2. *W którą stronę rozgałęził się pień?*
W którą stronę podążają sumienia?
W którą stronę narasta historia naszej ziemi?
Drzewo wiadomości
nie zna granic.
Granicą jest tylko Przyjście,
które zmagania sumień
i tajemnice dziejów
połączy w jednym Ciele –
i drzewo wiadomości
zamieni w Źródło Życia
wciąż wzbierające.
Lecz dotąd dzień każdy
przynosi to samo rozszczepienie
w każdej myśli i czynie,
z którego Kościół sumień
rośnie w korzeniach historii.

3. *Obyśmy nie stracili*
sprzed oczu tej przejrzystości,
z jaką przychodzą ku nam
wydarzenia zabłąkane
w niewymiernej wieży,
w której człowiek jednakże wie,
dokąd idzie.
Miłość sama równoważy los.
Obyśmy nie rozszerzali wymiarów cienia.
Promień światła
niechaj pada w serca
i prześwietla mroki pokoleń.
Strumień mocy
niech przenika słabości.
Nie możemy godzić się na słabość.

4. *Słaby jest lud,*
jeśli godzi się ze swoją klęską,
gdy zapomina,
że został posłany,
by czuwać,
aż przyjdzie jego godzina.
Godziny wciąż powracają
na wielkiej tarczy historii.
Oto liturgia dziejów.
Czuwanie jest słowem Pana
i słowem Ludu,
które będziemy przyjmować
ciągle na nowo.
Godziny przechodzą w psalm
nieustających nawróceń:
Idziemy uczestniczyć
w Eucharystii światów.
5. *Więc schodzimy ku tobie,*
ziemio,
by poszerzyć cię we wszystkich ludziach –
ziemio naszych upadków
i zwycięstw,
która wznosisz się
we wszystkich sercach
tajemnicą paschalną. –
Ziemio,
która nie przestajesz być cząstką naszego czasu.
Ucząc się nowej nadziei,
idziemy poprzez ten czas
ku ziemi nowej.
I wznosimy ciebie,
ziemio dawna,
jak owoc miłości pokoleń,
która przerosła nienawiść.

Adam KONDERAK

POSTAWY – POPRZEZ FAKTY*

Literatura dotycząca II wojny światowej na ziemiach polskich, a zwłaszcza dziejów Armii Krajowej (AK), polskiego państwa podziemnego, Szarych Szeregów, Powstania Warszawskiego, ma swoją bogatą i czasami bardzo zawikłaną historię. Zdecydowały o tym głównie względy natury politycznej sięgające korzeniami jeszcze okresu okupacji. Po wyzwoleniu sposób pisania o tych zagadnieniach w kraju narzucony został przez środowiska związane z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego (PKWN) – (Związek Patriotów Polskich – ZPP; Polska Partia Robotnicza – PPR), w ręku których znajdowała się polityka propagandowa i wydawnicza. Wynikiem tego był zaprogramowany kurs totalnej negacji wszystkiego, co łączyło się z istnieniem państwa podziemnego i jego siły zbrojnej – AK. Było to, jak mówi Autor „strzelanie do jednej bramki, i to ze spętaniem nóg bramkarzowi" (s. 26). Kurs ten, jeżeli chodzi o polityczną ocenę podziemia „akowskiego" praktycznie niewiele się zmienił podczas minionych 40 lat. Pewne, doraźne zresztą tylko, odstępstwa od przyjętych zasad czyniono w kolejnych okresach „odwilży".

W tej sytuacji począł się kształtować inny nurt piśmiennictwa, w przeciwieństwie do narzuconego przez władze, całkowicie „odpolitycznionego". Należą tu przede wszystkim wspomnienia, relacje, pamiętniki, a także monografie i rozprawy naukowe pisane głównie przez byłych żołnierzy Polski Walczącej, którzy nie chcąc wypowiadać poglądów sprzecznych z własnymi przekonaniami, pomijają całkowicie problematykę polityczną. Koncentrują się w zamian za to na utrwalaniu wydarzeń i faktów związanych z dziejami poszczególnych oddziałów oraz losów i przeżyć własnych bądź też swoich kolegów czy dowódców. Nurt ten zaowocował, zwłaszcza w ostatnich latach, dość pokaźną liczbą publikacji uwzględniających również działalność AK na Kresach Wschodnich (Wileńszczyzna, Wołyń i częściowo okręg lwowski).

Nie oznacza to bynajmniej, że zdjęte zostały wszelkie bariery. Do niedawna bowiem niektóre publikacje oczekiwały na druk ponad ćwierćwiecze. Tak np. książka S. Broniewskiego (pseud. Orsza) o Szarych Szeregach pt. *Całym życiem* złożona do druku w 1957 r. ukazała się dopiero w 1983 r. Podobny los spotkał wielu innych autorów, w tym także T. Strzembosza, którego monografie *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939-1944* (1978) i *Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939-1944* (1979) kilka lat oczekiwały na druk, a *Miasto groźne* mimo pochlebnych rencenzji pozostało do dziś w maszynopisie.

Nie wdając się w ocenę obu tych nurtów piśmiennictwa (czyniono to zresztą już wielokrotnie), należy zauważyć, że inne spojrzenia są prawie nieobecne w naszej historiografii. A przecież problemów oczekujących na rozwiązanie jest jeszcze wiele.

---

* Tomasz Strzembosz, *Refleksje o Polsce i podziemiu (1939-1945)*, B.m. 1987, Biblioteka Spotkań, ss. 89.

Lukę tę, przynajmniej w części, wypełnia książka profesora KUL, przewodniczącego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej – T. Strzembosza, która ukazała się „bez wiedzy i zgody autora" w niezależnym Wydawnictwie „Spotkania". Zawiera ona teksty kilku odczytów publicznych wygłoszonych w latach 1983-1986. Część z nich została opublikowana już wcześniej w Zeszytach Studium Nauki Społecznej Kościoła[1].

Niezaprzeczalna wartość omawianych szkiców polega jednak nie tyle na doborze tematów, ile na stawianych pytaniach, które w wielu wypadkach pojawiają się po raz pierwszy. Autor w słowie wstępnym do pierwszego szkicu zatytułowanego *Refleksje o polskim podziemiu 1939-1945* (s. 5-22) proponuje spojrzenie na wydarzenia historyczne nie z punktu widzenia procesu dziejowego, lecz postaw konkretnych ludzi, które się w tych wydarzeniach odzwierciedlają." A więc – jak konkluduje Autor – postawy poprzez fakty" (s. 5).

Stosownie do przyjętych założeń Autor zastrzega się, że „opis faktograficzny będzie maksymalnie skrócony, a więc niepełny" (s. 5) oraz że odnosić się będzie „do pewnych elit, grup wyróżniających się aktywnością i ofiarnością" (s. 5), nie zaś do postaw całego społeczeństwa. Dodajmy do tego jeszcze, że Autor w swoich szkicach uwzględnił tylko wybrane aspekty funkcjonowania szeroko pojętego państwa podziemnego.

Pierwszy szkic poświęcony jest zagadnieniom ogólnym, wprowadzającym zarówno w sytuację polityczną, jak i w struktry organizacyjne funkcjonujące w państwie podziemnym oraz w Armii Krajowej.

Opierając się na zasygnalizowanych faktach Autor stawia pytanie o postawy ludzi uczestniczących w tworzeniu konspiracji tak wojskowej, jak i cywilnej. Jego zdaniem w społeczeństwie polskim można dostrzec kilka cech, które przyczyniły się do świadomego i masowego zaangażowania w życie konspiracyjne. Były to: „1) ogromna odporność na klęskę [...], 2) poczucie możności [...], 3) poczucie odpowiedzialności [...], 4) samodzielność myślenia i działania [...], 5) więzi społeczne [...], 6) istnienie jednostek z autorytetem [...], 7) potrzeba własnego państwa" (s. 15-17).

Potrzeba było rzeczywiście wielkiej odporności psychicznej, aby w obliczu zbliżającej się kapitulacji regularnej armii tworzyć, zawiązki wojskowej organizacji konspiracyjnej (Służba Zwycięstwu Polsce, SZP; Związek Walki Zbrojnej, ZWZ; AK). Czyniono to spontanicznie, najczęściej opierając się na istniejących więzach środowiskowych czy społecznych, autorytetach moralnych oraz wzajemnym zaufaniu, bez którego nie byłoby możliwe prowadzenie skutecznej walki podziemnej.

Największy wkład w kontynuację walki zapoczątkowanej we wrześniu 1939 r. wniosła Armia Krajowa. Jej też poświęcony jest kolejny szkic (s. 23-37) będący próbą charakterystyki AK jako organizacji nie tylko walczącej, ale również wychowującej poprzez funkcjonujący w niej system wartości.

Zasady ideowe stanowiące podstawy ethosu Armii Krajowej zostały sfor-

---

[1] Por. m.in. *Kilka refleksji o Armii Krajowej*, Warszawa 1986, ss. 34, „Zeszyty Studium Nauki Społecznej Kościoła". Zeszyt specjalny; *Refleksje o Powstaniu Warszawskim*, w: *Powstanie Warszawskie*, Warszawa 1984, s. 3-17.

mułowane w rozkazie nr 54 Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju wydanym – w grudniu 1941 r. z okazji drugiej rocznicy powołania do życia Związku Walki Zbrojnej.

„Nasze Siły Zbrojne – czytamy w tym dokumencie – a w szczególności ich kadry, muszą reprezentować te wysokie wartości duchowe, które obok sprawności technicznej dadzą im powodzenie w boju.

Aby ten stan osiągnąć, szeregi nasze muszą być przepojone następującymi zasadami:

1. Wojsko jest ramieniem zbrojnym Narodu, całkowicie posłusznym rozkazom swych władz zwierzchnich i swym przełożonym, zgodnie z wyrazami przysięgi żołnierskiej.
2. Wojsko jest czynnikiem wspólnoty narodowej, łączącym wszystkich obywateli w służbie dla ojczyzny. Walka zbrojna z wrogiem zewnętrznym jest tej służby szczytowym wyrazem.
3. Wojsko jest piastunem bohaterskiej tradycji Narodu i za utrzymanie jej odpowiada wobec swoich, wobec obcych i wobec historii.
4. Wojsko jest szkołą karności i bezwzględnego posłuchu wobec rozkazu, aż do ofiary z życia. Karność jest podstawą siły wojska, a siła jego racją bytu.
5. Wojsko pielęgnuje pojęcie honoru, jako syntezy gorliwego wypełniania obowiązku, bezwzględnej uczciwości i prawości w postępowaniu.
6. Wojsko świeci przykładem bezinteresowności i podporządkowania całkowitego spraw osobistych interesom służby"[2].

[2] *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*, t. II: *Czerwiec 1941-kwiecień 1943*, Londyn 1973, s. 172.

Autor zwraca ponadto uwagę na fakt związany z „akcją scaleniową", w wyniku której w łonie jednej organizacji skupiły się poza ugrupowaniami skrajnymi (jednostki Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ) wywodzące się ze Związku Jaszczurczego, wojskówki „Szańca" oraz partyzantka PPR – Gwardia Ludowa GL; Armia Ludowa AL) oddziały konspiracyjne o różnorodnym charakterze. Były to najczęściej grupy działające przez dłuższy czas samodzielnie i posiadające w związku z tym własną tradycję oraz własne oblicze zarówno społeczno-polityczne, jak i moralne. Wszystkie te indywidualne wartości powoli stapiały się w jeden ethos akowski.

Kilka miesięcy po powołaniu do życia Służby Zwycięstwu Polski (później ZWK/AK) utworzony został w lutym 1940 r. w konspiracji Polityczny Komitet Porozumiewawczy. Zasiadali w nim przedstawiciele głównych partii politycznych (PPS, SL, SN, SP) oraz Komendant Główny ZWZ. Komitet ten stał się wkrótce organem przedstawicielskim walczącego narodu. Kolejne akty ustawodawcze doprowadziły do ukształtowania się polskiego państwa podziemnego z funkcjonującym rządem, którego rolę pełniła Delegatura (późniejsza Krajowa Rada Ministrów) z 15 „ministerstwami" (Departamenty Delegatury Rządu), siłą zbrojną (AK) oraz cywilnym i wojskowym sądownictwem specjalnym.

Rozważania na ten temat, stanowiące treść trzeciego szkicu (*Polskie państwo podziemne* – s. 38-51), koncentrują się wokół tezy, że „proces budowania polskiego państwa podziemnego na drodze aktów prawnych i posunięć organizacyjnych [...], jest jedynie fragmentem znacznie szerszego zja-

wiska" (s. 44), dodajmy – zjawiska niepowtarzalnego w okupowanej Europie. Autor podkreśla tutaj szczególnie wielką zdolność do samoorganizacji społeczeństwa, bo przecież właśnie ta cecha a nie akty prawne spowodowała, że państwo podziemne nie stało się jedynie fasadową strukturą, ale rzeczywiście funkcjonującym – na wszystkich szczeblach – organizmem. W państwie tym znalazła się większość obywateli, partii politycznych, organizacji społecznych i związków młodzieżowych. Dodać należy, że o obywatelstwie decydowały nie względy formalne, jak np. miejsce urodzenia, lecz faktyczne zaangażowanie w działalność organizacyjną – konspiracyjną. Zgodnie z tym obywatelami polskiego państwa podziemnego była znaczna część Żydów, Białorusinów, a nawet część Ukraińców.

Dla przeważającej większości Polaków państwo podziemne stało się synonimem państwa opiekuńczego, opartego na więzi pomiędzy władzą a społeczeństwem oraz na solidarności narodowej. Wartością nadrzędną, w oparciu o którą krystalizowało się pojęcie o ideale państwa, była katolicka nauka społeczna. Kryteria te znajdują swój oddźwięk w pracach Politycznego Komitetu Porozumiewawczego, który za jedno ze swych głównych zadań uznawał wypracowanie zasad etyki obowiązujących pod okupacją. Zostały one zebrane w tzw. dekalogach obywatelskich, odrębnych dla poszczególnych zawodów i grup społecznych. Formułowaniem tych zasad zajmowały się specjalne Komisje (lekarzy, prawników, księży itd.) powoływane przez Komitet Walki Cywilnej. Nie wdając się w szczegóły tych zaleceń, należy zauważyć, że miały one za zadanie określić granicę, do jakiej wolno się posunąć w stosunkach z okupantem, z punktu widzenia moralności obywatelskiej w konkretnych sytuacjach życiowych oraz w ramach wykonywanego zawodu. Zdaniem Autora generalna zasada wszystkich tych kodeksów była następująca: „Decydujące znaczenie ma nie to, gdzie się jest i co się robi, ale to, czy efekty wykonywanej pracy są, czy też nie są szkodliwe dla współobywateli" (s. 42).

Nierozłącznie z polskim państwem podziemnym oraz Armią Krajową związane są Szare Szeregi, których Grupy Szturmowe weszły w skład Kedywu jesienią 1942 r. Sprawy harcerstwa są szczególnie bliskie Autorowi od 1958 r., kiedy rozpoczął prace dokumentacyjno-badawcze nad archiwum Głównej Kwatery Szarych Szeregów. Prowadzone wówczas prace zaowocowały szeregiem publikacji poświęconych organizacjom harcerskim podczas II wojny światowej. Zamieszczone w omawianym zbiorze dwa szkice: *Wychowanie harcerskie w epoce nienawiści* (s. 52-63) oraz *Ethos Szarych Szeregów* (s. 64-72) są więc niejako wyrazem wcześniejszych zainteresowań Autora.

Rozważania Strzembosza koncentrują się, podobnie jak w poprzednich szkicach, na wartościach moralnych, a zwłaszcza na ethosie Szarych Szeregów – najliczniejszej i najbardziej znanej konspiracyjnej organizacji harcerskiej. Szare Szeregi wywodzą swój rodowód z harcerstwa II Rzeczypospolitej.

Podstawowe wzorce moralne harcerstwa zostały wyłożone w pierwszym przyjętym na gruncie polskim 1 XI 1911 r. tekście przyrzeczenia. Kładło ono szczególny nacisk na takie cnoty, jak: bezinteresowna walka za Ojczyz-

nę, opiekuńczość wobec słabszych, rycerskość w stosunku do kobiet, opanowanie i pogoda ducha oraz miłość bliźniego.

Zstępując do konspiracji harcerstwo wnosiło ponadto tradycje walki o niepodległość oraz zasady wypracowane w życiu konspiracyjnym. Zaliczał się do nich zwłaszcza „ethos służby", który sprecyzowany został między innymi w – cytowanym przez Autora – artykule hm. Stefana Mirowskiego *Szarym Szeregom ku rozwadze* („Wigry" z czerwca 1943 r.). W pisanym niejako „na żywo" tekście Mirowski konstatuje, że prawo harcerskie sprowadza się głównie do „braterstwa służby", przy czym „braterstwo" pojmowane jest jako „stosunek do drugiego człowieka, do bliźniego, oparty na zasadach etyki chrześcijańskiej. Służba zaś, to stosunek do całej otaczającej nas rzeczywistości, do narodu i państwa, do ludzkości całej" (s. 69). Ze służbą łączyło się poczucie odpowiedzialności za całe polskie społeczeństwo, zasada rzetelnej pracy oraz wspomniane już braterstwo i wynikająca z niego przyjaźń. Wreszcie istotne, choć zarazem kontrowersyjne, znaczenie miał harcerski ethos walki, który nakazywał wzięcie w niej udziału, jakkolwiek uważał zabijanie wroga za zło konieczne. Pojęcie wroga było pojmowane w Szarych Szeregach bardzo wąsko. Zgodnie z tym nie każdy Niemiec, czy nawet żołnierz Wehrmachtu traktowany był jako nieprzyjaciel, którego należało zniszczyć; tym bardziej nie stosowano również zasady odpowiedzialności zbiorowej. Było to poniekąd wyrazem przestrzegania w walce podstawowych norm wynikających z ethosu rycerskiego. Wśród innych wartości, jakie cechowały Szare Szeregi, Autor podkreśla również harcerską otwartość przejawiającą się poprzez tolerancję, dostrzeganie wartości także u innych, mających czasami odmienne przekonania polityczne czy religijne. Wreszcie wspomnieć wypada – za Autorem – o elemencie, który jest częścią składową każdego ethosu żołnierskiego – nie tylko harcerskiego – czyli o odwadze, w tym także o odwadze cywilnej. Wyraz tego odnajdujemy tak w akcjach „małego sabotażu", jak i w „służbie powstańczej".

Książkę Strzembosza zamyka cykl releksji na temat ethosu, który możemy chyba określić umownie wspólnym mianem: „Ethos Polski Podziemnej", rozumianej jako wartość wspólna dla funkcjonujących w konspiracji organizacji, a także dla identyfikującego się z nimi społeczeństwa. Niejako uzupełnieniem tych rozważań są szkice poświęcone powstaniu w gettcie warszawskim (s. 73-78) oraz Powstaniu Warszawskiemu (s. 79-89). Wspomniane wydarzenia są nie tylko przykładem heroicznego zrywu, ale i świadectwem, że wartości etyczne wykształcone w konspiracji potwierdziły się również w innych warunkach. Dzięki nim w „piekle" powstańczym człowiek nie zatracał całkowicie swego człowieczeństwa. Tak było za murami getta w kwietniowe dni 1943 r. i na powstańczych barykadach – od sierpnia do pierwszych dni października 1944 r. Atmosferę tych dni znamy z licznych pamiętników, relacji i wspomnień. Znamy także dokładnie przebieg – dzień po dniu – działań bojowych. Nieobce są nam różnorodne oceny polityczne.

Natomiast warto byłoby może zastanowić się nad ethosem powstańca, któremu Autor nie poświęcił osobnego szkicu. Czy jednak wobec faktu, że żołnierzami walczącej stolicy byli przecież

i akowcy posiadający swój ethos i chłopcy z Szarych Szeregów legitymujący się własnymi normami etycznymi, pytanie takie ma sens? Wydaje się, że chyba ma, ponieważ przede wszystkim przestawali oni być konspiratorami prowadzącymi niejako podwójne życie (tajne i jawne), a stawali się oficjalnym wojskiem powstańczym. Wykrystalizowane wcześniej wartości moralne ulegały przewartościowaniu, w niektórych zaś wypadkach powstawały nowe. Rodziła je powstańcza barykada.

Na zakończenie jeszcze jedna istotna kwestia, która pobudza do zastanowienia, a mianowicie czy zasygnalizowane przez Strzembosza wzorce moralne, stanowiące podstawę ethosu Polski podziemnej były identyczne we wszystkich strefach okupacyjnych? Należy bowiem pamiętać, że ziemie polskie zajęte w wyniku agresji niemieckiej i radzieckiej podzielone zostały na trzy strefy okupacyjne różniące się między sobą, tj. ziemie wcielone do Rzeszy, ziemie wcielone do Związku Radzieckiego oraz Generalna Gubernia. Warunki, w jakich działali ludzie organizujący polskie podziemie, przedstawiały się odmiennie w każdej z tych trzech stref.

Na terenach wcielonych do Rzeszy (woj. poznańskie, pomorskie, śląskie, większość łódzkiego, północna część warszawskiego oraz mniejsze części krakowskiego i kieleckiego) mocą dekretu z 8 X 1939 r. Polacy zostali pozbawieni wszelkich praw i poddani ustawodawstwu specjalnemu. Poprzez likwidację szkolnictwa wyższego i średniego, prasy polskiej, bibliotek i muzeów zniszczone zostały praktycznie wszystkie ślady polskości. Depolonizacją objęty został również Kościół, którego obiekty kultu albo zniszczono, albo zamknięto. Duchowieństwo w większości zostało aresztowane i umieszczone w więzieniach lub obozach koncentracyjnych. Jednakże zjawiskiem najgroźniejszym był szalejący terror, o którego rozmiarach świadczy chociażby tzw. krwawa niedziela w Bydgoszczy (mord 20 tys. mieszkańców tego miasta). Mimo to zrodził się na tych ziemiach ruch podziemny. Chcąc ocenić znaczenie tego faktu, trzeba wziąć pod uwagę warunki, jakie panowały na ziemiach wcielonych do Rzeszy, gdzie obok terroru znaczącym elementem codzienności była nieprzejednana wrogość ludności niemieckiej wobec Polaków. W obliczu tych faktów nawet ograniczony zasięg podziemia musi budzić podziw dla odwagi cywilnej ludzi, którzy tworzyli jego zręby.

Na terenie strefy okupacyjnej radzieckiej – obejmującej województwa: wileńskie, poleskie, białostockie, wołyńskie, tarnopolskie, lwowskie i stanisławowskie – sytuacja pod wieloma względami była bardziej skomplikowana, chociaż w niektórych wypadkach można dostrzec elementy podobne do panujących na ziemiach wcielonych do Rzeszy. Przede wszystkim podkreślić trzeba, że cechą charakterystyczną polityki radzieckiej wobec ludności zajętych ziem było ukrywanie faktu agresji. Propaganda w licznych ulotkach rozpowszechniała tezę, że „Związek Radziecki to «nie zdobywcy», lecz «bracia po kłasu» [...] wyzwoleńcy od ucisku obszarników i kapitalistów"[3] skutkiem czego zarówno ludność, jak i władze terenowe nie wiedziały, w jakim charakterze wojska wkraczają do Polski.

[3] J. M. Majchrowski, *O trzeciej nad ranem*, „Tygodnik Powszechny" 42(1988) nr 38, s. 1.

Starano się również zamaskować fakt wcielenia zajętych ziem poprzez wywołanie wrażenia, iż jest to „spontaniczna wola całej ludności". W tym celu zarządzono na 22 X 1939 r. wybory, w wyniku których wyłonione Zgromadzenia Narodowe Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi zwróciły się do rady Najwyższej ZSRR z prośbą o wcielenie „oswobodzonych" wschodnich terenów polskich do Związku Radzieckiego. Na mocy dekretu władz w Moskwie – z 1 i 2 XI 1939 r. – województwa północne włączone zostały do Republiki Białoruskiej, a południowe do Ukraińskiej.

W ślad za aktem inkorporacji nastąpiła cała seria zarządzeń zmierzających do całkowitego zespolenia politycznego, gospodarczego i społecznego ziem wschodnich ze Związkiem Radzieckim. Jednym z pierwszych rozporządzeń było narzucenie ludności polskiej obywatelstwa radzieckiego i wynikający zeń obowiązek służby wojskowej w Armii Czerwonej. Rozpoczął się równocześnie proces likwidacji wszelkich śladów polskości, m.in. rozwiązywanie towarzystw naukowych i kulturalnych oraz konfiskata ich mienia. Przestały ukazywać się pisma naukowe i literackie, a prasa stała się narzędziem propagandy radzieckiej; podobną rolę spełniały również kino i radio. Szkolnictwo jakkolwiek nie zostało całkowicie zlikwidowane, to jednak uległo w znacznym stopniu zrusyfikowaniu poprzez wprowadzenie do programu przedmiotów obowiązujących w radzieckim systemie nauczania i wychowania. Kościoły, zarówno katolicki, jak i grecko katolicki oraz prawosławny – autokefaliczny, od wkroczenia Armii Czerwonej traktowane były wyjątkowo wrogo i stały się w związku z tym celem ostrych ataków i prześladowań. Po okresie burzenia, palenia i rabowania świątyń, znęcania się i mordowania duchownych oraz profanowania miejsc świętych, nastąpiła systematyczna likwidacja Kościoła. Zamknięto ponad 4000 świątyń oraz wszystkie seminaria duchowne i szkoły prowadzone przez Kościół[4]. Zabronione zostało nauczanie religii, a jej miejsce zajęły przedmioty „ideowo-polityczne" szerzące ateizm.

Jednym z najtragiczniejszych etapów niszczenia polskości na zaanektowanych ziemiach była zakrojona na wielką skalę akcja deportacji ludności w głąb Związku Radzieckiego. Mechanizmy tej akcji, jej istotne cele oraz przebieg są dobrze znane na podstawie tajnych dokumentów[5], które wpadły w ręce polskie, jak i coraz obszerniejszej na ten temat literatury. Nie wdając się – w związku z tym – w szczegóły, przypomnieć należy, że plan ten ujęty w cztery masowe fale (od 10 lutego do czerwca 1941 r.) objął zsyłką około 1 mln 600 tys. obywateli polskich reprezentujących wszystkie warstwy społeczne (inteligencję, duchowieństwo, wojsko, urzędników państwowych wszystkich szczebli, przywódców politycznych, działaczy społecznych oraz wiele innych grup zawodowych). Według obliczeń dokonanych na podstawie danych polskich i informacji radzieckich liczba ofiar śmiertelnych wśród deportowanych wyniosła około 760 tys., z czego jedną trzecią stanowiły dzieci.

Mówiąc o eksterminacji ludności polskiej, nie sposób pominąć terroru

[4] *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. III: *Armia Krajowa*, Londyn 1950, s. 36-37.

[5] Tamże, s. 33.

stosowanego najpierw przez żołnierzy Armii Czerwonej, a później przez NKWD. Wkrótce po zajęciu ziem polskich rozpoczęła się fala mordów, której ofiarą padli głównie przedstawiciele życia politycznego, duchowieństwo oraz wojsko. Akty te, mające miejsce przez cały okres okupacji radzieckiej, osiągnęły swoje apogeum po wybuchu wojny z Niemcami. Wówczas to, podczas odwrotu Armii Czerwonej i ewakuacji więzień, NKWD rozstrzeliwało masowo skazanych na cięższe kary (np. we Lwowie ok. 8 tys., na Wileńszczyźnie – ok. 4 tys.). Znacznie więcej zlikwidowano w trakcie ewakuacji na Wschód, dobijając chorych i słabych fizycznie. Łącznie w latach 1939-1941 wymordowano kilkadziesiąt tysięcy osób, do czego należy doliczyć 15 tys. oficerów z Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska.

Również na tych ziemiach powstał zorganizowany ruch podziemny, który koncentrował się głównie w Wilnie i Lwowie. Należy tutaj podkreślić, że inna sytuacja panowała podczas pierwszej okupacji radzieckiej (17 IX 1939-22 VI 1941), inna podczas okupacji niemieckiej, a jeszcze inna po ponownym przekroczeniu granicy ryskiej przez Armię Czerwoną w nocy z 3/4 I 1944 r. Odnotować należy również fakt, że bez względu na okupację, dochodziły do głosu konflikty narodowościowe podsycane bądź to przez Niemców, bądź przez Rosjan. Efektem takiej polityki było, że Armia Krajowa musiała czę stokroć walczyć jednocześnie przeciw ko Niemcom, Litwinom bądź. Ukraińcom i partyzantce radzieckiej. Podejmowane próby wspólnoty zwłaszcza z oddziałami radzieckimi nie przynosiły większych rezultatów ze względu na ich wrogi stosunek do AK. Sytuacja pogorszyła się wyraźnie po 1 XII 1943 r. Jak się wkrótce okazało, na podstawie tajnego dokumentu przechwyconego przez wileńską AK[6], dzień ten stał się początkiem akcji likwidacyjnej wszystkich polskich oddziałów partyzanckich, której finał nastąpił w trakcie „Burzy". W wyniku tzw. ujawniania – jak się oblicza – ok. 50 tys. żołnierzy AK znalazło się w radzieckich łagrach[7].

Dla dopełnienia obrazu należy kilka słów poświęcić sytuacji panującej w Generalnej Guberni, która posiadała nieco inny status aniżeli ziemie wcielone do Rzeszy czy też do Związku Radzieckiego. Obszar ten, utworzony z większości województw warszawskiego, krakowskiego, kieleckiego, lubelskiego i części lwowskiego, stanowić miał na mocy dekretu z 12 X 1939 r. siedzibę wszystkich Polaków, ale jako narodu niewolników i rezerwuaru siły roboczej, który miał być stopniowo całkowicie niszczony. Elementy polityki wynaradawiania nie różniły się w zasadzie od stosowanych na pozostałych obszarach kraju. Tak samo, tylko może z różnym natężeniem, likwidowano wszelkie ślady polskości.

Istniały jednakże pewne różnice pomiędzy sytuacją na ziemiach wcielonych do Rzeszy i do Związku Radzieckiego a Generalną Gubernią. Najpoważniejszą stanowiło pozostawienie ludności na miejscu, w przeciwieństwie do przymusowych wysiedleń przeprowadzanych na „ziemiach wcielonych".

---

[6] E. Banasikowski; *Na zew Ziemi Wileńskiej*, Paryż 1988, Editions Spotkania, s. 81-83.

[7] S. Korboński, *Polskie państwo podziemne. Przewodnik po Podziemiu z lat 1939-1945*, Paryż 1975, Instytut Literacki, s. 171.

Drugą różnicą było utrzymanie przy życiu języka polskiego oraz niektórych instytucji państwowych i samorządowych (PCK, Główna Rada Opiekuńcza, Bank Gospodarstwa Krajowego i in.). Mimo iż zlikwidowana została prasa polska i zakazano druku książek, jednakże sam fakt wydawania prasy okupacyjnej, popularnie zwanej „gadzinową", podkreślał odrębność GG. Istniała również znacznie większa swoboda poruszania się po kraju.

Nawet tak ogólnikowe potraktowanie warunków panujących na poszczególnych obszarach podzielonej przez okupantów Polski skłania do wniosku, że organizujący się ruch podziemny kształtował swoje zasady ideowe i moralne oparte na różnych podstawach. Z pewnością sprecyzowania wymaga bardzo ważny problem moralny rozróżnienia pomiędzy walką i akcją represyjną. Pierwsze kroki w tym kierunku poczynił Strzembosz w swoich *Refleksjach o Polsce i podziemiu*, kolej na następne.

Marek MOCZULSKI

O NIEWYGODNYCH ŻOŁNIERZACH*

Starożytni Rzymianie mawiali: „Biada zwyciężonym, albowiem ich historię będą pisać zwycięzcy". Naród polski doświadczał na sobie tej prawdy wielokrotnie. Wystarczy choćby wspomnieć sławetne *Oczerki istorii* pisane przez N. Kariejewa pod koniec XIX w. z zawartą implicite tezą, że rozbiory były wprost błogosławieństwem wobec anarchii i „reakcji katolickiej" w Polsce.

Jednakże w. XIX posiadał oprócz wielu innych tę zaletę, przestrzeganą nawet w państwie carów, mianowicie możliwość dyskusji. Wiek XX z wydarzeniami nazwanymi później „wielkimi" umożliwił w praktyce zaistnienie sytuacji tak znakomicie opisanej przez Erica Artura Blaira (pseudonim literacki Georga Orwella).

W państwach systemu wielkiego językoznawcy i najwierniejszego ucznia wodza rewolucji ludzie pióra zostali nazwani „inżynierami dusz". Należy się domyślać, że historykom przypadło określenie: „inżynier pamięci". Na szczęście w Polsce mimo usilnych prób nie nastąpiła nigdy zupełna monopolizacja zbiorowej pamięci narodu.

Uparte odzyskiwanie przez wysiłek historiografii emigracyjnej i krajowej pól historii nie dotarło jeszcze w zupełności do odtworzenia dziejów Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ). Ich sytuacja przypomina wspomniane powiedzenie starożytnych z jedną wszakże modyfikacją. Mamy do czynienia ze zjawiskiem, w którym pokonani, a nie związani z NSZ, na równi ze zwycięzcami potępili ich działalność. Jakże mało było ludzi tak odważnych jak Józef Mackiewicz, który opisywał ucieczkę od „wyzwolenia".

Historiografia polskiego państwa podziemnego w czasie II wojny światowej bez uwzględnienia w niej roli NSZ byłaby niepełna. Zadania wypełnienia tej luki podjął się Zbigniew S. Siemaszko – z wykształcenia inżynier, a z zamiłowania historyk, który wojnę spędził jako młody żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Nie był on związany ani organizacyjnie, ani ideowo ze środowiskiem tworzącym NSZ, co pozwoliło mu na bezstronne podejście do zagadnienia. Należy podkreślić ogromny wkład Autora w opracowanie dziejów NSZ podjęty pomimo braku materiałów źródłowych do działalności Obozu Narodowo-Radykalnego (ONR) w okresie międzywojennym, a w czasie wojny zwanego Związkiem Jaszczurczym. Spowodowane jest to utajnionymi, w części mafijnymi formami działań stosowanych przez ruch narodowo-radykalny. Spośród dostępnych źródeł Siemaszko korzystał ze skromnego archiwum Brygady Świętokrzyskiej, które zresztą wcześniej stanowiło często podstawę do Zeszytów do Historii NSZ, dokumentów Oddziału Specjalnego Naczelnego Wodza, materiałów związanych ze scaleniem

---

* Zbigniew S. Siemaszko, *Narodowe Siły Zbrojne*, Londyn 1982, ss. 260.

Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW) z AK. Z braku dokumentów Autor oparł swą pracę w znacznej mierze na wywiadach i korespondencji. Jakie przy tym napotykał trudności, świadczy poniższy passus: „O ile chodzi o relacje «świadków historii», to mają one poważne ograniczenia, gdyż w organizacji Polskiej składano przysięgę dochowania tajemnicy i ci, którzy dożyli obecnych czasów, uważają, że ta przysięga w dalszym ciągu ich obowiązuje" (Przedmowa, s. 8). Mimo to potrafił skutecznie uzyskiwać informacje pozwalające na odtworzenie dziejów jednej z największych organizacji wojskowych polskiego państwa podziemnego.

Do czasu ukazania się omawianej pracy Siemaszki obraz historii NSZ był zniekształcony w historiografii tak krajowej, jak i emigracyjnej, czego przykładem jest w znacznej mierze publicystyczna i polemiczna książka Pilacińskiego pt. *Narodowe Siły Zbrojne. Kulisy walki podziemnej 1939-1945* (Londyn 1976). W kraju obowiązywały w lekturach *Barwy walki* czy pretendujące do miana naukowych prace Hillebranda czy Bluma. Od wydania pracy Siemaszki w 1982 r. dotychczas ukazały się wspomnienia dowódcy Brygady Świętokrzyskiej Antoniego Dąbrowskiego-Bohuna *Byłem dowódcą Brygady Świętokrzyskiej NSZ. Pamiętnik dowódcy, świadectwa żołnierzy, dokumenty* (Londyn 1984) oraz wspomnienia szefa sztabu Stanisława Żochowskiego *O Narodowych Siłach Zbrojnych* (Brisbane 1983). Ponadto w „Zeszytach Historycznych" drukowano relacje i uzupełnienia do monografii Siemaszki.

Omawiana praca składa się z dziesięciu rozdziałów: I. Obóz Narodowo-Radykalny 1934-1939. II. Związek Jaszczurczy 1939-1942. III. Narodowe Siły Zbrojne 1942-1943. IV. Służba Cywilna Narodu. V. Między Niemcami a Związkiem Sowieckim 1939-1944. VI. Narodowe Siły Zbrojne – Armia Krajowa pierwsza połowa 1944. VII. Narodowe Siły Zbrojne na własną rękę. VIII. Brygada Świętokrzyska. IX. Narodowe Siły Zbrojne w kraju 1945-1948. X. Po wojnie na Zachodzie. Opracowanie uzupełniają załączniki oraz bibliografia.

Dzieje NSZ były ściśle związane z ich zapleczem politycznym w postaci Związku Jaszczurczego i tzw. Grupy „Szańca" wywodzących się z przedwojennej Organizacji Narodowo-Radykalnej.

Wrzesień 1939 r. stanowił istotną cezurę w najnowszych dziejach Polski. Dla narodu polskiego klęska w wojnie polsko-niemieckiej i zaskoczenie atakiem wojsk radzieckich, który nastąpił 17 września wprowadziły nową jakość w stosunkach tak międzynarodowych, jak i wewnętrznych. Zewnętrznie Polska jako państwo do momentu podpisania porozumienia Sikorski-Majski była w stanie niewypowiedzianej wojny z ZSRR, a przywódcze grupy narodu poddane eksterminacji na terenach przyłączonych do ZSRR. W sytuacji wewnętrznej państwa po 1939 r. coraz silniejsi propagandowo stawali się komuniści, dla których ZSRR stanowił oparcie niezbędne do działania w kraju. To wszystko zmuszało do zajmowania określonego stanowiska tak wobec ZSRR, jak i rodzimych komunistów. Wobec problemów szczególnego w okresie wojny położenia Polski między Niemcami a ZSRR następowała polaryzacja stanowisk i szukanie wyjścia z trudnej sytuacji. Po zerwaniu przez ZSRR w kwietniu 1943 r. stosun-

ków z rządem polskim na emigracji sytuacja wobec obojętności sojuszników Polski na Zachodzie i zdecydowania Wschodu z trudnej stawała się wprost beznadziejna. Niestety, w kraju niezbyt wielu zdawało sobie sprawę z tragicznego położenia Polski. AK przyjmowała w stosunku do sąsiada wschodniego postawę jak wobec „sojusznika naszych sojuszników". NSZ poszły inną drogą.

Siemaszko przystępując do omawiania dziejów Związku Jaszczurczego zaznacza bardzo istotny fakt przejęcia głównej roli w organizacji przez nowych nie wybijających się dotąd działaczy. Niemożliwe jest ustalenie składu tajnej Organizacji Polskiej. Obecnie wiadomo, że główną rolę odegrały w niej następujące osoby: Kazimierz Gluziński (brat Tadeusza), Antoni Goerne, Jerzy O. Iłłakowicz, Lech Neyman, Stefan Nowicki, Władysław Marcinkowski, Tadeusz Salski, Bolesław Sobociński, Tadeusz Todtleben, Othmar Wawrzkowicz. Jest raczej mało prawdopodobne, aby można było ustalić, kto stał na czele podwójnie zakonspirowanych struktur.

Tworzeniem nowej organizacji w 1939 r. zajęli się głównie: W. Marcinkowski, T. Stalski oraz O. Wawrzkowicz. Marcinkowskiemu przypadła rola założenia organizacji wojskowej. Na jego wniosek otrzymała ona nazwę Związku Jaszczurczego, na wzór organizacji szlachty i miast pruskich z XV w. dążącej do wyzwolenia Pomorza spod władzy Krzyżaków.

Jakkolwiek Autor zwraca uwagę na przekształcenia zachodzące w składzie działaczy, to jednak nie omawia istoty ewolucji ideowej Grupy „Szańca" (nazwa od tytułu wydawanego pisma). Ludzie Grupy „Szańca" wywodzili się z ONR. Niemniej jednak, jak trafnie zauważa T. Boguszewski (zob. „Zeszyty Historyczne", nr 88), w okresie wojny nastąpiła istotna ewolucja ONR-owców. Wyrazem jej był rodzaj manifestu napisany przez braci Budziszów pt. *Jaką chcemy mieć Polskę*, którą przyjęto jako deklarację ideowo-polityczną Grupy „Szańca". Zawierała ona rozdziały: „Państwo polskie", „Naród gospodarzem", „Etyka chrześcijańska", „Życie rodzinne", „Życie kulturalne", „Oświata i wychowanie", „Życie gospodarcze", „Porządek życia zbiorowego", „Obrona narodowa", „Unia państw Europy Środkowo-Wschodniej". Siemaszko nie przedstawił w pracy w dostatecznym stopniu koncepcji ustroju społecznego proponowanego przez ONR, a zwłasza jego ewolucji w czasie wojny. Pozostaje to ciągle tematem do uzupełnienia. Wykorzystanie przez niego i oparcie się w głównej mierze na pracy Bębenka nie wydaje się rozwiązaniem nazbyt poprawnym.

Niewątpliwą zaletą pracy jest natomiast szeroka prezentacja wizji terytorialnego kształtu przyszłego państwa. Grupa „Szańca" i Związek Jaszczurczy zaprezentowały program powrotu granicy polsko-niemieckiej nad Odrę i Nysę. W artykule umieszczonym w „Szańcu" z 20 XII 1940 r. czytamy: „1. Polska musi odzyskać całe Prusy Wschodnie, a na Zachodzie co najmniej linię Dolnej Odry (ujście obustronne) i cały Śląsk po Nysę Łużycką". Byłoby rzeczą interesującą zbadać, na ile idee Grupy „Szańca" wpłynęły na program roszczeń terytorialnych wysuwanych jakiś czas później przez gen. Władysława Sikorskiego. W czasie, kiedy pisano o tym na łamach „Szańca", nikt inny bowiem nie podejmował tych tematów.

Grupa „Szańca" nie tylko wysuwała deklaracje terytorialne, ale też czyniła przygotowania do objęcia wyżej wymienionych ziem w chwili klęski Niemiec. Doszło nawet do tego, że Niemcy zaniepokojeni działalnością Związku Jaszczurczego powołali specjalne Sonderkommando Z.J. do zwalczania jego działaczy. Eksterminacja ludności polskiej na ziemiach przyłączonych do Rzeszy oddaliła siłą rzeczy działalność Związku Jaszczurczego od ziem nadodrzańskich w kierunku województw w granicach Polski przedwojennej, masowo zaludnianych przez osadników niemieckich.

Wraz ze Związkiem Jaszczurczym Grupa „Szańca" rozbudowywała swoje agendy cywilne (Służba Cywilna Narodu), służby bezpieczeństwa (Oddziały Akcji Specjalnej), organizację finansową, wydział prasowy itd. Jak konstatuje Autor, Grupa „Szańca" „gromadziła w swych rękach coraz więcej elementów państwa niezależnych od żadnych innych autorytetów". Niezależność ta i dążenie do jej zachowania to jeszcze jeden element wyróżniający Grupę „Szańca" i Związek Jaszczurczy, a później NSZ tak w panoramie organizacji politycznych, jak i wojskowych okresu okupacji niemieckiej w Polsce. Środowisko Grupy „Szańca" zazdrośnie strzegło niezależności w dziedzinie politycznej i wojskowej. W zakresie politycznym istniał legalny Rząd RP na emigracji, którego zaplecze do czasu porozumień z ZSRR stanowiły partie polityczne II Rzeczypospolitej, tzw. gruba czwórka: SN, SL, PPS, SP. W kraju działał – przybierając różne nazwy w zależności od okresu – Komitet Polityczny tych partii. W zakresie wojskowym Rząd dysponował PSZ na Zachodzie, a w kraju jego zbrojnym reprezentantem był ZWZ-AK. Początkowo większość partii politycznych tworzyło swoje własne organizacje wojskowe, i tak SN utworzyło NOW, SL – Bataliony Chłopskie, SP – Unię itd. Zjednoczenie sił wojskowych w jedną organizację stawało się z biegiem czasu coraz bardziej palącą potrzebą. Akcja scaleniowa nie zakończyła się wszakże oczekiwanym powodzeniem. Przyczyna tkwiła w negatywnej co do scalenia postawie Związku Jaszczurczego i części dowódców NOW. Kiedy po pertraktacjach NOW podporządkowała się AK, część, która nie poddała się tej decyzji, a także Narodowo-Ludowa Organizacja Wojskowa wraz ze Związkiem Jaszczurczym utworzyły wspólną nową organizację wojskową pod nazwą: Narodowe Siły Zbrojne. Autor poświęca dużo miejsca na zbadanie biegu wydarzeń i przyczyn takiego stanu rzeczy. Reakcja dowództwa AK na fakt zaistnienia nowej organizacji była negatywna i po bezskutecznych próbach rozmów zmierzających do scalenia gen. Tadeusz Komorowski-Bór potępił NSZ w rozkazie z 29 XI 1943 r. Część NSZ – wywodząca się głównie z NOW – ostatecznie połączyła się z AK. Omówienie perturbacji scaleniowych jest w pracy szczególnie cenne, bowiem na ich tle Autor ukazuje duże ambicje polityczne Grupy „Szańca", które chciała ona poprzeć zupełną niezależnością włączając w to wojsko.

Generał Komorowski-Bór biorąc pod uwagę znaczenie potencjału NSZ, starał się jeśli nie całość, to przynajmniej jego część podporządkować AK. W październiku 1943 r. stan NSZ wynosił 72 429 w 10-30% uzbrojonych ludzi. W sprawy scaleniowe zaangażował się też Wódz Naczelny gen. Kazimierz

Sosnkowski, do którego dostęp mieli wysłannicy NSZ, m.in. kpt. S. Żochowski oraz T. Salski. Mimo rozmów rozdźwięk pomiędzy NSZ a AK pogłębiał się wraz z rozwojem sytuacji międzynarodowej. Tragizm NSZ w tym czasie polegał na bezkompromisowej ocenie sytuacji Polski. Ocena ta właściwie poprawna, bo zawierająca konstatację klęski politycznej narodu polskiego, zmuszała do zastanowienia się i rozważenia dylematów postawy wobec ZSRR. Postępy linii frontu przynosiły rozwiązanie, ale jakże inne od oczekiwań AK, a przeczuwane raczej niż przewidywane przez NSZ. Implikacje w miarę trzeźwej oceny sytuacji przez Grupę „Szańca" niosły za sobą konieczność działań zmierzających do ochrony przynajmniej stanu biologicznego narodu. Uznano, że wobec coraz bardziej widocznej klęski Niemiec akcje partyzanckie – przynoszące zmasowany odwet niemiecki – traciły sens. W tym też leżała przyczyna zwalczania przez NSZ oddziałów GL-AL, gdyż ta prowadziła do działań niemieckich przymnażających listę hekatomb społeczeństwa polskiego pod okupacją. Jednakże nie mniej istotny powód zwalczania AL tkwił w przekonaniu, że organizacja ta ma charakter agenturalny. Głośne stało się rozbicie oddziału i rozstrzelanie 26 żołnierzy AL w dniu 5 VIII 1943 r. Jak słusznie podkreśla Autor, fakt potępienia tego czynu przez AK dopiero w połowie listopada dowodzi, jak długo gen. Komorowski-Bór liczył na włączenie NSZ do AK.

Tragizmu położenia między „młotem a swastyką" sami Polacy rozwiązać nie mogli, a jak wynika ze znakomitej pracy J. Karskiego *Poland and Great Powers* nasi zachodni sojusznicy tym tylko się różnili, że jedni byli bardziej winni, drudzy bardziej szkodliwi. Uzewnętrzniając wybitnie negatywny i pozbawiony złudzeń stosunek do rzeczywistości radzieckiej, NSZ przy widocznych oznakach klęski Niemiec i wierze w mocarstwa zachodnie (któż wówczas nie wierzył?) szukały rozwiązania, które by pozwoliło na uratowanie jak największej liczby osób poprzez przerzucenie ich na Zachód. Tak powstała idea Brygady Świętokrzyskiej.

Epopeję Brygady Autor przedstawia bardzo skrótowo. Pisze przy tym o niemieckich próbach wykorzystania ludzi z NSZ do swoich celów. Należy podkreślić, że nigdy – wbrew głośnej propagandzie – Niemcom nie udało się traktować NSZ czy samej Brygady Świętokrzyskiej w sposób zgodny z interesem niemieckim. Jak wynika z omawianej pracy, to NSZ do końca wykorzystywały możliwości czasowego „zawieszenia broni" z Niemcami. Tak też Autor przedstawia meandry Organizacji Toma będącej łącznikiem do Niemców. Brygada Świętokrzyska wycofując się na Zachód, w żadnym wypadku nie współdziałała taktycznie z wojskiem niemieckim. Niemcy fakt przemarszu Brygady musieli w końcu zaakceptować, gdyż nie potrafili jej rozbić.

Autor próbuje też rozwikłać sprawę związaną z morderstwami wśród pracowników BiP-u KG AK. Czyny te przypisano Narodowym Siłom Zbrojnym, co zresztą biorąc pod uwagę okoliczności czasu – miało pozory logicznego uzasadnienia, gdyż zamordowani bądź wydani w ręce gestapo znani byli raczej z przekonań lewicowych. Zarzuty, że aktów tych dokonało NSZ w świetle faktów, nie dadzą się utrzymać. Motywów i okoliczności nie poznamy prawdopodobnie nigdy, ale bardziej pewne wydaje się, że likwidacji

części pracowników BiP-u dokonały komórki likwidacyjne Oddziału II Komendy Okręgu AK Warszawa-Miasto.

Cieniem w historii Grupy „Szańca" i NSZ jest sprawa skazania na śmierć i wykonanie wyroku na dowódcy NSZ płk. S. Nakoniecznikoff-Klukowskim. Fakt ten świadczy o wzrastającej wraz z upływem czasu desperacji w kręgach przywódców Grupy „Szańca". Zarzucano dowódcy NSZ zamiar podporządkowania się PKWN-owi, co wydaje się tylko usprawiedliwieniem wykonania wyroku. Podobny fakt zabójstwa na tak wysokim szczeblu miał miejsce w środowisku będącym jaskrawym przeciwieństwem Grupy „Szańca" i NSZ.

Okres budowy zrębów ludowego państwa znaczony był niszczeniem wszelkich organizacji podziemnych. Los ten nie ominął NSZ, szczególnie zwalczanych za swoją postawę ideową i bojową wobec komunistów. Dzieje NSZ w okresie powojennym najlepiej charakteryzuje zdanie z wydawnictwa propagandowego Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego z 15 VII 1945 r., które brzmi: „Śmierć plugawym wyrodkom z NSZ, wrogom demokracji, wrogom narodu, wrogom Polski".

Z czasem następowała stopniowa rehabilitacja dziejów Armii Krajowej. Nie doczekała się jej jednak działalność Narodowych Sił Zbrojnych. Jeśli trudno mówić o rehabilitacji prawnej, to można mieć nadzieję, że za sprawą pracy Siemaszki i dyskusji wokół niej – dzieje NSZ przestaną być tabu i wygodnym polem do manewerowania pamięcią narodu.

Bohdan KRÓLIKOWSKI

ŚLADAMI UŁAŃSKIEJ EPOPEI*

14 Pułk Ułanów Jazłowieckich długo czekał na opracowanie swojej historii: Ukazała się w siedemdziesiątą rocznicę jego powstania, ale – co podkreślam z bólem – nie w siedemdziesiątym roku istnienia. Sławny ten Pułk bowiem oficjalnie nie istnieje od r. 1947, tak jak i inne jednostki Polskich Sił Zbrojnych – wygnańczej armii II Rzeczypospolitej.

Osobliwa to książka. I nie mogła być inna, bo osobliwe były dzieje jazłowieckich ułanów. Niezrównany ten Pułk może iść w paragon z dwoma tylko oddziałami polskiej kawalerii: z 1 Pułkiem Ułanów Krechowieckich i 12 Pułkiem Ułanów Podolskich. Gdyby mi przyszło pułki te uszeregować na zasadzie: dobry – lepszy – najlepszy, byłbym w kłopocie. Wszystkie trzy były wspaniałe. Są wspaniałe! Istnieją bowiem, dopóki żyją ich żołnierze, dopóki żywa jest ich tradycja. Znamienne zresztą, że te trzy pułki przez krótki, ale ważny okres – latem bohaterskiego r. 1920 – złączone były organizacyjnie: wchodziły w skład 6 Brygady Jazdy. Późniejsze ich dzieje mają wiele wspólnych znamion. Pułki te są z pewnością jednej krwi; dobrej krwi, najlepszej.

Gdyby historię 14 Pułku Ułanów napisać tak, jak owa jednostka zasługuje, musiałby powstać rapsod bohaterski, a jeśli trzymać się kanonów historiografii, to księga jakiegoś polskiego Tukydydesa czy Ksenofonta. Tymczasem mamy do czynienia ze zbiorową pracą żołnierzy, amatorów w sztuce pisarskiej i historycznej. Słowo „amator" znaczy po polsku miłośnik, a więc ktoś mający do swej pracy stosunek uczuciowy. Fakt ten rekompensuje wszelkie braki metodyczne i warsztatowe, zresztą naprawdę drobne. Pokrywa je zaangażowaniem, osobistym podejściem do tematu, znajomością realiów, a częstokroć wspomnieniowym charakterem historycznej narracji.

Pisać o tej książce nie jest łatwo. Nie można przecież poradzić czytelnikowi: Przyjacielu! pędź do księgarni i kup to dzieło jak najszybciej. Niewielu bowiem szczęśliwcom udało się w kraju zdobyć tę pozycję. Cóż, sieć księgarń Domu Książki jak dotąd nie zajmuje się sprzedażą londyńskich wydawnictw. A szkoda!

Tak więc napisanie zwyczajnej recenzji mijałoby się z celem. Trzeba tę książkę przybliżyć w inny sposób: powiedzieć jak najwięcej o Pułku, którego nazwa znajduje się w jej tytule. Napisałem, że jazłowiacy długo czekali na opracowanie swojej historii. Nie jest to całkiem ścisłe, już bowiem w r. 1929, w Warszawie, W. Czaykowski ogłosił *Zarys historii wojennej 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich*, w ramach serii obejmującej zeszyty dziejów wszystkich pułków polskich działających

---

* Koło Ułanow Jazłowieckich, *Dzieje ułanów jazłowieckich. Praca zbiorowa*, Londyn 1988, Odnowa, ss. 419, fot. 260, szkiców 10.

w latach 1918-1920. W r. 1957, w Londynie, ukazała się praca A. Grudzińkiego pt. *14 Pułk Ułanów Jazłowieckich w Kampanii Wrześniowej r. 1939.* Nie było jednak aż do r. 1988 publikacji traktującej o wszystkich bojach Pułku, jak też o jego losach w okresie pokoju. Dobrze, że brak ten został wreszcie uzupełniony, i to w sposób pod każdym względem staranny: książkę wydano na pięknym papierze, ozdobiono barwną okładką, zilustrowano ciekawymi i świetnie reprodukowanymi fotografiami, szkicami, uzupełniono wykazami, aneksami, indeksem i bibliografią.

Pułk, który otrzymał potem numer 14 i przydomek „jazłowiecki", narodził się jako szwadron ułanów w lutym 1918 r., w Besarabii (tymczasowo Mołdawska SRR). Polskie oddziały tworzono wtedy wszędzie, gdzie tylko znalazła się grupa żołnierzy Polaków. Szwadronem tym dowodził kapitan artylerii konnej Szmidt (imię nie zachowało się dla potomności), jego zastępcą był podporucznik rosyjskiej kawalerii (kornet) Edward Godlewski. Nazwisko to niejeden jeszcze raz będzie wymieniane w artykule (w książce wymienia się je siedemdziesiąt kilka razy), oficer ten bowiem służył w 14 Pułku od r. 1918 – z niedługą przerwą – aż do końca kampanii wrześniowej, w której nim zresztą chwalebnie dowodził.

Szwadron kpt. Szmidta po długiej i obfitującej w wydarzenia podróży dołączył w połowie sierpnia 1918 r. do polskich oddziałów w Stanicy Paszkowskiej na Kubaniu, dowodzonych przez płk. Lucjana Żeligowskiego. Tam szwadron urósł do rozmiarów dywizjonu, jako że na Kubań ciągnęli rozbitkowie z 1 i 2 Korpusu, zwłaszcza ułani duchy niespokojne a przedsiębiorcze. 8 września dowództwo dywizjonu objął mjr Konstanty Plisowski. Nie byle kto. On to w lutym owego roku z Odessy aż do Bobrujska doprowadził szwadron polskich kawalerzystów, włączony następnie do 3 pułku ułanów w 1 Korpusie. Osobna to i całkiem kmicicowska historia.

Oddziały płk. Żeligowskiego rozrosły się w dywizję, IV Dywizję Strzelców Polskich, przy której prócz dywizjonu mjr. Plisowskiego odtwarzał się również 6 pułk ułanów z rozbitego pod Kaniowem 2 Korpusu. Wojsko płk. Żeligowskiego w styczniu 1919 r. zostało drogą morską przetransportowane do Odessy, gdzie dywizjon mjr. Plisowskiego stał się pełnym pułkiem. Dalsza anabasis IV Dywizji i złączonych z nią pułków ułańskich wiodła do Rumunii, a stamtąd do kraju. 15 VI 1919 r. ułani mjr. Plisowskiego przekroczyli polską granicę.

Niemal od razu poszli w bój. Przeciw Ukraińcom. 11 lipca o świcie pod Jazłowcem, u podnóża ruin starego zamczyska, Pułk brawurową szarżą rozpoczął trzydniową bitwę, zwyciężając w niej dwie nieprzyjacielskie brygady, wzmocnione kilkoma mniejszymi oddziałami. W sierpniu tego roku Naczelny Wódz, Józef Piłsudski, nadał zwycięskiemu pułkowi numer i przydomek. Tak to zdobył swoje miano 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich, o którym śpiewano w żartobliwej „żurawiejce": „A Czternasty spod Odessy przywiózł złota pełne kiesy"

Dalsze liście wawrzynu do wieńca swojej chwały oraz Srebrny Krzyż Orderu Wojennego *Virtuti Militari* na sztandar zdobył 14 Pułk jesienią r. 1919, a także – po kilkumiesięcznym zimowym wypoczynku – wiosną i latem r. 1920. Długo by trwało wyliczanie bi-

tew, szarż, zagonów. Trzeba by mieć Sienkiewiczowskie pióro, by to opisać. Wymieńmy przynajmniej fakty najważniejsze. 25 IV 1920 ułani jazłowieccy pod dowództwem płk. Plisowskiego rozpoczęli sławny zagon na Koziatyn, staczając po przeprawie przez Słucz pierwszą w tej kampanii bitwę: zwycięską szarżę na bolszewicką kawalerię, wraz z 9 Pułkiem Ułanów Małopolskich – zresztą pod okiem obserwującego ten bój Naczelnego Wodza. (W wojsku angielskim przyniosłoby to z pewnością niektórym uczestnikom bitwy Krzyż Wiktorii – odznaczenie zastrzeżone dla wyróżniających się pod okiem naczelnego wodza). Wieczorem następnego dnia Pułk w pieszym szyku zajął Koziatyn, ważny węzeł kolejowy, a na drugi dzień utrzymał go, odpierając wraz z 1 Pułkiem Ułanów Krechowieckich i 9 Małopolskich, natarcie przeważających sił nieprzyjaciela.

Następnie pociągnął 14 Pułk starym szlakiem, przez Białą Cerkiew pod Korsuń i Kaniów, by 26 maja rozpocząć stamtąd odwrót w tylnej straży, osłaniając cofającą się piechotę przed napierającą czerwoną kawalerią. W pierwszych dniach czerwca Pułk w ramach Dywizji Jazdy podjął walki z konną armią Budionnego, wielokrotnie szarżując na kawalerię, karabiny maszynowe i samochody pancerne. Po kilku dniach ciężkich walk odwrotowych z armią Budionnego, która przerwała front, wykrwawiony 14 Pułk wycofano w rejon Zamościa („Na Donu i w Zamostje biełyje tlejut kostje. Pomnjat polskije pany, pomnjat donskie gietmany konarmiejskije nasze klinki" – śpiewa się to jeszcze i dziś...). 25 lipca ułani jazłowieccy wrócili do walki spod Zamościa, którego konarmia nie zdobyła. Pułkiem dowodził teraz mjr Jerzy Bardziński, ponieważ płk Plisowski objął dowództo 6 Brygady Jazdy (prócz 14 Pułku także 1 Ułanów Krechowieckich i 12 Podolskich).

27 lipca Pułk podszedł pod Beresteczko, przygotowując się do działań zaczepnych. Tworzono wtedy liczne pułki jazdy: rezerwowe i ochotnicze. W oparciu o kadrę jazłowiaków został sformowany 214 ochotniczy pułk ułanów, późniejszy 24 Pułk Ułanów, wsławiony podczas II wojny światowej w walkach Brygady, a następnie Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka. Jazłowiecki rodowód tego pułku (stacjonującego w okresie pokojowym w Kraśniku) akcentowały barwy: 14 Pułk nosił proporczyki żółte z białą żyłką (otoki żółte), 24 Pułk – proporczyki białe z żółtą żyłką (otoki białe).

Przez cały sierpień ułani jazłowieccy prawie nie zsiadali z koni, zmieniając w tej ruchomej wojnie położenie z dnia na dzień, bijąc nieprzyjacielską jazdę, ale też ponosząc krwawe straty. 31 sierpnia 14 Pułk wziął udział w sławnej bitwie kawaleryjskiej pod Komarowem, w której 1 Dywizja Jazdy pod dowództwem płk. Juliusza Rómmla, którego szefem sztabu był rtm. Aleksander Pragłowski (w kampanii wrześniowej, jako pułkownik dyplomowany, szef sztabu Armii „Łódź", dowodzonej przez gen. dyw. Rómmla), przez cały dzień nie schodziła z pola, zadając ostatecznie konarmii klęskę, po której Budionny – paląc tabory kozackim obyczajem – wycofał się na wschód. 14 Pułk rywalizując o palmę pierwszeństwa z bratnimi pułkami, Krechowieckim i Podolskim, szarżował tego dnia jedenaście razy.

12 września, pod wsią Kosmowem, jazłowiacy ramię w ramię z 12 Pułkiem wywalczyli przeprawę na Bugu, bronio-

ną przez dywizje Budionnego. W pościgu za wrogiem, 16 września, Pułk bił się w nocnym boju pod Ołyką z sowiecką piechotą, by zaraz potem ruszyć na zdobycie Równego i Ostroga (międzywojenny garnizon 19 Pułku Ułanów Wołyńskich). Ostatnim akordem tej kampanii był zagon na Korosteń, odbyty w pierwszych dniach października. 14 Pułk szedł w straży przedniej Korpusu Jazdy, atakując w pieszym szyku stację kolejową w Korosteniu w nocy 8 października, zdobywając ją rankiem następnego dnia po całonocnym boju.

W 1920 r. 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich utracił poległych i zmarłych z ran 11 oficerów i ok. stu ułanów, rany odniosło 31 oficerów i 273 ułanów. Srebrny Krzyż Orderu Wojennego *Virtuti Militari* otrzymało 83 oficerów i ułanów, a Krzyż Walecznych 379. Największym jednak dowodem uznania dla Pułku było ozdobienie jego sztandaru Krzyżem *Virtuti Militari*, 29 III 1921 r., w Tomaszowie Lubelskim. Naczelny Wódz udekorował wówczas także sztandar 1 Pułku Ułanów Krechowieckich.

Rozpoczął się zaledwie kilkunastoletni okres pokoju. Do listopada 1921 r. 14 Pułk stacjonował w Kołomyi, czekając na przygotowanie koszar we Lwowie. Od r. 1922 przez 17 lat żółciły się na lwowskich ulicach otoki ułańskich rogatywek, pobrzękiwały szable i ostrogi. Jednakże nie zapomniano w Pułku i o Jazłowcu. Święto pułkowe obchodzono 8 grudnia, w dniu Matki Boskiej Jazłowieckiej. W r. 1925 przeniesiono je na 11 lipca – rocznicę szarży pod Jazłowcem.

Sztandar 14 Pułku został ufundowany w r. 1919 przez byłe wychowanki szkoły sióstr niepokalanek w Jazłowcu z inicjatywy Teresy Łubieńskiej. Wręczono go Pułkowi 20 III 1921 r. tuż przed momentem dekoracji. Jest na tym sztandarze wizerunek Matki Boskiej Jazłowieckiej.

W r. 1922 ustalono formę odznaki honorowej Pułku, nadawanej oficerom po dwu latach służby (nieotrzymanie odznaki było równoznaczne z brakiem akceptacji oficera przez pułkową społeczność), a szeregowym jako wyróżnienie za nienagannie pełnioną służbę. Odznaka ma kształt krzyża maltańskiego (dla oficerów emaliowanego na biało) z miniaturką Krzyża *Virtuti Militari* w środku. Tłem odznaki jest ciemno oksydowana falista gwiazda ze złotym monogramem UJ (ułani jazłowieccy) z lewej górnej strony, a z datą 1918 z prawej strony dolnej.

W pierwszych latach po wojnie Podole przypominało niekiedy Dzikie Pola. W związku z tym jesienią r. 1922 Pułk wysłał 3 szwadron pod dowództwem rtm. Edwarda Godlewskiego w rejon Buczacza i Jazłowca, do poskramiania band przekraczających granicę, utrwalając przy okazji serdeczne związki z klasztorem niepokalanek. W r. 1924 mjr Godlewski został kwatermistrzem Pułku. Warto też odnotować, że w latach 1925-1927 Pułkiem dowodził płk dypl. Marian Przewłocki, późniejszy generał.

W r. 1933, na piętnastolecie Pułku, wysłano 8 grudnia delegację do Jazłowca w celu złożenia daru: ryngrafu ozdobionego pułkową odznaką (tuż przed wojną taki ryngraf złożyli też w Jazłowcu ułani małopolscy – 9 Pułk). Odwiedzanie Jazłowca stało się pułkową tradycją. Podczas letnich manewrów zawsze meldował się w klasztorze konny patrol złożony z najmłodszych oficerów, odbywających osobliwą pielgrzymkę: religijną i historyczną.

W r. 1935 – po czterech latach, podczas których dowodził 20 Pułkiem Ułanów im. Króla Jana III – wrócił do Pułku i objął jego dowództwo płk Edward Godlewski. Dowodził on Pułkiem aż do końca kampanii wrześniowej. Miał też zaszczyt prowadzić jazłowieckie szwadrony 11 VII 1939 r. na koronoracje Matki Boskiej Jazłowieckiej, o co zresztą zwracał się wcześniej specjalnym pismem do papieża Piusa XI. W niedługi czas po uroczystościach w Jazłowcu 14 Pułk Ułanów wyruszył w pole, z Podolską Brygadą Kawalerii, w której był ponadto 6 Pułk Ułanów Kaniowskich i 9 Małopolskich.

Brygada wchodziła w skład Armii „Poznań". Trzeciego dnia wojny rozpoczął się odwrót z Wielkopolski. Nieprzyjaciel nie nacierał w tym kierunku, naciskał za to sąsiednie armie. Oddziałom gen. Kutrzeby groziło odcięcie. Szły tedy na wschód. Ku bitwie nad Bzurą. 10 września 14 Pułk ruszył do natarcia na Wartkowice (na zachód od Łęczycy), wspierając uderzenie Brygady na pobliski Uniejów. W boju tym wyróżnił się m.in. rtm. Józef Bokota, jeden z najstarszych oficerów Pułku.

Po kilku dniach walk nad Bzurą jazłowiacy, w składzie Grupy Kawalerii gen. Abrahama (Podolska i Wielkopolska Brygada Kawalerii), przeprawili się wieczorem 15 września przez Bzurę i weszli do Puszczy Kampinoskiej z zadaniem dotarcia do Warszawy. 17 września Pułk odbył kilkugodzinny, krwawy bój pod wsią Górki, a 19 uczestniczył w bitwie Grupy Kawalerii z niemiecką bronią pancerną pod Sierakowem i Laskami. Wieczorem tego dnia gen. Abraham wydał rozkaz, by pułki Grupy w szyku pieszym przebijały się do Warszawy.

Pułkownik Godlewski wykonał ten rozkaz po jazłowiecku, z kawalerską fantazją. Nie zsadził ułanów z koni. Powiódł szwadrony ku wsi Górka Węglowa, zajętej przez oddziały niemieckich cyklistów i zmotoryzowanej piechoty, wspierane przez samochody pancerne. 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich ruszył do ostatniej szarży konnej. Na czele uderzał 3 szwadron, dowodzony przez por. Mariana Walickiego. Szwadron przełamał niemiecką linię, ale utracił m.in. dowódcę. Ruszyły dalsze szwadrony i oddziały pułkowe. Sztandar tego dnia był przy czwartym szwadronie. Cwałujący pomiędzy ułanami sztandarowy, kpr. Feliks Maziarski, został ranny. Na jego wołanie podjechał kpr. Mieczysław Czech (nie mylić z Bronisławem Czechem – sławnym narciarzem), złapał znak pułkowy. Wyniósł z bitwy. Otrzymał za to Krzyż *Virtuti Militari*. Szarża była wygrana.

Następnie 14 Pułk wziął udział w obronie Warszawy, a po kapitulacji złożył broń. W kampanii wrześniowej Pułk utracił poległych 9 oficerów i ok. 150 ułanów, rannych 5 oficerów i ok. 200 ułanów. Krzyże Orderu Wojennego *Virtuti Militari* IV klasy (złote) otrzymało, prócz dowódcy Pułku, dwu oficerów i chorąży Bronisław Gadzin (uczestnik szarży 1 Pułku Ułanów pod Krechowcami, 24 VII 1917 r.), V klasy (srebrne) 26 oficerów i ułanów. Szarża pod Wólką Węglową stała się sławna w świecie. Pisano o niej w gazetach francuskich, angielskich, włoskich, niemieckich. Mówiono przez radio kilku państw. Głównie za tę szarżę sztandar 14 Pułku został po wojnie odznaczony wstęgą z napisem „Wyróżniony za niezwykłe męstwo". Po kapitulacji Warszawy sztandar ukryto w jednym z warszawskich kościołów. Obecnie znajduje się on w Muzeum Historycznym im.

gen. Władysława Sikorskiego w Londynie.

I tu – zdawać by się mogło – koniec. Ale 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich nie przestał istnieć w r. 1939. Co prawda wielu oficerów poszło do niewoli, ale niektórzy zdołali jej uniknąć. Ci niemal wszyscy, wraz z dowódcą Pułku, natychmiast po kapitualcji podjęli działalność konspiracyjną. W Służbie Zwycięstwu Polski, potem w ZWZ i w AK. Pułkownik Edward Godlewski został komendantem okręgu ZWZ-AK w Białymstoku, a następnie w Krakowie. Używał pseudonimów „Izabelka" (imię żony) i „Garda". 29 VII 1944 r. został mianowany dowódcą Grupy Operacyjnej „Kraków" (dwie dywizje piechoty, batalion specjalny i Krakowska Brygada Kawalerii), którą miano wystawić w Akcji „Burza". 19 października, pod Kielcami gestapo aresztowało płk. Godlewskiego. Zmarł z wycieńczenia w Mauthausen, w końcu kwietnia lub na początku maja 1945 r. Nie przeżył wojny także i pierwszy dowódca jazłowiaków, gen. Konstanty Plisowski. Wzięty we wrześniu do niewoli przez oddziały Armii Czerwonej, został wywieziony do Starobielska. Nazwisko jego znajduje się na „liście katyńskiej", na której nie jest on bynajmniej jedynym jazłowiakiem.

W Armii Krajowej 14 Pułk odtworzono w marcu 1944, w Okręgu Lwowskim. Dowodził nim oficer jugosłowiański, który opuścił oddziały walczące po stronie Niemców, mjr Dragan Sotirovitch, pseud. „Draża". Oddziały Leśne Pułku istniały aż do sierpnia 1945, kiedy to zostały rozwiązane rozkazem dowództwa AK. Ponadto jazłowiacy odtworzyli swój Pułk we Francji, jeszcze w r. 1939, w oparciu o kadrę szwadronu zapasowego, który przeszedł na Węgry. W 1940 r. 14 Pułk Ułanów włączono do 10 Brygady Kawalerii Pancernej. Nie zdążył on jednak ukończyć organizacji i nie biorąc udziału w walkach, został w znacznej części przewieziony do Wielkiej Brytanii. Tam początkowo należał do 10 Brygady, a następnie do 1 Dywizji Pancernej, jednakże po jej reorganizacji w r. 1943 przeniesiono Pułk do 16 Brygady Pancernej, która w walkach na kontynencie nie wzięła udziału.

Jazłowiacy znaleźli się też w innych pułkach PSZ na Zachodzie. Nie tylko w kawalerii pancernej. Byli wśród nich także cichociemni. Do kraju, na spadochronach, zrzucono 7 oficerów 14 Pułku Ułanów.

Powyżej przedstawiono drobną jedynie część informacji, które znajdują się w omawianej pozycji. Książkę poprzedza wstęp, historia sztandaru pułkowego i wykaz dowódców. Zasadniczy jej zrąb to cztery części, każda po kilka rozdziałów. Część pierwsza dotyczy lat 1918-1920, druga przedstawia okres pokojowy. W części trzeciej znalazł się opis mobilizacji i kampanii wrześniowej, informacje o losach oficerów w obozach jeńców i internowanych, a także dzieje Oddziałów Leśnych 14 Pułku Ułanów. Wreszcie część czwarta. Tu zawarto w trzech rozdziałach dzieje Pułku we Francji i w Wielkiej Brytanii. Rozdział czwarty to właściwie osobna część. Jest to swoiste pułkowe silva rerum. Można tu znaleźć wspomnienia (które zresztą wzbogacają każdy z rozdziałów), wiersze, szkice o pułkowych tradycjach, sylwetki dowódców i przyjaciół Pułku, a także informacje o działalności Kół Pułkowych w Wielkiej Brytanii i w kraju. W każdej części – oczywiście, prócz drugiej – dodano wykazy poległych, rannych

i odznaczonych. Książkę zamyka indeks i wykaz źródeł.

Tu trzeba by zakończyć. Nie mogę się jednak powstrzymać, aby nie streścić osobliwej historii opisanej w ostatnim rozdziale czwartej części tej książki. Furtianką klasztoru niepokalanek w Jazłowcu była s. Laureta, w życiu świeckim Zofia Wilczyńska. Przed wstąpieniem do zakonu brała ona udział w obronie Lwowa, w r. 1918/19, za co następnie otrzymała Krzyż Walecznych i stopień kaprala. Po zajęciu Podola przez Armię Czerwoną klasztor w Jazłowcu nie ostał się okupantom. Siostry wypędzono. Siostra Laureta wywieziona w głąb Rosji, po „amnestii" w r. 1941 zgłosiła się do Armii Polskiej. Otrzymała przydział do 6 Dywizji Piechoty, do Służby Pomocniczej Kobiet, awansując do stopnia starszego wachmistrza. Zastępcą dowódcy Dywizji był wówczas płk dypl. Klemens Rudnicki, wrześniowy dowódca 9 Pułku Ułanów, który przed mobilizacją poprowadził swój pułk na pielgrzymkę do Jazłowca (jedna z jego córek została po latach niepokalanką). Pamiętał on o s. Laurecie i dopilnował, by została wachmistrzem, a nie „tylko" sierżantem. W r. 1943 s. Laureta na własną prośbę została przeniesiona do Wielkiej Brytanii, do „swego" 14 Pułku Ułanów. Pracowała w pułkowej świetlicy. W r. 1945 wróciła do Polski i ponownie oblekła habit, tyle że nie w Jazłowcu, lecz w Szymanowie pod Warszawą, gdzie znalazła się cudowna figura Najświętszej Panny Maryi Jazłowieckiej. Siostra Laureta zmarła 13 III 1985 r. Tylko w Polsce są takie zakonnice. Tylko w Polsce są tacy ułani. I takie pułki.

Marek SIWIEC

KATYŃ STRASZNY I ZNANY

Jeśli zapomnę o nich,
Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie...

Prawie dwa lata temu społeczeństwo polskie poinformowane zostało o powstaniu komisji mieszanej historyków polskich i radzieckich dla zbadania tzw. białych plam w stosunkach między tymi dwoma państwami i narodami. Najważniejszą, najbardziej symboliczną, z nich jest sprawa mordu dokonanego na oficerach polskich w Katyniu i w innych, nie znanych ogółowi, miejscach kaźni. Niestety, jak dotąd jedynym bodajże świadectwem aktywności tego szacownego gremium są komunikaty informujące, że komisja ta znowu czegoś w archiwach radzieckich... nie znalazła. W tej sytuacji nasuwa się pytanie o przyczynę, cel i znaczenie prac komisji. Nie jest to bowiem problem li tylko, a nawet nie przede wszystkim, historyczny. Rozpatrywać go należy w płaszczyznach tyleż politycznej, co i moralnej. Samo bowiem powołanie komisji nie jest, jak się wydaje, niczym innym jak jedynie jednym z symptomów zmian politycznych zachodzących w państwie radzieckim. Spowodowane zostało czasową koniunkturą polityczną i ma do spełnienia konkretne, krótkofalowe cele polityczne. Jakie, to temat do innych nieco rozważań. Zaś w sferze moralnej nie można wyobrazić sobie innego finału sprawy katyńskiej niż publiczny rachunek sumienia osób, organizacji, instytucji czy wręcz całych formacji ideowo-politycznych winnych nie tylko dokonania zbrodni, ale i jej zatajania, przemilczania, fałszowania i przekłamania. Do tego nie są niezbędne badania archiwalne. Do tego potrzebna jest uczciwość intelektualna i odwaga cywilna. Nie tylko policjantów i polityków, ale także dzisiejszych luminarzy nauki polskiej – „odkrywców" zbrodni radzieckiej w Katyniu. Historyków, którzy jeszcze lat temu 20 i 10 nie potrafili zachować, choćby tego minimum szacunku dla siebie, aby milczeć. Wtedy winni według nich byli „faszyści niemieccy". Wina jest zróżnicowana, ale jednoznaczna. Nie chciałbym, aby rozważania niniejsze nabrały charakteru donosu historycznego. Dlatego powstrzymam się tutaj od szczegółowych wskazówek bibliograficznych[1]. Ekspiacja będzie miała sens o tyle tylko, o ile dokonają jej sami fałszerze historii.

Oczywiście, rozumiejąc polityczne przyczyny „katyńskiego otwarcia" i żądając moralnego zadośćuczynienia, nie można jednocześnie deprecjonować wartości badań stricte historycznych. Musimy jednak mieć świadomość, że zdecydowana większość tego, co można było w tym problemie odkryć i opisać, dawno już została odkryta i opisana przede wszystkim staraniem środowisk polskich na emigracji. Jakkolwiek nie wszystko w tej zbrodni jest jasne, nie wszystko układa się

[1] Nie można jednak nie wskazać na artykuł *Wizyta w Katyniu* J. Karkoszki, korespondenta „Rzeczypospolitej" akredytowanego w Moskwie, który w lipcu 1988 r. powtarza tezy bardziej sowieckie od sowieckich.

w ciąg logiczny, to jednak największe luki są raczej nie ściśle faktograficzne, lecz w dziedzinie motywacji psychologicznych i politycznych. Na jedne i na drugie postaramy się poniżej wskazać.

Słowo „Katyń" jest symbolem. Symbolem nie tylko znanych i nieznanych miejsc kaźni Polaków w ZSRR. Symbolem całej polityki radzieckiej wobec Polski od 1939 r. Jest klamrą spinającą układ Ribbentrop-Mołotow i krwawe wprowadzenie rządów komunistycznych w Polsce. Wypada zgodzić się z wyrażoną na łamach „Konfrontacji" opinią wybitnego historyka radzieckiego R. Miedwiediewa, że zawarcie 23 VIII 1939 r. z III Rzeszą paktu o nieagresji było zgodne z radziecką racją stanu. Było to posunięcie w stylu tradycyjnej, wyrafinowanej polityki brytyjskiej. Ale niemoralność, zbrodniczość tego traktatu nie leży przecież w zobowiązaniu nieagresji. Jest nią tajny protokół obciążający obie strony współdążnością do eksterminacji narodu polskiego i do zniszczenia państwowości polskiej (i państw bałtyckich). Miedwiediew o nim nie mówi, polsko-radziecka komisja go nie znalazła, 1 VI 1989 r. z trybuny Zjazdu Deputowanych Ludowych ZSRR padło jednoznaczne stwierdzenie, że w archiwach radzieckich brak dokumentacji potwierdzającej jego istnienie. Powstaje obawa, że komisja w takiej sytuacji mogłaby dojść do ściśle naukowego wniosku, iż protokołu takiego nie było i wkroczenie wojsk radzieckich do Polski 16/17 IX 1939 r. miało rzeczywiście na celu zabezpieczenie ludności białoruskiej i ukraińskiej przed okupacją niemiecką. Mimo później zaistniałych faktów masowych deportacji i terroru, nie zdziwiłbym się taką ekwilibrystyką intelektualną. Ale w powszechnej świadomości funkcjonuje fakt przejęcia przez Amerykanów w 1945 r. niemieckiego egzemplarza protokołu. Zaś ostatnio z okazji wizyty Gorbaczowa w RFN, oficjalnie potwierdzona została informacja, że bońskie archiwum dysponuje jego mikrofilmem. Komisja tam nie szukała...

W sumie niewiele elementów pozostało historykom do wyjaśnienia w tej pierwszej odsłonie zbrodni, aż właściwie do decyzji likwidacji obozów jenieckich. Zresztą przez stronę radziecką oficerowie i żołnierze polscy „nie musieli" być traktowani jako jeńcy wojenni. Po pierwsze ZSRR nie podpisał konwencji genewskiej, po drugie Wódz Naczelny marszałek Rydz-Śmigły w około 13 godzin po agresji radzieckiej wydał tzw. dyrektywę ogólną, rozkaz niestawiania oporu Armii Czerwonej. Brak formalnego potwierdzenia stanu wojny między Polską a ZSRR spowodował, że ok. 250 tys. żołnierzy znalazło się na statusie „elementów kontrrewolucyjnych pojmanych z bronią w ręku na terytorium państwa radzieckiego" – oczywiście posiłkując się dialektyczną interpretacją prawa. Część z nich zwolniono, część deportowano. Część przeżyła, część wymarła stanowiąc pewien procent ogólnej liczby ok. 1,2 mln polskich ofiar na Wschodzie.

Nas interesować będą tutaj losy ponad 14,5 tys. jeńców, w tym ok. 8,4 tys. oficerów. Rozlokowani oni zostali w 3 obozach: w Kozielsku (ok. 4,5 tys., większość oficerów), w Starobielsku (prawie 4 tys., w większości oficerów), w Ostaszkowie (6,5 tys., w tym ok. 400 oficerów). Spośród nich ocalało jedynie 449 osób, które uniknęły egzekucji z powodów trudnych do jednoznacznego sprecyzowania. Niemal wszyscy oni

(448) znaleźli się w obozie przejściowym w Griazowcu, a później różnymi szlakami wydostali się poza terytorium ZSRR. Inaczej jedynie potoczyły się początkowo losy prof. Stanisława Swianiewicza, jeńca obozu kozielskiego, który dotarł z transportem przeznaczonym do masakry prawie pod sam lasek katyński. On też w swojej kapitalnej wartości książce wspomnieniowej sugeruje, iż przyczyny ocalenia tych niespełna 450 osób szukć należy w ich wcześniejszym zaangażowaniu w działalność antyradziecką. Miano im bowiem wytoczyć indywidualne procesy[2]. Mamy tu więc wyraźne nawiązanie do logiki procesów pokazowych drugiej połowy lat trzydziestych. Mimo to tłumaczenie takie wydaje się zbyt ortodoksyjnie dialektyczne nawet jak na warunki państwa radzieckiego. Choć rzeczywiście w gronie ocalałych, oprócz znikomej ilościowo grupki gotowej do współpracy z NKWD, przeważali ludzie związani bądź z wywiadem polskim, bądź z ruchem prometejskim, bądź też naukowo zainteresowani problematyką radziecką. Do tych ostatnich można zaliczyć i prof. Swianiewicza. Co ciekawe jednak i bardzo znamienne, był on indagowany wyłącznie o swe zainteresowania ekonomią niemiecką, a nie radziecką.

Wiosną 1940 r. nastąpiła zupełna likwidacja obozów. Jednak mordowanie wybranych jeńców miało miejsce prawdopodobnie już dużo wcześniej. W wigilię Bożego Narodzenia 1939 r. wywieziono z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa kapelanów wszystkich wyznań, w większości księży katolickich[3]. Zostali oni wymordowani

[2] *W cieniu Katynia*, Paryż 1986, s. 301-302.

[3] *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, red. Z. Stahl, Londyn 1948, s. 31-32.

w miejscu, które czeka na odkrycie. Idąc za nieocenionym Swianiewiczem właśnie w tym akcie należałoby się szczególnie dopatrywać satanicznej interpetacji stalinizmu. Doktor Z. Zdrojewski i Z. Gaula, współpracujący z J. Tucholskim w przygotowaniu publikacji o losach Polaków na Wschodzie, są też w posiadaniu informacji, że zimą 1939/40 r. w Ostaszkowie doszło do masowego mordu na Polakach, którzy ukończyli pięćdziesiąty rok życia[4]. Zostali oni zatopieni pod lodem jeziora Białego, jednej z odnóg jeziora Seliger. Gdyby informacja ta została potwierdzona, uzyskalibyśmy być może wyjaśnienie uporczywej pogłoski o tym, jakoby jeńcy z Ostaszkowa zatopieni zostali wraz z barkami na Morzu Białym.

Do wyjaśnienia pozostaje także rola i znaczenie zagadkowej postaci kombriga (generał brygady, w hierarchii NKWD ranga znacznie wyższa niż w wojsku) W. M. Zarubina, który pojawia się wyłącznie w tym czasie i w związku z tą zbrodnią. Był on niewątpliwie główną, choć nie stałą postacią obozu kozielskiego[5]. Do niego należało sporządzenie raportu, który zapewne był podstawą „rozwiązania katyńskiego", choć przypuszczalnie „jedynie" w sensie selekcji osób, a nie decyzji zasadniczej. Odnalezienie tego raportu byłoby wystarczającym usprawiedliwieniem powstania komisji polsko-radzieckiej.

Problemem kluczowym katyńskiej zbrodni jest jednak oczywiście odpowiedź na pytanie: kto, kiedy i dlaczego podjął decyzję „likwidacji" obozów? To jest problem stricte historyczny.

[4] A. Gębarowski, *Obozów było więcej*, „Odgłosy", nr 23 z 4 VI 1989 r.

[5] *Zbrodnia katyńska*, s. 26-28.

Ale poszukując nań odpowiedzi, nie można się nie zastanawiać nad kwestią znacznie szerszą. Nad tym, czy grono odpowiedzialnych za zbrodnię da się w ogóle ograniczyć do jakichś kilku czy kilkunastu konkretnych osób. Bo odpowiedź, że winien był wyłącznie Stalin i system, którego był on twórcą, jest jednocześnie zbyt abstrakcyjna i zbyt trywialna, zbyt prosta i za szeroka, aby można się było nią zadowolić. Ten problem jest szczególnie trudny, drażliwy, dotyka zbiorowej moralności społeczności wyższego rzędu niż tylko organizacje policyjne. Najpierw jednak odpowiedzmy na pytanie, kto wydał rozkaz zamordowania 14,5 tys. jeńców polskich. Nie wydaje się, aby mógł to uczynić Beria ani tym bardziej jego bezpośredni zastępca Merkułow, ani też generałowie Rajchman i Zarubin. do których jakoby miał być skierowany raport o likwidacji obozów. Bezpośrednim rozkazodawcą mógł być wyłącznie Stalin. I co do tego nikt raczej nie ma wątpliwości. W niektórych kręgach pokutuje jednak przekonanie, że sama zbrodnia była wynikiem błędu w interpretacji wydanego przez Stalina rozkazu. Potwierdzać miałaby to zarówno wypowiedź Merkułowa do Berlinga o „wielkiej pomyłce", którą uczyniono wobec oficerów polskich, jak i w szczególności wyznanie oficera rosyjskiego, pracownika ambasady radzieckiej w Londynie. Miał on, według słów S. Mikołajczyka, twierdzić, że Stalin podpisując rozkaz „zlikwidować", nie orientował się, że zostanie on zrealizowany przez NKWD w sposób możliwie najbardziej dosłowny[6]. Tłumaczenie to wydaje się jednak pozbawione wszelkiego prawdopodobieństwa. Podejmowanie decyzji tak dużej wagi było w państwie radzieckim bardzo scentralizowane. Świadczy o tym choćby to, że nawet o składach osobowych poszczególnych transportów nie decydowano na miejscu, lecz w Moskwie i codziennie przez telefon dyktowano długą listę nazwisk osób, które właśnie dzisiaj, a nie wczoraj czy jutro, miały być zamordowane. „Wielki błąd", o którym mówił Merkułow, tkwił zapewne nie w interpretacji rozkazu, lecz w skutkach jego wykonania. Zaś relacja owego tajemniczego oficera radzieckiego jest co najwyżej hipotetyczna, i to nie tylko pod względem wiarygodności, ale i autentyczności. Odpowiedzialność więc za samo podpisanie rozkazu jest prawie na pewno niepodzielna i spoczywa na Stalinie. I uczynił to świadomie, a nie przez pomyłkę.

Znacznie większych problemów nastręcza próba zgłębienia motywacji tej decyzji. Wiele wskazuje na to, że przez jakiś czas projektowane było wydanie części jeńców Niemcom[7], stąd m.in. rozdział więzionych według stref okupacyjnych (w Kozielsku, w klasztorze i w skicie). Rosjanie mieli w zamian „otrzymać" ok. 30 tys. Ukraińców zgrupowanych w obozach k. Krosna i Zakopanego[8]. Ostatecznie jednak Niemcy wycofali się w tej „wymiany". Na bliższe wyjaśnienie oczekuje ciągle fakt, ogólnie rzadko postrzegany przez historyków, wspólnej konferencji wysokich funkcjonariuszy NKWD i gestapo. Miała ona miejsce w Krakowie i w Zakopanem (schronisko na Kalatówkach) w marcu 1940 r. i poświęcona była współdziałaniu w zwalczaniu pol-

[6] *Zniewolenie Polski,* Warszawa 198- NOWA, s. 33.

[7] J. Czapski, *Rozmowa o Starobielsku*, w: *Katyń. Wybór publicystyki i „lista katyńska"*, Londyn 1988, s.67.

[8] Mikołajczyk, dz. cyt., s. 30.

skiego ruchu oporu. Wkrótce po jej zakończeniu Niemcy zintensyfikowali swoje działania w ramach akcji AB (m.in. masowe egzekucje w Palmirach, wtedy giną Rataj, Niedziałkowski, Kusociński...), a 3 kwietnia rozpoczyna się ostateczna likwidacja obozów jenieckich w ZSRR. Czy o „rozwiązaniu ostatecznym" zadecydowało właśnie spotkanie w Zakopanem? W każdym bądź razie w marcu kombrig Zarubin wiedział już, jakie będą przyszłe losy jeńców i dał to dwuznacznie do zrozumienia jednej ze swych ofiar – gen. Minkiewiczowi[9].

To wszystko oczywiście daje jedynie szkic „technicznej" strony przyczyn zbrodni. Nie wyjaśnia motywacji nawet politycznych, a cóż dopiero psychologicznych. Nie ułatwia zrozumienia logiki „Katynia". Bezwzględnie Stalin w tym czasie liczył na długotrwałą jeszcze współpracę z hitlerowskimi Niemcami (nawiasem mówiąc, nie sądził, że uporają się one tak szybko i łatwo z Francją, co postawiło ZSRR w ryzykownej sytuacji). Wyraźnie upodabniał się system sowiecki do nazistowskiego. Podobne też stosowano metody ubezwłasnowolniania narodu polskiego. I jedni, i drudzy silnie wspomagając swe wysiłki eksterminacją fizyczną, dążyli przede wszystkim do zagubienia, zatracenia odrębnej polskiej świadomości, do okaleczenia intelektualnego. Dlatego pierwszym posunięciem obu okupantów była polityka represyjna wobec duchowieństwa i inteligencji, elity kulturalnej, pretendującej do duchowego przewodnictwa narodu. W Kozielsku i Starobielsku dominowali oficerowie rezerwy, w życiu zawodowym pracownicy nauki, oświaty, kultury, administracji... Ale czy jest to uzasadnienie wystarczające? „Katynia" nie można chyba zrozumieć bez uprzedniego zrozumienia metod i efektów budowy nowego społeczeństwa radzieckiego w okresie leninowskim i zwłaszcza później stalinowskim. Bez zrozumienia masowego terroru, dziesiątków milionów jego ofiar i dialektycznego stosunku, jaki wytworzył się między nowym człowiekiem radzieckim a radziecką władzą spersonifikowaną w osobie Stalina. Stosunek klasycznie tragiczny – „hate and love". Miłości i nienawiści, strachu i dumy. Egzemplifikacją tej schizofrenii społecznej była konstytucja stalinowska z 1936 r. Absolutna świadomość jej abstrakcyjności i duma z tego wykwitu demokratycznej myśli radzieckiej. Zresztą, kto wie, czy aby zrozumieć psycho-społeczne podłoże tej „apokaliptycznej pierestrojki", nie należałoby sięgnąć jeszcze głębiej, przynajmniej do *Biesów* Dostojewskiego.

I o tym zapominać nie można, zwłaszcza jeśli się zastanawiamy nad największym, jak mi się wydaje, i ciągle się w tych rozważaniach przewijającym problemem winy. Najczęściej spotykamy się z dwoma skrajnymi, najbardziej prymitywnymi i równie nieprawdziwymi wyjaśnieniami tego problemu. Winien był wyłącznie despota Stalin albo winien był, jest i będzie cały naród rosyjski. Są to odpowiedzi zbyt proste, zbyt jednoznaczne, aby mogły być prawdziwe. Czy naród rosyjski jest winien? Czy jest katem, czy ofiarą? W lesie katyńskim oprócz zwłok Polaków znajdują się trzy warstwy ludzi pomordowanych wcześniej – obywateli państwa radzieckiego. Z drugiej strony mordowali przecież Rosjanie. NKWD nie była organizacją szczupłą liczebnie. Przeciwnie. Chętnych nie brakowało,

[9] T. Felsztyn, *Druga strona Kozielska*, w: *Katyń*, s. 88.

mimo że powszechnie wiadomo było, czym się tam trzeba było wykazać, a przynależność do niej wcale nie gwarantowała bezpieczeństwa. Ale pominąć nie można jednak i tego, że na czele organów bezpieczeństwa w państwie radzieckim stali niekoniecznie Rosjanie. Kolejno: twórca Dzierżyński – Polak, jego następca Mienżyński – polskiego pochodzenia, po nim Jagoda – Żyd z Polski, później Jeżow – chyba Rosjanin, wreszcie Beria – Żyd gruziński. I mniejsze znaczenie ma to, że wszyscy oni uważali się wyłącznie za ludzi radzieckich. Ponadto, szczególnie interesującą, choć trudną do sprawdzenia, informację przekazał Żyd Abram Widra[10], który w czasie wojny ponoć zetknął się w łagrach sowieckich z niektórymi NKWD-zistami biorącymi udział w katyńskiej kaźni. Twierdzili oni jakoby, że wśród niedoszłych katów dochodziło do wypadków załamania nerwowego i samobójstw. Gdzie wobec tego wszystkiego przechodzi granica między tymi, którzy zbrodni są winni, a tymi, którzy stali się jej ofiarami? To nie jest pytanie, na które można odpowiedzieć precyzyjnie.

Przy okazji NKWD – istnieje kolejna niejasność, której naświetleniem mogłaby się z powodzeniem zająć „komisja wspólna". Otóż według dokumentacji przejętej przez wojska niemieckie w mińskim NKWD, właśnie ono dokonywało likwidacji obozu kozielskiego[11], podczas kiedy NKWD smoleńskie, w którego kompetencjach logicznie rzecz biorąc powinien znajdować się Kozielsk, mordowało jeńców z Ostaszkowa, charkowskie zaś – więźniów Starobielska. Jeżeli tak było w rzeczywistości, tłumaczyć to chyba należałoby celowym dezorientowaniem bezpośrednich sprawców. L. Jerzewski (J. Łojek) wiąże tę sprawę z zdemaskowaniem w 1938 r. w mińskim NKWD ośrodka antystalinowskiego, a co za tym idzie przeznaczeniem wszystkich jego funkcjonariuszy do zagłady[12]. Katyń miał więc być ich ostatnim zadaniem. Wyżej wymieniona dokumentacja zawierała również informację, której sprawdzenie jest podstawowym, niezbywalnym obowiązkiem polskiej części „komisji wspólnej". Informacja ta wskazuje na miejsca likwidacji obozu starobielskiego – Dergacze i ostaszkowskiego – Bołogoje.

W sprawie katyńskiej istnieje zapewne kilka jeszcze kwestii niejasnych, spornych. Bezspornych jest jednak znacznie więcej. Do takich należał niemal od początku problem odpowiedzialności strony radzieckiej za zbrodnię. Mimo to rządy państw anglosaskich aż do końca lat czterdziestych podejmowały usilne starania, aby sprawę tę skazać na zapomnienie. O reakcji angielskiej na rewelacje niemieckie o Katyniu pisze J. Nowak-Jeziorański[13]. Opinia publiczna była nastawiona niemal jednoznacznie nieprzychylnie nie tylko wobec Niemiec, ale i Polaków. Zaś za główną ofiarę całej tej afery powszechnie uważano Rosjan. Znamienne dla tej kwestii są również ogłoszone po wojnie pamiętniki Churchilla. 4 V 1943 r. A. Eden wygłosił w Izbie Gmin cyniczne przemówienie, w imię utrzymania „jedności sprzymierzonych" ostenta-

---

[10] L. Fitzgibbon, *The Katyń Cover-Up*, Londyn 1972, s. 42-44, 134.

[11] „7 Tage", z 20 VII 1957 r.

[12] *Dzieje sprawy Katynia*, Warszawa 1980, Głos, s. 16.

[13] *Kurier z Warszawy*, Londyn 1978, s. 117.

cyjnie lekceważąc sprawę wymordowania Polaków. Administracja amerykańska do końca wojny z uporem szykanowała swoich pracowników nie mogących pogodzić się z milczeniem w tej sprawie. Wszystko to nie było spowodowane bynajmniej dezorientacją rządów anglosaskich, które szybko zebrały dość obszerną dokumentację zbrodni. Ambasador brytyjski przy Rządzie Polskim na Emigracji sir Owen O'Malley skierował do swego rządu 24 V 1943 r. i 11 II 1944 r. dwa raporty dotyczące zbrodni katyńskiej i jednoznacznie wskazujące stronę radziecką jako winną jej dokonania[14]. Podobny raport złożył swemu dowództwu płk H. J. Szymański, oficer łącznikowy USA przy Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie, a także płk J. H. Van Vliet obecny przy ekshumacjach katyńskich. Obaj mieli kłopoty w dalszej karierze, zaś ich raporty zostały utajnione. Później staraniem agenta radzieckiego w centrum administracji waszyngtońskiej A. Hissa raport Van Vlieta został skradziony.

Rządy USA i Wielkiej Brytanii zachowały się w sprawie katyńskiej wobec Polski wyjątkowo nielojalnie, wręcz haniebnie. Dlatego słusznie chyba właśnie w grobach katyńskich dopatrywać się można korzeni amoralności europejskiego porządku opartego na umowach jałtańskich. I tutaj też jest potrzebny publiczny rachunek sumienia. Faktu tego nie zmienia wyrok procesu norymberskiego (30 IX-1 X 1946), który zwalniał Niemców od odpowiedzialności za ten mord, mimo że w akcie oskarżenia zarzut ten został im postawiony. Cała sprawa rozpatrywana była zaledwie przez trzy dni, przesłuchano trzech świadków, ograniczono do minimum postępowanie dowodowe, Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej nie wniósł oskarżenia posiłkowego. Jedyną niespodzianką było dobrowolne pojawienie się na rozprawie głównego obwinionego płk F. Ahrensa, który według oświadczenia radzieckiego miał dowodzić jednostką nr 537, która jakoby we wrześniu 1941 r. wymordowała w lesie katyńskim 11 tys. polskich oficerów. Pułkownik Ahrens oczyścił się jednak bez trudności z tych zarzutów i trybunał norymberski za największą zbrodnię niemiecką przeciw jeńcom wojennym uznał wymordowanie 55 brytyjskich oficerów RAF. (Nawiasem mówiąc, Brytyjczycy dopilnowali, aby odnaleziono, osądzono i stracono wszystkich winnych tej zbrodni). Istotne, z prawnego punktu widzenia, znaczenie mógł mieć fakt, że uniewinnienie Niemców nastąpiło w Norymberdze jednomyślnie, radziecki członek trybunału nie zgłosił votum separatum.

Mimo to strona radziecka podtrzymywała swą pierwotną wersję wydarzeń przez całe 45 lat. Wręcz symbolicznym przejawem jej jednocześnie kłamliwego i lekceważącego stosunku do tej kwestii jest wzniesiony po wojnie w Katyniu pomnik z napisem nagrobnym, który przytaczam w dosłownym brzmieniu:

Ś. P.
Tu są pogrzebani
niewolnicy ofice-
rowie wojska pols-
kiego w straszych
meczeniach zamor-
dowanych przez
niemiecko-faszyst-
kich okupantów
jesienią 1941 roku[15].

[14] Ogłoszone dopiero w 1972 r. staraniem L. Fitzgibbona.

[15] Cyt. za: Z. Jagodziński, *Łże-pomnik katyński*, w: *Katyń*, s. 142.

W ostatnich latach napis ten został nieco zmodyfikowany, zlikwidowano jego niechlujstwo. Tym niemniej jeszcze dzisiaj (!) informuje on, że „polscy oficerowie zostali rozstrzelani w tym miejscu przez [...] hitlerowskich faszystów w 1941 roku"[16]. Innym krokiem mającym charakter bardziej psychologiczny, prowadzącym do zamętu w świadomości, pomieszania zdarzeń, nazw, miejsc, ofiar i katów jest mistyfikacja chatyńska. Olbrzymi rozgłos propagandowo-kulturalny, jaki nadano jeszcze w latach osiemdziesiątych niewątpliwej zbrodni hitlerowskiej na mieszkańcach białoruskiej wioski – Chatyń.

Byłoby jednak nieścisłością czy wręcz przekłamaniem nie wzmiankować, że osoby bezpośrednio zaangażowane w fałszowanie historii katyńskiej prawdopodobnie czyniły próby jej odkłamania. Do takich zaliczyć należy wyznanie dra M. Burdenki, przewodniczącego osławionej komisji radzieckiej „badającej" groby katyńskie w 1944 r. Złożył on je swemu przyjacielowi prof. B. Olszańskiemu w r. 1946, na kilka miesięcy przed śmiercią, a ten opublikował je w 1950 r. w wydawanym w Nowym Jorku miesięczniku „Socjalisticzeskij Wiestnik", organie rosyjskich mienszewików. Burdenko miał stwierdzić, że przewodnictwo komisji objął na osobisty rozkaz Stalina i pod presją podpisał kłamliwy komunikat. Według jego opinii mord musiał być dokonany w 1940 r.[17].

W pewnym stopniu podobny wydźwięk miała, o ile uporczywa pogłoska o niej jest prawdziwa, skierowana do Gomułki propozycja Chruszczowa publicznego uznania radzieckiej, a raczej wyłącznie stalinowskiej odpowiedzialności za zbrodnię. Gomułka miał propozycję tę odrzucić motywując to nadmiernym, w jego przekonaniu, wzburzeniem opinii publicznej i wzrostem nastrojów antyradzieckich. Argumentacja jest nielogiczna, a jeżeli rzeczywiście sytuacja taka miała miejsce, to zachowanie Gomułki było zwykłym zaprzaństwem wobec narodu polskiego. Kiedy więc mówimy o „sprawie katyńskiej", myślmy nie tylko o zbrodniach radzieckich i nielojalności Zachodu. Pamiętajmy, że i Polacy potrafili się w tej sprawie zachować haniebnie. Przykład Gomułki nie jest bezprecedensowy.

Polityka rządów państw zachodnich kierująca się, wąsko zresztą rozumianym, pojęciem lojalności wyłącznie wobec własnego narodu, zmieniła swe nastawienie do „katyńskiego problemu" po rozpoczęciu „zimnej wojny". Ściślej mówiąc, podejrzewać należy, za J. Zawodnym, że decydujące znaczenie miała tutaj wojna koreańska i niebezpieczeństwo mordowania przez komunistów jeńców amerykańskich według wzorca katyńskiego. Że obawy te nie były bezpodstawne, świadczy fakt, iż w obozach hitlerowskich zginęło 1,2% jeńców amerykańskich, zaś w niewoli koreańskiej 38%. Najprawdopodobniej właśnie efektem tych obaw było powołanie 18 IX 1951 r. przez Izbę Reprezentantów Kongresu USA Komisji Specjalnej do Zbadania Zbrodni Katyńskiej (Select Comitee on the Katyń Forest Massacre). Komisja ta w 7-osobowym składzie odbyła kilkadziesiąt posiedzeń, przesłuchała prawie stu świadków, zbadała prawie dwieście dokumentów i ponad sto zeznań pisemnych.

---

[16] Cyt. za: S. Matejczuk, *Katyń*. „Gazeta Ludowa", nr 2, z 15 IV 1989 r.

[17] J. Zawodny, *Death in the Forest. The Story of the Katyń Forest Massacre*, Indiana 1962, s. 158.

Badania prowadzone były zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i za granicą, głównie w Niemczech Zachodnich. Uzyskane wyniki podsumowano w opublikowanym później raporcie liczącym 2362 strony[18]. Komisja ogłosiła 22 XII 1952 r. wniosek końcowy uznający jednoznacznie winę rządu ZSRR i zalecający rządowi USA przedstawienie całej sprawy do rozpatrzenia ONZ. Administracja waszyngtońska nie uznała jednak tego za stosowne. Wojna w Korei wygasała...

Z wojną koreańską wiązać się może także niezwykle intrygująca, ale wymagająca sprawdzenia, informacja zamieszczona 1 IV 1974 r. w „Die Welt" przez dra J. Epsteina. Twierdzi on, że egzekucja katyńska została rzekomo sfilmowana przez NKWD dla jakichś nie znanych mu celów oraz że film ten znalazł się w posiadaniu komunistów chińskich[19]. Jeżeli wiadomość ta jest prawdziwa, to stosunkowo logiczne wytłumaczenie pozornie nieprawdopodobnego filmowania przez zbrodniarzy własnej zbrodni daje Jerzewski (J. Łojek): „Trzeba pamiętać, jakie rozmiary przybrały masowe egzekucje w ZSRR w latach 1936-39 i w okresie późniejszym. Choćby z doświadczeń hitlerowskich wiadomo, że mordowanie tysięcy ludzi wymaga pewnej techniki i organizacji, cóż dopiero gdy idzie o mordowanie pojedynczymi strzałami z broni krótkiej. [...] Technika zabicia szamoczącej się ofiary jednym celnym strzałem w tył czaszki lub w kark wymagała niewątpliwie specjalnego przygotowania zawodowego. Nie ulega wątpliwości, że NKWD takich «specjalistów» szkoliło. Być może wymordowanie tysięcy jeńców polskich wydawało się dobrą okazją dla sporządzenia odpowiednich filmów instruktażowych. [...] W ten sposób mogły powstać wspomniane wyżej filmy. Jeżeli przekazano ich kopie Chińczykom, to stać się to mogło tylko w czasie wojny koreańskiej 1950-53, gdy Chińczycy i północni Koreańczycy stanęli wobec zadania «likwidacji» znacznej liczby jeńców amerykańskich i południowo-koreańskich. [...] Okoliczności otrzymania takich filmów tłumaczyłyby dyskrecję i powściągliwość władz chińskich w demonstrowaniu tych materiałów"[20].

Jakkolwiek efekty prac Komisji Katyńskiej miały znaczenie przełomowe dla opinii publicznej państw zachodnich, to jednak nie były one pierwszym zbiorem dokumentów poświęconych temu problemowi. Tego typu praca była wydana w Londynie w 1948 r. pod redakcją Z. Stahla pt. *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, z przedmową gen. W. Andersa. Jest to publikacja w tej dziedzinie już niemal klasyczna, dla jej badaczy niezbędna, wielokrotnie wznawiana i dosyć powszechnie znana. W tymże tekście również była już kilkakroć powyżej wykorzystywana. Dlatego tutaj pozwolę sobie zwrócić uwagę jedynie na zawartą w niej relację jednego z głównych świadków zbrodni, chłopa rosyjskiego Iwana Kriwożercowa. Relację tę złożył on w 1945 r. w dowództwie wojsk polskich na Zachodzie, po swojej ucieczce tak przed NKWD, jak i okupacyjnymi władzami amerykańskimi, które miały

---

[18] *The Katyń Forest Massacre. Final Raport of the Select Commitee to Conduct an Investigation and Study the Facts, Evidence and Circumstances of the Katyń Forest Massacre*, Washington 1952.

[19] *Zur Wahrheit über Katyń*, „Die Welt". z 1 IV 1974 r.

[20] Dz. cyt., s. 26.

zamiar przekazać go radzieckim sojusznikom. Później zamieszkał w Wielkiej Brytanii pod zmienionym nazwiskiem M. Łoboda. Nie udało mu się jednak uniknąć losu ofiar katyńskich. W październiku 1947 r. znaleziono go powieszonego. Postaci tej szereg artykułów poświęcił J. Mackiewicz, jeden z najbardziej zaangażowanych w sprawę katyńską publicystów. Jego pierwsze poważniejsze opracowanie tego problemu ukazało się w r. 1951 pt. *The Katyń Woods Murders*. Jest to pozycja o tyle cenna, że pisał ją nie tylko nieprzeciętny publicysta, ale i bezpośredni świadek katyńskich ekshumacji. Nie spełnia ona jednak podstawowych wymogów pracy naukowej (brak indeksów, bibliografii, przypisów etc.).

W lipcu 1957 r. tygodnik zachodnioniemiecki „7 Tage" ogłosił fotokopię dokumentu, na który już wyżej powoływałem się. Miał to być raport.datowany 10 VI 1940 r., podpisany przez szefa NKWD w Mińsku i skierowany do generałów Zarubina (mowa o nim wyżej) i Rajchmana (w 1940 r. jeden z zastępców Berii, aresztowany w 1951 r., następnie zwolniony, w 1954 r. ponownie aresztowany i ślad po nim zaginął). Informował on o zakończeniu „likwidacji" obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie i podawał niektóre bardziej szczegółowe dane, jak miejsca straceń (patrz wyżej) oraz osobę odpowiedzialną za „likwidację" Starobielska (płk B. Kuczkow).

Raport ten zamieszcza również J. K. Zawodny w jednej z najlepszych prac naukowych poświęconych tematyce katyńskiej *Death in the Forest*. Książka ta oparta jest na przestudiowaniu wszystkich chyba dostępnych źródeł i literatury przedmiotu wówczas istniejącej (zarówno zachodniej, jak i radzieckiej) oraz na relacjach zebranych przez Autora od osób mających jakikolwiek związek z polskimi obozami jenieckimi w ZSRR. Pierwsze jej rozdziały dają opis faktów, w rozdziale VI Autor dokonuje ich analizy, w wyniku której wyciąga jednoznaczne wnioski co do winnych zbrodni. W dwóch ostatnich rozdziałach Zawodny zajmuje się stroną techniczną morderstwa, a na koniec przedstawia listę osób, których powiązania ze zbrodnią uważa za udowodnione. Publikacja tej książki była zasadniczym przełomem w badaniach nad interesującą nas problematyką. Została przełożona na kilka języków, dotychczas chyba jednak nie wydana po polsku, jakkolwiek kilka lat temu głośno było o takim projekcie[21].

Podobnie duży rozgłos wywołała już pierwsza z serii kilku książek o Katyniu angielskiego autora L. Fitzgibbona. Wydana w 1971 r. *Katyń: A Crime without Parallel* oprócz naświetlenia całej sprawy, koncentruje się na krytyce orzeczenia Komisji Radzieckiej z 1944 r. Autor żądał też powołania trybunału międzynarodowego do rozpatrzenia tej zbrodni. Dzieło to wywołało nie tylko burzę prasową, ale i pewne poruszenie w parlamentach państw zachodnich. A. Neave (poseł brytyjskiej Izby Gmin), lord Barnby (Izba Lordów), kongresman R. Puciński (USA), senator Kane (Australia) wezwali swoje rządy, aby zwróciły się do Zgromadzenia Ogólnego ONZ o wyznaczenie komisji do zbadania sprawy

[21] W grudniu 1989 r. Towarzystwo Naukowe KUL wspólnie z Editions Spotkania (Paryż) wydało tę książkę pt. *Katyń* – z przedmową Z. Brzezińskiego – jako II wydanie polskie (I krajowe). Po raz pierwszy po polsku ukazała się w Paryżu w 1989 r. wydana przez Editions Spotkania. Przyp. red.

katyńskiego mordu. W następnym roku ukazała się druga książka L. Fitzgibbona *The Katyń Cover-Up*, która omawia odgłosy poprzedniej publikacji i zawiera pewne uzupełnienia, m.in. wspomniane już wyżej rewelacje Żyda polskiego zamieszkałego w Haifie Abrama Widry. L. Fitzgibbon problematyce katyńskiej poświęcił szereg jeszcze książek m.in. *Unpitied and Unknown. Katyń... Bologoye... Dergachi...*, *Katyń Massacre.*

Niezwykle interesującą publikacją jest książka byłego żołnierza armii Andersa tworzonej w ZSRR T. Wittlina *Time Stopped at 6.30*. Jest to zbiór literackich szkiców przedstawiających może przede wszystkim psychologiczne aspekty sprawy katyńskiej. Tytuł zaczerpnięty został z notatnika mjr Solskiego. Godzina 6.30 to czas ostatniego zapisu uczynionego już w lasku katyńskim, zapewne kilkanaście minut przed śmiercią.

Omawiając bibliografię katyńską, nie można nie wspomnieć oczywiście o książkach J. Czapskiego: *Wspomnienia starobielskie* i *Na nieludzkiej ziemi.* Są one jednak powszechnie znane i dlatego nie będziemy poddawać ich analizie. Nie można też w tym miejscu pominąć kilkakroć wspominanej książki Swianiewicza *W cieniu Katynia*, będącej swego rodzaju pamiętnikiem z lat wojny. Najistotniejszym jego fragmentem jest chyba szczegółowy opis transportu jeńców na miejsce kaźni 30 IV 1940 r. i odłączenia autora od współwięźniów na stacji Gniezdowo. Swianiewicz próbuje dokonać psychologicznej analizy tła zbrodni, tłumaczy je po trosze w kategoriach quasi-mistycznych. *W cieniu Katynia* jest niewątpliwie już choćby ze względu na osobę autora jedną z najwartościowszych książek poświęconych tej problematyce.

Również dosyć interesujące, choć może nieco zbyt publicystyczne, są *Dzieje sprawy Katynia* sygnowane pseudonimem L. Jerzewski, pod którym ukrywał się J. Łojek. Najbardziej chyba wartościowe jest poszukiwanie przez autora związków niektórych aspektów sprawy katyńskiej z innymi faktami politycznymi.

Na zakończenie tych rozważań bibliograficznych stwierdzić należy, że wymienione pozycje są jedynie wyborem z licznych już wydawnictw książkowych poświęconych temu problemowi[22]. Wydawnictw, których pewien przegląd daje ogłoszona w 1982 r. *The Katyń Bibliography* autorstwa Z. Jagodzińskiego. Znacznie jeszcze bogatszy jest oczywiście zbiór publicystyki dotyczącej tej tematyki. Dlatego m.in. problematyka ta jest dosyć dobrze znana szerokiemu ogółowi społeczeństwa w Polsce. Pod tym względem otwarcie dziś środków przekazu dla „Katynia" niewiele już może zmienić. Aby można było zapełnić luki w naszej wiedzy na ten temat, niezbędne jest udostępnienie tajnych archiwów radzieckich organów bezpieczeństwa rzetelnym i obiektywnym historykom. Jednak i to oczywiście może się okazać niewystarczają-

[22] Warto tu odnotować z ostatniej chwili film (wideo) *Katyń*, zrealizowany przez Witolda Zadrowskiego, w produkcji Piotra Jerglińskiego (Editions Spotkania, Paryż), nadany w Studio „Solidarność" w I programie Telewizji Polskiej 17 X 1989 r. Film ten w pewnym sensie podsumowuje wnioski dotychczasowej literatury historycznej na temat Katynia, a obecność w nim zarówno wielu autorów omawianych tu książek (m. in. prof. J. K. Zawodnego, prof. S. Swianiewicza i J. Czapskiego), jak i zdjęć dokumentalnych z samego miejsca zbrodni sprawia, iż film staje się wstrząsającym, choć obiektywnym w swej wymowie oskarżeniem. Przyp. red.

ce, gdyż dokumentacja na interesujący nas temat mogła się nie tylko nie zachować, ale i powstać ledwie w ilościach śladowych. Choć z drugiej strony biurokracja w państwie stalinowskim jest tak rozwinięta, iż można mieć nadzieję, że i służby bezpieczeństwa zostały nią dotknięte w stopniu wyższym niż jest to powszechnie przyjęte.

Ale jak już kilkakroć wspominałem, podstawowym dla mnie problemem jest problem szeroko rozumianej winy. Aby go rozwiązać, potrzebne jest spełnienie pięciu warunków sakramentu pokuty. Tyle, że wszyscy winni zbrodni, jej przemilczania i fałszowania muszą odbyć spowiedź publiczną. Zgromadzenie Ogólne ONZ uchwaliło 3 XII 1973 r. wyraźną większością głosów (w tym PRL i ZSRR), że „zbrodnie wojenne i ludobójstwo, niezależnie od tego, kiedy zostały dokonane, będą ścigane, a osoby winne ich popełnienia zostaną aresztowane i postawione przed sądem, a w wypadku udowodnienia winy – skazane". Rezolucja ta wszystkich nas zobowiązuje moralnie, nie tyle oczywiście do ścigania zbrodniarzy, ile do pamięci o ofiarach. O ofiarach Katynia w sposób szczególny. Nie politycznie koniunkturalny, nie hałaśliwy i egzaltowanie ignorancki. Ale w sposób godny. Modlitewnie godny...

Włodzimierz BORODZIEJ

GŁOS ZZA OCEANU

Jan Tomasz Gross w świetle kryteriów polskich należy do historyków młodych (rocznik 1947), ale ponieważ od 20 lat jest w USA i funkcjonuje w warunkach bezlitosnego wyzysku i brutalnej konkurencji, zdążył się w historiografii dziejów najnowszych zapisać trzema książkami[1]. W środowisku historyków okupacji jest autorem doskonale znanym, mimo że żadna z jego prac nie została wydana w kraju. Zjawisko to zasługuje na skrótowe nawet przedstawienie.

Nie jest zapewne przypadkiem, że pokolenie r. 1968 interesuje się postawami społecznymi, funkcjonowaniem społeczeństwa w warunkach normalnych i ekstremalnych. Gross pisze ciągle o tym samym: o sposobach radzenia sobie przez Polaków z warunkami okupacji 1939-1944. Gdy analizuje zachowania Polaków pod okupacją niemiecką, posługuje się źródłami na ogół znanymi, które konfrontuje z nowoczesną wiedzą socjologiczną. Gdy tematem są Polacy z Kresów Wschodnich, wydobywa źródła w ogromnej większości nieznane i rezygnuje z aparatu teoretycznego, zdając się w znacznej mierze na własną intuicję; powstaje udokumentowany źródłowo esej, niekiedy potwierdzający wyniki badań sprzed lat, innym razem zaskakujący i pobudzający do myślenia. Przyjrzyjmy się poszczególnym pracom.

Pierwsze oblicze

Badania nad postawami społeczeństwa polskiego pod okupacją przez długi czas pozostawały w tyle za ulubionymi tematami historyków i publicystów: oporem – najchętniej zbrojnym, historią polityczną i organizacyjną konspiracji, „wpadkami" i spektakularnymi akcjami. W miarę upływu czasu wiadomo było coraz więcej o losach ludzi, organizacji i oddziałów, czyli o najbardziej aktywnej części społeczeństwa, stanowiącej wszakże jego mniejszość. Błędne byłoby oczywiście twierdzenie, że o postawach większości nie pisano nic, ale w gruncie rzeczy okupacja oglądana była przez pryzmat losów bohaterów; sporo miejsca zajmowali także zdrajcy.

Tymczasem wybór większości okupowanych nie był wyborem między

---

[1] Przy pisaniu niniejszego tekstu korzystałem z następujących wydań książek Grossa: *Polish Society under German Occupation. The Generalgouvernement, 1939-1944,* Princeton 1979; *„W czterdziestym nas matko na Sybir zesłali...". Polska a Rosja 1939-1947* (wybór i opracowanie tekstów źródłowych – J.T. Gross, I. Grudzińska-Gross, wstęp – J.T. Gross), London 1983; *Und wehe, du hoffst... Die Sowjetisierung Ostpolens nach dem Hitler-Stalin-Pakt 1939-1941,* Freiburg im Br. 1988. Ostatnia pozycja ukazała się w oryginale po angielsku: *Revolution from Abroad. The Soviet Conquest of Poland's Western Ukraine und Western Belorussia,* Princeton 1988; kluczowy fragment o wyborach przedrukowany został w wersji angielskiej przez *Eastern European Politics and Societies,* vol. I, no. 1, 1987, s. 30-74 oraz w wersji polskiej przez „Aneks", 1987, nr 45, s. 129-160; nr 46-47, s. 171-210. Ostatni z omawianych tekstów (*Ten jest z ojczyzny mojej..., ale go nie lubię*) zamieścił „Aneks", 1986, nr 41-42, s. 13-35.

oporem a kolaboracją. Społeczna odpowiedź na wyzwania okupacji – głód, wysiedlenia, nędzę i eksterminację – musiała być znacznie bardziej zróżnicowana i z tego właśnie założenia wychodzi Gross w swojej pierwszej książce o społeczeństwie Generalnego Gubernatorstwa.

Postawy lat okupacji dzieli na cztery grupy, nazwane nieco umownie oporem, kooperacją, korupcją i kolaboracją. Pisząc o polskiej résistance, nie odrzuca tradycyjnego tłumaczenia jej zasięgu (tradycje historyczne, brutalność i zamierzony z góry brak legitymizacji nowej władzy), ale wskazuje też na uwarunkowania całkiem praktyczne: akces do konspiracji zapewniał solidarność, a czasami nawet lepsze „papiery", wieloraką pomoc w razie zagrożenia przez aparat represji, możliwość identyfikowania się z grupą i szeroko akceptowanymi wartościami nadrzędnymi, wreszcie, na ostatnim miejscu – zdobycie swego rodzaju świadectwa moralności na okres powojenny. Autor wskazuje także – na przykładzie Warszawy – na aktywizację licznych grup ludności we wrześniu 1939 r., jako na przyczynę „oddolnego", niezależnego od kalkulacji politycznych, powstawania organizacji podziemnych. Tak więc konspiracja ukazana zostaje nie tyle jako organizacja zbiorowego wysiłku, skierowanego przeciw okupantowi, ile raczej jako forma organizacji życia społecznego w skrajnych warunkach okupacji. Gorzka recenzja S. Korbońskiego w „Zeszytach Historycznych" udowadnia niezbicie, jak bardzo interpretacja ta różni się od tradycyjnej wizji „państwa podziemnego".

Spojrzenie na podziemie pod kątem potrzeb społeczeństwa, a nie celów jego politycznych przywódców, przesądza także o przemyśleniach Autora na temat innych form zachowań. Stosunkowo najmniej interesujące okazują się partie książki poświęcone kolaboracji: w tym akurat punkcie nie wystarczy sformułowanie nowych pytań badawczych, nie zastąpią one bowiem rzetelnych – i zapewne żmudnych – studiów archiwalnych nad wojenną historią obozu narodowo-radykalnego i jego spadkobierców. Korupcję natomiast pokazuje Gross – wykorzystując tu przede wszystkim wnikliwe obserwacje wojenne Kazimierza Wyki – jako jeden z podstawowych mechanizmów regulujących w ramach „życia na niby" stosunki wewnątrz społeczeństwa okupowanego i między społeczeństwem a okupantem. Najbardziej owocne okazuje się jednak wprowadzenie kategorii kooperacji, pojęcia na gruncie polskim dotychczas – o ile wiem – nie używanego. W kraju bez Quislinga nie wprowadzono w latach wojny ścisłego rozgraniczenia postaw pracobiorców instytucji okupacyjnych; rozgraniczenie takie funkcjonowało wśród kilku zawodów wolnych (aktorzy, piosenkarze, dziennikarze), ale nie dotyczyło ogromnej rzeszy urzędników, pracowników spółdzielczości, granatowej policji, administracji gospodarczej itp. Władze podziemia starały się rozwiązać problem przez przyjęcie kryteriów indywidualnych (zakazana była „szczególna gorliwość" i działalność ewidentnie szkodząca interesom rodaków), ale dylematy moralne i dwuznaczna ocena społeczna były w tej sytuacji nie do uniknięcia. Gross przypomina – wciąż chyba niedocenianą – rolę „ekspertów" lat 1939-1944: wprawdzie okupant bez nich rządzić nie mógł, ale też pracownicy umysłowi byli w swych wyuczonych zawodach nieskończenie

bardziej przydatni niż jako robotnicy czy bezrobotni. W sumie *Polish Society under German Occupation* staje się – wbrew pozorom i utartym kanonom – książką optymistyczną: portretuje przecież społeczeństwo, które mimo nieludzkich warunków życia nie zatraciło cech ludzkiej, wysoko zorganizowanej społeczności – polski wariant civil society.

Drugie oblicze

Zgoła inaczej wyglądają Polacy pod okupacją na terenach wschodnich: z cytatów zebranych przez Grossa wyłania się obraz społeczeństwa w skrajnej opresji, ludzi nie tylko niszczonych fizycznie, ale i korumpowanych moralnie. Autor nie wnosi wiele odnośnie do wymiaru strat: podawana przezeń liczba 1,25 mln deportowanych pochodzi z szacunków wojennych, rozmiaru strat bezpośrednich – rozstrzelanych, zmarłych z głodu etc. – Autor nie stara się sprecyzować, poprzestając na stwierdzeniach o „tysiącach" ofiar akcji eksterminacyjnych.

Polacy – w pewnym stopniu także Żydzi, Ukraińcy i Białorusini – interesują Grossa jednakże nie tylko i nie przede wszystkim jako ofiary fizyczne. Nieprzypadkowo najlepszą częścią studium o ziemiach wschodnich jest rozdział o wyborach 1939/40, gdzie nagi terror fizyczny gra rolę drugoplanową. Mieszkańcy Kresów Wschodnich poddawani są za to najrozmaitszym presjom psychicznym, wygrywającym antagonizmy narodowościowe na równi z dziecięcym łaknieniem słodyczy. Jednym się obiecuje, innych straszy; w końcu wszyscy – czy niemal wszyscy, ale liczy się wrażenie powszechności – oddają swoje głosy: „W ten sposób, jako że publiczne upokorzenie narusza więź społeczną między ofiarami i rozbi- ja ich wspólnotę, rozpoczęto proces atomizacji społecznej – pisze Gross – Bo choć wielu ludzi szło do urny z ironicznym uśmiechem na twarzy, albo wzruszając ramionami, albo nawet sprytnie odnotowując swój sprzeciw za przepierzeniem kabiny wyborczej, to jednak symbolika udziału w wyborach, a więc uległości, miała donioślejszą wagę niż te ukradkowe protesty. Żadna ironia, o której informujemy się nawzajem w intymności życia prywatnego, nie jest władna tej szkody naprawić. Bo ani się człowiek nie może otrząsnąć kompletnie z uczucia wstydu, że jednak uległ przemocy (a więc i niepokoju, czy aby inni nie czują do nas pogardy), ani też nie może się pozbyć do końca podejrzeń w stosunku do innych ludzi, których wymuszonego posłuszeństwa był świadkiem. W tym dziwnym spektaklu wszyscy ukazujemy się sobie nawzajem w akcie zdrady i sprzeniewierzenia własnym poglądom. Czy będziemy wobec tego mogli liczyć na siebie w przyszłości i w imię jakich wartości? [...] rzeczywistym efektem wielkiego wysiłku organizacyjnego okupanta była cząstkowa cesja suwerenności na rzecz sowieckiego państwa ze strony każdego z osobna obywatela tych ziem [...] Poczynając od wyborów październikowych przeważająca większość mieszkańców Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, która wrzuciła głos do urny, nie była już całkiem w porządku; w jakiś sposób stracili wtedy niewinność; od tej pory mieli już swój wkład w nową rzeczywistość. Bowiem jedyna interpretacja, w świetle której bezsens wymuszonego uczestnictwa przestaje być zagadką, to taka, że Sowietom bynajmniej nie chodziło o to, żeby z miejscowej ludności zrobić swoich zwolenników albo klakierów, tylko żeby z niej zrobić wspólników".

Teza to szalenie kusząca: kombinacja brutalności, bezmyślności i konsekwencji to pierwszy krok na drodze do zniszczenia tkanki społecznej, do przetworzenia społeczeństwa w grupę bezradnych jednostek, pozbawionych oparcia innego niż państwowe. Jest w tym zapewne część prawdy, ale jaka? Gross spogląda na system stalinowski przez pryzmat źródeł, wytworzonych wyłącznie przez jego ofiary, i nie wychodzi niemalże poza ich pole widzenia.

Ponieważ efekt modernizacyjny stalinizmu na Kresach Wschodnich dotyczy niemal wyłącznie nie-Polaków (modernizacja odbywa się wręcz explicite ich kosztem), Polacy tracą najwięcej; już wkrótce jednak dołączają do nich inni, Żydzi i Ukraińcy, wszyscy przez nowy ustrój mniej lub bardziej poszkodowani. Jedynym „zyskiem" ludności byłych Kresów Wschodnich okazuje się „prywatyzacja państwa", przede wszystkim jego aparatu represji. Ponieważ represje nie są normowane prawem, każdy obywatel może – choćby za pomocą donosu – wprawić aparat policyjny w ruch i niejako wykorzystać go dla swoich celów. Ofiary takiego eksperymentu wnoszą do szerszej interpretacji systemu swój strach, żal, ból i pomagają tym samym w jego opisie w wymiarze stosunków człowiek - totalitarne państwo. Ale jednocześnie trzeba pamiętać, że optyka ofiary bywa złudna, z zasady zaś jest cząstkowa: co w jej oczach wydaje się działaniem planowym, w optyce sprawców jest często błędem, zawodnością systemu, jego słabością. I dopiero zestawienie obu typów źródeł pozwala na całościową analizę systemu. W tym sensie *Revolution from Abroad* pozostaje książką niepełną i pozostanie nią do czasu wprowadzenia do obiegu innych rodzajów źródeł; zasługą Autora jest już w tej chwili jasne postawienie tezy na podstawie źródeł, których rozmiar najwyraźniej odstręczał dotychczas skutecznie całe pokolenie emigracyjnych historyków.

Oblicze trzecie

W 1986 r. włączył się Gross w najciekawszą ówcześnie dyskusję historyczną – w spór o stosunki polsko-żydowskie podczas wojny. „Ten jest z ojczyzny mojej..., ale go nie lubię" brzmiał tytuł tekstu, który nie wywołał większej burzy chyba jedynie dlatego, że ukazał się równocześnie z kilkoma innymi, równie światoburczymi wypowiedziami[2].

Jest to esej „o tym, że antysemityzm rozpowszechniony w czasie okupacji wśród polskiego społeczeństwa był przyczyną, dla której Niemcy tak brutalnie i bezwyjątkowo mordowali Polaków za pomaganie Żydom, i dlaczego Polakom trudno jest o tym mówić". Autor konsekwentnie odrzuca – nadużywane przez obie strony – przykłady szmalcownictwa i bohaterstwa, wyodrębniając je jako zachowania wyjątkowe na tle ogólnej postawy społeczeństwa. Stawia natomiast pytanie, czy decydująca dla ryzyka, ponoszonego przez Polaków ukrywających Żydów, nie była właśnie postawa większości rodaków, odrzucających co prawda eksterminację, ale wciąż nastawionych do Żydów co najmniej niechętnie – innymi słowy, czy brak akceptacji dla zachowań bohaterskich nie czynił ich szczególnie ryzykownymi? Tą drogą

[2] Teksty Jakuba Karpińskiego, Timothy Garton Asha, Israela Shahaka, Włodzimierza Goldkorna, Jacka Kuronia i Aleksandra Smolara, „Aneks", 1986, nr 41-42, s. 3-133.

dochodzi Autor do następującej tezy: „Że pomoc Żydom wymagała wyjątkowego bohaterstwa (innymi słowy, że za pomaganie Żydom tak skutecznie i brutalnie karano), stąd się brało po części, że zakaz pomagania Żydom – w odróżnieniu od wszystkich innych zakazów, za których łamanie groziła śmierć – był przestrzegany, i że łamało go stosunkowo niewiele osób. Gdyby Polacy pomagali Żydom z takim samym rozmachem z jakim konspirowali, to i ryzyko pomagania Żydom radykalnie by się zmniejszyło. Po pierwsze, nie denuncjowano by się nawzajem, gdyby co piąta czy co dziesiąta rodzina miała «swojego Żyda», tak jak miała swoje powiązania konspiracyjne. Po drugie, wiadomo, że żadna policja nie jest w stanie dopilnować nagminnie łamanych przepisów. Gdyby jeden Polak na pięciu czy na dziesięciu – nie zaś jeden na stu czy na dwustu – pomagał jakiemuś Żydowi, gestapo byłoby bezradne. Brutalne represje najłatwiej dają się zastosować przeciwko niewielkiej grupie ludzi, która jest izolowana we własnym społeczeństwie."

Rozumowanie Grossa nie wywołało – o ile mi wiadomo – żywszej reakcji. Zwolenników tezy o „polskiej współwinie przez zaniechanie" utwierdziło w ich racjach, przeciwnikom zaś jakby zabrakło kontrargumentów: konkluzja była podparta mocnymi dowodami źródłowymi, zrekonstruowany ciąg logiczny (pasywny antysemityzm → brak akceptacji → zwiększone ryzyko → nikłe efekty pomocy) – trudny do obalenia. Szkoda, bo mimo całej błyskotliwości hipotezy, warto się zastanowić nad jej słabym punktem: czy ukrywanie Polaków mogło być w ogóle zjawiskiem równie powszechnym jak udział w konspiracji? Czy byli na to gotowi Żydzi, czy dość było pieniędzy i lokali?

Niezależnie od tego, jaką odpowiedź na te pytania dadzą przyszłe badania, takie tym razem Gross wprowadził do oglądu lat okupacji elementy, wydające się oczywiste – po ich przeczytaniu.

*

W szkicu o stosunkach polsko-żydowskich agresorzy odgrywają podrzędną rolę, podobnie zresztą jak w pierwszej z omawianych książek. Inaczej wygląda rzecz w wypadku Kresów Wschodnich. Tu Autor kusi się o porównanie między celami ZSRR i celami III Rzeszy: „Dla hitlerowców germanizacja okupowanych terenów – w każdym razie, jeśli chodzi o Generalną Gubernię – była celem jedynie drugorzędnym. Wyzysk ekonomiczny i eksterminacja ludności to były cele zasadnicze. Dla Rosjan, na odwrót, sowietyzacja zajętych obszarów to cel główny, któremu zarówno eksterminacja, jak i wyzysk były podporządkowane. Dwie drogi, dwie postawy, które zniewolona ludność mogła przyjąć w odpowiedzi na okupację, różnie się opłacały [...] kolaborować czy konspirować, oto było pytanie, które mnóstwo ludzi zadawało sobie w czasie wojny. Odpowiedź na nie, mówiąc bardzo ogólnikowo, tak się przedstawiała: trudniej było kolaborować z hitlerowcami, zaś konspirować trudniej było przeciwko Sowietom". Zostawmy w tym momencie odpowiedź (w świetle znanych dotychczas źródeł – jak najbardziej trafną), ważniejsze wydaje się tej chwili wskazanie na nietypowość pytania ko-

laborować – konspirować w czasie II wojny światowej: największą bodaj zaletą omawianych prac jest właśnie umiejętność stawiania pytań nowych, w historiografii krajowej i emigracyjnej na ogół unikanych, bo obciążonych wysoką górą zbitek myślowych, klisz i urazów. Emocjonalna erupcja przekonań, jaka zaciążyła choćby nad niedawną dyskusją o J. Mackiewiczu, to tylko jeden z przykładów.

Nasza historiografia dziejów najnowszych miała przez wiele lat rozliczne i w większości zasadne powody, aby nie podejmować tzw. tematów drażliwych. Konsekwencją jest rosnąca prowincjonalność polskiego pisarstwa historycznego (nie tylko akademickiego), które w międzynarodowej wymianie myśli utrzymuje się dziś głównie dzięki renomie sprzed lat 20. Książki Grossa powinny okazać się w przyszłości jednym z bodźców, zmuszających nas do porzucenia dotychczasowej błogości.

Ryszard JUSZKIEWICZ

LITERATURA CZASU WOJNY

Nakładem Wydawnictwa Michalineum Kraków – Struga (Warszawa) ukazała się w 1984 r., w ilości 20 000 egzemplarzy, książka ks. Stanisława Tworkowskiego *Ostatni zrzut*, zawierająca jego opowiadnia z lat 1939-1945. Wiele z nich było drukowanych w latach 1946-1948 w czasopismach katolickich. Po raz pierwszy książkę wydało emigracyjne wydawnictwo Veritas w Londynie. Pisane „na gorąco" utwory stanowią świadectwo nie tylko epoki gwałtów, bezprawia i zbrodni, jakie miały miejsce w latach 1939-1945 na terenie Polski okupowanej przez Niemców.

W przedmowie do swojej pracy Autor m. in. napisał: „W opowiadaniach tych i wspomnieniach chciałem podkreślić wartości duchowe, w imię których nasz naród, a zwłaszcza młodzież Polski Walczącej, zdobywała się na najwyższe ofiary. Wartości te i dziś są aktualne. Mają one – wśród pokus cywilizacji technicznej, skupiającej uwagę na rzeczach z natury nietrwałych i przemijających – wskazywać to, co wieczne, co się zamyka w miłości Boga i człowieka".

Czy Autorowi udało się na kanwie historycznej wyeksponować należycie wartości duchowe o okresie, kiedy muzy często milczały? Czy ofiara krwi polskiej, przelewanej tak obficie przez Polaków, nie była daremna?

Odpowiedź na pierwsze pytanie pozytywna. Odpowiedź na drugie pytanie niestety nie może być jednoznaczna. Należy tu zresztą wprowadzić rozróżnienie dwóch zagadnień: sfery moralnej – i tu Autor ma rację, ofiara krwi nie była daremna, oraz sfery politycznej, w której „zyski" są kwestionowane przez wielu co do konieczności prowadzenia wojny w 1939 r., a w szczególności rezultatów wojny podziemnej, toczonej z okupantem niemieckim. Jeszcze więcej sporów na temat celowości i wyników dotyczy Powstania Warszawskiego. Skrótowo mówiąc, istnieją dwa podejścia do tych etapów naszych zmagań o niepodległość w okresie II wojny światowej.

Pierwsze z nich, wywodzące się ze środowisk określanych jako niepodległościowe, twierdzi, że koniecznością historyczną był nasz opór w r. 1939, walka podziemna i jej kulminacja w sierpniu 1944 r. (Powstanie Warszawskie). Międzynarodowa sytuacja polityczna, warunki okupacyjne oraz silna konspiracja, obejmująca prawie cały naród, musiała doprowadzić niejako w sposób naturalny do wybuchu powstania.

Nieuchronność Powstania Warszawskiego, a także skierowanie głównych sił polskiej konspiracji (AK, BCH) przeciwko okupantowi niemieckiemu było ostro krytykowane (i jest do dziś, chociaż w mniejszym stopniu) przez siły społeczne, będące pod wpływem Stronnictwa Narodowego (NOW i NSZ). Kręgi polityczne lewicy polskiej (PPR) podobnie krytykowały sens powstania i ośrodki polityczno-

-wojskowe, które stały za rządem londyńskim w kraju i za granicą.

Dziś natężenie tych sporów w znacznym stopniu zmalało. Większość społeczeństwa polskiego jak gdyby zapomniała o ogromnych stratach ludzkich i materialnych. Coraz bardziej w naszych ocenach tych wydarzeń zaczynają się wysuwać na plan pierwszy wartości określane przez filozofów katolickich jako transcendentne, a przez ludzi należących do obozu niepodległościowego lub będących w kręgu jego oddziaływania – jako imponderabilia narodowe i jednostkowe. Mają one postać symboli i tylko te się dziś pamięta.

Autor, jak przystało na duchownego, a także człowieka wysokiej kultury, mówi pięknie o prawdziwej miłości, przyjaźni, bohaterstwie, macierzyństwie, śmierci i strachu przed nią oraz o roli Kościoła w polskiej historii. Śmierć Autor widział setki razy, ale jak twierdzi – nie mógł jej traktować jak św. Franciszek, jako siostry. „Bałem się śmierci, mówi ks. Jacek [pseudonim okupacyjny Autora książki] i nigdy nie trafiał mi do przekonania dialektyczny łamaniec Epikura: «Największe zło – śmierć nie dotyka nas ani trochę, bo póki jesteśmy, nie ma śmierci, a odkąd jest śmierć, nie ma nas»".

Autor pisze również z dużym znawstwem o sprawach wojny, co czyni jego książkę zbliżoną do konwencji literatury faktu. Można dostrzec w jego książce rodzaj antynomii. Zna bowiem prawa wojny (wszak brał udział w trzech), widział jej okrucieństwa, a jednocześnie wraca do niej swoimi wspomnieniami (mimo iż ludzie na ogół uciekają od spraw trudnych), co może być dziwne, chociaż na pewno nie jest to rodzaj niezborności moralno-intelektualnej.

W ostatnim opowiadaniu Autor stwierdza: „Często wracam myślą do przeżyć wojennych. Wrosły w pamięć i odzywają się przy każdej sposobności. Stykając się codziennie ze śmiercią, która wyrywała z naszych szeregów ludzi w pełni sił i młodości, patrząc na płonące świątynie, gmachy, muzea z nagromadzonym w nich dorobkiem wielu pokoleń, uświadamiałem sobie kruchość spraw i rzeczy, które wiążą nas z ziemią i których tak bardzo pożądamy. Zauważyłem jednocześnie, że wojna choć niszczy i zabija, służy również dobru".

Należy przypuszczać, że w tej nieprostej postawie jest coś z nostalgii ludzi starych w stosunku do młodości lub też tęsknoty za ludźmi pięknymi, ofiarnymi i szlachetnymi, których Autor spotykał na swojej drodze.

Potwierdzeniem tego, że byli w tym strasznym okresie ludzie nadzwyczajni, jest akapit z przepięknego opowiadania pt. *Maria*. Mowa w nim o jednej z bohaterek Powstania i jej narzeczonym Stachu. Czytamy w nim m.in.: „W owe dni ludzie byli przyjaźni i uczynni. Wspólna walka i wspólna niedola otwierały serca".

Konstatacji takich, będących niebanalnymi stwierdzeniami mającymi wymiar ponadczasowy, spotykamy w tekście sporo. Wzbogacają one w sposób dyskretny bogatą faktografię.

Skoro mowa o faktach historycznych, to należy stwierdzić, że w zasadzie odpowiadały one czy też odpowiadają prawdzie owych czasów. Tym niemniej niektóre z nich wymagają krytycznego ustosunkowania.

Do takich drobiazgów należy opowieść o „batalionie pogranicznym" w pierwszym rozdziale pt. *Najazd*. Otóż w polskiej armii 1 IX 1939 r. nie było „batalionów pogranicznych". Granicy

państwa strzegły: Straż Graniczna oraz Korpus Ochrony Pogranicza. Gdyby przyjąć, że Autor miał na myśli któryś z batalionów KOP, to nie mógł on walczyć już 1 września, gdyż walki na wschodzie rozpoczęły się dopiero 17 września, w momencie inwazji wojsk radzieckich. Nie jest również ścisłe stwierdzenie, jakoby ów batalion „rzucał się z granatami na czołgi". Tak opowiadano (fama maior populi...), ale to nie było prawdziwe. Strzelano do czołgów z działek przeciwpancernych lub rusznic albo zwalczano je ogniem artylerii. Obrzucanie czołgów granatami na pograniczu lub też atakowanie ich szablami kawalerii to legenda, mająca świadczyć o bohaterstwie żołnierzy polskich. Gdyby tak było, świadczyłoby to o braku roztropności oficerów polskich i żołnierzy, którzy takie rozkazy wydawali i wykonywali. O tym, że biliśmy się irracjonalnie (atakując czołgi szablami), mówili w okresie wojny Niemcy, chcąc nas przedstawić jako „naród dziki", który nie zna skuteczności nowoczesnych środków walki. Chodziło o to, aby wykazać opinii publicznej Anglii i Francji (naszych sojuszników), jak nierozsądne było wiązać się z niemądrymi Polakami. Po wojnie posługiwali się argumentacją niemiecką polscy komuniści chcąc w ten sposób wykazać głupotę rządzących Polską przed Wrześniem, która polegała na tym, że nie zdołali przygotować narodu do walki z żelaznymi hordami Hitlera. W ten sposób nasza propaganda legitymowała władzę swoich mocodawców, która im została dana nie przez własny naród.

Dalej w tymże rozdziale mówi się, jak żołnierze polscy szli do ataku na zasieki z drutów kolczastych, z bagnetem w ręku. Otóż nie było takich wypadków, to Niemcy mogli iść w pierwszych dniach bitwy granicznej na polskie zasieki. Polacy nie przechodzili ich granicy (piechota). Jedynie na odcinku obrony Podlaskiej Brygady Kawalerii niektóre oddziały polskie weszły do Prus Wschodnich i natrafiły na płoty kolczaste w rejonie Sokołów Górskich, Brzózek Wielkich i Małych, ale nie była to obrona pozycji polskich.

Drobne oddziały piechoty z I Batalionu 135 pp ze zgrupowania „Osowiec" dotarły w dniu 3 września do leżącego w odległości 2 km od granicy miasteczka Prostki. Przedtem zdobyły folwark Bogusze, leżący 1 km od granicy. Przy zdobywaniu folwarku dochodziło do walki wręcz. Z treści cytowanego rozdziału nie wynika, aby „batalion pograniczny" był tym, który zaatakował Prusy Wschodnie. Pogranicznicy istnieją natomiast w wojskach radzieckich.

Inną nieścisłością należącą do tzw. opinii generalizujących na temat Września jest stwierdzenie, że szary żołnierz (tzw. rezerwista w opowiadaniu *Różaniec*) „nie ustąpił jednak z pola walki nawet wówczas, kiedy ci najważniejsi uciekali w panice, unosząc jak przysłowiowe szczury z tonącego okrętu własną skórę".

Należy przypuszczać, że dziś Autor nie napisałby tak. „O szczurach uciekających z tonącego okrętu" – wytykając niekiedy palcem, kim byli uciekający – pisano po 1945 r. Po 1956 r. zaczęto odchodzić od tego schematu. Jakimś symbolem literackim takiego postrzegania wojny polskiej w 1939 r. jest znana i ohydna książka Jerzego Putramenta *Wrzesień* – przez długie lata należąca niestety do lektury szkolnej. Tam właśnie można się było do woli naczytać o bohaterskich żołnierzach i oficerach re-

zerwy, którzy bronili sanacyjnej Polski, nie będąc z nią klasowo związani, a tymczasem wszędzie w wojsku polskim była zdrada i małość tych, którzy rządzili przedwojenną Polską. Dziś wiemy, że to nieprawda, masowych ucieczek nie było, a bohaterstwo występowało nie tylko wśród masy żołnierskiej, ale również całego korpusu oficerskiego. Prawdą jest, że cofano się znad granicy, ale z zamiarem obrony na linii wielkich rzek i wreszcie „przedmościa rumuńskiego". (Taki był polski plan wojny). Polski korpus oficerski poniósł nieproporcjonalnie krwawe straty w stosunku do innych armii, którym przyszło się wkrótce zmagać z wojskami niemieckimi. Oficerowie wyżsi ani też dowódca armii polskiej marszałek E. Rydz-Śmigły nie należeli do ludzi tchórzliwych. Nawet wrogowie im tego nie imputują. Literatura przedmiotu wypowiada się od wielu lat na ten temat prawie jednoznacznie. Dramat konieczności przeniesienia się za granicę, z myślą kontynuowania dalszej walki u boku sojuszników (którzy notabene w straszny sposób zawiedli), w przekonywujący sposób przedstawia ogromna literatura historyczna, a wśród niej jeszcze gorący tom – *Polskich Sił Zbrojnych* (tom I, część 4), wydany w Londynie, a traktujący o działaniach wojennych 15-18 IX 1939 r.

Gwoli ścisłości należy dodać, że o zdradzie, podłości i tchórzostwie polskiej „góry" politycznej i wojskowej mówiono po wojnie w różnych i stosunkowo szerokich kręgach społeczeństwa polskiego. „Szary obywatel" mówił tak, gdyż nie mógł się pogodzić ze stosunkowo szybką klęską armii polskiej. Nie ogarniał całości problemu, nie rozumiał, jak do tego doszło. Poglądy jego zostały zdominowane przez gorycz i emocje, które nie pozwalają patrzeć na rzeczy spokojniej. W podobny sposób mówiono również w tzw. okresie francuskim w kręgach opiniodawczych zbliżonych do gen. Sikorskiego (gdzie nawet powołano specjalną „komisję do badania odpowiedzialności za klęskę wrześniową", chociaż nazywała się ona komisją do rejestracji faktów i zbierania dokumentów)[1]. Po wojnie w kraju mówiono o zdradzie i nieudolności, gdyż chodziło o to, aby zohydzić przedwojenną Polskę i jej obóz rządzący. Był to jeden z wielu przykładów na instrumentalne traktowanie historii.

W opowiadniu pt. *Sąd* Autor mówi m.in. o zaciętych walkach o pewne wzgórze na pograniczu, jak też o przedwojennym sporze cywilnym między rolnikami. Spór ten trafił do sądu w Działdowie. Co z tego jest prawdą, a co fikcją literacką, nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że w okolicy Działdowa nie toczyły się tak zacięte walki, by pozostało dziesiątki trupów. Do walk o pewnym natężeniu można by odnieść tylko obronę polskiej placówki na wzgórzu 203 (500 m na północ od Działdowa). Dowódca placówki ppor. Andrzej Ziółkowski nie podawał w swej relacji, aby śmierć zebrała wówczas (1 IX 1939) obfite żniwo[2].

W opowiadaniu *Matczyne oczy* bohater opowieści, Edward, majaczy ciężko chory o swoim pułku, o 5 Pułku Ułanów Zasławskich, który 2 września miał przejść granicę pruską i był „zdobywcą Prus". Z tym „zdobywcą Prus" Edward przesadzał. Prawdą jest bo-

---

[1] W. Pobóg-Malinowski, *Historia polityczna Polski*, t. III, Londyn 1960, s. 97.

[2] Por. R. Juszkiewicz, *Wrzesień 1939 roku na Mazowszu Północnym*, Ciechanów 1987, s. 239-240.

wiem, że wtedy wdarł się do Prus Wschodnich (wieś Sokoły Górskie) 3 szwadron 5 Pułku Ułanów, ale wpadł w zasadzkę i szybko wycofał się na polskie terytorium. Po raz drugi zaatakował tę miejscowość 2 i 3 szwadron w dniu 4 września. Celem operacji było zdobycie wsi Kowalewo. Wieczorem, na rozkaz, ułani z Podlaskiej Brygady Kawalerii wycofali się (w jej skład wchodził również 5 Pułk Ułanów). Były to działania o niewielkiej skali, typu rozpoznawczego. O zdobywaniu Prus Wschodnich trudno jest tu mówić. Nie było takiego rozkazu ze strony polskiego dowództwa, ponadto jakby powiedział Napoleon „nie było armat" (czyli środków).

W pełni odpowiada natomiast faktom opowiadanie Edwarda dotyczące aresztowań w organizacji Korpus Obrońców Polski na Kurpiach. Należałoby tu dodać, że organizację tę rozbito jesienią 1941 r. Aresztowano wówczas około 100 osób wraz z głównym organizatorem Bronisławem Talarem z Baranowa i jego zastępcą Józefem Orłem, również z Baranowa. Aresztowanych osadzono w więzienu w Ostrołęce i poddano „normalnemu śledztwu". Były wypadki załamania i zdrady tajemnic organizacyjnych. Zostały one przerwane przez ucieczkę więźniów. W dniu 31 XII 1945 r. spośród kilkudziesięciu uciekających wielu zostało zabitych przez strażników[3].

Osobnego omówienia wymaga opowiadanie pt. *Młodziankowie*, w którym mowa nie tylko o tragedii Zamojszczyzny, ale i o godnej postawie chłopów polskich z Kampinosu, którzy pojechali do Warszawy po dzieci przewożone w okresie ciężkiej zimy do różnych obozów w kraju i Rzeszy. Warta podkreślenia piękna postawa chłopów w odniesieniu do dzieci z Zamojszczyzny była udziałem dość szerokich kręgów społeczeństwa polskiego i przypomnienie jej, zwłaszcza dziś, wydaje się celowe z wielu względów, tak jak potrzebne jest odejście od szablonowego charakteryzowania Niemców. Otóż „ksiądz Jacek" – słusznie przypomniał „Niemca dobrego", który z narażeniem życia oddawał dzieci polskim chłopom po to, aby mogły się uratować.

Opowiadając o wędrówkach po Starym Mieście, które jest szczególnie bliskie ks. Tworkowskiemu z okresu międzywojennego i Powstania, Autor wspomina dramatyczne wydarzenia, jakie miały miejsce z trumnami tych, którzy polegli w bratobójczych walkach w 1926 r., a także przywiezienie do Warszawy prochów nieznanego żołnierza oraz przeżycia związane z pochówkiem Sienkiewicza, Reymonta, Słowackiego oraz Dmowskiego.

Przy tym wyliczaniu czytelnikowi, jak się wydaje, brak wśród wielkich tego czasu trumny Józefa Piłsudskiego, pierwszego marszałka Odrodzonej Polski i jej współarchitekta. Jak to wytłumaczyć? Czy okresem, w którym opowiadanie było pisane (wówczas, jak wiadomo, wokół osoby Piłsudskiego panowało milczenie lub też pisało się w konwencji: „faszysta", „imperialista", „zdrajca socjalizmu", „przysięgły wróg Związku Radzieckiego"), czy też innymi względami?

Należy sądzić, że nie tylko te przyczyny spowodowały, iż w całej książce o Piłsudskim mówi się tylko jeden raz –

[3] Por. *Maków Mazowiecki i Ziemia Makowska*, Warszawa 1984, s. 159-160; *Ucieczka z więzienia w Ostrołęce*, „Warszawski Tygodnik Kulturalny", 1974 nr 7 z 17 II.

przy nazwie szpitala warszawskiego (s. 112). Jest to chyba kwestia niechęci Autora do osoby Marszałka. Dość wyraźnie widać to i z innych tekstów lub wtedy, kiedy Autor milczy, a należałoby powiedzieć kilka zdań o twórcy Legionów, pierwszym Naczelniku i Wodzu Naczelnym w 1920 r., pod którego dowództwem dokonał się słynny „cud nad Wisłą". O tym, jak wielką rolę odegrał Piłsudski w tym okresie, z wielkim znawstwem pisał ks. Z. Musialik[4]. Zamach majowy czy też istnienie Berezy Kartuskiej i Brześcia – to na pewno nie są fakty godne pochwały w życiorysie Piłsudskiego, ale przecież nie one jedynie składają się na życie i dzieło tego człowieka.

Nie ulega kwestii, że każdy z nas ma prawo do swoich poglądów, a nawet animozji, ale jeśli są one przedstawiane publicznie w książce będącej przykładem literatury faktu, winny być miarkowane zasadą mówienia o faktach metodą: „Sine ira et studio".

Jak wyżej powiedziano, poglądy Autora są jego sprawą prywatną i ocenianie ich jako takich byłoby czymś niewłaściwym. Nietrudno jednak spostrzec, że powstawały one w kręgu ideologii narodowo-demokratycznej. Dość wyraźnie rzutuje na poglądy Autora i „proweniencja wojskowa", tj. pobyt w korpusie gen. Dowbora-Muśnickiego, gdzie jak wiadomo nie przepadano za Józefem Piłsudskim, natomiast za Polaka nr 1 uważano Dmowskiego. Przyjaciele i sympatie literackie Autora: Adolf Nowaczyński (s. 115) oraz Jędrzej Giertych (s. 35) również wiele wyjaśniają. Pierwszy z nich, jak wiadomo utalentowany publicysta Obozu Narodowego, m.in. był twórcą powiedzenia „Ciszej nad tą trumną". Odnosiło się to do sytuacji, jaka powstała po zabójstwie prezydenta Gabriela Narutowicza, dokonanym przez Eligiusza Niewiadomskiego. Nowaczyński niedwuznacznie zmierzał (za pomocą swojego hasła) do wyciszenia namiętności i nieroztrząsania, kto był moralnym, sprawcą mordu czy też jego inspiratorem. Giertych należał i należy do czołowych publicystów Narodowej Demokracji. Jest jednym z najstarszych członków jej kierownictwa, człowiekiem szlachetnym, ofiarnym i ogromnej wiedzy, a przy tym osobistym nieprzyjacielem Piłsudskiego, Żydów i masonów, często pouczającym Watykan (sic!) w tych sprawach[5].

W związku z taką formacją światopoglądową i na osobę Dmowskiego Autor patrzy oczyma sympatyków Narodowej Demokracji. Przykładem tego jest biogram tego znakomitego męża stanu lat 1914-1921, potem ideologa ruchu narodowego, znakomitego pisarza i politologa. Biogram Dmowskiego zamieszczony na s. 144 książki mówi o tym, że był on patriotą, żarliwym katolikiem, mężem stanu, ale nie mówi o jego antysemityzmie i dewiacjach masońskich, a tymczasem tych spraw niekiedy wstydliwie przemilczanych przez jego dzisiejszych następców ideowych ukryć się nie da.

W tytułowym opowiadaniu *Ostatni zrzut* Autor raz jeszcze pisze o bohaterstwie Polaków i o tym, że „na fron-

[4] „Przegląd Katolicki", 1987 nr 33-34 z 1[illegible] VIII; 1989 nr 6 z 5 II 1989.

[5] Zob. *Józef Piłsudski 1914-1919*, t. I, Londyn; *Rola dziejowa Dmowskiego*, t. I, Chicago 1968; „Komunikaty Towarzystwa im. Romana Dmowskiego", pod red. J. Giertycha, Londyn 1979-1980; „Opoka", [Londyn] 1982 nr 12 – wydawane nakładem i pod redakcją J. Giertycha.

cie wschodnim szli w bój z kapelanem na czele". Tym kapelanem, który prowadził do boju Polaków nad Miereją (jest to słynna bitwa pod Lenino) był ks. Wilhelm Kubsz.

Podkreślenie tego momentu wydaje się pewną przesadą, wszak prowadzili wówczas do walki żołnierzy 1 Dywizji Kościuszkowskiej i oficerowie, w tym także polityczni, których stosunkowo dużo poległo. Udział ks. Kubsza w bitwie, jak i jego status kapelana, był zaplanowany centralnie i mieścił się w „manewrze politycznym", zmierzającym do porwania żołnierzy do walki w wojsku polskim, które powstało z inspiracji polskich komunistów, dla których religia, jak wiadomo, była strategicznie biorąc – „opium dla ludu". Cały ten epizod z uwagi na jego niezbyt czysty politycznie rodowód nie wydaje się konieczny do zamieszczenia w omawianej książce.

„Opowiadania i nowele" zawierają jeszcze jeden istotny mankament. Otóż poza jednym fragmentem, który odnosi się do losów jednej z Polek, wywiezionej na wschód, cała książka sprawia wrażenie, jakbyśmy wojnę w 1939 r. prowadzili tylko z Niemcami, a potem była jedna okupacja niemiecka, obozy niemieckie i tylko w nich ginęli ludzie. Jest to – jak wiadomo – niepełna prawda. Należy przypuszczać, że wszystkie opowiadania zawarte w książce zostały napisane w tym okresie, kiedy w polskiej historiografii II wojnę światową przedstawiano jedynie jako wojnę z napaścią hitlerowską, zapominając o napaści wojsk sowieckich, jak też udawano, że nie było łagrów stalinowskich, gdzie zginęło setki tysięcy obywateli polskich.

R. Reiff twierdzi, że „liczbę Polaków wywiezionych do ZSRR szacuje się na około 1,5-1,8 mln. osób"[6]. Ilość zabitych i rannych w walce z ZSRR w r. 1939 według obliczeń Ministerstwa Obrony Narodowej wynosiła 20 000 ludzi, a ilość wziętych do niewoli sowieckiej 181 000[7]. Łączne straty w łagrach, miejscach kaźni, kopalniach i innych miejscach pracy przymusowej nie są dotychczas dokładnie określone[8].

Wydaje się, że książka byłaby o wiele bogatsza i bliższa prawdy, gdyby mówiła również o naszej dramatycznej konfrontacji z sąsiadem wschodnim w 1939 r. oraz później. Jeśli Autor nie mógł tego uczynić, sprawę tę winno się odnotować w przedmowie.

Powyższe uchybienia oczywiście nie deprecjonują wartości książki ks. Tworkowskiego. Uwzględnienie ich niewątpliwie wzbogaciłoby książkę, czyniąc wiernym odbiciem naszych wojenno-okupacyjnych losów.

Na zakończenie jeszcze jedna refleksja. Autor recenzowanej książki ma „Boży dar" objaśniania trudnych prawd Ewangelii w sposób prosty, ilustrując je bogatymi faktami ze swojego życia. Dzięki temu jego tezy przenikają do czytelnika w sposób najbardziej skuteczny. A oto niektóre z jego bogatych prawd i spostrzeżeń:

„Chyba żaden okres historyczny nie wydał tylu moralnych potworów i nie upodlił się tak zbrodniami, jak wiek dwudziesty". Owo stwierdzenie wydaje się jeszcze bardziej prawdziwe

---

[6] „Ład", 1989 nr 8 z 19 II.

[7] *Napaść sowiecka i okupacja polskich Ziem Wschodnich*, Londyn 1989, s. 79.

[8] Por. *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, Londyn 1975; A. Moszyński, *Lista katyńska, jeńcy obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk zaginieni w Rosji Sowieckiej*, Londyn 1977.

i ... przerażające, jeśli do zbrodni Hitlera i jego pomocników doda się zbrodnie Stalina i jego opryczniny, jak też zbrodnie popełnione przez Czerwonych Khmerów, zbrodnie w Afganistanie, Angoli, Iranie, Iraku i Bóg wie, gdzie jeszcze.

„Gdzie jest źródło upadku duszy, zaniku człowieczeństwa" – zadaje Autor dramatyczne pytanie, gdy nie do końca wszystko wydaje się jasne i biorąc rzecz tak zwyczajnie, po ludzku, bez wiedzy, jaką daje filozofia – ciągle, ale to ciągle jesteśmy zaskakiwani złem, podłością i zbrodnią.

„Wszyscy wierzący i niewierzący szukamy wygody, przyjemności, zysku, często wbrew sumieniu, gwałcąc prawa naturalne i objawione. Nie przeszkadza nam to wierzyć w Chrystusa, czcić Go w liturgii [...] Chodzimy w niedziele na msze, bierzemy udział w uroczystościach religijnych, ale nasza msza jest dziwnie zbiurokratyzowana, nie potwierdzona życiem" (s. 57).

Należy żałować, że względy techniczne nie pozwalają więcej powiedzieć o tej bardzo interesującej książce, która na pewno jest warta więcej niż dwóch wydań.

Jan STROJNOWSKI

PRZECIWKO STEREOTYPOM

Nie pamiętam już, kto pierwszy stwierdził, że do charakteru narodowego Polaków należy świętowanie rocznic swoich klęsk. Z pewnością pamiętamy o wydarzeniach historycznych nie tylko ze względu na ich pomyślność, ale głównie dlatego, że służą naszemu poczuciu jedności – jako te wyjątkowe doświadczenia, które stały się udziałem wszystkich, dotknęły każdego. Czyż można lekceważyć potrzebę zakorzenienia we wspólnocie, której istnienie nie ogranicza się tylko do miejsca i czasu naszej codzienności?

Istnieje jeszcze jedna przyczyna, dla której szczególnie chętnie przywołujemy gorzkie momenty naszych dziejów. Chodzi tu o naturalną skłonność, aby owo poczucie grupowej identyfikacji podbudowywać odpowiednio ukształtowanym obrazem nacji z nami sąsiadujących. Na obraz taki składają się cechy przeciwstawne do naszych, obce, a przynajmniej wykraczające w złym lub dobrym poza ramy uznanej przez nas „normalności". Szczególne znaczenie mają też emocje – lęk, obawa wobec „obcych" czy poczucie krzywdy przez nich wyrządzonej.

Stereotypowy sąd o narodzie niemieckim czy rosyjskim stać się więc może bardziej instrumentem utwierdzającym naszą tożsamość niż rozeznaniem umożliwiającym poruszanie się na różnych polach realnej rzeczywistości – od polityki począwszy na etyce kończąc.

Celem niniejszego artykułu jest zaprezentowanie trzech książek związanych z rocznicą Września*; naszą intencją zaś – aby inspirowały one do rewizji zastałych wyobrażeń, sądów i emocji w stosunku do narodu niemieckiego: zarówno tych oficjalno-pozytywnych, jak i tych negatywnych, karmiących się szowinizmem i złymi uczuciami. Nie będzie nam chodzić tu o rozpatrywanie obiektywnej sytuacji lat 1939-1945 ani też – w żadnym razie – o próby pomniejszania winy Niemców za to, co się wydarzyło, lecz o mechanizmy pewnych stereotypów i ich skutki.

*

O książce E. Dmitrowa *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków* można powiedzieć, że ukazuje ona narodziny współczesnego stereotypu narodu niemieckiego. Jest to praca prezentująca poglądy i opinie Polaków z lat 1945-1948. Wykorzystana w niej została m.in. prasa emigracyjna i krajowa, wspomnienia, dzieła literackie, dokumenty państwowe i partyjne. Jak pisze Autor, w zbieranych materiałach szczególnie interesowała go „interpretacja genezy i samego zjawiska hitleryzmu, połączone z rozważaniami na temat dziejów narodu niemieckiego,

---

* E. Dmitrów, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945-1948*, Warszawa 1987, Czytelnik; *Dziesięciu sprawiedliwych. Wspomnienia okupacyjne*, pod red. J. Turnaua, Warszawa 1986, Więź; J. Schröder, *Oskarżony o przyjaźń z Polakami*, Kraków 1988, Wydawnictwo Literackie.

jego kultury, tradycji i mentalności; wyobrażenia na temat okupacji hitlerowskiej, powstawanie i treść obrazu lat 1939-1945; stereotyp Niemca i jego funkcjonowanie; opinie w kwestii winy i odpowiedzialności Niemców za hitleryzm i zbrodnie wojenne oraz poglądy na sposób rozwiązania problemu niemieckiego" (s. 16).

Lektura książki nasuwa refleksję, że niewiele zmieniło się nasze dzisiejsze spojrzenie na te sprawy. A przecież atmosfera, w jakiej rodziły się owe opinie, jakże odmienna była od obecnej. W sytuacji szoku, bezpośrednio po wojnie, obok wyważonych sądów znajdowały równe prawo obywatelstwa i takie: „cała niemiecka historia [...] stanowi [...] rodowód hitleryzmu" (s. 84); świat dzieli się na ludzi i Niemców (s. 183), stwierdzono, że Niemcy to naród urodzonych morderców (s. 187), a Hitler, jest ucieleśnieniem typowo niemieckich cech, stanowi syntezę niemieckiego charakteru narodowego (s. 178).

Tym większy szacunek budzą liczne przykłady ocen głębokich, pozbawionych wpływu powszechnych emocji, narażające nieraz ich autorów na ostre ataki. Sam Autor opracowania za motto wybrał wypowiedź Kruczkowskiego: „Jedną z największych zbrodni hitleryzmu, wcale nie mniejszą od fizycznej eksterminacji milionów ludzi, było narzucenie – na pewien czas – wielu narodom europejskim, wśród nich szczególnie Polakom, przekonania o zbrodniczości Niemców, wszystkich Niemców. całego ich narodu" (s. 5).

Wbrew temu, co można by sądzić. w ocenie okupacyjnych doświadczeń napotykamy stale nie tylko na różnorodność, ale i sprzeczności. Świadczy to dobitnie o bezradności ludzkich władz poznawczych wobec rozmiarów katastrofy, która się dokonała. Za przykład tego zjawiska służyć może spór wokół obrazu obozów koncentracyjnych, stanowiących, zdawać by się mogło, jeden z najbardziej jednoznacznych przejawów zbrodniczej działalności okupanta. Dmitrów przytacza opinie na temat pamiętnika Z. Kossak-Szczuckiej, wydanego w 1946 r. pod tytułem *Z otchłani*. Twierdzono, że książce tej nie dorównuje żadna z polskich publikacji o obozach (s. 116), wysoko oceniano dokonaną w niej „moralną diagnozę zjawiska" (s. 115).

Tymczasem autorka doczekała się zarzutu ze strony innych więźniów, że skoncentrowanie uwagi na relacji oprawca – ofiara spowodowało w jej pracy zupełne zafałszowanie obrazu obozu. Istotą problemu, zdaniem oponentów, była zamierzana przez Niemców deprawacja więźniów przez popychanie ich do wzajemnej walki o byt, czego skutkiem było, „że więźniowie potrafili się gorzej męczyć sami (nawzajem), niż nawet esesmani więźniów" (s. 116, 121, 125).

Nie czujemy się dziś na siłach, aby ferować wyroki dyskwalifikujące lub aprobujące poszczególne świadectwa w tej sprawie. Czy nie zmusza nas to do uznania, że każde uogólnienie okupacyjnych doświadczeń zawierać musi z natury rzeczy jedynie cząstkę lub jedną stronę prawdy?

Nie sposób pominąć w tym miejscu także kwestii wykorzystywania czy wręcz umyślnego kształtowania stereotypów dla celów dyktowanych bieżącymi potrzebami. Ze zjawiskiem takim spotykamy się już w pierwszych latach po wojnie. W książce Dmitrowa znajdujemy przykład, jak antyniemieckość – pojmowana jako probież patriotyzmu

– stawała się instrumentem walki politycznej PPR przeciw PSL. Pretekstem stał się artykuł w dzienniku PSL wyrażający uznanie dla sposobu przeprowadzenia procesu norymberskiego, mimo ogólnego oburzenia, iż nie wszystkich oskarżonych skazano na śmierć (s. 249-251 i 258).

Myślę, że i w niedalekiej przeszłości można by wskazać przypadki, że gdy protesty społeczne stawiały nasze władze w trudniejszym położeniu, zawsze i niezawodnie podnosiły głowy określone kręgi znad Renu...

Praca Dmitrowa, na pewno niepełna, czego i Autor jest świadom, nieraz dyskusyjna w warstwie interpretacyjnej, ma niezaprzeczalną wartość: ukazuje zjawisko różnorodności, złożoności zarówno sytuacji z lat 1939-1945, jak i opinii w tym czasie.

*

Treść niewielkiej książeczki o „dziesięciu sprawiedliwych" określiłbym jako „opowieści o dobrych Niemcach". Nie chodzi mi tu jedynie o walory literackie tych oszczędnych w słowach, krótkich, dramatycznych relacji, nieodmiennie zakończonych „happy endem" (s. 7). Mam przede wszystkim na myśli bezbronność tych świadectw w przypadkach „niehitlerowskich" uczynków niektórych Niemców w czasie wojny i okupacji. Bezbronność zarówno wobec ciężaru faktów, jak i ugruntowanych stereotypów właśnie.

Bohaterami zbioru są „lekarze i urzędnicy hitlerowskiej administracji, księża i komuniści, katolicy i protestanci, żołnierze Wehrmachtu i – tak i nawet! – SS-mani" (s. 7). Różna jest też ranga ich czynów – znajdujemy tu przykłady ratownia życia Polaków i Żydów przy oczywistym narażaniu się na osobiste niebezpieczeństwo, czasem w grę wchodzi tylko niewiele kosztujący „ludzki" gest sympatii, szacunku, współczucia. Warto w tym miejscu przywołać trzecią pozycję naszego omówienia.

Wspomnienia dra J. Schrödera (*Oskarżony o przyjaźń z Polakami)*, emerytowanego profesora uniwersytetu w Würzburgu, dotyczą okresu, gdy w czasie okupacji kierował krakowskim szpitalem dla dzieci. Zadanie, jakie mu postawiono, brzmiało jednoznacznie: „Im więcej polskich dzieci pan uśmierci, tym szybciej zasłuży pan na wojenny krzyż zasługi" (s. 113). Jednak swoją postawą zarówno wobec pacjentów, jak i polskich współpracowników zdobył on najwyższe uznanie w naszym społeczeństwie, czego jednym z dowodów było przyznanie mu w 1978 r., jako pierwszemu Niemcowi, tytułu honoris causa krakowskiej Akademii Medycznej.

Nie zawsze uświadamiamy sobie warunki terroru, jakiemu poddawani byli Niemcy ze strony swoich władz. „Polenfreundlichkeit" (sympatyzowanie z Polakami) oceniano jako przestępstwo grożące zesłaniem do obozu. Jeszcze ciężej traktowano „Polen freundschaft", czyli przestępstwo przyjaźni z Polakami (s. 142). Zabronione było udzielanie jakiejkolwiek, najmniejszej nawet, pomocy Polakom, poważnymi konsekwencjami groziły takie gesty, jak pozdrowienie lub uścisk dłoni (s. 121), podarunki (s. 143), wizyta w polskim domu (s. 142), udział w polskim nabożeństwie (s. 207), a nawet pobyt w polskiej kawiarni (s. 90), niedozwolone były wszelkie pozasłużbowe kontakty z polskim personelem.

Jasne jest więc, na co narażał się Schröder, łamiąc zakaz podawania polskim dzieciom lekarstw i odżywek (s.

190), organizując „pozakartkowe" wyżywienie, wstawiając się w miarę możliwości za aresztowanymi pracownikami szpitala, dbając o dokształcenie personelu (s. 193).

Autor wspomnień szczególne znaczenie przypisuje swojemu wychowaniu w rodzinnym katolickim domu, w myśl zasady „Ora et labora", ale także w duchu tolerancji, troski o poszerzanie horyzontów, serdeczności. Następnie wspomina naukę w humanistycznym nie tylko z nazwy gimnazjum (w Bonn) oraz studia we Fryburgu, w czasie których wpływ wywierało na niego kilku wybitnych profesorów „świecących przykładem jako naukowcy i jako ludzie" (również po dojściu Hitlera do władzy). Wspomnienia lekarza z Krakowa – kolejnego „dobrego Niemca" – ukazują normalne zwykłe podstawy hartu ludzkiego w sytuacji opresji. Są to podstawy tkwiące w rodzinie, religii i wykształceniu humanistycznym.

J. Turnau, który zebrał owych kilkadziesiąt relacji, wyraził swą intencję w jakże lapidarnie sformułowanym tytule, stawiając kwestię przebaczenia zbrodni w kontekście biblijnej mądrości. Nie przypadkiem też na końcu zbioru znalazło się mało w gruncie rzeczy znane *Orędzie Biskupów Polskich do Biskupów Niemieckich* z 1965 r. Chodzi tu zatem o coś więcej niż oddanie sprawiedliwości poszczególnym ludziom. Postawiona jest teza o konieczności przezwyciężenia nienawiści do narodu.

Tymczasem, jak się wydaje, łatwiej dziś wśród młodego pokolenia Polaków o zapomnienie win niż o ich wybaczenie. Wybaczenie wymaga wiedzy. My, którzy czerpaliśmy ją z telewizyjnych seriali, które – co gorsza – tak nam się kiedyś podobały, skłonni jesteśmy wraz z lansowanymi tam stereotypami odrzucać ze świadomości cały problem.

Z drugiej strony trudna też do przyjęcia jest prawda, że nasza nienawiść, choć uzasadniona, zrozumiała, jest jakimś uszczerbkiem, kalectwem, a nawet winą. Wszak przesłaniem *Orędzia* jest: „wybaczamy i prosimy o przebaczenie". (Nie wchodzę tu w kwestię, czy wyżej wymieniony powód jest jedyny, dla którego winniśmy „prosić o wybaczenie").

Myślę, że o ile praca Dmitrowa ilustruje narodziny i formowanie się stereotypów o narodzie niemieckim, o tyle *Dziesięciu sprawiedliwych* jest nie tylko wezwaniem do ich przezwyciężenia, ale i przykładem, jak może się to dokonywać. Chodzi tu o coś więcej niż przeciwstawienie świadectwa o kilkudziesięciu „dobrych Niemcach" pochopnym, wygodnym uogólnieniom. Można postawić tezę, że w naszym stosunku do doświadczeń wojennych przeważa raczej uczucie lęku niż krzywdy. Nawet w przypadku mojego pokolenia, urodzonego po wojnie, hitlerowcy są głównym uosobieniem podświadomych lęków i poczucia nieuchronności losu. Mniejsze emocje wiążemy z globalnym bilansem ofiar i strat, jakie poniósł nasz kraj. Zarzut, że wojna wywołana przez Niemców zaowocowała także stalinizacją Polski, byłby już, jak sądzę, uznany za całkiem abstrakcyjny.

Myślę, że owo pozbywanie się lęku było ważkim owocem doświadczeń Polaków, którzy dopiero ostatnio mogli na szeroką skalę zetknąć się ze współczesnym społeczeństwem RFN. Długoletnia izolacja Polski i Niemiec nie sprzyjała weryfikacji wyniesionych z lat wojny stereotypów. Możliwe było wychowywanie nas w przekonaniu, że za

Odrą mieszka naród morderców, szczególnie zawziętych na Polaków, naród chwilowo tylko obezwładniony. Dziś stajemy wobec zjawiska masowej emigracji do Niemiec – sezonowej i stałej. Rzadko już można usłyszeć deklarację „Wszędzie mogę pracować, byle nie u Niemców".

Ci zaś, którzy boleją nad wychodźstwem jako symptomem osłabienia więzi narodowej, powinni zastanowić się, czy nie jest to owoc budowania owej więzi na narodowych resentymentach.

W tym miejscu, jak sądzę, wolno mi powtórzyć wyrażony wcześniej pogląd, że rewizja naszych wyobrażeń, sądów i emocji w stosunku do narodu niemieckiego – i nie tylko – nie jest sprawą ani błahą, ani przedawnioną.

Adam DOBROŃSKI

WYSIŁEK ZBROJNY

Jeszcze trwała II wojna światowa, a już powstawały przyczynki do przewidywanego zestawienia – opisu wysiłku narodu walczącego, ponoszącego straty osobowe i materialne. Minęło pół wieku od tamtego września, a wciąż toczą się dyskusje i chociaż posługujemy się liczbami, to opatrujemy je licznymi zastrzeżeniami, świadomi istniejących luk materiałowych i błędów. Szczęśliwie można uznać, że mamy już za sobą lata świadomych fałszerstw i przeszkód stawianych badaczom, tyle że gorące „wczoraj" i parzące w stopy „dziś" nie sprzyjały i nie sprzyjają wykorzystaniu w pełni nowych szans. Napisałem, że mamy już za sobą, ale chyba lepiej twierdzić: mamy w zasadzie za sobą.

20 IX 1985 r., w ostatnim dniu Kongresu Kultury Polskiej na Obczyźnie, odbyło się sympozjum Polskiego Towarzystwa Historycznego poświęcone przede wszystkim mobilizacyjno-organizacyjnym wysiłkom wszystkich Polaków okresu II wojny światowej. Trzy lata później ukazała się książka zawierająca materiały tego sympozjum, zredagowana przez S. Biegańskiego i A. Szkutę*. Tej właśnie pozycji chcę poświęcić nieco uwagi, a przy okazji poznamy nieco bliżej autorów piszących o historii najnowszej Polski poza granicami PRL.

Jak to zwykle bywa, książki posesyjne grzeszą zbyt dużymi różnicami tak co do sposobu prezentacji materiałów, jak i ich wartości merytorycznej.

J. Lerski, żołnierz i sekretarz osobisty premiera T. Arciszewskiego, a w latach 1966-1982 profesor historii na Uniwersytecie w San Francisco, omówił dzieje Emigracyjnego Rządu Rzeczypospolitej Polskiej (1939-1945). Przerobiliśmy już wielokrotnie ten temat w kraju, choć nadal wybuchają emocje, czego ostatnim dowodem są spory wokół roli odegranej przez dwóch londyńskich liderów: Kazimierza Sosnkowskiego oraz Stanisława Mikołajczyka. Lerski unikał wartościowania i nie silił się na dawanie po dziesięcioleciach recept na lepsze rozegranie kart w grze dawno przebrzmiałej. Odnotował kolejne zmiany personalne i w układzie sił światowych. Wyraziście wypadł akapit o skutkach umowy Sikorski-Majski z 30 VII 1941 r. Autor uznał doraźne korzyści tego zwrotu w polskiej polityce zagranicznej, ale zakończył myśl stwierdzeniem: „Od tego jednak momentu staliśmy się drugorzędnym partnerem Wielkiej Brytanii, co uwidoczniło się jeszcze bardziej po przystąpieniu do wojny Stanów Zjednoczonych w grudniu 1941 r.". A skoro już mowa o sformułowaniach, to zapamiętajmy „Londyniszcze" – rozbite politycznie, „z uginającym się pod angielskimi naciskami premierem Miko-

---

* *Prace Kongresu Kultury Polskiej*, t. IV: *Wysiłek zbrojny w II wojnie światowej*, pod red. S. Biegańskiego i A. Szkuty, Londyn 1988, ss. 157, Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie.

łajczykiem", wystraszonym otoczeniem rządowym, jakże w sumie odmienne od udręczonej, lecz walczącej z determinacją Warszawy. Lerski dołączył najobszerniejsze w tej książce przypisy, co ucieszy zwłaszcza czytelników słabiej orientujących się w dorobku historiografii emigracyjnej i państw Europy Zachodniej.

Serię tekstów bezpośrednio traktujących o wysiłku militarnym otwiera w omawianej książce M. Topolnicki, kapitan z obrony Warszawy i piszący o kampanii wrześniowej 1939 r. Autor aż nadto konsekwentnie unikał jakichkolwiek dyskusji, nawet na tematy „dyżurne", jak plan „Z", plany wojny prewencyjnej z Niemcami, postawa sojuszników zachodnich, decyzje Wodza Naczelnego. O Rydzu-Śmigłym jego były podkomendny napisał: „Dźwigał olbrzymie brzemię odpowiedzialności za obronę kraju [...] Zdawał sobie sprawę z tego, że ma zadanie niemożliwe do rozwiązania", ale nie pada słowo o opuszczeniu kraju, o systemie dowodzenia. Ja żałuję, że Topolnicki nie przekazał nam własnych refleksji, nie wyszedł poza bardzo poprawny tekst. Jeśli ktoś nie zna zawartości pierwszych tomów książki *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, to z przyjemnością przeczyta interesujące zestawienia, porównania. Tak można bez trudu napisać i w kraju, przy czym w tytule zamiast odrzuconego określenia „kampania" pojawiłaby się z pewnością „wojna obronna".

Nie zamierzam męczyć czytających to omówienie skrupulatnymi streszczeniami następnych rozdziałów, zwłaszcza że liczą one sobie po kilkanaście tylko stron, mają podobną konstrukcję. A. Suchcitz (przedstawiciel młodego pokolenia historyków związanych z Instytutem i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego) zajął się wysiłkiem organizacyjno-mobilizacyjnym Armii Krajowej. Zdecydował się na szacunek: 300-350 tys. żołnierzy, a pół miliona z łącznikami, kurierkami, sanitariuszkami i osobami wchodzącymi w skład innych służb pomocniczych. Są także wyliczenia strat, uzbrojenia, akcji i działań bojowych. Są, ale nie zawsze wyczerpujące (Akcja „Burza"), często pobieżne, z pominięciem niektórych regionów i na przykład Szarych Szeregów. „Szkice do dyskusji" podali: S. Bóbr-Tylingo, były student konspiracyjnego Uniwersytetu Warszawskiego (tematem Narodowe Siły Zbrojne), płk. M. Sadykiewicz, z 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, dowódca po wojnie m.in. 9 Drezdeńskiej DP, emigrant do Izraela w 1971 r. (*Polskie Siły Zbrojne na Wschodzie 1943-1945*), nieżyjący już komandor inż. B. Wroński (*Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie*). Charakterystyczne, że zagubiono w spisie referatów Bataliony Chłopskie, nie mówiąc już o Gwardii i Armii Ludowej, pominięto sporo literatury krajowej.

Dyskusję – piszą o tym autorzy *Wstępu* – wywołały głównie dwie kwestie: akcja scaleniowa Armii Krajowej oraz wojska zmierzające od Lenino do Berlina. Sadykiewicz zaproponował zamiast „Wojsko Ludowe" wymienioną już nazwę PSZ na Wschodzie i zauważył, że przez 40 lat nie ukazała się na Zachodzie ani jedna analityczna praca na temat podkomendnych Z. Berlinga, S. Popławskiego, K. Świerczewskiego. Dyskutanci zakwestionowali w ogóle polskość tych formacji, a to dlatego, że „przyczyniły się de facto do pozbawienia Polski wolności". Zarazem jednak czy można nie przyznać, że „było to wojsko w 90% etnicznie polskie". Wie-

my dobrze, jak trudno jest oddzielić prawdę historyczną od racji politycznych, zwłaszcza jeśli ma się własne doświadczenia czy raczej uprzedzenia.

Najdłuższy tekst wyszedł spod pióra M. Maćkowskiej, a dotyczy on Pomocniczej Służby Kobiet. To już właściwie mała monografia różnych oddziałów i szkół PSK, także Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet, Pomocniczej Lotniczej Służby Kobiet i Pomocniczej Morskiej Służby Kobiet. Powinien być chyba referat o wysiłku zbrojnym kobiet polskich w II wojnie światowej, tylko kto go miał napisać i wygłosić. Badania o kobietach, tak wciąż bardzo popularne na zachód od Łaby, u nas nie zdobywają należytej estymy. Czyżby jeszcze jeden spóźniony ślad epoki feudalizmu?

I ostatni, wyraźnie nietypowy rozdział w prezentowanej książce. Najpierw jednak o jakże barwnej i powikłanej biografii autora. Urodzony we Lwowie, współpracował z AK w latach okupacji, w 1948 r. skazany na 25 lat zsyłki w ZSRR, student warszawskiego SGPiS, aktualnie pracownik nowojorskiego Uniwersytetu w Albany. L. W. Konikiewicz zajął się losami Polski Walczącej na Polesiu – uwaga! – w latach 1939-1955. Kto z państwa słyszał o „ZOW – poleskim prekursorze Solidarności"? ZOW, czyli Związek Obrony Wolności z siedzibą w Brześciu. inicjator strajku 20 VII 1955 r. Zapyta ktoś w tym miejscu, to kiedy się skończyła II wojna światowa. Nauczono nas prostej, może za prostej odpowiedzi na pozornie naiwne pytania.

Nie wiem, w jakim nakładzie wyszedł ten tomik. Myślę, że nie wierzono zbytnio, iż dotrze on w większej ilości do czytelników w kraju. I nie martwię się osobiście, że nie stał się lekturą do koniecznego przeczytania. Z drugiej jednak strony żałowałbym bardzo, gdyby nie ukazał się w ogóle, nie był osiągalny przynajmniej w tych lepiej zaopatrzonych bibliotekach. Przez swą „inność" winien i nas pobudzać do dyskusji, do powracania, szukania pewniejszych odpowiedzi, sprawiedliwszych ocen. Kto zaś przeczyta, nie popadnie w rozterkę, nie wzmocni kompleksu niewiedzy, zapóźnienia w znajomości najnowszych wyników badań. Na tematy wojenno-okupacyjne piszemy i wydajemy więcej niż rodacy na obczyźnie. To chyba zrozumiałe i nie może służyć do wystawiania stopni ze sprawowania. Chciwie natomiast wyglądamy tomów źródeł z zasobów pozapeerelowskich archiwów, rzadko udaje się nam dotrzeć tam bezpośrednio. Więc może już czas – pół wieku mija – połączyć siły, wypracować wspólne metody, ujednolicić terminologię, zestawić bazę źródłową i przestać dzielić prace z historii najnowszej Polski na emigracyjne oraz krajowe, a poprzestać na podziale na wartościowe, słabsze i zupełnie słabe.

Wojciech CHUDY

TELEWIZJA A WARTOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIE

(Na marginesie spektaklu telewizyjnego Laco Adamika w Studiu Teatralnym „Dwójki")*

W związku z powolnym procesem uspołeczniania radia i telewizji i uzyskiwaniem dostępu do tych środków przekazu przez środowiska opinitwórcze różne od dotychczasowego monopolisty państwowego, rodzi się problem jakości i poziomu programów realizowanych przez te zespoły. Jest to problem zarówno realizatorów, jak i krytyków. Chociaż bowiem ludzie tworzący nowe redakcje w radio i telewizji są często profesjonalistami, którzy z różnych względów opuścili w ostatnim dziewięcioleciu Radiokomitet, to przecież materia, treść, będąca przedmiotem ich nowej pracy, pojawia się – nie licząc produkcji podziemnej, robionej w warunkach w istocie „polowych" lub chałupniczych – w tych kanałach przekazu i na taką skalę po raz pierwszy po wojnie. Zwłaszcza rzecz dotyczy telewizji. Że sprawa nie jest prosta, pokazuje przykład telewizyjnego Studia Solidarność, której autorskie programy od maja do września 1989 r. raziły w większości powierzchownością tematyczną, nachalnością propagandową i brakiem wyczucia w dostosowaniu medium telewizyjnego do proponowanych treści, mimo iż wśród realizatorów znajdowały się osoby wytrawne w tym warsztacie.

Od września br. ruszyła do pracy Radiowo-Telewizyjna Redakcja Programów Katolickich i problem, o którym mówimy, zaczyna dotyczyć również Kościoła. Za wcześnie jeszcze, żeby komentować jakość programów kościelnych w radio i telewizji, jednak problem jest ważny i krytyka – nie tylko katolicka – winna mieć w nim znaczący udział. „Ethos" również będzie wracał do tych spraw.

Co pewien czas wraca na łamy prasy (ostatnio kilka lat temu w „Znaku") temat: sztuka a Kościół. Dziś jest to temat szczególnie aktualny, jeśli idzie o sztukę realizacji telewizyjnej. Polski Kościół w tej dziedzinie raczkuje. Z pewnością istnieje bogata wiedza na temat tego nośnika treści chrześcijańskich, można też czerpać wzory z doświadczenia innych krajów, jak Włochy, Hiszpania czy przede wszystkim z Telewizji Watykańskiej, jednak poza tym istnieje specyfika polska zarówno przeżywania treści religijnych i związanych z religią, jak i odbioru telewizji. Specyfikę tę trzeba uwzględnić, chcąc trafić w już w ciągu kilkudziesięciu lat nastrojone aparaty percepcji polskiego widza oraz chcąc kształtować i zmieniać (koniecznie!) kulturę telewizyjną. Niekoniecznie jednak najlepszym sposobem jest patos i feretrony.

Jednym z niebagatelnych środków oddziaływania w „paśmie" chrześcijańskim jest spektakl teatralny lub film te-

---

* Studio Teatralne „Dwójki", Egon Erwin Kirsch, *Wniebowzięcie Szubienicznej Toni*, reżyseria Laco Adamik, wykonawcy: Iga Cembrzyńska, Franciszek Pieczka, Joanna Żółkowska, Bogdan Baer, Włodzimierz Saar i inni, TVP program II, 22 VI 1989 r. godz. 21.45.

lewizyjny czy wyświetlony w telewizji film „kinowy". Warto zwrócić uwagę, jak ta dziedzina – nazwijmy ją: oddziaływania poprzez wartości artystyczne – nie znosi dosłowności, „deklamacji obrazem" i katechizmowej stylistyki, czyli właśnie tego, co tak dobrze znamy z przykościelnych wideotek, objazdowych produkcji znanych i lubianych aktorów na Tygodniach Kultury Chrześcijańskiej i ze sztuk Brylla. Znamienne jest, że *Taksówkarz*, film Martina Scorsese (który otrzymał nagrodę ekumeniczną na eksponowanym festiwalu), jest opowieścią o młodym człowieku, w którym narasta a w końcu wybucha obsesja krucjaty przeciwko panującemu dokoła znieprawieniu i złu. Inny film, w reżyserii Sergia Leone – *Pewnego razu w Ameryce*, przedstawia dzieje żydowskich środowisk gangsterskich w Nowym Jorku i jego konkluzją, po około 3 godziny trwającej akcji pełnej tempa, przemocy i nienawiści, jest swoiste nawrócenie głównego bohatera (gra go Robert de Niro), który zwraca się w kierunku transcendencji i ciszy. Szczytem doskonałości spośród tych i innych obrazów, które śmiem twierdzić niosą w sobie autentyczne przesłanie chrześcijańskie, jest *La strada* Felliniego, film sprzed kilkudziesięciu lat opowiadający o tym, jak półgłupia, półnawiedzona Gelsomina doprowadza swego właściciela, atletę podwórkowego Zampano, który jest uosobieniem brutalności i prymitywizmu, do odkrycia miłości. W dziełach tych nie ma aluzji ani cytatów z Pisma św., nie ma w nich ani cienia dydaktyzmu, a jednak po ich obejrzeniu odchodzi się z poczuciem obecności zbawienia. W tym sensie są to filmy głęboko religijne i jestem przekonany, że uczestniczą w kształtowaniu ethosu chrześcijańskiego współczesnego człowieka równie mocno jak dobra homilia. Oczywiście, główna ich siła polega na mistrzowskiej robocie takich twórców, jak Fellini, Bergmann, Copolla czy Tarkowski, na ich niezwykłej sprawności warsztatu oraz mądrości i takcie w unaocznianiu „tego, co niewidzialne" i najważniejsze dla człowieka poprzez to, co widzialne i dzisiejsze, a więc często drastyczne, szokujące i brutalne. (Owej mądrości i taktu zabrakło np. wspomnianemu wyżej Martinowi Scorsese w *Ostatnim kuszeniu Chrystusa*, filmie, który właśnie zbyt dosłownie podjął temat będący w istocie tajemnicą).

Chociaż gatunek filmowy niezupełnie pokrywa się ze specyfiką telewizyjnego przekazu, to przecież ta garść przykładów dostarcza niejakiej lekcji w tak trudnej a jednocześnie delikatnej dziedzinie, jaką jest telewizyjne medium wartości religijnych. Na podstawie uważnego odbioru tych dzieł nie tylko w ich warstwie treściowej, ale także w aspekcie sposobu, w jaki są realizowane, ujawnia się zespół cech stanowiących rysy diagnostyczne wysokiego poziomu pracy, a zarazem głębokości oddziaływania. I tak można mówić, jako o postulacie, o u n i w e r s a l i z m i e wartości religijnych przekazywanych w dziele filmowym lub telewizyjnym. Wartość chrześcijańska jest w istocie wartością ogólnoludzką; jej ekspozycja nie zakłada wcale np. tematyki religijnej. Może promieniować z problematyki środowisk różnego rodzaju (nawet przestępczych czy środowisk tzw. mniejszości seksualnych), byleby były to problemy w istocie dotykające człowieka w jego głębi. Dalej: wartości ethosu chrześcijańskiego nie znoszą uprzedmiotowienia lub tematyzacji w dziełach tych mediów, o któ-

rych mówimy. Muszą one ujawniać się „p o d r o d z e" fabuły, akcji czy dramatu, tkwić u głębokich podstaw problemu, stanowić „trudną konkluzję" rozważania dzieła i przeżywania go. „Katechizmowa" wykładnia scenariusza zaszkodziła już niejednemu reżyserowi od Zanussiego po Zefirellego. Wreszcie postulat „ponadwyznaniowy", ale w szczególny sposób odnoszący się do dzieł nieobojętnych religijnie. Muszą one po prostu być dobre w swoim gatunku. Wartość religijna n i e z n o s i k i c z u! Staje się przy nim antywartością i fałszem. Główna uwaga twórcy winna być skoncentrowana nie na walorze dobitności czy wyraźności samej idei wartości chrześcijańskiej, lecz na tym sposobie skonstruowania przedstawienia (obrazu filmowego czy reportażu), który złożony z wielu szczegółów odróżnia w sumie dzieło dobre od złego. Postulat to aż banalny, lecz jakże często nie spełniany w realizacjach twórców związanych z Kościołem tak u nas w kraju, jak i za granicą.

*

Dobrym przykładem i ilustracją stosowania wyżej omówionych zasad przy sprawnym opanowaniu telewizyjnego medium był spektakl *Wniebowzięcie Szubienicznej Toni* według E. E. Kirscha zrealizowany w II programie telewizji przez Laco Adamika. Przedstawienie utrzymane w tonie życzliwej, ciepłej groteski (zgodnie zresztą z nastrojem „Szalejącego Reportera", który napisał to opowiadanie w 1942 r.) bawi i urzeka od początku do końca. Od czołówki, gdzie Adamik wykorzystał technikę efektów elektronicznych w celu utworzenia ruchomej, wypłowiałej fotografii starej Pragi w okolicach „rynku warzywnego i mięsnego"**. Widzimy w tej sekwencji obrazów o plastycznej urodzie rzadko spotykanej w realizacji telewizyjnej (która z reguły trąci landrynkami) pociągnięte sepią czasu fasady równie słynnych co wszetecznych lokali nocnych: „Pod Piekłem", „Pod Zieloną Żabą", „Batalion" oraz „Mimoza". Błyskające spod powierzchni spatynowanych zdjęć kolory złota neonów, butelkowej zieleni z wystaw oraz czerwieni katarynki, którą w zwolnionym tempie kręci wystający przed „Mimozą" kataryniarz, przenoszą nas w atmosferę przedwojennej Pragi, aby opowiedzieć historię Antoniny Havlovej, która w najlepszych czasach swej profesji, szacowanej jako najstarsza profesja świata, nazywana była „niebieską Toni", a skończyła jako „szubieniczna".

Cały dramat rozgrywa się w półuśmiechu na tej cienkiej linii, jaka łączy najbardziej przyziemną codzienność, w niektórych przejawach podobną do piekła („ulica to jest najstraszniejsze, co być może", mówi Toni), z niebieskością nieba, które naszej bohaterce kojarzy się z „niebieską empirową suknią z atłasu, ażurowymi pończochami i lakierkami", jakie nosiła w swych najlepszych czasach. Toni, grana z dużą brawurą, ale i ciepłem przez Igę Cembrzyńską, wspomina z obowiązku, znajduje się bowiem po 52 latach życia przed „świętym trybunałem" św. Piotra i jego dwóch pomocników, którzy zadecydują, czy jej dusza powędruje za drzwi, gdzie wyziera odpustowo straszne piekło, czy może czeka ją lepszy los.

** Wszystkie cytaty z *Wniebowzięcia Szubienicznej Toni* pochodzą z tomu: E. E. K i r s c h, *Jarmark sensacji,*, tłum. S. Wygodzki, Warszawa 1957, s. 254-280.

Opowiada więc pobudzona do szczerości kilkoma łykami „eteru", na który z braku innych alkoholi w sferze nadprzyrodzonej zezwolił jej pełen dobrotliwego żydowskiego zrozumienia i mądrości św. Piotr (Franciszek Pieczka).

W szczególności interesuje go ten incydent, kiedy u szczytu swego „niebieskiego" okresu, gdy „była zatrudniona w salonie Kouckiej na ulicy Płatnerzy", zdecydowała się pójść „z usługą" do Ferdynanda Prokupka, wielokrotnego mordercy, który „gałgan z dziobatą gębą" – przed pójściem na szubienicę, korzystając z prawa scortum scorto, zażyczył sobie towarzystwa tego rodzaju. Podjęła się tej „misji" z własnej woli i widząc jak wszystkie „dziewczęta", a nawet Patrikowa, będąca ongiś „Olgą", a dziś żyjąca z łaski pani Kouckiej jako posługaczka (ona jako „ostatnia" musi pójść do niego, choć krzyczy, że woli do Wełtawy), ze strachem i obrzydzeniem reagują na to polecenie. Poszła do więzienia i mimo, iż Prokupek wyglądał jeszcze gorzej niż na zdjęciu w „Ilustrowanym Kurierze" i mówił do niej ordynarne słowa, „zrobiło mi się go żal", i została z nim aż do drugiej w nocy. To uradowało skazańca, chociaż nadal nie mówił nic oprócz przekleństw. Jej to jednak złamało „karierę". Nazajutrz była już „szubieniczną Toni" na ustach wszystkich, musiała opuścić salon, schodziła ciągle w dół i w dół aż do szpitala dla ubogich, gdzie zakończyła życie.

Zeznanie skończone. Jeszcze prezes św. Piotr ma ostatnie pytanie: „Antonino Havlova, dlaczego pani wtedy poszła do zbrodniarza Prokupka?" Szubieniczna Toni namyśla się i odpowiada, że „właściwie sama nie wie". Siła aktorstwa Cembrzyńskiej – naiwna otwartość aż do okrucieństwa i brutalności – sprawia, że monolog Toni wraz z końcowym „nie wiem, dlaczego" przekonuje widza, a jednocześnie ukazuje ten wymiar wartości, który w spektaklu łączy ziemię z niebem, i o który chodzi nam w tym eseju.

Telewizyjny montaż sprawia, że ostatnia sekwencja spektaklu rozgrywa się znów w salonie pani Kouckiej („każdemu człowiekowi jego królestwo niebieskie"; „Ach, dom publiczny to najpiękniejsze ze wszystkiego, co tylko może być"). Są tam stoliki, „panie" i klienci i niebieska Toni w swym najlepszym wydaniu, a co najważniejsze jest gramofon, z którego płynie piosenka *Chodź, Karolinko, chodź, Karolinko...*

Ta melodia jest psalmem śpiewanym Panu przez Szubieniczną Toni, dziewczynę upadłą, która w tłumie dusz wędrujących po łąkach niebieskich mylona jest z „kobietą cudzołożną" (J 8,1-11), „jawnogrzesznicą" (Łk 7,36-50) i św. Marią Magdaleną, i która wśród najgorszych, najbardziej zbrukanych ocaliła miłość czystą.

To wszystko można pokazać w telewizji.

Arkadiusz JABŁOŃSKI

JAN PAWEŁ II A EMIGRACJA I POLONIA

Problem Polaków i osób polskiego pochodzenia, żyjących poza granicami kraju, stale pojawia się w różnych dyskusjach, często budząc zrozumiałe emocje i niejednoznaczność ocen. Sprawia to przede wszystkim wzrastająca fala emigracji, która tylko w ostatnich latach objęła około miliona osób. Obecnie na całym świecie żyje blisko 12 mln emigrantów z Polski. Są to ludzie, którzy ojczystą ziemię opuścili bądź ze względów ekonomicznych, bądź politycznych; którzy w kraju osiedlenia zamieszkują od kilku pokoleń lub od kilku miesięcy; którzy żyją w różnych krajach o różnych kulturach, z reguły formalnie nie będący obywatelami polskimi. Kim więc oni są? Jaka jest ich tożsamość narodowa? Co łączy Polaka we Francji czy Anglii z Polakiem w USA czy Kanadzie, Polaka w RFN z Polakiem w Brazylii itd., a przede wszystkim, co łączy ich wszystkich, rozproszonych po całym świecie, z krajem ojczystym. Czy my – różnie nazywający się lub nazywani – Polacy „komunistyczni", Polonusi, emigranci polscy, ludzie polskiego pochodzenia – stanowimy nadal wielką rodzinę, której na imię Polska?

Wybór kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową, poza istotnymi wartościami dla misji Kościoła powszechnego, wpłynął znacząco na ożywienie ducha narodowego i religijnego wszystkich ludzi przyznających się do swej polskości. Dla nich Ojciec Święty jest bowiem wielkim rodakiem – Papieżem z Polski, szczycącym się swoim pochodzeniem. Daje temu wyraz choćby w słowach: „Nie muszę [...] ukrywać tego szczególnego związku, jaki mnie łączy i który głęboko odczuwam, z Kościołem i narodem, z którego wyszedłem, ze wszystkimi moimi Rodakami, zarówno żyjącymi w Ojczyźnie, jak i poza nią" (Przemówienie podczas przekazania Papieżowi Domu Polskiego im. Jana Pawła II, Rzym 7 XI 1981 r.).

Kwestia ta została podjęta przez Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL (wtedy noszącym nazwę Zakładu Duszpasterstwa i Migracji Polonijnej) na przygotowanym jesienią 1981 r. sympozjum „Wybór i pontyfikat Jana Pawła II a Polonia w świecie". Jego celem było „częściowe choćby utrwalenie pierwszych, stosunkowo świeżych jeszcze reakcji, przeżyć, obudzonych nadziei i zachowań Polaków poza krajem i ich kolejnych generacji na to niezwykłe wydarzenie". W roku bieżącym – 1989, z perspektywy 10 lat pontyfikatu Jana Pawła II, jest okazja do oceny tego, co z tych pierwszych entuzjastycznych reakcji zyskało trwały kształt w życiu religijnym i kulturowym Polonii. Oceny opartej na pogłębionej refleksji nad nauczaniem Papieża skierowanym do Polaków na całym świecie. Dlatego w dniach od 8 do 10 maja br. Instytut ponownie zorganizował sympozjum traktujące o wzajemnej relacji między działalnością Papieża a życiem Polonii, tym razem noszące tytuł „Papież Jan Paweł II a emigracja i Polonia 1979-1989".

Wartość tej problematyki dla Kościoła i narodu polskiego, w sytuacji, gdy co czwarty Polak mieszka poza gra-

nicami kraju, podkreślił na otwarcie sympozjum bp B. Pylak, Wielki Kanclerz KUL. Życzył też wszystkim uczestnikom, aby wierni prawdzie, nie unikali spraw trudnych, od których zagadnienie to nie jest wolne. Następnie kierownik Instytutu, ks. prof. S. Kowalczyk, po powitaniu gości, określił specyfikę problematyki sympozjum. Wskazał na zależność między papieskim rozumieniem osoby ludzkiej a zagadnieniem emigracji. Według Papieża obrona praw emigranta jest konsekwencją obrony praw człowieka jako osoby. Obroną człowieka przed całkowitym objęciem przez niezrozumiałe dla niego procesy zachodzące w świecie jest wierność kulturze narodowej. Jakże mocno dotyczy to ludzi pozbawionych możliwości bezpośredniego współudziału w życiu narodu i tworzeniu jego kultury. Problem ten stanowi istotny aspekt działalności apostolskiej Papieża wśród Polonii.

W swym wystąpieniu nawiązał do tego problemu ks. prof. A. Szafrański (*Historyczno-narodowe i teologiczne podstawy pastoralnej działalności Jana Pawła II wśród Polonii*). W swym wykładzie wyszedł od rekonstrukcji papieskiego rozumienia narodu i funkcji Kościoła w jego formowaniu. Naród w swej istocie jest wielką rodziną rodzin, połączoną wieloma więzami, z których najważniejsze są więzy kulturowe. W 1000-letniej kulturze polskiej istotną rolę narodowotwórczą odegrał Kościół katolicki, stając się jej koniecznym elementem. Wzajemna relacja między Kościołem a narodem nie powinna jednak nigdy doprowadzić ani do sakralizacji narodu, ani też do nacjonalizacji Kościoła. Są to dwie różne rzeczywistości, uczestniczące w zbawczym planie Chrystusa, wzajemnie wspomagając się w tym dziele. „W obliczu współczesnych zagrożeń, klęsk i niepowodzeń, jakich jesteśmy świadkami i uczestnikami, Kościół patrzy z największą troską na to, co jest w człowieku, na jego ducha, patrzy też na ducha narodów i w odrodzeniu duchowym widzi uzdrowienie i ratunek, widzi przyszłość. Patrzy na ducha narodu, bo naród to nie tylko wspólnota luźno związanych jednostek. Naród to jakaś szczególna synteza mowy, myślenia, wartości, doświadczenia, wiary, tradycji, cywilizacji, a więc w szerokim tego słowa znaczeniu – kultury. Tworzą tę syntezę poszczególni ludzie, ale też duch narodu tworzy niejako każdego człowieka i kształtuje całe pokolenia. Jest dla nich mocą i natchnieniem w tworzeniu wciąż nowych wartości, w kształtowaniu oblicza życia ojczystego, życia rodziny ludzkiej, w kształtowaniu przyszłości" (Jan Paweł II, Wiedeń 12 IX 1983). W jaki jednak sposób owo tworzenie ducha narodu i uczestnictwo w jego twórczej mocy dotyczy ludzi żyjących w warunkach diaspory?

Odpowiedzi na to pytanie starał się udzielić ks. E. Szymanek, Przełożony Generalny Towarzystwa Chrystusowego, w referacie noszącym tytuł *Wskazania pastoralne zawarte w przemówieniach Jana Pawła II do Polonii*. Zwrócił on uwagę na najistotniejsze aspekty nauczania papieskiego, stanowiącego o zachowaniu i rozwoju tożsamości kulturowej osób polskiego pochodzenia żyjących za granicą. Są to kolejno: zachowanie wiary przodków („Cieszę się, że w tej wspólnocie ojczystej polonijnej i rodzimej zarazem, zachowujecie wraz z całą tradycją polską również to, co jest osią i busolą tej tradycji. To znaczy naszą wiarę" – Jan Paweł II do Polonii hiszpańskiej, 3 XI 1982); pa-

mięć o własnej tożsamości („Myśląc o przyszłości, nie można odcinać tych korzeni, z których się wyrasta, bo one są kluczem do rozumienia nas samych" (do Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata, 10 XI 1979); troska o język ojczysty jako nośnik kultury narodowej czy wreszcie troska o więź z krajem ojczystym, przynajmniej na płaszczyźnie kulturowej.

Na podstawie powyższych twierdzeń nie można jednak wyciągać wniosków o wyjątkach wobec uniwersalistycznej linii nauczania papieskiego. Szerzej wątek ten podjął w swym wykładzie ks. dr J. Bakalarz (*Przemówienia Jana Pawła II do Polonii na tle współczesnych dokumentów Kościoła dotyczących problemów emigracji*), mówiąc o ponad stuletnim bezpośrednim zainteresowaniu Stolicy Apostolskiej problemem emigracji. W tym też kontekście należy odbierać przemówienia Papieża do Polonii. Podstawową troską Ojca Świętego jest bowiem kierowanie Kościołem i jego wiernymi w drodze do Boga Zbawiciela, w zgodzie ze słowem objawionym. Jednakże „Prawda objawiona, Ewangelia, dociera do człowieka w oprawie pewnej kultury. Istnieje więc niebezpieczeństwo, że zatracenie odziedziczonych wartości kulturowych może w konsekwencji doprowadzić także do utraty wiary, zwłaszcza jeżeli nowe wartości kulturowe, które się przyjmuje w nowym otoczeniu, pozbawione są tego chrześcijańskiego charakteru, którym cechowała się kultura rodzima" (Jan Paweł II do Polonii w RFN, Moguncja 16 XI 1980). Troska o zachowanie kultury narodowej (polskiej) jest więc ojcowską troską Papieża o pełny rozwój osobowy każdego człowieka.

Papież wypełnia tę misję podczas wszystkich swoich podróży apostolskich. Ks. M. Maliński (*Zasięg geograficzny i charakterystyka spotkań Jana Pawła II z Polonią*) nazwał tę działalność papieską „nadawaniem imienia" ludziom pozbawionym możliwości stanowienia o sobie w normalnych warunkach życia narodu.

Jakie „imię nadaje" Papież Polonii, przedstawili natomiast prof. A. Brożek (*Obraz i dorobek Polonii w przemówieniach Jana Pawła II do Polonii*) i dr A. Porębski (*Pojęcie Polonii w wystąpieniach Jana Pawła II*). Obaj mówcy podkreślili wieloaspektowość rozumienia pojęcia Polonii w wystąpieniach Jana Pawła II. Generalnie rzecz biorąc, można wyznaczyć dwa jej podstawowe aspekty: aspekt empiryczno-naukowy i teologiczno-religijny. Gdy idzie o ten pierwszy, istotne są spostrzeżenia dotyczące wewnętrznego zróżnicowania skupisk emigracyjnych, choćby przez wyodrębnienie emigracji ideowej i ekonomicznej. Papież pod powierzchnią empirycznie sprawdzalnych procesów emigracyjnych dostrzega jednak głębszą ich przyczynę sprawczą. W aspekcie teologiczno-religijnym życie na emigracji jest swego rodzaju zadaniem, misją, posłannictwem wobec społeczeństw krajów osiedlenia. Wyraża się to poprzez przenoszenie posłannictwa ewangelicznego, świadczenie o swej wierze i Bogu oraz zaszczepianie istotnych wartości własnej kultury.

Obowiązki i misja emigrantów wobec społeczeństw krajów osiedlenia nie mogą być pojęte w sposób błędny. Zdarza się bowiem wśród niektórych grup polonijnych, iż za ideał życia, w nowym środowisku społeczno-narodowym, uznają zupełną w nim asymilację. Celem jej jest całkowite upodobnienie emigranta do autochtona, kosz-

tem wyrzeczenia się rodzimej kultury. Przed złudnymi korzyściami takiego podejścia ostrzega Jan Paweł II, uznając za właściwy proces powolnej adaptacji, zwany integracją. „Otóż przez pojęcie to rozumiemy wchodzenie emigranta w życie kraju, który go przyjął na różnych płaszczyznach życia (zawodowej, kulturowej i obywatelskiej itd.), nabywanie w nim wszystkich praw i spełnianie związanych z nim obowiązków, z zachowaniem jednak różnych wartości rodzimej kultury" (ks. doc. R. Dzwonkowski: *Zagadnienie integracji emigrantów polskich w krajach osiedlenia w przemówieniach Jana Pawła II*). W świetle tych słów widać, że równie przeciwną procesowi prawdziwej integracji jest megalomania narodowa, czyli ucieczka przed jakąkolwiek konstruktywną działalnością w nowej rzeczywistości, usprawiedliwiana wiernością utraconej ojczyźnie.

Próbę przedstawienia zagadnienia, jak procesy te przebiegają i które z nich dominują w praktyce oraz jaki jest realny wpływ na ich kształtowanie Jana Pawła II, podjęli przedstawiciele i duszpasterze kilku ośrodków polonijnych. Swoimi refleksjami podzielili się więc ks. B. Grzymkowski (*Wpływ pontyfikatu Jana Pawła II na skupiska polonijne w Brazylii*), dr J. Szponder (*Wpływ pontyfikatu Jana Pawła II na skupiska polonijne w RFN*). W skrócie przedstawiono też referaty M. Kałuskiego (*Wpływ pontyfikatu Jana Pawła II na skupiska polonijne w Australii*), ks. M. Szwei (*Wpływ pontyfikatu Jana Pawła II na skupiska polonijne w Kanadzie*) i B. Kurowskiego (*Wpływ pontyfikatu Jana Pawła II na skupiska polonijne w Szwecji*). Generalnym wnioskiem, wynikającym z tych wystąpień, było stwierdzenie, iż każde z tych środowisk posiada sobie właściwą specyfikę, którą należy uwzględnić w badaniach nad Polonią, a przede wszystkim w pracy duszpasterskiej. Zapoznanie tego faktu może często prowadzić do nieporozumień i niepotrzebnych sytuacji konfliktowych, o których mówili niektórzy z prelegentów.

Odrębną grupę tematyczną, o charakterze mniej teoretyczno-problemowym a bardziej prezentującym, stanowiły referaty przedstawiające konkretne inicjatywy i dorobek Polonii w okresie obecnego pontyfikatu. Ks. M. Jagosz (*Instytucje polonijne powstałe za pontyfikatu Jana Pawła II – ze szczególnym uwzględnieniem Fundacji Jana Pawła II w Rzymie*) zaprezentował i pokrótce omówił działanie niektórych instytucji polonijnych, takich jak: szkoły polskie działające za granicą, instytuty naukowe, biblioteki, domy rekolekcyjne, domy opieki, organizacje charytatywne. Swoją uwagę skupił na działalności Fundacji Jana Pawła II w Rzymie i podległych jej ośrodków duszpasterskich i naukowych: Polskiego Instytutu Kultury Chrześcijańskiej, Domu Pielgrzyma, Ośrodka Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II. Ks. dr R. Nir omówił natomiast organizację i funkcjonowanie Centrum Jana Pawła II w Orchard Lake. Inną formą aktywności Polonii o charakterze religijnym są pielgrzymki do polskich miejsc kultycznych oraz do Rzymu (ks. K. Hejmo: *Pielgrzymki polonijne do Rzymu za pontyfikatu Jana Pawła II*. Prelegent wskazuje jednak na niebezpieczeństwo sprowadzenia tej formy kultu do poziomu zorganizowanych wyjazdów turystycznych.

Problemem przewijającym się we wszystkich wypowiedziach była sprawa najnowszej emigracji z Polski (po r.

1980). Zagadnienie to niepokoi, ze względu na rozmiary tej emigracji, opinię całego świata. Szczególnie jednak dla narodu polskiego wychodźstwo jego najwartościowszych niekiedy ludzi jest sprawą budzącą wiele gorzkich refleksji. Tylko w latach 1980-1985 opuściło Polskę 12 tys. inżynierów, 4 tys. lekarzy, 5 tys. ekonomistów, 5 tys. nauczycieli i naukowców. Liczby te, przytoczone przez prof. M. M. Drozdowskiego (*Papież Jan Paweł II a najnowsza emigracja z Polski*), zmuszają do pytania o koszty, jakie ponosi społeczeństwo tracąc naraz tak dużą ilość inteligencji. Zwraca na to uwagę Jan Paweł II częstokroć apelując do władz polskich o przygotowanie młodzieży godnych warunków, aby nie musiała ona szukać perspektyw dla swego życia za granicą. Sprawa jest tym istotniejsza, jak zauważa prof. Drozdowski, że w obecnej rzeczywistości polskiej kwestia wyjazdu za granicę, z założeniem możliwości niepowracania do kraju, staje się niejako modelem kariery (przynajmniej w sferze ekonomiczno-materialnej) przeciętnego wykształconego młodego Polaka. Ważny jest też fakt, iż spośród tych właśnie grup emigracyjnych najwięcej osób podlega procesom wynaradawiania, ulegając całkowitej asymilacji.

W trakcie 3-dniowych obrad sympozjum zaprezentowano i poddano dyskusji wiele znaczących dla Polaków na całym świecie problemów. Są one wszystkie w jakimś stopniu obecne w nauczaniu papieskim, a niektóre z nich bezpośrednio przez Papieża omawiane. Konieczne jest jednak poczucie powszechnej odpowiedzialności całego Kościoła, w tym też wiernych świeckich za emigrację. W Polsce przykładem takiego pozytywnego zaangażowania w sprawę emigracji jest działalność Ruchu Apostolstwa Emigracyjnego, pod patronatem Towarzystwa Chrystusowego, którego członkowie aktywnie uczestniczyli w sympozjum. Niewątpliwie spełni je w jakimś stopniu publikacja w formie książki wykładów przedstawionych na sympozjum, którą zapowiedział na zakończenie kierownik Instytutu.

Jacek WOJTYSIAK

O FILOZOFICZNE PODSTAWY TEORII WYCHOWANIA
(Sprawozdanie z XXXI Tygodnia Filozoficznego KUL)

Już od 31 lat co roku (z wyjątkiem r. 1982) Koło Filozoficzne Studentów KUL organizuje cieszące się dużym powodzeniem Tygodnie Filozoficzne. Specyficzny charakter Tygodni wiąże się z tym, iż organizatorzy starają się łączyć wysoki poziom naukowy z intelektualną przystępnością umożliwiającą uczestnictwo w obradach przedstawicielom różnych środowisk przeważnie młodej inteligencji (studenci, księża, dziennikarze etc.). Autorami wygłaszanych podczas Tygodni referatów są znani wykładowcy akademiccy; ich główny trzon stanowią reprezentanci KUL-u, ale jako prelegenci występują też profesorowie innych uniwersytetów. Tematami odczytów są zarówno zagadnienia światopoglądowo-egzystencjalne (np. istnienie Boga, śmierć – nieśmiertelność, istota i granice wolności), jak i aktualne kulturowo czy społecznie doniosłe (np. rola jednostki w dziejach, obecna sytuacja kultury, kompetencje nauk przyrodniczych). Słuchacze Tygodni z reguły pragną nie tylko, aby wypowiedzi prelegentów były jasno sformułowane i rzetelnie uzasadnione, ale i by były pomocne w rozwiązywaniu tych problemów, których konsekwencje mają istotne znaczenie życiowe, zwłaszcza przy rozważaniu dylematów moralnych i podejmowaniu decyzji. Stąd dyskusje wieńczące każdy wykład nie zawsze mają charakter akademicki, bywają one często wyrazem niewspółmierności między potrzebami ludzi a możliwościami filozofów, a czasem nawet nieumiejętności porozumienia się między samymi filozofami. Wynika to jednak z paradoksalnego celu Tygodni, jakim jest popularyzowanie najbardziej subtelnej, skomplikowanej i bogatej w rozmaite podejścia i rozwiązania dziedziny poznawczej, której pytania są zarówno bardzo bliskie (np. egzystencjalnie), jak i dalekie (ze względu na teoretyczny walor) od pytań zwykłego człowieka.

*

Tegoroczny – już XXXI – Tydzień Filozoficzny (6-9 III 1989) miał za zadanie odnieść się do tego, co najbardziej praktyczne i indywidualne, co stoi u podstaw wszelkiego ludzkiego jednostkowego życia i działania. Temat Tygodnia „Filozofia a wychowanie" stawiał przed prelegentami zadanie będące „crux philosophorum" każdego filozofa rozważającego zagadnienia praktyczne: jak teoretyczną wiedzę zastosować do niepowstarzalnych i ciągle zmiennych w swym osobowym rozwoju jednostek ludzkich?

Polska przeżywa okres, w którym trzeba mówić o zasadniczym kryzysie materialnym i duchowym obywateli. Stan ten wymaga głębokiej i rzetelnej diagnozy sytuacji wskazującej na przyczyny zaistnienia kryzysu. Dopiero taka diagnoza może stać się podstawą projektu i zastosowania odpowiedniej terapii. Dziś w publicystyce najczęściej akcentuje się ogrom polskiego kryzysu przez wyliczenie jego wymiernych

przejawów. Zapomina się zaś o tym, że najgroźniejsze jest to, iż dotyka on także tych dziedzin, które są związane z kształtowaniem ludzkiej podmiotowości. W istocie bez umocnienia podmiotowości zarówno jednostkowej, jak i społecznej nie istnieją żadne szanse na wyjście z kryzysu.

Główną dziedziną kultury odpowiedzialną za formowanie ludzkiej podmiotowości jest wychowanie. Przyczyna klęski oficjalnie lansowanego w PRL-u modelu edukacyjnego tkwi w tym, iż rozmijał się on z istotnym sensem wychowania oraz służył doraźnym potrzebom ideologiczno-politycznym systemu. Pełna teoria wychowania bowiem zakładać musi właściwą koncepcję człowieka uwzględniającą jego dynamiczną konstytucję, która jest zasadą tego, że człowiek staje się dojrzałą osobowością zmierzając ku świadomie rozpoznanemu i wybranemu celowi. Co więcej, sama ta teoria wychowania – jak podkreślał np. o. Woroniecki – jest ostatecznie pewną postacią aretologii, czyli stanowi praktyczną wiedzę o nabywaniu cnót.

W związku z powyższym najważniejszym celem Tygodnia Filozoficznego było poszukiwanie antropologicznych podstaw wychowania. Poszukiwanie to musiało uwzględnić diagnozę sytuacji edukacji narodowej na tle całego polskiego kryzysu oraz pomóc w określeniu roli samej filozofii w ogólnym kształceniu młodzieży. Dlatego też odczyty wygłoszone podczas Tygodnia można podzielić na trzy grupy: diagnostyczną (o. prof. M. A. Krąpiec, s. prof. Z. J. Zdybicka), filozoficznych założeń pedagogiki (ks. prof. M. Kurdziałek, doc. J. W. Gałkowski, dr A. Gawroński), edukacji filozoficznej (prof. I. Wojnar, prof. A. B. Stępień).

*

W otwierającym sympozjum wykładzie – *Kryzys społeczno-gospodarczy kryzysem człowieka* – o. prof. M. A. Krąpiec wskazał na istotę kryzysu, który przeżywamy. Znieprawianie ludzkiej woli, sterowanie uczuciami, fałszowanie pola poznawczego, degradacja wartości pracy, zanieczyszczenie środowiska naturalnego, manipulacja polityczna, utylitaryzacja nauki prowadzą do naruszania suwerenności osoby ludzkiej. U źródeł kryzysu znajduje się więc rozumienie człowieka nie jako konstytuującego się w aktach decyzji i będącego ich źródłem „ja" – substancji osobowej, lecz jako rzeczy – zespołu cech, które dzięki odpowiednim zabiegom można dowolnie zmienić. Wychodzenie z kryzysu powinno tedy polegać na umacnianiu prymatu osoby nad rzeczą, a co za tym idzie „być" nad „mieć", etyki nad techniką oraz miłosierdzia nad sprawiedliwością (owe cztery zasady stanowią znaną od Pawła VI charakterystykę „cywilizacji miłości"). Interesujące jest, że wielu dyskutantów po tym wykładzie – być może nieświadomie i chyba pod wpływem wychowania i życia właśnie w czasie kryzysowym – zakładało w swych wypowiedziach relacyjną, a nie substancjalną koncepcję człowieka. Fakt ten ujawnia jeszcze jeden, bardzo groźny, dotyczący kultury intelektualnej kryzys: kryzys polskiej filozofii i jej nauczania. Obejmuje on nie tylko ośrodki upowszechniania marksizmu, ale – co gorsza! – uniwersytety i seminaria duchowne.

Swoistym zobrazowaniem i uzupełnieniem tez o. Krąpca był referat s. prof. Z. J. Zdybickiej *Refleksje nad stanem edukacji narodowej. Diagnoza i drogi wyjścia*. Stanowił on opis – opar-

ty na bogatym materiale empirycznym zebranym przez Prymasowską Radę Społeczną – jednego z najbardziej kryzysogennych do 1989 r. układów instytucji w PRL, tzn. systemu oświatowego. Był on zawsze państwowym (służącym interesom władzy), monopolistycznym i scentralizowanym kompleksem, którego celem było uformowanie lojalnego obywatela i posłusznego pracownika właściwie „wdrożonego" w zastane struktury społeczne (tzw. ethos adaptacji). W tym celu dążył do oderwania młodego człowieka od rodziny – naturalnej wspólnoty wychowawczej oraz Kościoła – rzecznika praw narodu.

W wykładach o. Krąpca i s. Zdybickiej nie pojawiła się szczegółowa recepta na wyjście z kryzysu (np. druga część odczytu s. Zdybickiej miała charakter wyłącznie postulatywny, dotyczyła raczej nie samej „drogi wyjścia", ale jej celów – tzn. tego, co być powinno). Oba odczyty jednak zawierały myśl, iż recepta ta musi opierać się na koncepcji człowieka zdolnego do rozpoznania prawdy i podjęcia wolnej decyzji.

Ten antropologiczny wątek był rozwijany w następnej grupie odczytów. Najpierw ks. prof. M. Kurdziałek – w swej bardzo klarownej, erudycyjnie bogatej i budzącej wśród słuchaczy wręcz estetyczne przeżycia wypowiedzi (*Koncepcja wychowania w filozofii greckiej*) – przeciwstawił sobie dwa starożytne ideały wychowawcze: arystokratyczny (ceniący w człowieku to, co wrodzone) i filozoficzny (ceniący w człowieku to, co przez niego samego wypracowane). Zgodnie z tym drugim ideałem celem wysiłków wychowawczych jest osiągnięcie przez jednostkę odpowiedniego zespołu sprawności oraz zdolności panowania nad swoimi namiętnościami. Niestety, współcześnie wielu ludzi boi się podjąć trud – jakim jest osobiste zaangażowanie w „kształtowanie własnego posągu" (Plotyn) – oddając komukolwiek (czy czemukolwiek: państwu lub organizacji) swą wolność i związaną z nią odpowiedzialność.

Wobec takiej sytuacji – jak to słusznie zauważył doc. J. W. Gałkowski (*Osoba – wychowanie – kultura*) – nawet najlepsze środki wychowawcze są bezradne. Wychowywanie, według referenta, to dokonujące się wolne czyny osoby, doskonalenie zarówno niej samej, jak i jej działania. Źródłem tego dynamizmu osoby są wartości określone w wykładzie jako konstytuujące kulturę korelaty ludzkich potrzeb i działań. Ich status ontyczny oraz sposób ich poznawania nie został przez doc. Gałkowskiego bliżej określony.

Wydaje się, iż poznanie wartości dokonuje się na (prezentowanej przez dra A. Gawrońskiego w wykładzie *Wychowanie w filozoficznej wizji*) drodze wizji – wyuczonej umiejętności percepcji tego, czego bez odpowiednio kierowanych ćwiczeń ujrzeć się nie da. Nauczanie filozofii, uwrażliwianie moralne i estetyczne, przekazywanie prawd religijnych etc. stanowią aksjologiczną szkołę inicjacji polegającą na wielokrotnym pokazywaniu czegoś komuś, kto jeszcze nie dostrzega wartości. Zadaniem wychowawcy jest tylko pomaganie wychowankowi w przyjęciu właściwej postawy umożliwiającej mu bezpośredni kontakt z przedmiotem. Jak często bywa w odczytach analitycznych, tak i w tym wykładzie nie uzasadniono fundamentów wyboru takiego a nie innego kierunku preferencji postawy. Czy decydują o tym kryteria poznawcze, czy inne (np. tradycja)?

W ostatniej grupie odczytów wskazano właśnie na dwie dziedziny poznania, które powinny zajmować kluczowe miejsce w ogólnym kształceniu człowieka. Są to – poznanie estetyczne i filozoficzne. Przedmiotem tego pierwszego (według prof. I. Wojnar – *Estetyczna samowiedza człowieka. Przyczynek do teorii wychowania estetycznego*) są dzieła sztuki pojęte jako źródło wiedzy o ludzkim doświadczeniu. Odsłaniają one swoją zawartość dzięki osobistemu zaangażowaniu emocjonalno-kreatywnemu (a nie tylko intelektualnemu) poznającego. W efekcie ubogacają jego osobowość „poszerzając ją o obszary cudzej inności". Owego rozwoju duchowego człowieka dotyczy – proponowana przez prof. Wojnar – interdyscyplinarna teoria wychowania estetycznego. Jej poprawność metodologiczna i jasność niektórych formułowanych w niej tez obudziła w trakcie dyskucji pewne wątpliwości.

Poznaniem filozoficznym zajął się prof. A. B. Stępień. Profesor skupił się na sposobach nauczania (*Modele kształcenia filozoficznego*). Zależą one od określonej koncepcji filozofii, celu nauczania oraz instytucji, w której się ono realizuje. W tym miejscu warto zatrzymać się nad jednym wątkiem – dziś w Polsce szczególnie aktualnym – odczytu prof. Stępnia. W wielu środowiskach podkreśla się, iż edukacja filozoficzna powinna zaczynać się – jak przed wojną – już na poziomie szkoły średniej. Trzeba jednak przy tym pamiętać, że spełni ona swoje zadanie tylko wtedy, gdy prezentowana tam filozofia będzie pojęta jako szczególnego rodzaju poznanie racjonalne, a nie ideologia w znaczeniu instrumentu działania i indoktrynacji światopoglądowo-politycznej czy wyrażanie indywidualnych przeżyć. Głównym celem tak rozumianego kształcenia filozoficznego byłoby wyrobienie w młodzieży sprawności samodzielnego, krytycznego i intersubiektywnego myślenia – ważnego narzędzia autonomicznego uczestnictwa w systemie pluralizmu światopoglądowego, kulturowego i politycznego.

*

Interesujące może być podsumowanie i ocena obrad Tygodnia poprzez wskazanie na reakcje słuchaczy. Dominowało wśród nich uczucie r o z c z a r o w a n i a. Owszem, prelegenci przedstawili bardzo aktualną (jak na filozofów) diagnozę sytuacji, ks. prof. Kurdziałek ciekawie opowiadał o starożytnych ideałach wychowawczych, czyniąc celne aluzje do rzeczywistości PRL-owskiej; poczyniono szereg interesujących uwag na temat wychowania – tworzenia się osoby przez jej aktywne interakcje ze światem i wartościami (doc. Gałkowski) oraz czynnika poznawczego warunkującego owo tworzenie się osoby (prof. Stępień, dr Gawroński). Owszem, zostały zaprezentowane różne sposoby filozofowania i opcje filozoficzne: tomizm (o. prof. Krąpiec), personalizm inspirowany myślą Karola Wojtyły (doc. Gałkowski), szkoła analityczna (dr Gawroński) oraz tradycja szkoły lwowsko-warszawskiej (prof. Stępień).

Jednakże nie zarysowano zasadniczych zrębów spójnej i całościowej f i l o z o f i c z n e j teorii wychowania (resp. filozoficznych podstaw tej teorii) mogącej mieć zastosowanie w pedagogice i różnorakich praktykach wychowawczych. Wśród wykładowców zabrakło kogoś, kto by zaprezentował tak ważną dla środowiska KUL-owskiego koncepcję etyki wychowawczej

o. Woronieckiego, nie było wykładu stricte etycznego, nie skorzystano też z pomocy przedstawicieli nauk szczegółowych (pedagogika, socjologia, psychologia), a także samych wychowawców. Poza tym całkowicie pominięto kluczową rolę religii w wychowaniu.

To, że Tydzień nie spełnił swego cel[illegible] jest niczym dziwnym, jeśli zważyć na fakt, iż w większości wygłoszonych referatów zagadnienie wychowania nie było poruszane jako zagadnienie centralne, lecz peryferyjne. Co więcej, wiele wypowiedzi nie miało charakteru ściśle filozoficznego, ale przyfilozoficzny (s. prof. Zdybicka, prof. Wojnar) czy metafilozoficzny (dr Gawroński, prof. Stępień). Paradoksalnie rzecz ujmując: na XXXI Tygodniu Filozoficznym – „Filozofia a wychowanie" było za mało filozofii i wykładów o wychowaniu, tzn. brakowało filozofii wychowania.

Nie trzeba chyba jeszcze raz pisać o tym, jak bardzo jest dzisiaj potrzebna taka filozofia w Polsce, kraju, w którym ogromny kryzys materialny pociąga za sobą brak szacunku dla wartości duchowych oraz liczne zaburzenia w rozwoju osobowości młodych ludzi. Wydaje się, że – wobec powszechnego uprawiania filozofii jako ideologii różnych odmian albo ścisłych nawet, lecz obojętnych na istotne problemy ludzkiego życia analiz – obowiązek utworzenia oraz popularyzacji społecznej takiej filozofii spoczywa właśnie na środowisku Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Tegoroczny Tydzień Filozoficzny tę potrzebę i obowiązek wyraził.

Bogdan PAŃCZAK

PERSPEKTYWY DOBREGO SĄSIEDZTWA
(II Tydzień Kultury Ukraińskiej KUL)

„To miasto posiada swą historyczną wymowę. Jest to nie tylko wymowa Unii Lubelskiej, ale wszystkiego, co stanowi dziejowy proces spotkania pomiędzy Zachodem a Wschodem. Wzajemnego przyciągania się i odpychania. Odpychania – ale i przyciągania. Ten proces należy do całych naszych dziejów. Można powiedzieć, całe nasze dzieje tkwią w samym środku tego procesu. Może bardziej «wczoraj» niż «dzisiaj», jednakże «dzisiaj» niepodobna oddzielić od «wczoraj». Naród żyje wciąż całą swoją historią. I Kościół w Narodzie też. I proces ten nie jest zakończony.

Nikt też nie zdejmie z ludzi tu żyjących, zwłaszcza z ludzi nauki, odpowiedzialności za ostateczny wynik tego dziejowego procesu w tym miejscu Europy! I świata! Powiedziałbym: w miejscu «trudnego wyzwania»" (Jan Paweł II, Przemówienie do przedstawicieli nauki w Auli KUL).

To „trudne wyzwanie" podjęli m.in. studenci organizując po raz drugi (17-23 IV 1989 r.) Tydzień Kultury Ukraińskiej KUL. Ubiegłoroczny, pierwszy Tydzień, był okazją do prezentacji różnych form twórczości artystycznej ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce, zapoznania się z ukraińską tradycją kulturową, a także stał się forum wymiany myśli na temat perspektyw stosunków ukraińsko-polskich. Inicjatywa tegoroczna charakteryzowała się skupieniem uwagi wokół kwestii aktualnie pojawiających się na fali przemian w naszej części Europy. Tym samym imprezy Tygodnia objęły szeroki zakres problemów, niejednokrotnie wykraczając poza ramy stosunków ukraińsko-polskich.

Inauguracją Tygodnia było nabożeństwo – Jubileuszowy Mołebeń 1000-lecia, odprawiony w Kościele Akademickim przez ks. B. Drozda z udziałem chóru kleryków Seminarium Duchownego Ukraińskiego Kościoła Katolickiego w Lublinie. Profesor M. Łesiów, opiekun całego Tygodnia, przedstawił obecnym zamierzenia organizatorów, szczególnie akcentując religijny aspekt wydarzeń ostatniego okresu związany z milenium chrztu Rusi-Ukrainy.

Znalazło to swoje odbicie w wystąpieniu prof. J. Kłoczowskiego (*Milenium Rusi Kijowskiej na świecie*) poświęconym owocom naukowej refleksji nad chrztem Rusi i jego konsekwencjami. Jubileusz ten wywołał ogromne zainteresowanie. Odbyło się wiele sesji naukowych, akademii i kongresów na całym świecie. W trakcie dyskusji kwestią sporną był problem bezpośredniego dziedzictwa tradycji Rusi Kijowskiej, utożsamianej przez większość uczonych z Rosją. Profesor Kłoczowski skupił swą uwagę na Kongresie w Rawennie, zorganizowanym przez Instytut Ukraiński Uniwersytetu Harwarda, podczas którego ukazano sprawę Rusi Kijowskiej w szerokim kontekście dziejów chrześcijańskiej Europy. Podkreślono tam, że wybór Konstantynopola był logiczną konsekwencją historycz-

nych związków z kwitnącym naonczas Bizancjum. Ruś Kijowska nie przyjęła jednak nigdy bizantyńskiego modelu politycznego, rozwijając do r. 1240 swój własny (wpływ nawały ord tatarsko-mongolskich). Powstające w Moskwie w XIV i XV w. chrześcijaństwo niesie odmienne doświadczenia niż na Ukrainie i Białorusi. Wymownym przykładem różnic między chrześcijaństwem na Białorusi i Ukrainie a chrześcijaństwem moskiewskim jest Unia Brzeska, którą należy rozpatrywać z uwzględnieniem warunków konfrontacji Wschodu i Zachodu zachodzącej w klimacie pluralizmu nieznanego na hołdującej absolutyzmowi Rusi Moskiewskiej. Profesor Kłoczowski zaakcentował wspólne cechy chrześcijaństwa Ukraińców, Białorusinów, Litwinów i Polaków wypływające z doświadczeń religijnych Rusi Kijowskiej, a następnie Rzeczypospolitej Polsko-Rusko-Litewskiej. Rodzi to apel do Rosjan, by uwzględniając te kryteria podjęli badania własnego dziedzictwa.

Bezpośrednim nawiązaniem do tych zagadnień był film dokumentalny pt. *Jubileuszowy dzwon*, poświęcony obchodom milenium chrztu Rusi-Ukrainy na Jasnej Górze, jednemu z najdonioślejszych wydarzeń w całokształcie stosunków ukraińsko-polskich w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Znaczenie tego aktu zarysowało się wyjątkowo ostro w kontekście innej dokumentalnej relacji filmowej mówiącej o tzw. Synodzie lwowskim z 1946 r., który „zjednoczył" katolików ukraińskich z Rosyjską Cerkwią Prawosławną. Projekcję tego filmu poprzedzono niezbędnym komentarzem ukazującym kulisy tej do dziś nierzadko gloryfikowanej w ZSRR zbrodni stalinowskiej. Pseudosynod we Lwowie był ostatnim aktem rozprawy z ukraińskim chrześcijaństwem. Po bezwzględnej likwidacji Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej w latach trzydziestych, w kwietniu 1945 r. przystąpiono do niszczenia Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie Zachodniej. Przypieczętowaniem tych działań miał być wspomniany Synod, który wobec nieobecności żadnego z 10 biskupów ukraińskich, aresztowanych i w większości zamęczonych w łagrach, oraz szeregu niekanonicznych posunięć w istocie nie ma żadnej mocy prawnej.

Docent S. Kozak z UW zapoznał uczestników z dniem dzisiejszym przebudowy na Ukrainie, która natrafia na zaciekły opór rusyfikatorskiego aparatu, kierowanego od r. 1971 przez W. Szczerbickiego – ostatniego z urzędujących członków ekipy Breżniewa*. Wysiłki intelektualistów, głównie pisarzy i dysydentów, zmierzają przede wszystkim do restytucji języka ukraińskiego i konsolidacji zwolenników przebudowy. Swoistym rozszerzeniem powyższej problematyki było wystąpienie A. Drawicza poświęcone emancypacji narodów w ZSRR. Z dużą kompetencją zaprezentował źródła, przyczyny i niezmiernie trudne do sprecyzowania szanse procesów odrodzeniowych wśród narodów nierosyjskich ZSRR wywołanych uruchomieniem z 70-letnim opóźnieniem rudymentów demokracji. Sytuacja Ukrainy jest pod tym względem szczególnie skomplikowana. Różnie przedstawia się świadomość narodowa na jej ogromnym terenie – od zsowiety-

* Wskutek silnej fali protestów mieszkańców Ukrainy W. Szczerbiński ustąpił w październiku 1989 r. Od jesieni tego roku datuje się też znaczne ożywienie ruchu religijnego i pierestrojki na Ukrainie. Przyp. red.

zowanej na wschodzie po silną i zdeterminowaną wolę obrony tożsamości narodowej na Ukrainie Środkowej i Zachodniej. Dramat Czarnobyla, katastrofalna sytuacja ekologiczna wyciskają piętno na świadomości Ukraińców.

Niezwykle interesujące były uwagi Drawicza o kondycji współczesnego Rosjanina, który nie bardzo wie, kim jest ze swą obolałą i zmistyfikowaną świadomością w jakimś stopniu pielęgnującą tradycje imperialne. Znajduje to wyraz w negatywnym na ogół stosunku, nawet najświatlejszych Rosjan, do możliwości praktycznej realizacji idei samostanowienia poszczególnych narodów, a szczególnie Słowian. Zaszczepienie idei demokratycznych na rosyjskim ugorze myślowym wymagać będzie wiele trudu, a przede wszystkim wyzwalania się z mimo wszystko imperialnych reliktów. Kończąc wypowiedź, Drawicz powiedział: „Dziwny, niewygodny i w założeniu może kiedyś szlachetny, ale w realizacji fatalny twór, który jest nazywany ZSRR, a stanowi zabytek epoki totalitaryzmu, na szczęście zabytek, który już w swej totalitarności chyli się ku upadkowi, straszy, męczy swoich mieszkańców domagając się uczłowieczenia. Czy to jest możliwe...".

Szczególną płaszczyzną, na której niejednokrotnie w historii dochodziło do owocnych kontaktów polsko-ukraińskich, jest literatura. Przypomniał to i niejako uosobił T. Konwicki. Spotkanie z autorem zawierających wątki ukraińskie książek (m.in. *Kalendarz i klepsydra*) wywołało wielkie zainteresowanie. Ważną wymowę ma fakt zadeklarowania się przez tak wybitnego przedstawiciela kultury polskiej jako gorącego zwolennika zainicjowanego już w Polsce dialogu polsko-ukraińskiego. Stwierdził on, że jest to niejako moralny obowiązek Polaków, którzy znajdują się jednak w korzystniejszej sytuacji politycznej, naglący tym bardziej, że nastał sprzyjający po temu czas.

Na horrendalne zaniedbania w sferze popularyzacji kultury ukraińskiej i brak najelementarniejszych pomocy służących wzajemnemu poznaniu wskazał J. Litwiniuk mówiąc o *Literaturze ukraińskiej na warsztacie tłumacza*. I rzeczywiście na skandal zakrawa np. fakt, że nie ma przyzwoitego słownika ukraińsko-polskiego. Zapełnianie tej luki, a więc prezentacja osiągnięć i wartości kultury ukraińskiej, będzie miało wielki wpływ na całość stosunków polsko-ukraińskich.

Nie ulega wątpliwości, że stosunki ukraińsko-polskie w świadomości obu narodów zdeterminowane są przez wydarzenia ostatniej wojny i zmiany, jakie były jej konsekwencją. Rozwikłanie wszystkich problemów, zdemaskowanie wszystkich fałszerstw, obalenie licznych mitów związanych z tym dramatycznym okresem leży w dobrze rozumianym interesie obu stron. Swoistym krokiem ku temu była wypowiedź prof. K. Kersten (*Przesiedlenia*). W sposób bardzo przejrzysty ukazała historyczny rozwój koncepcji państwa jednonarodowego, którą zrealizowali, co jest paradoksem, komuniści, odrzucający przecież naród jako naczelną kategorię społeczną. Początkiem gehenny repatriacji była umowa podpisana pomiędzy PKWN a rządami odpowiednich republik. Decyzję o repatriacji, generalnie rzecz biorąc, zaakceptowało społeczeństwo polskie, natomiast odrzuciło ukraińskie. W obu wypadkach deptano wolę – Polaków, szczególnie na Wileńszczyźnie zmuszając ich do

pozostania, Ukraińców – przymusowo ich wysiedlając.

Doświadczeniem, które po dziś dzień ciąży na sytuacji Ukraińców w Polsce, jest wysiedlenie z terenów Polski południowo-wschodniej dokonane w r. 1947, znane jako akcja „Wisła". Profesor Kersten podkreśliła, że nic z wojskowego punktu widzenia nie usprawiedliwiało tej decyzji. Śmierć gen. Świerczewskiego, w okolicznościach, które ciągle czekają na wyświetlenie, była tylko pretekstem, przypadkowym wydarzeniem wykorzystanym do rozpoczęcia opracowanej już znacznie wcześniej akcji. Kwestią otwartą jest to, w jakim stopniu komuniści polscy mieli możliwość samodzielnej decyzji. Niemniej jednak ich dokumenty programowe mówią o Polsce jako o państwie jednonarodowym. Postawę społeczeństwa polskiego wobec tej akcji cechował brak tradycyjnego w takich sytuacjach oporu i sprzeciwu. Sprawa akcji „Wisła" jest w rzeczywistości „białą plamą", która wymaga rzetelnych badań.

Analizując rozwój stosunków polsko-ukraińskich w ciągu ostatnich lat, dojdziemy do konkluzji, że obok hierarchii Kościoła katolickiego, w stanowisku której zaszły dość poważne zmiany z chwilą powołania kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową, główną rolę w zbliżeniu polsko-ukraińskim odegrały środowiska niezależne. Nie mogło więc zabraknąć głosu czołowych przedstawicieli tego nurtu. Pierwszym z nich jest red. J. Bazydło kierujący (wraz z J. Krupskim) lubelskimi „Spotkaniami", czasopismem wielce zasłużonym dla sprawy porozumienia polsko-ukraińskiego. Pierwszy numer „Spotkań" ukazał się w r. 1977 i od tego czasu tematyka ukraińska jest stałym przedmiotem zainteresowań środowiska tego pisma.

Z kolei wystąpienie J. Kuronia (*Ukraina w oczach polskiej opozycji*) było dowodem na to, że kwestia ukraińska, a generalnie rzecz biorąc, w ogóle sprawy mniejszości narodowych, znalazły zrozumienie w najszerszych kręgach opozycji, środowisku decydującym dziś o obliczu stosunków wewnątrzpaństwowych. Mówca, powołując się na materiał historyczny, ukazał głębokie zakorzenienie konfliktów narodowościowych sięgające początków formowania się świadomości narodowej, ich zdeterminowanie rodzajem więzi społecznych istniejących wówczas. O zrozumieniu wagi tego problemu przez środowiska niezależne świadczy fakt powołania przy Komitecie Obywatelskim „Solidarność" Komisji do Spraw Mniejszości Narodowych.

Program tegorocznego Tygodnia Kultury Ukraińskiej obejmował także koncerty – ukraińskiej muzyki ludowej i klasycznej. Zaprezentowano również fotografie cerkwi z terenów Polski oraz karty i znaczki pocztowe emitowane z okazji 1000-lecia chrztu Rusi-Ukrainy. Obok wspomnianych już filmów wyświetlono także *Bieszczadzkie ikony* – film A. Czarneckiego zrealizowany przy współpracy młodego ukraińskiego reżysera Bogdana Batrucha oraz *Wniebowstąpienie* – film Łarysy Szepitko, uczennicy najwybitniejszego ukraińskiego reżysera O. Dowżenki. Ukraińska amatorska grupa teatralna z Gdańska „Kontakt" przedstawiła zdarzenie teatralne *Pogrzeb nr 9*, poświęcone Wasylowi Stusowi – najwybitniejszemu ukraińskiemu poecie, zamęczonemu w r. 1985 w więzieniu o zaostrzonym reżimie. Wzorem ubiegłorocznego Tygodnia zorganizowano także zwiedzanie

sławnej swoimi freskami bizantyńsko-ruskimi kaplicy Świętej Trójcy na lubelskim zamku.

Z zaprezentowanego tu programu wynika, że tegoroczną inicjatywę lubelską studentów można nazwać jedynie bardzo ogólnie Tygodniem Kultury Ukraińskiej, jako że dominowała w nim problematyka, której nie włączamy w tradycyjne pojęcie kultury. Trudno się temu dziwić, gdyż, jak już wspomnieliśmy, ubiegłoroczny Tydzień Kultury Ukraińskiej był miejscem prezentacji osiągnięć kulturalnych Ukraińców mieszkających w Polsce. Kolejnym etapem winno więc być nawiązanie kontaktów z Ukrainą. Jednak trudno przecenić znaczenie przedsięwzięcia niewielkiego grona osób oddanych sprawie pojednania polsko-ukraińskiego, które zdołały zainteresować problemem spore grono odbiorców. Jest to podstawa nadziei, iż Tydzień Kultury Ukraińskiej stanie się trwałym elementem życia kulturalnego lubelskiej uczelni.

Jerzy MACHNACZ SDB

SERVO VERITATIS

Podtytuł książki* wskazuje, że stanowi ona dokumentację sesji naukowej poświęconej myśli Jana Pawła II zorganizowanej przez Uniwersytet Jagielloński. W skład Komitetu Honorowego wchodzili J. M. Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. dr hab. J. Gierowski, J. E. Ks. Abp Franciszek Macharski, J. E. Ks. Bp prof. dr hab. M. Jaworski, Senior Senatu UJ prof. dr hab. Fr. Sławski.

Od samego początku pontyfikatu Jana Pawła II społeczność Uniwersytetu – jak to zostało zaznaczone w słowie wstępnym – żywiła dwa pragnienia, które ostatecznie zostały zrealizowane: nadanie swemu Absolwentowi tytułu doktora honoris causa (22 VI 1983 r.) oraz zorganizowania sesji naukowej poświęconej Jego myśli (16–17 X 1984 r.)

W skład tomu wchodzi 21 referatów-artykułów wygłoszonych podczas sesji, podzielonych na 7 tematów:

1) *Życie i działalność Karola Wojtyły:* T. Ulewicz, *Młodość – rzeźbiarka, czyli studenckie i wojenne lata Karola Wojtyły;* J. Majka, *Karol Wojtyła jako mecenas sztuki.*

2) *Filozofia i teologia człowieka:* K. Krenn, *Das theologische Menschenbild von Papst Johannes Paul II nach seinen Grundlegungen in der Enzyklika „Redemptor hominis"*; J. Seifert, *Die Person, mehr als die Substanz, als „eigentlich Seiendes". Karol Wojtyła und die Notwendigkeit einer neuen und zugleich klassischen, personalischen Metaphysik;* T. Styczeń SDS, *Die Person – Subjekt in der Gemeinschaft;* C. Caffarra, *Prawda i wspólnota;* J. Gryglewski, *Starzenie się;* R. Tertil, *Człowiek wśród roślin i zwierząt.*

3) *Etyka:* R. Buttiglione, *A Reconsideration of the Relationship between Values and Factus according to the Anthropology of Karol Wojtyła;* J. F. Crosby, *Karol Wojtyła on the Objectivity and the Subjectivity of Moral Obligation;* Th. Langan, *The Pope's Teaching on Work and the Present World Situation;* J. P. Dougherty, *Von Ketteler, Leo XIII und John Paul II on the Social Question.*

4) *Filozofia kultury i nauki:* Bp M. Jaworski, *Wartości moralne u podstaw kultury humanistycznej. W nawiązaniu do nauczania Jana Pawła II;* K. L. Schmitz, *Some Cultural Implications of Technology;* R. Dylewski, *Współczesne miasto a człowiek;* A. Fuliński, *Physics and Transcendence.*

5) *Refleksje metodologiczne:* A. Półtawski, *Nowość a tradycyjność filozofii Karola Wojtyły;* Wł. Stróżewski, *Doświadczenie i interpretacja.*

6) *Myśl poetycka:* St. Grygiel, *Świadomość polska. Na marginesie poematów: »Myśląc ojczyzna« i »Stanisław« K. Wojtyły;* E. Miodońska-Brookes, *„...To Imię – zgadniesz z czynu...". O bohaterach poematów Karola*

* Materiały sesji naukowej poświęconej myśli Karola Wojtyły – Jana Pawła II. Kraków 16–17 listopada 1984, Warszawa – Kraków 1988, ss. 343.

Wojtyły: »Rozważanie o śmierci«. »Weronika«, »Stanisław«.

7) M. Bobrownicka, R. Łużny, *Karol Wojtyła – Jan Paweł II w kręgu spraw słowiańskich.*

Referaty-artykuły poprzedzone są słowem wstępnym, otwierającym sesję, wygłoszonym przez Rektora UJ prof. dr hab. J. Gierowskiego. Sesję zamknął prof. dr hab. M. Bartel, dziękując zaproszonym Gościom z Europy i Ameryki za wygłoszone referaty.

Jak widać z przedstawionego spisu treści tomu, rozpiętość tematyczna wygłoszonych referatów była dosyć duża: począwszy od uwag biograficznych oraz myśli związanych z działalnością K. Wojtyły jako kardynała, poprzez nakreślenie zasadniczych linii Jego poszukiwań naukowych, próby podsumowania czy pogłębienia jego dorobku, zwłaszcza na terenie antropologii i etyki, aż po analizy jego myśli poetyckich i stosunku do spraw słowiańskich.

Odpowiednio do rozpiętości tematycznej rozkłada się i ciężar gatunkowy poszczególnych wystąpień-referatów: mamy do czynienia *z myślami zrywanymi prosto, jakby z drzewa*, wspomnieniami, historyczną rekonstrukcją faktów, pogłębionymi analizami i próbami interpretacji.

Podczas lektury książki rysuje się pewna perspektywa, która służbie Wojtyły na rzecz prawdy nadaje określone ramy, porządkuje ją w aspekcie czasowym i tematycznym. Karol Wojtyła już jako student, a potem kardynał i wreszcie papież, żywił i w dalszym ciągu żywi podziw i uznanie dla nauki. Jego zdaniem ma ona służyć prawdzie, a prawda człowiekowi. Człowiek jest powołany do Prawdy. Wojtyła nie dał się nigdy „oczarować" nauce, jej wspaniałym wynikom i metodologicznej ścisłości. Drogę ku prawdzie wyznacza nie tylko nauka. Wiedzie ku niej również poezja, kontemplacja i – co nie jest bez znaczenia – modlitwa. Wiedza naukowa ma się przerodzić w mądrość; nauka ma być *mądrością miarkowaną.*

Prawdy należy poszukiwać w sposób integralny. Wzajemne uznanie i poszanowanie kompetencji poszczególnych dyscyplin naukowych, metod badawczych i dróg poznania wyzwala od postaw jednostronnych i aroganckich, od roszczenia sobie pretensji do wyłącznego posiadania prawdy, do całościowego i ostatecznego tłumaczenia rzeczywistości (Majka, s. 28).

Wojtyła jako kardynał i jako papież zabiegał i zabiega o wzajemne kontakty między przedstwicielami nauk przyrodniczych, filozofii i teologii. Takim spotkaniom nie tylko patronuje, ale bierze w nich czynny udział, dokumentując w ten sposób tradycyjny stosunek Kościoła do nauki.

Kościół nie może wykonywać w pełni i w sposób zadawalający swych funkcji bez uczelni i uczonych, bez możliwości zgłębiania i rozwijania prawdy. Na szczególne podkreślenie, biorąc pod uwagę sytuację Kościoła w Polsce, zasługuje zaangażowanie kardynała Wojtyły w dowartościowanie pozycji teologa i seminarium duchownego w naszej Ojczyźnie.

Z kolei w odniesieniu do Kościoła powszechnego należy podkreślić wkład Wojtyły, jako członka Kongregacji Wychowania Katolickiego, w reformę studiów kościelnych (Majka, s. 37).

Wojtyła jest nie tylko mecenasem nauki, jest nie tylko jej menedżerem. Organizowanie badań naukowych, stwarzanie nowoczesnych struktur, troska o poziom nauki stanowią jedną,

zewnętrzną stronę jego służby prawdzie. Drugą, wewnętrzną stroną są Jego własne prace badawcze.

Wojtyła jest uczonym poszukującym nowych dróg ku prawdzie i przecierającym te drogi. Od samego początku przedmiotem jego szczególnego zainteresowania stał się człowiek. Dlatego jego prace należy zaliczyć do szeroko rozumianej antropologii filozoficznej, a ściślej, do jednego z jej działów: filozofii czynu ludzkiego pod względem jego wartości, czyli etyki. Ale gdzie, w którym miejscu zaczyna się filozoficzna przygoda człowieka z człowiekiem? Gdzie jest on inny od wszystkiego co jest? Przez co, dzięki czemu jest inny? (Styczeń, s. 79). Wojtyła będzie szukał takiego doświadczenia, którym człowiek w pełni odsłania siebie, w którym najbardziej jest sobą, gdzie nie redukuje siebie do czegoś, czym nie jest. Człowiek najpełniej doświadcza siebie w czynie. Stąd też tytuł jednej z jego prac: Osoba i czyn.

Każde jednak doświadczenie, każdy fakt potrzebuje języka, domaga się wypowiedzenia. Doświadczenie bez języka jest nieme. Wypowiedź zaś jest interpretacją doświadczenia, rozumieniem faktu. Już na początku historii myśli ludzkiej pojawiły się dwie, do dzisiaj aktualne, możliwości interpretacji doświadczenia: interpretacja w ramach filozofii bytu (przedmiotu) i interpretacja w obszarze filozofii świadomości (podmiotu). Od dawna też są znane zalety, wartości, jak i wady i niedostatki jednej i drugiej. Metafizyka doskonale pokazuje miejsce człowieka wśród bytów, wyznacza jednoznacznie, gdzie należy szukać odpowiedzi na pytanie kim jest człowiek. Ale, co wielu zauważa i w ich oczach dyskredytuje metafizykę, interpretacje tego typu nie są w stanie ukazać specyfiki człowieka, wydobyć jego podmiotowości. Dlatego też niektóre zagadnienia, tak istotne dla rozumienia człowieka, nie pojawiają się wcale w tego typu badaniach, gdyż siatka metafizyki po prostu nie jest w stanie ich uchwycić i wydobyć. Interpretacje bazujące na filozofii świadomości oddają wyjątkowość człowieka, ale – jak znów się wydaje – za zbyt dużą cenę, przez odchodzenie od realizmu, przez wchodzenie na drogi wiodące ku idealizmowi.

Czy jest możliwe pogodzenie, uzgodnienie tych dwóch tradycji: filozofii klasycznej (arystotelesowsko-tomistycznej) i filozofii świadomości (fenomenologii)? Próby takie były podejmowane zarówno z „obozu" klasyków, jak i z „obozu" fenomenologów, przez jednych i przez drugich były też krytykowane. W nauce jednak nie chodzi o to, by się zamykać i wzajemnie oskarżać. Nauka ma być wspólnym poszukiwaniem prawdy. Dzieło Wojtyły jest tego wzorcowym przykładem. On nie „nagina", ani nie „wtłacza" danych doświadczenia do pojęć i struktur metafizycznych, nie szuka też bytowych podstaw dla fenomenologii. „Wojtyła zdaje się zatem wykazać w sposób przekonywujący iż «filozofia bytu» i «filozofia świadomości» nie tylko mogą, lecz powinny być połączone. Nie znaczy to naturalnie, że winniśmy zaakceptować wszystkie założenia przyjmowane przez przedstawicieli tych dwu kierunków filozoficznych ... pewne luki w filozoficznej aparaturze pojęciowej, głównie metafizycznej, trzeba wypełnić treścią jaka może być zaczerpnięta jedynie z fenemenologicznej analizy naszych przeżyć" (Półtawski, s. 259). Dlatego jego wysiłek badawczy należy

określić jako próbę stworzenia „syntezy osiągnięć myśli nowożytnej z rezultatami wysiłku teoretycznego filozofii tradycyjnej" (Półtawski, s. 259). Takie podejście wyznacza perspektywy na przyszłość. „Łączenie osiągnięć fenomenologii z metafizyką bytu może się okazać jedną z najbardziej owocnych dróg dla filozofii naszego czasu" (Stróżewski, s. 279).

To co istnieje nazywa się w filozofii klasycznej albo substancją, albo przypadłością. Substancje istnieją dzięki sobie, same przez się; przypadłości istnieją dzięki czemuś, na czymś. Jeśli chodzi o poziom istnienia substancjalnego to na jednym poziomie znajdują się: przedmioty materii nieożywionej, rośliny, zwierzęta, człowiek – kontynuując dalej wyliczanie trzeba powiedzieć – czysty duch, Absolut. Już sam ten wykaz rozmaitych substancji, a nie jest on przypadkowy, czyli dowolny, wskazuje na określony porządek, na „różną" wartość ich istnienia. Wprawdzie wszystkie są, ale na rozmaity sposób; istnienie nieświadomej substancji ma się tak do istnienia osoby, jak niebyt do bytu. Co zatem określa „sposób", „miarę", „stopień", czy wreszcie „pełnię" istnienia? Posiadanie siebie! Im coś bardziej posiada siebie, tym pełniej, silniej jest. Uczyli o tym już św. Augustyn, św. Tomasz i św. Bonawentura (Seifert, s. 61). Wojtyła do tej tradycji nawiązuje i w istotny sposób ją pogłębia. Byt osoby ludzkiej posiada nie tylko stopniowo, ale istotowo o wiele wyższe, większe podobieństwo i analogię do bytu absolutnego niż byt jako taki. Osoba ludzka jest obrazem Boga. Ma to konsekwencje po pierwsze w tym, że osoba ludzka swoim istnieniem wskazuje na istnienie Boga, a po drugie, że nie może „zwolnić się" od prawd absolutnych, gdyż wszelkiego rodzaju relatywizm jest wymierzony przeciw jej istnieniu: chwilowe „korzyści" są traceniem dobra wiecznego, zatracaniem siebie. Oddzielenie się człowieka od Absolutu jest filozoficznym – bytowym samobójstwem. Antypersonalizm rodzi się z braku metafizyki. A brak metafizyki jest spowodowany odejściem od tego, co jest, a więc brakiem realizmu. Trzeba liczyć się z rzeczywistością. Prace Wojtyły stanowią znaczący wkład do prawdziwie klasycznej, a jednocześnie personalistycznej metafizyki (Seifert, s. 65–73).

Wojtyła jako papież, jako Głowa Kościoła kieruje swoje słowa do wszystkich ludzi dobrej woli. Powołaniem Kościoła jest objawienie człowiekowi prawdy o nim samym, prawdy o zbawieniu i powołaniu do życia.

Chrześcijanin wierzy, że u podstaw tego wszystkiego co jest, jest miłość Boga. Gdyby Bóg nie kochał człowieka i świata nic by nie było. Człowiek istnieje dzięki Miłości, nie może istnieć bez Miłości, dlatego „człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca ... musi ze swoim niepokojem, niepewnością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią, przybliżyć się do Chrystusa. Musi niejako w Niego wejść z sobą samym, musi sobie „przyswoić", zasymilować całą rzeczywistość Wcielenia i Odkupienia, aby siebie odnaleźć" (*Redemptor hominis,* 10). Można powiedzieć, że człowiek jest „skazany" na Boga: czy tego chce, czy nie Bóg go i tak kocha! To właśnie z prawdy miłości Boga do człowieka wywodzi się zadanie i powołanie chrześcijaństwa wobec świata: głosić na każdym miejscu i w każdym czasie miłość Boga do człowieka. Człowiek, który wie, że

jest kochany, który odpowiedział miłością na miłość, jest jakościowo nowym człowiekiem, nowym stworzeniem, chociaż w dalszym ciągu stąpa po ziemi i zjada chleb codzienności. Jest jednak jakościowo inny, gdyż – używając języka marksowskiego – przestał być człowiekiem wyalienowanym, pozbawionym siebie. Człowiek kochający i kochany odzyskuje siebie, staje się w pełni sobą. Człowiek, który spotkał się z Miłością wie kim jest, skąd przyszedł i dokąd zmierza. Wie również o tym co mu wolno i co przynosi zaszczyt, a czego nie wolno i to pod żadnym pozorem, bo to hańbi. Człowiek, który spotkał się z Miłością nie będzie uważał siebie za produkt natury, czy wytwór społeczeństwa, historia nie będzie dla niego grą ślepych sił i przypadków. Dzięki Jezusowi człowiek odzyskuje i poznaje swoją godność i wielkość, swoją odpowiedzialność za siebie i za świat.

Słowa papieża zawarte w encyklice *Redemptor hominis* dotyczą najważniejszych spraw człowieka. Powtarzano od dawna przy różnych okazjach i w różnych formach, że trzeba najpierw być człowiekiem, aby być chrześcijaninem, że łaska bazuje na naturze. Tak jest i co do tego nie można mieć wątpliwości. Ale przy pewnych założeniach: rozdzielenia i to zdecydowanego sfery świata od sfery Boga. Jeśli jednak popatrzymy na świat i Boga z perspektywy współistnienia, stworzenia i Stwórcy, to wtedy należy powiedzieć, że dopiero chrześcijanin, czyli człowiek kochany i kochający, jest naprawdę po raz pierwszy w pełni prawdziwym człowiekiem. Tylko chrześcijaństwo interpretuje w sposób ostateczny i absolutny co znaczy być człowiekiem, gdyż tylko ono zna ostateczną i absolutną Prawdę, ono przekazuje Dobrą Nowinę ludzkości. Musi dzielić się nią z innymi.

Na zakończenie tych kilku uwag o służeniu prawdzie trzeba wyrazić podziękowanie prof. dr Wł. Stróżewskiemu za zredagowanie referatów i udostępnienie ich w formie książki. Przypomnieć również należy to, co powiedział Rektor UJ prof. dr J. A. Gierowski, że sesja stanowi swoistego rodzaju rachunek sumienia dla Uniwersytetu i społeczeństwa na ile ono nie tylko przyswoiło sobie myśli i naukę Jana Pawła II, ale – i to co ważniejsze – na ile nią żyje i według niej postępuje. Prelegenci krajowi i zagraniczni ukazali wielkie bogactwo i fundamentalne znaczenie myśli i nauczania Jana Pawła II dla poszczególnego człowieka, każdego narodu i społeczeństwa całego świata. Na ile jednak społeczność świata, polskie społeczeństwo i każdy Polak tymi myślami i tą nauką żyje musi sobie każdy odpowiedzieć. W każdym razie sesja, a jeszcze bardziej książka ją dokumentująca dają doskonałą okazję ku takiemu zamyśleniu.

Karol KLAUZA

NOWY MOJŻESZ

Ujrzał Mojżesz, że lud stał się nieokiełznany,
gdyż Aaron wodze mu popuścił
na pośmiewisko wobec nieprzyjaciół
(Wj 32, 25)

Historia est magistra vitae – głosi znane łacińskie powiedzenie, którego prawdziwość staje się szczególnie aktualna w trudnych i coraz bardziej wymagających czasach. Na naszych oczach dokonują się bowiem wydarzenia o wyjątkowym znaczeniu w dziejach świata i Kościoła. Wzrasta ich tempo, radykalizuje się charakter oddziaływania procesów społecznych na bieg historii a wszystko to dokonuje się kosztem osoby ludzkiej. Jeśli zaś sam człowiek nie występuje w swojej obronie, to rzeczywiście trzeba dopiero Boga, aby opowiedział się za człowiekiem i przywrócił mu jego własne, darowane od zarania dziejów człowieczeństwo.

Wielokrotnie w dziejach świata następowały okresy przełomowe, wskazujące na celowy i ukierunkowany zwrot wydarzeń, który dla wierzących jest p o w r o t e m do ich ziemi obiecanej. Wiodą do niej społeczność ludzką po drogach pustyni i cierni, wśród niebezpieczeństw węży i wysuszonych źródeł, wśród kłótni z Bogiem u jakichś dziejowych skał Meriba ci, których On wybrał sobie na heroldów historycznego przeznaczenia... niekiedy nawet wbrew nim samym – jak na to wskazuje historia Mojżesza.

Nic więc dziwnego, że dwaj dziennikarze włoscy poszukując możliwie najbardziej czytelnej formuły podsumowującej pierwsze dziesięciolecie pontyfikatu Papieża Wojtyły uznali za stosowne zestawić jego postać i dokonania z dziejową misją Mojżesza. Czynią to w książce zatytułowanej *Wojtyla. Nuovo Mosè* (Wojtyła. Nowy Mojżesz)[1]. Już samo sformułowanie tego rodzaju posiada wymowę symboliczną. Zaakcentowanie nazwiska Papieża zwraca przede wszystkim uwagę na jego osobowość. Zdaniem autorów bardziej niż urząd (a na ten wskazuje raczej imię Jan Paweł II) osobiste wartości dojrzewające w kontekście „kraju dalekiego" są podstawą do snucia analogii pomiędzy żydowskim przywódcą poświęcającym się wyzwoleniu jednego narodu a prekursorem i głosicielem oddanym bez reszty wyzwoleniu każdego człowieka. To właśnie ta osobowość ukształtowana w kontekście chrześcijańskiej i zarazem słowiańskiej kultury decyduje o specyfice „Mojżeszo-podobnej" pozycji „Wojtyły". Zresztą już w samej pisowni jego nazwiska ujawniają się specyficzne podteksty kulturowe, jakże znaczące także w sferze treści jego nauczania. Ponadto analogie doty-

[1] Domenico Del Rio, Luigi Accatoli, *Wojtyla. Nuovo Mosè*. Milano 1988, ss. 173 + nlb 1.

czą nie tylko samych postaci, ale i czasów, w jakich przyszło im wypełniać Boże powołanie.

W swej książce wydanej w serii „Frecce" (dotychczas ukazywały się w niej wartościowe opracowania dotyczące szczególnie ważnych zagadnień współczesności), Domenico Del Rio oraz Luigi Accattoli w syntetycznym skrócie starają się wskazać na istotne rysy pontyfikatu obecnego Papieża, dotykając zarazem źródeł, z których się one wywodzą. Autorzy są przedstawicielami dwóch ważnych włoskich organów prasowych: D. Del Rio prowadzi dział informacji religijnej i watykańskiej na łamach dziennika „La Repubblica", a L. Accattoli od 1981 r. zajmuje się podobnym działem w „Corriere della Sera" i współpracuje z czasopismem „Il Regno". Obaj mają już na swoim koncie znaczący dorobek książkowy.

Tym razem dla ukazania roli Papieża i wyodrębnienia przewodnich idei pierwszego dziesięciolecia jego pontyfikatu autorzy postanowili przytoczyć te fakty i treści, które w ich ocenie zostały za takie uznane przez samego Jana Pawła II. Del Rio poddał w tym celu analizie te teksty wystąpień papieskich, w czasie których Jan Paweł II uważał za stosowne podnieść głos i krzykiem zaakcentować ważność wypowiadanej treści. Stanowią one pierwszą część omawianej książki (s. 11–63).

Psychologia krzyku uczy m.in., że może on rzeczywiście stanowić środek wyrażania swego osobowego związku z wypowiadanymi wartościami uznanymi i przeżytymi jako obiektywnie ważne. Człowiek krzyczy m.in. wtedy, gdy czując ciążącą na nim odpowiedzialność za siebie i za innych, musi niekiedy sprzeciwić się powszechnej opinii, musi pójść pod prąd, musi donośnym głosem zawołać, by zawrócić innych z drogi prowadzącej do nikąd. Ów Przewodnik pielgrzymującego przez historię pokolenia, gdy jak Mojżesz schodzi z watykańskiego Synaju, na którym rozmawia z Bogiem o jedynym szlaku zdążania do ostatecznego przeznaczenia, i widzi „cielca i tańce", w naturalny sposób odczuwa gniew i podnosi krzyk: „Kto jest za Panem, do mnie!" (Wj 32, 26). Del Rio woli więc widzieć w Papieżu raczej krzyczącego Mojżesza niż folgującego zachciankom ludu najwyższego kapłana Aarona. Postać wielkiego przewodnika narodu wybranego stanowi dla niego wygodny i operatywny model opisania fenomenu „Papieża Wojtyły" od chwili, gdy w październiku 1978 r. pytano na placu św. Piotra, czy nowo wybrany następca św. Piotra jest murzynem, aż po ostatnie miesiące ubiegłego roku, kiedy wiadomo było, że mamy do czynienia z „Wojtyłą Superstar", „Wojtyłą supermanem", „Maradoną wiary" czy „Obieżyświatem pokoju" (s.37).

Zdaniem Del Rio Jan Paweł II nie tyle mocą autorytetu (s. 16 – 19), ile siłą własnej osobowości ukazuje człowiekowi końca XX w. alternatywę życia innego niż to, które naznaczone jest frustracją z powodu fiaska postępu technicznego, industrializacji, z powodu egoistycznego indywidualizmu, permisywizmu „kultury śmierci" dozwalającej na współczesną formę holocaustu, spowodowaną niedojrzałym macierzyństwem czy wreszcie dramatyczną dezaktualizacją miraży polityczno-społecznych, z których dzisiaj wiele trzeba otwarcie za takie uznać. Nie dziwi nas więc fakt, że poszukiwanie „trzeciej drogi" w nauczaniu Papieża stało się wyzwaniem rzuconym nie tylko latyno-

amerykańskim poszukiwaniom wyrażonym w teologii wyzwolenia, ale także w typie demokracji przebudzonej do życia nad Wisłą i nad węgierskim Dunajem. „Trzeciej drogi" szukają wszyscy zatroskani o ludzkie oblicze świata. Ten, dla którego katedry stały się za małe, który świadomie wybiera wielkie place i stadiony, aby być możliwie najbliżej mas ludzkich i wraz z nimi kreować zdarzenia znaczące dla historii ogólnoludzkiej i poszczególnych środowisk, i który z naturalną swobodą posługuje się mass-mediami o planetarnym zakresie, aby także poprzez obraz być obecnym w świadomości świata (s. 50) – ma współczesnemu człowiekowi do przekazania orędzie fascynujące swoją prostotą i radykalizmem. Del Rio uważa, że świadectwo osobowego zaangażowania w głoszenie tego orędzia już samo stanowi argument dla tysięcy tych, którzy w bliższym czy dalszym kontakcie otarli się o Papieża lub poznali jego naukę. „Wychwala ona człowieka, wychwala godność człowieka, a z pesymizmem odnosi się do społeczeństwa. Jego *De contemptu mundi* zwraca się do obu systemów logicznych panujących na ziemi: zachodniego, który odrzuca Boga i do wschodniego, który stara się budować bez Boga. Oba społeczeństwa są przekonane o tym, że stanowią szansę odkupienia i zbawienia. «Przyszłość człowieka» – powiedział pewnego dnia – «nie może być ani w Moskwie, ani w Nowym Jorku» (s. 51). Dzieje się tak być może dlatego, zauważa autor, że na wzór św. Pawła – Apostoła narodów, powodowany dynamizującą od wewnątrz miłością Chrystusa, Jan Paweł II pragnie „ukazać Chrystusa mieszkającego w nim, Chrystusa uwielbionego i uwielbianego, służącego i Tego, któremu należy służyć" (s. 62). Tym orędziem wpisuje się zarazem w kontekst dialogu między religiami, gdyż widzi, i pragnie ukazać innym prawdę, że „ziemia jest własnością nie tylko Boga, Jahwe, Allacha. Ziemia należy też do Chrystusa i do Maryi" (s. 58). Dlatego trzeba było zawołać donośnym głosem w odległej Limie (1 II 1985 r.), że „człowiek może urządzić ziemię bez Boga, ale bez Boga może ją urządzić tylko przeciw człowiekowi" (s.13). Dlatego w przeddzień legalizacji włoskiej ustawy o zabijaniu nie narodzonych trzeba było, wzorem wielkich koryfeuszy ludzkości, przywołać donośnym głosem pomocy s t a m t ą d, skoro na ziemi brakowało sojusznika. Wołał więc Papież w Sotto il Monte (26 IV 1981 r.): „Papieżu Janie, papieżu Janie, papieżu Janie pozostań wśród twoich braci i sióstr jako świadek Zmartwychwstania Chrystusa! Świadek życia, które jest radością Boga i nadzieją ludzi" (s.14). Podczas swojej pielgrzymki do Austrii w 1988 r. też zawołał z wyrzutem w głosie, że „przesłonięte zostało oblicze Boga i dla wielu ludzi jest już nierozpoznawalne" (s.15).

Można by długo wyliczać za autorem książki te papieskie okrzyki, w których jak echo odbijają się tęsknoty człowieka i zbawcze, odwieczne wołanie Boga. Zresztą książka w drugiej części (s.64 – 84) wylicza wykrzyczane przez Jana Pawła II teksty, zarówno te, które były wypowiedziane podwyższonym tonem i ze zwiększoną siłą głosu, „teksty błagania, oskarżenia", gorzkiej konstatacji, jak i te, które wypowiedziane nawet spokojnym głosem okazują się w rzeczywistości wołaniem płynącym ze świata papieskich przemyśleń „pewności wiary, osobistych przekonań o człowieku, własnych radości i obaw".

Okrzyki te są, zdaniem Del Rio, „sloganami charakteryzującymi i odsłaniającymi świat jego myśli" (s. 64). Uporządkowane chronologicznie ułatwiają prześledzenie rozwoju papieskich trosk i spostrzeżeń, rozwijających się od pełnych żarliwego przestrzegania przed fałszywą, polityczną interpretacją Chrystusa i Kościoła rozwijaną w krajach trzeciego świata[2] aż po płomienną, publicznie wygłoszoną modlitwę w Austrii, będącą wołaniem w imieniu świata o obecność Chrystusa w historii[3].

Trzecią część książki stanowią refleksje Accattolego osnute wokół idei „pontyfikatu misyjnego" (s. 85 –168).

Accattoli, który w tym samym 1988 r. wydał nadto popularną we Włoszech książkę *La speranza di non morire* (*Nadzieja nieśmiertelności*), w wywiadzie dla miesięcznika „Jesus" powiedział na temat pontyfikatu: „Dzieło Jana Pawła II zawiera w sobie element dramatyzmu wynikający z przyjętej perspektywy apokaliptycznej, swoistej utopii mesjańskiej, zyskującej Papieżowi aplauz tłumów i podejrzenia intelektualistów"[4]. Pisząc zaś wspólnie z Del Rio jubileuszową książkę, świadomie odwołał się do używanego często w historii Kościoła określenia papieży, jako orędowników szczególnej aktywności ewangelizacyjnej.

W historii Kościoła, jak wiadomo, było wielu papieży zatroskanych w różny sposób sprawą misyjnego dynamizmu. Od obecności św. Piotra w stolicy cesarstwa rzymskiego, poprzez uniwersalizm Leona Wielkiego, przez inspiratora wypraw krzyżowych Urbana II i jego kontynuatorów (zwłaszcza Innocentego III), polityczne zabiegi Aleksandra VI w dobie odkrycia Ameryki, poprzez wielkich papieży XIX i I połowy XX w. wciąż dojrzewała koncepcja misyjnej obecności Kościoła w świecie, zyskując w dorobku Soboru Watykańskiego II swoje współczesne zwieńczenie. Praktycznym realizatorem idei zawartych w *Konstytucji dogmatycznej o Kościele* i *Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym* pragnie być (i czyni to z powodzeniem) Jan Paweł II. Accattoli zwraca uwagę, że w przypadku obecnego pontyfikatu mamy do czynienia właściwie z nową ewangelizacją świata, sięgającą w sensie dosłownym „krańców ziemi", nabierającą cech planetarnych i kosmicznych (s. 89 – 90). Zresztą jest ona taką w przekonaniu samego Papieża, gdyż Ewangelia, w sensie dosłownym, wraz z nim dociera do krańców ziemi i przekracza granice państw, uobecnia się w wielkich aglomeracjach miejskich i rejonach zaniedbywanych nawet przez rządy własnych państw (s.106). Jak wylicza Accattoli, apostolskie podróże wraz z ich dokładnym przygotowaniem zajęły Papieżowi w sumie dwa lata z obecnego dziesięcioletniego sterowania życiem Kościoła. „Żadna z innych aktywności papieskich nie zajęła mu tyle czasu i energii" (s.109). Zdaniem Accattolego misyjność Papieża promieniuje na jego duchowość („Moja duchowość jest po części geografią" – s. 126), na wystąpienia o cha-

[2] „Kościół nie potrzebuje odwoływać się do systemów czy ideologii"; „Chrystus, jako rewolucyjny polityk, jako wywrotowiec z Nazaretu nie jest Chrystusem z katechezy Kościoła" (dz. cyt., s. 64).

[3] „Chrystusie, Chrystusie tylu cierpień, upokorzeń i szkód zadanych człowiekowi. Ja, biskup Rzymu i następca Twego apostoła Piotra błagam gorąco: Zostań, zostań, aby nadal żyć w łonie naszej przyszłości" (dz. cyt., s. 84).

[4] „Jesus", 11 (1989) nr 1, s. 56–57.

rakterze międzynarodowym, przełamujące bariery georeligijne, pokonujące formułą troski o wszystkich („Encyklika *Sollicitudo* – prawdziwym manifestem mesjańskim" – s. 127 nienaruszalne zdawałoby się przeszkody ideologiczne). Swą nowością uderza zwłaszcza przesunięcie zainteresowań tego pontyfikatu na Wschód, co oznacza zbliżenie z prawosławiem owocujące w sferze życia duchowego m.in. „żywszą uwagą zwróconą na kult, na natchnienia Ducha Świętego i na oczekiwania właściwe czasom ostatecznym".

Ów obraz Papieża jako Przewodnika nowego Ludu Wybranego dzieli wraz ze swą modelową postacią Mojżesza wszystkie jej niebezpieczeństwa. Ciągle problemem pozostaje szansa kontynuacji wzajemnego odziaływania na siebie troski Jana Pawła II i stanowiska opinii publicznej wielu Kościołów lokalnych. Za autorami omawianej książki możemy powtórzyć, że o ile pierwsze dziesięciolecie ukazało Jana Pawła II jako papieża misyjnego, żarliwego koryfeusza drogi człowieka ku samemu sobie, aby w świątyni własnej osoby spotkać się z Chrystusem i szeroko otworzyć mu drzwi na świat spraw ludzkich, o tyle zadaniem drugiego dziesięciolecia staje się zbadanie, na ile Kościół powszechny rzeczywiście pójdzie za nim. Inaczej „Wojtyła zostanie na pustyni" (s. 168).

Byłoby rzeczą nader przydatną dla środowiska polskiego, gdyby tę niekonwencjonalną pozycję któreś z licznych już wydawnictw kościelnych zechciało przyswoić polskiemu czytelnikowi. Jest w niej bowiem obraz Karola Wojtyły – papieża, jaki sobie wytwarzają ludzie na Zachodzie niekoniecznie dobrze obeznani z jego słowiańskimi korzeniami. Fakt ten stanowi może jeden z nielicznych mankamentów analiz Del Rio i Accatolego.Trzeba jednak zauważyć, że jest to z drugiej strony świadectwo pewnej optyki, której z kolei wierni w Polsce często nie są świadomi. Zwrócenie zaś ich w kierunku tych trosk, jakie są udziałem Papieża w jego posłudze Kościołowi powszechnemu, stanowić może konkretne wezwanie do modlitwy i wspierania działalności Jana Pawła II, o co ustawicznie zabiega.

Maria FILIPIAK

JEDENAŚCIE LAT PONTYFIKATU JANA PAWŁA II

16 X 1978 – 15 X 1989 r.

Jako kwartalnik Instytutu Jana Pawła II „Ethos" stara się podejmować w duchu „wolności kierowanej prawdą" szereg zagadnień ważnych, jak się wydaje, dla tak pojętego ethosu, a jednocześnie – i właśnie dlatego – stanowiących przedmiot pasterskiej troski obecnego Papieża. Dopełniając ten wybór tematów poszczególnych numerów odpowiednio sprofilowanym działem *Pontyfikat w oczach świata* oraz *Bibliografią*, usiłujemy choć po części podążać za przebiegiem tego pontyfikatu, a jednocześnie informować Czytelników o jego ważniejszych wydarzeniach i ich recepcji w Kościele i świecie. Nie możemy tego czynić zbyt szczegółowo, zmieniłoby to bowiem zasadniczo charakter pisma; możemy jednak i powinniśmy uwzględnić zgłaszany często pod naszym adresem postulat, by „;Ethos" zamieszczał pełniejszy i bardziej systematyczny obraz różnorodnej, a tak intensywnej działalności obecnego Papieża. W ostatnim zeszycie roku będziemy więc zamieszczać *Przegląd wydarzeń* kolejnych lat pontyfikatu Jana Pawła II. Nie będzie to kalendarium w ścisłym sensie; taką kronikę Jego aktywności prowadzą inne czasopisma, wśród nich zaś przede wszystkim „L'Osservatore Romano". Nie chcemy ich w tej roli zastępować, pragniemy natomiast – poprzez zestawienie wydarzeń o większym znaczeniu doktrynalnym i pastoralnym – odpowiedzieć na zapotrzebowanie tych Czytelników, którzy pragną znaleźć w „Ethosie" pełniejszą informację o działalności Patrona naszego Instytutu.

Poniżej prezentujemy więc *Jedenasty rok pontyfikatu*, obejmujący w porządku chronologicznym wydarzenia z okresu: 16 X 1988 – 15 X 1989. Z racji doktrynalnych (dla nas szczególnie ważnych) na podkreślenie zasługują przede wszystkim dokumenty papieskie, które wyróżniono kursywą.

Rozpoczynanie *Przeglądu* od jedenastego roku jest jednak nieco niezręczne. W szczególności skazuje go na nieusuwalną niekompletność, zmusza bowiem tych wszystkich, którzy zechcą zestawić różne wydarzenia bądź wypowiedzi Papieża, odczytać powiązania między nimi, zrozumieć podstawowe kierunki myśli i działań podejmowanych niekiedy przez szereg lat – do korzystania z innych źródeł. Chociaż więc z okazji dziesięciolecia pontyfikatu Jana Pawła II ukazało się szereg zestawień Jego papieskiej działalności (z których znów na wyróżnienie zasługuje przede wszystkim „L'Osservatore Romano"), to jednak pożyteczne wydaje się poprzedzenie *Jedenastego roku pontyfikatu* przypomnieniem ważniejszych dokonań pierwszego dziesięciolecia papieskiej posługi Jana Pawła II, obrazujących Jego niezwykle intensywną i różnorodną aktywność.

Dziesięciolecie pontyfikatu ma inną strukturę niż *Jedenasty rok*. Z powodu bogactwa materiału wydawało się stosowne wyodrębnić w nim trzy działy: *Dokumenty*, *Podróże apostolskie* oraz *Ważniejsze wydarzenia*. W wyborze materiału (który nie pokrywa się z żadnym dotąd opublikowanym) staraliśmy się uwzględnić

– obok wypowiedzi i zdarzeń ważnych dla całego Kościoła – te, które powinny szczególnie zainteresować Polaków. Dokumenty uporządkowane są chronologicznie, według daty ich oficjalnego ogłoszenia, z zaznaczeniem w miarę możności także daty ich napisania. W dziale tym zamieszczone są również te dokumenty dykasterii rzymskich, które – choć nie są opracowane przez Jana Pawła II – wydają się ważne dla charakterystyki Jego pontyfikatu. Nie uwzględniliśmy natomiast wydawanych corocznie listów okolicznościowych (na Światowy Dzień Misji, Powołań itp.). Wyjątek stanowią Orędzia na Światowy Dzień Pokoju oraz Listy do kapłanów na Wielki Czwartek. Nie sposób było też uwzględnić (nb. także w *Jedenastym roku*) tematyki katechez środowych, ani tym bardziej treści pouczeń towarzyszących cotygodniowym modlitwom „Anioł Pański". Tym bardziej warto więc choć tu przypomnieć, że katechezy te – oprócz liturgicznych okresów: Adwentu, Bożego Narodzenia, Wielkiego Postu i Wielkanocy, wyznaczających własną tematykę środowych spotkań – poświęcił Jan Paweł II najpierw omówieniu cnót kardynalnych (w nawiązaniu do rozważań Papieża Jana Pawła I), następnie tzw. „teologii ciała" (1979 – 1984, por. *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*, Watykan 1986), zaś od roku 1984 – systematycznej refleksji, dla której punktem odniesienia jest *Skład Apostolski* i *Symbol Nicejsko-Konstantynopolitański* (por. *Wierzę w Boga Ojca Stworzyciela*, Watykan 1987 oraz *Wierzę w Jezusa Chrystusa Odkupiciela*, Watykan 1989). Osobną tematykę katechez środowych podjął ponadto Papież w Jubileuszowym Roku Odkupienia (25 III 1983 – 22 IV 1984, por. *Jubileuszowy rok Odkupienia 25 III 1983 – 22 IV 1984*, Watykan 1985).

DZIESIĘCIOLECIE PONTYFIKATU JANA PAWŁA II
16 X 1978 – 15 X 1988 r.

1979

I. DOKUMENTY

1 I – Orędzie [...] na XII Światowy Dzień Pokoju: *Osiągniemy pokój wychowując do pokoju* (napisane 8 XII 1978 r.).
15 III – Encyklika [...] *Redemptor hominis* (napisana 4 III).
8 IV – List [...] do wszystkich kapłanów Kościoła na Wielki Czwartek 1979 r.
25 IV – Konstytucja apostolska [...] *Sapientia christiana* o uniwersytetach i wydziałach kościelnych (napisana 15 IV).
27 IV – Konstytucja apostolska [...] *Scripturarum Thesaurus* dotycząca wydania typicznego neo-Wulgaty (napisana 25 IV).
12 V – List apostolski [...] *Rutilans agmen* do Kościoła w Polsce na jubileusz 900-lecia śmierci św. Stanisława (napisany 25 IV).
25 X – Adhortacja apostolska [...] *Catechesi tradendae* [...] o katechizacji w naszych czasach (napisana 16 X).

29 XI – List [...] *Inter sanctos* ogłaszający św. Franciszka patronem ruchu ekologicznego.

1980

1 I – Orędzie [...] na XIII Światowy Dzień Pokoju: *Prawda siłą pokoju* (napisane 8 XII 1979 r.).
2 I – List apostolski [...] *Patres Ecclesiae* na 1600-lecie śmierci św. Bazylego.
10 III – Orędzie [...] z okazji 1500-lecia urodzin św. Benedykta.
18 III – List [...] *Dominicae Cenae* do wszystkicch biskupów Kościoła *O tajemnicy i kulcie Eucharystii* (napisany 24 II).
6 IV – List [...] do Kościoła na Węgrzech o katechetycznej roli Kościoła.
5 V – Deklaracja Kongregacji Nauki Wiary o eutanazji.
15 V – List [...] do Konferencji Episkopatu Niemiec w związku ze sprawą Hansa Künga.
13 VI – List apostolski [...] *Amantissima providentia* na 600-lecie śmierci św. Katarzyny ze Sieny (napisany 29 IV).
11 VII – List apostolski [...] *Sanctorum altrix Mater Ecclesia* do przełożonych zgromadzeń reguły benedyktyńskiej na 1500-lecie narodzin św. Benedykta.
15 VIII – List apostolski [...] do całego Kościoła wzywający do modlitwy w intencji VI Synodu Biskupów.
1 IX – Dokument Stolicy Apostolskiej o wolności religijnej skierowany do sygnatariuszy Aktu Końcowego w Helsinkach.
20 X – Instrukcja Kongregacji Nauki Wiary o chrzcie dzieci.
2 XII – Encyklika [...] O Bożym miłosierdziu *Dives in misericordia* (napisana 30 XI).
31 XII – List apostolski [...] *Egregriae virtutis* ogłaszający świętych Cyryla i Metodego współpatronami Europy.

1981

1 I – Orędzie [...] na XIV Światowy Dzień Pokoju: *Chcesz służyć sprawie pokoju – szanuj wolność!* (napisane 8 XII 1980 r.).
31 III – List [...] *A Concilio Constantinopolitano* na 1600-lecie I Soboru Konstantynopolitańskiego i na 1550 rocznicę Soboru Efeskiego (napisany 25 III).
3 IV – Instrukcja Kongregacji Sakramentów i Kultu Bożego *Inaestimabile donum* w sprawie niektórych norm dotyczących kultu Tajemnicy Eucharystii.
12 V – List [...] do generała zgromadzenia misjonarzy na 400-lecie urodzin św. Wincentego à Paulo.
14 V – List apostolski [...] motu proprio *Familia a Deo instituta* ustanawiający Papieską Radę do Spraw Rodziny (miał być ogłoszony 13 V – napisany 9 V).
31 V – Orędzie [...] na Międzynarodowy Dzień Środków Społecznego Przekazu *Środki społecznego przekazu w służbie odpowiedzialnej wolności* (napisane 10 V).
16 VII – Orędzie [...] do uczestników Kongresu Eucharystycznego w Lourdes.
14 IX – Encyklika [...] *Laborem exercens* o pracy ludzkiej z okazji 90 rocznicy encykliki *Rerum novarum* (napisana 14 IX, miała być ogłoszona 15 V).

– List [...] do przełożonego karmelitów na 400-lecie śmierci św. Teresy z Avila.

8 XII – Motu proprio [...] *Beata Hedvigis*, ustanawiający Papieską Akademię Teologiczną w Krakowie.

15 XII – Adhortacja apostolska [...] *Familiaris consortio* o zadaniach rodziny chrześcijańskiej (napisana 22 XI).

31 XII – List [...] do biskupów Czechosłowacji o formacji kapłanów.

– Orędzie [...] do tych, którzy przybywają do Yaounde ze wszystkich stron Afryki na spotkanie zorganizowane z inicjatywy Papieskiej Rady Świeckich.

1982

1 I – Orędzie [...] na XV Światowy Dzień Pokoju: *Pokój – dar Boga powierzony ludziom* (napisane 8 XII 1981 r.).

6 I – List [...] do biskupów świata katolickiego wzywający do modlitw za Kościół w Chinach.

– List [...] do kardynała Františka Tomáška na 700-lecie śmierci bł. Agnieszki Praskiej.

25 III – Modlitwa [...] z okazji Wielkiego Czwartku 1982 roku dla wszystkich kapłanów Kościoła.

20 V – List [...] do kard. Agostino Casarolego o powołaniu Papieskiej Rady do Spraw Kultury.

12 VI – List [...] do wiernych w Chile.

15 VIII – List apostolski [...] do przełożonych zgromadzeń reguły franciszkańskiej *Radiabat velut* na 800-lecie urodzin św. Franciszka.

2 X – Motu proprio [...] *Tredecim anni* zatwierdzający statuty Międzynarodowej Komisji Teologicznej (napisany 6 VIII).

3 X – List apostolski motu proprio [...] *Qui res Christi gerit*, zatwierdzający kult bł. Jana z Fiesole (Fra Angelico).

7 X – Konstytucja apostolska [...] *Magnum matrimonii sacramentum* nadająca formę prawną Papieskiemu Instytutowi Studiów nad Małżeństwem i Rodziną działającemu przy Uniwersytecie Lateraneńskim.

28 XI – Konstytucja apostolska [...] *Ut sit validum*, nadająca Opus Dei statut prałatury personalnej.

1983

1 I – Orędzie [...] na XVI Światowy Dzień Pokoju: *Dialog na rzecz pokoju – wyzwaniem naszych czasów* (napisne 8 XII 1982 r.).

6 I – Bulla [...] *Aperite portas Redemptori*, ogłaszająca jubileusz 1950-lecia Odkupienia.

25 I – Konstytucja apostolska [...] *Divinus perfectionis Magister* w sprawie nowego prawodawstwa w procedurze procesów kanonizacyjnych.

– Konstytucja apostolska [...] *Sacrae disciplinae leges* promulgująca nowy Kodeks prawa kanonicznego.
7 II – Dokument Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych *Normy dotyczące spraw kanonizacyjnych, które winny być zachowane w dochodzeniu diecezjalnym.*
25 III – List [...] do biskupów całego świata z okazji prezentacji *Instrumentum laboris* na VI Sesję Generalną Synodu Biskupów.
27 III – List [...] do kapłanów na Wielki Czwartek 1983 r.
3 IV – List [...] do biskupów Stanów Zjednoczonych o zasadach stosunków między biskupami a zakonami w Kościele.
31 V – Dokument Kongregacji Zakonów i Instytutów Świeckich *Istotne elementy nauczania Kościoła na temat życia konsekrowanego w zastosowaniu do instytutów oddających się pracy apostolskiej.*
12 X – List [...] na III Światowy Dzień Wyżywienia *W imię solidarności ludzkiej i chrześcijańskiej.*
22 X – Dokument Stolicy Apostolskiej *Karta Praw Rodziny.*
31 X – List [...] do kard. J. Willebrandsa – przewodniczącego Sekretariatu Jedności Chrześcijan, na 500-lecie urodzin Marcina Lutra.

1984

1 I – Orędzie [...] na XVII Światowy Dzień Pokoju: *Pokój rodzi się z serca nowego* (napisane 8 XII 1983 r.).
2 I – List apostolski [...] motu proprio *Recognitio iuris* o ustanowieniu Papieskiej Komisji Interpretacji Kodeksu Prawa Kanonicznego.
11 II – List apostolski *Salvifici doloris* [...] o chrześcijańskim sensie cierpienia ludzkiego.
7 III – List [...] do kapłanów na Wielki Czwartek 1984 r.
25 III – Adhortacja apostolska [...] *Redemptionis donum* [...] o konsekracji zakonnej w świetle Tajemnicy Odkupienia (napisana w 1 niedzielę Adwentu).
20 IV – List apostolski [...] *Redemptionis anno* na temat Jerozolimy, świętego dziedzictwa wszystkich wierzących w Boga, miejsca, w którym zbiegają się drogi upragnionego pokoju dla ludów Bliskiego Wschodu.
5 V – List apostolski [...] *Les grandes mystères* do biskupów Kościoła w sprawie pokoju w Libanie (napisany 1 V).
30 V – List apostolski [...] *Die Dominico Paschae* do wszystkich biskupów Kościoła na zakończenie Jubileuszowego Roku Odkupienia (napisany 29 IV).
10 VI – Dokument Sekretariatu dla Niechrześcijan *Postawa Kościoła wobec wyznawców innych religii* poświęcony zagadnieniom dialogu i misji.
6 VIII – Instrukcja Kongregacji Nauki Wiary *O niektórych aspektach „teologii wyzwolenia".*
15 VIII – Orędzie [...] *Eucharystia a rodzina chrześcijańska* w związku z przygotowaniem do Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Nairobi.

23 VIII – Orędzie [...] do katolików litewskich na zakończenie obchodów 500-lecia śmierci św. Kazimierza.
11 XII – Adhortacja apostolska [...] *Reconciliatio et paenitentia* o pojednaniu i pokucie w dzisiejszym posłannictwie Kościoła (napisana 2 XII).

1985

1 I – Orędzie [...] na XVIII Światowy Dzień Pokoju: *Pokój i młodzi idą razem* (napisane 8 XII 1984 r.).
11 II – Motu proprio [...] *Dolentium hominum* ustanawiający Papieską Komisję Duszpasterstwa Służby Zdrowia.
3 III – Orędzie [...] do chrześcijańskich patriarchów Bliskiego Wschodu w sprawie pokojowego rozwiązania konfliktów w tym rejonie.
29 III – List apostolski [...] *Convenistis* do całego kleru Czechosłowacji z okazji obchodów 1100-lecia śmierci św. Metodego (napisany 19 III).
31 III – List apostolski [...] *Do młodych całego świata* z okazji międzynarodowego Roku Młodzieży (napisany 26 III).
– List [...] do wszystkich kapłanów Kościoła na Wielki Czwartek 1985 r.
15 IV – Orędzie [...] na XIX Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu *Środki społecznego przekazu w służbie chrześcijańskiej promocji młodzieży.*
2 VI – Encyklika [...] *Slavorum apostoli* w tysiącsetną rocznicę dzieła ewangelizacji świętych Cyryla i Metodego.
24 VI – Dokument Komisji do Spraw Stosunków Religijnych z Judaizmem *Żydzi i judaizm w głoszeniu Słowa Bożego i katechezie Kościoła katolickiego.*
16 VII – Orędzie [...] na Światowy Dzień Emigracji *Kościoły lokalne wobec emigrantów.*

1986

1 I – Orędzie [...] na XIX Światowy Dzień Pokoju *Pokój jest wartością, która nie zna podziałów na Północ-Południe, Wschód-Zachód: jest tylko jeden pokój* (napisane 8 XII 1985 r.).
2 I – List [...] do Konferencji Episkopatów Europy.
24 I – Orędzie [...] na Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu *Kształtowanie opinii publicznej.*
11 II – Orędzie [...] do uczestników Zgromadzenia Kościoła Kubańskiego.
17 III – List [...] do wszystkich kapłanów Kościoła na Wielki Czwartek 1986 r.
22 III – Instrukcja Kongregacji Nauki Wiary *O chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu.*
21 IV – Konstytucja apostolska [...] *Spirituali militum curae* w sprawie ordynariatów wojskowych.
18 V – Encyklika *Dominum et vivificantem* [...] o Duchu Świętym w życiu Kościoła i świata.

21 VI – List [...] do uczestników kolokwium na temat *Początki chrześcijaństwa w Livonii – Łotwie*.
28 VIII – List apostolski [...] *Augustinum Hipponensem* [...] na 1600-lecie nawrócenia św. Augustyna Biskupa i Doktora Kościoła.
1 X – Dokument Kongregacji Nauki Wiary *O duszpasterstwie osób homoseksualnych*.
4 XI – List [...] do biskupów Stanów Zjednoczonych w sprawie seminariów i życia zakonnego.
30 XI – Orędzie [...] do młodzieży całego świata z okazji Światowego Dnia Młodzieży.

1987

1 I – Orędzie [...] na XX Światowy Dzień Pokoju *Rozwój i solidarność: dwie drogi wiodące do pokoju* (napisane 8 XII 1986 r.).
24 I – Orędzie [...] na Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu *Środki społecznego przekazu w służbie sprawiedliwości i pokoju*.
22 II – Instrukcja Kongregacji Nauki Wiary *O szacunku dla rodzącego się życia ludzkiego i o godności jego przekazywania*.
25 III – Encyklika [...] *Redemptoris Mater* o Błogosławionej Maryi Dziewicy w życiu pielgrzymującego Kościoła.
13 IV – List [...] do wszystkich kapłanów na Wielki Czwartek 1987 r.
22 IV – List [...] do biskupów w związku z przekazaniem *Instrumentum laboris Synodu*.
5 VI – List apostolski [...] *Sescentesima anniversaria* na 600-lecie Chrztu Litwy.
21 VI – List [...] z okazji Międzynarodowego sympozjum na temat *Chrystianizacja Litwy*.
1 VIII – List apostolski [...] *Spiritus Domini* z okazji 200 rocznicy śmierci św. Alfonsa Liguori.

1988

1 I – Orędzie [...] na XXI Światowy Dzień Pokoju *Wolność religijna warunkiem pokojowego współżycia* (napisane 8 XII 1987 r.).
17 I – Encyklika [...] *Sollicitudo rei socialis* z okazji 20 rocznicy ogłoszenia *Populorum progressio* (napisana 30 XII 1987 r.).
31 I – List [...] *Juvenum patris* do przełożonego generalnego Salezjanów na 100-lecie śmierci Jana Bosco.
4 II – List apostolski [...] *Duodecimum saeculum* z okazji 1200 rocznicy Soboru Nicejskiego II (napisany 4 XII 1987 r.).
14 II – Posłanie *Magnum baptismi donum* do katolickiej wspólnoty ukraińskiej z okazji Tysiąclecia Chrztu Rusi Kijowskiej.
25 III – List apostolski [...] do kapłanów na Wielki Czwartek 1988 r. (napisany 25 I).

8 IV – List do kard. Ratzingera, prefekta Kongregacji Nauki Wiary, w sprawie wprowadzenia w życie zaleceń Soboru Watykańskiego II i zagadnienia Wspólnoty Kapłańskiej Świętego Piusa X arcybiskupa Lefebvre'a.
22 V – List [...] do wszystkich osób konsekrowanych we wspólnotach zakonnych oraz instytutach świeckich z okazji Roku Maryjnego.
2 VI – Orędzie [...] do Zgromadzenia Ogólnego ONZ zebranego na trzeciej nadzwyczajnej sesji poświęconej rozbrojeniu (napisane 31 V).
18 VI – List apostolski [...] *Decessores nostri* o reformie Papieskiej Komisji do Spraw Ameryki Łacińskiej.
28 VI – Konstytucja apostolska [...] *Pastor Bonus* o reformie Kurii Rzymskiej.
2 VII – List apostolski [...] motu proprio *Ecclesia Dei* w sprawie arcybiskupa Lefebvre'a.
5 VIII – Orędzie [...] na Światowy Dzień Emigracji na temat *Katolicy świeccy a emigracja*.
15 VIII – List apostolski *Mulieris dignitatem* [...] z okazji Roku Maryjnego *O godności i powołaniu kobiety*.

II. PODRÓŻE DUSZPASTERSKIE

1. Zagraniczne

1979

25 I–1 II – Republika Dominikańska, Meksyk, Wyspy Bahama.
2 VI–10 VI – Polska.
29 IX–8 X – Irlandia, Stany Zjednoczone.
28 XI–30 XI – Turcja.

1980

2 V–12 V – Zair, Republika Kongo, Kenia, Ghana, Górna Wolta, Wybrzeże Kości Słoniowej (Afryka).
30 V–2 VI – Francja.
30 VI–12 VII – Brazylia.
15 XI–19 XI – Republika Federalna Niemiec.

1981

16 II–26 II – Pakistan, Filipiny, Guam, Japonia, Alaska (USA).

1982

12 II–19 II – Nigeria, Benin, Gabon, Gwinea Równikowa.
12 V–15 V – Portugalia.
28 V–2 VI – Wielka Brytania (Szkocja, Walia).

10 VI–13 VI – Argentyna.
15 VI – Szwajcaria.
29 VIII – San Marino.
31 X–9 XI – Hiszpania.

1983

2 III–10 III – Portugalia, Kostaryka, Nikaragua, Panama, Salwador, Gwatemala, Honduras, Belize, Haiti (Ameryka Środkowa).
16 VI–23 VI – Polska.
14 VIII–15 VIII – Francja.
10 IX–13 IX – Austria.

1984

2 V–12 V – Alaska, Republika Korei Południowej, Papua-Nowa Gwinęa, Wyspy Salomona, Tajlandia.
12 VI–17 VI – Szwajcaria.
9 IX–21 IX – Kanada.
10 X–12 X – Hiszpania, Santo Domingo, Puerto Rico.

1985

26 I–6 II – Wenezuela, Ekwador, Peru, Trynidad i Tobago.
11 V–21 V – Holandia, Luksemburg, Belgia.
8 VIII–19 VIII – Togo, Wybrzeże Kości Słoniowej, Kamerun, Republika Środkowo-Afrykańska, Zair, Kenia, Maroko.
8 IX – Szwajcaria, Liechtenstein.

1986

31 I–10 II – Indie.
1 VII–8 VII – Kolumbia, Saint Lucia.
4 X–7 X – Francja.
18 XI–1 XII – Bangladesz, Singapur, Fidżi, Nowa Zelandia, Australia, Seszele.

1987

31 III–13 IV – Urugwaj, Chile, Argentyna.
30 IV–4 V – Republika Federalna Niemiec.
8 VI–14 VI – Polska.
10 IX–21 IX – Stany Zjednoczone, Kanada.

1988

7 V–18 V – Urugwaj, Boliwia, Peru, Paragwaj.

23 VI–27 VI – Austria.
10 IX–19 IX – Zimbabwe, Botswana, Lesotho, Suazi, Mozambik (Afryka).
8 X–11 X – Francja: Alzacja i Lotaryngia.

2. Na terenie Włoch

1978

29 X – Sanktuarium w Mentorella; **15 XI** – Asyż;

1979

18 V – Monte Cassino; **14 VIII** – Albano; **26 VIII** – Canale d'Agordo, Malga Ciapela (Marmolada), Belluno, Treviso; **1 IX** – Nettuno; **3 IX** – Albano; **8 IX** – Loreto, Ancona; **9 IX** – Grottaferrata; **13 IX** – Pomezia; **21 X** – Pompeja, Neapol.

1980

23 III – Castel S. Maria di Cascia, Norcia; **13 IV** – Turyn; **30 VIII** – Assergi (Tunel pod Gran Sasso), L'Aquila; **7 IX** – Velletri; **8 IX** – Frascati; **14 IX** – Siena; **20 IX** – Monte Cassino, Cassino; **28 IX** – Subiaco; **5 X** – Otranto; **25 XI** – Capodichina (Neapol), Potenza, Balvano, Avellino.

1981

19 III – Terni; **26 IV** – Sotto il Monte, Bergamo; **22 XI** – Collevalenza, Todi.

1982

12 III – Asyż; **19 III** – Rosignano Solvay, Sanktuarium w Montenero, Livorno; **18 IV** – Bolonia, San Lazzaro di Savena; **29 VIII** – Rimini; **15 IX** – Serra S. Abbondio (Klasztor w Fonte Avellana); **12 IX** – Sarmeola di Rubano, Padwa; **19 IX** – Albano; **29 IX** – Concesio, Brescia; **20 XI–21 XI** – Ponte di Valle Belice, Palermo.

1983

2 I – Rieti, Greccio; **19 III** – San Salvo; **20 V–22 V** – Mediolan, Desio, Seregno, Venegono, Monza, Sesto S. Giovanni; **18 VIII** – Palestrina; **3 IX** – Anzio.

1984

26 II – Bari, Bitonto; **27 V** – Viterbo; **16 VII–17 VII** – Masyw Adamello; **12 VIII** – Fano; **19 VIII** – Rocca di Papa; **2 IX** – Alatri; **5 X–7 X** – Lamezia Ter-

me, Serra S. Bruno, Paola, Catanzaro, Cosenza, Crotone, Reggio Calabria; **2 XI–4 XI** – Mediolan, Varese, Pavia, Varallo, Arona; **29 XII** – Grottaferrata.

1985

24 III – Fucino, Avezzano; **11 IV** – Loreto; **26 V** – Salerno; **15 VI–17 VI** – Vittorio Veneto, Riese, Treviso, Wenecja, Porto Maghera Mestre; **30 VI** – Atri, Isola del Gran Sasso, Teramo; **14 IX** – Albano; **21 IX–22 IX** – Genua, Sanktuarium Madonna della Guardia; **18 X–20 X** – Cagliari, Iglesias, Oristano, Nuoro, Sassari.

1986

19 III – Prato; **8 V–11 V** – Forlì, Cesena, Imola, Faenza, Brisighella, Ravenna, Cervia; **9 VIII** – Rocca di Mezzo, Piani di Pezza; **31 VIII** – Anagni; **6 IX–7 IX** – Aosta, Courmayeur; **14 IX** – Aprilia; **18 X–19 X** – Fiesole, Florencja; **26 X–27 X** – Perugia; **27 X** – Asyż.

1987

19 III – Civitavecchia; **23 V–25 V** – San Giovanni Rottondo, Monte Sant'Angelo, Manfredonia, Foggia, S. Severo, Lucera, Troia, Bovino, Ascoli Satriano, Cerignola, Amendola; **8 VII–14 VII** – Lorenzago di Cadore, S. Pietro di Cadore, Fortogna di Longarone; **2 XI** – Rocca di Papa; **5 XI** – Albano; **7 XI** – Grottaferrata.

1988

16 IV–17 IV – Werona; **1 V** – Castel S. Elia, Civita Castellana, Nepi; **3 VI–7 VI** – Carpi, Modena, Fiorano, Fidenza, Piacenza, Castel S. Giovanni, Reggio Emilia, Parma, Bolonia; **11 VI–12 VI** – Mesyna, Tindari, Reggio Calabria; **13 VII–22 VII** – Lorenzago di Cadore, Adamello, Col Cumano, Pietralba, Stava; **19 VIII** – Albano; **21 VIII** – Rocca di Papa; **2 IX–4 IX** – Turyn, Castelnuovo Don Bosco, Colle Don Bosco, Chieri.

III. WAŻNIEJSZE WYDARZENIA PONTYFIKATU

1978

16 X – Wybór Kardynała Karola Wojtyły na Papieża.
– Pierwsze błogosławieństwo „Urbi et Orbi".
22 X – Inauguracja pontyfikatu Jana Pawła II.
12 XII – Objęcie w posiadanie Bazyliki św. Jana na Lateranie.

1979

24 I – Mediacja Stolicy Apostolskiej w sporze pomiędzy Argentyną i Chile, uwieńczona podpisaniem traktatu pokojowego między obu państwami w Watykanie 14 X i 29 XI 1984 r.
29 IV – Beatyfikacje: Franciszek Coll Guitart (1812 – 1875), kapłan, dominikanin, założyciel zgromadzenia Sióstr Dominikanek od Zwiastowania Maryi, Hiszpan; Jakub Dezyderat Laval (1830 – 1864), kapłan ze zgromadzenia Ducha Świętego, misjonarz, Francuz.
30 V – Pierwszy konsystorz, na którym papież mianuje 14 nowych kardynałów (wśród nich biskupa Franciszka Macharskiego i biskupa Władysława Rubina).
2 X – Przemówienie [...] na XXXIV Sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych.
14 X – Beatyfikacja: Henryk de Ossó y Cervelló (1840 – 1896), kapłan, założyciel Towarzystwa Świętej Teresy od Jezusa, Hiszpan.
5 XI–9 XI – Plenarne zgromadzenie Świętego Kolegium Kardynałów (pierwsze od czterech wieków).

1980

14 I–31 I – W Watykanie Synod Partykularny Kościoła Holenderskiego.
24 III–27 III – I Synod Biskupów Ukraińskich.
21 III – Rozpoczęcie Roku Świętego Benedykta – Roku Europy.
2 VI – Przemówienie [...] podczas wizyty w siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury (UNESCO).
22 VI – Beatyfikacje: Katarzyna Tekakwitha (1656-1680), dziewica, Indianka z plemienia Mohawków; Franciszek de Montmorency-Laval (1623 – 1708), pierwszy biskup Quebecu w Kanadzie, Francuz; Józef de Anchieta (1534 – 1597), jezuita, misjonarz, apostoł Brazylii, Portugalczyk; Maria od Wcielenia Guyart (1599 – 1672), urszulanka, misjonarka „matka Kanady", Francuzka; Piotr od św. Józefa Betancur (1619 – 1667), tercjarz franciszkański, misjonarz na Kubie i w Gwatemali, założyciel Instytutu Braci Betlejemskich dla posługi ubogich, Hiszpan.
26 IX–25 X – V Ogólne Zgromadzenie Synodu Biskupów nt. *Rodzina chrześcijańska w świecie współczesnym*.
26 X – Beatyfikacje: Alojzy Orione (1872 – 1940), kapłan, założyciel zgromadzenia Synów Bożej Opatrzności i Małych Sióstr Misjonarek, Włoch; Bartłomiej Longo (1841 – 1926), świecki działacz katolicki, założyciel sanktuarium w Pompei i związanych z nim instytucji, Włoch; Maria Anna Sala (1829 – 1891), zakonnica ze zgromadzenia Sióstr Marcelinek, Włoszka.
25 XI–2 XII – II Synod Biskupów Ukraińskich.

1981

15 I – Audiencja dla delegacji związku zawodowego „Solidarność" z Lechem Wałęsą.
16 I – Przemówienie [...] do Korpusu Dyplomatycznego *Kościół wobec największych problemów współczesnego świata*.
18 II – Beatyfikacje w Manili: Dominik Ibañez de Erquicia (1589 – 1633), kapłan, dominikanin, misjonarz i męczennik japoński, Hiszpan; Wawrzyniec Ruis (zm. 1637), ojciec rodziny, męczennik japoński, Filipińczyk; i 14 męczenników z Nagasaki (zmarłych w latach 1633 – 1637).
4 III – Dokument Stolicy Apostolskiej na Międzynarodowy Rok Osób Upośledzonych.
13 V – Zamach na Ojca Świętego na Placu Świętego Piotra w Rzymie.
31 V – Powołanie stałej Rady Kardynałów do Spraw Gospodarczych Stolicy Apostolskiej.
7 VII – Nominacja ks. biskupa Józefa Glempa prymasem Polski.
14 VIII – Powrót Ojca Świętego z polikliniki Gemelli.
4 X – Beatyfikacje: Alain de Solminihac (1593 – 1659), biskup, członek zakonu kanoników regularnych, Francuz; Alojzy Scrosoppi (1804 – 1884), kapłan, oratorianin, założyciel Sióstr Opatrzności, Włoch; Maria Repetto (1807 – 1894), zakonnica ze zgromadzenia Sióstr Nostra Signora del Rifugio del Monte Calvario, Włoszka; Maria od św. Ignacego Kaludyna Thévenet (1774 – 1837), założycielka zgromadzenia Sióstr Jezusa i Maryi, Francuzka; Ryszard Erminio Filippo Pampuri (1897 – 1930), lekarz, bonifrater, Włoch.

1982

16 III–18 III – Drugie Zebranie Rady Kardynałów.
21 V – Ustanowienie Papieskiej Rady do Spraw Kultury.
23 V – Beatyfikacje: Andrzej Alfred Bessette (1846 – 1937), brat ze zgromadzenia Braci św. Krzyża, założyciel sanktuarium św. Józefa w Montrealu, Kanadyjczyk; Aniela Maria Astroch (1592 –1665), kapucynka, reformatorka kapucynek-klarysek, Hiszpanka; Maria Anna Rivier (1768 – 1838), zakonnica, założycielka zgromadzenia Sióstr Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, Francuzka; Maria Róża Melania Durocher (1811 – 1849), założycielka zgromadzenia Sióstr Najświętszych Imion Jezusa i Maryi, Kanadyjka; Piotr Donders (1809 – 1887), kapłan, redemptorysta, apostoł trędowatych na Jawie, Holender.
29 V – Podpisanie wspólnej deklaracji papieża Jana Pawła II i arcybiskupa Canterbury Roberta Runcie.
20 VI – Kanonizacja: bł. Kryspin z Viterbo – Piotr Fioretti (1668 – 1750), brat, kapucyn, Włoch.
3 X – Beatyfikacje: Jan z Fiesole, Beato Angelico – Guido di Pietro (1387 – 1455), kapłan, dominikanin, malarz, Włoch; Salwator Lilli (1853 – 1895), kapłan,

franciszkanin, męczennik, Włoch; 7 towarzyszy męczenników armeńskich; Maria od Krzyża – Joanna Jugan (1792 – 1879), założycielka Małych Sióstr od Ubogich, Francuzka.

10 X – Kanonizacja: Maksymilian Maria Rajmund Kolbe (1894 – 1941), kapłan, franciszkanin, męczennik, Polak.

31 X – Kanonizacje: Joanna od Krzyża – Joanna Delanoue (1666 – 1736), założycielka zgromadzenia Św. Annny od Opatrzności, Francuzka; Małgorzata Bourgeoys (1620 – 1700), założycielka zgromadzenia Notre Dame, Francuzka.

5 XI – Beatyfikacja w Sewilli: Aniela od Krzyża – Guerrero González (1846 – 1932), założycielka Sióstr od Krzyża, Hiszpanka.

23 XI–26 XI – II Sesja plenarna Kolegium Kardynalskiego.

1983

30 I–12 II – III Synod Biskupów Ukraińskich.

25 III – Otwarcie Drzwi Świętych (1950-lecie od śmierci Chrystusa).

15 V – Beatyfikacje: Maria Gabriela Sagheddu (1914 – 1939), trapistka, Włoszka; Alojzy Versiglia (1873 – 1930), salezjanin, biskup, wikariusz apostolski, męczennik, Włoch i Kalikst Caravario (1903 – 1930), kapłan, salezjanin, męczennik, Włoch.

20 VI – Beatyfikacja w Poznaniu: Urszula Julia Maria Ledóchowska (1865 – 1939), urszulanka, założycielka zgromadzenia Urszulanek Szarych, Polka.

22 VI – Beatyfikacje w Krakowie: Albert Adam Chmielowski (1845 – 1916), tercjarz franciszkański, założyciel zgromadzenia Braci Albertynów i Sióstr Albertynek, Polak; Rafał od św. Józefa – Józef Kalinowski (1835 – 1907), powstaniec, zesłaniec syberyjski, kapłan, karmelita, odnowiciel swego zakonu, Polak.

23 VI – Wspólna Deklaracja Jana Pawła II i prawosławnego Patriarchy Syryjskiego Antiochii.

29 IX–31 X – VI Ogólne Zgromadzenie Synodu Biskupów nt. *Pojednanie i pokuta w posłannictwie Kościoła*.

13 X – Beatyfikacja: Maria od Jezusa Ukrzyżowanego Baouardy (1846 – 1878), karmelitanka bosa, Palestynka.

16 X – Kanonizacja: Leopold – Bogdan Jan Mandić (1866 – 1942), kapłan, kapucyn, „męczennik konfesjonału", Chorwat.

30 X – Beatyfikacje: Dominik od Najświętszego Sakramentu Iturate y Zubero (1901 – 1927), kapłan z zakonu trynitarzy, Hiszpan; Jakub Cusmano (1834 – 1888), kapłan, założyciel zgromadzenia Misjonarzy Sług Ubogich i Sióstr Służebnic Ubogich, Włoch; Jeremiasz z Walacchia – Jan Kostist (1556 – 1625), brat kapucyn, Mołdawianin.

13 XI – Beatyfikacja: Maria od Jezusa Ukrzyżowanego, karmelitanka bosa (1846 – 1878), Arabka.

11 XII – Spotkanie z luterańską wspólnotą rzymską „Christuskirche".

27 XII – Spotkanie z Ali Agcą w więzieniu.

1984

10 I – Nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Stolicą Apostolską i Stanami Zjednoczonymi.
23 I – Spotkanie w Watykanie ministrów spraw zagranicznych Argentyny i Chile w celu podpisania wspólnej deklaracji o pokoju i przyjaźni w ramach pośrednictwa papieskiego przy rozwiązaniu sporu granicznego w strefie południowej.
1 II – Ustanowienie Papieskiej Komisji do Autentycznej Interpretacji Kodeksu Prawa Kanonicznego.
18 II – Porozumienia w sprawie rewizji poprawek do Konkordatu Laterańskiego między Stolicą Apostolską i Republiką Włoską.
19 II – Beatyfikacje: Wilhelm Repin (1709 – 1794), męczennik, Francuz; 98 towarzyszy męczenników z Angers; Jan Chrzciciel – Albin Mazzucconi (1826 – 1855), kapłan, misjonarz i pierwszy męczennik Papieskiego Instytutu Misji Zagranicznych, Włoch.
27 II–10 III – IV Zgromadzenie Kardynałów.
4 III – Uroczysta Msza św. w bazylice Watykańskiej z okazji 500-lecia śmierci św. Kazimierza.
11 III – Kanonizacja: Paula Aniela Maria Frassinetti (1809 – 1882), założycielka zgromadzenia Sióstr św. Doroty, Włoszka.
22 IV – Uroczyste zakończenie Roku Świętego.
6 V – Kanonizacje: Andrzej Kim (zm. 1846), kapłan męczennik, Koreańczyk; Paweł Chong, męczennik, Koreańczyk; Wawrzyniec Imbert (1796 – 1839), biskup, męczennik koreański, Francuz; Franciszek Symeon Berneux (1814 – 1866), biskup, męczennik koreański, Francuz oraz 99 męczenników koreańskich (zm. w latach 1839 – 1846 i 1866 – 1867).
23 VI – Wręczenie Międzynarodowej nagrody Pawła VI szwajcarskiemu teologowi Hansowi Urs von Balthasar.
31 VII – Ogłoszenie zasad opracowanych przez komisję watykańsko-włoską, dotyczącą instytucji i dóbr kościelnych, jako uzupełnienia do rewizji konkordatu.
25 VIII – Msza św. w języku litewskim na zakończenie obchodów 500-lecia śmierci św. Kazimierza. (Uroczystość ta miała miejsce w Watykanie, ponieważ nie pozwolono ani papieżowi, ani sekretarzowi stanu przybyć na Litwę).
11 IX – Beatyfikacja w Montrealu: Maria Leonia Alodia Virginia Paradis (1840 – 1912), założycielka zgromadzenia Małych Sióstr św. Rodziny, Kanadyjka.
30 IX – Beatyfikacje: Klemens Marchisio (1833 – 1903), założyciel Instytutu Córek św. Józefa, Włoch; Fryderyk Albert (1820 – 1876), założyciel zgromadzenia Sióstr Wincentynek Maryi Niepokalanej, Włoch; Izydor od św. Józefa de Loor (1881 – 1916), brat ze zgromadzenia pasjonistów, Belg; Rafaela Maria Stefania Ybarra, wdowa de Villalonga (1843 – 1900), założycielka zgromadzenia Świętych Aniołów Stróżów, Hiszpanka.
21 X – Kanonizacja: Michał Franciszek Alojzy Febres Cordero (1854 –1910), zakonnik ze zgromadzenia Braci Szkół Chrześcijańskich, Ekwadorczyk.

25 XI – Beatyfikacje: Elżbieta od Trójcy Św. – Marie Joséphine Catez (1880 – 1903), karmelitanka bosa, Francuzka; Daniel Aleksy Brottier (1876 –1936), kapłan ze zgromadzenia Ducha Świętego i Niepokalanego Serca N.M.P., Francuz; Józef Manyanet y Vivés (1833 – 1901), kapłan założyciel zgromadzenia Synów Świętej Rodziny i Misjonarek Córek Świętej Rodziny, Hiszpan.

1985

1 II – Beatyfikacja w Ekwadorze: Mercedes od Jezusa Molina (1828 – 1883), założycielka zgromadzenia Sióstr Błogosławionej Marii Anny od Jezusa, Ekwadorka.
2 II – Beatyfikacja: Anna od Aniołów Monteagudo (1600 – 1686), dominikanka, Peruwianka.
11 II – Ustanowienie Papieskiej Komisji Duszpasterstwa Służby Zdrowia.
3 III – Uroczyste obchody Międzynarodowego Roku Młodzieży i ustanowienie Międzynarodowego Dnia Młodzieży.
14 IV – Beatyfikacje: Maria Katarzyna od św. Róży – Konstancja Dominika Antonia Troiani (1813 – 1887), założycielka zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Misjonarek od Niepokalanego Serca N.M.P. (Misjonarek Egipskich), Włoszka; Paulina von Mallinckrodt (1817 –1881), założycielka zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia chrześcijańskiego, Córek Maryi Niepokalanej, Niemka.
24 II – Konsystorz, na którym zostali włączeni do Kolegium Kardynalskiego dwaj Polacy: abp Andrzej Maria Deskur oraz abp Henryk Roman Gulbinowicz.
23 VI – Beatyfikacje: Benedykt Angelo Ercole Menni (1841 – 1914), kapłan z zakonu bonifratrów, założyciel zgromadzenia Sióstr Szpitalnych Najświętszego Serca Jezusowego, Włoch; Piotr Friedhofen (1819 – 1860), kapłan, założyciel zgromadzenia Braci Miłosierdzia Maryi Wspomożycielki, Niemiec.
15 VIII – Beatyfikacja w Kinszasie: Klementyna Anwarite Nengapeta (1914 – 1964), zakonnica ze zgromadzenia Świętej Rodziny w Bafwabaka, męczennica z Zairu.
21 IX – Beatyfikacja w Genui: Virginia Centurione, wdowa Bracelli (1587 – 1651), założycielka zgromadzenia Nostra Signora del Rifugio del Monte Carmel, Włoszka.
22 IX – 5 X – IV Synod Biskupów Ukraińskich.
6 X – Beatyfikacje: Dydak Alojzy od św. Wiktora (1627 – 1672), kapłan, jezuita, pierwszy męczennik na Wyspach Mariańskich, Hiszpan; Franciszek Gárate (1857 – 1929), brat zakonny, jezuita, Hiszpan; Józef Maria Rubino y Peralta (1864 – 1929), kapłan, jezuita, apostoł Madrytu, Hiszpan.
3 XI – Beatyfikacja: Tytus Anno Sjoerd Brandsma (1881 –1942), kapłan, karmelita, męczennik, Holender.
11 X – Przemówienie do uczestników VI Sympozjum Biskupów Europejskich *Sekularyzacja i ewangelizacja w dzisiejszej Europie*.
17 XI – Beatyfikacje: Maria Teresa od Jezusa – Karolina Gerhardinger (1797 –

1879), założycielka zgromadzenia Ubogich Sióstr Szkolnych Matki Bożej, Niemka; Pius od św. Alojzego Campidelli (1868 – 1889), kleryk, pasjonista, Włoch; Rebeka Petra Ar-Rayés de Himlaya (1832 – 1914), zakonnica ze zgromadzenia św. Antoniego Maronity, Libanka.

21 XI–23 XI – III Plenarne Posiedzenie Kolegium Kardynalskiego.

24 XI–8 XII – II Nadzwyczajny Synod Biskupów dla upamiętnienia Soboru Watykańskiego II w 20 rocznicę jego zakończenia.

1986

7 II – Beatyfikacje: Kuriakose Eliasz Chavara (1805 – 1871), kapłan, założyciel zgromadzenia Karmelitów Maryi Niepokalanej, Hindus; Alfonsa od Niepokalanego Poczęcia – Anna Muttathupandathu (1910 – 1946), zakonnica ze zgromadzenia Klarysek III Zakonu św. Franciszka, Hinduska.

19 II – Audiencja dla Amina Dżemajela, prezydenta Libanu.

13 III–15 III – Spotkanie Ojca Świętego z biskupami Brazylii.

30 III – Audiencja dla George Shultza, sekretarza Stanu USA.

10 IV – Przemówienie do uczestników Międzynarodowego Kongresu Teologii Moralnej *Podstawowa relacja: Prawda – Dobro – Wolność*.

13 IV – Wizyta papieża w rzymskiej synagodze.

– Kanonizacja: Franciszek Antoni Jan Fasani (1681 – 1742), kapłan z zakonu franciszkanów konwentualnych, Włoch.

30 V – Przemówienie do uczestników międzynarodowego sympozjum na temat *Sobór Watykański II po dwudziestu latach*.

4 VIII – Beatyfikacja przez zatwierdzenie kultu: Jadwiga, Królowa Polski (1374 – 1399), apostołka Litwy.

4 X – Beatyfikacja w Lyonie: Antoni Chevrier (1826 – 1879), kapłan, założyciel Stowarzyszenia Księży z Prado, Francuz.

12 X – Kanonizacja: Józef Maria Tomasi (1649 – 1713), kardynał, zakonnik ze zgromadzenia teatynów, Włoch.

27 X – Światowy Dzień Modlitw o Pokój (Asyż).

19 XI – Beatyfikacja we Florencji: Teresa Maria od Krzyża Manetti (1846 – 1910), założycielka zgromadzenia Sióstr III Zakonu św. Teresy od Jezusa, Włoszka.

1987

13 I – Audiencja dla generała Wojciecha Jaruzelskiego, przewodniczącego Rady Państwa PRL.

5 II – Przemówienie do Roty Rzymskiej *O chrześcijańską interpretację kanonicznych zasad orzekania o nieważności małżeństwa*.

29 III – Beatyfikacje: Maria Pilar od św. Franciszka Borgiasza – Jakuba Martínez Garcia (1877 – 1936), karmelitanka, męczennica, Hiszpanka; Teresa od Dzie-

ciątka Jezus i od św. Jana od Krzyża – Euzebia García y García (1909 – 1936), karmelitanka, męczennica, Hiszpanka; Maria Angeles od św. Józefa – Marcjanna Valtierra Tordesillas (1905 – 1936), karmelitanka, męczennica, Hiszpanka; Emanuel Domingo y Sol (1836 – 1909), kapłan, założyciel Kapłańskiego Stowarzyszenia Najświętszego Serca Pana Jezusa, Hiszpan; Marceli Spínola y Maestre (1835 – 1906), arcybiskup Sewilli, założyciel zgromadzenia Służebnic Serca Bożego, Hiszpan.

3 IV – Beatyfikacja w Santiago: Teresa od Jezusa de Los Andes – Joanna Fernández Solar (1900 – 1920), nowicjuszka – karmelitanka, Chilijka.

1 V – Beatyfikacja w Kolonii: Teresa Benedykta od Krzyża – Edyta Stein (1891 – 1942), filozof, karmelitanka, męczennica, Żydówka.

3 V – Beatyfikacja w Monachium: Rupert Mayer (1876 – 1945), kapłan, jezuita, apostoł Monachium, Niemiec.

10 V – Beatyfikacje: Andrzej Karol Ferrari (1850 –1921), kardynał, arcybiskup Mediolanu, Włoch; Ludwik Zefiryn Moreau (1824 – 1901), biskup Saint Hyacinthe w Kanadzie, Francuz; Piotr Franciszek Jamet (1762 – 1845), kapłan, odnowiciel Instytutu Dobrego Zbawiciela, Francuz; Benedetta Cambiagio Frassinello (1791 – 1858), założycielka zgromadzenia Sióstr Benedyktynek od Opatrzności, Włoszka.

6 VI – Audiencja dla Ronalda Reagana, prezydenta USA.

7 VI – Rozpoczęcie Roku Maryjnego.

10 VI – Beatyfikacja w Tarnowie: Karolina Kózka (1898 – 1914), dziewica, męczennica, Polka.

14 VI – Beatyfikacja w Warszawie: Michał Kozal (1893 – 1943), biskup sufragan włocławski, męczennik, Połak.

25 VI – Audiencja dla Kurta Waldheima, prezydenta Republiki Austriackiej.

28 VI – Beatyfikacja: Jerzy Matulaitis-Matulewicz (1871 – 1927), biskup wileński, odnowiciel zakonu marianów, założyciel zgromadzenia Sióstr Ubogich i Zgromadzenia Służebnic Jezusa w Eucharystii, Litwin.

11 IX – Spotkanie z przedstawicielami organizacji żydowskich na temat *Dar dialogu*.

21 IX–30 IX – V Synod Biskupów Ukraińskich.

1 X–30 X – VII Zgromadzenie Generalne Synodu Biskupów na temat *Powołanie i posłannictwo ludzi świeckich w Kościele i w świecie w 20 lat po zakończeniu Soboru Watykańskiego II*.

4 X – Beatyfikacje: Marcel Callo (1921 – 1945), robotnik, działacz katolicki, męczennik, Francuz; Antonia Mesina (1919 – 1935), dziewica, męczennica, Włoszka; Pierina Morosini (1931 – 1957), dziewica, męczennica, Włoszka.

18 X – Kanonizacja: męczennicy japońscy (beatyfikowani 18 II 1981 r.).

25 X – Kanonizacja: Giuseppe Moscati (1880 – 1927), świecki, lekarz, Włoch.

1 XI – Beatyfikacje: Arnold Julian Mikołaj Rèche (1838 – 1890), brat ze zgromadzenia Braci Szkół Chrześcijańskich, Francuz; Ulrika Franciszka Nisch (1882 –

1913), zakonnica ze zgromadzenia Sióstr Krzyża św. z Ingebohl, Niemka; Blandyna Maria Magdalena Merten (1883 – 1918), zakonnica ze zgromadzenia Sióstr Urszulanek z Góry Kalwarii, Niemka.

22 X – Beatyfikacja: Jerzy Haydock (1557 – 1584), kapłan, cysters, męczennik, Anglik oraz 84 męczenników angielskich (zm. w latach 1584 – 1679).

3 XII – Przemówienie na powitanie Patriarchy Konstantynopola Dimitriosa I *Aby odpowiedzieć wymogom chwili obecnej.*

22 XII – Przemówienie do Kolegium Kardynalskiego i Członków Kurii Rzymskiej *Maryjny wymiar Kościoła.*

1988

5 III – Przemówienie do uczestników zebrania Sekretariatu dla Niewierzących *Ideologie, mentalności i wiara chrześcijańska.*

17 IV – Beatyfikacje: Józef Nascimbeni (1851 – 1922), kapłan, założyciel zgromadzenia Małych Sióstr św. Rodziny, Włoch; Jan Calabria (1873 – 1954), kapłan, „ojciec ubogich", założyciel zgromadzenia Ubogich Sług Opatrzności Bożej, Włoch.

24 IV – Beatyfikacje: Pietro Bonilli (1841 – 1935), kapłan, założyciel Instytutu Sióstr Świętej Rodziny ze Spoleto, Włoch; Franciszek od Jezusa, Maryji i Józefa – Palau y Quer (1811 – 1871), kapłan, karmelita bosy, założyciel Zgromadzenia Karmelitanek Misjonarek Terezjanek i Karmelitanek Misjonarek, Hiszpan; Kaspar Stanggassinger (1871 – 1899), kapłan, redemptorysta, Niemiec; Savina Petrilli (1851 – 1923), zakonnica, założycielka Sióstr Ubogich św. Katarzyna ze Sieny, Włoszka.

16 V – Kanonizacja w Asunción (Paragwaj): Roch González de Santa Cruz (1576 – 1628), kapłan, jezuita, męczennik, Paragwajczyk; Alfonso Rodríguez (1598 – 1628), kapłan, jezuita, męczennik, Hiszpan; Jan del Castillo (1596 – 1628), kapłan, jezuita, męczennik, Hiszpan.

11 VI – Kanonizacja w Mesynie (Włochy): Eustochia Smeralda Calafato (1434 – 1485), klaryska, założycielka klasztoru w Mesynie, Włoszka.

18 VI – Kanonizacja 117 męczenników wietnamskich.

19 VI – Kanonizacje: Andrzej Dung-Lac (zm. 1839), kapłan, męczennik, Wietnamczyk; Emanuel Lê Phung (zm. 1859), świecki męczennik, Wietnamczyk; Tomasz Trân Van Thiên (1820 – 1838), świecki, męczennik, Wietnaczyk; Hieronim Hermosilla (1800 – 1861), biskup, dominikanin, wikariusz apostolski, męczennik, Hiszpan z San Domingo; Walenty Berrio-Ochoa (1827 – 1861), biskup, dominikanin, wikariusz apostolski, męczennik, Hiszpan; Teofan Venard (zm. 1861), kapłan, członek Stowarzyszenia Misji Zagranicznych, męczennik, Francuz oraz 105 męczenników wietnamskich (zm. w latach 1740 – 1883).

28 VI – Konsystorz, na którym zostało mianowanych 24 kardynałów.

3 VII – Kanonizacje: Piotr Szymon de Rojas-de Roxas (1552 – 1624), kapłan z zakonu trynitarzy, założyciel zgromadzenia Świeckiego „Ave Maria", Hiszpan;

Filipina Róża Duchesne (1769 – 1852), zakonnica ze zgromadzenia Sióstr Najświętszego Serca Pana Jezusa, Francuzka.
9 VII–10 VII – Uroczyste obchody Tysiąclecia Chrztu Rusi Kijowskiej.
12 VII – Audiencja dla Nikołaja M. Lunkowa, ambasadora ZSRR.
15 VIII – Zakończenie Roku Maryjnego.
3 IX – Beatyfikacja w Colle Don Bosco: Laura Vicuña (1891 – 1904), świecka, Chilijka.
15 IX – Beatyfikacja w Lesotho: Józef Gerard (1831 – 1914), kapłan, oblat Maryi Niepokalanej, misjonarz, apostoł Lesotho, Francuz.
25 IX – Beatyfikacje: Michał Augustyn Pro Juárez (1891 –1927), kapłan, jezuita, męczennik, Meksykańczyk; Józef Benedykt Dusmet (1818 – 1894), kardynał, członek zakonu benedyktynów, Włoch; Franciszek Faà di Bruno (1825 – 1888), kapłan, założyciel zgromadzenia Sióstr M.B. Wspomożycielki i św. Zyty, Włoch; Junipero Michał Józef Serra Ferrer (1713 – 1784), kapłan, franciszkanin, misjonarz, Hiszpan; Fryderyk Janssoone Bollengier (1838 – 1916), kapłan, franciszkanin, misjonarz, Francuz; Józefa Naval Girbés (1820 – 1893), świecka, Hiszpanka.
2 X – Kanonizacja: Magdalena z Canossy (1774 – 1835), założycielka zgromadzenia Córek Miłości i zgromadzenia Synów Miłości, Włoszka.
8 X – Przemówienie do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europejskiej *Jeżeli Europa chce pozostać sobie wierna*.
– Przemówienie do Komisji i Trybunału Praw Człowieka (Strasburg).

JEDENASTY ROK PONTYFIKATU JANA PAWŁA II
16 X 1988 – 15 X 1989 r.

PAŹDZIERNIK

16 X – Msza św. w dziesiątą rocznicę pontyfikatu, w czasie której zostali beatyfikowani trzej zakonnicy, pasjoniści: Bernard Maria od Jezusa – Cezar Silvestrelli (1831 – 1911), kapłan, Włoch; Karol Houben (1821 – 1893), kapłan, Holender oraz Honorat Koźmiński (1829 – 1916), kapłan, kapucyn, Polak.
– Audiencja dla polskich pielgrzymów w dziesiątą rocznicę pontyfikatu.
– Orędzie na Światowy Dzień Emigranta (napisane 4 X).
– Audiencja dla członków Rady Administracyjnej Knights of Columbus (Rycerzy Kolumba).
17 X – Przemówienie na zakończenie VII Sympozjum Biskupów Europejskich nt. *Nowe uwarunkowania wobec narodzin i śmierci człowieka*.
18 X – Audiencja dla członków stowarzyszenia „Ad Petri Sedem".
– Komunikat Sekretariatu Jedności Chrześcijan dotyczący prac Międzynarodowej Komisji Mieszanej Prawosławnego Kościoła Koptyjskiego i Kościoła Katolickiego.

19 X – Koronacja figury Matki Boskiej Łaskawej z Lacco Ameno na wyspie Ischia.

– Telegram kardynała Sekretarza Stanu Agostino Casaroli na ręce pronuncjusza apostolskiego w Indiach z wyrazami współczucia i zapewnienia o modlitwie Papieża w związku ze śmiercią 160 osób, które zginęły w dwóch ostatnich katastrofach lotniczych.

– Tydzień studiów Papieskiej Akademii Nauk na temat światowych tendencji w rolnictwie.

21 X – Mianowanie trzech nowych członków Sekretariatu dla Niewierzących.

23 X – Beatyfikacja: Niels Stensen (1638 – 1686), uczony, Duńczyk.

– Modlitwa w czasie „Anioł Pański" z okazji Światowego Dnia Misyjnego.

25 X – Audiencja dla uczestników plenarnego zebrania Papieskiej Komisji do Spraw Duszpasterstwa Migracji i Turystyki.

– List do uczestników międzynarodowej konferencji w Vancouverze na temat roli turystyki w umacnianiu pokoju.

27 X – Mianowanie dwu nowych członków Papieskiej Komisji Reformy Kodeksu Prawa Kanonicznego Wschodniego; dwu członków Papieskiej Komisji Duszpasterstwa Migracji i Turystyki; sekretarzy: Rady Publicznych Spraw Kościoła; Kongregacji Wychowania Katolickiego; Papieskiej Rady do Spraw Kultury oraz siedmiu konsultorów tejże Komisji (wśród nich bpa Ryszarda Kamińskiego).

28 X – Audiencja dla uczestników chrześcijańsko-muzułmańskiego spotkania zorganizowanego przez Sekretariat dla Niechrześcijan.

29 X – Nominacja prałata Faustino Sainz Muñoz pronuncjuszem apostolskim na Kubie i podniesienie go godności arcybiskupa (tyt. Novaliciana).

– Audiencja dla uczestników plenarnego zgromadzenia Międzynarodowej Rady do Spraw Katechezy.

30 X – Wizyta w rzymskiej parafii świętych Szymona i Judy.

31 X – Mianowanie kardynała Józefa Tomko, prefekta Kongregacji Ewangelizowania Narodów, legatem na uroczystości z okazji stulecia ewangelizacji Mali.

– Audiencja dla uczestników konferencji plenarnej Papieskiej Akademii Nauk.

– Wybór Giovanniego Batttisty Martini-Bettolo Marconiego prezesem Papieskiej Akademi Nauk na najbliższe czterolecie.

LISTOPAD

1 XI – Msza św. na cmentarzu Campo Verano.

3 XI – Audiencja dla arcybiskupa Pitrima (Wołkołomsk) i P. Mładenowa (MSZ Bułgarii).

6 XI – Wizyta w rzymskiej parafii św. Alojzego Gonzagi.

7 XI – Audiencja dla biskupów przewodniczących Komisji do Spraw Rodzin z okazji 20-lecia ogłoszenia encykliki *Humanae vitae* nt. *Aby duszpasterstwo rodzin było skuteczne i owocne*.

10 XI – Utworzenie prowincji kościelnej San Luis Potosí (Meksyk) z diecezjami Celaya, Leon i Querétaro.

– List [...] do Patriarchy Dymitriosa I.

– Audiencja dla uczestników kapituły generalnej Instytutu Miłości, zgromadzenia założonego w 1828 roku przez ks. Antonio Rosminiego.

– Audiencja dla członków Wspólnoty Roboczej Kościołów Chrześcijańskich.

12 XI – Audiencja dla uczestników międzynarodowego sympozjum w związku z obchodami 1000-lecia Chrztu Rusi.

– Orędzie [...] do Dyrektora Generalnego Światowej Organizacji Zdrowia H. Nakajima z okazji I Światowego Dnia Dialogu i Informacji o AIDS.

– Audiencja dla uczestników międzynarodowego Kongresu Teologów Moralistów, zorganizowanego przez Papieski Instytut Jana Pawła II dla Studiów nad Małżeństwem i Rodziną Uniwersytetu Lateraneńskiego z okazji 20-lecia ogłoszenia encykliki *Humanae vitae*.

– Audiencja dla członków Papieskiej Komisji do Rewizji Kodeksu Prawa Kanonicznego Kościołów Wschodnich.

13 XI – Wizyta pasterska w rzymskiej parafii Matki Bożej Większej u św. Wita.

– Modlitwa przy grobie św. Stanisława Kostki w kościele św. Andrzeja na Kwirynale.

– Telegram [...] do Kardynała Franciszka Macharskiego Arcybiskupa Metropolity Krakowskiego na 50-lecie konsekracji kościoła św. Stanisława Kostki w Krakowie.

15 XI – Audiencja dla uczestników obrad Papieskiej Komisji „Iustitia et Pax" z okazji 40 rocznicy *Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka* i 25 rocznicy encykliki Jana XXIII *Pacem in terris*.

17 XI – Mianowanie z grona kardynałów nowych członków: Rady Publicznych Spraw Kościoła, Kongregacji Nauki Wiary, Kongregacji Biskupów, Kongregacji Kościołów Wschodnich, Kongregacji Sakramentów, Kongregacji Kultu Bożego, Kongregacji Duchowieństwa, Kongregacji Zakonów i Instytutów Świeckich, Kongregacji Ewangelizowania Narodów, Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, Kongregacji Wychowania Katolickiego, Sekretariatu Jedności Chrześcijan, Sekretariatu dla Niechrześcijan, Papieskiej Komisji „Iustitia et Pax", Papieskiej Komisji Autentycznej Interpretacji Kodeksu Prawa Kanonicznego, Papieskiej Komisji Reformy Kodeksu Prawa Kanonicznego Wschodniego, Papieskiej Komisji Środków Społecznego Przekazu, Papieskiej Komisji do Spraw Ameryki Łacińskiej, Papieskiej Komisji do Spraw Duszpasterstwa Migracji i Turystyki, Papieskiej Rady do Spraw Rodziny, Papieskiej Komisji Duszpasterstwa Służby Zdrowia, Komisji Kardynalskiej do Spraw Nadzoru Instytutu Dzieł Religijnych.

19 XI – Audiencja dla Aleksandra Dubczeka (przywódcy komunistów czechosłowackich w 1968 r.).

– Mianowanie spośród kardynałów i biskupów 13 nowych członków Sekretariatu dla Niewierzących.

– Przemówienie do Polaków za pośrednictwem Radia Watykańskiego na zakończenie podróży do Afryki.

20 XI – Beatyfikacja trzech misjonarzy franciszkańskich: o. Liberatus Weiss (1675 – 1716), kapłan, męczennik, Niemiec; o. Samuel Marzorati (1670 – 1716), kapłan, męczennik, Włoch; o. Michele Pio Fazoli (ok. 1670 – 1716), męczennik, Włoch oraz Katherina Drexel (1858 – 1955), założycielka Zgromadzenia Sióstr Najświętszego Sakramentu, Amerykanka.

22 XI – Orędzie [...] do narodu libańskiego na ręce maronickiego patriarchy Nasrallaha Pierr'a Sfeira, z okazji ich święta narodowego.

26 XI – Audiencja dla sześciu biskupów ukraińskich rytu bizantyjskiego.

27 XI – Wizyta w rzymskiej parafii św. Melanii Młodszej.

28 XI – Wznowienie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Stolicą Apostolską i Republiką Czadu w randze nuncjatury i ambasady.

29 XI – Utworzenie na Filipinach diecezji Naval.

GRUDZIEŃ

1 XII – Audiencja dla uczestników plenarnego zebrania Kongregacji Zakonów i Instytutów Świeckich.

2 XII – Audiencja dla uczestników zebrania Konsultorów Kongregacji Kultu Bożego.

3 XII – Audiencja dla uczestników włoskiego Kongresu poświęconego sprawom emigracji.

4 XII – Telegramy kondolencyjne na ręce: radzieckiego przywódcy Michaiła Gorbaczowa; ormiańskiego prawosławnego patriarchy Wazgena I i ormiańsko-katolickiego patriarchy Jana Piotra XVIII Kaspariana po trzęsieniu ziemi w Armenii.

– List Apostolski [...] w 25 rocznicę ogłoszenia Konstytucji Soborowej *Sacrosanctum Concilium* – O Świętej liturgii.

9 XII – Przemówienie [...] do uczestników XVII Krajowego Kongresu Włoskich Nauczycieli Katolickich Szkół Średnich.

– Orędzie [...] skierowane na ręce przewodniczącego 43 Zgromadzenia Ogólnego ONZ z okazji 40-lecia ogłoszenia Deklaracji Praw Człowieka.

11 XII – Kanonizacja: Maria Rosa Molas y Vallvé (zm. 1876), zakonnica, Hiszpanka.

16 XII – Orędzie [...] na IV Światowy Dzień Młodzieży 1989 roku: *Jezus Chrystus naszą Drogą Prawdą i Życiem* (napisane 27 XI).

18 XII – Wizyta w rzymskiej parafii św. Józefa Cottolengo.

20 XII – Nominacja kardynała Joachima Meissnera na arcybiskupa Kolonii.

23 XII – Audiencja dla przewodniczącego Organizacji Wyzwolenia Palestyny Jasera Arafata.

24 XII – Wigilijna audiencja dla Polaków *Nie można igrać z wyzwaniem dziejów*.

25 XII – Orędzie Bożonarodzeniowe „Urbi et Orbi" *Razem z Nim stańmy po stronie ubogich*.
30 XII – Wizyta w Fermo i Porto San Giorgio (na Wybrzeżu Adriatyku).
– Ogłoszenie przez Kongregację Wychowania Katolickiego dokumentu: *Wskazania dotyczące studiów i nauczania doktryny społecznej Kościoła w ramach formacji kapłańskiej*.
31 XII – Audiencja dla uczestników plenarnego zebrania Kongregacji Zakonów i Instytutów Świeckich.

1989

STYCZEŃ

1 I – Orędzie [...] na XXII Światowy Dzień Pokoju *Poszanowanie mniejszości warunkiem pokoju* (napisane 8 XII 1988 r.).
– Telegram [...] do uczestników XI europejskiego spotkania młodzieży, zorganizowanego przez wspólnotę Taizé.
– Motu proprio [...] do Watykańskiego Urzędu Pracy.
2 I – Wyrazy współczucia przesłane za pośrednictwem kardynała Sekretarza Stanu na ręce arcybiskupa Rio de Janeiro, kardynała Eugênio de Araujo Sales rodzinom ofiar katastrofy promu turystycznego w Brazylii.
5 I – Spotkanie z patriarchą Rumuńskiego kościoła prawosławnego, Teoctisem.
6 I – Zapowiedź zwołania Specjalnego Synodu Biskupów, poświęconego sprawom Kościoła w Afryce oraz ustanowienie Komisji Przedprzygotowawczej Zgromadzenia Specjalnego Synodu Biskupów .
– Konsekracja trzynastu biskupów: pięciu z Włoch; dwóch z Hiszpanii, dwóch z Tanzanii, jednego z Indii, jednego z Trynidadu i Tobago, Gwatemali i z Dominikany.
– „Deklaracja Kolońska" podpisana przez 163 teologów: RFN, Holandii, Szwajcarii i Austrii dotycząca m.in. sprawowania władzy w Kościele.
7 I – Audiencja dla uczestników Krajowego Zjazdu Włoskiej Akcji Katolickiej Dorosłych.
– Kondolencje dla wdowy po cesarzu Japonii Hirohito.
9 I – Przemówienie do Korpusu Dyplomatycznego *Transcendentne podstawy godności i praw człowieka*.
– Słowa współczucia Papieża na ręce biskupa Nottingham w związku z katastrofą lotniczą w Anglii.
12 I – Audiencja dla delegacji amerykańskiego Kościoła ewangelicko-luterańskiego.
– Audiencja dla członków dyrekcji UNICEF dla Ameryki Łacińskiej i Wysp Karaibskich.
13 I – Audiencja dla uczestników plenarnego zebrania Papieskiej Rady do Spraw Kultury.

14 I – Audiencja dla biskupów z Jugosławii.
15 I – Wizyta w rzymskiej parafii Matki Bożej z Góry Karmel.
17 I – Audiencja dla premiera Iranu Amina Hoseina Musavi.
– Mianowanie spośród kardynałów i biskupów 20 nowych członków Kongregacji Ewangelizowania Narodów (w tym biskupa Edmunda Piszcza).
19 I – Ogłoszenie daty i tematu najbliższego zwyczajnego Zgromadzenia Generalnego Synodu Biskupów, który odbędzie się 30 IX – 28 X.1990 r. Będzie on poświęcony formacji księży w aktualnej sytuacji.
– Wystąpienie przedstawiciela Stolicy Apostolskiej na Konferencji Bezpieczeństwa i Wspólnoty w Europie nt. *Wolność religijna: teoria rzeczywistość, nadzieje*.
21 I – Audiencja dla oficjalnej delegacji radzieckiego Komitetu Pokoju.
22 I – List [...] do uczestników Konferencji w Melbourne z okazji V Światowej Konferencji przedstawicieli różnych religii na rzecz pokoju.
– Wizyta w rzymskiej parafii św. Cypriana.
26 I – Audiencja dla Trybunału Roty Rzymskiej.
28 I – Wizyta w rzymskiej parafii świętych Joachima i Anny.
30 I – Posynodalna adhortacja *Christifideles Laici* [...] O powołaniu i misji świeckich w Kościele i świecie dwadzieścia lat po Soborze Watykańskim II (napisana 30 XII 1988 r.).
31 I – Wizyta w Warszawie arcybiskupa Francesco Colasuonno, kierownika do spraw Kontaktów Stolicy Apostolskiej z PRL.

LUTY

1 II – Przemówienie [...] do uczestników sesji plenarnej Kongregacji Nauki Wiary i Sekretariatu Jedności Chrześcijan *Podstawy działalności ekumenicznej*.
2 II – List [...] na XXVI Światowy Dzień Modlitw o Powołania Kapłańskie i Zakonne nt. *Zadania szkoły*.
3 II – Audiencja dla biskupów obrządku łacińskiego z krajów arabskich.
– Audiencja dla biskupa Mainz Lehmana, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Niemieckiego w związku z „Deklaracj Kolońską".
5 II – Wizyta w rzymskiej parafii św. Józefa Rzemieślnika.
6 II – Audiencja dla Andreja Sacharowa, laureata Pokojowej Nagrody Nobla.
7 II – Mianowanie nowych członków Rady Publicznych Spraw Kościoła oraz jednego konsultora tejże Komisji.
8 II – Dar Sekretariatu Jedności Chrześcijan dla Prawosławnej Cerkwi Rosyjskiej w postaci papieru na druk 50 tys. egz. Pisma świętego.
– Orędzie [...] na Wielki Post poświęcone problemowi głodu na świecie.
– Przyznanie charakteru kościelnego stowarzyszeniu „Memores Domini" (pozostającemu w ruchu „Comunione e Liberazione").
9 II – Radiowe orędzie [...] do wiernych w Brazylii na rozpoczęcie dorocznej „Kampanii braterstwa".

– Wyjazd delegata papieskiego kardynała Silvio Oddi na pogrzeb cesarza Japonii Hirohito.

10 II – Dokument Papieskiej Komisji „Iustitia et Pax" *Kościół wobec rasizmu. Ku społeczeństwu bardziej braterskiemu* (napisany 2 XI 1988 r.).

– Audiencja dla uczestników kursu „Graduate School" Instytutu Ekumenicznej Rady Kościołów w Bossey.

12 II – Wizyta w rzymskiej parafii San Giacobo in Augusta.

16 II – Radiowe orędzie [...] z okazji krajowych misji w Kolumbii.

18 II – Audiencja dla uczestników sympozjum zorganizowanego przez Konferencję Episkopatu Włoskiego i Instytut Jacquesa Maritaina nt. *Etyka i demokracja gospodarcza*.

– Apel o ład moralny w ekonomii.

19 II – Wizyta w rzymskiej parafii Maryi Matki Kościoła.

20 II – Audiencja dla członków Zarządu regionu Lacjum.

22 II – List [...] do biskupów Stanów Zjednoczonych na temat życia zakonnego.

24 II – Audiencja dla grupy uczestników plenarnego zebrania Papieskiej Komisji Środków Społecznego Przekazu.

25 II – Audiencja dla uczestników XXXII Kongresu „Rotary International" dystryktu włoskiego. Temat związany z odprężeniem stosunków Wschód-Zachód.

– Audiencja dla członków „Circolo di San Pietro" (stowarzyszenia dobroczynnego istniejącego od 120 lat).

– Ogłoszenie przez Kongregację Nauki Wiary nowej formuły przysięgi wierności składanej przy obejmowaniu niektórych urzędów kościelnych.

26 II – Wizyta w rzymskiej parafii św. Barbary w dzielnicy Campannelle.

MARZEC

1 III – Mianowanie spośród kardynałów i biskupów nowych członków Kongregacji Kościołów Wschodnich (w ramach reorganizacji Kościoła na Litwie).

– Mianowanie spośród kardynałów i biskupów nowych członków Kongregacji do Spraw Kultu Bożego i Sakramentów.

2 III – Zapalenie w Sali Tronowej w Watykanie „Ognia Pokoju i Przyjaźni" na Światowe Igrzyska Policji w Trydencie.

3 III – Audiencja dla brata Rogera Schutza – przełożonego wspólnoty w Taizé.

– Audiencja dla ambasadora Kuby przy Stolicy Apostolskiej Fermína Rodrigueza Paz.

4 III – Mianowanie nowego delegata „ad tempus" Papieskiej Komisji dla Sztuki Sakralnej we Włoszech.

5 III – Wizyta w rzymskiej parafii Santa Maria degli Angeli.

8 III – Mianowanie o. George Marie Martin Cottiera sekretarzem generalnym Międzynarodowej Komisji Teologicznej.

8 III–11 III – Spotkanie z przewodniczącymi kilku dykasterii Kurii Rzymskiej z 35 biskupami reprezentującymi Episkopat USA nt. *Ewangelia w społecznym i*

kulturowym kontekście USA ze szczególnym uwzględnieniem roli biskupów jako nauczycieli wiary.

9 III – Zatwierdzenie z dniem 1 marca na okres bieżącego 5-lecia Konstytucji Apostolskiej *Pastor bonus* na dotychczasowych stanowiskach przewodniczących, wiceprzewodniczących, sekretarzy, członków i konsultorów dykasterii i urzędów, które zmieniły nazwę lub strukturę, łącznie z Kongregacją Kultu Bożego i Sakramentów.

– Mianowanie przewodniczącego Papieskiej Rady do Spraw Duszpasterstwa Migracji i Turystyki i przewodniczącego Papieskiej Komisji Duszpasterstwa Służby Zdrowia oraz członka Papieskiej Rady Interpretacji Tekstów Prawnych; członka Papieskiej Rady do Spraw Rodziny i kierownika Biura w Kongregacji Wychowania Katolickiego.

10 III – W ramach reorganizacji struktur kościelnych na Litwie mianowanie: Vincentasa Sladkevičiusa arcybiskupem metropolitą Kowna; Julijonasa Steponavičiusa – arcybiskupem metropolitą Wilna; Atanazego Vaičiusa ordynariuszem Telszów (Telšiai) ; Juozasa Preikošasa – administratorem apostolskim „ad nutum Sanctae Sedis" diecezji Poniwież (Panevežys); Juozasa Matulaitisa (podniesionego do godności biskupa) administratorem apostolskim „ad nutum Sanctae Sedis" diecezji Koszedary (Kaišiadorys); prałata Juozasa Zemaitisa administratorem apostolskim „ad nutum Sanctae Sedis" diecezji Wiłkowyszki (Vilkaviškis), podnosząc go do godności biskupa.

11 III – Przemówienie [...] do przedstawicieli Episkopatu USA.

– Mianowanie spośród kardynałów i biskupów nowych członków Kongregacji Kościołów Wschodnich oraz nowych konsultorów tejże Komisji, jak również konsultorów Komisji Specjalnej do Spraw Liturgii.

12 III – Wizyta w rzymskiej parafii św. Saturnina.

16 III – Audiencja dla Romana Malinowskiego – marszałka sejmu PRL.

– List [...] do Kapłanów na Wielki Czwartek poświęcony relacji pomiędzy kapłaństwem sakramentalnym a laikatem.

17 III – Spotkanie z uczestnikami sympozjum poświęconego papieżowi Piusowi XI.

18 III – Spotkanie z młodzieżą (w przeddzień Światowego Dnia Młodzieży): *Nie uznawajcie kompromisów tam, gdzie w grę wchodzi prawda Ewangelii.*

19 III – Audiencja dla ministra Węgier – Imre Pozsgay'a.

– Orędzie [...] do Arcybiskupów Metropolitów Stanów Zjednoczonych.

20 III – Utworzenie diecezji Doba w Czadzie.

22 III – Utworzenie – zgodnie z konstytucją apostolską „Pastor bonus" – trzech stałych Komisji międzydykasteryjnych: 1. do Spraw Kościołów lokalnych; 2. do Spraw Instytutów Życia Konsekrowanego; 3. do Spraw Formacji Kandydatów do Kapłaństwa.

25 III – Orędzie [...] wielkanocne „Urbi et Orbi".

26 III – Spotkanie z uczestnikami Kongresu Młodzieży Akademickiej „UNIV' 89" *Dies quam fecit Dominus.*

29 III – Mianowanie nowego ordynariusza diecezji Luiziana w Brazylii.

– Apel o pokój w Jugosławii.

30 III – Mianowanie trzech kardynałów członkami Kongregacji Nauki Wiary.

– List [...] z okazji odsłonięcia tablicy dla upamiętnienia życia, męczeństwa i zagłady Żydów, mieszkańców ziemi wadowickiej.

– Audiencja dla członków dyrekcji Komisji „Wiara i Ustrój" Ekumenicznej Rady Kościołów.

– Mianowanie nowych ordynariuszy: Jugosławii, Peru i Wheeling-Charleston (USA).

31 III – Pierwsza wizyta sześciu biskupów z Tureckiej Komisji Episkopatu.

KWIECIEŃ

1 IV – Utworzenie diecezji Kasese w Ugandzie.

2 IV – Wizyta w „mieście wojskowym" Cecchignoli.

3 IV – Audiencja dla członków Światowej Rady Unii Nauczycieli Katolickich.

5 IV – Apel o zaprzestanie wojny w Libanie.

7 IV – Spotkanie z uczestnikami plenarnej sesji Papieskiej Komisji Biblijnej.

9 IV – Kanonizacja: Clelia Barbieri (1847 – 1870), założycielka Zgromadzenia Sióstr Najmniejszych Matki Boskiej Bolesnej, Włoszka.

15 IV – Audiencja dla Józefa Czyrka – członka władz PZPR.

16 IV – Mianowanie biskupa Jana Schotte'a przewodniczącym Biura Pracy Stolicy Apostolskiej.

– Przemówienie do uczestników Kongresu poświęconego zagadnieniom służby życiu.

– Wizyta w rzymskiej parafii Świętego Ducha.

20 IV – Osobiste posłanie [...] do patriarchy katolików obrządku wschodniego maronitów Nasrallaha Sfeira ze słowami solidarności z cierpiącym narodem libańskim.

– Audiencja dla delegacji NSZZ „Solidarność" z Lechem Wałęsą na czele.

– Audiencja dla uczestników włoskiego Krajowego Zjazdu Stowarzyszenia Adoracji Najświętszego Sakramentu.

23 IV – Beatyfikacja pięciu sług Bożych: Marcin Lumbres (1598 – 1632), zakonnik z Zakonu Augustianów Rekolektów, męczennik, Hiszpan; Melchior Sanchez (1599 – 1632), zakonnik z Zakonu Augustianów Rekolektów, męczennik, Hiszpan; Maria Margherita Caiani (1863 – 1921), założycielka zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Najświętszego Serca, Włoszka; Marie-Catherine de Longpre (1632 – 1668) zakonnica, Augustianka, Francuzka oraz Franciszka Siedliska (1842 – 1902), założycielka zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu, Polka.

– Apel o pokój w Libanie.

– Prośba o modlitwę za Kościół w Czechosłowacji.

25 IV – List [...] do Metropolity Krakowskiego z okazji 500-lecia śmierci Stanisława Kazimierczyka zwanego błogosławionym.

– Audiencja dla uczestników Międzynarodowego Kongresu Uniwersytetów Katolickich.

28 IV–7 V – Podróż apostolska do Afryki: Republika Madagaskaru, Reunion (Ocean Indyjski), Zambia i Malawi.

28 IV – Republika Madagaskaru : Antananarivo

– przemówienie powitalne *Komunia Kościoła w służbie solidarności całego narodu.*

29 IV – Antananarivo: przemówienie do biskupów *Aby Dobra Nowina przenikła ludzi aż do głębi.*

– Antananarivo: spotkanie z młodzieżą *Misja i odpowiedzialność.*

30 IV – Beatyfikacja Wiktoria Rasoamanarivo (1848 – 1894), osoba świecka, pierwsza malgaska błogosławiona.

– Antananarivo: spotkanie z Korpusem Dyplomatycznym *Drogi rozwoju.*

– Orędzie [...] do więźniów z Antananarivo.

MAJ

1 V – Fianaranstoa (Madagaskar): Spotkanie z chorymi.

– Wyspy Reunion – Saint-Denis: spotkanie z kapłanami, zakonnikami, zakonnicami i przedstawicielami rad duszpasterskich *Kościół jest komunią.*

2 V – Beatyfikacja w Saint-Denis (Reunion): Jean–Bernard Rousseau (1797 – 1867) ze Zgromadzenia Braci Szkolnych, Francuz.

3 V – Zambia – Lusaka; Spotkanie z Korpusem Dyplomatycznym *Zasada międzynarodowej solidarności.*

4 V – Lusaka: spotkanie ekumeniczne *Usiłujcie zachować jedność ducha.*

6 V – Malawi – Blantyre : Przemówienie do biskupów Malawi *W przededniu Synodu Biskupów poświęconego Afryce.*

– Blantyre: Przemówienie pożegnalne *Wierzę we wrodzoną dobroć każdej istoty ludzkiej.*

– Lilongwe (stolica Malawi): Przemówienie na lotnisku wojskowym *Życie nowym życiem w Chrystusie.*

7 V – Orędzie [...] na XXIII Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu *Religia w środkach społecznego przekazu.*

11 V – Modlitwa Papieża przy relikwiach bł. Urszuli Ledóchowskiej w grotach Watykańskich (przed translacją relikwii do Polski).

13 V – List Apostolski [...] poświęcony 25 rocznicy ogłoszenia Konstytucji Soborowej „O Świętej Liturgii" *Sacrosanctum concilium* (napisany 4 XII 1988 r.).

– Przemówienie do Rady Przełożonych Papieskich Dzieł Religijnych.

14 V – Orędzie [...] na Światowy Dzień Misyjny *Troska Kościoła o obecność kleru miejscowego w młodych wspólnotach chrześcijańskich* (napisane 7 V).

15 V – Posłanie do Sekretarza Generalnego ONZ w sprawie Libanu.

16 V – Ogłoszenie przez Papieską Komisję Środków Społecznego Przekazu dokumentu poświęconego pornografii i przemocy w mass-mediach.

17 V – Przemówienie [...] w czasie Konferencji Episkopatu Włoch w nawiązaniu do przygotowywanego dokumentu na temat wartości życia.

– Audiencja prywatna dla kard. Prymasa Polski Józefa Glempa i arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego.

19 V – Orędzie [...] skierowane na ręce Sekretarza Generalnego ONZ Pereza de Cuellara z okazji 25 rocznicy ustanowienia Misji Stolicy Apostolskiej przy tej organizacji.

– Audiencja dla Polaków z kraju i emigracji, którzy przybyli do Włoch na obchody 45 rocznicy bitwy o Monte Cassino.

21 V – Wizyta Papieża w Grosseto.

22 V – Apel do Sekretarza Generalnego ONZ i głów państw o podjęcie działań w sprawie Libanu.

24 V – Orędzie [...] do uczestników spotkania religijno-naukowego w Caracas (Wenezuela), poświęconego moralnej ocenie zapłodnienia „in vitro" i doświadczeń na płodach ludzkich.

26 V – Audiencja dla kardynała Josefa Ratzingera – prefekta Kongregacji Nauki Wiary.

– Audiencja dla uczestników rzymskiego kolokwium „Nova Spes".

27 V – Audiencja dla prezydenta USA Georgesa Bush'a.

– Audiencja dla szefa Urzędu do Spraw Wyznań z Kuby.

CZERWIEC

1 VI–10 VI – Podróż apostolska do krajów Skandynawii: Norwegia, Islandia, Finlandia, Dania, Szwecja.

– Norwegia (Oslo): Spotkanie ekumeniczne z udziałem ok. 200 przedstawicieli różnych wyznań *Dążymy do tej jedności, której pragnął Chrystus*.

– Spotkanie z Konferencją Episkopatu Skandynawii.

– Trondheim: Spotkanie ekumeniczne *Nadszedł czas otwarcia nowego rozdziału dziejów chrześcijaństwa*.

3 VI – Islandia (Reykjawik): Spotkanie z kapłanami, zakonnikami, zakonnicami i laikatem *Uczyńcie Ewangelię duszą waszego narodu*.

– Reykjawik: Spotkanie ekumeniczne *Jedność chrześcijan stanie się darem Boga w Jego czasie łaski*.

4 VI – Finlandia (Helsinki): Spotkanie z Korpusem Dyplomatycznym oraz arcybiskupami luterańskimi i prawosławnymi.

– Helsinki: Spotkanie ze zwierzchnikiem Kościoła prawosławnego arcybiskupem Johannesem.

5 VI – Turku: Spotkanie ekumeniczne *Punktem odniesienia jest dla nas wszystkich Jezus Chrystus*.

6 VI – Dania (Kopenhaga): *Bóg powołał człowieka do miłości*.

– Kopenhaga: Spotkanie z Polakami *Świadectwo i uczestniczenie*.

– Roskilde: Spotkanie z biskupami duńskiego Kościoła luterańskiego *Nasza droga ku wspólnej Eucharystii*.

7 VI – Kopenhaga: Spotkanie ekumeniczne *Spotkanie przy stole słowa*.

8 VI – Szwecja (Sztokholm): *„Choćby cały świat zyskał..."*.

9 VI – Uppsala: Spotkanie ekumeniczne *Bez polemik i wzajemnej nieufności*.

– Uppsala: Spotkanie ze środowiskiem uniwersyteckim: *Misja uniwersytetu wobec osoby ludzkiej*.

10 VI – Vadstena: Spotkanie z młodzieżą *Sens życia polega na dawaniu*.

11 VI – Ubolewanie z powodu przelewu krwi w stolicy Chińskiej Republiki Ludowej w Pekinie.

15 VI – List [...] do kardynała Františka Tomaška z okazji 90-lecia urodzin.

16 VI – Audiencja dla 70-osobowej grupy uczestników Papieskiej Rady Rodziny nt. *Rzeczywistość Sakramentalna i duszpasterska młodych małżeństw*.

– Przemówienie do członków Papieskiego Dzieła Pomocy Kościołom Wschodnim.

– Audiencja dla grupy zwierzchników Kościołów chrześcijańskich z arcybiskupem Triwendram Benedicta Mar Gregoriosem (przewodniczącym Komisji Episkopatu w Keralii – płd. Indie) przybyłych w celu nawiązania kontaktów ekumenicznych.

– Wizyta w Pollone (gdzie znajduje się grób Sługi Bożego Pier Giorgio Frassatiego).

17 VI – Spotkanie z grupą pielgrzymów z Rumunii.

18 VI – Beatyfikacje: bp Antonio Bovino Lucci (1682 – 1752), zakonnik Braci Mniejszych Konwentualnych, Włoch; Elisabetta Renzi (1786 – 1859), założycielka Zgromadzenia Pobożnych Nauczycielek od Matki Bolesnej, Włoszka.

20 VI – Mianowanie spośród kardynałów 18 członków Rady Sekretariatu Generalnego Synodu Biskupów poświęconego Afryce.

23 VI – Spotkanie z 22 członkami Rady Sekcji Synodu Biskupów na temat Afryki.

24 VI – Spotkanie z 500-osobową grupą pielgrzymów z Polski i emigracji, w tym z delegacją „Solidarności" z Władysławem Frasyniukiem oraz Barbarą Labudą na czele.

– Audiencja dla biskupów maronickich z Libanu.

– Opublikowanie stanowiska Stolicy Apostolskiej w sprawie Centrum Informacji, Spotkań, Dialogu i Modlitwy w Oświęcimiu.

– Powołanie 8 nowych członków Kongregacji Wychowania Katolickiego.

25 VI – Audiencja prywatna dla Kardynała R. Etchegaray – przewodniczącego Papieskiej Komisji „Iustitia et Pax" i Papieskiej Rady „Cor Unum".

– Wizyta apostolska we włoskiej diecezji Gaeta.

27 VI – Opublikowanie przez Kongregację Wychowania Katolickiego dokumentu pt. *Wytyczne dotyczące studium i nauczania społecznej doktryny Kościoła w formacji kapłanów*.

29 VI – Audiencja dla delegacji patriarchatu prawosławnego Konstantynopola.
– Nałożenie paliuszy czternastu arcybiskupom metropolitom.

LIPIEC

1 VII – List do przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski kardynała Józefa Glempa w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską.
4 VII – Mianowanie spośród kardynałów członków Kongregacji do Spraw Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego (wśród nich kard. F. Macharski).
6 VII – Audiencja dla nowego pronuncjusza Pakistanu, arcybiskupa Luigi Bressana.
10 VII – Audiencja dla stu dzieci z terenów dotkniętych trzęsieniem ziemi w Armenii.
11 VII – Ogłoszenie tematu XXIV Światowego Dnia Środków Społecznego Przekazu *Orędzie Chrystusa we współczesnej kulturze środków przekazu*.
16 VII – Wizyta w sanktuarium Maryjnym w Oropie (diecezja Biella w Piemoncie).
17 VII – Nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Stolicą Apostolską a Polską Rzeczypospolitą Ludową.
20 VII – Odznaczenie Stefana Stuligrosza (dyrektora Poznańskiego Chóru Chłopięcego i męskiego) Wielkim Krzyżem Świętego Sylwestra, za zasługi w krzewieniu muzyki kościelnej w Polsce i na całym świecie.
21 VII – Mianowanie ks. Jana Martyniaka biskupem pomocniczym Prymasa Polski, ordynariuszem dla wiernych obrządku greko-katolickiego w Polsce.
– Wizyta w Les Combes i Turynie.
25 VII – Mianowanie administratorem „ad nutum Sanctae Sedis" diecezji Mińskiej ks. Tadeusza Kondrusiewicza.
26 VII – Mianowanie administratora apostolskiego w Trnavie abpa Jana Sokola prymasem Słowacji.

SIERPIEŃ

1 VIII – Homilia do Polaków w nawiązaniu do historio-zbawczego sensu zmagań narodu polskiego.
10 VIII – Audiencja dla Bronisława Geremka i Adama Michnika.
10–12 VIII – Międzynarodowe sympozjum z udziałem Ojca Świętego w Castel Gandolfo nt. *Europa a społeczeństwo obywatelskie*.
11 VIII – Orędzie [...] do młodzieży przebywającej w Santiago de Compostela *Znaki Kościoła pielgrzymującego drogami dziejów*.
15 VIII – Apel o zaprzestanie bombardowania Bejrutu.
– Adhortacja apostolska *Redemptoris custos [...] o Świętym Józefie i Jego posłannictwie w życiu Chrystusa i Kościoła*.

19 VIII – Podróż apostolska do Hiszpanii (Santiago de Compostela): spotkanie z młodzieżą z okazji IV Światowego Dnia Młodzieży nt. *Ja Jestem Drogą – Prawdą – Życiem*.
20 VIII – Wizyta apostolska w Asturii (Hiszpania).
21 VIII – Nawiedzenie sanktuarium Matki Bożej z Covadonga *U stóp Maryi z Covadonga składam wizję Europy bez granic*.

– Audiencja dla premiera Rządu Hiszpańskiego.

24 VIII – Włączenie Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski do grona Członków Papieskiej Rady „Cor Unum".
25 VIII – Audiencja dla trzech członków Świętego Synodu Patriarchatu Moskiewskiego: metropolity Kijowa Filareta, metropolity Kołymy Juvenalisa, metropolity Mińska i Białorusi Filareta.
26 VIII – Powołanie na stanowisko nuncjusza apostolskiego w Polsce ks. Józefa Kowalczyka, oraz podniesienie go do godności arcybiskupa.

– Audiencja dla uczestników Synodu Biskupów Ormiańskich z patriarchą Cylicji Janem Piotrem XVIII Kasparianem na czele.

27 VIII – Audiencja dla 350 przedstawicieli najbiedniejszych ludzi z całego świata, skupionych w ruchu „Aide à Toute Détresse – Quatre Monde".
30 VIII – Audiencja dla chóru z Tallina (Estonia).

WRZESIEŃ

1 IX – Specjalne posłanie [...] do uczestników Światowego Dnia Modlitw o Pokój w Warszawie nt. *Iść dalej drogą Asyżu*.

– List [...] do Konferencji Episkopatu Polski na 50-lecie wybuchu II wojny światowej (napisany 26 VIII).

– List Apostolski [...] z okazji 50 rocznicy rocznicy wybuchu II wojny światowej (napisany 27 VIII).

5 IX – Audiencja dla przedstawicieli japońskich wyznawców religii niechrześcijańskich.

– Posłanie Stolicy Apostolskiej do uczestników Konferencji państw niezaangażowanych, która odbyła się w Belgradzie.

– Audiencja dla 40 przedstawicieli różnych religii (uczestników Światowego Dnia Modlitw o Pokój w Warszawie).
7 IX – Audiencja dla uczestników „Dni Rzymskich" zorganizowanych przy udziale Papieskiego Instytutu Studiów Arabskich i Islamistycznych nt. *Chrześcijanie i Muzułmanie na rzecz wspólnego projektu społeczeństwa*.
8 IX – Audiencja dla grupy uczestników Międzynarodowej Komisji do Spraw Dialogu pomiędzy Katolikami i Zielonoświątkowcami.

– Orędzie [...] na Światowy Dzień Alfabetyzacji.

9 IX – Audiencja dla uczestników spotkania delegatów uniwersytetów katolickich.
10 IX – Audiencja dla redaktora naczelnego „Moskiewskich nowości" Igora Jakowlewa.

15 IX – Audiencja dla mnichów buddystów tybetańskich z grupą benedyktynów oraz przedstawicielami Papieskiej Rady Dialogu Międzywyznaniowego.
17 IX – Wizyta duszpasterska w Orte, Civita Castellana i w Trevignano Romano (Włochy).
19 IX – Komunikat Komisji Stolicy Apostolskiej do Spraw Stosunków Religijnych z Judaizmem w sprawie Centrum Informacji, Spotkań, Dialogu i Modlitwy w Oświęcimiu oraz lokalizacji klasztoru sióstr karmelitanek.
21 IX – Orędzie na Światowy Dzień Migranta (napisane 10 IX).
22–24 IX – Wizyta w Toskanii: Piza, Lucca, Cecina i Volterra.
23 IX – Volterra: Homilia *Śladami pierwszego następcy św. Piotra.*
24 IX–8 X – VI Synod Biskupów Katolickiego Kościoła Ukraińskiego.
25 IX – Nominacja ks. prałata Janusza Bolonka nuncjuszem apostolskim Wybrzeża Kości Słoniowej (Afryka) oraz wyniesienie go do godności arcybiskupa.
26 IX – Publikacja dwóch dokumentów papieskich w sprawie Libanu: *Do wszystkich biskupów Kościoła Katolickiego*; *Do wszystkich muzułmanów w sprawie pokoju* (napisane 7 IX).

– Audiencja dla delegacji NSZZ „Solidarność" Rolników Indywidualnych z przewodniczącym, wicemarszałkiem Senatu, Józefem Śliszem na czele.
30 IX – Audiencja dla prymasa wspólnoty anglikańskiej abpa Canterbury, Roberta Runcie (od 1970 r. pracuje Komisja mieszana dialogu teologicznego złożona z przedstawicieli obu wyznań).

– List apostolski [...] z okazji 100 rocznicy założenia dzieła św. Piotra.

PAŹDZIERNIK

1 X – Beatyfikacja: 26 męczenników hiszpańskich zabitych w czasie wojny domowej w 1936 r. oraz: Wawrzyniec Maria Salvi (zm. 1856), kapłan , Włoch; Gertruda Katarzyna Comensole (zm. 1903), założycielka zgromadzenia Sióstr Sakramentek z Bergamo, Włoszka; Franciszka Anna Thirer-Carbonelle (zm. 1855), szarytka, Hiszpanka.

– Uroczyste poświęcenie w Bazylice Watykańskiej wizerunków św. Włodzimierza i św. Olgi, umieszczonych w tejże Bazylice.
2 X – Podpisanie przez Jana Pawła II i prymasa Kościoła anglikańskiego, arcybiskupa Roberta Runcie, deklaracji wyrażającej wolę współdziałania na rzecz przywrócenia widzialnej jedności i wspólnoty między katolikami i anglikanami.
4 X – Orędzie [...] na Światowy Dzień Emigranta.

– Konsekracja arcybiskupa Audrysa Bačkisa – podsekretarza Rady Publicznych Spraw Kościoła oraz mianowanie go pronuncjuszem w Holandii.

– Modlitwa w intencji pokoju w Libanie.
5 X – Apel na Synodzie Biskupów Ukraińskich (23 IX–8 X) o legalizację Ukraińskiego Kościoła Katolickiego (unickiego). *Bez legalizacji wspólnoty ukraińskiej proces demokratyzacji nigdy nie będzie kompletny.*

– Audiencja dla biskupów ukraińskich, uczestników VI Synodu Katolickiego Kościoła Ukraińskiego.

– Audiencja dla ambasadora Polski przy Stolicy Apostolskiej – Jerzego Kuberskiego.

– Audiencja dla arcybiskupa Wilna Julijonasa Stepanovičiusa.

6 X – Depesza [...] z samolotu przelatującego nad terytorium ZSRR, do Michaiła Gorbaczowa z błogosławieństwem dla narodu radzieckiego.

6 X–16 X – Podróż apostolska do Korei Południowej, Indonezji i Wysp Mauritiusa.

7 X – Republika Korei – Seul: udział w 44 Kongresie Eucharystycznym *Głosimy wobec świata, że Chrystus jest naszym pokojem.*

8 X – Spotkanie z prezydentem Republiki Korei Roo Sae Wu.

– Apel o pokój (w czasie modlitwy „Anioł Pański").

– Spotkanie z biskupami z krajów, w których katolicy znajdują się w trudnej sytuacji: Birma, Wietnam, Chiny.

– Spotkanie z prezydentem Indonezji Suharto.

9 X – Indonezja (Jakarta) *Nie postępujcie jak ci, dla których wolność jest usprawiedliwieniem zła.*

10 X – Jogjakarta (Jawa): Homilia *Więzi pomiędzy Kościołem i kulturą Jawy wywodzą się z tajemnicy Wcielenia.*

– Jakarta *Dialog pomiędzy religiami a wierność prawdzie.*

11 X – Wyspa Flores *Czego oczekuje od Was Chrystus?*

12 X – Dili (Timor Wschodni): Homilia *Macie być „solą ziemi" i „światłem świata".*

– *Medan (Sumatra) Nadprzyrodzona solidarność całej rodziny ludzkiej.*

13 X – Jakarta *Potrzeba profetycznego świadectwa obecności Kościoła* (Przemówienie do biskupów Indonezji).

– Spotkanie z przedstawicielami świata akademickiego i kultury Indonezji.

14 X – Mauritius (Port Luis) *Dzieło nie jest skończone.*

15 X – La Ferme (Rodrigues) *Od czego zależy przyszłość?*

– Rose Hill (Mauritius) *Powiedz nam, jak żyć zgodnie z wiarą.*

– Dokument Kongregacji Nauki Wiary *O niektórych aspektach medytacji chrześcijańskiej.*

Maria FILIPIAK
Karol KLAUZA

WOJNA I POKÓJ

Bibliografia wypowiedzi Jana Pawła II (1978–1989)

Pontyfikat Jana Pawła II jest okresem, w którym ze szczególną wyrazistością ujawniona została dynamiczna obecność Kościoła w ogólnoludzkim wysiłku budowania i utrzymania pokoju międzynarodowego. Osobiste zaangażowanie Papieża w rozwiązywanie konfliktów politycznych, w łagodzenie sporów prowadzących niekiedy do konfrontacji zbrojnej, stanowi wymowny wyraz miejsca, jakie Jan Paweł II przypisuje wartości pokoju między narodami.

Inną formą jego wkładu w budowanie pokoju jest realizowana od samego początku pontyfikatu społeczna pedagogia pokoju. Prowadzi ona do zajmowania dojrzałych postaw sprzyjających pokojowi a odrzucających zbrojne rozwiązania. W przemówieniach skierowanych do rządzących, do dyplomatów, żołnierzy, kombatantów, obywateli państw pozostających w stanie wojny, Jan Paweł II wyjaśnia konstytutywne elementy prawdziwego pokoju, wskazuje na różne metody jego osiągania, podaje bogatą filozoficzno-teologiczą argumentację odrzucania wojny i wszystkiego, co do niej prowadzi.

Zamieszczona poniżej bibliografia ukazuje tego rodzaju wypowiedzi w układzie chronologicznym. Zakres znaczeniowy pojęć „pokój" i „wojna" został zacieśniony do płaszczyzny międzynarodowej i świadomie zrezygnowano z ogólnego, akademickiego bądź czysto teologicznego ujmowania kategorii pokoju. Nie uwzględniono też licznych wypowiedzi Papieża dotyczących stanu wojennego wprowadzonego w Polsce.

Źródłową pozycją dla opracowania bibliografii był zbiór wypowiedzi Papieża *Insegnamenti di Giovanni Paolo II* wydawany od 1978. Ostatnie dwa lata są pozbawione odniesień do tego źródła, ponieważ odpowiednie tomy nie są jeszcze dostępne w Polsce.

Odpowiednikiem tej pozycji jest wykorzystany przez opracowujących pierwszy tom wypowiedzi papieskich w tłumaczeniu na język polski Jan Paweł II, *Nauczanie papieskie* (dotychczas ukazały się dwie części zawierające wypowiedzi z 1980 r.). Ponadto wykorzystano zbiór przemówień wygłoszonych podczas modlitwy „Anioł Pański": *Anioł Pański z papieżem Janem Pawłem II.*

Podstawę zakwalifikowania pozycji do wykazu stanowiło wyodrębnienie założonego aspektu występującego w tekście czy to w postaci samego pojęcia „pokój" lub „wojna", czy też kategorii równoważnych. Bibliografia tekstów źródłowych na ten temat może się okazać przydatna zarówno w pracach redakcyjnych, jak i duszpasterskich.

Wykaz skrótów

AP1 – *Anioł Pański z papieżem Janem Pawłem II*, t. 1, Città del Vaticano 1982, ss. 462.

AP2 – *Anioł Pański z papieżem Janem Pawłem II*, t. 2, Città del Vaticano 1986, ss. 479.

AP3 – *Anioł Pański z papieżem Janem Pawłem II*, t.3, Città del Vaticano 1989, ss. 395.

IGP – *Insegnamenti di Giovanni Paolo II* [Città del Vaticano] I (1978), ss. 477.
II (1979) [t. 1], ss. 1729.
II (1979) t. 2, ss. 1574.
III (1980) t. 1, ss. 1983.
III (1980) t. 2, ss. 1869.
IV (1981) t. 1, ss. 1292.
IV (1981) t. 2, ss. 1313.
V (1982) t. 1, ss. 1376.
V (1982) t. 2, ss. 2497.
V (1982) t. 3, ss. 1751.
VI (1983) t. 1, ss. 1730.
VI (1983) t. 2, ss. 1496.
VII (1984) t. 1, ss. 2016.
VII (1984) t. 2, ss. 1708.
VIII (1985) t. 1, ss. 2081.
VIII (1985) t. 2, ss. 1683.
IX (1986) t. 1, ss. 2204.
IX (1986) t. 2, ss. 2242.
X (1987) t. 1, ss. 1482.
X (1987) t. 2, ss. 2582.
X (1987) t. 3, ss. 1812.

JPZP – *Jan Paweł II na ziemi polskiej.* Watykan 1979 ss. 286.

NP III, 1 – Jan Paweł II, *Nauczanie papieskie*, III (1980) t. 1, Poznań, Warszawa 1985, ss. 875.

NP III, 2 – Jan Paweł II, *Nauczanie papieskie*, III (1980) t. 2, Poznań, Warszawa 1986, ss. 924.

ORpol. – „L'Osservatore Romano" wyd. polskie 1(1980) –

OŚP – Paweł VI, Jan Paweł II, *Orędzia papieskie na Światowy Dzień Pokoju*, Rzym–Lublin 1987 ss. 212.

1978

1. *Przemówienie do członków Papieskiej Komisji „Iustitia et Pax"* (Audiencja prywatna, 11 XI), „Życie i Myśl" 29(1979) nr 3, s. 95–97; toż: *Sviluppo nella libertà* IGP I, s.132–135.

2. *Maryja jest cała Adwentem* (Anioł Pański, 10 XII), AP1, s. 29 – 30; toż: *Pace per la Terra Santa, per il Libano, per l'Iran*, IGP I, s. 322–324.

3. *Appello del Santo Padre ai presidenti di Argentina e Chile.* (Apel do prezydentów państw zaangażowanych w konflikt dotyczący Kanału Beagle, 12 XII), IGP I, s. 329–330.

4. *Osiągniemy pokój wychowując do pokoju* (Orędzie [...] na Światowy Dzień Pokoju, 1 stycznia 1979 r.), w: OŚP 104–114; toż: *Per giungere alla pace educare alla pace* (21 XII) IGP I s. 377–388.

1979

5. *Homilia wygłoszona w Bazylice św. Piotra z okazji XII Światowego Dnia Pokoju, 1 I*, „Wiadomości Archidiecezjalne Gnieźnieńskie" 34(1979) nr 3–4, s. 57–58; toż: *Un anno di pace*, IGP II, 1 s. 3–6.

6. *Le credenziali del nuovo ambasciatore dello Sri Lanka* [Listy uwierzytelnia-

jące nowego ambasadora Sri Lanki] (Do ambasadora Sri Lanki, 8 I), IGP II, 1, s. 29–30.

7. *Pace e progresso per tutto il mondo* [Pokój i postęp dla całego świata] (Do Korpusu Dyplomatycznego, 12 I), IGP II, s. 43–58.

8. *Przemówienie wygłoszone w pałacu Delegatury Apostolskiej do Korpusu Dyplomatycznego akredytowanego w Meksyku* (26 I), w: *Jan Paweł II w Ameryce Łacińskiej*, Warszawa 1980 s. 47–48; toż: *Rispettare i diritti dell'uomo*, IGP II, 1, s. 154–156.

9. *Przemówienie do obecnych na lotnisku w Nassau (Bahama) kilkunastu tysięcy pielgrzymów* (1 II), w: *Jan Paweł II w Ameryce Łacińskiej*, Warszawa 1980, s. 161–162; toż: *Uniti nella solidarietà dell'amore*, IGP II, 1, s. 331–332.

10. *Módlmy się za narody, które cierpią* (Anioł Pański, 18 II), AP1, s. 54–56; toż: *Pregare per la pace dei popoli che soffrono*, IGP II, 1, s. 417–419.

11. *Rzym apostołów i męczenników* (Anioł Pański, 25 II), AP1, s. 57–59; *Trepidazione per i fratelli coinvolti nella guerra*, IGP II, 1, s. 459–461.

12. *Dalla vostra luce un messaggio di pace per i popoli europei* [Z waszego światła orędzie pokoju dla narodów europejskich] (Przemówienie do sportowców, 18 III), IGP II, 1, s. 675–676.

13. *Nasce dal Vangelo l'impegno per la difesa dei diritti umani* [Zaangażowanie na rzecz obrony praw ludzkich rodzi się z Ewangelii] (Do przewodniczących Międzynarodowego Instytutu Praw Człowieka, 22 III), IGP II, 1, s. 692–694.

14. *Responsabilità e solidarietà nel cammino dell'Europa* [Odpowiedzialność i solidarność w wędrówce Europy] (Do Przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, 5 IV), IGP II, 1, s. 796–799.

15. *Solidarietà e collaborazione nei rapporti tra i popoli* [Solidarność i współpraca w stosunkach między narodami] (Przemówienie na Konferencji ONZ do Spraw Handlu i Rozwoju, 10 V), IGP II, 1, s. 1083–1086.

16. *Gorąca modlitwa i żarliwe wołanie o pojednanie i pokój* (Homilia na Monte Cassino, 17 V), „Koszalińsko-Kołobrzeskie Wiadomości Diecezjalne" 7(1979) nr 8, s. 225–228; toż: *L'ardente preghiera, il fervente grido per la riconciliazione e per la pace*, IGP II, 1, s. 1149–1154.

17. *La fratellanza dei popoli si fondi sui valori spirituali* [Braterstwo narodów bazuje na wartościach duchowych] (Monte Cassino, 17 V), IGP II, 1, s. 1155–1162.

18. *Zwycięstwo przez wiarę i miłość* (Oświęcim-Brzezinka, 7 VI), w: JPZP s. 204–210; toż: *Vittoria della fede e dell'amore sull'odio*, IGP II, 1, s. 1482–1487.

19. *Odpowiedzialność wobec historii i własnego sumienia* (Przemówienie w Belwederze, 2 VI), w: JPZP s. 19–24; toż: *La missione della Chiesa per il progresso dei popoli*, IGP II, 1, s. 1379–1384.

20. *Paweł VI w dziele odnowy Kościoła. Przemówienie [...] w czasie audiencji generalnej dnia 8 VIII 1979 r.*, „Życie i Myśl" 29(1979) nr 12, s. 214–217; toż: *Pace, giustizia, evangelizzazione nel magistero del Paolo VI*, IGP II, 2, s. 116–122.

21. *Wołanie o pokój* (Anioł Pański, 2 IX), AP1, s. 127–129; toż: *La nostra preghiera sia un'invocazione alla pace*, IGP II, 2, s. 221–223.

22. *W służbie pokoju i pojednania* (Anioł Pański, 23 IX) AP1, s. 137–138; toż: *«Affido a Maria il mio pellegrinaggio di pace»*, IGP II, 2, s. 352–354.

23. *Il rispetto della legge fondamento della pace* [Poszanowanie prawa – fundamentem pokoju] (Przemówienie na IX Światowej Konferencji Prawniczej, 24 IX), IGP II, 2, s. 364–367.

24. *Con gli interessi fondamentali delle parti difendiamo il bene supremo della pace* [Zabiegając o podstawowe interesy narodów bronimy najwyższego dobra pokoju] (Przemówienie do delegacji rządów Argentyny i Chile, 27 IX), IGP II, 2, s. 390–395.

25. *La vera pace deve essere fondata sulla giustizia* [Prawdziwy pokój musi opierać się na sprawiedliwości] (Przemówienie do Korpusu Dyplomatycznego, 29 IX), IGP II, 2, s. 440–442.

26. *Pokój a pojednanie* (Przemówienie w Drogheda, Irlandia, 29 IX), „Chrześcijanin w Świecie" 11(1979) nr 12, s. 49–57; toż: *Pace e riconciliazione*, IGP II, 2, s. 422–433.

27. *Na forum pokoju i sprawiedliwości* (Orędzie do Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku 2 X 1979) w: *Nauczanie społeczne 1978–1979* t. 2, Warszawa 1982 s. 308–324; toż: *La dignità della persona umana fondamento di giustizia e di pace*, IGP II, 2, s. 522–540.

28. *Przemówienie wygłoszone do przedstawicieli organizacji pozarządowych działających w ramach ONZ* (Nowy Jork 2 X), w: *Jan Paweł II w Irlandii i Stanach Zjednoczonych*, Warszawa 1981, s. 133–134; toż: *Un contributo fondamentale per i popoli, le persone, la pace* IGP II, 2, s. 541–542.

29. *Przemówienie wygłoszone do członków Sekretariatu Generalnego ONZ* (2 X), w: *Jan Paweł II w Irlandii i Stanach Zjednoczonych*, Warszawa 1981, s.136–137; toż: *La pace è la cattedrale dei nostri giorni*, IGP II 2, s. 545–547.

30. *Przemówienie podczas spotkania z prezydentem Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie* (6 X), w: *Jan Paweł II w Irlandii i Stanach Zjednoczonych*, Warszawa 1981, s. 276–278; toż: *Operare per una pace fondata sulla giustizia, sulla carità, sulla verità* IGP II, 2, s. 658–661.

31. *Sradicare la menzogna della guerra mascherata da interessi di parte* [Wykorzenić kłamstwo o wojnie maskowane interesami ubocznymi] (Przemówienie do weteranów wojennych, 20 X), IGP II, 2, s. 789–792.

32. *Dobrze jest braciom przebywać razem* (Anioł Pański, 28 X) AP1, s. 145–148; toż: *Appello per i diritti umani* IGP II, 2, s.984–987.

33. *Prawda siłą pokoju* (Orędzie [...] na XIII Światowy Dzień Pokoju 1 I 1980), ORpol 1(1980) nr 1–2 s. 3–4; toż: *«La verità, forza della pace!»*, (18 XII) IGP II, 2, s. 1444–1452.

1980

34. *Prawda o człowieku jest wielką siłą działającą na rzecz pokoju* (Homilia w Bazylice Watykańskiej, 1 I), NP III, 1, s. 1–4; toż: *La verità sull'uomo è forza della grande causa della pace*, IGP III, 1, s. 3–8.

35. *Kościół współczesnego świata w służbie wielkiej sprawy pokoju* (Przemówienie do Korpusu Dyplomatycznego, 14 I), NP III, 1, s. 56–61; toż: *La Chiesa*

nel mondo contemporaneo al servizio della grande causa della pace, IGP III, 1, s. 135–147.

36. *Najgłębsze ludzkie tęsknoty zmierzają ku pokojowi i sprawiedliwości* (Do Kolegium Obrony NATO, 7 II), NP III, 1, s. 130–131; toż: *Le più profonde aspirazioni umane sono rivolte alla pace e alla giustizia*, IGP III, 1, s. 334–337.

37. *Stawiajcie ludziom dzisiejszym przed oczy ideał miłości społecznej* (Do członków Papieskiej Komisji „Iustitia et pax", 9 II), NP III, 1, s. 139–142; toż: *Presentate agli uomini d'oggi l'ideale dell'amore sociale*, IGP III, 1, s. 351–358.

38. *Pokój, zgoda i solidarność dla Nikaragui* (Do członków Rady Rządzącej Nikaragui, 3 III), NP III, 1, s. 212–213; toż: *Pace, concordia e solidarietà nel futuro del Nicaragua*, IGP III, 1, s. 508–510.

39. *Módlmy się o pokój, wolność i sprawiedliwość* (Anioł Pański, Nursja, 23 III), NP III, 1, s. 285–286; toż: *Preghiamo per la pace, la libertà e la giustizia*, IGP III, 1, s. 688–691.

40. *Orędzie do Jego Świątobliwości Antoniego Piotra Khoraiche* [patriarcha maronitów w Antiochii] (Bejrut, 30 III), NP III, 1, s. 315; toż: *Messaggio a Sua Beatitudine Antoine Pierre Khoraiche*, IGP III, 1, s. 766–767.

41. *Usilna prośba do Boga o pokój w Salwadorze* (Audiencja generalna, 2 IV), NP III, 1, s. 327–328; toż: *Supplica a Dio per la pace nel Salvador*, IGP III, 1, s. 797–798.

42. *Szerzcie wartości sprawiedliwości i pokoju* (Do Centrum Inicjatywy Młodzieżowej, 29 IV), NP III, 1, s. 425–426; toż: *Promuovete i valori della giustizia e della pace*, IGP III, 1, s. 1016–1018.

43. *Przybywam jako człowiek religii, nadziei i pokoju* (Kinszasa, 2 V), NP III, 1, s. 443–444; toż: *Sono qui come uomo di religione, di speranza e di pace*, IGP III, 1, s. 1060–1063.

44. *Ludzkość ma prawo do pokoju i bezpieczeństwa* (Do Korpusu Dyplomatycznego w Zairze, 3 V), NP III, 1, s. 466–468; toż: *Gli uomini hanno diritto alla pace e alla sicurezza*, IGP III, 1, s. 1104–1108.

45. *Żyjcie w jedności, bądźcie budowniczymi pokoju!* (Kisangani, Zair, 6 V), NP III, 1, s. 504–505; toż: *Vivete nell'unità, siate artefici di pace*, IGP III, 1, s. 1176–1178.

46. *Wizyta przyjaźni i pokoju* (Akra, Ghana, 8 V), NP III, 1, s. 530–531; toż: *Visita di amicizia e di pace*, IGP III, 1, s.1230–1231.

47. *Pokój – istotnym warunkiem rozwoju Afryki* (Wywiad z Ojcem Świętym, 12 V), NP III, 1, s. 592–594.

48. *Międzynarodowa solidarność oraz reformy w działaniach na rzecz pokoju i sprawiedliwości* (Spotkanie z Korpusem Dyplomatycznym w Brazylii, 30 VI), NP III, 1, s. 869–870; toż: *Solidarietà internazionale e riforme per promuovere la pace e la giustizia*, IGP III, 1, s. 1953–1955.

49. *Wezwanie do modlitwy o pokój w Libanie* (Audiencja generalna, 16 VII), NP III, 2, s. 149; toż: *Invito a pregare per la pace nel Libano*, IGP III, 2, s. 276.

50. *Jedność, pokój i postęp dla narodu Libańskiego* (Do parlamentarzystów Zgromadzenia Narodowego Libanu, 2 X), NP III, 2, s. 417–419; toż: *Unità, pace e progresso per la nazione libanese*, IGP III, 2, s. 755–760.

51. *Prawo narodów do własnego rozwoju i zachowania swej tożsamości* (Do uczestników plenarnego posiedzenia Papieskiej Komisji „Iustitia et Pax", 14 XI), NP III, 2, s. 603–605; toż: *Salvaguardare il diritto dei popoli al proprio sviluppo e alla propria identità*, IGP III, 2, s. 1168–1173.

52. *Pożegnanie* (Monachium, 19 XI), NP III, 2, s. 704–707; toż: *Pace tra i popoli e unità dei cristiani*, IGP III, 2, s. 1375–1380.

53. *Wkład do pokoju wśród narodów Europy* (Lotnisko Fiumicino, 19 XI), NP III, 2, s. 709–710; toż: *Contributo alla pace tra i popoli d'Europa*, IGP III, 2, s. 1383–1385.

54. *Chcesz służyć sprawie pokoju – szanuj wolność* (Orędzie na XIV Światowy Dzień Pokoju), OŚP s. 123–133; toż: *Per servire la pace rispetta la libertà*, IGP III, 2, s. 1628–1639.

55. *Iść zawsze drogami zrozumienia i pokoju* (Do delegacji rządów Argentyny i Chile, 12 XII), NP III, 2, s. 828–829; toż: *Seguire sempre le vie della comprensione e della pace*, IGP III, 2, s. 1664–1675.

56. *Rok działalności Stolicy Apostolskiej* (Przemówienie do Kolegium Kardynałów, 22 XII), NP III, 2, s. 873–887; toż: *Il cammino della Chiesa tra gli uomini per la costruzione di un mondo più giusto*, IGP III, 2, s. 1755–1779.

57. *Pokój i wzajemne poszanowanie* (Orędzie telewizyjne do Polaków, 23 XII), NP III, 2, s. 895–896; toż: *Pace e rispetto reciproco per il bene futuro della Polonia*, IGP III, 2, s. 1791–1794.

1981

58. *Braterstwo – wolność synów Bożych – pokój* (Bazylika św. Piotra, 1 I), ORpol. 2(1981) nr 1 s. 1,3; toż: *La pace tra gli uomini e i popoli è il frutto della fratellanza*, IGP IV, 1, s. 3–10.

59. *Stolica Apostolska wobec problemów ludzkości* (Do Korpusu Dyplomatycznego, 12 I), ORpol. 2(1981) nr 2, s. 6–7; toż: *Solidarietà verso tutte le grandi iniziative che tendono a risolvere i problemi dell'umanità*, IGP IV, 1, s. 54–71.

60. *Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój* (Homilia na Quezon Memorial Circle, Manila, 19 II), w: *Jan Paweł II na Filipinach i w Japonii 16–26 II 1981*, Warszawa 1986 s. 97–99; toż: *Beati gli operatori di pace*, IGP IV, 1, s. 397–400.

61. *Nadzieja – miłość – pokój* (Spotkanie z młodzieżą, Tokio, 24 II), ORpol. 2(1981) nr 6, s. 20– 21; toż: *Dialogo sulla lingua, la speranza, lo sport, la musica, l'amore, la pace*, IGP IV, 1, s. 518–525.

62. *Pokój Wam* (Tokio, 24 II), ORpol. 2(1981) nr 6 s. 20; toż: *Pace a tutti, pace con tutti, che tutti siano operatori di pace*, IGP IV, 1, s. 510–513.

63. *O budowaniu nowych stosunków w świecie* (Przemówienie do Korpusu Dyplomatycznego, Tokio, 24 II), ORpol. 2(1981) nr 6, s. 21–22; toż: *Ogni comunità diplomatica è un terreno di prova per i problemi mondiali*, IGP IV 1, s. 526–531.

64. *Pamięć o przeszłości oznacza zaangażowanie w przyszłość* (Hiroszima, 25 II), ORpol. 2(1981) nr 6, s. 22–23; toż: *Ricordare il passato è impegnarsi per il futuro*, IGP IV, 1, s. 532–537.

65. *Jesteście żywym wołaniem o pokój* (Przemówienie do ofiar bomby atomowej, Nagasaki, 26 II), ORpol. 2(1981) nr 7 s. 22; toż: *Voi siete un vivente e costante appello alla pace*, IGP IV, 1, s. 571–572.

66. *Solidarność świata z Narodem Polskim oznacza obronę sprawiedliwości i pokoju w świecie* (Audiencja Generalna, 14 XII), ORpol. 2(1981) nr 12, s. 1, 11; toż: *Il ringraziamento per la solidarietà con il popolo polacco*, IGP IV, 2, s. 947.

67. *Pamięć o przeszłości to zaangażowanie się w przyszłość* (Anioł Pański, 30 VIII), AP1, s. 410–413; toż: *Vigorosa difesa della pace*, IGP IV, 2, s. 116–119.

68. *Pokój – dar Boga powierzony ludziom* (Orędzie na XV Światowy Dzień Pokoju 1 stycznia 1982), OŚP s. 134–147; toż: *La pace, dono di Dio affidato agli uomini* (21 XII), IGP IV, 2, s. 1182–1197.

69. *Działalność Stolicy Apostolskiej „ad extra" w roku 1981* (Do Kardynałów i współpracowników kościelnych przy Stolicy Apostolskiej, 22 XII), ORpol. 2(1981) nr 12, s. 12–13; toż: *La Chiesa rinnova il dialogo con il mondo per favorire la comprensione tra i popoli*, 22 XII), IGP IV, 2, s. 1208–1227.

1982

70. *Dar powierzony dobrej woli ludzi* (Homilia na XV Światowy Dzień Pokoju, 1 I), ORpol. 3(1982) nr 1, s. 4; toż: *La pace, dono di Dio, dipende dalla buona volontà degli uomini*, IGP V, 1, s. 3–8.

71. *Kościół wobec największych problemów współczesnego świata* (Do Korpusu Dyplomatycznego, 16 I), ORpol. 3(1982) nr 1, s.10–12; toż: *La pace, i diritti dell'uomo e dei popoli, la vita umana, il lavoro, la famiglia, al centro della sollecitudine della Santa Sede*, IGP V, 1, s. 108–128.

72. *Ewangeliczny zaczyn sprawiedliwości i pokoju* (Anioł Pański, 31 I), AP2, s. 50–51; toż: *Pongo il problema della Polonia dinanzi alla coscienza del mondo*, IGP V, 1, s. 264–266.

73. *La possibilità della pace guidi ogni vostra attività* [Niech nastawienie na pokój kieruje każdym waszym działaniem] (Do Kolegium Obrony NATO, 1 II), IGP V, 1, s. 278–279.

74. *Pokój i sprawiedliwość – prawdziwe świadectwo Ewangelii* (Homilia, Lagos, 12 II), w: *Jan Paweł II. Nauczanie społeczne* t. 2, Warszawa 1986, s. 483–487; toż: *Azione di pace e di giustizia per la vera testimonianza del Vangelo*, IGP V, 1, 362–366.

75. *Przemówienie podczas spotkania z Prezydentem Beninu* (Cotonou, 17 II), w: *Jan Paweł II w Afryce*, Warszawa 1985, s. 414–416; toż: *Giustizia e pace per tutti i popoli*, IGP V, 1, s. 535–539.

76. *Przemówienie do Prezydenta Gabonu* (Libreville, 17 II), w: *Jan Paweł II w Afryce*, Warszawa 1985, s. 433–435; toż: *Possa la vostra azione portare la pace all'Africa*, IGP V, 1, s. 567–572.

77. *Prawdziwa wolność człowieka* (Anioł Pański, 7 III), AP2, s. 61–63; toż: *Il Signore conceda al Guatemala una pace stabile e sicura*, IGP V, 1, s. 753–755.

78. *Pojednanie z Bogiem* (Anioł Pański, 4 IV), AP2, s. 70–72; toż: *Pace e riconciliazione per i popoli della Palestina*, IGP V, 1, s. 1108–1112.

79. *Pokój Wam!* (Anioł Pański, 18 IV), AP2, s. 73–74; toż: *Dove la pace è in pericolo prevalgano ragione e saggezza*, IGP V, 1, s.1240–1241.

80. *Accorato appello per la pace tra Argentina e Gran Bretagna* [Apel na rzecz pokoju pomiędzy Argentyną i Wielką Brytanią] (Anioł Pański, 2 V), IGP V, 2, s. 1389–1390.

81. *Pokój jest obowiązkiem. Pokój jest możliwy* (Homilia podczas Mszy św. z biskupami Argentyny i Wielkiej Brytanii, 22 V), ORpol. 3(1982) nr 6, s. 6; toż: *La pace dono di Cristo impegno per i cristiani*, IGP V, 2, s. 1796–1800.

82. *Telegramy do rządów Argentyny i Wielkiej Brytanii* (22 V), ORpol 3(1982) nr 4, s. 10; toż: *Accorato appello per la pace*, IGP V, 2, s. 1801–1802.

83. *Bóg pokoju i pojednania niech będzie z wami wszystkimi* (Gatwick, Wielka Brytania, 28 V), ORpol. 3(1983) nr 6, s. 8; *Questo momento della nostra storia rivela un'urgente necessità di riconciliazione*, IGP V, 2, s. 1892–1894.

84. *Przyjmujecie dar Ducha Świętego, by nieść światu owoce pojednania i pokoju* (Homilia na lotnisku Coventry, 30 V), ORpol. 3(1983) nr 6, s. 13; toż: *Costruire pazientemente la pace nel rispetto e nella fiducia*, IGP V, 2, s. 1975–1983.

85. *Rozbrojenie* (Orędzie [...] do uczestników sesji specjalnej Zgromadzenia Ogólnego ONZ, poświęconej sprawie rozbrojenia, odczytane 7 czerwca przez Kardynała Sekretarza Stanu Agostino Casaroli), ORpol. 3(1982) nr 6, s. 24–25; toż: *Il negoziato rimane l'unica soluzione realistica di fronte alla continua minaccia della guerra*, IGP V, 2, s. 2131–2143.

86. *Il contributo dell'America alla causa della pace mondiale* [Wkład Ameryki w sprawę pokoju światowego] (Do prezydenta Ronalda Reagana, 7 VI), IGP V, 2, s. 2121–2129.

87. *È un viaggio di amore nella speranza della riconciliazione e della pace* [Podróż miłości w nadziei pojednania i pokoju] (Rio de Janeiro, 11 VI), IGP V, 2, s. 2175–2178.

88. *Spotkanie ojca w wierze z dziećmi, które cierpią* (Buenos Aires, 11 VI), ORpol. 3(1982) nr 6, s. 18–19; toż: *Chiedo alla vergine di Luján che diventino realtà le ansie dei popoli che anelano alla pace*, IGP V, 2, s. 2182–2187.

89. *Pożegnanie Argentyny* (Buenos Aires, 12 VI), ORpol. 3(1982) nr 6, s. 23; toż: *Due popoli aspirano alla pace e la invocano ansiosamente*, IGP V, 2, s. 2233–2236.

90. *Kościół obrońcą pokoju* (Anioł Pański, 13 VI), AP2, s. 90–92; toż: *I popoli non sono chiamati a combattersi ma a comprendersi per convivere pacificamente*, IGP V, 2, s. 2239–2242.

91. *Apel w sprawie Libanu* (Po audiencji generalnej, 16 VI), ORpol. 3(1982) nr 7–8, s. 10; toż: *Rinnovato appello per la pace nel Libano*, IGP V, 2, s. 2349.

92. *Il contributo della Costa d'Avorio alla pace tra i popoli africani* [Wkład Wybrzeża Kości Słoniowej w pokój pomiędzy ludami afrykańskimi] (Do prezydenta Houphouët-Boigny, 18 VI), IGP V, 2, s. 2354–2355.

93. *Ponówmy modlitwy za braci naszych w Libanie* (Apel w sprawie Libanu po Anioł Pański, 11 VII), ORpol. 3(1982) nr 7–8, s. 19–20; toż: *Gli uomini sono chiamati alla dignità di figli di Dio*, IGP V, 3, s. 59–60.

94. *L'apostolato della pace è impegno essenziale del moderno apostolato dei laici* [Apostolat pokoju jest podstawowym obowiązkiem współczesnego apostolatu świeckich] (Spotkanie z młodzieżą, 9 VIII), IGP V, 3, s. 198–200.

95. *Solo l'amore e la giustizia possono costruire la pace* [Tylko miłość i sprawiedliwość mogą budować pokój] (Spotkanie z młodzieżą, 12 IX), IGP V, 3, s. 434–438.

96. *Wielkie problemy współczesnego świata* (Audiencja dla uczestników 69 Konferencji Unii Międzyparlamentarnej, 18 IX), ORpol. 3(1982) nr 10, s. 27; toż: *L'arresto della corsa agli armamenti esigenza primaria dell'umanità*, IGP V, 3, s. 481–488.

97. *Annunciò il messaggio evangelico della giustizia come condizione fondamentale della pace* [Głoszę ewangeliczne orędzie sprawiedliwości jako fundamentalny warunek pokoju] (Homilia, 26 IX), IGP V, 3, s. 602–607.

98. *Dialog na rzecz pokoju – wyzwaniem dla naszych czasów* (Orędzie na XVI Światowy Dzień Pokoju, 8 XII), OŚP, s. 148–159; toż: *Il dialogo per la pace una sfida per il nostro tempo*, IGP V, 3, s. 1542–1554.

1983

99. *Wchodzimy w nowy Jubileusz naszego Odkupienia* (Homilia, 1 I), ORpol. 4(1983) nr 1 , s. 17–18; toż: *Il senso del dialogo sta nel lavorare in comune per progredire nel cammino della pace*, IGP, VI, 1, s. 3–8.

100. *Założenia i cele międzynarodowe Stolicy Apostolskiej* (Do Korpusu Dyplomatycznego, 15 I), ORpol. 4(1983) nr 2, s. 4–5, 6; toż: *Il dialogo leale per la pace linea di azione della Santa Sede e modello dell'attività diplomatica*, IGP VI, 1, s. 119–132.

101. *Pokój w prawdzie i sprawiedliwości* (Homilia, San Salwador, 6 III), ORpol. 4(1983) nr 4, s. 14–15; toż: *Pace a questa terra martoriata, riconciliazione tra i fratelli*, IGP VI, 1, s. 600–605.

102. *Wiara, która prowadzi do sprawiedliwości i pokoju* (Homilia, Guatemala, 7 III), ORpol. 4(1983) nr 4, s. 17–18; toż: *Rafforzamento della fede e promozione sociale*, IGP VI, 1, s. 619–625.

103. *Środki społecznego przekazu w służbie pokoju* (Orędzie na Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu, 25 III), ORpol. 4(1983) nr 4, s. 6; toż: *Un'informazione serena imparziale può dare un magnifico contributo alla causa della pace*, IGP VI, 1, s. 804 – 807.

104. *Dal turismo derivano vantaggi per la cultura e per la pace* [Korzyści dla kultury i pokoju płynące z turystyki] (Do przedstawicieli agencji turystycznych, 7 V), IGP VI, 1, s. 1168–1170.

105. *Pragnienie zwycięstwa należy do chrześcijańskiego programu życia człowieka i Narodu* (Homilia, Warszawa, 17 VI), ORpol. 4(1983), numer nadzwyczajny, s. 10–11; *Solo una vittoria di natura morale può restituire alla società la sua unità*, IGP VI, 1, s. 1540–1548.

106. *Pielgrzymka wiary* (Anioł Pański, 31 VII), AP2, s. 218–220; toż: *Prevalgano il rispetto dei diritti umani e la ricerca della pace*, IGP VI, 2, s. 134–138.

107. *Prawdziwe zadanie przedstawicielstw dyplomatycznych* (Do Korpusu Dyplomatycznego, 11 IX), ORpol. 4(1984) nr 9, s. 11, 12; toż: *La diplomazia come arte della pace*, IGP VI, 2, s. 477–481.

108. *Matka Pocieszenia* (Anioł Pański, 18 IX), AP2, s. 235–236; toż: *Il Santo Padre invita a pregare perchè sia evitato il disastro nucleare*, IGP VI, 2, s. 567–569.

109. *Pace e giustizia per i popoli centroamericani* [Pokój i sprawiedliwość dla narodów Ameryki Środkowej] (Do biskupów Hondurasu, 26 IX), IGP VI, 2, s. 650–655.

110. *Fermo richiamo alla responsabilità per il mantenimento della pace* [Wezwanie do odpowiedzialności za utrzymanie pokoju] (Apel w sprawie Libanu, 28 IX), IGP VI, 2, s. 669–671.

111. *Pod Twoją obronę* (Anioł Pański, 16 X), AP2, s. 243–246; toż: *Il Santo Padre rinnova l'appello di Fatima: «Liberaci dalla guerra e dai peccati contro la vita»*, IGP VI, 2, s. 793–798.

112. *Odpowiedzialność Europy za pokój i sprawiedliwość w świecie* (Przemówienie do katolickich parlamentarzystów Europejskich, 10 XI), ORpol. 4(1983) nr 12, s. 8–9; toż: *Responsabilità dell'Europa nella ricerca della pace e della guistizia nel mondo*, IGP VI, 2, s. 1026–1032.

113. *Nauka w służbie pokoju* (Do Papieskiej Akademii Nauk, 12 XI), ORpol. 5(1984) nr 1–2, s. 23–24; toż: *Agli scienziati: «Il sapere edifichi la pace»*, IGP VI, 2, s. 1044–1053.

114. *Lo spettro dell'olocausto nucleare impone la ricerca di una pace stabile*, [Widmo zagłady nuklearnej nakłania do poszukiwania trwałego pokoju] (Do przedstawicieli Paktu Atlantyckiego, 19 XI), IGP VI, 2, s. 1126–1127.

115. *Ból i oburzenie wyrażone przez Ojca Świętego z powodu aktu terroru w Bejrucie* (Apel w sprawie Libanu po Anioł Pański, 23 XI), „Miesięcznik Diecezji Gdańskiej" 27(1983) nr 8/12, s.194; toż: *Nuovo appello alla preghiera per il Libano*, IGP VI, 2, s. 1162–1163.

116. *Solo una Chiesa che prega in comunione d'amore può promuovere e portare la pace al mondo* [Jedynie Kościół modlący się we wspólnocie miłości może budować i nieść pokój światu] (Do biskupów amerykańskich, 3 XII), IGP VI, 2, s. 1233–1239.

117. *Pokój rodzi się z serca nowego* (Orędzie na XVII Światowy Dzień Pokoju, 8 XII), OŚP, s. 160–170; toż: *«La pace nasce da un cuore nuovo»*, IGP VI, 2, s. 1278–1289.

118. *Jubileusz Odkupienia obchodzony przez intelektualistów* (15 XII), ORpol. 5(1984) nr 4, s. 6; toż: *Anche gli uomini di cultura sono coinvolti solidalmente in un impegno profetico di formazione di coscienze sensibili e capaci di dire «no» all'odio, alla violenza, al terrore*, IGP VI, 2, s. 1352–1360.

119. *Orędzie „Urbi et Orbi" na dzień Bożego Narodzenia*, ORpol. 4(1983) nr 10, s. 32; toż: *Rompere il muro dell'egoismo e dell'odio per raggiungere la pace fra tutti i popoli*, IGP VI, 2, s. 1436–1444.

1984

120. *Pokój rodzi się z serca nowego* (Anioł Pański, 1 I), AP2, s. 272–273; też: *L'umanità intera si augura di gustare in questo nuovo anno una pace vera*, IGP VII, 1, s. 9–11.

121. *Collaborazione tra Chiesa e Stato per servire il popolo e la causa della pace* [Współpraca między Kościołem i państwem w służbie narodu i sprawie pokoju] (Do ambasadora Burundii, 5 I), IGP VII, 1, s. 22–24.

122. *Nie ma dnia do stracenia. Narody i bloki muszą podjąć dialog* (Do Korpusu Dyplomatycznego, 14 I), ORpol. 5(1984) nr 1–2, s.16–17; też: *Riproposti il dialogo e il negoziato come uniche strade per giungere a una pace vera*, IGP VII, 1, s. 69–80.

123. *Czego Kościół oczekuje od najmłodszej instytucji Kurii Rzymskiej?* (Audiencja dla Papieskiej Rady do Spraw Kultury, 16 I), ORpol. 5(1984) nr 1–2, s. 25; też: *Il Papa invita le nuove generazioni a costruire una cultura della pace*, IGP VII, 1, s. 102–106.

124. *Do niezależnych Komisji: Międzynarodowego Rozwoju oraz Rozbrojenia i Bezpieczeństwa* (21 I), ORpol. 5(1984) nr 3, s. 10; też: *La pace e lo sviluppo lanciano una sfida agli egoismi nazionali*, IGP VII, 1, s. 126–128.

125. *Riconciliazione, pace e progresso si fondano sulla libertà e la giustizia* [Pojednanie, pokój i rozwój bazują na wolności i sprawiedliwości] (Do ambasadora Austrii, 24 II), IGP VII, 1, s. 480–483.

126. *Cooperazione mondiale per difendere la pace* [Współpraca światowa na rzecz obrony pokoju] (Do ambasadora Bangladeszu, 2 III), IGP VII, 1, s. 592–594.

127. *Stolica Apostolska wobec problemów rozbrojenia* (Stanowisko Watykanu na Konferencji Genewskiej, 15 III), ORpol. 5(1984) nr 3, s. 7.

128. *«Pace tra Iran e Iraq. No all'uso delle armi chimiche»* [Pokój pomiędzy Iranem i Irakiem. „Nie" wobec użycia broni chemicznej] (Audiencja generalna, 28 III), IGP VII, 1, s. 863–864.

129. *Il Papa esorta i giovani di Aversa a costruire la cultura della pace* [Wezwanie młodych z Aversa do budowania kultury pokoju] (Do studentów, 29 III), IGP VII, 1, s. 869–872.

130. *L'assistenza religiosa ai militari è strumento di educazione alla pace* [Duszpasterstwo wojska narzędziem wychowania do pokoju] (Do żołnierzy, 9 IV), IGP VII, 1, s. 970–973.

131. *La pace non può essere costruita senza comunicazione e senza dialogo* [Pokój nie może być budowany bez porozumienia i dialogu] (Do uczestników zjazdu Europejskiej Unii Radiowej, 13 IV), IGP VII, 1, s. 1011–1015.

132. *Udienza a deputati del Parlamento Britannico* [Do posłów parlamentu brytyjskiego] (16 IV), IGP VII, 1, s. 1039–1040.

133. *Libertà, rispetto reciproco e apertura di spirito: valori necessari per far risorgere il Libano* [Wolność, wzajemny szacunek i otwartość: koniecznymi wartościami dla odrodzenia Libanu] (Orędzie do Libanu, 1 V), IGP VII, 1, s. 1186–1190.

134. *Orędzie do narodu wietnamskiego* (10 V), ORpol. 5(1984) nr 6, s. 2; toż: *Pace e libertà religiosa per il popolo vietnamita*, IGP VII, 1, s. 1347–1348.

135. *Jesteście dziedzicami mądrości buddyjskiej* (Homilia, Bangkok, 10 V), ORpol. 5(1984) nr 6, s. 21–22; toż: *È responsabilità dei cristiani pregare per la pace, ma anche lavorare concretamente per essa*, IGP VII, 1, s. 1355–1359.

136. *Głosząc Ewangelię pokoju, niesiecie nową nadzieję* (Do biskupów Tajlandii, 11 V), ORpol. 5(1984) nr 6, s. 25–26; toż: *Le giovani generazioni sono sensibili ad un più dinamico annuncio di Cristo*, IGP VII, 1, s.1382–1386.

137. *Monte Cassino simbolo della volontà di costruire una Polonia sovrana e indipendente in un'Europa libera.* [*Monte Cassino, symbol woli budowania Polski suwerennej i niezależnej w wolnej Europie*] (Do Polaków w 40 rocznicę bitwy o Monte Cassino, 17 V), IGP VII, 1, s. 1420–1427.

138. *Sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym* (Homilia, Flüeli, 14 VI), ORpol. 5(1984) nr 8, s. 17–18; toż: *Per onorare la propria responsabilità di pace gli Svizzeri guardino sempre oltre i loro confini*, IGP VII, 1, s. 1758–1765.

139. *La vera pace arriverà solo quando i cuori e le menti di tutti si saranno convertiti alla compassione, alla giustizia, all'amore* [Prawdziwy pokój nadejdzie wówczas, gdy serca i umysły wszystkich zwrócą się ku współczuciu, sprawiedliwości i miłości] (Do Rządu i Korpusu Dyplomatycznego Kanady, 19 IX), IGP VII, 2, s. 620–627.

140. *Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój* (Homilia, Ottawa, 20 IX), ORpol. 5(1984) nr 9, s. 28–29; toż: *Non bisogna permettere che la coscenza morale dell'umanità si arrenda alla violenza*, IGP VII, 2, s. 644–651.

141. *L'America è se stessa quando serve la pace* [Ameryka jest sobą, gdy służy pokojowi] (Do parlamentarzystów USA, 20 XI), IGP VII, 2, s. 1254–1255.

142. *Pokój i młodzi idą razem* (Orędzie [...] na XVIII Światowy Dzień Pokoju, 1 stycznia 1985), OŚP, s. 171–181; toż: *La pace e i giovani camminano insieme*, IGP VII, 2, s. 1551–1562.

143. *Favorire nel dialogo costruttivo la pace e la giustizia tra i popoli* [Poprzez konstruktywny dialog sprzyjać pokojowi i sprawiedliwości między narodami] (Do ambasadora Belgii, 20 XII), IGP VII, 2, s. 1618–1620.

1985

144. *Przyjmijcie, młodzi przyjaciele, orędzie pokoju* (Homilia, 1 I), ORpol. 6(1985) nr 1, s. 14; toż: *«Giovani amici, accogliete il programma salvifico del Natale e il messaggio della pace»*, IGP VIII, 1, s. 3–7.

145. *Pokój i młodzi idą razem* (Po Anioł Pański, 1 I), AP2, s. 381–382; toż: *Alle grandi potenze: la via del negoziato è scelta di saggezza*, IGP VIII, 1, s. 10–11.

146. *Wzajemność, solidarność, współpraca* (Do Korpusu Dyplomatycznego, 12 I), ORpol. 6(1985) nr 1, s. 11–13; toż: *La Chiesa disponibile come luogo di incontro e di dialogo al servizio della causa dell'uomo e della pace nel mondo*, IGP VIII, 1, s. 53–67.

147. *La sintesi tra fede e cultura conduca a una nuova era di pace e di progresso* [Synteza wiary i kultury prowadzi ku nowej erze pokoju i rozwoju] (Spotkanie z przedstawicielami świata kultury, 13 I), IGP VIII, 1, s. 278–293.

148. *«Vi supplico in nome di Dio: convertitevi alla causa della pace»* [«W imię Boże błagam was: nawróćcie się na sprawę pokoju»] (Apel do sił zbrojnych, 3 II), IGP VIII, 1, s. 381–389.

149. *By pokój nie był jedynie brakiem wojny* (Do Korpusu Dyplomatycznego, Lima 3 II), ORpol. 6(1985) nr 3, s. 23; toż: *Il rispetto dei diritti umani garanzia per una vera pace*, IGP VIII, 1, s. 398–399.

150. *Pokój rodzi się ze sprawiedliwości* (Spotkanie z wiernymi, Ayacucho, 3 II), ORpol. 6(1985) nr 3, s. 21–22.

151. *Solo un ordine sociale più giusto può riflettere il volto della pace* [Jedynie bardziej sprawiedliwy porządek społeczny może ukazywać oblicze pokoju] (Do biskupów kolumbijskich, 22 II), IGP VIII, 1, s. 550–555.

152. *«Siete chiamati a costruire la pace»* [«Jesteście wezwani do budowania pokoju»] (Do młodzieży, 30 III), IGP VIII, 1, s. 862–872.

153. *«Il vostro servizio è per la difesa e per la promozione della pace»* [«Wasza służba jest dla obrony i popierania pokoju] (Do młodych żołnierzy, 19 IV), IGP VIII, 1, s. 1073–1076.

154. *Jeśli będziemy milczeć* (Ypres, 17 V), ORpol. 6(1985) numer nadzwyczajny II, s. 21–22; toż: *Da questa terra di cimiteri un'invocazione: donaci la pace, Signore, donaci la tua pace!*, IGP VIII, 1, s. 1445–1454.

155. *Program nadziei* (Do młodzieży, Namur, 18 V), w: *Jan Paweł II w krajach Beneluksu 11 V 1985 – 21 V 1985 i w Liechtensteinie 8 IX 1985*, Warszawa 1987 s. 276–283; toż: *Pace, giustizia, fraternità saranno possibili se perseguite secondo lo spirito di Cristo*, IGP VIII, 1, s. 1500–1510.

156. *Przykład dla całej Europy* (Do władz państwowych i Korpusu Dyplomatycznego, Laeken, 20 V), ORpol. 6(1985) numer nadzwyczajny, s. 37–38; toż: *Gli uomini devono essere educati alla solidarietà perchè possano affermare la dignità e la pace*, IGP VIII, 1, s. 1570–1577.

157. *Kontynent europejski* (Przemówienie w siedzibie Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, Bruksela, 20 V), ORpol. 6(1985) numer nadzwyczajny, s. 38–39; toż: *Europa, fonda il tuo futuro sulla verità dell' uomo e spalanca le tue porte alla solidarietà universale*, IGP VIII, 1, s. 1578–1588.

158. *Aiutate i vostri popoli ad essere protagonisti di pace nel mondo* [Pomagajcie waszym narodom być bohaterami pokoju w świecie] (Do dyplomatów latynoamerykańskich, 31 V), IGP VIII, 1, s. 1689–1690.

159. *Cultura e ricerca scientifica non devono essere complici nella corsa alle armi* [Kultura i badania naukowe nie powinny być wspólnikami w wyścigu zbrojeń] (Do wspólnoty akademickiej Ca' Foscari, 17 VI), IGP VIII, 1, s. 1892–1897.

160. *Orędzie Ojca Świętego Jana Pawła II do narodu japońskiego* (6 VIII), ORpol. 6(1985) nr 8, s. 23; toż: *Non deve esservi mai più un'altra Hiroshima*, IGP VIII, 2, s. 203–204.

161.*Niestrudzony świadek i głosiciel ewangelicznego orędzia pokoju* (Homilia, 6 VIII), ORpol. 6(1985) nr 8, s. 23; toż: *Il ricordo di Hiroshima ci impegna a*

costruire quella che Paolo VI chiamò «La civiltà dell'amore», IGP VIII, 2, s. 213–214.

162. *Samodzielność, solidarność, pokój* (Przemówienie pożegnalne, Bangi, 14 VIII), ORpol. 6(1985) nr 9, s. 19; toż: *Un problema lancinante in Africa: urge accogliere in spirito di pace e di neutralità i rifugiati in pericolo*, IGP VIII, 2, s. 399–401.

163. *Współodpowiedzialność, solidarność, pokój* (Nairobi, 18 VIII), ORpol. 6(1985) numer nadzwyczajny, s. 12–13; toż: *I programmi ambientali per assicurare cibo e alloggio: modi concreti di promuovere la pace*, IGP VIII, 2, s. 477–484.

164. *Cessi la guerra tra Iran e Iraq* [Apel o zaprzestanie wojny między Iranem a Irakiem] (Audiencja generalna, 25 IX), IGP VIII, 2, s. 770.

165. *Intensificare il servizio alla pace e alla fraternità tra i popoli* [Zintensyfikować służbę na rzecz pokoju i braterstwa między narodami] (Do Zgromadzenia Generalnego ONZ, 18 X), IGP VIII, 2, s. 982–988.

166. *La voce della Chiesa si leva ovunque per proclamare i veri valori della pace* [Głos Kościoła rozlega się wszędzie, aby głosić prawdziwe wartości pokoju] (Do członków Papieskiej Komisji „Iustitia et Pax", 9 XI), IGP VIII, 2, s. 1221–1225.

167. *Annuncio di messaggi a Reagan e a Gorbaciov* [Przesłanie do Reagana i Gorbaczowa] (Przed spotkaniem Gorbaczow-Reagan, 17 XI), IGP VIII, 2, s. 1279.

168. *Pokój jest wartością, która nie zna podziałów na Północ-Południe, Wschód-Zachód: jest tylko jeden pokój* (Orędzie [...] na XIX Światowy Dzień Pokoju, 8 XII), OŚP s. 182–192; toż: *La pace è valore senza frontiere. Nord-Sud, Est-Ovest: una sola pace*, IGP VIII, 2, s. 1463–1474.

1986

169. *Pokój ludziom dobrej woli* (Homilia, 1 I), ORpol. 7(1986) nr 1, s. 4; toż: *Occorre che l'uomo possa essere sicuro dell'uomo. La pace: condizione del nostro pensare al futuro*, IGP IX, 1, s. 3–9.

170. *Pokój nie jest możliwy bez międzynarodowej solidarności i sprawiedliwości* (Przemówienie do Korpusu Dyplomatycznego, 11 I), ORpol. 7(1986) nr 1, s. 5–7; toż: *All'internazionalismo dell'odio e della volontà di pace*, IGP IX, 1, s. 60–77.

171. *Słowo Chrystusowego Testamentu* (Anioł Pański, 23 III), AP3, s. 65–66; toż: *Vivere da protagonisti l'anno della preghiera per la pace in modo che cresca la grande forza morale del mondo*, IGP IX, 1, s. 845–848.

172. *Dwa rodzaje pokoju* (Przemówienie do uczestników UNIV 86, 24 III), ORpol. 7(1986) nr 3, s. 24; toż: *Ai giovani: «Non abbiate paura di correre il rischio della libertà»*, IGP IX, 1, s. 854–859.

173. *Costruire a tutti i costi la pace e la solidarietà* [Za wszelką cenę budować pokój i sprawiedliwość] (Do Kombatantów francuskich, 26 V), IGP IX, 1, s. 1692–1695.

174. *By móc dokonywać właściwych wyborów* (Do biskupów i świeckich zaangażowanych w międzynarodowym apostolacie wśród żołnierzy, 21 VI), ORpol.

7(1986) nr 6, s. 18; tож: *Testimoniare la fede e costruire la pace*, IGP IX, 1, s. 1884–1887.

175. *List do burmistrza Rzymu Nicolo Signorello* (29 VI), ORpol. 7(1986) nr 6, s. 21; tож: *Un dialogo universale per costruire la pace*, IGP IX, 1, s. 1981–1983.

176. *Pokój bez sprawiedliwości jest namiastką pokoju* (Do Korpusu Dyplomatycznego, Bogota, 2 VII), ORpol. 7(1986) nr 7, s. 7; tож: *Le società umane saranno giudicate dal contributo dato alla pace*, IGP IX, 2, s. 46–48.

177. *Pokój rodzi się z przebaczenia i pojednania* (Homilia, Bogota, 2 VII), ORpol. 7(1986) nr 7, s. 6–7; tож: *Senza tregua per cammini di pace*, IGP IX, 2, s. 37–45.

178. *Giovanni Paolo II si associa alla preghiera dei cattolici berlinesi* [Jan Paweł II łączy się w modlitwie z katolikami berlińskimi] (W XXV rocznicę zbudowania Muru Berlińskiego, 13 VIII), IGP IX, 2, s. 371.

179. *L'impegno per la pace e la solidarietà umana fondamento morale della condizione militare* [Zaangażowanie w sprawę pokoju i solidarności ludzkiej moralnym fundamentem służby wojskowej] (Do kadetów Alpejskiej Szkoły Wojskowej, 7 IX), IGP IX, 2, s. 548–551.

180. *Żarliwa modlitwa o wielki dar pokoju* (Anioł Pański, 14 IX), AP3, s. 124–125; tож: *Una giornata di preghiera dedicata all'impetrazione del grande dono della pace*, IGP IX, 2, s. 606–607.

181. *Pace e armonia sociale per il popolo irlandese* [Pokój i ład społeczny dla narodu irlandzkiego] (Do ambasadora Irlandii, 15 IX), IGP IX, 2, s. 625–627.

182. *Dopo Hiroshima la minaccia atomica incombe ancora su tutta l'umanità* [Po Hiroszimie atomowa zagłada nadal zagraża całej ludzkości] (Do uczestników Międzynarodowego Kongresu Fizyków, 20 IX), IGP IX, 2, s. 667–670.

183. *Wspólna modlitwa o prawdziwy pokój* (Anioł Pański, 21 IX), AP3, s. 126–127; tож: *La preghiera di quanti credono in un Dio provvidente*, IGP IX, 2, s. 688–689.

184. *Zaangażowanie Kościołów i religii w sprawę pokoju* (Anioł Pański, 28 IX), AP3, s. 129–130; tож: *Le Chiese e le religioni si impegnano per la pace*, IGP IX, 2, s. 746–747.

185. *L'olio della Calabria a S. Francesco per alimentare l'anelito alla pace* [Wotywny olej Kalabrii ofiarowany św. Franciszkowi dla ożywienia płomienia pokoju] (Audiencja dla pielgrzymów udających się do Asyżu, 2 X), IGP IX, 2, s. 771–775.

186. *Apel o zaprzestanie działań wojennych w dniu 27 października* (Lyon, 4 X), ORpol. 7(1986) nr 10, s. 20; tож: *La violenza non ha l'ultima parola nei rapporti tra gli uomini e le nazioni*, IGP IX, 2, s. 803–804.

187. *Światowy ruch modlitwy o pokój* (Anioł Pański, 12 X), AP3, s. 133–134; tож: *La Chiesa cattolica in stato di preghiera per la pace*, IGP IX, 2, s. 1012–1013.

188. *«Być razem, aby się modlić»* (Audiencja Generalna, 22 X) ORpol. 7(1986) nr 10, s. 6; tож: *Assisi: gli uni accanto agli altri per implorare da Dio la pace*, IGP IX, 2, s. 1144–1153.

189. *Educare le persone alla vera pace* [Wychowywać osoby do prawdziwego pokoju] (Do biskupów Hiszpanii, 24 X), IGP IX, 2, s. 1161–1168.

190. *Necessaria l'incessante preghiera per invocare il dono della pace* [Konieczna jest nieustannna modlitwa dla wyjednania daru pokoju] (Do przedstawicieli ruchu na rzecz pokoju między narodami, 25 X), IGP IX, 2, s. 1199–1200.

191. *Światowy Dzień Modlitwy o Pokój* (Asyż, 27 X), ORpol. 7(1986) nr 10, s. 1, 13; toż: *Nel nostro comune impegno di preghiera rendiamo questa giornata anticipazione di un mondo pacifico*, IGP IX, 2, s. 1249–1253.

192. *Abyśmy nieśli pokój, dając wspólne świadectwo* (Wprowadzenie do wspólnej modlitwy, Asyż 27 X), ORpol. 7(1986) nr 10, s. 16, 18; toż: *Dobbiamo crescere nel rispetto reciproco per offrire al mondo la nostra unione*, IGP IX, 2, s. 1254–1258.

193. *To, co uczyniliśmy dzisiaj, ma dla świata znaczenie życiowe* (Przemówienie na zakończenie Światowego Dnia Modlitwy o Pokój, 27 X), ORpol. 7(1986) nr 10, s. 17–18; toż: *Operatori di pace nel pensiero e nell'azione con la mente e con il cuore rivolti all'unità dell'intera famiglia umana*, IGP IX, 2, s. 1259–1271.

194. *Nucleare, ecologia, genetica: le frontiere della scienza interpellano sempre più la responsabilità dell'uomo* [Fizyka nuklearna, ekologia, genetyka: bariery wiedzy odwołujące się coraz bardziej do odpowiedzialności człowieka] (Do Papieskiej Akademii Nauk, 28 X), IGP IX, 2, s. 1274–1285.

195. *Tam, gdzie nie ma sprawiedliwości, nie może być pokoju* (Homilia, Singapur, 20 XI), ORpol. 7(1986) nr 1, s. 20–21; toż: *La pace mondiale è possibile soltanto con un ordine internazionale giusto*, IGP IX, 2, s. 1501–1508.

196. *Pokój jest owocem sprawiedliwości* (Homilia, Nowa Zelandia, 24 XI), ORpol. 8(1987) nr 2, s. 14–15; toż: *Benedetta questa nazione se fa della giustizia la strada maestra verso il proprio futuro*, IGP IX, 2 s. 1584–1590.

197. *Una nuova visione dell'ordine internazionale contro le minacce alla pace del mondo* [Nowa wizja ładu międzynarodowego wobec zagrożeń pokoju światowego] (Do Korpusu Dyplomatycznego, Canberra, 25 XI), IGP IX, 2, s. 1609–1612.

198. *Nigdy nie będziecie sami* (Do młodzieży, Sydney, 25 XI) ORpol. 8(1987) nr 2, s. 10, 20; toż: *«Giovani dell'Australia, non sarete mai soli nel costruire la pace nella varietà culturale»*, IGP IX, 2, s. 1631–1637.

199. *Rozwój i solidarność: dwie drogi wiodące do pokoju*, (Orędzie [...] na XX Światowy Dzień Pokoju, 8 XII), OŚP s. 193–207; toż: *Sviluppo e solidarietà: due chiavi per la pace*, IGP IX, 2, s. 1885–1899.

1987

200. *Pokój przekracza ludzkie siły* (Do Korpusu Dyplomatycznego, 10 I), ORpol. 8(1987) nr 1, s.7–8; toż: *L'incontro di Assisi testimonia che la pace è di ordine etico e richiede obbedienza alla coscienza e rispetto dei diritti dell'uomo*, IGP X, 1, s. 69–81.

201. *Iraq-Iran: una soluzione equa al micidiale confronto. Libano: evitare una temibile catena di azioni e reazioni* [Iran-Irak: godziwe rozwiązanie wyczerpującego konfliktu. Liban: potrzeba przezwyciężenia okrutnego łańcucha akcji i reakcji] (Apel o pokój po audiencji generalnej, 4 II), IGP X, 1, s. 268–269.

202. *Jak dobry Samarytanin z ewangelicznej przypowieści* (Do Korpusu Dyplomatycznego, 3 IV), ORpol. 8(1987) nr 4, s. 23; toż: *La disponibilità al dialogo è un valore che deve ispirare sempre i rapporti tra le nazioni*, IGP X, 1, s. 1007–1009.

203. *Sprawiedliwość i pokój zależą od wszystkich* (Spotkanie z przywódcami politycznymi, Santiago, 3 IV), ORpol. 8(1987) nr 6, s. 13; toż: *Collaborazione e dialogo per il bene della nazione*, IGP X, 1, s. 1031–1033.

204. *Kiedy rządzący stają się rzecznikami pragnienia zgody* (Do Korpusu Dyplomatycznego, Buenos Aires, 6 IV) ORpol. 8(1987) nr 6, s. 18; toż: *La visita in America Latina è un servizio alla solidarietà tra le nazioni*, IGP X, 1, s. 1122–1124.

205. *Jako apostołowie nowej ewangelizacji budujcie cywilizację miłości* (Do młodzieży, Buenos Aires, 11 IV), ORpol. 8(1987) nr 6, s. 27; toż: *Apostoli di una nuova evangelizzazione per costruire la civiltà dell'amore*, IGP X, 1, s. 1256–1265.

206. *Jedyna droga ku zjednoczonej duchowo Europie* (Homilia, Speyer, 4 V) ORpol. 8(1987) nr 8, s. 24–25; toż: *Superare i contrasti internazionali tra i paesi e i blocchi per un'Europa unita dall'Atlantico agli Urali*, IGP X, 2, s. 1593–1602.

207. *Motywy życia i nadziei* (Przemówienie na Zamku, Warszawa, 8 VI), ORpol. 8(1987) nr 5, s. 7; toż: *Ogni violazione dei diritti dell'uomo costituisce una minaccia alla pace*, IGP X, 2, s. 2043–2047.

208. *Orędzie [...]do uczestników Dnia Modlitwy o Pokój na górze Hiei* (24 VII), ORpol. 8(1987) nr 8, s. 1.

209. *Wolność, prawda, służba ludzkości* (Do prezydenta Reagana, 10 IX) ORpol. 8(1987) nr 9–10, s. 24; toż: *Contribuire alla promozione della verità nella carità per consolidare la libertà ed edificare la pace*, IGP X, 3, s. 374–378.

210. *La solidarietà è il culmine dell'autentico progresso e condizione di pace durevole per il mondo intero* [Solidarność stanowi szczyt prawdziwego postępu oraz warunek trwałego pokoju na całym świecie] (Przemówienie w Bazylice, Phoenix, 14 IX), IGP X, 3, s. 496–499.

211. *Riconoscimento dell'interdipendenza e solidarietà tra le nazioni: fondamenti per la costruzione di un'autentica comunità mondiale* [Uznanie współzależności i solidarności między narodami: podstawą tworzenia prawdziwej wspólnoty ogólnoludzkiej] (Detroit, 19 IX), IGP X, 3, s. 662–674.

212. *Wolność warunkiem pokojowego współżycia* (Orędzie [...] na XXI Światowy Dzień Pokoju, 8 XII) ORpol. 9(1988) nr 1, s. 1, 3–4; toż: *La libertà religiosa condizione per la pacifica convivenza*, IGP X, 3, s. 1331–1341.

213. *Pregate perchè cessino gli orrori della guerra* [Módlcie się o przerwanie okropności wojny] (Do młodzieży z Akcji Katolickiej, 22 XII) IGP X, 3, s. 1493–1495.

1988

214. *Od czego zależy prawda i trwały pokój* (Do Korpusu Dyplomatycznego, 9 I), ORpol. 9(1988) nr 2, s. 16–17.

215. *Liban chce żyć* (Homilia, 2 II), ORpol. 9(1988) nr 2, s. 21.

216. *Chrystus jest królem pokoju* (Homilia, Suazi, 16 IX), ORpol. 9(1988) nr 9, s. 16–17.

217. *Apeluję o międzynarodową solidarność z Mozambikiem* (Homilia na „Estadio de Machava", Mozambik, 18 IX), ORpol. 9(1988) nr 10–11, s. 25–26.

218. *Jeżeli Europa chce pozostać sobie wierna* (Do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europejskiej, Strasburg, 8 X), ORpol. 9(1988) nr 10–11, s. 5–6.

219. *Przyszła zjednoczona Europa* (Przemówienie na forum Parlamentu Europejskiego w Strasburgu, 11 X), w: *Wizje Europy. Materiały dyskusyjne*, Warszawa 1989, s. 43–49.

220. *Kościół wobec rasizmu. W trosce o pogłębienie braterstwa między ludźmi* (Papieska Komisja „Iustitia et Pax", 3 XI), ORpol. 10(1989) nr 1–2, s. 5–9.

221. *Poszanowanie mniejszości warunkiem pokoju* (Orędzie [...] na XXII Światowy Dzień Pokoju, wygłoszone 1 stycznia 1989 r), ORpol. 9(1988) nr 12, s. 1, 32.

1989

222. *Życzymy, aby był to rok pokoju, sprawiedliwości, solidarności* (Homilia Noworoczna, 1 I), ORpol. 10(1989) nr 1–2, s. 3.

223. *Transcendentne podstawy godności i praw człowieka* (Do Korpusu Dyplomatycznego, 9 I), ORpol. 10(1989) nr 1–2, s. 11–12.

224. *Wolność religijna, teoria, rzeczywistość, nadzieje* (Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, 19 I), ORpol. 10(1989) nr 1–2, s. 13.

225. *Zasada międzynarodowej solidarnòści* (Do Korpusu Dyplomatycznego, Lusaka, 3 V), ORpol. 10(1989) nr 4, s. 25; toż: *Speranza di pace e di progresso*, „La Traccia. L'insegnamento di Giovanni Paolo II" 10(1989) nr 5, s. 463–465.

226. *Apel Papieża o ratowanie Libanu* (15 V), ORpol. 10(1989) nr 5–6, s. 1.

227. *Orędzie [...] do Zgromadzenia Ogólnego ONZ zebranego na III Nadzwyczajenej Sesji poświęconej rozbrojeniu* (31 V), ORpol. 10(1989) nr 7, s. 1, 18.

228. *Światowy Dzień Modlitw o pokój* (Specjalne posłanie Ojca Świętego [...] do uczestników Światowego Dnia Modlitw o Pokój, 1 IX), ORpol. 10(1989), nr 8, s. 1; toż: *Un segno di solidarietà un germe di speranza*, „La Traccia. L'insegnamento di Giovanni Paolo II" 10(1989) nr 9, s. 891–892.

229. *List apostolski [...] z okazji pięćdziesiątej rocznicy wybuchu II wojny światowej* (1 IX), ORpol. 10(1989) nr 8, s. 3–5.

230. *List [...] do Konferencji Episkopatu Polski na pięćdziesięciolecie wybuchu II wojny światowej* (1 IX), ORpol. 10(1989) nr 8, s. 5–6

231. *Do wszystkich muzułmanów w sprawie pokoju [w Libanie]* (napisany 7 IX), ORpol. 10(1989) nr 9 s. 3; toż: *Tacciano le armi*, „La Traccia. L'insegnamento di Giovanni Paolo II" 10(1989) nr 9, s. 974–975.

232. *List [...] Do wszystkich biskupów Kościoła katolickiego w sprawie pokoju w Libanie* (napisany 7 IX), ORpol. 10(1989) nr 9, s. 1, 3; toż: *Ancora una volta*, „La Traccia. L'insegnamento di Giovanni Paolo II" 10(1989) nr 9, s. 972–973.

233. *Pokój z Bogiem Stwórcą – pokój z całym stworzeniem* (Orędzie Jego Świątobliwości Papieża [...] na XXIII Światowy Dzień Pokoju, napisany 8 XII), Watykan 1989, ss. 15.

NOTY O AUTORACH

Henryk Batowski, profesor, historyk, publicysta. Urodzony w 1907 r. we Lwowie. Studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

W czasie wojny więziony w hitlerowskim obozie koncentracyjnym (1939-1940); od 1941 do 1945 r. uczestnik tajnego nauczania Uniwersystetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Przed wojną – dziennikarz, w latach 1927-1935 korespondent zagraniczny w Pradze i Belgradzie. Od 1936 do 1939 lektor języków zachodniosłowiańskich na UJ w Krakowie. Po wojnie wykładowca historii, red. naczelny miesięcznika „Życie Słowiańskie" w latach 1945-1948, pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersytetu Warszawskiego do 1956 r., od 1956 do 1977 na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Członek Komitetu Nauk Historycznych PAN, przewodniczący Komisji Historii Narodów Słowiańskich i Europy Środkowej przy tym Komitecie (1971-1980), Międzynarodowej Komisji Studiów Słowiańskich (1968-1980 wiceprezes). Wiceprezes Komitetu Słowiańskiego w Polsce.

Odznaczony Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Orderem Białego Lwa V klasy (Czechosłowacja), Orderu Cyryla i Metodego I klasy (Bułgaria), Orderu Sztandaru ze Złotym Wieńcem i Gwiazdy ze Złotym Wieńcem (Jugosławia).

Główne obszary badań: nowożytna i najnowsza historia Europy, szczególnie Słowiańszczyzny.

Najważniejsze publikacje: *Unia czesko-słowacka* (1931); *Państwa bałkańskie 1800-1923); Zwięzły zarys dziejów Słowiańszczyzny* (1948); *Kryzys dyplomatyczny w Europie jesień 1938-wiosna 1939* (1962); *Ostatni tydzień pokoju* (1964), *Rozpad Austro-Węgier* (1965); *Pierwsze tygodnie wojny* (1967); *Austria i Sudety 1919-1938* (1968); *Wojna a dyplomacja 1945* (1973); *Zdrada monachijska* (1975); *Europa zmierza ku przepaści* (1977); *Między dwiema wojnami 1919-1939* (1988).

Bogumiła Berdychowska, magister filologii polskiej. Urodzona w 1963 r. w Nowym Sączu. Studia polonistyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, obecnie studium doktoranckie z literatury współczesnej. Od 1989 r. radca do spraw działalności kulturalnej mniejszości narodowych przy Ministerstwie Kultury i Sztuki.

Główne obszary badań: współczesna polska literatura emigracyjna (Józef Mackiewicz), obraz Ukrainy i Ukraińców w polskiej prozie powojennej.

Autorka tłumaczeń literatury ukraińskiej publikowanych w prasie niezależnej.

Adam Bień, magister praw, były minister Rządu Polskiego na Uchodźstwie i Delegat Rządu na Kraj. Urodzony w 1899 r. w Ossali (ziemia sandomierska). Studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Ochotnik w wojnie polsko-radzieckiej 1920 r.

W okresie wojny uczestnik konspiracyjnej organizacji Stronnictwa Ludowego ROCH (przewodniczący komisji prawnej). W latach 1943-1945 I zastępca Delegata Rządu na Kraj, minister do Spraw Kraju, przewodniczący Komisji Narodowościowej Delegatury Rządu. Uczestnik Powstania Warszawskiego, w sierpniu 1944 sprawujący, jako Delegat Rządu, władzę cywilną w Warszawie. Wydawca dwóch numerów powstańczego Dziennika Ustaw. W 1945 r. uczestnik tzw. procesu szesnastu Polaków w Moskwie. Po procesie więziony pięć lat na Łubiance. W 1949 – powrót do kraju.

Przed wojną – sędzia sądu okręgowego w Warszawie. Po wojnie, w latach 1950-1953 tłumacz literatury rosyjskiej – odsunięty od pracy w sądownictwie. Od 1953 do 1974 adwokat w Przasnyszu.

Członek przedwojennego Związku Młodzieży Wiejskiej (w latach 1929-1931 prezes) oraz Związku Teatrów Ludowych (prezes w latach 1927-1939).

Wyróżniony licznymi odznaczeniami, najważniejsze to Krzyż Oficerski Orderu Polonia Restituta (w kraju) i Krzyż Komandorski z Wstęgą i Gwiazdą Orderu Polonia Restituta (w Londynie). Laureat kilku nagród pisarskich.

Najważniejsze publikacje książkowe: *Jaka ma być „Trzecia Polska"* (1940); *Bóg wysoko – dom daleko* (1981); *Bóg jest wyżej – dom jest dalej* (1986); *Rezurekcja* (1986); *Wyprawa moskiewska* (1989) oraz tłumaczenia literatury rosyjskiej i liczne artykuły do pism młodzieżowych.

Philipp von Bismarck, doktor, przedsiębiorca, polityk. Prawnuk kanclerza Rzeszy Ottona von Bismarcka; ziemianin. Urodzony w 1913 r. w Jarchlinie koło Nowogardu (Pomorze). Studia z zakresu ekonomii na uniwersytecie we Fryburgu (RFN) i w Harwardzie (USA).

W czasie wojny członek sztabu generalnego w randze majora, uczestnik podziemnego ruchu oporu przeciw Adolfowi Hitlerowi.

Po studiach czynny – na czołowych stanowiskach – w resorcie gospodarstwa rolnego w RFN. W latach 1969-1979 poseł do Bundestagu, 1979-1989 zaś członek Parlamentu Europejskiego. Obecnie przewodniczący Związku Pomorzan. Od r. 1976 członek powołanego wspólną decyzją Kanclerza RFN Helmuta Schmidta oraz I Sekretarza PZPR Edwarda Gierka Polsko-Niemieckiego Forum dla Pogłębienia Wzajemnego Porozumienia i Współpracy. Po wojnie kilkakrotnie goszczony w Polsce.

Zbigniew Brzeziński, profesor, politolog, polityk, ekspert od spraw międzynarodowych. Urodzony w 1928 r. w Warszawie, syn polskiego dyplomaty. Studia na Uniwersytecie Mac Gill w Kanadzie i Harvard w USA (nauki polityczne). W latach 1953-1960 pracownik naukowy bostońskiego Harvardu. Od 1960 profesor Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku, wieloletni kierownik Instytutu Badań nad Komunizmem (później – Instytutu Zmiany Międzynarodowej).

W latach 1966-1968 członek Działu Planowania Politycznego Departamentu Stanu USA. Członek gabinetu prezydenta J. Cartera, od 1977 do 1981 r. doradca prezydenta Stanów Zjednoczonych do Spraw Bezpieczeństwa Narodowego, a w latach 1987-1988 członek Komisji Bezpieczeństwa Narodowego Departamentu Stanu do Spraw Strategii Długoplanowej. W czasie kampanii prezydenckiej w r. 1988 współprzewodniczący Grupy Doradców do Spraw Bezpieczeństwa Narodowego przy G. Bushu. Były członek Rady Dyrektorów „Amnesty International" oraz Rady Stosunków Międzynarodowych.

Obecnie doradca w Centrum Badań Strategicznych i Stosunków Międzynarodowych. Profesor amerykańskiej polityki zagranicznej w katedrze fundacji R. E. Osgooda na Wydziale Badań Stosunków Międzynarodowych im. Paula Nitze'a Uniwersytetu Johna Hopkinsa w Waszyngtonie.

Członek Rady Dyrektorów Narodowego Funduszu dla Demokracji, Rady Zarządu „Freedom House", Zarządu Trójstronnej Komisji (w latach 1973-1976 dyrektor), Prezydenckiej Rady Doradców Wywiadu Zagranicznego i in. Członek Amerykańskiej Akademii Nauki i Sztuki.

Wyróżniony Medalem Wolności, przyznanym przez prezydenta USA, nagrodą im. Humberta Humphreya, nadaną przez Instytut Studiów Politycznych, oraz tytułami honorowymi kilku uniwersytetów, m.in. w 1990 r. doktoratem honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Główny obszar badań: współczesne stosunki międzynarodowe.

Najważniejsze publikacje książkowe: *The Soviet Bloc* (1960); *Between Two Ages* (1970); *Game Plan* (1986); *Power and Principle* (1983); *The Grand Failure. The Birth and Death of Communism in the Twentieth Century* (1989); niektóre wydane za granicą także w języku polskim.

Rocco Buttiglione, profesor, filozof, prawnik. Urodzony w 1948 r. w Gallipoli (Lecce). Studia uniwersyteckie w Urbino. Profesor Internationale Akademie für Philosphie (Liechtenstein). Założyciel i współpracownik Instytutu ISTRA w Mediolanie, współpracownik wielu czasopism, m.in. „Il Nuovo Areopago", „Il Sabato", „30 Giorni". Uczestnik ruchu „Communione e Liberazione".

Główne obszary badań: antropologia filozoficzna, etyka, myśl Karola Wojtyły, teoria dialektyki, filozofia kultury i polityki, prawo.

Najważniejsze publikacje książkowe: *La controversia fra Marks e Bauer* (1972); *Dialettica e nostalgia* (1979); *La crisi dell'economia marxista* (1979); *Il pensiero di Karol Wojtyła* (1982); *L'uomo e il lavoro* (1982).

Krzysztof Dybciak, docent, historyk i teoretyk litaratury. Urodzony w 1948 r. w Łukowie. Studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1971-1985 pracownik Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. W latach 1972-1978 sekretarz redakcji czasopisma „Teksty". Od 1985 pracownik naukowo-dydaktyczny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Członek Towarzystwa Naukowego KUL, kolegium redakcyjnego kwartalnika „Ethos", Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie oraz członek Jury Nagrody im. Stanisława Vincenza.

Wyróżniony nagrodą POLCUL (Australia).

Główne obszary badań: historia i teoria literatury.

Najważniejsze publikacje książkowe: *Gry i katastrofy* (1980) (nagroda Fundacji Kościelskich w Genewie w 1981 r.); *La grande testimonianza* (1981); *Personalistyczna krytyka literacka. Teoria i opis nurtu z lat trzydziestych* (1981); *Szczepański* (1982); *Wiersze z czasów gier i katastrof* (1982); *Polen im Exil. Eine Antholoolgie* (1988).

Autor licznych artykułów krytycznoliterackich, esejów oraz wierszy drukowanych w czasopismach katolickich i literackich.

Jerzy Ficowski, pisarz. Urodzony w 1924 r. w Warszawie. Studia filozoficzne i socjologiczne na Uniwersytecie Warszawskim.

W okresie okupacji – w Warszawie. W 1939 r. łącznik Ligi Obrony Przeciw Pożarowej. Żołnierz Pułku Armii Krajowej „Baszta". W 1943 r. więziony na Pawiaku. Uczestnik Powstania Warszawskiego. Jeniec obozów w Niemczech.

Członek Związku Literatów Polskich (od 1948 do rozwiązania), obecnie członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Polskiego PEN-Clubu (od trzech kadencji w Zarządzie), brytyjskiego Towarzystwa Badania Folkloru Cygańskiego. W latach 1978-1981 członek KSS Komitetu Obrony Robotników.

Laureat m. in. Nagrody Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego (USA) oraz nagrody literackiej Kacetnik (Izrael).

Autor poezji, prozy beletrystycznej, studiów i prac edytorskich dotyczących biografii i twórczości Brunona Schulza, prac o historii i obyczajach Cyganów w Polsce, przekładów poezji cygańskiej, żydowskiej i in. oraz książek dla dzieci.

Ważniejsze publikacje książkowe: *Ołowiani żołnierze* (1948); *Moje strony świata* (1957); *Cyganie na polskich drogach* (1965); *Regiony wielkiej herezji – szkice o życiu i twórczości Brunona Schulza* (1967); *Ptak poza ptakiem* (1968); *Wiersze niektóre* (1970); *Czekanie na sen psa* (1970); *Gryps* (1979); *Odczytanie popiołów* (1979); *Śmierć jednorożca* (1981); *Demony cudzego strachu* (1986); *Okolice Sklepów Cynamonowych* (1986); *Cyganie w Polsce, dzieje i obyczaje* (1989); *W sierocińcu świata – rzecz o Witoldzie Wołkiewiczu* (w druku). Wiele książek tłumaczonych na języki: francuski, angielski, niemiecki, szwedzki, hebrajski, włoski, japoński i in. wydanych za granicą.

Alfons Horten, przedsiębiorca, polityk. Urodzony w 1907 r. w Sablon koło Metz w Lotaryngii. Studia na uniwersytecie w Berlinie. Po studiach czynny w resorcie gospodarki rolnej, także w kierowniczych gremiach; m. in. po wojnie w swoim rodzinnym przedsiębiorstwie. Od r. 1949 współpracownik kanclerza RFN Ludwika Erharda przy realizacji rynku uspołecznionego. Współzałożyciel powstałej w r. 1963 Rady Gospodarczej przy Chrześcijańskiej Unii Demokratycznej (CDU) oraz powstałego przy tejże Unii Związku Przedsiębiorców. W latach 1969-1972 poseł do Bundestagu RFN. Współzałożyciel Internationale Akademie für Philosophie (Liechtenstein).

Adam Hlebowicz, magister historii. Urodzony w 1962 r. w Gdańsku. Studia z zakresu historii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Od stycznia 1988 r. redaktor biuletynu kwartalnego „Pobratymcy".

Główne obszary badań: Kościół katolicki na Litwie, Białurosi, Ukrainie, a następnie jego losy w ZSRR.

Autor artykułów na temat mniejszości narodowych w Polsce, Europie Wschodniej i Kościoła katolickiego w ZSRR drukowanych w prasie katolickiej i niezależnej.

Jan Tomasz Gross, profesor, socjolog. Urodzony w 1947 r. w Warszawie. Studia m. in. na uniwersytecie Yale. Uczestnik wydarzeń marcowych 1968 r. Od r. 1969 za granicą. Obecnie pracownik naukowy Emory University w Atlancie (USA).

Główne obszary badań: studia nad Rosją i Europą Wschodnią, socjologia polityczna społeczeństw totalitarnych.

Publikacje książkowe: m. in. *Polish Society under German Occupation* (1979); *War through Children's Eyes* (współred., 1981); *„W czterdziestym nas matko na Sybir zesłali..."* (współred., 1983); *Rewolution from Abrod. The Soviet Conquest of Poland's Western Ukraine and Western Belorussia* (1988).

Anna Teresa Łukowska, magister filologii polskiej. Urodzona w 1948 r. w Steniatynie (woj. zamojskie). Studia z zakresu filologii polskiej na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. W latach 1971-1973 nauczycielka na Lubelszczyźnie. Od r. 1973 do 1982 pracownik międzywydziałowego Instytutu Filozofii i Socjologii UMCS. Obecnie księgarz w Ośrodku Rozpowszechniania Polskiej Akademii Nauk.

Członek Polskiego Towarzystwa Filozoficznego.

Główne obszary badań: estetyka, filozofia literatury, współczesna literatura polska. Autorka artykułów zamieszczanych w prasie specjalistycznej i niezależnej.

Bohdan Królikowski, doktor, pisarz, historyk. Urodzony w 1934 r. w Wilnie. Studia z zakresu filologii polskiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim oraz na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1956 pracownik Biblioteki Uniwersyteckiej KUL, obecnie starszy kustosz dyplomowany.

Członek Towarzystwa Naukowego KUL, Związku Literatów Polskich (od 1981 do rozwiązania prezes Oddziału Lubelskiego), Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy (od 1987 wiceprezes Zarządu Głównego). Członek Lubelskiego Klubu Jeździeckiego.

Główne obszary zainteresowań: historia kultury staropolskiej, pamiętnikarstwo staropolskie, historia wojskowości, dzieje polskiego munduru.

Laureat m. in. nagrody im. B. Prusa za cykl powieściowy *Błażeja Siennickiego diariusz z wojny szwedzkiej* i dalsze, zwycięzca konkursu literackiego z okazji 600-lecia Jasnej Góry (za powieść *Fortalicjum Marianum*).

Autor 13 powieści, wśród nich: *Generała artylerii konnej żywot własny* (1979); *Pamięć wrzosu* (1981); *Szable nie rdzewiały* (1983); *Bez amarantów. Ułańska jesień* (1989); *Wiatr na szablach* (w druku).

Bogusław M a n s f e l d, doktor historii sztuki. Urodzony w 1936 r. w Gdyni. Studia z zakresu historii sztuki na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1966 r. pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, obecnie adiunkt na Wydziale Sztuk Pięknych. W latach 1975-1977 również pracownik Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku.

Członek Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Towarzystwa Naukowego w Toruniu, ICOM/ UNESCO.

Główne obszary badań: historia sztuki XIX i XX w. (m. in. zagadnienie stosunku III Rzeszy i ZSRR do kultury polskiej w latach 1939-1941), historia muzealnictwa i muzeologia, krytyka artystyczna.

Autor artykułów z powyższych dziedzin drukowanych w czasopismach specjalistycznych i niezależnych.

Małgorzata M e l c h i o r, magister socjologii. Urodzna w 1951 r. w Warszawie. Studia z zakresu profilaktyki społecznej i resocjalizacji na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1974 r. pracownik Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji UW, obecnie na stanowisku wykładowcy.

Członek Polskiego Towarzystwa Socjologicznego.

Główne obszary badań: niezależne samorządy pracownicze, problematyka tożsamości społecznej, Solidarność jako ruch społeczny.

Autorka kilku artykułów.

Leszek M o c z u l s k i, magister prawa, historyk, przewodniczący Konfederacji Polski Niepodległej. Urodzony w 1930 r. w Warszawie. Studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim, historyczne na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, polityczne i dziennikarskie w Akademii Nauk Politycznych.

Od 1950 r. pracownik i współpracownik wielu redakcji, m. in. „Życia Warszawy", „Wsi", „Dookoła świata", „Radaru" (współtwórca), gazet zakładowych oraz Telewizji Polskiej – wielokrotnie zwalniany z przyczyn politycznych. Mimo zakazu pracy w dziennikarstwie od 1959 r. współpracownik (pseudonim: Leszek Karpatowicz) „Więzi", a w latach 1961-1977 pracownik „Stolicy". Redaktor i autor licznych wydawnictw podziemnych.

Od połowy lat pięćdziesiątych związany z piłsudczykowskim konspiracyjnym nurtem niepodległościowym (nn), w latach 1974-1975 jego kierownik. Od 1977 r. działacz Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, twórca i redaktor (do 1978 r.) miesięcznika „Opinia". W 1979 założyciel i od tegoż roku przewodniczący KPN. Redaktor teoretycznego pisma ruchu niepodległościowego „Droga" (1978-1980) i „Gazety Polskiej" (od 1979).

Represjonowany za działalność polityczną, wielokrotnie od 1946 r. aresztowany, skazywany i więziony (m. in. od 1980 do 1986 r. z ok. 8-miesięcznym okresem wolności).

Członek Polskiego Towarzystwa Historycznego, Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Stowarzyszenia Autorów ZAIKS.

Odznaczony m. in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (Londyn).

Główne obszary badań: geopolityka, korelacje między polityką a strategią, czynniki gospodarcze w polityce, najnowsza i współczesna historia powszechna.

Najważniejsze publikacje książkowe: *Miecz Nibelungów. Zarys historii armii pruskiej i niemieckiej 1618-1967* (1968); *Kronika wydarzeń w Warszawie 1939-1949* (współautor, 1970); *Dylematy – Wstęp do historii politycznej Europy Zachodniej 1945-1970* (1971); *Wojna Polska* (1972); *Geneza PRL* (pseudonim: Natalia Naruszewicz, 1976); *Narodziny PRL* (pseudonim: Natalia Naruszewicz, 1978); *Rewolucja bez rewolucji* (1979); *Walki strajkowe w Polsce* (1980); *Sytuacja* (1984); *Trzecia Rzeczpospolita. Zarys ustroju politycznego* (1985); *Krajobraz przed bitwą* (1987); *Moloch* (1988). Autor licznych artykułów m. in. na temat problemów polityczno-militarnych współczesnej Europy i Niemiec, II wojny światowej (zwłaszcza Września) oraz historii najnowszej i sytuacji politycznej PRL.

Wanda Ossowska, pielęgniarka. Urodzona w 1912 r. w Kunicach koło Opoczna. Absolwentka średniej szkoły pielęgniarskiej. Do chwili wybuchu wojny przełożona pielęgniarek PCK we Lwowie. W 1939 r. zmobilizowana i przydzielona do czołówki chirurgicznej 604 szpitala wojennego. W 1940 r., jako kurier organizacji Służba Zwycięstwa Polski (później AK), aresztowana przez NKWD w drodze do Warszawy i przez pół roku więziona. Od 1941 szef wydziału łączności komórki wywiadu ofensywnego „Stragan". W 1942 aresztowana przez gestapo i osadzona na Pawiaku. Od 1943 do 1945 r. więziona w obozach koncentracyjnych na Majdanku, w Oświęcimiu i w Ravensbrück-Neustadt Glevé. Po zakończeniu wojny – w Warszawie. W 1945 aresztowana przez UB Poznań.

W latach 1946-1955 kierownik sali operacyjnej Kliniki Ortopedycznej prof. A. Grucy w Warszawie. Od 1955 do 1986 roku technik RTG. Obecnie na emeryturze.

Członek PCK, Stowarzyszenia Żołnierzy AK oraz Towarzystwa Opieki nad Majdankiem.

Wyróżniona Krzyżem Walecznych oraz Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami (Londyn 1949), Krzyżem Armii Krajowej (Londyn 1968) oraz licznymi odznaczeniami PRL, m. in. Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia i Odznaką PCK I stopnia.

Główne publikacje: *Wspomnienia więźniów Pawiaka 1939-1944* (współautor, 1964); *Ten jeden dzień* (współautor, 1978); *Przeżyłam... Lwów-Warszawa* (1990).

Anna Pawełczyńska, profesor, socjolog. Urodzona w 1922 r. w Pruszkowie pod Warszawą. Studia socjologiczne na Uniwersytecie Warszawskim.

Po wybuchu wojny praca w szpitalnictwie i praca kolportera w organizacji konspiracyjnej „Pobudka". W latach 1940-1942 łączniczka w Związku Walki Zbrojnej. Po aresztowaniu w 1942 więźniarka Pawiaka, obozu w Oświęcimiu (udział w organizacji konspiracyjnej „Grupa Oświęcim") i obozu Tlossenbürg aż do ucieczki z transportu ewakuacyjnego w 1945 r.

W latach 1949-1953 praca w Miastoprojekcie Zjednoczenia Osiedli Robotniczych. Od 1952 do 1956 roku starszy asystent w Zakładzie Kryminologii PAN, a od 1957 do 1960 w Katedrze Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1957-1964 dyrektor Ośrodka Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radiu i Telewizji. Następnie, od 1964 r. do przejścia na emeryturę w 1980 r. pracownik naukowy Polskiej Akademii Nauk, najpierw w Pracowni Badania Kultury Współczesnej, potem w Zespole Prognoz Społecznych.

Członek Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, kilku komitetów PAN, komisji ekspertów przy Ministerstwie Kultury oraz przy Komisji Planowania. W latach 1956-1967 członek PZPR.

Laureatka nagrody im. Stnisława Ossowskiego i nagrody „Polityki" za książkę *Wartości a przemoc*.

Główne obszary działalności naukowej i społecznej; przestępczość nieletnich, problematyka badania opinii publicznej, badania nad kulturą.

Najważniejsze publikacje książkowe: *Przestępczość grup nieletnich* (1964); *Dynamika przemian kulturowych na wsi* (1966); *Studia nad czytelnictwem* (1969); *Urbanizacja kultury w Polsce* (współautor, 1972); *Wartości a przemoc – zarys socjologiczny problematyki Oświęcimia* (1973); *Values and Violence in Auschvitz* (1979); *Żywa historia – pamięć i ocena lat okupacji* (1977); *Czas człowieka* (1986).

Tadeusz Przeciszewski, profesor, prawnik, ekonomista. Urodzony w 1922 r. w Sierpcu. Studia z zakresu prawa na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, z zakresu nauk ekonomicznych w Szkole Głównej Handlowej oraz na Uniwersytecie Warszawskim.

W okresie II wojny światowej aktywny działacz Narodowej Organizacji Wojskowej oraz członek konspiracyjnej Akademickiej Sodalicji Mariańskiej.

Praca naukowa w Instytucie Gospodarstwa Narodowego (1945-1947), na Uniwersytecie Warszawskim (1946-1948 i 1957-1984) oraz w Instytucie Budownictwa Mieszkaniowego (1956-1965). W latach 1948-1953 uwięziony. Od r. 1964 pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersyte-

tu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, obecnie kierownik Zakładu Planowania Społecznego, Gospodarczego i Przestrzennego.

Członek Sekcji Nauki Związku Nauczycielstwa Polskiego (1964-1967 wiceprzewodniczący), Towarzystwa Kultury Moralnej (1973-1976 wiceprezes), Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej (1976-1987 wiceprezes) i innych organizacji katolickich.

Wyróżniony licznymi nagrodami i odznaczeniami, m. in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Główne obszary badań: teoria ekonomii, polityki ekonomicznej i planowania, reforma gospodarcza.

Najważniejsze publikacje książkowe: *Wydatki i preferencje mieszkaniowe ludności na tle polityki gospodarczej państwa* (1963); *Gospodarka mieszkaniowa w gospodarce narodowej* (1969); *Sprawność kształcenia w szkolnictwie wyższym* (red., 1970); *Planowanie społeczne a polityka społeczna* (1987). Autor licznych artykułów.

Anna R a d z i w i ł ł, doktor, pedagog. Urodzona w 1939 r. w Sichowie Dużym na Kielecczyźnie. Studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1960 r. do chwili obecnej nauczycielka szkół warszawskich: Liceum Ogólnokształcącego im. J. Lelewela (1960-1983) i Liceum Ogólnokształcącego im. J. Zamojskiego (od 1982 r.). Przez okres 12 lat – dyrektor liceum.

Współuczestniczka wielu prac związanych z projektowaniem reform oświatowych komisji do spraw młodzieży – m. in. współpraca z Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość", Radą Prymasowską, NSZZ „Solidarność", Polskim Towarzystwem Historycznym oraz władzami oświatowymi. Uczestniczka obrad „okrągłego stołu". Od wyborów w 1989 r. członek Senatu PRL. Wiceminister Oświaty w rządzie powołanym przez premiera T. Mazowieckiego.

Autorka artykułów dotyczących problematyki oświatowej oraz dziejów PRL. Główne publikacje książkowe: *Próby diagnozy* (współautor, 1969) *O współdziałaniu między szkołą a domem* (1975): *Ideologia wychowawcza w Polsce w latach 1948-1956* (1981).

Irena S ł a w i ń s k a, profesor, teatrolog, historyk literatury. Urodzona w 1913 r. w Wilnie. Studia na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie oraz na Sorbonie. W czasie wojny – praca w tajnym nauczaniu na Wileńszczyźnie.

Po wojnie pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, w 1949 r. wydalona z uczelni. Od 1949 r. współpracownik Komisji Historii Literatury Polskiej w Polskiej Akademii Umiejętności. Od 1950 r. adiunkt, a następnie profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (obecnie emerytowany).

Profesor wielu zagranicznych uczelni, m. in. w Providence, Urbana (USA), Louvain (Belgia), Fryburgu (Szwajcaria), Toronto (Kanada).

Kierownik Katedry Dramatu i Teatru oraz Katedry Literatury Porównawczej Wydziału Nauk Humanistycznych KUL. Członek PEN-Clubu oraz kilku towarzystw naukowych o zasięgu międzynarodowym; członek Rady Naukowej Instytutu Jana Pawła II KUL.

Wyróżniona m. in. medalem „Za wybitne osiągnięcia w dziele umacniania więzi Polonii z Macierzą" i Nagrodą im. Idziego Radziszewskiego.

Główne obszary badań: filozofia (gł. antropologia) teatru, nowe teorie teatru, dramat europejski, zwłaszcza poetycki (szczególnie Eliot, Claudel), współczesny teatr religijny w Polsce i na świecie.

Najważniejsze publikacje książkowe: *Tragedia w epoce Młodej Polski* (1948); *O komiediach Norwida* (1953); *Sceniczny gest poety. Zbiór studiów o dramacie* (1960); *Reżyserska ręka Norwida* (1971); *Współczesna refleksja o teatrze. Ku antropologii teatru* (1979, tłumaczona na j. franc.); *Wśród mitów teatralnych Młodej Polski* (red., 1983); *Odczytywanie dramatu* (1988); *Moja gorzka europejska ojczyzna* (1988).

Zygmunt Walter-Janke, doktor, generał brygady, historyk. Urodzony w 1907 r. w Łodzi. Studia w Oficerskiej Szkole Artylerii w Toruniu, Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie oraz – z zakresu historii – na Uniwersytecie Łódzkim i Uniwersytecie Warszawskim.

Oficer zawodowy 7 Wielkopolskiego Dywizjonu Artylerii Konnej w Poznaniu, po wybuchu wojny oficer sztabu i szef sztabu Kresowej Brygady Kawalerii z Armii „Łódź". W czasie okupacji kolejno w Służbie Zwycięstwa Polski, Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej. Do 1943 r. szef służby wywiadowczej i szef sztabu w Okręgu Łódzkim, od 1943 do 1945 Komendant Okręgu Śląskiego AK.

Po wojnie – nauczyciel licealny. W 1949 r. uwięziony. W 1956 r. zwolniony i zrehabilitowany. Przed przejściem na emeryturę – inspektor terenowy w zakładach INCO.

Członek Polskiego Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie, Klubu Miłośników Militariów Polskich; przewodniczący Duszpasterstwa Weteranów Kawalerii i Artylerii Konnej.

Laureat nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka.

Główne obszary badań: okres Insurekcji Kościuszkowskiej, historia działań wojennych Armii Krajowej. Autor kilkudziesięciu publikacji dotyczących powyższej problematyki.

Najważniejsze publikacje książkowe: *Podziemny Śląsk* (1968); *W Armii Krajowej – w Łodzi i na Śląsku* (1969); *W Armii Krajowej na Śląsku* (1986); *Śląsk jako teren partyzancki Armii Krajowej* (1986).

Lech Wałęsa, przewodniczący NSZZ „Solidarność", elektryk. Urodzony w 1943 r. w Popowie. Absolwent Zasadniczej Szkoły Mechanizacji Rolnictwa w Lipnie.

W latach 1961-1967 (z przerwą na służbę wojskową) elektromechanik w Państwowym Ośrodku Maszynowym. W latach 1967-1976, 1980 i ponownie od 1983 r. elektryk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, od 1976 do 1978 r. w Zakładzie remontowym Maszyn Budowlanych, a w latach 1979-1980 w Elektromontażu w Gdańsku. Wielokrotnie zwalniany i zatrzymywany za działalność polityczną i związkową.

Członek Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej w grudniu 1970 r. Współuczestnik działań Wolnych Związków Zawodowych. Organizator i przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w sierpniu i wrześniu 1980 r. Przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego w Gdańsku (1980-1981). Przewodniczący Zarządu Regionu Gdańsk w 1981 r. W latach 1980-1981 przewodniczący Krajowej Komisji Porozumiewawczej. Od 1981 do 1982 r. przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność". Od października 1987 r. przewodniczący Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność". W grudniu 1988 inicjator i współorganizator Komitetu Obywatelskiego przy przewodniczącym NSZZ „Solidarność". W lutym 1989 – na czele grupy „solidarnościowej" przy „okrągłym stole". Inicjator Koalicji Komitetu Obywatelskiego, ZSL i SD oraz nowego rządu premiera T. Mazowieckiego.

Laureat Pokojowej Nagrody Nobla oraz Europejskiej Nagrody Praw Człowieka (Strasburg), Prezydenckiego Medalu Wolności (USA) i in.

Autor książki *Droga nadziei* (1987).

SUMMARY

Almost the entire issue is dedicated to the fiftieth anniversary of the outbreak of the Second World War. However, the presented materials do not concentrate on the military history of the war but they try to determine its significance and consequences for today. The text *From the Editor* already introduces this approach by placing Poland's decision to resist the German aggression as taken in defence of the values of truth and justice. Since the Augsburg Resolution of 1555 modern history has been dominated by the principle that might is right – „Plus vis quam ratio". Poland rejecting this principle on September 1, 1939 in the name of truth and freedom even of the weakest nation – „Plus ratio quam vis" – suffered terrible consequences marked by such tragedies as Auschwitz, the occupation, the Katyń massacre, Yalta and forty-five years of a communist rule. However, it seems that Poland's choice was right. The world today witnesses nations' return to self-determination and independence: the philosophy of Augsburg is being rejected by numerous states and countries.

The central part of the issue is a discussion on the genesis and effects of Second World War, especially as they concern Poland. The discussion gathered Polish historians, among others T. Strzembosz and A. Juzwenko, members of the „Ethos" editorial board as well as prominent specialistes: Norman Davies, a historian from Oxford and Rocco Buttiglione, a philosopher of history from Rome.

The articles are divided into four sections. *September and History* deal with the genesis and the beginning of the War. It opens with the text of a Secret Protocol to the Ribbentrop-Molotov Pact of August 23, 1939. L. Moczulski tries to prove that Beck and Rydz-Śmigły were right in their policy to have rejected the German demands provoking the war. The opposite opinion is presented in this matter by A. Bień. H. Batowski examines Poland's pre-war relations with neighbouring countries. The consequences of these relations right after the outbreak of the war in Eastern Poland are presented by J. Gross, and in Silesia by Z.W. Janke. Finally, B. Królikowski writes about the last chapter of the cavalry in the Polish army.

The second sections entitled *Education for Defence* take up such dimensions of social culture as religion, education and youth movements which had the strongest impact on the great moral mobilization of the Polish nation facing the coming war. Rev. K. Michalski, a philosopher, introduces the problem of Christian attitude and duties towards war; I. Sławińska recalls religious and patriotic formation on the young generation in the pre-war Wilno; A. Radziwiłł analyzes educational policy of the Sanacja period; M. Melchior reconstructs the ethos of struggle in the „Szare Szeregi" (The Grey Ranks), and T. Przeciszewski describes the structures of ideological struggle against the enemy among the clandestine youth groups of the nationalist orientation.

The third section, *The Victims and the Winners*, concerns the resistance and its consequences. An interview with Wanda Ossowska, a nurse, carried by A. Semkowicz, illustrates well the Polish lot during the war: participation in resistance, imprisonment by the NKVD, then by the Gestapo, Auschwitz and a miraculous survival. J. Ficowski writes about a less know history of the Gypsies, a nation in addition to the Jews condemned to extermination. A. Hlebowicz presents a heroic priest from the war-time Wilno – Rev. Henryk Hlebowicz. B. Berdychowska on the basis of memoirs points to the qualities of generosity, altruism and solidarity among people at „the time of contempt". A. Pawełczyńska, a sociologist of culture, evaluates the losses caused by the war and the Stalinist period, but also social values which remained destruction. The other articles in this section deal with art (B. Mansfeld) and literature (A. Łukowska and K. Dybciak).

The last group of articles refer to contemporary times and to today's remains of 1939 September. Hence its title: *Today's Poland, Germany and Europe after September*. We have a philosophical essay evaluating Second World War from the Christian view by R. Buttiglione; German voices on the past and the need for reconciliation: a well-know letter of President R. von Weizsäcker to President of People's Poland W. Jaruzelski, and the comments of A. Horten and Ph. von Bismarck. The present changes occuring in Europe and the world as well as the place of Poland in these changes are examined in the materials connected with the visit of Z. Brzeziński to the Catholic University of Lublin in May, 1989. Of particular interest are his guest lecture and an interview with „Ethos". Published here is well-know address of the „Solidarity" leader, Lech Wałęsa, to both Houses of Congress of the United States of America on November 15, 1989 in Washington, D.C.

Notes and Reviews are also dedicated to the problem of the war. Worth mentioning are the following: an analysis of the Polish underground ethos by A. Konderak; a review of the Z. Siemaszko book on the political ideology of the National Armed Forces (NSZ) by M. Moczulski; and a review of books on the Katyń massacre by M. Siwiec. W. Chudy introduces a new kind of review articles dealing with the problems of mass-media versus Christian values.

Another new section of the quarterly is *Chronology of Events* nothing the most important events in the activities of John Paul II compiled by M. Filipiak. The Chronology will appear in the last issue of each year. *The Pontificate in the Eyes of the World* presents a review by K. Klauza of the book summing up the ten years of the ponificate from the view-point of Italian journalists, and also the comments by Fr J. Machnacz on the special session organized by the Jagiellonian University on the 10th anniversary of the event.

Another standing section of „Ethos" is an essay *Thinking about Fatherland...*. In the present issue. *Reports* include a comment (by B. Pańczak) on Polish-Ukrainian relations on the basis of a session held at the Catholic University of Lublin and dedicated to this problem. There are also accounts of other symposia held at KUL: one on Polish immigration (by A. Jabłoński) and the other, an annual philosophical session called *Philosophical Week at KUL* (by J. Wojtysiak). The remaining standing sections of „Ethos" also deal with the September anniversary: the opening *Papal page* presents a selection of the Pope's statements on this occasion, the closing part of the issue, *Bibliography* listes the Pope's statements on war and peace (comp. by M. Filipiak and K. Klauza). The issue is closed by *Notes about Authors*.

Translated by Andrzej Jaroszyński

CONTENTS

„Ethos" 3:1990 No. 1-2 (9–10)

From the Editors – September, 1939: The Struggle for the Principle of History. By Fr Tadeusz Styczeń 3
John Paul II – On the Fiftieth Anniversary of September, 1939 11

PANEL DISCUSSION

On September, 1939: A Discussion held at „Ethos" in October, 1988. Compiled by Wojciech Chudy 17

SEPTEMBER AND HISTORY

A Secret Protocol to the Ribbentrop-Molotov Pact Signed in Moscow on August 23, 1939 . 65
Leszek Moczulski – The Realism of Polish Imponderables. Some Ideas Fifty Years After 66
Adam Bień – September. The Questions about its Genesis and Rights. An Introductory Analysis 77
Henryk Batowski – Poland and her Neighbours at the Outbreak of the Second World War 84
Jan Gross – September in Eastern Poland. The Drama of People and Nations 94
Zygmunt W. Janke – The Drama of Polish Silesians under the German Occupation . . . 112
Bohdan Królikowski – The Time of Ulans. A Recollection of Polish Cavalry in September, 1939 117

EDUCATION FOR DEFENCE

Fr Konstanty Michalski – Christianity Towards Second World War 133
Irena Sławińska – The Religious Formation of the Wilno Youth in the Second Polish Republic 135
Anna Radziwiłł – On the Ethos of „State Education" Fifty Years After 144
Małgorzata Melchior – On the Noble Profile of Struggle. The Model of „Szare Szeregi" (The Grey Ranks) 154
Tadeusz Przeciszewski – The Clandestine Activities of Youth Organizations in the National Military Organization (NOW) 1940-41 161

VICTIMS AND WINNERS

The Witness of Highest Fineness. An Interview with Wanda Ossowska by A. Semkowicz . 175
Rocco Buttiglione – The Judgement on Contemporary History. Translated by K. Klauza 190
Jerzy Ficowski – The Last Road of the Wanderers. The Holocaust of the Gypsies . . . 205
Adam Hlebowicz – The Voice Calling in Silence: Fr Henryk Hlebowicz in Wilno in the Years 1940-41 215
Bogumiła Berdychowska – ...To See Man on the Other, Alien Side 220
Anna Pawełczyńska – Social Bonds in the Structures of Evil 229
Bogusław Mansfeld – Das ehemalige Polen, Byvshaya Polsha. Culture and Art against the Nation and State. 1939-41 247
Krzysztof Dybciak – The Historic Failure and the Search of Salvation 260
Anna Łukowska – Borowski and Shalamov. Two Lots 272

TODAY'S POLAND, GERMANY AND EUROPE AFTER SEPTEMBER

Richard von Weizsäcker – A Letter of President Weizsäcker to President Jaruzelski on the Fiftieth Anniversary of the German Aggression on Poland. Translated by W. Lipscher 289
Alfons Horten – Poland and Germany. The Thoughts of a German Catholic. Translated by Fr T. Styczeń 292
Philipp von Bismarck – „Si vis pacem – para pacem". German-Polish and Polish-German Responsibility for the Future. Translated by Fr T. Styczeń 298
Fr. Joachim Kondziela – A Speech to Welcome Zbigniew Brzeziński to the Catholic University of Lublin 305
Zbigniew Brzeziński – Poland in the Prospective of a New Shape of Europe 307

CONVERSATIONS WITH „ETHOS"

The Ethos of Contemporary Politics. An Interview with Zbigniew Brzeziński by Wojciech Chudy 315
Lech Wałęsa – The True End of World War II 318

THINKING ABOUT FATHERLAND

Karol Wojtyła – Thinking about Fatherland 325

NOTES AND REVIEWS

Adam Konderak – The Attitudes Through Facts (A Review of *Refleksje o Polsce i podziemiu* by Tomasz Strzembosz, Lublin 1987) 332
Marek Moczulski – On the Embarassing Soldiers (A Review of *Narodowe Siły Zbrojne* by Zbigniew Siemaszko, London 1982) 341
Bohdan Królikowski – Following the Ulans' Footsteps (A Review of *Dzieje Ułanów Jazłowieckich*, London 1988) 347
Marek Siwiec – Katyń Terrible and Know (A Review of Books on the Katyń Massacre published up to 1989) 354
Włodzimierz Borodziej – The Voice from across the Ocean (A Global Review of Books by Jan Gross) 366
Ryszard Juszkiewicz – The Spiritual Values of September (A Review of *Ostatni zrzut* by Rev. S. Tworkowski, Warszawa 1984) 372
Jan Strojnowski – Against Stereotypes (Books on Polish-German Relations) 380
Adam Dobroński – The September Supplements (A Review of „Prace Kongresu Kultury Polskiej" vol. 4 *Wysiłek zbrojny...*", London 1988) 385
Wojciech Chudy – Television and Christian Values (A propos a Review of a TV-theatre performance of *The Assumption of Gallows Tonya* dir. by L. Adamik, Polish TV Channel II) 388

REPORTS

Arkadiusz Jabłoński – John Paul II and Emigration and „Polonia" (An Account of a Session at KUL, May 1989) 392
Jacek Wojtysiak – On the Philosophical Basis of a Theory of Education (An Account of the 31st Philosophical Week at KUL, March 1989) 397
Bogdan Pańczak – The Perspectives of a Good Neighbourhood (An Account of the 2nd Week of Ukrainian Culture at KUL, April 1989) 402

THE PONTIFICATE IN THE EYES OF THE WORLD

Fr Jerzy Machnacz – The Service for Truth (A Review of *Servo veritatis* ed. by Władysław Stróżewski, Warszawa 1988) 407
Karol Klauza – A New Moses (A Review of *Wojtyla. Il nuovo Mosè* by D. Del Rio and L. Accattoli, Milano 1988) 412
The Eleven Years of the Pontificate. Chronology of Events. Compiled by Maria Filipiak . 417

BIBLIOGRAPHY

John Paul II on War and Peace. A Bibliography. Compiled by Maria Filipiak and Karol Klauza 452
Notes about Authors (M.Ch.) 470
Summary 478
Contents 480

Wydawcy: INSTYTUT JANA PAWŁA II KUL, Al. Racławickie 14, 20-950 Lublin

Instytut Jana Pawła II powołany został do życia uchwałą Senatu Akademickiego KUL 25 VI 1982 r. jako „międzywydziałowy ośrodek naukowy i dydaktyczny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego", przeznaczony do studiów „myśli i dzieła papieża Jana Pawła II oraz budowania wspólnoty osób w duchu głoszonej przez Niego nauki Chrystusa" (Statut Instytutu). Działalność Instytutu koncentruje się zwłaszcza na filozofii i teologii człowieka, moralności oraz misji duszpasterskiej obecnego Papieża. Instytut realizuje swoje zadania głównie poprzez doroczne sympozja naukowe, działalność badawczą i dydaktyczną (konwersatoria) oraz wydawniczą. Instytut Jana Pawła II stanowią: Rada Naukowa (przewodniczący ks. prof. Stanisław Nagy), Zarząd Instytutu (kierownik ks. prof. Tadeusz Styczeń), pracownie oraz kwartalnik „Ethos".

FUNDACJA JANA PAWŁA II
POLSKI INSTYTUT KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ
ISTITUTO POLACCO DI CULTURA CRISTIANA
Via di Porta Angelica 63, 00-193 Roma

Fundacja Jana Pawła II została powołana do istnienia decyzją Stolicy Apostolskiej z dnia 16 X 1981 r. Jej zadania sprowadzają się do służby wartościom najbliższym Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II oraz jego nauczaniu. Radzie Administracyjnej kierującej Fundacją przewodniczy bp Szczepan Wesoły, a funkcję wiceprzewodniczącego pełni ks. prałat dr Stanisław Dziwisz. Realizacji tych celów podjęły się trzy instytucje: Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej, Ośrodek Dokumentacji Pontyfikatu i Dom Polski. Pierwsza z wymienionych instytucji prowadzi własne badania naukowe, organizuje sympozja, wydaje książki, przyznaje stypendia. Radzie Wykonawczej Instytutu przewodniczy dyrektor ks. dr Marian Radwan.

Kolportaż: Redakcja kwartalnika „ETHOS"
Al. Racławickie 14
20-950 Lublin
telex 0643235 KUL PL

W najbliższych numerach:

* Wartość „Solidarności”
* Nad kryzysem teologii moralnej
* Mickiewicz nasz współczesny